Komisja ekspercka
dotycząca działania Pawła M.
oraz instytucji Prowincji
w jego sprawie

# RAPORT

# Komisja ekspercka dotycząca działania Pawła M. oraz instytucji Prowincji w jego sprawie

# RAPORT

AUTORZY:
dr Tomasz Terlikowski, przewodniczący Komisji
dr Sebastian Duda
o. Jakub Kołacz SJ
Wioletta Konopa-Stelmach
dr hab. Michał Królikowski, prof. ucz
Bogdan Stelmach
ks. dr Michał Wieczorek
dr Sabina Zalewska

KONSULTACJA PRAWNOKANONICZNA:
ks. dr Jan Dohnalik
ks. dr Adam Kałduński

REDAKCJA:
Małgorzata Terlikowska

SKŁAD:
Marcin Kiedio

© Copyright by Authors
Warszawa, 15 września 2021 roku

# SPIS TREŚCI

Wprowadzenie **5**

Streszczenie **17**

CZĘŚĆ I **Podstawowe ustalenia faktyczne 23**

CZĘŚĆ II **Analiza teologiczna 81**

CZĘŚĆ III **Aspekty psychologiczne i socjologiczne 141**

CZĘŚĆ IV **Ocena prawna 165**

CZĘŚĆ V **Rekomendacje 217**

Aneks 1 Omówienie zastrzeżeń złożonych do Raportu (w wersji z dnia 27 sierpnia 2021 roku) przez prawnika Prowincji **239**

Aneks 2 Analiza procesu opiniowania psychiatryczno-psychologicznego (część niejawna Raportu) **259**

# WPROWADZENIE

## 1.
## Wstęp

Kościół, jak podkreśla papież Franciszek w adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium*, potrzebuje nieustannego nawrócenia duszpasterskiego. Konieczne jest jego głębokie przeżycie, na każdym możliwym poziomie, także w obszarze reagowania na skandal wykorzystania osób bezbronnych. To ostatnie określenie wymaga w badanej przez nas sprawie szczególnego wyjaśnienia, bowiem problematykę nadużyć omawia się najczęściej względem nadużyć seksualnych wobec nieletnich. Tymczasem, choć ta sprawa jest wciąż mniej zbadana i uświadomiona, występuje ono również w innych przypadkach, gdzie pokrzywdzeni są poddani równie intensywnemu i ingerującemu w podstawowe przestrzenie godności człowieka wykorzystaniu. Również wobec tych sytuacji prawdziwe są słowa abp. Marka Coleridge'a:

> Nawrócenie samo w sobie pozwoli nam dostrzec, że rany tych, którzy byli wykorzystani, są naszymi ranami, że ich los jest naszym losem, że nie są naszymi wrogami, ale kością z naszych kości, ciałem z naszego ciała (por. Rdz 2,23). Oni są nami, a my jesteśmy nimi. Tego rodzaju nawrócenie jest w rzeczywistości rewolucją kopernikańską. Kopernik udowodnił, że słońce nie kręci się wokół ziemi, ale ziemia wokół słońca. Rewolucja kopernikańska jest dla nas odkryciem, że osoby, które zostały wykorzystane, nie kręcą się wokół Kościoła, lecz Kościół wokół nich. Odkrywając to, możemy zacząć widzieć ich oczami i słyszeć ich uszami, a kiedy to zrobimy, świat i Kościół zaczną wyglądać całkiem inaczej[1].

To duszpasterskie, głębokie nawrócenie ku skrzywdzonym, wykorzystanym, czy – jak to się często mówi w polskim dyskursie teologicznym i medialnym – „zranionym", nie jest możliwe bez zmierzenia się przez Kościół – jak to ujmuje Dokument Przygotowawczy do XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, którego tematem jest: „Ku Kościołowi synodalnemu: komunia, uczestnictwo i misja" – „z brakiem wiary i zepsuciem także w swym wnętrzu". Kościół, a także poszczególne jego instytucje i ludzie wezwani są do rozliczenia się z „klerykalną mentalnością", której wyrazem jest obrona raczej dobrego imienia instytucji i duchownych, niż liczenie się z dobrem pokrzywdzonych nie tylko przez przestępstwa seksualne, ale także przez przemoc innego rodzaju.

1 *Świadomość i oczyszczenie. Ochrona małoletnich w Kościele*, Niepokalanów 2020, s. 169–170.

> Cały Kościół jest wezwany do rozliczenia się z ciężarem mentalności nasyconej przez klerykalizm, którą dziedziczy ze swojej historii, i z formami sprawowania władzy, na którą przenoszą się różne rodzaje nadużyć; władzy, ekonomicznych, sumienia, seksualnych

– wskazuje watykański dokument.

„Komisja ekspercka dotycząca działania Pawła M. oraz instytucji Prowincji w jego sprawie od roku 1989 do chwili obecnej" została powołana 30 marca 2021 r. dekretem o. Pawła Kozackiego OP – Prowincjała Prowincji Polskiej Zakonu Braci Kaznodziejów po konsultacji z Generałem Zakonu. Decyzję tę potwierdziła Rada Prowincji 5 kwietnia 2021 r. W dekrecie określono podstawową misję Komisji:

> Celem działania jest opisanie działania br. Pawła, reakcji i zaniedbań władz Prowincji oraz mechanizmów, jakie w tej sprawie zadziałały. Komisja w podsumowaniu sformułuje sugestie i zalecenia, które pomogą uniknąć podobnego zła w przyszłości.

Komisja działała w konfiguracji interdyscyplinarnej. W jej skład weszli przewodniczący Komisji – dr Tomasz Terlikowski (filozof i publicysta), dr Sebastian Duda (teolog i publicysta), Bogdan Stelmach (lekarz seksuolog), Wioletta Konopa-Stelmach (psycholog kliniczny), dr Sabina Zalewska (pedagog i psycholog rodziny), o. Jakub Kołacz SJ (prowincjał Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w latach 2014–2020), ks. dr Michał Wieczorek (prawnik kanonista, wiceoficjał sądu biskupiego), dr hab. Michał Królikowski (prof. UW, adwokat).

Należy zaznaczyć, że decyzja Prowincji o powołaniu niezależnej Komisji, której nie związano żadnymi oczekiwaniami co do sposobu przygotowania tekstu, zasługuje na uznanie. Wynik naszej pracy był możliwy wyłącznie dzięki determinacji i gotowości Prowincjała w poddaniu siebie i całej wspólnoty zakonu dominikańskiego w tej sprawie pod nasz osąd. Z pewnością taka decyzja władz Prowincji budzi różne reakcje wśród braci Zakonu Kaznodziejskiego. Można również mniemać, że już po rozpoczęciu przez nas prac także wśród samych dominikanów pojawiały się wątpliwości, czy rzeczywiście przyjęty model rozliczenia się z bolesną przeszłością okaże się właściwy. Przedstawiany Raport dokumentuje słabości, a nie chwalebne karty Zakonu, dla tego celu zadecydowano o jego sporządzeniu, a wnikliwość naszego badania musi doprowadzić do ich ujawnienia, co będzie miało określone skutki.

Komisja uzyskała gwarancję niezależności i została zobowiązana do braku stronniczości. Zapewniono jej dostęp do materiałów archiwalnych, w tym akt personalnych, zgromadzonych w sprawie Pawła M., a także sfinansowano jej prace. Przyjęto również zasadę, że decyzja o ostatecznym kształcie przygotowanego Raportu z prac Komisji oraz sposobie jego upublicznienia będzie pozostawiona Komisji.

## 2.
## Materiał dowodowy i jego prezentacja

Sposób gromadzenia materiału i narzędzia, jakimi Komisja dysponowała, były ograniczone. Nie mogła ona korzystać z uprawnień właściwych dla organów wymiaru sprawiedliwości, stąd pozostało nam oprzeć swoje ustalenia na wynikach dobrowolnej współpracy osób, w tym świadków i pokrzywdzonych. Niektórzy istotni uczestnicy badanych przez nas wydarzeń nie zdecydowali się przekazać nam swoich świadectw. Na pewne pytania nie udało nam się uzyskać odpowiedzi. Bracia dominikanie zostali związani prośbą o rzetelną współpracę z Komisją

na mocy zasady posłuszeństwa przełożonemu. Wszyscy, do których zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę, odpowiedzieli na nią, choć nie zawsze było to dla nich proste. Niekiedy wielość świadectw wskazuje na występujące w nich pewne rozbieżności, których usunięcie musiałoby zająć sporo czasu, choć ostatecznie nie ma ich wiele i dotyczą one spraw szczegółowych. Część z nich jest zjawiskiem naturalnym, wiąże się z tym, że tę samą rzeczywistość nie zawsze odbieramy tak samo, inaczej kształtuje się pamięć o przeżytych wydarzeniach. Inne daje się usunąć odpowiednią oceną, które ze świadectw zasługują na większą wiarygodność, są bardziej spójne i zgodne z większością zgromadzonego materiału dowodowego w sprawie. W zdecydowanej jednak mierze dokumenty i informacje ze źródeł osobowych zgromadzone w pracy Komisji łączą się w obraz spójny i niepozostawiający wielu niejasności. Nie było rolą Komisji wyjaśnienie każdej okoliczności, musieliśmy skoncentrować się na istocie zdarzeń.

W trakcie prac przeanalizowaliśmy dokumentację przekazaną nam przez Prowincjała z założeniem, że otrzymaliśmy wszystkie mające znaczenie w tej sprawie dokumenty. Były to akta jawne i akta z części tajnej archiwum Prowincjała, prowadzonego zgodnie z regułami przewidzianymi w Konstytucjach Braci Zakonu Kaznodziejskiego. Z czasem dotarła do nas również inna korespondencja dotycząca wydarzeń z udziałem Pawła M., przekazana w późniejszym terminie przez władze Prowincji. Przesłuchaliśmy 31 obecnych i byłych dominikanów, a także 41 innych świadków, w tym osoby pokrzywdzone (19) i biegłych, a także dysponowaliśmy kilkunastoma świadectwami pisemnymi. Przesłuchania pokrzywdzonych odbyły się w sposób analogiczny do sposobu postępowania z tą szczególną grupą świadków, jaki przewiduje polski proces karny. Prowadzono je z udziałem członków Komisji posiadających odpowiednie wykształcenie i doświadczenie z zakresu psychologii i medycyny. W trakcie pracy z pokrzywdzonymi pojawiło się znane zjawisko stopniowego odblokowywania pamięci, stąd z czasem dochodziło niekiedy do poszerzenia składanego świadectwa. Z drugiej strony pokrzywdzeni w tej sprawie, z tego powodu, że byli poddawani psychomanipulacji, mierzą się niejednokrotnie z poczuciem winy w związku z – przynajmniej częściowym – aktywnym udziałem w zachowaniach stymulowanych przez Pawła M. Co istotne, przeprowadziliśmy konfrontację między głównymi pokrzywdzonymi, należącymi do ścisłego kręgu duszpasterstwa prowadzonego przez Pawła M. Biorąc pod uwagę doświadczenie i kompetencje członków Komisji w pracy terapeutycznej oraz procesowej z osobami skrzywdzonymi, uznaliśmy zeznania tych osób kierunkowo za wiarygodne, zaś postawę i zachowanie tych osób jako ujawniające – na podstawie aktualnej wiedzy medycznej i psychologicznej – skutki doznanych zranień. Niemniej jednak staraliśmy się opierać opis zdarzeń faktycznych na takich ustaleniach, które udało się potwierdzić – przynajmniej co do towarzyszących okoliczności wskazujących na wiarygodność pierwotnego świadectwa, w przypadku bowiem niektórych z wydarzeń nie było bezpośredniego świadka – w co najmniej dwóch źródłach osobowych.

Przedstawiony opis zdarzeń niekiedy świadomie nie jest dostatecznie precyzyjny albo przytaczane wypowiedzi są niekiedy pozbawione celowo wyraźnego kontekstu. Czynimy tak w przypadku, gdy w naszej ocenie podanie większej liczby szczegółów umożliwiłoby łatwą identyfikację osoby pokrzywdzonej, epatowałoby sposobem opisu zdarzeń lub mogłoby prowadzić do dalszej krzywdy. Świadectwa pokrzywdzonych są wobec tego częściowo brakowane, choć szeroko cytowane – dla ich czytelnej prezentacji dłuższe wypowiedzi zostały odpowiednio wyróżnione z głównej narracji tekstu. Raz jeszcze warto podkreślić, że Raport nie zawiera wszystkich faktów, które zostały Komisji ujawnione, jedynie te, które uważaliśmy za związane z istotą badania zleconego Komisji oraz konieczne dla czytelnego opisu sensu analizowanych zdarzeń.

Przyjęliśmy zasadę unikania podawania danych osobowych świadków, zarówno pokrzywdzonych, jak i braci dominikanów, a także biegłych psychologów i psychiatrów zaangażowanych w proces opiniowania Pawła M. Oczywiście, niekiedy jest to siłą rzeczy pseudoanonimizacja,

bowiem wskazanie na pełnioną funkcję jako opis roli, w której dana osoba występuje, umożliwia ustalenie, kim była ta osoba. Dotyczy to jednak wyłącznie osób urzędowych w Zakonie. Pod nazwiskiem występują w Raporcie prowincjałowie – o. Walenty Potworowski OP, o. Tadeusz Marek OP, o. Jan Śliwa OP, o. Maciej Zięba OP, o. Krzysztof Popławski OP oraz o. Paweł Kozacki OP, względem wydarzeń, kiedy tę funkcję pełnili, jak również główny orędownik pokrzywdzonych, wówczas neoprezbiter, którego determinacja umożliwiła ujawnienie w 2000 r. sprawy wobec ówczesnego prowincjała – o. Marcin Mogielski OP.

Dysponujemy tylko jednym przesłuchaniem Pawła M., prowadzonym przez delegatów Prowincjała, którego zapis powstał w marcu 2021 r., po wszczęciu pierwszego postępowania kanonicznego. Stanowi ono część akt prowadzonego postępowania i ze względu na zasadę jego poufności nie może być cytowane. Wobec późniejszego tymczasowego aresztowania zainteresowanego Komisja nie miała możliwości zadania mu dalszych pytań oraz umożliwienia odniesienia się do zebranego materiału dowodowego i sporządzonego Raportu. Niemniej jednak w aktach sprawy znajdują się obfita korespondencja i osobiste komentarze Pawła M. odnoszące się do badanych przez nas zagadnień. Ponieważ powstały one w różnych latach, były kierowane do przełożonych lub w związku z ich inicjatywą, oceniamy je więc jako mające istotną wartość poznawczą.

Wszystkie przesłuchania prowadzone przez Komisję zostały udokumentowane lub zarejestrowane. Nagrania z rozmów z pokrzywdzonymi pozostają w wyłącznej dyspozycji Komisji. Nagrania z rozmów z zakonnikami nie zostały przekazane, ani ich treść nie została ujawniona pokrzywdzonym. Należy dodać, że poza przedmiotem naszego badania pozostawał sposób kształtowania się po rozpoczęciu naszej pracy relacji między władzami Prowincji a pokrzywdzonymi, w tym tymi, którzy sformułowali roszczenia finansowe i prowadzą rozmowy z udziałem profesjonalnych pełnomocników procesowych.

Przyjęliśmy, że pierwszym adresatem przygotowanego przez nas opracowania jest Polska Prowincja Dominikanów. Pierwsza wersja Raportu została zatem przekazana w dniu 27 sierpnia 2021 r. na ręce Prowincjała z oczekiwaniem wniesienia uwag lub zastrzeżeń do opracowania w uzgodnionym terminie 9 dni. Po otrzymaniu ich w dniu 5 września 2021 r. poddano je analizie i dokonano zmian w przedstawionym uprzednio Prowincji tekście. W przypadku, gdy rozbieżności pozostały, omówiliśmy je w Aneksie 1 do Raportu – zawiera on treść zastrzeżenia zgłoszonego przez Prowincję oraz nasze ustosunkowanie się do niego. O treści Raportu poinformowano Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży abpa Wojciecha Polaka. W następnej kolejności Komisja przekazała do sekretariatu Prowincji prośbę o wysłanie Raportu wszystkim braciom i innym członkom Rodziny Dominikańskiej. Niezależnie przekazaliśmy go osobom, które w niniejszej sprawie występują jako osoby bezpośrednio pokrzywdzone. Publiczna prezentacja treści Raportu nastąpiła jako ostatnia.

Do Raportu dołączony jest również Aneks 2. Zawiera on szczegółową analizę informacji medycznych dotyczących Pawła M., jednak ze względu na ochronę wrażliwych danych osobowych, zgodnie z obowiązującym prawem powszechnym i kościelnym, ta część Raportu pozostaje do wyłącznej dyspozycji władz Prowincji i nie podlega upublicznieniu.

## 3.
## Kierunek i metoda pracy Komisji

Jedną z podstawowych spraw, którą należało rozstrzygnąć, było uszczegółowienie zakresu działania Komisji, wypracowanie metody jej pracy oraz ukierunkowanie przygotowywanego opracowania, zbierającego wyniki naszych starań. By to uczynić, skierowaliśmy do braci i sióstr z Rodziny

Dominikańskiej pytanie o to, czy oceniają oni zdarzenia związane z działaniem Pawła M. jako wyłącznie część historii zakonu, czy też jako doświadczenie istotnie kształtujące teraźniejszość i przyszłość Prowincji. Podobnie zapytaliśmy się o to, jakie jest formułowane w stosunku do naszej pracy oczekiwanie. Odpowiedzi na te pytania okazały się być dla nas niezwykle ważne. Podkreślano w nich potrzebę zachowania przez nas maksymalnego obiektywizmu, rzetelnego i transparentnego przedstawienia faktów, co uznawano za nieodzowne dla wskazania przyczyn zaistniałych wydarzeń, zrozumienia procesów i wyjaśnienia okoliczności. Wskazywano na potrzebę sformułowania przez nas hipotez dotyczących przyczyn zaistnienia zdarzeń będących powodem kryzysu, jak również zestawienia podejmowanych przez przełożonych działań z obowiązującym prawem. Jednym z podstawowych pytań, jakie formułowano, było to, jak zmienić w Prowincji sposób rządzenia i kontroli, by zapewnić odpowiednią reakcję na potencjalne nadużycia przez braci w przyszłości, jak przebudować – oczywiście z zachowaniem charyzmatu dominikańskiego – kulturę funkcjonowania wspólnot dominikańskich, życia braterskiego, by nie tworzyły one środowiska, które będzie sprzyjało funkcjonowaniu czyjegoś indywidualizmu. Zdecydowania większość tych odpowiedzi otwarcie wskazywała na świadomość powagi zdarzeń, rozmiaru krzywdy wyrządzonej osobom, które zaufały dominikanom, skutków w postaci kryzysu wiary i dramatu życia osobistego. Akcentowano potrzebę zadośćuczynienia pokrzywdzonym. Oczekiwano, że „prawda, choć bolesna, stanie się podstawą zmiany myślenia braci, nawrócenia, zmiany funkcjonowania, a w dłuższej perspektywie drogą do uzdrowienia ran i odnowy zaufania". W końcu, choć wyjściowe zdarzenia sięgają historii sprzed dwudziestu lat, to „sprawę Pawła M." postrzegano jako tę, która dotyczy w równym stopniu teraźniejszości, a także przyszłości Prowincji, zakonu oraz w ogóle świadomości i postawy wobec tego rodzaju zdarzeń w Kościele katolickim.

Staraliśmy się sprostać stawianym nam oczekiwaniom profesjonalizmu, rzetelności i obiektywizmu. Oddaliliśmy w czasie publikację Raportu, by uzyskać odpowiedni dystans do ustaleń faktycznych i formułowanych ocen. Ograniczyliśmy istotę opisu i analizy wyłącznie do tych wątków, które uważamy za udowodnione i w sposób satysfakcjonujący wyjaśnione. Pomijamy te, wobec których zachodzą podejrzenia, ale nie mamy możliwości ich dostatecznego potwierdzenia, by uznać, że są w znacznym stopniu dowodowo uprawdopodobnione.

Powodem powołania Komisji była decyzja o zmierzeniu się z trudną przeszłością polskich dominikanów związana z działalnością jednego z braci, który po tym, jak dopuścił się poważnych nieprawidłowości w relacjach z członkami duszpasterstwa, w sprawowaniu sakramentu pokuty i który stosował formy manipulacji duszpasterskiej, rodzącej następnie przemoc fizyczną i nadużycia seksualne, przez następne lata przebywał w kolejnych wspólnotach klasztornych, okresowo sprawował sakramenty i nauczał, brał czynny udział w życiu zakonu, jak się później okazało, nie porzucając zachowań, które ostatecznie ponownie doprowadziły do wykorzystania seksualnego kolejnej osoby przy sposobności, jaką dało mu bycie kapłanem i dominikaninem. Nastąpiło to w określonych okolicznościach wyznaczonych postępowaniem przełożonych oraz sposobem życia wspólnot braci, w których przebywał Paweł M. Stawiamy zatem pytanie o to, jak możliwe stało się stworzenie środowiska duszpasterskiego osób dorosłych przypominającego strukturę opartą o manipulację psychiczną, z wykorzystaniem argumentów płynących z wiary i nauczania Kościoła katolickiego, której towarzyszyły nadużycia w sprawowaniu sakramentów i modlitwy charyzmatycznej, gdzie ostatecznie wystąpiła przemoc psychiczna, fizyczna i wykorzystanie seksualne. W tym świetle staramy się zrozumieć, jak to możliwe, że wspólnota taka mogła funkcjonować w tym samym klasztorze obok innych dzieł duszpasterskich, zaś jej twórca miał opinię kapłana odnoszącego spektakularne sukcesy duszpasterskie, a przy tym gorliwego i pobożnego brata wówczas i w kolejnych wspólnotach zakonnych. Dociekamy, co

zadecydowało o tym, że mimo tak wielkiego nadużycia, którego w przeszłości miał dopuścić się Paweł M., relatywnie szybko wrócił on do sprawowania sakramentów. Choć później ograniczono mu tę możliwość, do dziś pozostaje kapłanem. Staramy się zrozumieć, jakie mechanizmy życia zakonnego oraz w postępowaniu administracji zakonnej zadecydowały o braku zastosowania bardziej skutecznych instrumentów chroniących osoby szukające w Kościele miejsca, by wzrastać w wierze w Chrystusa, przed zwodzeniem i krzywdą. Opisujemy również psychologiczny i teologiczny wymiar działalności Pawła M. W końcu, a może przede wszystkim, oddajemy głos pokrzywdzonym i w ich imieniu wyrażamy wolę, by ludzie poznali prawdę.

Komisja nie zdecydowała się na przedstawienie listy osób pokrzywdzonych przez Pawła M., bowiem część ze świadków wysłuchanych podczas naszych prac zaprzecza swemu pokrzywdzeniu, mimo że w naszej ocenie ich dobra zostały bezpośrednio naruszone. Inni wysłuchani, choć nie dotknęła ich przemoc fizyczna, ani seksualna, zostali skrzywdzeni przez głębokie techniki przemocy emocjonalnej, psychicznej i duchowej, a także psychomanipulacji i wymuszania pewnych działań, które prowadziły ich do decyzji czy działań naznaczających całe ich życie. Komisja ma wreszcie świadomość, że część z pokrzywdzonych nadal nie zaufała ani Zakonowi Kaznodziejskiemu, ani Komisji i w związku z tym nie zdecydowała się na złożenie swoich świadectw, ani na kontakt z nami. Z tej perspektywy niemożliwe jest ułożenie pełnej i wiarygodnej listy osób pokrzywdzonych przez Pawła M.

Raport składa się z kilku części, które różnią się między sobą merytorycznie. Po pierwsze, przedstawiamy sprawozdanie z ustaleń faktycznych. Zachowaliśmy w tym zakresie formę publicystyczną, głównie dla łatwości odbioru przekazywanych treści. Ponieważ uważamy, że kluczowe dla sprawy zdarzenia stanowiły etap życia zakonnego Pawła M., prezentujemy jego całość. W dalszej części przedstawiamy szczegółową analizę teologiczną treści, metod duszpasterskich i postawy duchowej Pawła M. Konieczne było bowiem udzielenie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób w środowisku osób duchownych mogło funkcjonować kapłaństwo budowane na istotnie zniekształconej osobowości. Kolejną część stanowi analiza psychologiczna i medyczna osób pokrzywdzonych oraz zachowania sprawcy. Jej celem jest określenie istoty i rozmiaru skrzywdzenia, ocena wiarygodności świadków oraz identyfikacja nieprawidłowości w postępowaniu i struktury osobowości Pawła M. Pewne fragmenty tego tekstu są zawarte w Aneksie 2 do Raportu, który nie podlega publikacji ze względu na ochronę wrażliwych danych osobowych. Inne pozostają w dyspozycji Komisji – mają one postać opinii biegłych ustalających kryteria wiarygodności pokrzywdzonych. Po tym następuje prezentacja analizy prawnej zachowania Pawła M. oraz postępowania jego przełożonych, w tym próba odpowiedzi na pytanie o nieprawidłowości w ewentualnych zaniedbaniach administracji zakonnej. W szczególności zmierzamy do wyjaśnienia, czy doszło do zaniedbania w postępowaniu prowincjałów, przeorów lub innych osób pełniących funkcje w zakonie, a jeśli tak, to jakie ono było i czy w świetle ówczesnej wiedzy, regulacji prawnej oraz ogólnej wrażliwości społecznej jest ono zawinione przez zidentyfikowane osoby. Staramy się również odnaleźć inne prawidłowości w organizacji wspólnot dominikańskich oraz w sposobie wspólnego życia braci w danym klasztorze czy domu, które w badanym przypadku okazały się istotne. W końcu przedstawiamy najważniejsze w naszej ocenie rekomendacje, kierowane przede wszystkim do wspólnoty dominikańskiej, choć niektóre z nich mają znacznie szerszy wymiar.

Stosunkowo daleko posunięta detaliczność opisu oraz ujawnienie bulwersujących zachowań może budzić pytanie o to, jaki jest cel takiego zabiegu. Skoncentrujemy przecież w ten sposób uwagę na okolicznościach, które będą budzić – być może niepotrzebne – emocje i sprawią, że i tak dotknięty skutkami nadużyć seksualnych przez relatywnie niewielu duchownych obraz ludzi Kościoła dozna dalszego uszczerbku. Zdecydowaliśmy się na to wyłącznie dlatego,

ponieważ inaczej trudno będzie zrozumieć istotę dramatu wspólnoty Pawła M., jaki rozgrywał się za drzwiami sal klasztoru, nie sposób będzie zrozumieć kontekstu skrzywdzenia i jego rozmiaru. Nie ma wątpliwości, że u źródeł nieprawidłowości w „sprawie Pawła M." znalazła się bagatelizacja problemu, wrogie lub lekceważące potraktowanie osób ujawniających pokrzywdzenie. Z tych powodów istotnym pytaniem, na które musieliśmy udzielić odpowiedzi, był zakres wykorzystania listów, jakie pokrzywdzeni skierowali do władz Prowincji, oraz treści ich przesłuchań. Stoimy na stanowisku, że bez ujawnienia ich sposobu przeżywania schematu funkcjonowania najbliższego kręgu wspólnoty budowanej przez Pawła M. nie będzie możliwe dostateczne zrozumienie schematu, w jakim doszło do ich pokrzywdzenia, ani też nie będzie można zrozumieć zakresu zaślepienia współbraci, braku wyobraźni i nieprawidłowości w reakcji władz Prowincji. Mogłoby dojść do próby przerzucania na pokrzywdzonych współodpowiedzialności za haniebne wydarzenia, w końcu w ich przyzwoleniu można by było szukać okoliczności ekskulpujących osobę Pawła M. Ten sposób reakcji na ujawnianą przez nas prawdę uważamy za krzywdzący i niezasadny. Trzeba, wobec treści świadectw, zrozumieć to, w jakim stanie psychicznym znalazły się osoby krzywdzone przez Pawła M., skąd ta kondycja się wzięła, i jak bardzo odebrała im zdolność do kierowania swoim postępowaniem w sposób racjonalny. Z drugiej strony, część ich świadectwa zawiera opisy wydarzeń, które mogłyby niepotrzebnie rozpalać wyobraźnię szczegółami i odwracać uwagę od istoty problemu, a wobec żywotności takich skojarzeń nadać tym okolicznościom nieproporcjonalnie dużej uwagi i wywołać kpinę. Poza wszystkim, tego rodzaju reakcje będą zawsze niosły wtórną wiktymizację pokrzywdzonych. Z tych wszystkich powodów podjęliśmy wysiłki, by z jednej strony ujawnić to, co jest w naszej ocenie konieczne, by zrozumieć sens pokrzywdzenia i schemat, w jakim do niego doszło, by pojąć mechanizm wejścia w rolę osób zależnych od Pawła M., zaś z drugiej, tak ograniczyć podawane świadectwa, by te nie prowadziły do niezasłużonej śmieszności czy niepochlebnych ocen formułowanych względem pokrzywdzonych. Podobnie zrezygnowaliśmy z opisywania tych dostrzeżonych nieprawidłowości, które wprost nie były związane ze „sprawą Pawła M.".

## 4.
## Sposób wnioskowania z treści Raportu

Nie ma wątpliwości, że trudne zdarzenia koncentrują uwagę i pozwalają uchwycić wyraziście nieprawidłowości, jakie zadecydowały o ich wystąpieniu. Niemniej wnioskowanie z analizy jednostkowego zdarzenia, nawet osadzonego w kontekście systemowym, jakim w tym wypadku jest funkcjonowanie wspólnot dominikańskich, czy szerzej Kościoła katolickiego, jest obarczone ryzykiem błędu nadmiernych uogólnień czy uproszczeń. Z tego powodu wnioski o takim charakterze formułujemy ostrożnie i pod pewnymi zastrzeżeniami. Na tę prawidłowość uczulamy również odbiorców niniejszego Raportu.

Szczególnej uwagi wymagają warunki, pod jakimi można uczciwie rozmawiać o ewentualnej odpowiedzialności osób przełożonych za ich ewentualne zaniedbania. Należy pamiętać o kilku istotnych okolicznościach. Po pierwsze, wyjściowe zdarzenia miały miejsce ponad dwie dekady temu. Ocena zachowania ich uczestników wymaga uwzględnienia ówczesnej wrażliwości społecznej i sposobu myślenia o metodach reakcji na nadużycia psychiczne i seksualne. Nie może być wątpliwości, że obecnie są one radykalnie inne, że wrażliwość społeczna, w tym również instytucji Kościoła, została ukształtowana w ostatnich latach z niezwykłą intensywnością. Po drugie, w czasie badanych przez Komisję zdarzeń zmieniały się regulacje prawne, zarówno z zakresu prawa kanonicznego, jak i powszechnego, które stopniowo zwiększały stopień

precyzji procedur postępowania w podobnych przypadkach. To, co onegdaj było pozostawione roztropności przełożonego i było możliwe do zastosowania, dzisiaj, zwłaszcza po reformie prawa kanonicznego przeprowadzonej przez Ojca Świętego Franciszka na mocy kolejnych dokumentów publikowanych przez Stolicę Apostolską w ostatnich latach, a w końcu konstytucji apostolskiej z 23 maja 2021 r. *Pascite gregem Dei* (obowiązującej od adwentu 2021 r.), staje się obowiązkiem. Po trzecie, z czasem kształtuje się doświadczenie w doborze najlepszych rozwiązań prawnych i organizacyjnych. Należy założyć, że stwierdzona później nieadekwatność wcześniej stosowanych rozwiązań nie musi prowadzić do wniosku, że wybór określonego postępowania w momencie jego dokonania nie był uprawniony lub należało wiedzieć, że okaże się ono nieadekwatne. Łączy się to z ostatnim zastrzeżeniem, że o odpowiedzialności za nieprawidłowości nie można rozstrzygać wyłącznie ze skutku i wiedzy o zdarzeniach późniejszych, wręcz przeciwnie – trzeba uwzględnić wiedzę, świadomość i przewidywalność dostępną w chwili, w której dana osoba kształtowała swoje postępowanie.

## 5.
## Raport a wspólnota dominikańska

W przeprowadzonej według powyższej metodologii analizie „sprawy Pawła M." upatrujemy szansę na to, by pomóc polskim dominikanom podjąć rozmowę o ich tożsamości, charyzmacie, wspólnym życiu i trosce o powierzonych im wiernych. W tym zakresie nasze spostrzeżenia i rekomendacje mogą być dla nich punktem odniesienia, nie są jednak oczywiście decydujące. Mamy przy tym świadomość, że są takie cechy zakonu dominikańskiego, które – choć mogły do pewnego stopnia być przyczyną nieadekwatnej reakcji na bolesne zdarzenia z przeszłości – decydują o jego tożsamości. Nie będziemy mogli ich pominąć, jednak akcentując te sprawy, nie wnioskujemy o to, by z nich zrezygnować, a jedynie mądrzej wykorzystać, dojrzale do nich podejść i odpowiednio dopracować, a dzięki temu urzeczywistniać główną misję Zakonu Kaznodziejskiego.

O tożsamości wspólnot dominikańskich wspomina Ojciec Święty Franciszek w liście *Predicator Gratiae* skierowanym dnia 24 maja 2021 r. do Generała Zakonu Kaznodziejskiego z okazji przypadającej rocznicy 800-lecia śmierci św. Ojca Dominika. Jest nim, co oczywiste z powodu samej nazwy zakonu, głoszenie Słowa Bożego. Franciszek określa je jako misję „stanięcia na czele odnowionego głoszenia Ewangelii, która przemówi do serc mężczyzn i kobiet naszych czasów i wzbudzi w nich pragnienie nadejścia Chrystusowego królestwa świętości, sprawiedliwości i pokoju". Papież wskazuje na szczególne duchowe zadanie Zakonu Kaznodziejskiego, jakim jest „głoszenie orędzia o naszej niezbywalnej ludzkiej godności" oraz „niesienie uzdrawiającego oleju tym, którzy doświadczają ubóstwa materialnego i duchowego". Słowa te i zawarte w nich wyzwanie brzmią niezwykle gorzko w tę trudną wobec ujawnienia „sprawy Pawła M." dla Polskiej Prowincji rocznicę. Ukazują one, w jak poważnym kryzysie autorytetu moralnego oraz takiejże legitymacji do pełnienia swej posługi znalazła się polska wspólnota dominikańska. Jednocześnie słowa te zawierają ważną wskazówkę co do tego, czym w tej szczególnej sytuacji powinni kierować się ojcowie dominikanie.

Wskazuje na to pewien z braci w kierowanej do nas korespondencji, który podkreśla, że jedną z przyczyn skandalu stała się „kultura braku odwagi nazywania rzeczy po imieniu" i dodaje:

> Skoro jesteśmy Zakonem Kaznodziejskim, to zażyłość ze Słowem Bożym powinna być naszym chlebem codziennym. Z kontemplacji Słowa Bożego rodzi się to nasze ludzkie

słowo prawdy, także tej prawdy niełatwej, która otwarcie i w duchu odpowiedzialności za siebie i wspólnotę Kościoła będzie mówić o naszych ludzkich słabościach i z nimi się zmagać.

Drugi z braci, opisując inaczej tę rzeczywistość, tłumaczy długoletnie funkcjonowanie Pawła M. ograniczonym zainteresowaniem krytycznym braci obecną w zakonie „kulturą dobrego imienia brata", tym, że we wspólnotach kierunkowo nie koncentruje się na słabościach i wadach braci. To wyjaśnienie wydaje się nam mylące. Ustaliliśmy, że wiedza o działaniach Pawła M. krążyła wśród braci w sposób anegdotyczny i żartobliwy, że miał on opinię „nieszkodliwego wariata", że przez lata zgłaszane były wątpliwości co do braku odpowiedniej reakcji przełożonych, wspierania i tolerowania jego różnej aktywności, której towarzyszyło – nawet w ostatnich latach – akcentowanie jego gorliwości, pobożności, a nawet „doskonałości liturgicznej". Z drugiej strony są też bracia, i to od lat związani z zakonem, którzy twierdzą, że ujawnienie okoliczności zdarzeń związanych z Pawłem M. było dla nich wstrząsające i nowe. Trudno jest nam w to wierzyć. Raczej należy tłumaczyć to albo życiem na peryferiach wspólnoty, brakiem dostatecznej wrażliwości na docierające do nich informacje, albo poszukiwać przyczyn w wadliwej polityce informacyjnej stosowanej przez przełożonych.

Jedną z wyróżniających dominikanów cech jest niezwykły jak na struktury zakonne ustrój demokratyczny, wyrażający się m.in. w wyborach przełożonych i takim właśnie sposobie kontrolowania sprawowania władzy. We wspominanym liście Ojciec Święty zwraca na to uwagę i podkreśla szczególny ideał braterskiej jedności oraz związaną z nim synodalną formę zarządzania zakonem. Na tle tej właściwości Zakonu Kaznodziejskiego, wobec analizowanych przez nas zdarzeń, konieczne jest podkreślenie następujących kwestii, które odegrały istotną rolę w sprawie Pawła M. Pierwszą z nich jest ograniczone urzeczywistnienie braterstwa w codziennym życiu wspólnot dominikańskich. Dostrzegliśmy przypadki relatywnie słabych relacji wewnątrz wspólnot, niewiedzy o tym, co robią współbracia, niechęć do podejmowania tematów delikatnych i drażliwych na wspólnych spotkaniach. Innym zjawiskiem jest budowanie przez osoby o największych osiągnięciach duszpasterskich dzieł poza strukturą zakonu oraz udzielanie tym osobom szczególnych przywilejów oraz hojnej akceptacji.

Drugą z nich jest słabość demokratycznej kultury sprawowania i rozliczania władzy. Na przebieg zdarzeń wokół Pawła M. wpłynęła historia napięć frakcyjnych w zakonie, tworzenia się koterii i wzajemnej środowiskowej niechęci, wygody w wybieraniu na urząd przeora osób dających gwarancję życia w spokoju, nadmiernie koncyliacyjnych lub takich, którzy z powodów osobistych byli istotnie zależni od woli innych współbraci.

Wspólnota dominikańska okazuje się zresztą do dnia dzisiejszego być mało wrażliwa na tę kwestię. Oprócz sprawy Pawła M. w kierowanej do nas korespondencji bracia wskazywali na inne przykłady relatywnie niedawnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu miejsc formacji lub duszpasterstw powodowanych niewłaściwą strukturą osobowościową konkretnego brata, pozostawianych zbyt długo bez adekwatnej reakcji przełożonych, choć oczywiście nie osiągnęły one takiego natężenia jak opisywane w niniejszym Raporcie. W naszej ocenie doszło do nich jednak z tych samych powodów, dla których zakon stał się środowiskiem, w którym swoją działalność mógł rozwijać Paweł M. Należy przy tym odnotować inicjatywę braci i członków Rodziny Dominikańskiej z 2019 r. o powołaniu Komisji złożonej z osób świeckich (w całości albo w części), która miałaby przeprowadzić audyt sposobu reagowania na nadużycia seksualne. Nie spotkała się ona wówczas z odpowiednią – w naszej ocenie – aprobatą przełożonych, złożono zapewnienie o odpowiednim prowadzeniu tych spraw, a Prowincjał w liście skierowanym do sygnatariuszy prosił, by ci, którzy „posiada[ją] jakąkolwiek wiedzę o sprawach, co do których

ma[ją] przekonanie, że nie zostały wystarczająco wyjaśnione albo zna[ją] ludzi, którzy czują się skrzywdzeni", poinformowali o tym „jak najprędzej mnie lub mojego delegata ds. ochrony nieletnich". Sprawą Pawła M. nie zajęto się. Żył jeszcze wtedy o. Maciej Zięba OP, istotny uczestnik analizowanych przez nas zdarzeń, który dziś nie może odnieść się do naszych ustaleń, a sprawa roszczeń cywilnych pokrzywdzonych z okresu wrocławskiego w niniejszej sprawie nie była wówczas przedawniona (nastąpiło to najpóźniej z końcem 2020 r.).

Wracając do kwestii zdolności do urzeczywistnienia dojrzałej kultury ustroju demokratycznego Zakonu Kaznodziejskiego w Polskiej Prowincji, nie sposób nie zauważyć, że z końcem tego roku zajdzie konieczność, wobec upływu drugiej kadencji o. Pawła Kozackiego OP, wyboru nowego Prowincjała. Dzięki treści niniejszego Raportu wiedza o osobach zaangażowanych w zdarzenia związane z Pawłem M. oraz defektach mechanizmów doboru obsady osobowej na urzędy Prowincji czy odpowiedniego sposobu sprawowania władzy może mieć w tym zakresie istotne znaczenie. W świetle tego, co napisano powyżej, przed wspólnotą braci staje niezwykle trudne zadanie, któremu mogą zagrozić te same mechanizmy co poprzednio, takie jak tworzenie podziałów i środowisk frakcyjnych dążących do zdobycia lub utrzymania władzy, rozliczenia i odrzucenia, ambicji albo ochrony czyichś interesów. Symptomy tych zjawisk dostrzegliśmy już w trakcie naszej pracy. Jest to w oczywisty sposób moment krytyczny dla polskiej wspólnoty dominikańskiej, który może zadecydować zasadniczo o jej przyszłej kondycji. Korzystając z mandatu, jakiego udzieliły nam władze Prowincji, oczekujemy od dominikanów poważnego i uczciwego, odpowiedzialnego i oderwanego od myślenia pragmatycznego, realnie wypływającego z istoty charyzmatu dominikańskiego, ustosunkowania się do tego zagadnienia. Prosimy usilnie tą drogą, by w obecnej sytuacji porzucić częste dla porządku demokratycznego „upolitycznienie" konkurencji wyborczej, zaś nadchodzące wybory władz skoncentrować na uczciwości i prawdziwej współodpowiedzialności braci za Polską Prowincję.

## 6.
## Autorzy o Raporcie osobiście

Mając świadomość odpowiedzialności wobec Zakonu Kaznodziejskiego i jego Polskiej Prowincji, jaka na nas ciąży w związku z przygotowaniem niniejszego Raportu, nie pomijamy powinności nakładanych na nas przez najnowsze dokumenty Kościoła i nauczanie papieża Franciszka – odpowiedzialności wobec pokrzywdzonych – gdy mówi on, że „cierpienie ofiar to skarga, która wznosi się do nieba, dotykająca duszy, a która przez długi czas była ignorowana, ukrywana lub wyciszana". W „sprawie Pawła M." ich cierpienie w naszym głębokim przekonaniu zostało zbagatelizowane, a nawet zbrutalizowane. Chcemy oddać Wam, pokrzywdzonym, sprawiedliwość, tak byście nie tylko zostali usłyszani i oby wysłuchani, ale także, by inni zranieni w Kościele znaleźli w sobie odwagę, by wyznać prawdę, by zabiegać o sprawiedliwość, o rozliczenie spraw tego rodzaju, by mogli liczyć na sojuszników w tych wysiłkach, a w końcu by odnaleźli się ci, którzy będą potrafili towarzyszyć im w „zdrowym rytmie bliskości"[2]. Wyrażamy prawdziwy szacunek dla pokrzywdzonych, którzy zdecydowali się z nami – mimo występującego u niektórych braku zaufania do dominikanów czy Kościoła – rozmawiać; dziękujemy za szczerość i otwarcie. Staraliśmy się okazać Wam solidarność w trudzie zmierzenia się z przeszłością. Mamy nadzieję, że w żaden sposób nie nadużyliśmy zaufania, jakim zostaliśmy przez Was obdarzeni.

2 M. Biskup OP, *Nieostatnie kuszenie. Jak przetrwać noc Kościoła*, Warszawa 2021.

Sens naszej pracy najbardziej odpowiada nie działalności organów śledczych czy sądu, ale tzw. komisji prawdy i pojednania. Celem tych instytucji było poszukiwanie wiedzy o bolesnych zdarzeniach z przeszłości, mechanizmów im towarzyszących, by prawdę o tym zadać jako odpowiedzialność za przyszłość. W tej relacji, między prawdą o przeszłości a przyszłością, która jest sprawą nam wszystkim powierzoną, chodzi o doświadczenie, które otwiera na prawdziwą odpowiedzialność za drugiego człowieka, budowanie odpowiedniej świadomości mechanizmów zła, umiejętność identyfikacji jego przejawów, nabywanie roztropności i właściwego osądu zdarzeń. Działania te nie zmierzają do postawienia zarzutów, czy indywidualnego rozliczenia konkretnej osoby za jej nieprawidłowości. Mierzą się raczej z doświadczeniem zbiorowym, aczkolwiek nie pomijają indywidualnej atrybucji odpowiedzialności[3]. Tak też rozumiemy nasze zadanie.

Niezależnie od tego, jakie skutki przyniesie ze sobą wyjaśnienie „sprawy Pawła M." w modelu zaproszenia niezależnej Komisji do zbadania danego przypadku wraz z ujawnieniem jej akt i zapewnieniem współpracy dowodowej członków danego zgromadzenia – a z pewnością mogą one pogłębić kryzys w danej instytucji – uważamy, że daje on realną szansę na zgodne z Ewangelią wyjście z niego. Oczywiście warunkiem koniecznym są maksymalny obiektywizm i rzetelność osób wyjaśniających daną sprawę. Dołożyliśmy wszelkich starań, by sprostać temu obowiązkowi.

Podjęcie się przez nas zadania wyjaśnienia, udokumentowania oraz oceny „sprawy Pawła M." przyniosło ze sobą zwiększające się stopniowo poczucie odpowiedzialności za dotarcie do prawdy, rzetelność w jej opisie i formułowanych wnioskach. Z czasem, wobec wyników naszych dociekań, zaczęliśmy coraz bardziej mierzyć się z zasygnalizowanym już pytaniem, jakie będą konsekwencje publikacji niniejszego Raportu. Mamy świadomość, że będzie on wykorzystywany przez uczestników debaty do różnych celów. Trudna prawda, którą referujemy, może być zarówno podstawą ataku na polskich dominikanów i Kościół jako taki, może stać się przyczyną upadku ducha i osobistego kryzysu wiary. Może być także powodem kryzysu kapłaństwa, lęku przed podejmowaniem działań duszpasterskich czy niechęci okazywanej kapłanom. Może zrodzić atak na poszkodowanych i okazać się sposobnością do podważania wiarygodności zgromadzonych przez nas świadectw lub rzetelności wyników naszych starań. Pozostaje nam jedynie prosić o rzetelność i obiektywizm w wykorzystaniu tego dokumentu.

Dla nas osobiście historia pokrzywdzonych, sprawcy i braci dominikanów, ujawniona w „sprawie Pawła M.", zrodziła konieczność zmierzenia się z rzeczywistością naszego życia wewnętrznego; stała się ostatecznie wezwaniem do wierności Bogu i Kościołowi, ale wierności krytycznej. Sprawiła również i to, że ból pokrzywdzonych, poczucie zawodu, opuszczenia i utrata zaufania stały się naszym udziałem. Podobnie zresztą jak zagubienie i niepewność pozostałych wiernych – także nas samych – oraz dobrych kapłanów, których ujawniona przez nas prawda – choć bardzo tego nie chcemy – zaboli, zrodzi lęk i stanie się dla nich kolejnym niezasłużonym trudem w ich codziennej posłudze. Dotyczy to zarówno tego, co już wystąpiło, jak i tego, co nastąpi po ujawnieniu treści Raportu. Jest to ciężar, którego rozmiar nas zaskoczył i ostatecznie wpisał się boleśnie w nasze życie.

Autorzy

—

3 Zob. przykładowo w literaturze przedmiotu: R. I. Rotberg, D. Thompson (red.), *Truth v. Justice: The Morality of Truth Commissions*, Oxford 2000; R. Teitel, *Transitional Justice*, Oxford 2000; C. Murphy, *The Conceptual Foundations of Transitional Justice*, Oxford 2017.

# STRESZCZENIE

Ujawnienie drastycznych faktów dotyczących działalności dominikanina Pawła M., które miało miejsce w marcu 2021 r., zbulwersowało opinię publiczną w Polsce. Media poinformowały, że przed ponad dwudziestu laty zakonnik we wspólnotach, których był duszpasterzem, dopuścił się straszliwych niegodziwości. Niepokój budziły opisy pobić, do jakich dochodziło podczas modlitw wspólnotowych prowadzonych przez niego. Jeszcze bardziej przerażająca była dla wielu informacja o wielokrotnym wykorzystaniu seksualnym kilku kobiet w ramach prowadzonego przez Pawła M. kierownictwa duchowego. Jedna z pokrzywdzonych – zakonnica, wobec której dominikanin wielokrotnie naruszył granicę intymności – 2 marca 2021 r. zgłosiła do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. W przypadku pozostałych pokrzywdzonych – ze względu na upływ czasu i przedawnienie – wydawało się to niemożliwe. Inaczej niż w wielu innych sprawach, które za przedmiot mają wykorzystanie seksualne przez duchownych osób nieletnich, Paweł M. krzywdził osoby dorosłe, które traktowały go jako swego przewodnika duchowego.

Odkąd wszystkie te fakty zostały ujawnione, stało się jasne, że w ciągu wielu lat dominikańscy przełożeni dopuścili się wielu zaniedbań w sprawie Pawła M., choć pokrzywdzeni wielokrotnie zwracali się do nich o elementarną sprawiedliwość. W obliczu zaistniałej sytuacji władze Polskiej Prowincji Zakonu Braci Kaznodziejów zdecydowały się na bezprecedensowy krok. Ojciec Paweł Kozacki OP, prowincjał polskich dominikanów, 30 marca b.r. powołał niezależną Komisję ekspercką, której zadaniem miało być zbadanie okoliczności działań Pawła M. oraz instytucji Prowincji w jego sprawie na przestrzeni ponad dwudziestu lat aż do chwili obecnej. Tym samym polscy dominikanie pragnęli wyznaczyć standardy rzetelnego postępowania w przypadkach podobnych do sprawy Pawła M. Publikacja tego Raportu jest dowodem na to, że Zakon Braci Kaznodziejów w Polsce nie odstąpił od pierwotnych zamiarów.

Powołana przez polskich dominikanów Komisja ustaliła, że w trakcie formacji zakonnej oraz od początku pracy duszpasterskiej Pawła M. można było zaobserwować niepokojące zjawiska związane z jego nieprawidłową osobowością, a także zdumiewającymi przejawami religijności. Tę ostatnią rozwijał w ramach duchowości charyzmatycznej bez oparcia się na wystarczająco solidnych podstawach intelektualnych. Swoje pragnienia kierował w stronę nadzwyczajnych przeżyć religijnych o charakterze mistycznym. Jednocześnie chciał być przewodnikiem innych ludzi na drodze do osiągania tego typu doświadczeń. Pod wpływem praktyk religijnych

o charakterze charyzmatycznym stopniowo ujawniały się w działalności i osobowości Pawła M. rysy coraz bardziej niepokojące. Ze strony zakonu dominikańskiego nie było na to odpowiedniej reakcji. Skutki okazały się dramatyczne. Zakonnik dopuścił się ogromnych krzywd względem wielu osób, z którymi zetknął się w pracy duszpasterskiej.

Zastosowana przez Pawła M. adaptacja ruchu charyzmatycznego w prowadzonej przez niego działalności duszpasterskiej była wadliwa, oparta na subiektywnych intuicjach i odczuciach, sprzeczna z regułami Kościoła katolickiego, z wykorzystaniem zniekształconych wątków mesjanistycznych, maryjnych i ekspiacyjnych. Od wczesnych etapów formacji zakonnika fascynowały przede wszystkim aspekty demonologiczne, co wpłynęło na kształtowanie się u niego coraz bardziej aberracyjnego ujęcia doktryny katolickiej. Skrajna demonizacja rzeczywistości, wzmocniona modnymi w kręgach charyzmatycznych w latach 90. ubiegłego wieku lekturami (także powstałymi w protestanckich kręgach pentekostalnych) na temat tzw. modlitwy uwolnienia od wpływów zła osobowego oraz praktyk egzorcyzmalnych, utwierdziła Pawła M. w przekonaniu o jego wyjątkowej roli „terapeuty duchowego" w odniesieniu do powierzonych mu wiernych. Ponadto zainteresowanie dziełami i osobą osławionych braci o. Marie-Dominique Philippe'a OP i (choć w mniejszym stopniu) o. Thomasa Philippe'a OP[1], zwieńczone obroną wątpliwej jakości doktoratu, jeszcze bardziej wzmocniło deformację wewnętrznego życia religijnego zakonnika. Paweł M. uznał bowiem, że jego powołaniem jest stworzenie – podobnie jak w przypadku dwóch francuskich dominikanów – „nowej wspólnoty" oraz zgromadzenia zakonnego, w których mógłby realizować jako przywódca i kierownik duchowy wyznawaną przez siebie wersję wiary chrześcijańskiej.

Samo już dopuszczenie Pawła M. do święceń, pracy duszpasterskiej, sprawowania sakramentów, w tym sakramentu pokuty, i głoszenia Słowa Bożego, pozbawione odpowiedniej duchowej superwizji oraz kontroli intelektualnej, było błędem. W chwili podejmowania takiej decyzji zlekceważono ujawnione w początkowym okresie formacji wątpliwości co do osoby Pawła M. W późniejszym czasie decyzje w odniesieniu do zadań duszpasterskich zakonnika czy też o pozostawieniu go w zakonie oraz w stanie kapłańskim mimo ujawnionego zła, jakiego się dopuścił, wynikały z braku zrozumienia, a niekiedy nawet bagatelizacji problemów związanych z jego osobowością i krzywd wyrządzonych przez niego innym.

Identyfikację nieprawidłowości w postępowaniu Pawła M. utrudniły jego niewątpliwe sukcesy duszpasterskie, jego charyzma gromadząca setki ludzi na sprawowanej liturgii, zaangażowanie, oddanie i lojalność osób w prowadzonym przez niego duszpasterstwie. Jednak od samego początku zastrzeżenia do działalności Pawła M. były formułowane (zarówno przez jego zakonnych współbraci, jak i wiernych świeckich) oraz kierowane do przełożonych. Zainteresowanie nimi uległo radykalnemu osłabieniu po objęciu urzędu prowincjała przez o. Macieja Ziębę OP w 1998 r. W czasie, gdy dochodziło do najbardziej bulwersujących zdarzeń związanych z działalnością wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika, której duszpasterzem był Paweł M., zaczęła już funkcjonować narzucona przez ówczesnego prowincjała kultura sukcesu. Dominikanie cieszyli się niemałym prestiżem w społeczeństwie polskim, szczególnie

1 Na temat działalności braci Philippe, krzywd oraz przestępstw, jakich się dopuścili zob. C. Hoyeau, *La trahison des pères*, Montrouge 2021 oraz inne artykuły tej autorki publikowane w ostatnim czasie w tygodniku „La Croix". Na temat nieprawidłowości duszpasterskich i moralnych we wspólnocie założonej przez M. D. Philippe'a zob. ogłoszenie po obradach kapituły generalnej Wspólnoty św. Jana z 2019 r., https://freres-saint-jean.org/wp-content/uploads/sites/2/2019/11/2019-11-01-message-chapitre-general.pdf?fbclid=IwAR0EWAIWfFN5YlGvUgqw0NDP9D4Si9Qk-9fYSfvEy-2JSNXy9RW9S5s06XeA (dostęp: 25.08.2021) oraz „czarną księgę" nadużyć i przestępstw, do jakich dochodziło w tej Wspólnocie: *Communauté Saint-Jean – le livre noir*; https://www.fichier-pdf.fr/2016/02/07/communaute-saint-jean-le-livre-noir/? (dostęp: 8.09.2021).

w kręgach inteligencji. Dostrzegano w nich często jedną z najlepszych części Kościoła w naszym kraju. Doceniano poziom intelektualny zakonników, ich zaangażowanie w działalność publiczną, zasługi na polu duszpasterstwa. Ojciec Maciej Zięba OP pragnął na bazie wizerunku, jakim cieszyli się wówczas dominikanie, tworzyć strategię dalszego rozwoju zakonu w Polsce. Sukcesy duszpasterskie Pawła M. świetnie się wpisywały w zamierzenia i plany ówczesnego prowincjała. Utrudniło to w maksymalnym stopniu odpowiednio skuteczne rozpoznanie zastrzeżeń zgłaszanych odnośnie do działalności krzywdzącego powierzonych mu ludzi zakonnika.

Prowadzona we Wrocławiu w latach 1996–2000 przez Pawła M. Wspólnota św. Dominika była oparta na mechanizmie psychomanipulacji. Dochodziło w niej również do przemocy fizycznej oraz nadużyć seksualnych. Wspólnota ta miała wszystkie cechy umożliwiające określenie jej mianem sekty. Inna rzecz, że jej członkowie – podobnie jak wiele osób, na których drodze stanął Paweł M. – niewątpliwie doświadczało pod wpływem zakonnika niezwykle intensywnych przeżyć religijnych. Sprawiało to, że racjonalny ogląd sytuacji przez te osoby w związku z ich psychiczną zależnością od Pawła M. oraz od propagowanej przez niego duchowości często okazywał się bardzo trudny. Tym bardziej dziwi, że postępowanie zakonnika względem powierzonych mu w pracy duszpasterskiej osób nie spotkało się ze skuteczną, niwelującą jego destrukcyjne skutki odpowiedzią ze strony dominikańskich współbraci.

Uważamy za niemal niemożliwe, że tak funkcjonująca grupa mogła na tyle skutecznie „ukryć" się, by nie wzbudziła zainteresowania innych dominikanów. Zachowały się bowiem pochodzące z końca lat 90. pisemne świadectwa kilku współbraci Pawła M., którzy precyzyjnie identyfikowali zakres nieprawidłowości w posłudze zakonnika. Zauważono m.in niejasne zależności między Pawłem M. a członkami duszpasterstwa, opresyjne kierownictwo duchowe, rozpoznawanie powołania do stanu kapłańskiego i życia konsekrowanego z natychmiastowym wezwaniem do zerwania relacji z bliskimi, wielogodzinne modlitwy z wywieraniem psychicznej presji na ich uczestników, nieustanne tropienie przez zakonnika „nieczystości" u ludzi podlegających jego kierownictwu duchowemu, a także demonizowanie przez niego rzeczywistości, które przejawiało się np. w dziwnych rytuałach, takich jak palenie na klasztornym dziedzińcu sprzętów rzekomo zamieszkałych przez szatana.

Mimo tej wiedzy przełożeni polskich dominikanów nie podjęli wówczas wysiłku, by szczegółowo zbadać aberracje teologiczne w postępowaniu Pawła M. Skrajnie nieprawidłowe – w ramach duszpasterstwa katolickiego – wykorzystanie przez niego elementów duchowości charyzmatycznej opierało się bowiem u zakonnika na dwóch niebezpiecznych przeświadczeniach. Pierwszym z nich była autodeifikacja, tj. przekonanie o byciu wyjątkowym reprezentantem Boga, niemal doskonałym głosem Ducha Świętego. Drugi aspekt duchowej transgresji Pawła M. polegał z kolei na automesjanizmie. Zakonnik wierzył, że tak bardzo jest w stanie upodobnić się do cierpiącego Chrystusa, iż może wpływać na drogę zbawienia innych ludzi czy to przez cierpienie własne, czy to – częściej – przez zadawanie cierpienia (także fizycznego bólu) innym. Jednocześnie Paweł M. był przekonany, że obdarzony został szczególnym charyzmatem rozeznawania sytuacji duchowej i egzystencjalnej ludzi, z którymi się spotykał. Przekonanie to prowadziło go wielokrotnie do poważnych nadużyć w sprawowaniu sakramentu spowiedzi oraz do naruszania jej tajemnicy. Te i wymienione wyżej nadużycia nie były wówczas zupełnie nieznane współbraciom Pawła M., choć nie zdawali oni sobie w pełni sprawy z duchowej transgresji zakonnika i szczegółów wypaczeń teologicznych z niej wynikających. Mimo to brak skutecznej reakcji dominikanów (zarówno we Wrocławiu, jak i liderów duszpasterstw blisko związanych i współpracujących z grupą wrocławską w Poznaniu i Jarosławiu) na ówczesne działania Pawła M. nie daje się, jak sądzimy, usprawiedliwić.

Na szczególnej pozycji Pawła M. oraz skrajnie nieadekwatnej bezpośredniej reakcji na ustalone nadużycia niewątpliwie zaważyła jego relacja osobista z o. Maciejem Ziębą OP, solidarność wewnętrzna związanego z nim środowiska współbraci i ich podporządkowanie osobie o. Macieja, jak również zlekceważenie przez ówczesnego prowincjała powagi zdarzeń. Od początku 1998 r. o. Maciej Zięba OP był informowany o karygodnych postępkach Pawła M. we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika. Dochodziły do niego sygnały o wielogodzinnych, czasami trwających do późna w nocy modlitwach. Zaniepokojeni członkowie rodzin oraz znajomi członków duszpasterstwa we Wrocławiu wskazywali na występowanie w grupie prowadzonej przez Pawła M. mentalności sekciarskiej. Powierzone duszpasterskiej opiece zakonnika osoby coraz bardziej ograniczały kontakty z rodzinami oraz z przyjaciółmi spoza Wspólnoty. Niektóre z nich zaniedbywały studia (aż do ich porzucenia) oraz oddawały swoje oszczędności na rzecz mającej powstać, wymarzonej przez Pawła M., „nowej wspólnoty". Ojciec Maciej Zięba OP zezwolił również na absurdalny „ewangelizacyjny" wyjazd swego współbrata do Chin wraz z kilkoma członkami wrocławskiego duszpasterstwa (Paweł M. „rozeznał", że został powołany do nawrócenia społeczeństwa Państwa Środka na chrześcijaństwo). Ówczesny prowincjał polskich dominikanów był również informowany o aktach przemocy fizycznej, jakie miały miejsce podczas modlitw, oraz o stosowanej przez Pawła M. presji psychicznej i duchowej (m.in. o przemocowym wykluczaniu przez duszpasterza członków Wspólnoty jako „niewiernych Bogu Judaszy").

Mimo to do początków 2000 r. o. Maciej Zięba OP nie ukrócił działalności swego współbrata we Wrocławiu. Stało się tak dopiero po przekazaniu mu przez o. Marcina Mogielskiego OP kilku pisemnych świadectw członków Wspólnoty, którzy byli już wówczas świadomi krzywdy doświadczonej przez nich z powodu psychomanipulacji Pawła M. W Wielki Wtorek 2000 r. ówczesny prowincjał polskich dominikanów odwołał zakonnika z funkcji duszpasterza akademickiego we Wrocławiu. Już wiosną tamtego roku o. Maciej Zięba OP dowiedział się również o wykorzystaniu seksualnym przez Pawła M. w ramach prowadzonego przez dominikanina „kierownictwa duchowego" czterech kobiet. Dostał też na piśmie informację o wielokrotnym zgwałceniu jednej z nich. Nie zlecił jednak w tej sprawie postępowania kanonicznego ani nie zgłosił zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa do prokuratury. Pawła M. spotkały jedynie ze strony o. Macieja Zięby OP „kary" o charakterze pokutnym: zakaz sprawowania sakramentów, kilkutygodniowy pobyt w klasztorze kamedułów na Bielanach w Krakowie oraz roczna praca w hospicjum w Lublinie.

Stosunek ówczesnych władz zakonu do pokrzywdzonych był absolutnie niewłaściwy. Po ujawnieniu nieprawidłowości w funkcjonowaniu Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu dominikanie nie podjęli zorganizowanego wysiłku w skorygowaniu skutków błędnej formacji religijnej i życia duchowego, które narzucił Paweł M. Praca z pokrzywdzonymi była tymczasem niezbędna i stanowiła część odpowiedzialności duszpasterskiej dominikanów. Niektórym z pokrzywdzonych zaoferowano jedynie pokrycie kosztów psychoterapii, co pokrzywdzeni odebrali jako upokorzenie. Poza tym (z wyjątkiem o. Marcina Mogielskiego OP) nie okazano im żadnych innych oznak empatii i wsparcia, co przyczyniało się do wystąpienia wtórnej wiktymizacji. Dominikanie nie reagowali też odpowiednio na przestrzeni kolejnych 20 lat na skargi i zapytania, jakie wysyłali do nich pokrzywdzeni, odnośnie do dalszego funkcjonowania Pawła M. w zakonie i możliwości wystąpienia niebezpiecznych sytuacji w ramach prowadzonej przez niego działalności.

Tymczasem po upływie rocznego zakazu sprawowania sakramentów, od 2001 r. do końca prowincjalatu o. Macieja Zięby OP w 2006 r., Paweł M. wrócił do normalnej działalności kapłańskiej – odprawiał Eucharystię, głosił Słowo Boże, sprawował sakrament pokuty. Nie otrzymał jedynie zadań związanych z prowadzeniem indywidualnego i grupowego duszpasterstwa.

Od początku prowincjalatu o. Krzysztofa Popławskiego OP – tj. od 2006 r. – limitowano działalność Pawła M., z wyjątkiem okresu skierowania go po obronie doktoratu do pracy w szpitalu psychiatrycznym oraz pracy duszpasterskiej w Jarosławiu (co w kontekście znanych ówczesnemu prowincjałowi faktów jest decyzją dla nas niezrozumiałą), aż do niemal całkowitego wycofywania go od kontaktów z ludźmi poza środowiskiem dominikanów.

Z drugiej strony, Paweł M. przez lata był poddawany ograniczeniom w sprawowaniu władzy święceń oraz kontaktach z ludźmi wyłącznie na podstawie uznaniowej decyzji prowincjałów, bez zastosowania właściwej podstawy prawnej i takiejże procedury. Nawet po zakończeniu prowincjalatu o. Macieja Zięby OP w 2006 r., aż do roku 2021, nie przeprowadzono żadnego postępowania kanonicznego w sprawie Pawła M., nie dano mu prawa do obrony, nigdy nie orzeczono wobec niego kar w rozumieniu Kodeksu prawa kanonicznego. Jednocześnie, niejako pochodnie, nie stworzono realnego zagrożenia poważniejszymi konsekwencjami w przypadku naruszenia nałożonych na niego zakazów. Jedyna próba złożenia formalnego odwołania (rekursu) przez Pawła M. do Generała Zakonu Kaznodziejskiego od decyzji o zastosowaniu ograniczeń względem niego okazała się nieskuteczna. W naszej ocenie wynikała ona z przekonania o konieczności ochrony innych przed Pawłem M., a nie dowodziła prawidłowości stosowanych przez prowincjałów środków. Decyzje kolejnych prowincjałów były podejmowane na podstawie nie dość rzetelnego doradztwa prawnego oraz nieumiejętnego korzystania z niego. Miało ono wpływ na wadliwe ukształtowanie sytuacji prawnej Pawła M. i błędną świadomość prowincjałów co do możliwości prawnych, którymi ci w rzeczywistości dysponowali. W szczególności byli oni utrzymywani w przekonaniu, że nie mają prawa do nałożenia kar prawnokanonicznych na Pawła M. Kolejni przeorowie klasztorów, w których przebywał Paweł M., nie otrzymywali dostatecznie precyzyjnych informacji o jego sytuacji, które pozwoliłyby im zrozumieć powagę obowiązków przełożonego w jego sprawie. System kontroli przestrzegania ograniczeń był słaby. Gwoli prawdy należy jednak odnotować, że jeden z byłych przełożonych klasztoru św. Jacka w Warszawie wykazał się niezwykłą czujnością i dbałością w tym zakresie.

Z czasem zaczęto ponownie doceniać gorliwość Pawła M. Z tego powodu akceptowano jego bardzo ograniczoną aktywność duszpasterską, którą kierowano głównie na pracę naukową (obrona doktoratu), pracę z chorymi i starszymi braćmi, obowiązki archiwalne i techniczne.

Prowincjałowie dysponowali rozbieżnymi opiniami psychologicznymi i psychiatrycznymi dotyczącymi Pawła M. W trakcie dwudziestu lat sporządzono ich kilka, o różnej jakości warsztatowej i o sprzecznych konkluzjach. Okoliczności powstawania tych korzystnych dla Pawła M. opinii, opartych na jednorazowym badaniu bez zapoznawania się całościowo z wcześniejszą jego historią, zawierających wyraźnie wypowiedziany jako ogólna konkluzja całkowity brak zastrzeżeń co do możliwości podejmowania przez niego działalności kapłańskiej i duszpasterskiej, pozwalają wątpić w rzetelność procesu ich przygotowania.

W konsekwencji powyższych wypadków, dokonywane w ostatnich latach stopniowe zdejmowanie z Pawła M. ograniczeń, takie jak zgoda na głoszenie rekolekcji w klasztorach żeńskich klauzurowych – w przekonaniu o minimalnej możliwości bezpośredniego kontaktu z zakonnicami – stało się przyczyną wejścia przez niego w bardziej bezpośrednie interakcje z kobietami, co stworzyło okazję do ponownego wykorzystania seksualnego jednej z nich. Należy przy tym odnotować, że sam Paweł M., wbrew woli przełożonych (lub przez sprytne jej omijanie), podejmował działalność o charakterze duszpasterskim, nawiązując relacje na zewnątrz klasztoru. Utrzymywał także wcześniej, w okresie zakazów pracy duszpasterskiej, nieprawidłowe relacje z kobietami konsekrowanymi, poddając je manipulacji psychicznej. Świadectwa w tym zakresie są jednak bardzo ograniczone ze względu na niewielką współpracę dowodową tej grupy kobiet.

Akta w części tajnej prowincjała zawierały wszystkie istotne informacje wskazujące na poważne zaburzenia osobowości Pawła M. oraz stopień pokrzywdzenia członków Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu. W przypadku przeprowadzenia wstępnego dochodzenia kanonicznego, w każdym momencie po 2000 r., władze zakonu uzyskałyby dodatkowy materiał dowodowy wskazujący na popełnienie przez Pawła M. najpoważniejszych przestępstw w rozumieniu Kodeksu prawa kanonicznego, skłaniając do zastosowania wobec niego przewidzianych prawem kanonicznym środków najdalej idących.

W końcu, pokrzywdzeni byli – sądzimy, że nie zawsze świadomie – wprowadzani w błąd co do sytuacji Pawła M. Treść korespondencji kierowanej do pokrzywdzonych oceniamy jako pozbawioną dostatecznej empatii, zaś sposób postępowania wobec jednej z nich podejmowany w ostatnim czasie przez ówczesnego delegata prowincjała dominikanów ds. ochrony dzieci i młodzieży uważamy za odbiegający od standardów i pozbawiony kompetencji relacyjnych.

Sprawa Pawła M. ma w sobie kilka wymiarów, na które staraliśmy się zwrócić uwagę w toku prac Komisji. Poza ustaleniem podstawowej faktografii była to konieczność odpowiedzi na pytanie, dlaczego dominikanie nie byli w stanie zapobiec powstaniu tak wielkich krzywd, jakich dopuścił się ich współbrat. Zastanawialiśmy się też, jaki był powód, że aż do tej pory Zakon nie zdobył się na adekwatne zadośćuczynienie pokrzywdzonym. Bez wątpienia wielką rolę odegrali w tym konkretni ludzie, przede wszystkim przełożeni Pawła M. z o. Maciejem Ziębą OP na czele. Swoje znaczenie miały też: słaba formacja intelektualna i duchowa zakonników oraz rozliczne wady samej wewątrzzakonnej struktury, w której możliwe było wieloletnie funkcjonowanie amatorskiego doradztwa prawnego. Sprawa Pawła M. to także w pewnym stopniu egzemplifikacja stanu Kościoła nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Wszystko to, co wiązało się i wciąż wiąże ze sprawą polskiego dominikanina, ma także szerszy, ogólnokościelny kontekst.

# CZĘŚĆ I

# Podstawowe ustalenia faktyczne

Niniejsza część Raportu prezentuje ogólny obraz sprawy Pawła M., a tym samym służy zorientowaniu się w przebiegu zdarzeń oraz istocie najbardziej bulwersujących momentów. Wiele z wątków zostanie rozwiniętych i znacznie szerzej omówionych w dalszych częściach Raportu.

## 1.
## Droga do zakonu

Paweł M. pochodził – jak podkreślał w swoim życiorysie – z rodziny inteligenckiej. Jego ojciec pracował jako wykładowca akademicki, mama zaś jako nauczycielka fizyki i wychowawczyni w bursie. Dzieciństwo spędził w Poznaniu, ale po szóstej klasie – z powodu delegacji ojca do nowej pracy – przeniósł się do Gliwic, gdzie nadal uczył się w szkole podstawowej, a potem w liceum ogólnokształcącym. Po trzech latach rodzina wróciła do Poznania, gdzie Paweł M. uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego nr 3. Ponieważ przez rok nie uczestniczył w lekcjach religii, sakrament bierzmowania przyjął krótko przed wstąpieniem do nowicjatu oo. Dominikanów.

Świadkowie wspominają, że w tamtym czasie miało się w nim zrodzić – pod wpływem trudnych przeżyć – powołanie zakonne.

> Opowiadał mi o swoim powołaniu i wstąpieniu do zakonu. Opowiadał o historii ze szkoły, w której był chłopiec prześladowany przez nauczycieli i z tego powodu popełnił samobójstwo. Było to dla niego dużym szokiem. Spowodowało to kryzys w klasie i zbiorowe poczucie winy. Po tym zaczął chodzić do dominikanów, był tam jeden z ojców, który go zafascynował. Tłumaczył wybór dominikanów przez obraz św. Dominika, który wychodził do ludzi i rozmawiał, pomagał ludziom we właściwym czasie. Tak kojarzę połączenie historii o koledze z klasy z powołaniem

– wspomina Świadek 2.

## 2.
## Nowicjat

14 lipca 1982 r. Paweł M. skierował prośbę o przyjęcie do nowicjatu oo. Dominikanów w Poznaniu, a 10 sierpnia tegoż roku powołana przez prowincjała rada odpowiedzialna za opiniowanie kleryków wydała pozytywną opinię na temat jego przyjęcia do zakonu (sześć głosów za, nie było wstrzymujących się, ani przeciwnych). 14 sierpnia 1982 r. prowincjał o. Walenty Potworowski OP wydał zgodę na przyjęcie do nowicjatu i obłóczyny Pawła M. 31 lipca 1983 r. kapituła i rada klasztoru w Poznaniu – bez żadnego głosu sprzeciwu – dopuściły Pawła M. do pierwszej profesji zakonnej, co potwierdził stosownym dekretem z dnia 3.08.1983 r. prowincjał o. W. Potworowski OP.

## 3.
## Okres studiów

W październiku 1983 r. Paweł M. rozpoczął studia w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym oo. Dominikanów w Krakowie. Pierwsze przedłużenie profesji w głosowaniu z 11 września 1984 r. Paweł M. otrzymał bez żadnego głosu sprzeciwu. Rok później (głosowanie z 11 września 1985 r.) – mimo zdecydowanej większości głosów za, dwie osoby (z dwudziestu siedmiu) na Kapitule zagłosowały przeciwko, a jedna wstrzymała się, w Radzie dwie z siedmiu osób były przeciwko przedłużeniu profesji na kolejny rok, nikt się nie wstrzymał. Dnia 11 września 1986 r. podczas głosowania Kapituły – dwadzieścia osób było za przedłużeniem profesji, dwie przeciw, jedna się wstrzymała, jeśli zaś chodzi o Radę, to za przedłużeniem było sześć osób, a przeciwko jedna. W głosowaniu z roku 1987 widać jednak zdecydowaną zmianę. Na Kapitule za dopuszczeniem do dalszych ślubów oddano jedenaście głosów, przeciw było dziewięć, a dwa wstrzymujące. Rada głosowała podobnie – cztery głosy za dopuszczeniem, trzy przeciw, jeden wstrzymujący się. Mimo to ówczesny prowincjał o. Tadeusz Marek OP dopuścił Pawła M. do ślubów czasowych na okres jednego roku. Rok później powinien on już składać profesję uroczystą, jednak w głosowaniu z dnia 17 maja 1988 r. Rada Konwentu czterema głosami przeciwko profesji, czterema za i jednym wstrzymującym się zatrzymała tę decyzję (w Kapitule Konwentu układ sił był odmienny, bo za dopuszczeniem do profesji wieczystej było szesnaście osób, przeciw cztery, wstrzymujących się pięć). Ojciec Tadeusz Marek OP nie wydał – zgodnie z wynikami głosowania – decyzji o zgodzie na profesję wieczystą i przedłużył profesję czasową o rok. Jaki był powód tej decyzji? Odpowiedzi dostarcza opinia rektora Kolegium Filozoficzno-Teologicznego oo. Dominikanów w Krakowie, który uznał, że:

> ten bardzo miły chłopiec nie dorósł do profesji solemnej, pozostaje ciągle małym, niedorozwiniętym dzieckiem. Uważam, że będziemy zbierać bolesne owoce, jeśli nie zdobędziemy się na odważne decyzje

– napisał w piśmie skierowanym do prowincjała z dnia 17 maja 1988 r. rektor Kolegium.

Jakie były powody tej sugestii? Rektor wskazuje, że poza latami obserwacji także ocena dostarczona przez promotora pracy magisterskiej Pawła M. Innych problemów, zdaniem świadków, nie było.

> Nie było zarzutów natury zakonnej, nieposłuszeństwa, natury moralnej. (...) Paweł miał problem z napisaniem pracy. On nie dostał zaliczenia seminarium magisterskiego,

> co spowodowało, że nie mógł przystąpić do sesji, a w związku z tym opóźniło to jego profesję wieczystą. Spotkałem go, był przybity, popłakał się, ja go pocieszałem, dosyć byłem rozgniewany na panią profesor, że tak go potraktowała. Zaraz po tej rozmowie z nim ja miałem seminarium z panią profesor, ona zapytała mnie o Pawła, ja dosyć naburmuszony powiedziałem, że źle, że rozpacza. Ona mi powiedziała, co się stało, a stało się to, że on przez długi czas nie dawał kawałka pracy magisterskiej. Ona powiedziała, że ma jej dać przynajmniej pierwszy rozdział, on na drugi dzień przyniósł jej pierwszy rozdział. Gdy go zapytała, dlaczego wcześniej nie przyniósł, on odpowiedział, że napisał w ciągu nocy ten rozdział. Ona poczuła się dotknięta, ale powiedziała, że jak mu dobrze idzie, to niech przyniesie na drugi dzień kolejny rozdział. To jest taka historia, którą pamiętam. Według mojej wiedzy powód negatywnych głosowań i przełożenie złożenia profesji był związany z tym brakiem zaliczenia seminarium

– mówi OP 1[1].

Pozytywnie wspominają okres studiów Pawła M. zarówno jego koledzy seminaryjni, jak i wychowawcy.

> Myślę, że Paweł charakteryzował się dużą gorliwością duszpasterską, pewną taką fantazją, zawsze lubił nowinki typu grzybek tybetański, który hodował dzielnie i raczył nas na studentacie. On był taki oryginalny, wesoły, sympatyczny, z dużą gorliwością

– mówi OP 1, studiujący dwa lata niżej.

> Był wyjątkowym oryginałem w takim sensie, że miał takie fanatyczne pasje, że jak się czymś zajmował, to na trzysta procent. Był taki moment, że ktoś zajmował się grzybkiem tybetańskim, to on produkował na wielką skalę, angażował się w każdą sprawę. To było trochę takie nieobliczalne. Myślę, że inni podchodzili podobnie, traktowali to jako dziwactwo. U nas indywidualizm jest pewną normą

– uzupełnia OP 2, który do zakonu przyszedł rok po Pawle M.

> Paweł był postrzegany jako Boży wariat – energiczny, pełen twórczości i pomysłów

– opowiada starszy o rok w stażu zakonnym OP 3.

> Pełen energii, pomysłów, zaangażowany w studia i życie wspólne. Rzeczywiście Paweł miał pod górkę w ocenie przełożonych. Nie było to jednak czymś zupełnie wyjątkowym. Dla większości z nas było to tak, że jego niesamowity dynamizm się podobał. Nie pamiętam zachowań nagannych

– uzupełnia ten obraz OP 4.

---

1 Tym określeniem, z podaniem liczby porządkowej, posługujemy się względem świadków-braci zakonu dominikanów. Pozostali świadkowie występują z określeniem „Świadek" i ponownie z podaniem liczby porządkowej. W szczególnych przypadkach, gdy referujemy stanowisko obecnych dominikanów sprzed wstąpienia do zakonu, posługujemy się w zależności od kontekstu oboma określeniami.

> Na studentacie uważaliśmy Pawła za wariata, to była powszechna opinia o nim. Nie pasował do kadru. Kiedy był w nowicjacie, być może wtedy się lepiej poznaliśmy, spałem w klasztorze i zapamiętałem nocną akcję związaną z chorobą Pawła i wzywaniem pogotowia. Mam wrażenie, że on był zawsze nadmiarowy. Jak się wspinał na skałki, to rozwalił sobie rękę. Jak stała drabina i sięgała trzeciego piętra, to musiał na nią wejść i wyjść oknem z drugiej strony. Było to też korzystne – jak złodziej się pojawił w Krakowie, to gonił po dachu złodzieja. Jest wspomnienie grzybka tybetańskiego, który przyniósł od kamedułów i roznosił mleko po studentacie. Mówiliśmy o nim: wariatuńcio. Były anegdotyczne wątki: nie jest w stanie robić jednej rzeczy. Był promotorem akupresury i sprowadził wałki do naciskania stóp. Musi robić cztery rzeczy na raz

– dodaje OP 5.

W kolejnym głosowaniu Kapituły i Rady Konwentu nad zgodą na profesję wieczystą z 8 kwietnia 1989 r. układ sił nie był zasadniczo odmienny. W Radzie Konwentu za profesją wieczystą oddano cztery głosy, przeciw trzy, a dwa były wstrzymujące się. W głosowaniu w Kapitule Konwentu oddano piętnaście głosów pozytywnych, dziesięć negatywnych i jeden wstrzymujący się. Dzień później prowincjał wydał zgodę na profesję uroczystą. Święcenia diakonatu i prezbiteratu, choć z półrocznym poślizgiem względem swojego roku spowodowanym – prawdopodobnie – opóźnieniem oddania pracy magisterskiej, były już głosowane i udzielane bez sprzeciwu braci.

## 4.
## Pierwsze lata kapłaństwa

Okres przed święceniami kapłańskimi, a po ukończeniu studiów seminaryjnych, Paweł M. spędził w klasztorze na Służewie w Warszawie, dokąd 5 lipca 1989 r. otrzymał od prowincjała asygnatę. Święcenia kapłańskie przyjął 9 grudnia 1989 r. i pozostał dalej w klasztorze na Służewie, gdzie zajmował się m.in. duszpasterstwem młodzieży szkolnej.

> To był bardzo intensywny czas z Pawłem M., bardzo dobry czas, tak go wówczas postrzegaliśmy. To było niesamowite oblicze Kościoła, jakie nam Paweł M. pokazał, pełne bliskości, relacji, ale nie z nim, tylko między nami. On był dla nas charyzmatycznym guru, w którego byliśmy wpatrzeni. Pokazywał nam fajną propozycję, jak możemy być w Kościele

– wspomina Świadek 3. Już wtedy w praktyce działania Pawła M. pojawiały się elementy charyzmatyczne. W tym czasie powołał on Wspólnotę Dom, która przetrwała kilka lat (później przekształciła się w duszpasterstwo). Jeszcze później, pracując w Poznaniu, utrzymywał regularny kontakt i wyjeżdżał z nią na rekolekcje.

W czasie wspólnotowego wyjazdu w 1992 r. doszło, jak oceniają po wielu latach jego uczestnicy, do pierwszych nadużyć duchowych.

> Odbywały się tam modlitwy indywidualne, wstawiennicze z kilkoma osobami. Po jednej z takich modlitw dziewczyna wyszła strasznie zapłakana, bo powiedziano jej w jej trakcie, że jak ta dziewczyna była mała, jak była niemowlęciem, to rodzice chcieli ją udusić poduszką. To miał jej powiedzieć Paweł M. Ta osoba wróciła absolutnie roztrzęsiona, że rodzice chcieli ją – co miało wyjść w czasie tej modlitwy – zamordować. Potem były

> jakieś modlitwy przebłagalne. To nas wzburzyło, ale nie potrafiliśmy tego ani nazwać, ani nic z tym zrobić

– wspomina Świadek 4. Świadectwa, jakie otrzymaliśmy w trakcie przygotowywania Raportu, przemawiają za tym, że prawdopodobnie już wówczas doszło do przypadków niewłaściwego zachowania seksualnego ze strony Pawła M. Względem pewnej osoby, o której wcześniejszym wykorzystaniu seksualnym wiedział Paweł M., próbował on – jak wspomina Świadek 3 – „przekroczyć granice intymności".

> Wracałyśmy z kolejnego spotkania u dominikanów, spędzałyśmy tam dużo czasu, i ona mi powiedziała, że Paweł M. chciał ją zgwałcić. Nie wiem, na ile on sobie pozwolił, i do czego doszło

– mówi Świadek 3. Zeznanie to potwierdza inny świadek, który także rozmawiał z kobietą.

> X była w duszpasterstwie na Służewie, była z rodziny dysfunkcyjnej, miała jedynie chrzest, starsza ode mnie trzy lata. Paweł M. przygotowywał ją do wszystkich kolejnych sakramentów. W pewnym momencie X przestała chodzić do kościoła, nie mówiąc dlaczego. Jedynie, co powiedziała, że dzwonił do niej Paweł M. i rozwaliła telefon (to było w czasie, gdy miałem 15 lat)

– mówił Świadek 38. W tamtym czasie sprawa nie została zgłoszona przełożonym Prowincji.

21 czerwca 1990 r. Paweł M. został przeniesiony do Poznania. Decyzja ta związana była z mianowaniem go z dniem 25 marca 1990 r. „prowincjalnym promotorem powołań". Funkcję tę, w związku z prowadzonymi na Służewie lekcjami katechezy, objął 16 czerwca 1990 r. Z tego okresu, z dokumentów i ze wspomnień, wyłania się obraz duszpasterza niezwykle dynamicznego, pełnego pomysłów, zaangażowanego. W 1991 r. prowincjał wydał mu zgodę na kręcenie filmu powołaniowego, a on sam spędzał wiele czasu na podróżach i docieraniu do kandydatów. Paweł M. pracował również – od jesieni 1993 r. – przy programie dla Telewizji Polskiej *Słowo na niedzielę*. W 1991 r. Paweł M. spowodował wypadek samochodowy, po którym prowincjał nałożył na niego pokutę polegającą na zakazie prowadzenia samochodu. Od tej decyzji – powołując się na względy duszpasterskie (to znaczy konieczność prowadzenia akcji powołaniowej, co wymagało przemieszczania się) – próbował w piśmie z 5 maja 1992 r. się odwołać. Ostatecznie prowincjał odwołał go z funkcji promotora powołań. W liście z czerwca 1992 r. Paweł M. prosił prowincjała o wyjaśnienie powodów tej decyzji, ten jednak odpowiedział mu, że

> na skutek wielu krytycznych uwag pod adresem prowincjalnego promotorstwa powołań Ojciec został definitywnie zwolniony z funkcji prowincjalnego promotora. (...) Szczegóły owych krytycznych uwag przedstawiłem Ojcu podczas przywoływanej już sierpniowej rozmowy w Poznaniu. Myślę, że nie zależy Ojcu na tym, by je koniecznie na papierze utrwalać[2]. Jak napisał Ojciec w liście, że chodzi o skorzystanie z tych uwag ku nauce na przyszłość. Aby skorzystać z uwag, to wystarczy wysłuchać ich uważnie. Zresztą, jak to

2 Dokumenty pisemne zawsze trafiają do archiwum zakonnego i w nim pozostają. Wszystko wskazuje na to, że prowincjał nie chciał psuć „teczki" personalnej młodemu duszpasterzowi, któremu zarzucano łamanie przepisów ruchu drogowego i nieodpowiedzialny styl jazdy. Można domyślać się, że zastrzeżeń mogło być więcej, lecz nie sposób ich szerzej dzisiaj odtworzyć.

> Ojcu tłumaczyłem, w tych krytycznych uwagach nie było niczego kompromitującego czy czegoś podobnego

– wskazał prowincjał w liście z 9 października 1992 r. W tej wymianie korespondencji interesujące jest jednak to, że już wtedy mimo dekretu odwołującego go z funkcji Paweł M. próbował zachować możliwości działania w duszpasterstwie powołań i prosił prowincjała o zgodę na pomaganie nowemu duszpasterzowi. Zgody tej jednak nie otrzymał.

## 5.
## Poznań

Decyzja prowincjała spowodowała, że od połowy 1992 r. Paweł M. zaczął zajmować się duszpasterstwem młodzieży licealnej w Poznaniu. „On jak kwoka nie dopuszczał innych, bronił tej grupy" – wspominał jego ówczesny przeor. „Paweł miał kompleksy wobec Jana Góry, był zazdrosny i w tym grudniu zrobił roraty duszpasterstwa osobno, robił nabożeństwo dla swojej grupy" – uzupełniał. Chodziło o roraty odprawiane w kaplicy, podczas gdy o. Góra odprawiał „główne" roraty w kościele. Młodzież była Pawłem M. zachwycona. Wielu członków tamtego duszpasterstwa do tej pory wspomina je z zachwytem.

> Był to dla mnie i nadal jest bardzo ważny czas. Paweł M. był moim spowiednikiem przez cały czas swojej obecności w Poznaniu. Był bardzo charyzmatyczny, otwarty, ciepły, troskliwy, zaangażowany, uduchowiony

– mówi Świadek 5.

> Przez pierwsze dwa lata wszystko wyglądało normalnie, nie było nic takiego, co by budziło niepokój

– wspomina Świadek 6. Inni Świadkowie potwierdzają, że początkowo wspólnota – choć niewątpliwie miała wymiar charyzmatyczny – funkcjonowała w miarę normalnie. Stopniowo zaczęło się to jednak zmieniać. Czas modlitw wydłużał się, wymagane zaangażowanie w działalność duszpasterstwa także. To wszystko, a także skupienie na kwestii bardzo szeroko interpretowanej czystości, prowadziło do separowania członków grupy od znajomych.

> To był bardzo zwariowany czas. Wstawałam o piątej rano, żeby o szóstej być na adoracji, o siódmej Msza święta, później wspólne śniadanie i dopiero potem szkoła. Rodzice się o mnie wówczas bardzo martwili, bo to była wielka zmiana, martwili się, że to jakaś sekta. A myśmy byli bardzo ze sobą zżytą grupą, bardzo rozmodloną, zakochaną w Panu Bogu, choć nie wiem, na ile to było zakochanie w Panu Bogu, a na ile zauroczenie Pawłem. To był dobry czas, choć były rzeczy, które nie były zdrowe. Byliśmy bardzo zamkniętą grupą, a do tego wszystko kręciło się wokół nieczystości. Myśmy ciągle się jej wyrzekali. Ja miałam w liceum bardzo fajną paczkę, od której się odcięłam, bo wszystko, co się w niej działo, miało być nieczyste, nawet spotkania w grupie. Patrząc z perspektywy, to było chore. Było tam dużo dobrego, ale Paweł miał na nas ogromny wpływ. (...) Od momentu jak weszłam do duszpasterstwa, to wszystko kręciło się wokół duszpasterstwa. Szłam niedospana do szkoły, potem mieliśmy popołudnia ewangelizacyjne, wpadałam

> w panikę, jak nie mogłam iść na spotkanie. Tak samo z niedzielnymi siedemnastkami, jak nie mogłam na nią iść, to byłam w panice

– podkreśla Świadek 7.

> W którymś momencie zaczęły do mnie trafiać sygnały, że coś nie tak jest z modlitwą, że jest jej za dużo, że dzieci powinny się uczyć, a nie modlić. Też mi do głowy nie przyszło, że coś jest nie tak. Ja mojego syna zostawiałam pod opieką, żeby tylko jechać na akcje z Pawłem M. Cały swój czas po pracy kierowałam na duszpasterstwo

– mówi Świadek 8. Tak ogromne zaangażowanie czasowe związane było z pragnieniem powołania nowej wspólnoty, wzorowanej na francuskich wspólnocie życia, która miała nosić nazwę Wspólnoty św. Dominika.

> Mieliśmy nawet mieszkać razem, ale to nie wypaliło

– mówi Świadek 8.

> Chodziło o to, żeby móc – co się we Wrocławiu udało, a w Poznaniu nie – wydobyć pomieszczenia od miasta i stworzyć wspólnotę wspólnie mieszkającą, wspólnie modlić się, mieszkać, działać, trochę na wzór Wspólnoty Błogosławieństw z Francji. Mnie się to wydawało takie czyste i niewinne

– uzupełnia Świadek 9. Jednak mimo pewnych prób i zarejestrowania stowarzyszenia, do wspólnego zamieszkania nigdy nie doszło.

Świadek 6 dodaje, że powoli do duszpasterstwa wchodziły rozmaite techniki psychomanipulacji.

> Paweł M. interesował się wówczas psychologią, mama jednego z chłopaków z duszpasterstwa była psychologiem i on z nią wiele pracował. Dużo było w jego słowach psychologii, odkrywał, że każdy z nas nosi zranienia i że tylko Jezus może je uzdrowić. Te zranienia rozpoznaje Paweł M., a Jezus je uzdrawia przez jego ręce. Teraz powiem, że Paweł M. manipulował naszą psychiką. Ja weszłam w to jak w masło, choć moje koleżanki się wycofały. Tego zranienia, opętania, zniewolenia było dużo, a mnie to pasowało. W pewnym momencie moim rodzicom zaczęła się zapalać czerwona lampka, gdy ja mówiłam, że na wyjeździe się tylko modliliśmy. To były godziny, godziny modlitwy, wylewania się Ducha Świętego, dary mówienia językami, dary proroctwa, to są rzeczy, które dla normalnych ludzi są niedostępne, a my byliśmy wybrani. Co miałam powiedzieć rodzicom, że modliliśmy się? Myśmy się godzinami modlili na kolanach.

W innej opowieści pojawia się świadectwo stosowania rozmaitych form duchowej przemocy.

> On był bardzo wymagający, stosował psychiczną i duchową przemoc. W pewnym momencie przyszedł do mnie i powiedział, że powinienem się nawrócić. Ja zapytałem, jak mam to zrobić, a on mi powiedział, że po prostu mam to zrobić, nie powiedział, jak i z czego, a tak długo jak tego nie zrobię, to nie mam prawa przychodzić do duszpasterstwa. W jakimś momencie cofnął tę karę, nie wiem dlaczego, ale tak się stało. I wtedy on w ramach żartu,

> a trochę na poważnie, uderzał mnie różańcem, żebym się nawrócił. Wyrzucenie mnie z duszpasterstwa było dla mnie wielką niesprawiedliwością

– mówi Świadek 10. Wyrzucanie, uniemożliwianie udziału w spotkaniach tym, którzy nie zgadzali się z Pawłem M., było sytuacją dość typową.

> X była animatorką mojej grupy w duszpasterstwie. Bardzo ją lubiłam. I ona też uczestniczyła w grupach modlitewnych ścisłych. Ona chyba w miejscowości Y postawiła się ojcu, albo co do długości modlitwy, albo wobec tego, co nam się wydaje, i została wykluczona. Z płaczem wcześniej wyjechała

– wyjaśnia Świadek 8.

> Ojciec Paweł miał taki dar, że albo przekonał osobę, która odrzucała jego metody, albo ją «kasował», odsuwał, przestawał się kontaktować

– uzupełnia Świadek 9.

„Rozeznawanie", autorytarne decydowanie o tym, co jest wolą Ducha Świętego, przejawiało się także w tym, że w czasie długich modlitw „rozeznawano" konieczność rzucenia studiów czy rozpoczęcia studiów innych, które nie byłyby sprzeczne z wizjami religijnymi Pawła M. czy jego współpracowników. Jednej z członkiń wspólnoty polecono rzucić studia, gdyż rzekomo tylko w ten sposób mogła ona osiągnąć odpowiednią czystość i zostać zbawiona.

> W pewnym momencie ojciec rozeznał, że mam przerwać studia (...) i studiować katechetykę. I w ślepym posłuszeństwie, zmanipulowana poczuciem grzeszności i nieczystości, które nieustannie wywoływał w nas ojciec, poczuciem, że z nieczystości wyzwolić może mnie tylko porzucenie (obecnych studiów) i studiowanie katechetyki, poszłam do rodziców i powiedziałam, że jestem zmęczona (...), że Paweł M. rozeznał, że powinnam rzucić (studia) i zacząć studiować katechetykę

– wspomina Świadek 6. Kobieta miała jednak dobrą relację z rodzicami i jej ojciec ukrócił „rozeznania duchowe" Pawła M.

Innego rodzaju „rozeznania" dotyczyły powołania poszczególnych członków wspólnoty do życia zakonnego.

> X rozeznała, że Y będzie franciszkaninem, to zraziło Y do całej grupy, dominikanów, a obecnie do Kościoła. Y nie chodzi na mszę świętą niedzielną. Forma oznajmienia – grupa rozeznająca budzi Y w środku nocy i oznajmia mu radosną wieść – wstąpisz do zakonu, będziesz franciszkaninem

– spisywał notatki ze spotkania z jedną z matek przeznaczone dla o. Macieja Zięby OP świadek OP 27.

Problemem jest także to, że już wówczas pojawiły się wątpliwości co do przestrzegania tajemnicy spowiedzi.

> Czasem po mojej spowiedzi wołał X i mówił: choć pomodlimy się nad Y, bo tu jest duży kłopot. Zaczynał od sformułowania: wyrzeknijmy się wszyscy grzechu nieczystości. Jeśli

> po mojej spowiedzi, po której ja wychodziłam zapłakana, a on tak wołał do X i mówił, że tu jest duży kłopot, to jednak ujawniał wszystkim mój grzech. Ale ja byłam wówczas tak zmanipulowana, że zrobiłabym wszystko, żeby uwolnić się od grzechu

– wspomina Świadek 6. Na przesadne skupienie się na temacie czystości, na swoistą manię w tej kwestii, zwracają uwagę także Świadkowie 7, 8 i 9. Nieczystość powodować mogły nie tylko kwestie natury seksualnej, ale także nieodpowiednie spotkania, przyjaźnie czy nawet przedmioty, które nosiły niewłaściwe nazwy.

> Jak są aparaty Canon, to jedna z bogiń japońskich nazywa się Canon, i jak używamy tej nazwy, to duch tej bogini ma do nas dostęp

– mówi Świadek 6.

Z tamtego okresu pochodzą także pierwsze świadectwa – przekazane obecnie Komisji – „modlitwy nagością" czy „nauczania o wolności", które przeradzać się miały w dziwne zachowania Pawła M. wobec niepełnoletnich.

> Były takie spotkania dominikańskie w Poznaniu, nie pamiętam tematu, ale była Msza tematyczna i grupy, konferencje. To było spotkanie na temat Kościoła, i na tej konferencji mieliśmy się zobowiązywać, że będziemy ludźmi, którzy będą bronić Kościoła. I tam były jakieś czytania o Dawidzie, który szedł nago przed Panem, bo był wolny. I w którymś momencie, tam było pełno dzieciaków, wpada Paweł M. w samych gatkach. Ja bym powiedziała, że tam wjechała sama nieczystość. Ojciec się przeleciał w jedną i w drugą stronę. Nakrzyczałam na niego, że wyskoczył z golizną. On mi wtedy wytłumaczył, że człowiek wolny może to zrobić. Król Dawid tak robił i człowiek wolny też może, że nie ma w tym nic krepującego. To był moment, gdzie byłam bardzo zła na Pawła M., ale życie potoczyło się dalej

– wspomina Świadek 8.

Do przełożonych docierały już wówczas sygnały alarmowe. Do przeora zgłaszali się rodzice niektórych członków duszpasterstwa młodzieży. W archiwum dominikańskim nie ma żadnych notatek z tamtego okresu. Jednak w późniejszym liście do o. Krzysztofa Popławskiego OP napisanym w roku 2007 przez OP 8 jest wzmianka o tym, że jacyś ludzie udali się ze skargą do biskupa w Poznaniu. OP 8 zeznał także przed Komisją, że w Poznaniu przychodzili ludzie ze skargami do jednego ze starszych zakonników.

Ówczesny przeor klasztoru w Poznaniu przyznaje, że przed sekciarskim modelem działalności Pawła M. ostrzegał go ówczesny szef Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Krakowie.

> Ja się nie wtrącałem, miałem do niego zaufanie. Jednak uczulał mnie (on) na Pawła M. Uczulał mnie, że Paweł M. zbyt emocjonalnie wiąże ich ze sobą. Mówił, abym uważał na niego

– opowiada ówczesny przeor poznański.

Przeor miał odbyć rozmowę z duszpasterzem, w czasie której ostrzegał go, że – zdaniem niektórych obserwatorów – „za blisko wiąże z sobą emocjonalnie tych ludzi". Paweł M. odrzucił oskarżenia, a – jak wspomina OP 7 – „za jakiś czas przyszli ludzie i powiedzieli, że ja mam

jakieś pretensje. Oni też negowali zarzuty". Zarzuty jednak nadal się pojawiały, więc przeor poinformował prowincjała (był nim wówczas o. Jan Śliwa OP), że duszpasterz „nie chce się zmienić" i dlatego poprosił, by „go zabrał od młodzieży" i skierował go do duszpasterstwa studentów. „Tylko w przypadku Pawła M. prosiłem, aby prowincjał kogoś zabrał" – podkreśla OP 7. W czerwcu 1996 r. Paweł M. został przeniesiony do Wrocławia, gdzie objął opieką Duszpasterstwo Akademickie „Dominik".

Świadkowie z tamtej wspólnoty wspominają, że gdy grupa z Poznania przyjeżdżała z Pawłem M. na rekolekcje, to sprawiała wrażenie „sekty".

> Oni trochę jak sekta – mówili, że są bardziej wtajemniczeni, są „lepsi". Poszliśmy do naszego opiekuna i powiedzieliśmy, że to jest „chore", „emocjonalnie chore". Wszystko musiało być od Ducha Świętego i mnóstwo samooskarżania się, niezwykle rozbijane emocjonalnie

– wspomina Świadek 38, który w tamtym czasie uczestniczył w rekolekcjach różnych duszpasterstw młodzieżowych.

> W duszpasterstwie były kręgi przynależności, kategorie. Pierwsza to byli ci, co siedzieli w dziupli i się non stop modlili (...), ja należałam do drugiej grupy, która była bliżej ojca, i była trzecia, to byli ci, co nie mieli charyzmatów, chodzili od czasu do czasu

– podkreśla Świadek 7.

> Z perspektywy czasu wydaje mi się, że byłam w grupie mającej wymiar sekty. Dopiero później się dowiedziałam, że nie należy się modlić w nocy, dwadzieścia cztery godziny na dobę, że trzeba pracować. I dopiero potem zaczęło się okazywać, że to, co robiliśmy, nie było normalnym życiem

– uzupełnia Świadek 9.

Już w Poznaniu Paweł M. zafascynowany był egzorcyzmami i opętaniem (OP 5), sam modlił się o uwolnienie, ale także wysyłał ludzi na egzorcyzmy do diecezjalnego egzorcysty (OP 8).

Zarzuty i wątpliwości były już wówczas znane. Po przeniesieniu do Wrocławia, od 1997 r. o części wątpliwości co do funkcjonowania wspólnoty i samego zakonnika pisał w listach do Pawła M., przekazanych do wiadomości prowincjała o. Macieja Zięby OP, opiekujący się z własnej inicjatywy osobami skupionymi wokół Pawła M. w duszpasterstwie w Poznaniu zakonnik OP 27. Z tamtego okresu pochodzą również przekazywane prowincjałowi notatki dotyczące dziwnych zachowań Pawła M. wobec dziewcząt w duszpasterstwie (Świadek 11).

> Byli jak para zakochanych, kochanków, narzeczonych, ciągłe kłótnie, wrzeszczenie na siebie, ciche dni, po kłótniach byli wycięci, wtedy wszystkich to rozkładało. – X, ty wiesz, że cię kocham (Paweł M.). W sytuacji, gdy są wolne pokoje, Paweł M. śpi w pokoju z X i Y. Do sytuacji normalnych należało, że X siadała Pawłowi M. na kolanach. Wspólne kąpiele, jak chłopak z dziewczyną igrający w morzu

– notował OP 27 rozmowy ze Świadkiem 11. Wątpliwości te wobec relacji z X powracają w zeznaniach świadków zebranych przez Komisję.

> Oni tłumaczyli, że to była niezwykła relacja. X zawsze była przy nim, zawsze coś nagrywała, pisała jak asystentka, sekretarka. Widać było, że on jest dla niej ważny, a ona dla niego też. X wszystko organizowała. To tłumaczono, że bywają takie rodzaje miłości, które są miłością jak „białe małżeństwo". Ja to przyjęłam jako oczywistość. Miałam do nich zaufanie. Z X ojciec był bardzo zżyty, oni trzymali się za rączkę na rekolekcjach jak Klara i Franciszek

– wspomina Świadek 7. „Czy było w tym coś więcej? Nie mam pojęcia" – podkreśla Świadek 9.

> Ona siadała mu na kolana, on się do niej przytulał, sprawiał wrażenie zafascynowania jej piersiami, to wszyscy widzieli. I myśmy o tym z nim rozmawiali. A on zawsze tłumaczył, że to jest miłość oblubieńcza. Ja do dzisiaj mam niesmak, jak sobie to przypominam

– mówi Świadek 10. Jednak osoba, która była bohaterką tych wspomnień, zapewnia, że jej relacja z ojcem Pawłem była czysto przyjacielska.

> Nie wiem, czy to była relacja miłosna, myśmy się bardzo mocno przyjaźnili, później to się rozmyło

– mówi i dodaje, że także w odniesieniu do niej pojawiały się akty przemocy psychicznej.

> Koniec okresu poznańskiego i początek wrocławskiego był dla mnie trudny w relacji z Pawłem M. Miałam poczucie sugerowania mi różnych rzeczy, których w sobie nie odnajdywałam. (...) Źle się czułam z tym, jak byłam traktowana. Było negowane to, co robiłam. Wszystko było źle. W wymiarze psychicznym zostałam skrzywdzona. Dla mnie to był trudny okres. To się odbiło na relacjach z ludźmi. To był okres, gdzie mniej uczestniczyłam w życiu studenckim, ograniczyłam inne kontakty

– mówi Świadek 12.

O tych wątpliwościach, już po swoim wyborze na urząd prowincjała w roku 1998, informowany był również bezpośrednio prowincjał o. Maciej Zięba OP. Paweł M. pracował już wówczas duszpastersko we Wrocławiu, a OP 27 informował go o sprawach dotyczących Poznania z wcześniejszego okresu.

> Kiedy przejąłem Wspólnotę św. Dominika w Poznaniu, zacząłem mieć wątpliwości. Pamiętam, że do celi przyszedł w nocy Paweł M. i poprosił, bym nią się zaopiekował. Wchodząc w tę opiekę, zacząłem się stopniowo orientować, że we wspólnocie jest wiele rzeczy, których nie rozumiem i które mnie przekraczają, takie jak rozeznawanie powołania. Dla wspólnoty okazuje się, że mój styl komunikacji i towarzyszenia zdecydowanie odbiega od władczości duszpasterskiej Pawła M. Konsultuję to z OP 8 i powoli dochodzi do mnie, że charyzmatyczność Pawła M. nie spełnia reguł, o których osoby związane z ruchami charyzmatycznego mówią. Między nami zachodzi coraz większe oddalenie. Moją uwagę zwracał zwłaszcza subiektywistyczny sposób rozeznawania, ze zwracaniem uwagi na zapachy, odczucia, swędzenie itp. Co rozeznał, to prawdziwe. Z tamtego okresu nigdy nie pochodziły zgłoszenia dotyczące spraw seksualnych. Jedyna rzecz to wspomnienie, że na jakiejś zbiorowej modlitwie dziewczyna siedziała mu na kolanach, co tłumaczono czystą miłością. Relacja między Pawłem M. a nią była niestosowna. Wiele

> lat później zadałem jej pytanie, czy była wykorzystana przez Pawła M. – nie udzieliła mi odpowiedzi

– mówił OP 27 w rozmowie z Komisją.

> Relacje z tych ustaleń przekazywałem prowincjałowi o. Maciejowi. Czyniłem to głównie ustnie, zwłaszcza w związku z wtrącaniem się Pawła M. w grupę poznańską, którą się opiekowałem, kiedy ten przyjeżdżał w odwiedziny z Wrocławia. Potrafił mówić, że sposób modlitwy, który proponuję, jest niezgodny z natchnieniami Ducha Świętego. Maciej mnie nie słuchał, miał krótki sposób załatwiania spraw, dłuższe opowieści go męczyły. Powtarzał, że się czepiam, bo duszpasterstwo Pawła M. jest wielkie, prężne i znakomite. Drugi sposób to przesyłanie do wiadomości Macieja listów między mną a Pawłem M. i jedną siostrą zakonną, z którą konsultowałem sprawy duchowe. Nie dostałem na nie nigdy żadnej odpowiedzi

– uzupełniał.

Już po wyborze o. Macieja Zięby OP na prowincjała, prawdopodobnie w roku 1998, powstał także list do Pawła M., który – jak mówił podczas spotkania z Komisją OP 27 – został przekazany o. Maciejowi Ziębie OP[3], a w którym precyzyjnie zdiagnozowano sytuację w Poznaniu.

> Izolacja, którą dostrzegam w prowadzonych przez Ciebie grupach, polega na tym, że kontakty danego człowieka zostają ograniczone do ludzi, którzy są w duszpasterstwie. Praktycznie cały wolny czas, jaki pozostaje człowiekowi do dyspozycji po szkole, studiach czy pracy, spędza w duszpasterstwie. Nieważne czy coś się dzieje, czy też chodzi tylko o zwykłe siedzenie. Istotne, że jest się od rana do nocy w Schronie, Dominiku... Zredukowana zostaje ilość kontaktów z rodzinami, z przyjaciółmi, ze znajomymi spoza kręgu duszpasterstwa. Nie dlatego, by tego ktoś zakazywał, ale po prostu nie ma już na to czasu. Warto zawsze być na miejscu, bo coś ważnego, istotnego może się zdarzyć. Warto trzymać rękę na pulsie i wiedzieć, co się dzieje (...)
>
> Widzę dwa wojska stojące na przeciw siebie w kaplicy Józefa. Z jednej strony czarne wojsko, z drugiej białe. Wsparci na mieczach czekają na rozpoczęcie walki... opowiadała X podczas którejś z modlitw. Potem tłumaczyła, że postaci te są podobne do tych z *Gwiezdnych wojen*. (Niezła newage'anka – pomyślałem wtedy – jeszcze trochę i zacznie przyzywać Mocy).
>
> Wyrzekam się diabła, wyrzekam się podstępów diabelskich, wyrzekam się kamuflażu diabelskiego. Gromię Cię, duchu nieczysty... zawsze i wszędzie: Diabeł, szatan, zwodzenie, kamuflaże. Cały świat pełen diabła i jego sprzymierzeńców. W każdej modlitwie, w każdym rozeznaniu... Twoja grupa jest samotną wysepką otoczoną przez miliony wrogów. Praktycznie na nikogo nie można liczyć w sposób pewny, bo każdy może być zwiedziony. Choćby nie wiem co kto mówił i nie wiem co sobą reprezentował, to jeżeli przez grupę zostanie rozeznany jako wróg, to tak jest. Oczywiście ostateczną instancją rozeznającą jest Paweł M. Do niego należy ostateczna weryfikacja rozeznań i przeczuć innych osób.
>
> Wyrzekam się ducha wątpliwości, wyrzekam się ducha zwątpienia w prawość, wyrzekam się myśli przeciwko jedności... – to cytat z którejś z modlitw z udziałem wrocławianek.

3 „Według mojej pamięci opis mechanizmu sekty w duszpasterstwie Pawła M. zawarty w tych listach, był przekazany Maciejowi" – mówił Komisji OP 27.

> A więc broń mnie, Panie Boże, żeby moje myśli i odczucia były inne niż ojca Pawła M., bo narażam się wtedy na wielogodzinne modlitwy, w których wyrzec się muszę każdej myśli przeciwnej wspólnotowemu rozeznaniu.
>
> O tym pisałem Ci już w poprzednim liście. Wielogodzinne modlitwy będące specjalnością Twoich grup bardzo pasują do tego opisu. „Praca, całonocna modlitwa, od rana praca, potem całonocna modlitwa i tak przez dłuższy czas. Ojciec Paweł budził nas, kropiąc wodą święconą... Jak ja mogłam wytrzymać coś takiego?" – to cytat jednej z dziewczyn. Nie twierdzę, że Twoją intencją było manipulowanie ludźmi, ale że rozeznania zdarzające się w takich sytuacjach nie mają wiele wspólnego z Duchem Świętym. Może bardziej z zapotrzebowaniem grupy na te właśnie rozeznania.
>
> Opuszczenie wspólnoty nie oznacza zostania demonem, ale jest niewiernością. W wielu rozmowach ludzie bardzo wyraźnie odczuwają poczucie winy
>
> Najczęściej stosowanym tu środkiem jest rozeznanie u kogoś nieczystości. Nie jestem w stanie zliczyć ludzi, którzy noszą w sobie żal związany z faktem, że wielokrotnie byli oskarżani przez ciebie o nieczystość. (...) Oczywiście nikt z nas, ludzi grzesznych nie jest wolny od tak szeroko pojętej nieczystości, ale ciągłe przywoływanie jej, ciągłe uświadamianie ludziom, jak bardzo są nieczyści, rodzi poczucie winy. A wyzwoleniem z tego poczucia nie jest spowiedź tylko modlitwa wyrzeczenia lub uwolnienia, najlepiej przeprowadzona przez ojca Pawła M.

O. Maciej Zięba OP, w czasie gdy był już prowincjałem (a Paweł M. pracował we Wrocławiu), nie zareagował jednak na te doniesienia, ani nie próbował ich wyjaśniać. Jego poprzednik zaś na urzędzie prowincjała – o. Jan Śliwa OP – przeniósł Pawła M. do Wrocławia, by tam pracował z dojrzalszą już młodzieżą.

## 6.
## Wrocław

Zasygnalizowane powyżej problemy narastały po przeniesieniu Pawła M. do Wrocławia. Ówczesny prowincjał o. Jan Śliwa OP był alarmowany o zachodzących nieprawidłowościach przez twórcę i pierwszego dyrektora Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Krakowie, który otrzymywał relacje od siostry jednej z członkiń duszpasterstwa we Wrocławiu. 13 maja 1997 r. prowincjał o. Jan Śliwa OP skierował w tej sprawie pismo do ówczesnego przeora klasztoru we Wrocławiu, w którym wezwał go do podjęcia działań na rzecz uzdrowienia sytuacji w duszpasterstwie Pawła M.

> Drogi Ojcze, Pragnę przedstawić Ojcu sprawę Ojca Pawła M., którego działalność budzi wiele zastrzeżeń i kontrowersji. Dlatego też przesyłam Ojcu odbitki materiałów, które zostały nadesłane do Urzędu Prowincjalskiego. Materiał ten nie jest anonimowy, niemniej jednak ze względu na dobro osób nie skopiowałem nagłówków ani podpisów. Proszę, aby Ojciec zapoznał się z tym materiałem i przeprowadził rozmowę z Ojcem Pawłem, zwracając mu uwagę na niewłaściwość metod, jakich używa w swojej pracy duszpasterskiej. Pragnę nadmienić, że przedstawiony materiał nie jest jedynym sygnałem w tej sprawie. Niestety, takich relacji oraz podobnych do nich uwag otrzymujemy wiele. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że budzi to niepokój i domaga się przeciwdziałania. Proszę mnie poinformować pisemnie o wynikach rozmowy z Ojcem Pawłem oraz proszę zadbać

> o to, aby Ojciec Paweł M. skontaktował się ze mną i w ustalonym terminie przybył na spotkanie ze mną w Warszawie.

W dokumentach Prowincji nie ma po tym śladu, a przeor, do którego skierowany był list, w ogóle tego nie pamięta.

> Nie pamiętam listu, który miałem otrzymać od o. Śliwy krótko przed przegranymi wyborami na prowincjała, w którym ten prosił, bym porozmawiał z o. Pawłem, do którego dołączył zestawienie świadectw uczestników wspólnoty, zgromadzonych przez szefa krakowskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Jeżeli była tam też prośba o to, żeby po tej rozmowie o. Paweł przybył na spotkanie z prowincjałem, to tego nie pamiętam

– zeznawał przed Komisją OP 9.

Krótko później prowincjał o. Jan Śliwa OP przegrał wybory, a nowym prowincjałem został o. Maciej Zięba OP, którego z Pawłem M. wiązały – jeszcze z czasów studiów seminaryjnych – zażyłe relacje. Paweł M. zaczął się spowiadać u o. Zięby najpewniej jeszcze przed wyborem tego ostatniego na prowincjała, wiadomo też na pewno, że o. Zięba był jego spowiednikiem, będąc jednocześnie jego najwyższym przełożonym w Prowincji. Ponadto o. Zięba chodził do Pawła M. na indywidualne modlitwy charyzmatyczne (to potwierdził OP 10), jeszcze zanim został prowincjałem (wedle Świadka 1). Być może właśnie to sprawiło, że do problemu zasygnalizowanego w liście nikt nie wracał. Przeor klasztoru we Wrocławiu nie widział żadnych problemów.

> Moje wspomnienia dotyczące Wspólnoty św. Dominika – od strony duszpasterskiej moje skojarzenia są do dzisiaj pozytywne. Było to duszpasterstwo otwarte, przyciągało młodzież, studentów. Zaangażowane w sensie pomocy charytatywnej. (...) Na zewnątrz msze święte i spotkania w duszpasterstwie nie budziły niepokoju, miały w sobie wiele pozytywnego. Uśpiło to naszą czujność. Owoce duszpasterstwa, pozytywne informacje zwrotne, sprawiały, że nie budziło to żadnych niepokojów. Chciałem kiedyś powiedzieć Pawłowi M., żeby te modlitwy były spokojniejsze, ale po mszy świętej przyszedł człowiek, który wcześniej był na wojnie na Bałkanach i miał na sumieniu wiele istnień ludzkich, i powiada, że miał wcześniej próby samobójcze, że w końcu spadło to z niego, wyspowiadał się i przyszedł podziękować za to, że trafił w takie miejsce, gdzie wyzwolił się z koszmaru płatnego zabójcy. Dobre owoce uśpiły nas

– mówił. Dokumenty klasztorne (zapisy z Kapituły Klasztornej z 28 września 1998 r.) sugerują jednak, że dla niektórych ojców problemem było, że w klasztorze mieszkają kobiety. Paweł M. odpowiadał, że stanowią one zalążek przyszłego zgromadzenia zakonnego.

Idea powołania wspólnoty, w której życie wspólne prowadziłyby osoby świeckie i konsekrowane, a wzorowanej na wspólnotach francuskich, powstała – co już sygnalizowaliśmy – jeszcze w Poznaniu. We Wrocławiu powróciła ona ponownie, a część z najbardziej zaangażowanych w duszpasterstwo i modlitwę wstawienniczą osób, stanowiących swoisty „pierwszy krąg" duszpasterstwa, zostało wciągniętych do założonej jeszcze w Poznaniu Wspólnoty św. Dominika. Przez pokrzywdzonych z Wrocławia ten krąg nazywany jest często „wspólnotą stałego życia". Tak mówiły o sobie osoby, które uczestniczyły w wielogodzinnych modlitwach wstawienniczych. Część z nich zamieszkała w pomieszczeniach duszpasterstwa w klasztorze. To właśnie osoby mieszkające w klasztorze, a później we wspólnym mieszkaniu, wraz z kilkoma osobami

z najbliższego kręgu duszpasterstwa (podobnie jak w Poznaniu także we Wrocławiu istniały nieformalne kręgi przynależności do grupy, mierzone bliskością do Pawła M.), były poddane najściślejszej kontroli przez zakonnika i uważane były przez niego, ale i przez siebie, za szczególnie wybrane. Na nich opierało się dynamiczne funkcjonowanie duszpasterstwa, które organizowało pomoc dla bezdomnych, angażowało się w pomoc ofiarom powodzi we Wrocławiu czy niezwykle dynamicznie prowadziło akcje duszpasterskie i ewangelizacyjne. Na to wszystko nakładały się wielogodzinne modlitwy, brak czasu wolnego i coraz dziwniejsze formy modlitewne, które dostrzegały także osoby związane z Pawłem M. w czasach poznańskich.

> Jak zobaczyłam dziewczynę chodzącą w habicie, to pomyślałam, że to wariatkowo, jak zobaczyłam te krzyki, to prorokowanie, to myślałam tak samo. Poszłam spać, wróciłam do Poznania. Potem M. zadzwonił, czy gdyby stanął przede mną Anioł Gabriel i zadał mi pytanie, czy niosę Jezusa do Chin, to też odmówiłabym

– wspomina Świadek 6.

> We Wrocławiu byłem świadkiem modlitwy, której do końca życia nie zapomnę. Siedzieliśmy w kręgu, wszyscy byliśmy w Poznaniu zszokowani, bo nie znaliśmy takiej modlitwy z Poznania. Te dziewczyny się biły po twarzach w czasie modlitwy. One niby coś rozeznawały w Duchu Świętym, ale biły się po twarzach. My nie mieliśmy nic do powiedzenia, bo mieliśmy być niewierni Duchowi Świętemu. Wracaliśmy do Poznania z potwornym niesmakiem, zdziwieniem i niezgodą. U nas nigdy takiej przemocy fizycznej nie było

– mówi Świadek 10.

Paradoksem całej tej sytuacji było też to, że stosując metody właściwe sekcie – na co wskazywał w tamtym czasie w cytowanym liście OP 27 – sam Paweł M. był we Wrocławiu (a wcześniej w Poznaniu) twórcą i szefem lokalnych ośrodków Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Jeden ze świadków wspomina, że w tamtym czasie ośrodek wrocławski był „wolną amerykanką" i nikt go nie kontrolował. „Ośrodek powstał w 1998 r., to było 5 tysięcy grantu z miasta na jakieś prelekcje, wygłaszał je Paweł M. w kościele. To nie miało nic wspólnego z tym, co było później" – mówi Świadek 13. Formy działania Pawła M. w ośrodku niewiele różniły się też od tego, co robił poza nim.

> Nie uczyłam się sposobów poradnictwa od ojca Pawła, bo kiedy zobaczyłam, jak on zaczął się modlić nad osobą przychodzącą do ośrodka, to mnie to zniesmaczyło. Ona miała konkretną sprawę, nie mam nic przeciwko modlitwie, ale to jednak dziwne, bo należało z tą osobą porozmawiać, a nie atakować ją modlitwą. Atakować, bo on o nic nie pytał, ale od razu stanął i zaczął się modlić

– wspomina Świadek 13. Informacje o kontaktach z sektami, przygarnianie osób z nimi związanych do duszpasterstwa, modlitwy za osoby zwiedzione przenikały do duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu, a sam Paweł M. sporo w tym czasie na temat manipulacji w sektach czytał.

Z tego okresu pochodzi niedatowane skierowane do o. Macieja Zięby OP świadectwo Świadka 30, który zwraca uwagę na dziwne elementy praktyki Wspólnoty św. Dominika. Z kontekstu wynika, że list był wysłany w 1998 r., a opisywane w nim fakty miały miejsce w 1997 r. Mowa jest w nim o wyrzekaniu się krasnoludków, Pana Kleksa, Akademii Pana Kleksa, o „charyzmacie kasowania" dotykającym jedną z uczestniczek, który polegać miał na popadaniu w letarg,

który interpretowany był jako atak złego ducha na DA Dominik, czy wreszcie o tworzeniu się ściśle związanej z Pawłem M. „trzeciej grupy" Wspólnoty św. Dominika. Autor listu zwraca uwagę na trwające już wówczas całymi dniami i nocami modlitwy. Mogły one trwać nawet kilka dni (jedne osoby drzemały, inne modliły się), ich forma była bardzo głośna („krzyki, wrzaski, bardzo głośno gromiono zło", wpadano w histerię). „Rozeznanie" duchowe prowadziło także do tego, że niszczono czy wynoszono krzyże czy obrazy religijne, jeśli uznano, że przemawia przez nie zło.

Osoby związane ze wspólnotą życia, ale także z bliskimi kręgami uczestnictwa – podobnie jak wcześniej w Poznaniu – namawiane były do składania dziesięciny koniecznej na działania wspólnoty, w tym na remont lokalu, który otrzymał od miasta Paweł M. X oddała swoją książeczkę mieszkaniową, a Y pieniądze zarobione na studia; gdy jedna z dziewcząt odmówiła przekazania środków, została ze wspólnoty wykluczona. Członkowie duszpasterstwa spędzali wiele czasu, by doprowadzić miejsce do jako takiego ładu. Z pozyskanych w ten sposób środków – przekazywanych także przez bliskich Pawła M. – nigdy do końca się nie rozliczono, a członkowie duszpasterstwa musieli czasami odpracowywać długi – przynajmniej w jednej z firm; sprzątali lokale i klatki schodowe (Świadkowie 16, 18 i 20).

Opis zaskakujących praktyk jest bardzo szczegółowy i sugerujący, że działania Pawła M. i Wspólnoty św. Dominika nie powinny ubiec uwadze klasztoru. Głośne, niekiedy całonocne modlitwy odbywały się wewnątrz mniejszego niż obecnie klasztoru, a świadkami wielu wydarzeń byli inni dominikanie, którzy żartowali z nich lub je ignorowali. W zeznaniach wobec Komisji ówczesny przeor twierdzi, że niczego zaskakującego czy dziwnego nie zauważył. Świadkowie rozmawiający z Komisją zastrzegają jednak, że przeor miał wówczas problem alkoholowy, w którego ukrywaniu pomagali także członkowie Wspólnoty św. Dominika. Inny zakonnik z tego klasztoru wspomina, że o dziwnych zachowaniach we wspólnocie wiedziano.

> Praktycznie od samego początku słyszałem, nigdy tak wprost, ale we wspólnocie ojcowie podśmiewali się z niego, wywoływanie duchów, piski kobiece, to były takie plotki, obmowy, żarty, ale też ogólne zaniepokojenie. Konsekwencji żadnych nie zauważyłem, traktowano to jako dziwactwo. Był taki moment, że te dziewczyny klękały przed Pawłem, mówiły: „Witaj, królu", przeor często był tego świadkiem i też powtarzał te słowa: „Witaj, królu"

– wspomina OP 11.

> Ojciec (...) śmiał się z tego, że Paweł M. ogłosił się królem, i że na modlitwie musieliśmy mówić do niego królu. Gdy głośno gromiliśmy szatana w jednej z sal, ojcowie kpili z tego, żartowali

– podkreśla Świadek 1. Ówczesny przeor zaprzecza, by kiedykolwiek był świadkiem takich wydarzeń.

Paweł M. był wówczas w prowincji „gwiazdą" duszpasterską. W marcu 1998 r. wyjeżdża na „misję" do Chin[4], głosi rekolekcje dla młodzieży, jest zapraszany do innych wspólnot i stawiany za wzór.

> Gdy byliśmy w nowicjacie, przez o. Macieja Ziębę OP był wskazywany jako prawdziwy charyzmatyk, ewangelizator, który nawet stopem jeździ w habicie, wszędzie ewangelizuje

4 „Ten wyjazd był absolutnie nieprzygotowany. A zachowanie Pawła M. zagrażało bezpieczeństwu innych misjonarzy w Chinach" – wspomina o. Krzysztof Popławski OP.

– wspomina OP 6.

> Kiedy ktoś próbował o. Maciejowi coś krytycznie o Pawle M. powiedzieć, to ten odpowiadał: zgromadź trzy tysiące osób na modlitwie o uzdrowienie, to pogadamy

– mówi OP 5. Powoli napływające zarzuty były ignorowane. Paweł M. cieszył się szczególnymi względami i był pozbawiony kontroli.

## 7.
## Ujawnienie

Do tego momentu informacje o wykorzystywaniu seksualnym nie były znane. Poszkodowane nie rozmawiały o tym nawet ze sobą, uznając, że pewien model działania dotyka tylko je. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy w lipcu 1999 r. do klasztoru został skierowany neoprezbiter o. Marcin Mogielski OP. To do niego zaczęły zgłaszać się pierwsi byli członkowie Wspólnoty św. Dominika zaniepokojeni modelem działalności Pawła M.

> Najpierw tropiłem działalność pseudocharyzmatyczną Pawła M., pierwsze moje informacje i zeznania dotyczyły osób, które nie były już we wspólnocie. To byli ludzie, którzy zostali usunięci, albo im nie pasowało. Oni chcieli zareagować i do mnie zwróciła się X. (...) Była ważną osobą, odpowiedzialną za gromienie szatana, ale się później odsunęła. Ja z nią współpracowałem od samego początku, organizowaliśmy pielgrzymkę, od sierpnia 1999 r., ja słuchałem tego, coraz bardziej się dowiadywałem, narastało to we mnie. Tak to się zaczęło. Po tym pierwszym etapie spisałem te zeznania, wysłaliśmy je do prowincjała, prowincjał odsunął Pawła M., przejął duszpasterstwo inny zakonnik

– mówił Komisji o. Marcin Mogielski OP. Doszło do tego w kwietniu 2000 r., po rozmowie Pawła M. z o. Maciejem Ziębą OP w Wielki Wtorek, a w czerwcu 2000 r. nowym przeorem został przyjaciel Pawła M. z czasów studiów, który wcześniej w Jarosławiu także prowadził przejmującą wiele ze zwyczajów wrocławskich Wspólnotę św. Dominika. „Było mi po drodze z [poprzednim przeorem], Pawłem M., Y i X – to oni podali moją kandydaturę" – zeznawał przed Komisją nowy przeor we Wrocławiu.

Sytuacja była wówczas dynamiczna. Po odsunięciu Pawła M. od duszpasterstwa odpowiedzialność za nie przejął inny zakonnik (do którego w poprzednich latach zwracały się ofiary praktyk duszpasterskich Pawła M.), a w maju o. Marcin Mogielski OP. Odchodzący przeor nie poinformował o niczym nowego przełożonego. „Nie przypominam sobie, by przekazywał mi jakiekolwiek informacje o nieprawidłowościach dotyczących działalności Pawła M." – mówi przeor klasztoru w latach 2000–2006. Tydzień później z pierwszymi informacjami przyszedł do niego o. Marcin Mogielski OP, który zaczął pozyskiwać nowe informacje dotyczące już nie tylko nadużyć charyzmatycznych, ale także nadużyć seksualnych i przemocy.

> Ta wspólnota trzymała stronę Pawła, nie chcieli żadnego nowego duszpasterza, wydawało im się, że M. cierpi i oni będą wszystko robić, aby wrócił. Tak się zadziało, że od czerwca (...) został przeorem i ja zostałem wyznaczony. Po tym pierwszym spotkaniu zobaczyłem mur, wyznaczyłem spotkania indywidualne

– wspomina o. Marcin Mogielski OP.

> Pierwsze dwie dziewczyny najbardziej przytomnie podeszły do tego i zaczęły mówić. Ja, mając tę wiedzę, zacząłem inwazyjnie dopytywać. Jak dopytywałem, to dziewczyny zaczęły mówić

– dodaje. W kolejnych dniach w mieszkaniu wynajmowanym na potrzeby wspólnoty doszło do spotkania nowego przeora i o. Marcina Mogielskiego OP z kobietami ze wspólnoty prowadzonej przez Pawła M. „Próbowały one wypowiedzieć cały swój żal, wtedy do nich zaczęło dochodzić, co się rzeczywiście wydarzyło" – wspominał ówczesny przeor. O tych działaniach informowany był prowincjał o. Maciej Zięba OP. Zebrane zeznania w formie pisemnej o. Marcin Mogielski OP przekazał mu osobiście.

> Zawiozłem je w okresie wakacyjnym do o. Zięby. To była straszna rozmowa, ja płakałem jak dziecko, bo odbijałem się jak od ściany od o. Zięby. On przyjmował, że to było, ale jak mówiłem mu o tym cierpieniu, przyjmował fakty, ale cały czas bronił Pawła M., odczułem, że mam się odczepić, nie wtrącać. Poczułem się jako ten zły. Zięba darł się, wrzeszczał. Spotkałem się z agresją

– opowiada o. Marcin Mogielski OP.

## 8.
## Czego dowiedział się prowincjał?

Dla zrozumienia tego, co się wówczas wydarzyło, co się nie wydarzyło, i co powinno się było wydarzyć, trzeba zobaczyć, czego z zebranych i przekazanych przez o. Marcina Mogielskiego OP dokumentów dowiedział się prowincjał o. Maciej Zięba OP. Była to wiedza ograniczona w stosunku do tego, jaką mamy obecnie. Niemniej, najważniejsze zarzuty i oskarżenia wobec Pawła M. były już zebrane w tamtych dokumentach.

Już w pierwszych, pochodzących z kwietnia 2000 r. i spisanych dla prowincjała świadectwach, mowa jest o stosowaniu manipulacji, budowaniu sekty, zaskakującej demonologii, a także przemocy i wykorzystaniu seksualnym.

> Większość z nas we wspólnocie miała duże problemy w domach rodzinnych, szukaliśmy miłości i oparcia. Ja szukałem w życiu kogoś, komu mógłbym zaufać. Spotkałem o. Pawła, który był bardzo serdeczny, uczuciowy i wylewny. Bez pytania obdarzyłem go pełnią zaufania. Słuchałem go bezkrytycznie, po prostu wierzyłem jego rozeznaniom i propozycjom. Rozeznawał we mnie udręczenia i złe duchy. Nie spaliśmy po nocach (trwało to tygodniami). Nauka szkolna nie była dla nas ważna. Podniecała nas walka o lepszy świat. Wszyscy pogardzaliśmy światem zewnętrznym, uważaliśmy się za lepszych od tych ludzi uwikłanych w materializm i sprawy tego świata. My żyliśmy blisko Boga! Byliśmy w opozycji do świata, walczyliśmy ze złymi duchami, spoczywającymi nad miastem, państwami. Chodziliśmy ulicami i widzieliśmy, że unoszą się tam samobójcze myśli, czarownice, nieczystość. Oczyszczaliśmy świat od złych duchów.
>
> Paliliśmy piękne stare meble, stoły, bo to nas blokowało, naszą modlitwą oczyszczaliśmy pomieszczenia. Kropiliśmy, omadlaliśmy, gromiliśmy nawet kaplicę. Pewnego

> razu dziewczyna zaczęła się rzucać, straciła przytomność, oczy jej uciekły do góry pod powieki, pluła, charczała, wykrzykiwała wulgaryzmy na ojca Pawła. Ja ją trzymałem, trwało to całą noc. Na modlitwie obecne były głośne krzyki i wrzaski, wymachiwanie pięściami (gromienie), wykrzykiwaliśmy wulgaryzmy (Paweł M. też). Uważaliśmy, że mamy monopol na prawdę. Oczywistym więc było, że mamy gorliwie i na siłę nawracać innych – silna presja na znajdywanie nowych osób i zewangelizowanie ich. Na modlitwach walczyliśmy z Szatanem, z duchami nieczystymi, z duchem materializmu. Paweł M. był dla nas nieomylnym przywódcą, który wiedział lepiej i więcej, który był najbliżej Pana Boga i był doświadczony w sprawach duchowych (...) Był względem nas świetnym psychologiem, przenikał nas swoim wzrokiem, wzbudzał w nas strach, baliśmy się, że wie o naszych grzechach i słabościach wszystko i może to w każdej chwili ponazywać nawet bez naszej zgody. Baliśmy się mu przeciwstawić, zawsze miał na wszystko odpowiedź i w jednej chwili rozwiewał wszystkie nasze wątpliwości. Kiedy ktoś krytykował, to płakał, mówił, że gasimy jego ducha. Jego autorytet był nie do ruszenia, on mówił w namaszczeniu z Bożego natchnienia. To wszystko było dla nas wolą Bożą, a jej nie chcieliśmy się przeciwstawiać, choć wątpliwości nieustannie się pojawiały. Zamiast Bogu poddawaliśmy się Pawłowi M. Często się bałem, że z mojej winy coś może się ojcu stać. Gdy podczas modlitw była jakaś blokada, szukaliśmy w sobie winy – prowadziło to do silnego poczucia winy i granic depresji.

W drugim świadectwie uzupełnia zaś:

> Modlitwie towarzyszyło uczucie całkowitego odsłonięcia psychicznego, porównywalnego do strachu, jaki odczuwałem, siedząc pod stołem w pustym mieszkaniu, w wieku 4 lat. (...) Do Pawła M. miałem w tym czasie bezgraniczne zaufanie. Modliliśmy się przeważnie nocami. Odsypiałem czasami w pracy, ale generalnie tak jak wszyscy zaangażowani w budowanie jedności wspólnoty, cierpiałem na chroniczny brak snu. Mieszkałem wówczas na ulicy X. Bałem się sam wracać do domu w obawie przed wilkołakami. Gdy już byłem w środku, czułem obecność szatana za drzwiami do przedpokoju. Ciężko zasnąć w takich warunkach. Udręczonych oczu, udręczonych twarzy doszukiwałem się w każdym plakacie. Później, na spotkaniu, dzieliliśmy się wrażeniami, przy czym następowała licytacja o najbardziej wstrząsającą historię. Kilka dziewczyn „otrzymało łaskę" tików nerwowych, dzięki którym modlitwa opierała się w dużej mierze na obserwowaniu ich stanu. Objawy były różne, od wykonywania rękami rozmaitych ruchów aż po stan postradania przytomności. Osoba taka była albo sztywna, albo jej ciało wiotczało i osuwało się na ziemię. Podczas powodzi siedzieliśmy w refektarzu z ojcem i dziewczyną obdarzoną darem.

Uczestnicy spotkań nie tylko gromili, ale także pili olej egzorcyzmowany wymieszany z wodą święconą (o czym informowano w liście z roku 2000) czy jedli sól egzorcyzmowaną. W kolejnych listach, pochodzących również z 2000 r., dostarczonych przed podjęciem przez prowincjała decyzji w sprawie Pawła M. mowa jest również o przemocy fizycznej, do jakiej dochodziło we wspólnocie.

> W czasie modlitw dochodziło do bicia „dla dobra" – Paweł M. bił po twarzy, gdy dziewczyny, wyglądające na oszalałe i w amoku chciały uciekać

– podkreśla autor kolejnego listu, przekazanego w roku 2000.

> Uczestniczyłem w kilkunastu bardziej drastycznych modlitwach, podczas których ojciec bił „z miłością" jedną z dziewczyn po twarzy, tak że nazajutrz miała czerwone i sine pręgi, druga była bita po pośladkach (w tym przypadku uczestniczyłem czynnie), a innym razem w jedną z dziewczyn coś wstąpiło. Nie wiem co, ale mówiła bardzo niskim chrapliwym głosem, wywracała białka oczne, pluła na różaniec i mocno się rzucała. O ile pamiętam, bicie miało otworzyć zamknięte dziewczyny na Ducha Świętego

– pisał autor kolejnego świadectwa.

O przemocy fizycznej pisała w świadectwie zebranym już w połowie kwietnia 2000 r. inna uczestniczka wspólnoty.

> Często na modlitwach było tak, że ktoś dostał na przykład w twarz, był bity, bo gromiliśmy Jezabel, królową nieczystości, a ktoś dostawał, bo był tym, który się wstawiał

– wspomina. I dodaje, że ona także była bita, gdy nie chciała „mieć wizji" proroków Samuela i innych. „Kiedy ich nie chciałam widzieć, obrywałam pasem – była jedna taka modlitwa, że wstawiając się, nie wiem za co, dostałam osiem tysięcy razy pasem na goły tyłek. Nie chcę pisać o przeżyciu tego, ale ufałam" – uzupełniała. „Bicie dotyczyło wszystkich – wszyscy bili" – mówi. O biciu całą ręką, uderzaniu osób, które nie chciały się podporządkować „rozeznaniom" Pawła M., opowiadała również kolejna osoba pokrzywdzona, która została uznana za odpowiednią do „rozeznawania", kto ma być bity.

> Po takiej modlitwie (...) miałam siniaki na całym ciele, na twarzy też

– zapisano w kolejnym liście.

W zeznaniu przekazanym prowincjałowi o. Maciejowi Ziębie OP pojawia się także pierwsza wzmianka o „dotykaniu w miejscach intymnych". W kolejnych informacja ta jest rozbudowana i powiązana z procesem „oczyszczania zranień" w dziedzinie seksualnej. Dochodziły także informacje o stosowaniu tzw. modlitwy Eliasza: Paweł M. w habicie kładł się na osobie (a z zebranych świadectw wynika, że były to wyłącznie kobiety), za którą się modlił.

Członkowie wspólnoty byli także nieustannie oskarżani o zdradę, określani Judaszami. „Obowiązywała nas wszystkich tajemnica. Ci, którzy odchodzili, byli zdrajcami wspólnoty i Pana Boga jednocześnie. Baliśmy się zdrady".

W czerwcu 2000 r. o. Marcin Mogielski OP zreferował jeszcze ustnie świadectwa innych ofiar, które na piśmie zostały przekazane o. Maciejowi Ziębie OP w kolejnych tygodniach. Z dokumentów wynika, że wiedza została poszerzona o szczegółowe doniesienia dotyczące przemocy seksualnej i wykorzystywania. Zakonnik miał proponować ofiarom „modlitwę ciałem", „oczyszczenie seksualnych zranień", „wyzwalanie z nieczystości". Chodziło o „oddawanie poszczególnych części ciała Panu Bogu" poprzez „pieszczoty, a nawet penetrację czy odtwarzanie różnych pozycji seksualnych. Paweł M. przekonywał kobiety, że wszystko to, co się wydarzyło, było zgodne z wolą Bożą". Akty seksualne miały także służyć „oczyszczeniu klasztoru", a dochodziło do nich zarówno na rozmaitych wyjazdach, jak i w pomieszczeniach klasztornych. Paweł M. nakazywał także pokrzywdzonym „tańczenie jak prostytutce". Wymuszał także akty seksualne przed mszami o uzdrowienie, uznając, że od tego zależy wystąpienie ewentualnych uzdrowień.

Wykorzystanie seksualne wiązało się z wiedzą uzyskaną w czasie spowiedzi lub innych czynności duszpasterskich, a także z wywoływanym w strukturze działającej sekty poczuciem zależności i budzeniem przekonań co do powinności duchowych. Z tego powodu nadużycia

seksualne występowały w obu przestrzeniach – doprowadzeniu do obcowania płciowego przemocą lub podstępem, który wyrażał się w umiejętności przekonywania o konieczności poddania się zdarzeniu intymnemu ze względu na oczekiwanie pochodzące od Boga (zgwałcenie) albo przy wykorzystaniu stosunku zależności, które tworzyło okoliczności wyrażania – niewątpliwie zmanipulowanego – przyzwolenia na współżycie. Jedna z osób pokrzywdzonych była poddawana takiej relacji po tym, jak Paweł M. dowiedział się w czasie spowiedzi – o czym informował w liście do o. Macieja Zięby OP w roku 2000 Świadek 1 – o tym, że była ona seksualnie wykorzystana przez kuzynów. Od tego czasu kładł ręce na jej piersiach, wkładał je w jej miejsca intymne, a później – posługując się duchowym szantażem emocjonalnym – nakłonił do współżycia. Proceder ten miał być „prorockim uwalnianiem świata od korzenia nieczystości".

Już w listach z roku 2000 mowa była wprost o „zmuszaniu do współżycia", co wyczerpuje znamiona gwałtu, pojawiało się także – w tamtych świadectwach – sformułowanie „gwałcenie".

> „Jeśli nie mówiłam tego, co mi kazał, bił mnie, gdzie popadło swoimi pasami zakonnymi. Zmuszał mnie do współżycia (...). Współżył, gdzie mógł: w oczku, w kancelarii, przychodził w nocy i budziłam się, gdy już na mnie siedział, w domu swoich rodziców, w zakrystii, w kancelarii, zawsze przed mszą z modlitwą o uzdrowienie – bo moja wina, że ludzie nie wstają z wózków. (...) gwałcił, kiedy chciał, kazał całować „swojego dzidziusia" i długość stania jego członka wskazywała na ilość udręczeń do oddania. Często bił.

– pisał do o. Macieja Zięby w 2000 r. Świadek 1.

> Ojcze Prowincjale, chciałabym, aby M. nigdy nikomu nie zrobił krzywdy (...)

– upraszała autorka tego listu. W kolejnych świadectwach spisanych i przekazanych o. Maciejowi Ziębie OP inne kobiety uzupełniały ten obraz, opisując analogiczne sytuacje.

Z dokumentów i zeznań Świadków zebranych przez o. Marcina Mogielskiego OP i przekazanych w roku 2000 prowincjałowi wyłania się także obraz wykorzystania spowiedzi do nadużyć seksualnych. Jedna z kobiet w trakcie sakramentu pokuty, gdy wyznała swoje zranienia w sferze seksualnej, zaczęła być dotykana przez Pawła M. przez ubranie w miejsca intymne. Należy to traktować jako poważne naruszenie kanoniczne związane z zasadami sprawowania sakramentu spowiedzi. W przypadku innej pokrzywdzonej wiedza uzyskana w trakcie spowiedzi doprowadziła do rozpoczęcia nadużyć. W obu przypadkach mogło to oznaczać poważne naruszenie kanoniczne związane z sakramentem spowiedzi, które powinno być zgłoszone do Stolicy Apostolskiej.

Ojciec Maciej Zięba OP – według relacji pokrzywdzonych – spotkał się z nimi. „Zapewnił nas, że zrobi porządek z Pawłem M., ale jeśli chodzi o nas, to my jesteśmy dorosłe i on nie uważa, by zadziało się coś złego" – wspomina Świadek 15. Osoby poszkodowane przeżyły szok, gdy z ambony w kościele ojców dominikanów odczytano informacje, że Paweł M. został przeniesiony do innego klasztoru i że to normalny los zakonnika. Trzy poszkodowane pojechały wówczas – oburzone takim ujęciem sprawy – do Warszawy, by spotkać się z o. Maciejem Ziębą OP.

> Spotkałyśmy się z mocnym afrontem. Ojciec Zięba powiedział nam, że jest przygotowany i prawnie i medialnie na konfrontację z nami

– opowiada Świadek 1, który zaznacza, że one wcale nie chciały konfrontacji, sporu, tylko zwracały się o pomoc i sprawiedliwość.

## 9.
## Czego nie dowiedział się prowincjał?

Po przekazaniu za pośrednictwem o. Marcina Mogielskiego OP przez pokrzywdzonych świadectw nie podjęto żadnych działań mających uściślić posiadaną wiedzę. Do 2021 r. zarówno ówczesny prowincjał, jak i jego następcy mieli jedynie wiedzę przekazaną w roku 2000, uzupełnioną nieznacznie dzięki listom od pokrzywdzonych pisanym do o. Krzysztofa Popławskiego OP i o. Pawła Kozackiego OP, jak też o treść opinii psychologicznych i psychiatrycznych. Nie podjęto wysiłków w celu uszczegółowienia wiedzy na temat tamtych zdarzeń i mechanizmów, jakie w nich zachodziły. Jednym z powodów był brak przeprowadzenia odpowiedniego postępowania kanonicznego, próby zwykłego wyjaśnienia zdarzeń związanych ze Wspólnotą św. Dominika we Wrocławiu, późniejszej pogłębionej pracy z uczestnikami tej wspólnoty, jak też zwykłej relacji czy dialogu z pokrzywdzonymi. W ramach swoich prac Komisja dotarła do osób pokrzywdzonych przez Pawła M. i pogłębiła wiedzę na temat tamtych wydarzeń. Ich obraz w swej istocie został oddany w pisemnych świadectwach przekazanych prowincjałowi dominikanów już w 2000 r., ale został uszczegółowiony i uzupełniony o nowe ustalenia.

Dla przytaczanej relacji ustaleń Komisji istotne jest uświadomienie sobie, że Paweł M. zakładał ośrodek Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Poznaniu, a także koordynował jego prace we Wrocławiu oraz w czasie opisywanych zdarzeń pełnił funkcję prowincjalnego promotora Rodziny Dominikańskiej, co w Zakonie Kaznodziejskim jest urzędem.

### 9.1. Mechanizm tworzenia sekty

Z ustaleń poczynionych przez Komisję wynika, że nadużycia, których dokonał Paweł M. wobec powierzonych swojej opiece duszpasterskiej osób, były możliwe, zakonnik bowiem zorganizował Wspólnotę św. Dominika, najbliższy mu krąg osób, złożony głównie, choć nie wyłącznie, z kobiet, w schemacie sekty. W dynamicznym i licznym duszpasterstwie stopniowo kształtował się tzw. krąg wewnętrzny. Paweł M. dobierał starannie osoby, jakie były do niego dopuszczane.

Grupa skupiona wokół charyzmatycznego lidera, nie tylko wskazującego kierunki działania, ale także wymuszającego konkretne zachowania, kształtowała się stopniowo, była nieustannie poddawana próbom, a u jej podstaw leżała ścisła kontrola lidera, który w oczach członków wspólnoty zaczynał odgrywać rolę bezpośredniego kontaktu z Bogiem, a niekiedy był z Nim utożsamiany.

> On we Wspólnocie siebie stawiał w miejscu Boga. Jak chcesz być blisko Boga, to musisz być blisko tego, co mówi Paweł M.

– mówi Świadek 14. To utożsamienie niekiedy znajdowało także wyraz w formach symbolicznych.

> On stawał na środku pokoju, mówił, że jest jak Chrystus, zwieszał głowę i kazał nam się modlić o zmartwychwstanie. Kazał przed sobą klękać, żeby jego, który stał się Chrystusem, przepraszać za szykanowanie przez żołnierzy rzymskich

– dodaje Świadek 14.

Początkiem tego procesu, jak w przypadku wielu sekt, było „schlebianie, ofiarowanie przyjaźni i miłości" potencjalnym członkom. W przypadku osób bliskich Pawłowi M. to było często

poświęcanie czasu i uwagi odnoszące się do osób z deficytami w sferze relacji z rodzicami. Paweł M. miał zawsze czas, chętnie wspierał powierzone mu osoby, wskazywał im ich wartość. „Ze strony Pawła M. było wsparcie we wszystkim, to było bombardowanie miłością. Mogłam pójść do niego ze wszystkim" – mówi Świadek 15.

> Paweł M. wciąż nam mówił, jacy jesteśmy niesamowici, że on nie może uwierzyć w to wszystko, co tu się dzieje, że jesteśmy tacy świetni. I tak podbijał bębenek. Czuliśmy się wyjątkowi, czuliśmy, że mamy misję

– dodaje Świadek 16. Jednocześnie podczas wielogodzinnych spowiedzi zakonnik wymuszał wyznania dotyczące przede wszystkim życia intymnego, ale także relacji z rodzicami czy bliskimi.

> Spowiedzi trwały wiele godzin, i czegoś ode mnie wymagano, żebym coś powiedziała. Myślę, że chodziło mu o jakieś zwierzenia natury seksualnej. Czułam ogromną presję

– podkreśla Świadek 17.

> On miał niesamowitą umiejętność, że miał wyczucie głodów i potrzeb, a także dostęp do nich za pomocą spowiedzi, i potem bardzo sprawnie tym manipulował. I na tyle uzależniał od siebie, że bardzo trudno było zerwać z tą słodkością i miłością

– zaznacza Świadek 14.

> Właściwie to była pierwsza osoba, której opowiedziałam o trudnych doświadczeniach z mamą z czasów liceum czy szkoły podstawowej. On to ode mnie wyciągnął i powiedział, że skoro mam takie trudne doświadczenia, to moją winą jest, że jego obmawiam, bo mszczę się na rodzicach

– uzupełnia Świadek 15. Wszystko to prowadziło do stopniowego przejmowania kontroli nad osobami, które spowiadał.

> Gdyby on nam kazał, to byśmy skoczyli z okna. Tak byłyśmy od niego zależne

– wspomina Świadek 1.

Osoby „wytypowane" do najbliższego kręgu – podobnie jak w klasycznych kultach i sektach – poddawane były coraz ściślejszej kontroli i powolnie wprowadzane w przemocowe, pseudocharyzmatyczne czy wręcz mające charakter nadużyć praktyki.

> To był bardzo powolny proces wprowadzania elementów, które mi przeszkadzały, ale inne rzeczy stawały się ważniejsze i się to akceptowało. Nie było od razu bicia czy gromienia, to bardzo powoli się rozbijało. Na początku była przyjaźń, zgrana paczka, to wszystkich bardzo trzymało. I dopiero wtedy zaczęły się zmiany. Zaczęły się codzienne poranne msze święte, byliśmy na nich gospodarzami, czuliśmy się odpowiedzialni za młodszych. Paweł M. próbował nas kształtować jako motory przyciągające innych, musieliśmy dużo działać, dużo robić. Coraz więcej było modlitwy

– mówi Świadek 16. Ostatecznie zaś, gdy „rozeznano", że jakaś osoba nadaje się do „ścisłego kręgu wtajemniczenia", poddawano ją swoistej „inicjacji", rytuałowi modlitewnemu, który łączył się także z elementami przemocy fizycznej i duchowej.

> Każda z nas przechodziła modlitwę o oczyszczenie od życia płodowego. I to było dla mnie koszmarne przeżycie, dlatego że on wobec całej grupy osób wyciągał nawet najmniejsze, najdrobniejsze wspomnienia związane z czystością i nieczystością, z nadużyciami, z relacjami z mężczyznami. Z jednej strony czułam ulgę, że mogłam o tym powiedzieć, ale z drugiej to był totalny gwałt na intymności. To się skończyło tak, że on mnie zaczął bić z całej siły po twarzy. Innych też do tego namawiał. Ja wyszłam stamtąd z poczuciem ulgi, ale i cała posiniaczona

– wspomina Świadek 14. Istotną rolę w procesie „inicjacji" odgrywało publiczne wyznawanie swoich grzechów.

> Wiele razy byłem na tak zwanej spowiedzi otwartej, gdzie publicznie wyznawaliśmy swoje grzechy, a potem dochodziło do rękoczynów, byłem bity za te grzechy. Dwa razy uciekłem, ale potem były rozmowy, tłumaczenia, że to dla mojego dobra. To były wyznawanie całego swojego życia, chodziło o to, by się odblokować, żeby nie blokować modlitwy innych. Opowiadaliśmy wszystkim swoje grzechy

– opowiada Świadek 18.

Istotnym mechanizmem budowania kontroli nad członkami wspólnoty było ograniczenie ich osobistych kontaktów, znajomości, a także nieustanny lęk przed wykluczeniem ze wspólnoty. Osoba, która sprzeciwiała się woli Pawła M., była odrzucana, pozbawiana uwagi, przyjaźni, a także stygmatyzowana przed resztą grupy jako sprzeciwiająca się woli Bożej i blokująca możliwości rozwoju grupy.

> W jaki sposób wykasowywał? Przestawał być miły, uznawał, że ta osoba już nie pasuje. On był takim chodzącym słoneczkiem i wystarczyło, żeby jego reflektor przesunął się na inną osobę, żeby był dramat. I dawał znać, że ktoś jest niemile widziany

– wskazuje Świadek 14.

> Musiałam zrobić wszystko, by zasłużyć na jego uśmiech, szacunek

– dodaje. Zakazane były także zbyt bliskie relacje z ludźmi spoza wspólnoty. Wspólne studenckie wyjazdy, wizyty z przyjaciółkami w kawiarni kończyły się seansami wypędzania zła i oczyszczania ze złych skłonności.

> Ostatecznie miałam tego tak dość, że przestałam się z nimi spotykać

– wskazuje Świadek 14. Osoby ze wspólnoty były także stopniowo odsuwane od swoich studiów, często z nich rezygnowały i w zasadzie pozbawione były bliskich relacji zarówno z rodziną, jak i innymi – niezwiązanymi z duszpasterstwem – studentami (Świadek 16).

Wszystkie osoby pokrzywdzone w tamtym okresie wspominają, że Paweł M. kontrolował także ich ilość snu.

> On nas zgniatał małą ilością snu. Myślę, że gdyby każdy z nas miał spać dwie godziny dziennie, to po miesiącu zaczyna się żyć w świecie nierzeczywistym

– mówi Świadek 14.

> Spędzaliśmy na takich modlitwach bardzo dużo czasu. Cały dzień, całą noc, potem znowu cały dzień, to mogło trwać do trzech dni prawie non stop modlitwy

– dodaje Świadek 16. W takiej sytuacji osoby nieustannie rozpięte między „bombardowaniem miłością" a „wykasowaniem", przekonane o wielkiej misji, jaką mają do spełnienia, i pozbawione całkowicie lub niemal całkowicie snu, przekonywane o szczególnej kierowniczej roli Pawła M., stawały się – jak wspomina Świadek 14 – „marionetkami". Jak to możliwe, że sam Paweł M. mógł funkcjonować w sytuacji wielogodzinnych modlitw? Odpowiedzi trzeba szukać w modelu działania najbliższej wspólnoty.

> Paweł pojawiał się raz na jakiś czas w duszpasterstwie, na pięć minut, mówił coś, a potem znikał na dwie, trzy godziny

– mówi Świadek 4. W tygodniu duszpasterstwo akademickie działało w godzinach porannych i wieczornych, w ciągu dnia studenci byli na uczelniach.

Osoby pokrzywdzone zwracają także uwagę na fakt, że choć wielogodzinne modlitwy, połączone z okrzykami, gromieniem odbywały się w niewielkim klasztorze, a wspólnota prezentowała je także na wspólnych z innymi duszpasterstwami wyjazdach, to nigdy nie usłyszały jasnego ich odrzucenia. Nie protestował przeciwko nim publicznie (choć w rozmowach z poznańskim duszpasterstwem odnosił się do nich krytycznie) ani OP 27, nieformalny opiekun poznańskiej Wspólnoty św. Dominika, ani OP 4, ani o. Maciej Zięba OP. Bliska relacja Pawła M. z ówczesnym prowincjałem była dodatkowym argumentem za poprawnością drogi religijnej prezentowanej we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika.

> Kiedy przyjeżdżał o. Maciej Zięba OP, to Paweł M. wysyłał mnie po wino i ser pleśniowy z wyższej półki, żeby mogli sobie wieczór spędzić razem (...) Oni spotykali się, spędzali sporo czasu razem. A ja pomyślałam, że skoro ojciec Maciej wszystko wie, przyjaźni się, to znaczy, że nie ma się czego obawiać

– mówi Świadek 16.

To właśnie te procesy i zjawiska leżały u podstaw wszystkich kolejnych przestępstw i nadużyć.

> To, że on zrobił nam krzywdę fizyczną, czy dobierał się do naszych ciał, to już była wisienka na torcie, to był tylko efekt tego, co nam wszystkim zrobił psychicznie

– wskazuje Świadek 14.

### 9.2. Przemoc seksualna

Świadectwa poszkodowanych zdeponowane jeszcze w 2000 r. w aktach prowincjała są spójne i – jak zostało pokazane wcześniej – potwierdzają dopuszczanie się przez Pawła M. karalnego zgwałcenia lub doprowadzania do obcowania seksualnego przez wykorzystanie stosunku

zależności wbudowanego w schemat tworzonego przez niego środowiska sekty. Zeznania zebrane przez Komisję podczas jej prac potwierdzają, że do takich czynów dochodziło.

> Za pierwszym razem zrobił mi to na wyjeździe, w pociągu, X była na dole, a on mi powiedział, że jeśli zacznę krzyczeć, to ona nie wróci (...). Jej się coś stanie (...) Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co się stało. To było moje pierwsze współżycie. Wyskoczyłam z łóżka, pobiegłam się umyć do łazienki. On wybiegł za mną, włożył nogę między drzwi i zgwałcił mnie jeszcze raz

– wspomina Świadek 1, i dodaje, że ten gwałt został natychmiast zinterpretowany jako element walki duchowej.

> On powiedział, że tak musi być, że on jest Bożym wysłannikiem, i że on wie, że to może przerażać i boleć, ale Bóg chce tego ode mnie, i że on musi to robić, i że jeśli ja się nie zgodzę, nie będę wykonywać jego poleceń, to sprzeciwię się woli Bożej i X zginie, a po drugie my nie wrócimy. Jeśli to wyjdzie po powrocie, to dzieło Boże się rozpadnie, i to przeze mnie

– dodaje. Przemoc, bicie pojawiały się wielokrotnie.

> Za każdym razem, kiedy mi to zrobił, zrobił mi to siłą. Nigdy nie było tak, żebym – jak to ujął jeden z dominikanów – „rozłożyła nogi"

– mówi Świadek 1.

> Podczas modlitwy w kaplicy św. Józefa on mnie ciągnął za włosy, wykręcał ręce i zgwałcił mnie na ołtarzu

– dodaje.

> On bił, ciągnął, rzucał o ścianę. To nie jest rosły mężczyzna, a jest bardzo silny.

Gdy jedna z pokrzywdzonych uciekła po kolejnym gwałcie, Paweł M. gonił ją busem.

> Kiedy mnie kolejny raz zgwałcił i zostawił mnie taką poszarpaną i pobitą, to wybiegłam, tak żeby mnie nikt nie znalazł. Ale on mnie dogonił. Ruszył za mną samochodem i mnie złapał. Lał mnie w nim

– opowiada Świadek 1. Inni uczestnicy duszpasterstwa potwierdzają, że tak rzeczywiście było.

Inne osoby pokrzywdzone w sferze intymnej były poddawane psychomanipulacji i manipulacji religijnej, stąd nie można traktować ich zgody – wywodzonej z poczucia konieczności współdziałania w dziele Pawła M. – jako dobrowolnego przystąpienia do współżycia seksualnego. Relacje seksualne z Pawłem M. miały być elementem „oczyszczania przeszłości", „uzdrawiania zranień", „otwierania się na Ducha Świętego". „Jak dwie osoby są czyste, to nie czują skrępowania" – wspomina Świadek 19.

Czynności te często powiązane były z modlitwą, początkowo nie wiązały się z nagością.

> Później pojawiły się sytuacje, że ojciec Paweł – i to było przy nas – zaczął się kłaść krzyżem na X i Y. To miało być rozeznane, że on się położy, i że to ma być oczyszczające, bo one są rozeznające. On jest w habicie, uświęcony, to jak się na nich położy, to je oczyści. Dziewczynom to szczególnie nie pasowało, ale skoro tak rozeznano, to OK

– mówi Świadek 16. Niekiedy – także w obecności innych modlących się – Paweł M. kładł „ręce na miejsca intymne, na piersiach i na łonie, najpierw przez materiał, a potem na gołe ciało".

> Mnie wtedy zapytał, czy nie chcę się z nim w ten sposób pomodlić

– mówi Świadek 14.

> On miał duże oczekiwania. Ja mu często mówiłam, że nie chcę tego zrobić, a on mi mówił, że to jest wezwanie od Boga, żeby to zrobić. „Nie jesteśmy tu, żeby było fajnie, ale dla Boga"

– wspomina Świadek 15. Inna pokrzywdzona (Świadek 18) dodaje, że mówiła Pawłowi M. o swoich uczuciach, że „czuje się jak dziewczynka wykorzystywana przez wujka".

Nadużycia seksualne niekiedy rozpoczynały się w trakcie spowiedzi, a ich uzasadnienie zawsze było duchowe. Gdy jedna z pokrzywdzonych – jak zeznała Komisji – zaszła w ciążę[5], a potem poroniła, Paweł M. miał to skomentować bardzo krótko: „Od teraz musimy się bardziej zabezpieczać".

Także tym zarzutom Paweł M. nie zaprzeczał, choćby w Komentarzu sporządzonym dla prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP w marcu 2007 r., jednak zarówno wówczas, jak w późniejszych wypowiedziach, odrzucał uznanie ich za gwałt.

### 9.3. Przemoc fizyczna

Religijne czy pseudoreligijne uzasadnienie miała także przemoc stosowana we wspólnocie prowadzonej przez Pawła M. W trakcie omawianych już „modlitw o oczyszczenie" inicjujących wstąpienie do ścisłego kręgu, niemal zawsze dochodziło do przemocy fizycznej.

> Pierwszym etapem wejścia do wspólnoty stałego życia była taka modlitwa, w czasie której trzeba się było otworzyć, mnie zaskakiwało gromienie. Mnie tak nigdy ręka sama nie chodziła, potem było klepanie po plecach, aż w końcu to było dość mocne bicie, które sprawiało ból. Ty musisz nam powiedzieć, co tam kisisz, co masz w zanadrzu. To było wymuszanie zwierzeń, opowieści o przeszłości, tego, czego się wstydził. O tym trzeba było opowiedzieć, a jak komuś było ciężko, to go bito wtedy po plecach, żeby to ułatwić. Krzyczano, precz, precz, ja się czasem przykurczałam i zastanawiałam się, jak to jest, że nikt tego nie słyszy. (...) Ta modlitwa trwała całą noc

– uzupełnia Świadek 16.

Bicie było obecne także w czasie innych modlitw, było karą za błędne rozeznanie, za „blokowanie modlitwy", za „nieczystość".

---

5 O jej emocjach w tamtym czasie zaświadczają członkowie wspólnoty, podkreślając, że miała ona w tamtym czasie podkreślać, że „także dzieci księży mają prawo do życia" (Świadek 14).

> Czasem dochodziło do tego, że rozeznawano, że to ja blokuję modlitwę i wtedy musiałem wyznać swoje grzechy z przeszłości. I wtedy, żeby wygonić te demony, bito mnie pięściami po głowie, po plecach, po nogach. Wszyscy tam obecni bili

– zaświadcza Świadek 18.

> Pamiętam taką modlitwę, gdy on powiedział, że ma obraz mojej niewierności. Zdjął wtedy pas i tak mnie lał, że aż mi się krew z pleców lała. X go odciągała i mówiła: „Ojcze, ty ją zabijesz"

– dodaje Świadek 1. Inni świadkowie potwierdzają tę opowieść.

> Gdy Y nie słuchała proroków, to Paweł M. zdejmował swój wielki, dominikański pas, i trzysta, może pięćset razy ją nim uderzał. Ona miała fioletowo-żółtą skórę i pośladki twarde jak kamień. Nie wolno było odmówić bicia, gdybyśmy odmówiły bicia, to modlitwa by się nie udała, nie miałaby mocy

– podkreśla Świadek 19.

Rytualne, religijne uzasadnienie miało także ciężkie pobicie pasem jednej z członkiń Wspólnoty św. Dominika. Jego celem miało być oczyszczenie z grzechów jej rodziny, a także jej samej, by mogła wstąpić do Karmelu.

> Najpierw odbyła się moja rozmowa z Pawłem M., opowiedziałam o ciężarze, jaki w sobie noszę, o moim życiu. Oczekiwałam jakiegoś rozwiązania, a on mi powiedział, że to, co się stało, jest bardzo ciężkie, ale że Kościół ma pewne formy, od wieków stosowane, ale dla wtajemniczonych, nie wszyscy to zrozumieją, ale jeśli chcę uchronić moją rodzinę przed piekłem, jeśli chcę – a mogę – zawalczyć o życie wieczne dla nich, jeśli chcę ich oczyścić, to mogę się na to zdecydować. (...) Nie wyjaśnił mi chyba, na czym ma polegać ta szczególna droga (...). Ja wtedy byłam niezwykle chętna, by to zrobić. To miało służyć uchronieniu mojej rodziny, przepędzaniu szatana

– dodaje Świadek 20.

„Rytuał oczyszczenia" polegał na tym, że młoda kobieta położyła się na stole, ściągnięto z jej pośladków spodnie, inna kobieta położyła się na jej nogach, aby je przytrzymywać, i zaczęło się bicie.

> Paweł M. ściągnął pas i stwierdził, że on niestety musi to zrobić. To bicie było długie, tak strasznie długie, ja potem chodziłam do apteki po różne leki. To była jedna wielka fioletowa skorupa. Leczyłam jej pupę, strasznie ją tłukł

– wspomina Świadek 15. Sama pobita wspomina, że niewiele pamięta z tego, co się wówczas wydarzyło.

> Dziewczyny mi mówiły, że kilka razy traciłam przytomność. Byłam bita na goły tyłek, ale nie byłam całkiem rozebrana, byłam bita jego pasem. Od ud po plecy byłam bita. (...) Fizycznie byłam potwornie pobita. Dziewczyny wlokły mnie do domu. Ja potem długo spałam, wiem, że robiono mi okłady

– mówi Świadek 20.

Uczestnicy tego „rytuału" podkreślają, że mieli poczucie uczestniczenia w jakiejś próbie, w przekraczaniu kolejnych granic.

> To dla nas wszystkich był wstrząs, a jednocześnie niezdolność, żeby się przeciwstawić. Czuliśmy, że Paweł M. chce nas wprowadzać w coś nowego, to było nieakceptowalne, ale nie potrafił zaprotestować. To była kolejna próba. To nabierało tempa, kosztowało nas coraz więcej wysiłku

– podkreśla Świadek 17.

Nie wszystkie akty przemocy były motywowane religijnie. Paweł M. także w pozbawionych kontekstu religijnego sytuacjach chętnie stosował przemoc i próbował kontrolować osoby ze swojego duszpasterstwa.

> Byliśmy kiedyś na basenie i on próbował mnie podtopić. To niby była zabawa, ale on mnie podtapiał, i wtedy poczułam pierwszy raz lęk, poczułam, że to na poważnie. Próbowałam się wyrwać, a on mnie trzymał i wtedy wiedziałam, że sama nie wypłynę, jeśli mnie nie wypuści. Przestałam się ruszać i wtedy mnie wypuścił

– wspomina Świadek 16. Inna członkini wspólnoty podkreśla, że Paweł M. „potrafił przejść przez salę duszpasterstwa i mnie zdzielić z całej siły w pupę ręką. (...) Ja potrafiłam wtedy się rozryczeć. I myślałam, że to ja coś złego zrobiłam" – relacjonuje Świadek 15.

### 9.4. Nieprawidłowości związane z sakramentem spowiedzi

Z zebranych przez Komisję zeznań wynika jednoznacznie, że Paweł M. regularnie łamał tajemnicę spowiedzi.

> Pamiętam taką modlitwę, gdy kazał nam się modlić za zakonnika, który jest uwikłany w grzech samogwałtu, co mu miał wyznać na spowiedzi

– wspomina Świadek 1.

> Mówił o grzechach X, że takie, a nie inne rzeczy robiła ze swoim chłopakiem, o Z jak współżyła z innymi mężczyznami. On mi to mówił

– dodaje.

Paweł M. dokonywał nadużyć seksualnych także w trakcie spowiedzi, o czym była mowa w punkcie 8. tej części Raportu.

Dalsze świadectwa wskazują na korzystanie przez Pawła M. z wątpliwych metod tzw. spowiedzi furtkowej, służącej znoszeniu skutków grzechu międzypokoleniowego, tropieniu wątków nieczystości seksualnej, łączeniu ze spowiedzią modlitwy o uwolnienie. Spowiedzi te były z reguły długotrwałe, bardzo intensywne i ostro ingerujące w sferę psychiczną penitenta.

Paweł M. podkreślał, że bardzo lubi spowiadać, pośredniczyć w Bożym miłosierdziu. W latach, kiedy posiadał pozwolenie wyłącznie na spowiedź w ramach tzw. dyżuru – bez możliwości zaplanowania stałych godzin i dni posługi w tym zakresie – potrafił skłonić konkretne osoby do regularnego spowiadania się u niego i poddawania się jego kierownictwu duchowemu.

### 9.5. Pozostałe nadużycia duchowe

Z zebranych przez Komisję zeznań wynika także, że o. Paweł M. wmawiał powołania kapłańskie i zakonne. Często wiązało się to z modlitwami o rozeznanie. Paweł M. „rozeznał" konieczność wstąpienia do Karmelu „oczyszczonej" przez pobicie pokrzywdzonej, jej chłopaka zaś wysłał do dominikanów. Także inna para – wykorzystywana seksualnie kobieta i jej chłopak – zostali nakłonieni do zerwania ze sobą i rozpoczęcia życia zakonnego. W przypadku mężczyzny „rozeznanie" dokonało się w czasie mszy świętej o uzdrowienie, zostało od razu ogłoszone zebranym, mężczyzna został zmuszony do powstania i nagrodzony oklaskami – podaje Świadek 21. Tego rodzaju wymuszanie stosował Paweł M. także podczas wcześniejszej działalności. Nie zawsze kończyło się ono wstąpieniem do zakonu, ale często prowadziło do rozbicia relacji, a przynajmniej wiązało się z poważnymi zmaganiami psychicznymi.

### 9.6. Przemoc ekonomiczna

We wspólnocie dochodziło także do przemocy finansowej. Jej członkowie byli zmuszani do przekazywania wszystkich swoich pieniędzy na dzieła prowadzone przez Pawła M., w tym na remont lokalu.

> W pewnym momencie pojawiły się sugestie, że trzeba wszystko oddać, co się ma, zaufać całkowicie Panu Bogu. Oddajemy wszystko, bo Pan Bóg się o nas zatroszczy. Nie kupujemy sobie nic do jedzenia, żebrzemy. To miał być eksperyment, bo dzięki temu miało być więcej pieniędzy na remont. Miałam sporo pieniędzy odłożonych na studia. Pamiętam, że w 1999 wszystko oddałam, bo one były potrzebne na dzieła. Pan Bóg miał się zatroszczyć o wszystko

– wspomina Świadek 16. Inni świadkowie podkreślają, że Paweł M. wymusił na nich przekazanie książeczki mieszkaniowej (Świadek 1) czy zaangażowanie w prowadzenie księgarni, której on sam nie rozliczył, i która wciągnęła ich w potężną pętlę długów. Analogiczny model wykorzystywania finansowego stosował Paweł M. także później, choćby w czasie swojej posługi w Sandomierzu (Świadek 22).

## 10.
## Pierwsze decyzje

Tak szczegółowej wiedzy jak Komisja w momencie podejmowania decyzji o. Maciej Zięba OP nie miał. Nie miał jej wyłącznie dlatego, że nie zdecydował się na poważną i dogłębną rozmowę z osobami pokrzywdzonymi i zaangażowanymi w sprawę braćmi. „Pamiętam spotkanie z o. Ziębą. To było spotkanie bardzo formalne. Nie pamiętam, czy coś wniosło" – mówi Świadek 17. Decyzje podejmowano więc jedynie na podstawie świadectw przedstawionych prowincjałowi przez o. Marcina Mogielskiego OP (omówionych w punkcie 8), a także osobistej rozmowy prowincjała z Pawłem M., w trakcie której odczytywał mu fragmenty listów. To właśnie te świadectwa doprowadziły do wydania 26 czerwca 2000 r. dekretu o rocznym zakazie wykonywania jakichkolwiek przejawów władzy święceń (od 25 czerwca 2000 r. do końca czerwca roku 2001). Paweł M. został także zobowiązany do odbycia rekolekcji w klasztorze kamedułów w dniach od 3 do 30 lipca 2000 r. i rocznej pracy w hospicjum. Decyzje te nie zostały poprzedzone dochodzeniem kanonicz-

nym ani procesem. Trzy dni później – 28 czerwca – odbyła się Rada Prowincji, na której decyzje te miały zostać zakomunikowane, a także podjęto uchwałę o odwołaniu Pawła M. z funkcji promotora Rodziny Dominikańskiej. Na Radę tę – według ustaleń Komisji – nie zaproszono wszystkich jej członków, wykorzystano wakacyjne spotkanie bliskich współpracowników o. Macieja Zięby OP.

> Nie kojarzę, bym brał udział w tworzeniu dekretu o. Macieja Zięby OP. Zazwyczaj w lecie była przerwa w Radach Prowincji, odbywała się kolejna we wrześniu. Przedmiot w sprawie odwołania oficjum jest normalną sprawą, właściwą dla zwykłego posiedzenia Rady Prowincji. Nie pamiętam posiedzenia Rady z 28 czerwca 2000 r. ani nie wprowadzałem do regestru. Regestr prowadził [drugi sekretarz]. Protokół z 29 czerwca nie przypomina protokołu z Rady Prowincji, nie ma zapisu rozmów

– mówił ówczesny sekretarz Prowincji.

> Nie potrafię wyjaśnić, jak to jest możliwe, że 26 czerwca jest dekret, w którym jest mowa o złożeniu na kolejnym posiedzeniu Rady Prowincji punktu zwolnienia z funkcji o. Pawła, a 28 czerwca jest informacja o zwolnieniu podjętym na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady, która nie została odpowiednio zwołana. Nie było technicznej możliwości zwołania Rady w takim terminie. Nie jest zrozumiałe, w jakich okolicznościach powstał dokument z datą 28 czerwca. Na wyjeździe było nas czworo radnych i prowincjał. 28 czerwca raczej byliśmy na wyjeździe wakacyjnym, stąd nie miał o. Maciej możliwości podpisania z tą datą dokumentu.

– mówi OP 12.

Decyzje dotyczące Pawła M. nie zostały zatem z nikim skonsultowane, co nie jest – zdaniem Świadków – niczym zaskakującym, a o ich wydaniu nie wiedział także zakonnik OP 26, którego określano powszechnie, do dziś zresztą, „prawnikiem prowincji", choć formalnie urzędu takiego wówczas nie ustanowiono. „Ja nie brałem udziału w przygotowaniu pierwszego dekretu" – zapewnia OP 26. Nie przeprowadzono także wówczas właściwej procedury badawczej, a także – poza świadectwami zebranymi przez o. Marcina Mogielskiego OP – nie przeprowadzono procedury weryfikującej wydarzenia, czy mającej doprowadzić do wysłuchania osób pokrzywdzonych i uszczegółowienia wiedzy dotyczącej działań Pawła M. Lektura dostępnych wówczas świadectw, informacji i zeznań pozwala postawić tezę, że ich analiza powinna doprowadzić do wszczęcia właściwej procedury prawnej i wysłuchania świadków i pokrzywdzonych. Wybór właściwej ścieżki dawał realną szansę na lepsze ustalenie faktów oraz dobranie odpowiedniej reakcji, bowiem w ocenie wydarzeń uczestniczyłoby dwóch innych „sędziów". Gdyby wówczas się na to zdecydowano, wiedza dotycząca wydarzeń we Wrocławiu byłaby nie tylko pełniejsza, ale także umożliwiłaby podjęcie adekwatnych decyzji.

Po nałożeniu „pokuty" Paweł M. wyjechał na „kajaki", doroczne wakacje bliskich przyjaciół o. Macieja Zięby OP. To tam, według zeznań części świadków, miała odbyć się nadzwyczajna Rada Prowincji, w czasie której część uczestniczących w tym wyjeździe radnych miała potwierdzić podjęte kilka dni wcześniej przez prowincjała decyzje.

> Maciej zobowiązał Pawła M., by nam wszystko na kajakach opowiedział. Z późniejszej wiedzy wynika, że nie powiedział wszystkiego. Mogę się tylko domyślać, że w taki sposób Maciej chciał doprowadzić do zmiany w Pawle. Paweł został zobowiązany do rozmowy z każdym z nas – osobiście. Maciej był przekonany, że to jest sposób *correctio fraterna*. Kiedy zdarzyła się ta straszna historia, zamiast wakacji mieliśmy takie „pranie" Pawła. Paweł

> unikał odpowiedzi, za niego Maciej Zięba więcej mówił niż sam Paweł. On się wykręcał, miałem wrażenie, że on nie przyjmował do wiadomości, że robił coś złego. Z tego, co potrafię odtworzyć, Paweł przedstawiał to nie jako seks, który wypływa z pożądania, ale leczenie przez dotyk, czułość chorych zranień, że to były jakieś pseudouzdrawiające czy charyzmatyczne gesty. Paweł na tym etapie trzymał się tej wersji, ja na kilka lat straciłem z nim kontakt, bo mu nie ufałem. Byłem przekonany, że ma złe rozeznanie w sprawach duchowych

– mówi OP 5.

> Byłem na wyjeździe, na który przyjechał o. Paweł po otrzymaniu dekretu. Na początku były rozmowy Macieja z Pawłem, po których poprosił, by porozmawiał z braćmi na wyjeździe i opowiedział, co się stało. Być może chodziło też o to, że Maciej spowiadał Pawła i chciał poszerzyć krąg osób posiadających informacje bezpośrednio od Pawła. Byłem zszokowany, bo Paweł miał opinię krystalicznej pobożności. Opowiedział o wyjeździe (ewangelizacyjnym), gdzie doszło do przekroczenia ślubów czystości z jedną dziewczyną. Sam Maciej niewiele powiedział, tyle że doszło do złamania ślubów i że Paweł sam opowie. Pamiętam, że popsuła się atmosfera, ale nie pamiętam dokładnie kolejnych dni. (...)
>
> Nie wydaje mi się, że zachodzi niespójność w zachowaniu Macieja – zapoznania się z dokumentami, ukarania i zabrania na kajaki. To ostatnie miało być oddziaływaniem wspólnotowym przy braku możliwości ujawnienia w całości. Miała to być postać dalszego „grilowania", nawracania o. Pawła M.

– wspominał OP 12.

## 11.
## Pokuta

Miejscem pokuty, poza klasztorem kamedulskim, był klasztor oo. Dominikanów w Lublinie. To do niego Paweł M. otrzymał deputację. Jak wspomina ówczesny przeor z Lublina, prowincjał nie poinformował go o szczegółach sytuacji nowego zakonnika.

> W sierpniu trafił do klasztoru w Lublinie, nie wiedziałem, dlaczego trafił. Spytałem o. Ziębę o powód takiej asygnaty bez odprawiania Mszy św. Ojciec Maciej krótko mi powiedział o nadużyciach natury seksualnej, powiedział, że zawarto ugodę, coś co prawnicy przygotowali i że te ofiary są zadowolone z tej ugody, mają satysfakcję z tego, że Paweł nie będzie pełnił funkcji kapłańskich. Miałem wiedzę ogólną, że dotyczy to szóstego przykazania, padła ta formuła *de sexto*, nie było to powiedziane, że związane jest to z prowadzeniem grupy. Ja nie dopytywałem, bo ufałem prowincjałowi

– opowiada ówczesny przeor lubelskiego klasztoru. Prowincjał jednak nie poinformował go, jakie są dokładne powody takiej kary.

Paweł M., jak wynika z zachowanych w archiwum listów, miał w tym czasie mieć myśli samobójcze, ale jednocześnie, gdy „wyznał swój grzech", cieszył się „wsparciem ze strony prowincjała i współbraci". Już w sierpniu 2000 r., czyli na początku pokuty w hospicjum w Lublinie, Paweł M. swoją sytuację analizował z perspektywy wyłącznie religijnej.

> Zachwycający jest Bóg w swoim miłosierdziu i w swoim kościele. Oczyszcza Swoją świątynię, nie pozwalając budować poza Nim. Obecnie w Lublinie staram się budować swoje życie w Chrystusie w rzetelny sposób. Wolniej, ostrożniej z większym codziennym czasem na refleksję. Chciałbym by było to zaczęcie od zera. Niestety nie jest. To czas codziennej modlitwy za ludzi, których skrzywdziłem, i walka o wiarę, że Bóg może z tego wyprowadzić więcej dobra, niż ja uczyniłem zła. To czas pokuty, aby zobaczyć zło jeszcze skrzętnie poukrywane w zakamarkach serca i chorych odruchach

– pisał w sierpniu 2000 r.

Jak wyglądało działanie Pawła M. w klasztorze w Lublinie?

> W tym czasie Paweł większość dnia spędzał poza klasztorem, chodził też na terapię, chyba do Biegłego 1[6]. Poza tym od marca 2001 r. opiekował się pewnym starszym ojcem, który był po zawale, wrócił do klasztoru bez zdolności chodzenia, Paweł opiekował się nim, uczył go chodzić. Poza tym robił takie rzeczy w klasztorze, że zainstalował sieć komputerową, założył stronę internetową

– mówił ówczesny przeor.

Większą część dnia, jak wynika z zeznań świadków, Paweł M. spędzał na wolontariacie w hospicjum. Wyboru konkretnego ośrodka dokonał prowincjał o. Maciej Zięba OP, kierując się – jak można przypuszczać – faktem znajomości z jego szefem.

> Poprosił mnie, żebym spotkał się ze skrzywdzonymi. Zostałem zaproszony na stancję, gdzie te dziewczyny mieszkały. Rozmawiałem z nimi do piątej rano. To spotkanie było bardzo trudne. A potem poprosił mnie o to, by on był u mnie w hospicjum wolontariuszem. Ja wyraziłem na to zgodę. Wiedziałem, jakie są zarzuty wobec niego. Zespół nie był o tym informowany. Jeśli kanałem pozyskiwania dusz były metody duszpasterskie, a jeśli on zawsze jeździ z naszym zespołem, to – choć on może być pewnym zagrożeniem – to jako wolontariusz nie będzie mógł korzystać ze swoich naturalnych narzędzi, by zawładnąć duszami. To założenie okazało się błędne

– wskazuje dyrektor hospicjum. Już bowiem w czasie pracy w tym miejscu Paweł M. organizował niewielkie, prywatne msze święte w kaplicy klasztoru oo. Dominikanów w Lublinie dla wybranych pracowników hospicjum, podczas których głosił kazania. W istocie naruszał w ten sposób nałożone na siebie ograniczenia. Pytany o możliwość pracy duszpasterskiej przez duchownego ówczesny przeor odpowiada, że Paweł M. „nie pełnił żadnych funkcji religijnych na zewnątrz. W kościele się zupełnie nie pojawiał. Nawet nie wiem, czy odprawiał msze św.". Z zeznań Świadka 10 wynika jednak, że Paweł M. wyjeżdżał z Lublina, np. na spotkania modlitewne do grupy w Poznaniu.

W Lublinie, również w czasie pracy w hospicjum, Paweł M. podjął kolejne próby spotkań z kobietami.

> Jedna z matek opowiedziała mi, że Paweł M. jak przyjeżdżał z naszą panią pedagog, a potem zaczął na nią wywierać presję, epatował ją działalnością złego ducha, chciał, by ona wyraziła zgodę na modlitwę nad nią. Jej głowa była na wysokości jego krocza,

6 Tym określeniem – z oznaczeniem liczby porządkowej – posługujemy się w stosunku do lekarzy psychiatrów, psychologów klinicznych, psychoterapeutów, którzy uczestniczyli w procesie diagnozowania i terapii Pawła M.

> on trzymał ręce na jej głowie i modlił się. Potem zaczął do niej przyjeżdżać na cywila, bez habitu, prawić jej komplementy, trzymał ją za ręce... W niej w pewnym momencie zapaliła się lampka ostrzegawcza, więc dostał zjebkę i on się rozpłakał. Kolejnego dnia Paweł M. ze łzami w oczach opowiadał o tym w hospicjum, że został przez matkę źle oceniony. Ona zakazała mu odwiedzać siebie

– mówi Komisji dyrektor hospicjum. O tej sprawie jednak prowincjał nie został wówczas poinformowany.

W trakcie pokuty Paweł M. regularnie pisał do prowincjała. Swoje czyny interpretował w duchu religijnym jako „czas potopu, który rozbija to wszystko w moim życiu, co nie zostało zbudowane na skale”[7], jako efekt własnej pychy, a także jako doświadczanie miłosierdzia. Dwa miesiące później w liście do o. Macieja Zięby OP wraca już jednak do dawnego tonu, krytykuje dyrektora hospicjum i ocenia go bardzo surowo. List ten pełen jest uwag o szczególnym Bożym prowadzeniu, jakiego miałby doświadczać Paweł M. Zakonnik krytykuje także swojego przeora i informuje prowincjała o jego błędach. W liście tym ważne miejsce zajmuje także religijna interpretacja tego, co się wydarzyło.

> Gdy próbuję określić to, co jest dominantą mojego obecnego życia, to dochodzę do wniosku, że jest to poczucie obdarowania. Jak ktoś cudownie ocalony. Chyba jeszcze o tym nie pisałem, ale po Wielkim Wtorku, gdy wróciłem do Wrocławia, w jednej z modlitw doświadczyłem „proroczego natchnienia”, że Bóg wkrótce weźmie mnie z tego świata. Było to tak mocne przeświadczenie, że napisałem listy pożegnalne do rodziców, braci w zakonie i wspólnoty św. Dominika (nie wysyłałem ich, bo miały być znalezione po śmierci), wziąłem się także za sprzątanie celi. I absolutnie nie myślałem o specjalnej spowiedzi. Uznałem, że ta z Wielkiego Wtorku jest dostateczna. W miłosierdziu swoim Bóg jednak nie zabrał mnie z tego świata. Zachował mnie przy życiu, zabijając moją ułudę. Doświadczam Jego miłosierdzia i bliskości. Żyję z pragnieniem, aby Go kochać naprawdę. I w swoim sercu i poprzez to wszystko co robię i w ludziach, którym staram się służyć. Często gasnę w tych pragnieniach w ciągu dnia. Tak jakby coś we mnie obojętniało i zamykało się na Boga i na wszystko co wartościowe. Czuję jak paraliżuje mnie zmęczenie. Jednak każdego ranka poczucie obdarowania Bogiem powraca. Do niego dołącza się radość obdarowania kolejnym dniem, ludźmi, których spotkam. Darem jest dla mnie także kolejny dzień czasu na modlitwę i pokutę, by wspomóc tych, których skrzywdziłem

– pisał Paweł M. do o. Macieja Zięby OP. W liście do prowincjała napisanym po Wielkim Wtorku i rozmowie, jaką mieli wówczas odbyć, Paweł M. informował, że żałuje swoich działań, że rozmawiał z pokrzywdzonymi, i że ma nadzieję, że Bóg ze zła wyprowadzi dobro.

## 12.
## Relacje Zakonu Kaznodziejskiego z pokrzywdzonymi

Kary nałożone na Pawła M. nie oznaczały, że ówczesny prowincjał wziął odpowiedzialność wobec pokrzywdzonych przez niego osób.

---

7 List Pawła M. do prowincjała z 8 sierpnia 2000 r. (analiza treści listów znajduje się odpowiednio w części II i III Raportu).

> Ojciec Maciej od początku mówił, że on rozprawi się z Pawłem M., ale że my jesteśmy dorosłe i on nie uważa, by wydarzyło się coś nie OK wobec nas

– podkreśla jedna z pokrzywdzonych. Osoby z duszpasterstwa nie ustępowały jednak i dążyły do spotkania z prowincjałem, wierząc, że on potraktuje je po ojcowsku i pomoże uporać się z tą sprawą.

> Pojechałyśmy do o. Zięby, do „taty", bo wierzyłyśmy, że „tata się zajmie sprawą", ale tam spotkałyśmy się z mocnym afrontem, on powiedział nam, że jest przygotowany prawnie i medialnie, żeby się bronić. A nam w ogóle nie o to chodziło

– mówi Świadek 15. Tę opowieść znaleźć można także w świadectwach innych skrzywdzonych członków duszpasterstwa.

> Siedział z nogą założoną na nogę, w kapeluszu (...) Weszłam na moment, powiedział, że byłyśmy dorosłe, że mogę sobie znaleźć prawnika, ale z nim nie wygram. Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Wiedziałam, że nie ma nikogo, kto za mną stanie, poczułam się zagrożona, że jeśli cokolwiek zrobię, to on nas zniszczy. On był bezwzględny, powiedział to bez mrugnięcia okiem

– opowiada Świadek 1.

Trudno też mówić o adekwatnej – zarówno duchowej, jak i terapeutycznej – pomocy udzielanej przez dominikanów pokrzywdzonym przez Pawła M. O pomoc terapeutyczną pokrzywdzeni musieli sami prosić. „Terapia była naszą inicjatywą" – zaznacza Świadek 15. „Jeśli ktoś miał siłę, żeby wyżebrać pomoc, to ją dostawał" – uzupełnia Świadek 16. Rachunki rozliczane były co miesiąc w klasztorze przez ówczesnego przeora. „Nie miałam siły, żeby to robić. Po trzech razach zrezygnowałam" – wspomina Świadek 1. „Terapię podjęłam, co miesiąc chodziłam do klasztoru z kwitkiem za terapię, czułam się winna. Nie umiałam funkcjonować bez terapii, nie byłam w stanie wstać z łóżka" – mówi Świadek 15 i dodaje, że od dominikanów – poza o. Marcinem Mogielskim OP – nie uzyskała wówczas wsparcia. „Przeor był wobec mnie totalnie milczący, dawał pieniądze, miałam wrażenie, że ledwo się trzymał. Nie było ani jednego słowa wsparcia. Milczenie. Słyszałam, że jemu jest ciężko" – wspomina i dodaje, że gdy grupa się rozeszła, dominikanie odczuli ulgę.

Osoby pokrzywdzone wspominają także, że choć część z nich otrzymywała pieniądze na terapię, to nikt nie interesował się ich sytuacją po rozwiązaniu wspólnoty.

> Pół roku miałam myśli samobójcze i poprosiłam o pomoc. (...) Nikt mnie nie pytał o to, jak mi jest, w przedsionku oddawałam rachunki za terapię. Nikt mi nie zadał pytania, jak się czuję, czy jak sobie radzę. A ja straciłam mieszkanie, nie miałam gdzie mieszkać. Tylko dzięki przyjaciółce, która mnie przygarnęła, przeżyłam, z nią mogłam rozmawiać. Wsparcie otrzymałam od przyjaciółki

– mówi Świadek 23.

Zabrakło w tym czasie także poważnego wsparcia duchowego czy choćby wyjaśnienia, jakie błędne opinie czy zachowania przekazywał im Paweł M. Nowy duszpasterz akademicki zgromadził wokół siebie nową grupę, a osobom związanym z poprzednią, przede wszystkim ze Wspólnotą św. Dominika, niczego nie wyjaśniał. „Sprawa została zamieciona pod dywan" – podkreśla Świadek 18.

> Dwadzieścia lat czekałam na to, żeby ktoś mi powiedział, że to, co słyszałam od Pawła, nie jest katolickie. Jedynie Marcin Mogielski mówił, żeby pieprzyć to, co mówił Paweł. Ja sama musiałam odrzucać to, co było niekatolickie. Nikt (z dominikanów – dop. Kom.) się nami wtedy nie zajął. Z nami spotkał się X, przez rok czy dwa miałam z nim kontakt. Ja mówiłam mu, że nie mogę się patrzeć na Kościół, on mi mówił, że nie muszę się zmuszać, że jestem chora. Wsparcie duchowe dostałam od franciszkanina, a nie od dominikanów. Nikt mnie nie zapytał, jak mi idzie, czy mam za co żyć

– mówi Świadek 23.

Pokrzywdzeni działaniem Pawła M. podkreślają także ogromny żal do ówczesnych przełożonych dominikańskich i dominikanów w ogóle (z wyjątkiem o. Marcina Mogielskiego OP) za to, że nie zajęli się oni ich sprawą, nie pomogli im, nie skierowali na terapię i nie uświadomili, co złego działo się w trakcie tego czasu.

> Mam ogromny żal do dominikanów, że oni wymienili duszpasterzy, ale w ogóle nam nie pomogli. My z tego powodu weszłyśmy w świat z ukształtowaną przez niego (Pawła M. – dop. Kom.) mentalnością sekciarską, i nikt nie pomógł nam się z nią uporać. Gdyby wtedy to zrobiono, zaoszczędziłoby to wiele cierpienia w naszym życiu

– mówi Świadek 20.

## 13.
## Powrót do działalności

20 czerwca 2001 r. prowincjał o. Maciej Zięba OP skierował Pawła M. do pracy w klasztorze w Ustroniu-Hermanicach. Decyzję tę podjęto, choć już w styczniu 2001 r. otrzymał on opinię Biegłego 1, którą mógł odebrać wyłącznie w jeden sposób, a mianowicie o istnieniu trwałej niezdolności do pracy z ludźmi i ograniczonych możliwościach terapii tego rodzaju problemu.

W asygnacie nie ma ani słowa o suspensie czy o ograniczeniach, jakie miałyby obejmować Pawła M. Ówczesny przeor klasztoru w Ustroniu-Hermanicach nie został poinformowany o jakichkolwiek zakazach czy nakazach związanych z Pawłem M.

> (Zakonnik) głosił kazania, i to bardzo długie. Nic nie wiedziałem o jakichkolwiek zakazach. Funkcjonował zupełnie normalnie. Byłem zaskoczony, że on już przyjechał jako prokurator, że mianował go od razu prowincjał, a nie ja

– mówił przed Komisją ówczesny przeor. Z informacji od innych wynika, że Paweł M. zajmował się wówczas także duszpasterstwem młodzieży.

Roczna pokuta nie zmieniła w niczym stylu głoszenia kazań czy nauk ojca Pawła M. Nadal się modlił, nakładał ręce, a także formował wiernych dokładnie w tym samym duchu, co wcześniej.

> On zawsze w modlitwie i w rozmowach szukał przyczyn choroby, problemu. I to był grzech, odejście od Boga, tylko to jest przyczyną, ewentualnie jakaś niezgoda z Panem Bogiem, jakieś sprzeniewierzenie

– opowiada Świadek 24. Świadek nadal jest przekonany, że Paweł M. był „czystą, krystaliczną duchowością", a także wskazuje na to, że zakonnik nadal „uzdrawiał", prowadził duchowe rozeznanie.

> W nim było coś takiego, że łączył ludzi z Bogiem, rozwiązywał problemy duchowe, ale i życiowe

– podkreśla Świadek 24. Nadal jest przekonany, że rozeznania duchowe, jakie były mu przekazywane, są jedynym poprawnym modelem katolicyzmu i przekonuje, że każdy świadek przesłuchiwany przez Komisję powinien być oddany w ręce egzorcysty, który miałby ocenić jego wiarygodność.

Podczas pracy w Ustroniu-Hermanicach Paweł M. „został duszpasterzem szkół średnich w Hermanicach. Był tam rok i przeor naciskał, by go zabrać" – mówi OP 6, jednak ówczesny przeor nic o tym nie wspomina. Już w czasie pobytu w Ustroniu-Hermanicach Paweł M. otrzymał zgodę na rozpoczęcie studiów licencjackich na Papieskiej Akademii Teologicznej, które kontynuował – także za zgodą o. Macieja Zięby OP – na UKSW od roku 2002.

Rok później Paweł M. otrzymał asygnatę do klasztoru przy ulicy Freta w Warszawie, ale tam również nie dotarły jakiekolwiek informacje o ograniczeniach dotyczących prowadzenia grup duszpasterskich, a on sam sprawował Mszę świętą, spowiadał (zachował się dokument, w którym sam prowincjał wnioskował o przyznanie mu misji kanonicznej do spowiadania), udzielał się duszpastersko.

> Ja byłem przeorem na Freta wtedy i prowincjał o. Maciej Zięba OP powiedział, że Paweł M. przyjedzie do nas asygnowany i żebym ja ustanowił go ekonomem domu i nie dawał mu prac duszpasterskich. Zrobiłem tak, jak prowincjał prosił. Wtedy nie wyjaśnił powodów decyzji, o tych powodach dowiedziałem się później. Paweł sobie radził we wszystkim i to bardzo dobrze, bardzo dobrze wypełniał obowiązki ekonoma. On zajmował się w tym czasie chorymi ojcami we wspólnocie, pomagał im, był bardzo uczynny i lubiany. Nie było zarzutów od braci w klasztorze

– wspominał tamten czas po roku 2002 ówczesny przeor w klasztorze przy ulicy Freta w Warszawie. Jednak z zeznań innych dominikanów wyłania się odmienny obraz zaangażowania Pawła M. w wypełnianie powierzonych mu obowiązków. OP 13 wspomina, że Paweł M. bardzo źle radził sobie z wypełnianiem obowiązków ekonoma. Był za to krytykowany otwarcie przez innych braci. Zamiast wypełniać obowiązki, czas poświęcał na działalność duszpasterską. Były to głównie rozmowy indywidualne.

W 2003 r. rozpoczęły się pierwsze znane Komisji kontakty Pawła M. i o. Marie-Dominique Philippe'a OP. Podczas pobytu założyciela Wspólnoty św. Jana w Szczecinie Paweł M. i francuski dominikanin rozmawiali w cztery oczy.

> Tłumaczyłam to spotkanie. On wtedy bardzo żalił się na kary, jakie na niego nałożono. Miał wielkie poczucie krzywdy, kompletnie nie rozumiał zła, jakie wyrządził

– mówi Komisji Świadek 25 i dodaje, że gdy wracał ze Szczecina samochodem z Pawłem M., on odwiedzał kolejne klasztory, w których zatrzymywał się na długie rozmowy z siostrami zakonnymi. Z częścią z nich – jak ustaliła Komisja – utrzymywał długoletnie relacje, przyjeżdżał do nich regularnie, niekiedy niezapowiedziany, kierował nimi duchowo. W tym samym roku

Paweł M. wyjechał w okresie letnim do szkoły filozoficznej Wspólnoty św. Jana w Saint-Jodard pod Lyonem.

> W busie, którym jechaliśmy do Francji, działy się dziwne rzeczy. Jechała tam z nami młoda kobieta z Poznania, która opowiadała o Pawle M. straszne rzeczy, dotyczące jego wcześniejszych działań, była kobieta z Warszawy zauroczona nim, ale była tam również rodzina, która uważała go niemal za świętego, a której córka spędzała niemal cały czas z Pawłem M. Ona sama mówiła, że owinęła go sobie wokół palca

– wspomina Świadek 25. Samym seminarium w Saint-Jodard Paweł M. nie miał być zachwycony.

> W drodze powrotnej mówił, że wyczuwał tam wiele krzywdy, a o Thomasie Phillippie OP już wtedy mówił, że to pedofil

– uzupełnia Świadek 25.

## 14.
## Kolejne doniesienia

Dwa małżeństwa zaangażowane wcześniej w działalność DA Dominik prosiły o wyjaśnienia dotyczące działalności Pawła M. w roku 2004. W pierwszym z listów jego autorzy wyrazili zaniepokojenie stylem działania zakonnika (takim samym jak poprzednio), a także zadali pytanie, czy ktoś z taką osobowością powinien spowiadać.

> Wiemy, że Kościół Święty, Matka nasza jest mądry, ufamy również w rozsądek przełożonych dominikanów, chętnie poznalibyśmy jednak kilka przesłanek, które stoją za niektórymi Ojców decyzjami. Wierzymy, że uczyniłoby nas to spokojniejszymi, a w szczególności moglibyśmy uczestniczyć w Eucharystiach sprawowanych przez ojca Pawła z mniejszym niż dotąd niepokojem. Chcielibyśmy na przykład dowiedzieć się, co skłoniło polskich dominikanów do przywrócenia ojcu Pawłowi możliwości spowiadania. Poza tym czy brak przeprosin z jego strony to element jakiegoś planu, terapii? Rozumiemy, bo wiemy, że można popełnić błąd. Ale czy ktoś świadomy krzywdy, jaką wyrządził, może za nią nie przeprosić?

– pytają. W tym samym czasie do zarządu Prowincji nadchodzi kolejny list z bardzo podobnymi uwagami:

> Wiemy, że ludzie przychodzący do kościoła na Freta pytają często o to, kiedy M. spowiada. Świadczy to o tym, że są osoby, które chcą być przez niego duchowo prowadzone. Ponieważ M. często nawiązywał bliższe kontakty w konfesjonale, uważamy, że jest to niebezpieczna sytuacja. Wydaje nam się, na podstawie naszych doświadczeń, że M. jest osobą z poważnymi zaburzeniami psychicznymi. Przez pięć lat, które minęły od czasu jego pobytu we Wrocławiu, sporadycznie spotykaliśmy osoby, które miały z nim kontakt w różnych sytuacjach. W relacji żadnej z nich nie znaleźliśmy cienia zasadniczej zmiany w sposobie działania M. Naszym jedynym celem jest wyjaśnienie zaistniałej sytuacji oraz troska o osoby, nie mamy bowiem żadnych roszczeń wobec Zakonu Dominikanów. Jesteśmy jednak zdeterminowani, ażeby sytuację wyjaśnić. W związku z powyższym zwracamy

> się do Ojców z prośbą o wyjaśnienie, jakie okoliczności sprawiły, iż M. został dopuszczony do pełnienia funkcji spowiednika i kaznodziei w Kościele OO. Dominikanów w Warszawie oraz jakie środki zostały zastosowane, aby zapobiec kolejnym manipulacjom z jego strony

– piszą autorzy listu.

W odpowiedzi na pierwszy z listów o. Maciej Zięba OP zapewnia, że Paweł M. odbył stosowne pokuty i terapię, a także prowadzi obecnie „normalne działania w kościele (msza, spowiedź, nabożeństwa). Nie ma natomiast możliwości osobistego prowadzenia duszpasterstwa poza kościołem". Odpowiedź na drugi list nie zachowała się w archiwum. Wiadomo natomiast, że po obu tych listach o. Maciej Zięba OP zaczął prosić (ustnie, bez dekretów) ówczesnego przeora dominikanów w klasztorze przy Freta, by ten zwrócił uwagę na to, by Paweł M. nie spowiadał nikogo na stałe.

> W pewnym momencie, ale nie pamiętam kiedy, zaczęły dochodzić głosy krytyczne i prowincjał zaczął mi przedstawiać okoliczności sprawy – mówił o tym, że były problemy z kierownictwem duchowym, podobno znowu próbował umawiać się na bycie stałym spowiednikiem, czyniąc to tak, że przychodzili oni do niego w trakcie dyżuru, którego termin nie był wyznaczony w tym samym czasie w każdym tygodniu. Niemniej osoby zainteresowane wiedziały od niego, kiedy akurat będzie spowiadał i przychodziły. Prowincjał nie był zadowolony i powiedział, abym mu nie wyznaczał spowiedzi. Od tego czasu poszły zakazy, on bardzo potrafił te zakazy obchodzić

– mówi OP 26. Paweł M. został również skierowany na kolejną konsultację psychiatryczną, podczas której – po jednorazowym kontakcie z nim – Biegły 2 wyraził pogląd, który prowincjał mógł odebrać jako przesądzenie, że Paweł M. jest zdolny do pełnienia funkcji duszpasterskich. O pozytywnych zmianach osobowościowych mógł również wnosić na bazie kolejnej opinii Biegłego 1.

Prowincjał nie zmienił swojej decyzji i Paweł M. nadal spowiadał, odprawiał msze święte czy nabożeństwa i głosił kazania.

## 15.
## Sandomierz

Niespełna pół roku po owej wymianie korespondencji – w czerwcu 2005 r. – Paweł M. zostaje przeniesiony do klasztoru dominikańskiego w Sandomierzu. 27 czerwca 2005 r. o. Maciej Zięba OP prosi biskupa sandomierskiego Andrzeja Dzięgę o jurysdykcję do spowiedzi. Z listu z roku 2006 wynika, że Paweł M. w klasztorze tym odprawiał msze święte (w tym także o uzdrowienie), spowiadał, a także opiekował się pielgrzymami. Zgody nie dostał na prowadzenie grup duszpasterskich. Ze świadectwa jednej z osób, która związana była w tym czasie duszpastersko z o. Pawłem M., wynika, że jego styl działania w niczym się nie zmienił. Psychomanipulacja, budzenie poczucia winy za nieszczęścia, jakie spadały na człowieka, wmawianie demonicznych czy związanych z magią działań czy wreszcie skłócanie z rodziną były istotnym elementem stylu pracy duszpasterskiej Pawła M.

> On przypisywał winę za śmierć moich dzieci mnie, mówił mi, że to konsekwencja moich grzechów. To była klasyczna manipulacja. On mi przypisał winę za to, że ja kiedyś obraziłem się na Pana Boga, i to jest źródłem kolejnych moich grzechów i wreszcie śmierci moich dzieci. (...) Moja współpraca z firmą źle się układała, a on mi powiedział, dał do

> zrozumienia, że to dlatego, że na tamtej firmie jest przekleństwo, bo dawni właściciele tamtej firmy mieli powiązania z niewolnictwem i krzywdzili kobiety. On szukał głębokich win w genealogiach, w jakichś winach przodków. To było dziwne. Przez te jego zabiegi związane z genealogiami bardzo pogorszyły się moje relacje z ojcem. Zacząłem szukać jakichś win mojej rodziny.
>
> Przyjechałem kiedyś do Sandomierza na rozmowę z nim, a on świdrującym wzrokiem, zniżonym głosem zaczyna mówić: ty się w ogóle człowieku nie modliłeś. Twoja modlitwa jest... Wjeżdża na sumienie, atakuje. Czy ty mówiłeś dziś różaniec? A czy ty przypadkiem nie miałeś kontaktu z osobami związanymi z czarami. A ja przecież tego nie wiem. To były rzeczy, które z grubej rury we mnie wtłaczał (...) Słyszałem, że on ciągle gdzieś jeździł. Miał ciągle pilne wyjazdy do klasztorów. A to do Poznania, a to do Krakowa. Raz w tygodniu gdzieś jechał. (...) Kobiet, które przyjeżdżały na te jego samozwańcze rekolekcje, była pełna sala. Po pierwszych dwóch zdaniach i mamrotaniu pod nosem, co miało być głosami nieziemskimi, typowe działanie pod publiczkę, połowa kobiet płacze. Potem część z nich wisi mu na ramionach. Jesteśmy w żoną na koncercie jazzowym u znajomych w Warszawie, idziemy ulicą i spotykamy tam późnym wieczorem Pawła M. z dwoma pięknymi kobietami pod rękę

– uzupełnia Świadek 22.

Paweł M. prowadził w Sandomierzu indywidualne kierownictwo duchowe dla osób przyjeżdżających regularnie do niego z różnych części Polski.

## 16.
## Szukając źródeł decyzji prowincjała o. Macieja Zięby OP

Ojciec Maciej Zięba OP, ówczesny prowincjał, który odpowiedzialny jest za taki, a nie inny tryb podejmowania decyzji, a także za taki a nie inny kształt ograniczeń i pokuty nałożonej na Pawła M., już nie żyje. Nie jesteśmy w stanie zapytać go o to, jakie przesłanki skłoniły go do podjęcia decyzji o tym, że roczna pokuta i zawieszenie w czynnościach kapłańskich, a także późniejsze ograniczenie posług duszpasterskich na zewnątrz (choć z zachowaniem wszystkich praw kapłańskich) są wystarczającą reakcją na zachowania, jakich miał się dopuścić Paweł M. Bliscy współpracownicy prowincjała, świadkowie tamtych wydarzeń, sugerują rozmaite możliwości.

### 16.1. Bliska relacja

Pierwszym powodem mogła być bliska relacja przyjaźni, ale i – jak się zdaje – zależności duchowej, jaka łączyła Pawła M. i o. Macieja Ziębę OP. Członkowie DA Dominik i Wspólnoty św. Dominika opowiadają, że Paweł M. zapewniał ich o bliskiej relacji z prowincjałem, sam prowincjał odwiedzał wspólnotę i uczestniczył w modlitwach charyzmatycznych, a także – jak wspominają świadkowie – niekiedy spowiadał się u Pawła M. i sam regularnie spowiadał Pawła M. Relacja ta mogła, jak się zdaje, wpłynąć na proces podejmowania decyzji.

### 16.2. Niezrozumienie tego, co się stało

Jak wynika z zeznań Świadków, ale także osób pokrzywdzonych, wydaje się, że o. Maciej Zięba OP traktował to, co się wydarzyło, nieadekwatnie, jako przestępstwa przeciwko szóstemu

przykazaniu i nadużycia charyzmatyczne, a nie jako zgwałcenie, nadużycie władzy duchowej, solicytację i wreszcie proceder tworzenia sekty. Z zachowanych dokumentów wynika, że prowincjał nie podjął nawet badania informacji, która mogła sugerować, że w relacji między Pawłem M. a Wspólnotą św. Dominika dochodziło do poważniejszych przestępstw. Wszystkie znajdujące się w pierwotnych dokumentach informacje wymagające zbadania i pogłębienia zostały w istocie zignorowane. Jest to o tyle zaskakujące, że z dokumentów, jakie znajdowały się w dyspozycji prowincjała, wynika jasno, że zachowania Pawła M. miały charakter przestępczy.

### 16.3. Brak zachowania procedur w podejmowaniu decyzji

Istotne znaczenie miał również fakt, że decyzja prowincjała została podjęta bez udziału innych osób, których obecność zapewnia procedura wstępnego dochodzenia kanonicznego, jakie wszcząć prawnie był zobowiązany prowincjał. Ten sposób ukształtowania obowiązku zapewnia konieczność zgromadzenia podstawowych informacji dla rozeznania się w sprawie oraz obiektywizacji oceny przez udział dodatkowych uczestników osądu.

### 16.4. Osobisty styl sprawowania władzy przez o. Macieja Ziębę OP

Z zeznań Świadków wynika, że za tym modelem podejmowania decyzji oraz brakiem rozpoznania sprawy mógł się kryć autorytarny sposób sprawowania władzy przez o. Macieja Ziębę OP, a także jego osobiste problemy.

> W tamtym czasie choroba alkoholowa Macieja była bardzo rozwinięta, wtedy się nie dopuszcza do siebie pełni prawdy i poddaje się rzeczywistość własnej interpretacji

– mówi OP 5, zaś OP 12 wskazuje, że również najbliżsi współpracownicy o. Macieja Zięby OP byli współuzależnieni. Są to świadectwa osób z najbliższego otoczenia ówczesnego prowincjała.

### 16.5. Sytuacja wewnątrz Prowincji Polskiej

Z dokumentów wewnątrzzakonnych, ale także wspomnień Świadków, wynika, że nie sposób zrozumieć podejścia do przyjętego rozwiązania problemu sprawy Pawła M. inaczej jak przez odwołanie się do sytuacji wewnętrznej Polskiej Prowincji. Należy bowiem pamiętać, że Paweł M. był zaliczany do środowiska o. Macieja Zięby OP.

Już w raporcie powizytacyjnym z 6 kwietnia 2001 r. tak pisano o języku, w jakim prowadzony jest „dialog" w Prowincji Polskiej:

> Język, wielokrotnie, wydaje się brać słownictwo ze słownika polityki. Zbyt często słyszeliśmy rozmowy, w których pojawiały się słowa takie jak „my", „oni", „opozycja", „partia rządząca". Przecież przyrzekaliśmy sobie nawzajem naszą obecność jako bracia, trwającą poprzez wspólny charyzmat, który dzielimy we wzajemnym szacunku.

Raport powizytacyjny z roku 2005 był w tej sprawie jeszcze ostrzejszy i wzywał do przemyślenia na kapitule prowincjalnej metod sprawowania władzy i przezwyciężania głębokich, partyjnych podziałów wewnątrz Prowincji Polskiej.

> Każdy okres w historii Prowincji ma swoje wyzwania. Wydaje się, że przed laty różnice pokoleniowe były bardziej widoczne i występowały pewne nieporozumienia między starszymi i młodszymi braćmi. W swoim liście z 15 stycznia 1995 brat Timothy napisał, że zasadniczym wyzwaniem, które musieliście podjąć, było usunięcie podziałów między braćmi. Być może słowo „podział" byłoby za mocne, by opisać dzisiejszą sytuację, ale wyraźnie zauważyliśmy różnice i wrogość, które powodują zablokowania i muszą być uzdrawiane. Te obecne różnice są nie tyle „międzypokoleniowe" pomiędzy różnymi pokoleniami, ile „wewnątrzpokoleniowe" – to znaczy, między braćmi należącymi do tego samego pokolenia. Prowincja wzrosła w liczbę i, dzięki Bogu, we wspólnotach klasztornych żyją razem bracia z różnych pokoleń. Dzisiaj trudno jest już mówić o „starszych" i „młodszych" braciach. W gruncie rzeczy zmiany pokoleniowe zachodzą o wiele szybciej" (...)
>
> Wszyscy jesteśmy braćmi i nikogo nie można uważać po prostu za część określonej „grupy", „mniejszości" lub większości". Nie możemy nadal tak łatwo i bez zastrzeżeń wyrażać się o braciach jako „on" i/lub „my" albo „inni"; tym bardziej nie możemy określać braci jako należących do „partii rządzącej" lub do „opozycji"! Było to wyraźne w języku używanym przez braci i szkodzi to ich wzajemnym kontaktom.
>
> Uważamy, że musimy zacząć przynajmniej od zmian w języku, jakim się posługujemy. Nie możemy zgodzić się na często absurdalną w swym uproszczeniu regułę świeckich środowisk politycznych, że wszystko się zmienia wraz ze zmianą rządów, a w przyszłości następuje proste powtórzenie tego samego zabiegu. Jeśli w przeszłości rzeczywistość była przedstawiana w ten sposób, jako rezultat uwarunkowań historycznych, dziś sprawą pilną jest, by całkowicie usunąć takie koncepcje. W przeciwnym razie każda odnowa życia zakonnego w Prowincji polegałaby po prostu na uchwyceniu władzy – jako pierwszy krok – a następnie na wysiłkach i zabiegach, by ją utrzymać – drugi krok. Jeśli polityka jest najwyższym wyrazem miłości, wtedy zagrożone jest dobro wspólne. Nie jest to „polityczny" sposób myślenia; jest to raczej „uzależnienie" od władzy, podobne do innych uzależnień.
>
> To właśnie dzieje się w wielu państwach i narodach, w wielu partiach politycznych i związkach zawodowych. Ubierają to, co jest po prostu „linią partyjną", w pozory „demokracji". „Linia partyjna" wymaga „uzależnienia się" bez zastrzeżeń od pewnych osób, przywódców, sloganów czy z góry przygotowanych planów. Aby przejąć władzę, wystarczy zebrać większość. Następnie wszystko musi kręcić się wokół swoistej wierności, która nie dopuszcza odmiennych zdań" (par. 45–48)

Autorzy raportu powizytacyjnego zwracali także uwagę na fakt, że nawet wybory wewnątrz Prowincji, nie mówiąc o podejmowaniu innych decyzji, były ustawiane.

> Bracia żalili się często, że gdy chodzi o ważne decyzje (zwłaszcza wybory przeorów, radnych konwentu lub dopuszczenia do profesji), wielokrotnie wszystko wydawało się już zdecydowane: *omnia parata sunt*! Spotkania kapituły były poprzedzone przez uprzednie spotkania pewnych grup braci. Nie można zabronić braciom nieformalnych spotkań, gdy zbliża się czas podjęcia decyzji. Jednakże spotkania te są powodem podejrzeń, że wiele spraw zostało zasadniczo już z góry ustalonych i spotkanie kapituły lub rady jest jedynie formalnością. Znaczy to: formalności mogą być spełnione w stopniu doskonałym, ale nie gwarantuje to jeszcze otwartej i spokojnej dyskusji, bez jakiejkolwiek atmosfery odwetu. Zmiana tego stylu jest pilna, jeśli chcemy zmienić nasz język i sposób myślenia.

## 17.
## Zmiana prowincjała

W 2006 r. nowym przełożonym polskich dominikanów zostaje o. Krzysztof Popławski OP.

> Zaraz po wyborze Maciej usiadł ze mną, wzięliśmy katalog (czterysta parę nazwisk) i opowiedział mi o wszystkich sprawach personalnych w Prowincji, w tym tych, których sprawy są zgromadzone w archiwum tajnym. Kwestia Pawła M. musiała się pojawić, ale w szczegółach nie pamiętam. Było to w Krakowie. Maciej powiedział, że w kontekście prawnym wszystkie sprawy są pozałatwiane. Maciej powtarzał to wielokrotnie

– wspomina o. Krzysztof Popławski OP.

> Zapoznałem się z archiwum w kwietniu. Byłem przerażony tymi dokumentami. Nie zapisało mi się w pamięci, że były nadużycia związane ze spowiedzią. Dałem te dokumenty do przejrzenia OP 26 prawnikowi prowincji. Teza o tym, że dwa razy się za to samo nie karze, pochodzi z tamtego okresu. Byłem przekonany, że dekret z Ziębą objął wszystkie te zdarzenia z czasów wrocławskich. OP 26 nie zwrócił uwagi, że jest to materiał na proces kanoniczny

– mówi o. Krzysztof Popławski OP. „Gdyby prowincjał chciał ukarać, to bym wskazał drogę procesową, bo materiału było dużo" – mówił OP 26. Jednak ówczesny prowincjał, a także ówczesny sekretarz prowincji podkreślają, że to właśnie OP 26 jasno wskazywał na niemożność podjęcia jakichkolwiek nowych kar dla Pawła M.

> Pamiętam, że OP 26 przywoływał zasadę *ne bis in idem* w kontekście Pawła M., kiedy ściągnąłeś go chyba z Jarosławia (chodzi o ściągnięcie Pawła M. z Sandomierza w 2006 r. – dopisek mój po rozmowie z X) i mówiłeś, że te dawne sprawy nadają się w Twojej opinii jako materiał do wydalenia z zakonu. OP 26 argumentował – o ile mnie pamięć nie myli – że za tamte rzeczy został już ukarany przez poprzedniego prowincjała na drodze administracyjnej, w taki sposób i w takim zakresie, jaki ówczesny ordynariusz uznał za stosowny, i że w tej sytuacji nie można na nowo, po raz drugi go karać, w szczególności wydaleniem, jeśli nic nowego, nadającego się na powód do wydalenia, nie nastąpiło

– wskazywał OP 24, ówczesny sekretarz Prowincji.

> W żadnym momencie mojej kadencji nie miałem świadomości, że proces mógłby się rozpocząć. Nie powziąłem myśli, że w zdarzeniach wrocławskich nie wszystko zostało opisane w świadectwach. Nie mam wspomnienia, że doszło do nadużycia w zakresie sakramentu spowiedzi. Nie pamiętam, że w świadectwach pokrzywdzonych znajdowały się wypowiedzi wskazujące na nadużycie sakramentu spowiedzi. Zostawiłem te kwestie prawnikom. Dzisiaj mam wrażenie amatorskiego doradztwa prawnego. Ale oczywiście to moje wrażenie nie zmienia faktu mojej odpowiedzialności jako przełożonego za wszystkie decyzje, które podejmowałem

– podkreśla o. Krzysztof Popławski OP.

W kwietniu nowy prowincjał otrzymał także pierwsze sygnały od świadków dotyczące wcześniejszej działalności Pawła M.

> Ktoś do mnie dzwonił zaniepokojony działalnością medialną Pawła

– opowiadał o. Krzysztof Popławski OP. 8 kwietnia 2006 r. nowy prowincjał informuje Pawła M. o informacjach napływających do dominikanów i prosi o przedstawienie zaangażowań w sandomierskim klasztorze oraz informacji o przebiegu terapii. W odpowiedzi Paweł M. informuje, że opiekuje się pielgrzymami i turystami przybywającymi do sandomierskiego klasztoru, prowadzi co dwa miesiące weekendowe rekolekcje maryjne na podstawie pism o. Marie-Dominique Philippe'a OP, nagrywa codzienne rozważania Słowa Bożego na stronę klasztoru, prowadzi mszę świętą o uzdrowienie, cotygodniowe spotkania dla absolwentów (co jest już stałym zadaniem duszpasterskim), opiekę nad portalem Przystań Różańcowa, na który także nagrywa rozważania na podstawie materiałów o. Philippe'a, a wreszcie inne zaangażowania rekolekcyjne. Jednocześnie informuje on prowincjała o tym, że jego terapia dobiega już końca i zostało mu tylko jedno spotkanie. Na wiosnę roku 2006 Paweł M. nie podlegał już większym ograniczeniom. Nie tylko spowiadał i odprawiał mszę świętą, ale także prowadził rekolekcje, opiekował się na stałe grupą duszpasterską, a także oddziaływał duszpastersko przy pomocy nowych mediów.

Nowy prowincjał zakazał Pawłowi M. prowadzenia kolejnych rekolekcji maryjnych, a także działalności medialnej i poprosił o kolejne opinie dotyczące Pawła M. 23 maja 2006 r. otrzymał kolejną, już trzecią opinię Biegłego 1. Mógł ją odebrać jako potwierdzenie poważnych pozytywnych zmian w osobowości Pawła M.

Wymiana korespondencji, a także rozmowa z Radą Prowincji prowadzi do przeniesienia Pawła M. z Sandomierza ponownie do warszawskiego klasztoru przy ulicy Freta.

> Uważałem, że Paweł powinien być pod większą kontrolą, dlatego przyszedł na Freta. Myślałem, że przez pogłębioną formację intelektualną w ramach doktoratu pod kierownictwem OP 18 i jakąś terapię dojdzie do skonfrontowania z rzeczywistością

– podkreśla o. Krzysztof Popławski OP. Przeniesienie to wiązało się jednak z ograniczeniem możliwości działalności dla Pawła M. Od tego momentu – na mocy dekretu z 3 lipca 2006 r. – nie może on spowiadać (nie zostaje mu przedłużona ani udzielona jurysdykcja), w jakikolwiek sposób działać duszpastersko, a mszę świętą może sprawować, ale bez prawa głoszenia kazań. Jednak, choć przeora warszawskiego klasztoru poinformowano o karach, to nie znał on ich powodów.

> Pytałem się prowincjała, jak mam traktować o. Pawła. Prowincjał Popławski mówił o odbywaniu kary i za jego kadencji nie będzie miał on żadnych poluzowań. Nie znałem tych historii, będąc przeorem. Nie powiedziano mi jako przeorowi o konkretach zdarzenia. Gdybym wiedział, co wiem dziś, nie zgodziłbym się, żeby przebywał w klasztorze. Pilnowałem tego – był infirmarzem (opiekunem dla starszych braci), szukałem mu jakiejś pracy – w ogrodzie i jako zakrystianin. Będzie miał może trochę kontaktu z ludźmi. A okazało się, że do niego zaczęły przychodzić studentki, które tam przesiadywały. Odsunęliśmy go od tego, w porozumieniu z prowincjałem, pouczając go, że na to nie ma zgody

– opowiada ówczesny przeor OP 16.

Ojciec Krzysztof Popławski OP poprosił także Pawła M. o odniesienie się do zarzutów, jakie znajdowały się w archiwum prowincjalskim. W odpowiedzi otrzymał długi list, w którym – mimo wyrażania żalu i zapewnień o świadomości zła, jakie zostało popełnione – nadal wydarzenia interpretowane są w duchu religijnym i duchowym, względnie w duchu zranień z młodości i odcięcia od uczuć.

> Chciałbym też w tym komentarzu uporządkować fakty odnoszące się do nadużyć seksualnych. Najpierw kontekst. Wiele osób przychodzących do duszpasterstwa miało problemy ze swoją seksualnością. Ja z kolei przez lata cieszyłem się uzdrowieniem, które dokonało się w moim sercu przez różaniec i przez modlitwę wstawienniczą o wylanie Ducha Świętego. Nie miałem problemów z pornografią czy samogwałtem i wiedziałem jak taka wolność dodaje skrzydeł, daje zapał do życia i entuzjazm. Uczyłem ludzi wierzyć, że Bóg może nas wybawić z naszej nieczystości i że szczególną drogą do wyzwolenia i trwania w wolności jest przyjaźń z Maryją wyrażana przez różaniec. Osoby, które zaczynały odmawiać różaniec, bardzo szybko zbierały tego dobre owoce i zachęcały do niego innych. Działało to prawie zawsze. Prawie. Bo jakiś niewielki procent ludzi pomimo powierzenia swojego serca Jezusowi, pomimo modlitwy różańcowej z problemem pozostawał. W tamtych latach (ok. 1997 r.) miałem wrażenie, że problemem jest zamknięcie ludzkich serc na dar modlitwy o uzdrowienie. Jakby jakieś zdarzenia, np. gwałt, sprawiały, że ludzie zamykają się na siebie, swoje cierpienie, a przy okazji na Boże uzdrowienie. W tamtym czasie, w moim funkcjonowaniu byłem bardzo intuicyjny. I taka intuicja przyszła mi w czasie spotkania z X. Ponieważ nie męczyły mnie nieczyste pokusy, taką myśl przypisałem Bożemu prowadzeniu. Była to jedyna osoba, z którą spróbowałem takiej „modlitwy" do czasu wyjazdu do X. Z ówczesnych opowieści pamiętam, że X potwierdzała dobre owoce tej pierwszej modlitwy. Nie było we mnie pokus do kolejnych takich zachowań, chociaż modliłem się za ludzi bardzo często

– wyjaśniał, a dalej szczegółowo opisywał kolejne osoby wykorzystane przez siebie (cztery kobiety). Paweł M. odnosił się także do informacji o przemocy fizycznej, jaką stosował we wspólnocie.

> Szukaliśmy innej formy modlitwy, która przyniesie wyzwolenie. Poszukiwania poszły w dwóch kierunkach. Jeden to modlitwa biczowania – jeden ze sposobów modlitwy św. Dominika. Jeden z pięknych obrazów na krakowskich krużgankach przedstawiał Dominika w czasie biczowania, od którego uciekają demony. Ta praktyka istniała w zakonie ok. 700 lat i była dla mnie jedną z inspiracji, aby spróbować ją wskrzesić w posłudze modlitwy o uwolnienie. Praktyka takiej modlitwy nie była jednak praktyką normalną, jak to się w naszym zakonie praktykowało kilkadziesiąt lat temu. Był to jeden ze środków nadzwyczajnych stosowanych zawsze za zgodą bitych osób. Sam byłem jedną z takich osób i nie pamiętam, aby kiedykolwiek wiązało się to z zachowaniami czy uczuciami agresywnymi, u mnie czy u innych. Faktycznie jednak ta modlitwa w ludziach wzbudzała także niepokój i obawy

– pisał.

Z listu do prowincjała wynika także, że w istocie nie odbył on żadnej terapii.

Kolejne uwagi na temat zrozumienia psychologicznych mechanizmów, jakie go dotykały, ponownie kończą się uwagami duchowymi.

> Zdobyta przeze mnie psychologiczna świadomość nie daje mi jasności tego, co działo się dokładnie we Wrocławiu i co dzieje się w konkrecie mojego życia teraz. Raczej uczy życia z uszanowaniem tajemnicy tych motywacji i dynamizmów, którymi w świadomy lub nieświadomy sposób się kieruję. Odkryłem swój cień, a co ważniejsze, uczę się przeżywać go jako miejsce przez Boga ukochane. Tam jest moja bieda, w której Jezus chce być przyjęty. Tam jest miejsce mojego zbawienia

– napisał. Dalsza część listu to już wyłącznie analiza „duchowa" wydarzeń.

> Od duchowej strony patrząc na wypadki wrocławskie, widzę w nich moją i naszą drogę czyśćca. Bóg nie jest autorem zła. Bóg uszanował moją wolność, dopuścił zło i chce, bym całe tamte doświadczenie wpisał w drogę do Niego. Komu wiele przebaczono, wiele miłuje. Jestem wielkim grzesznikiem, któremu wiele przebaczono. Mogę mieć jeszcze różne złudzenia na swój temat, ale nie to, że jestem kimś sprawiedliwym, dobrym. Jestem biedakiem w bramie Bożego miłosierdzia. Ale też pragnę innym mówić o Bożym miłosierdziu. Lubię spowiadać. To takie miejsce, gdzie tak łatwo można przekazywać Boże miłosierdzie

– pisał do prowincjała. Wszystkie wydarzenia interpretował w kluczu demonicznym.

> Pisząc wprost o tym, co się stało, jestem przekonany, że oprócz problemów psychicznych, które się przy tej okazji odsłoniły, zasadniczy był problem duchowy. Malachi Martin, autor książki *Zakładnicy diabła*, analizuje życiorysy kilku egzorcystów. Teza dobrze udokumentowanej książki jest taka, że z egzorcyzmów kapłan sprawujący ten obrzęd nie wychodzi bez szwanku. Zmagania duchowe ludzi, za których się modli, mogą stać się jego życiowymi zmaganiami. Podobne myśli można znaleźć u innych piszących egzorcystów np. Gabriela Amortha, rzymskiego egzorcysty. Tak odbieram też moje doświadczenie. Tego, co stało się we Wrocławiu, nie można podciągać pod opętanie (brakuje objawów opętania), ale można nazwać poważnym duchowym zniewoleniem i zwiedzeniem

– podkreślał w liście napisanym 3 marca 2007 r.

Ojciec Krzysztof Popławski OP skierował Pawła M. na kolejne badania. Jest to obszerna i oparta o szeroko wykorzystane narzędzia psychometryczne opinia, sporządzona przez psychiatrę – Biegłego 5, psychologa klinicznego – Biegłego 6 i Biegłego 7, specjalistę psychoterapii i uzależnień. Wyniki tych badań prowincjał powinien zrozumieć jako potwierdzenie wątpliwości co do zdolności Pawła M. do pracy z ludźmi pozbawionej przypisywania sobie szczególnej roli, wyjątkowych cech, ponadprzeciętnej umiejętności wpływania na innych, czy z zachowaniem kontroli wewnętrznej.

Ojciec Krzysztof Popławski OP w tym czasie poprosił także o opinię Biegłego 8, który wydał ocenę – jak sam twierdzi w rozmowie z Komisją – prywatną i nie mogącą mieć znaczenia rozstrzygającego. Również i tej opinii nie sposób było zrozumieć inaczej jak możliwość dopuszczenia co najwyżej do sprawowania kontrolowanej i mocno ograniczonej posługi kapłańskiej. Jednak po skierowaniu na kilka tygodni do posługi w Gdańsku Paweł M. otrzymuje prawo do głoszenia kazań, a później – po powrocie do Warszawy – w maju 2009 r. kolejnym dekretem prowincjał przywraca Pawłowi M. prawo do sprawowania mszy świętej i głoszenia kazań, a w czerwcu – podtrzymując zakaz kierownictwa duchowego – pozwala mu na powrót do pełnej pracy duszpasterskiej, także do spowiadania.

## 18.
## Doktorat

Rozpoczęte tuż po zakończeniu kar w roku 2001 studia teologiczne Paweł M. kontynuował aż do momentu uzyskania doktoratu (na podstawie rozprawy *Maryja w teologii mistycznej M. D. Philippe'a*) w roku 2008. Jego promotorem był OP 18.

> W jaki sposób on się znalazł na moim seminarium doktorskim – nie pamiętam. Sam nie wiedziałem nic na temat jego wrocławskiej przeszłości, dopiero jego aresztowanie spowodowało powzięcie tego rodzaju informacji. Jest rzeczą bardzo mało prawdopodobną, że prosił mnie o to, bym był jego promotorem, raczej, żebym go przyjął na seminarium. Dopiero w trakcie doszło do takiej sytuacji

– podkreśla OP 18. „Nie pamiętam, by przychodził do mnie z jakimkolwiek swoim problemem naukowym. Był samodzielnym doktorantem" – podkreśla profesor i dodaje, że „nie walczył o jego doktorat". Z zachowanych dokumentów wynika jednak, że jednoznacznie negatywna recenzja doktoratu Pawła M. pochodząca od recenzenta, dominikanina z Angelicum, została zignorowana przez promotora. Zarzuty dotyczą zarówno sformułowania tematu, doboru źródeł, metodologii, a także korzystania wyłącznie z tłumaczeń, a nie z oryginalnych książek o. M. D. Philippe'a OP.

> Reasumując, należy podkreślić, że jak zostało wykazane w oparciu o tekst dysertacji, zawiera wiele poważnych niedociągnięć. Niestety tych niedoskonałości nazbyt wiele, aby stwierdzić, że przedłożona praca spełnia wszelkie wymogi. Chciałbym podkreślić, że w przedstawionej ocenie wypunktowałem jedynie drobną część błędów napotkanych w całej pracy, a jest ich o wiele więcej. Dlatego uważam, że dysertacja o. M. jest jeszcze niedojrzała i wymaga gruntownych modyfikacji, korekt i uzupełnień. Jest mi niezmiernie przykro, że zakomunikowanie takiej właśnie oceny przypadło w udziale właśnie mi. Mam jednak nadzieję, że o. Paweł po naniesieniu poprawek i uzupełnień będzie mógł przystąpić do egzaminu, słysząc same komplementy pod swoim adresem

– wskazuje recenzent.

OP 18 pytany o tę recenzję odpowiedział, że w swojej pamięci zachował wspomnienie o tym, że rozumiał stanowisko recenzenta jako właściwe dla tradycji rzymskich uczelni uzależnienie sporządzenia opinii od tego, czy Autor do swojej rozprawy wprowadzi wskazane przez niego poprawki. OP 18 skonfrontowany z treścią recenzji przyznaje, że jest to jednak typowa recenzja w przewodzie doktorskim i nie potrafi przypomnieć sobie okoliczności zmiany recenzenta. Obrona doktoratu, zdaniem Świadków, także miała przebiegać w sposób zaskakujący.

> Na obronie byłem z OP 21 i OP 22. Było nam wstyd. „Duch Święty zstępuje i zapładnia Maryję" – krzyczał ekstatycznie Paweł M. podczas obrony doktoratu

– wspomina OP 6.

## 19.
## Kapelan w szpitalu psychiatrycznym

Przywrócony do niemal pełnej posługi kapłańskiej, z wyjątkiem kierownictwa duchowego i głoszenia rekolekcji Paweł M. uzyskuje te uprawnienia za sprawą udanej obrony doktoratu i nacisków starszych braci, by przydzielić mu obowiązki związane z jego kapłaństwem. Wybór konkretnego klasztoru wynikał z wysokiej oceny przeora. Prowincjał występuje do biskupa o udzielenie jurysdykcji do sprawowania sakramentu pojednania i pokuty (nie przywołując jednak żadnych okoliczności mogących zrodzić wątpliwość co do zasadności powierzenia takiego

uprawnienia na terenie diecezji), powierza zwykłe obowiązki związane z pracą w parafii, formułuje zalecenia dotyczące roztropności w kontaktach duszpasterskich, mniejszą emocjonalność w duchowości. Zaskakuje natomiast powierzenie mu obowiązków kapelana w szpitalu psychiatrycznym. We wrześniu tego roku Paweł M. zostaje wybrany przez współbraci radnym klasztoru.

> Paweł M. przyszedł tutaj z takim przeznaczeniem jako kapelan szpitala psychiatrycznego, tak go tutaj prowincjał przysłał w miejsce poprzedniego kapelana. Miał rolę samodzielną, dwa razy dziennie do tego szpitala chodził, rano na obchód i po południu była Msza św. w kaplicy szpitalnej, którą każdego dnia sprawował. To było jego główne zadanie. Ze szpitala nie było żadnych zarzutów, żeby ktoś coś się skarżył i mówił o jego nadużyciach, wręcz przeciwnie, on się cieszył taką opinią człowieka rozmodlonego, otwartego. Posługiwał też w kościele parafialnym. Ludzie odbierali go bardzo pozytywnie. Była jedna sytuacja, którą sobie przypominam, i to była sytuacja niepokojąca dla rodziny pani, która pracowała w szpitalu. Jej mąż był zaniepokojony, że ta żona w tym szpitalu się angażuje, później wraca do domu i wiązał to z osobą o. Pawła, który robił spotkania dla personelu. Nie przyszedł on osobiście, ale przyszła mama tej pani. Ona skontaktowała się ze mną, mając takie obawy. Ja przyznam szczerze, że próbowałem się temu przyjrzeć, ale było trudne z zewnątrz, nie byłem zatrudniony w szpitalu. Tą wiedzą podzieliłem się z prowincjałem, polecił mi, abym napisał notatkę i przesłał do niego. Tak też uczyniłem

– podkreśla ówczesny przeor.

Zachowana notatka do prowincjała, sporządzona na jego prośbę po kolejnej rozmowie z przeorem, zawiera opis zastrzeżeń. Paweł M. organizował wokół siebie młodzież i nawróconych dorosłych (spotykał się z nimi codziennie), osoby skupione wokół niego chodziły tylko na jego mszę świętą i tylko u niego się spowiadały, bliska rodzina takich osób zaczęła zgłaszać uwagi o całkowitej nieobecności w domach małżonków ogarniętych „opieką duszpasterską" Pawła M. List zawiera także informacje o kolejnych manipulacjach Pawła M., o wypadku samochodowym, który spowodował, i kończy się prośbą o jego zabranie z klasztoru w Jarosławiu (wcześniej został on pozbawiony funkcji kapelana szpitalnego). Do prośby tej przychyla się prowincjał i Paweł M. wraca do klasztoru na Freta. Jednocześnie prowincjał ponownie nakłada na niego – dekretem z 22 czerwca 2010 r. – ograniczenia. Nie wolno mu spowiadać, prowadzić rekolekcji i dni skupienia, głosić kazań, ani prowadzić rozmów z wiernymi na tematy egzystencjalne czy duchowe. Ma prawo do koncelebrowania Mszy świętej i odprawiania (ale bez możliwości głoszenia rozważań) nabożeństw paraliturgicznych.

Wcześniej – w maju 2010 r. – do prowincjała trafiają kolejne materiały od osoby pokrzywdzonej przez działania Pawła M. jeszcze we Wrocławiu, która prosi o wyjaśnienie sytuacji.

## 20.
## Zaangażowanie warszawskiego przeora

Realna zmiana jego sytuacji nastąpiła dopiero wraz ze zmianą na stanowisku przeora w warszawskim klasztorze św. Jacka, kiedy funkcję tę objął OP 19.

> Jedną z pierwszych rzeczy, którą robi OP 19, to nakłada ostre restrykcje na Pawła. Inicjatywa powstała z tego powodu, że OP 19 (...) nie ufał Pawłowi i widział jak manipuluje ludźmi

– wspomina OP 6. Decyzje te nie wynikały jednak z wiedzy o charakterze czynów, za jakie został ukarany Paweł M., ale z obawy przed jego zdolnościami psychomanipulacji.

> Nie byłem jako przeor poinformowany o tym, co się stało z Pawłem, nie miałem informacji o jego przewinieniach i karach

– opowiadał ówczesny przeor OP 19.

> Kiedy zostawałem przeorem, powiedziałem prowincjałowi, wówczas o. Krzysztofowi Popławskiemu OP, że nie będę w stanie zaakceptować dotychczasowego modelu funkcjonowania Pawła na Freta – nie zaakceptuję głoszenia kazań, prowadzenia nabożeństw, obecności w zakrystii, gdzie prowadzi rozmowy mniej lub bardziej duszpasterskie i pastoralne. To, co mnie niepokoiło, to przede wszystkim przegięcia teologiczne. Wzbudzało to mój taki niepokój, że choć ograniczone kapłańsko funkcjonowanie Pawła (brak spowiadania czy celebrowania Eucharystii) będzie dalej się utrzymywać. W tym samym roku zostałem również poinformowany przez męża byłej uczestniczki duszpasterstwa Pawła, który zapytał mnie, jak to jest możliwe, że Paweł jeździ na jakieś kongresy, głosi jakieś homilie, jakby nic się nie stało, że dla niego jest to przerażające po takich numerach duszpasterskich, jakie Paweł odwinął. Był to były mąż i twierdził, że ich małżeństwo rozpadło się właśnie z powodu tego duszpasterstwa

– wspomina.

To właśnie z jego inicjatywy pojawiły się ponowne ograniczenia posługi duszpasterskiej Pawła M., gdy w piśmie z dnia 19 czerwca 2011 r. szczegółowo opisał naruszanie dekretu przez zakonnika.

> Rok pobytu o. Pawła w klasztorze pokazuje, że o. Paweł mniej lub bardziej widocznie dla braci nie przestrzega dekretu. Trudno mi stwierdzić, czy wszystko, co zostało zakazane w Dekrecie, jest łamane, ale z pewnością – to co jest widoczne dla wielu braci – to fakt, że w wielu sytuacjach o. Paweł nadużywa swojej obecności w zakrystii i przekracza ustalenia dekretu, zwłaszcza jeśli chodzi o kontakt z ludźmi świeckimi

– wskazuje OP 19. W jaki sposób Paweł M. łamał zasady dekretu?

> Można było spotkać o. Pawła rozmawiającego z ludźmi nie tylko o sprawach zakrystyjnych, ale udzielającego porad natury duchowej, wskazówek i pouczeń duchowych i egzystencjalnych. Dotyczy to szczególnie kobiet związanych z naszym duszpasterstwem osób dorosłych. Oczywiście, wiele z tych osób o. Paweł zna z lat poprzednich, więc nie dziwi jego kontakt i rozmowy same w sobie, ale bardziej ich treść. Aczkolwiek niepokojącym faktem jest, że lista znajomych o. Pawła powiększa się

– podkreśla. Paweł M. wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję, by rozmawiać na tematy duchowe i egzystencjalne z osobami świeckimi, choć wyraźnie mu tego zakazano.

> Kilkakrotnie widziałem o. Pawła rozmawiającego z różnymi kobietami, tłumaczącego problemy biblijne i sakramentalne. W jednym wypadku musieliśmy z bratem odciągać jedną z kobiet od o. Pawła, który zbyt gorliwie i długo wyjaśniał zawiłości biblijne.

> Zwłaszcza niejednoznaczna obecność i rozmowy o. Pawła są problematyczne dla braci pracujących w zakrystii. Zaniepokojeni wielokrotnie wspominali mi, czy też poruszali na salce problem kontaktów o. Pawła ze świeckimi, ich duchowy charakter, ale także i toksyczną obecność w zakrystii, która skutkowała niejednokrotnie skargami na zachowanie o. Pawła, na sposób traktowania ludzi przychodzących do zakrystii. Sama praca w zakrystii od strony klasztoru niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia

– zaznacza.

> Bracia wspominali także o spotkaniach o. Pawła w rozmównicach klasztornych. Charakter tych rozmów nie jest oczywiście znany, ale już przebywanie sam na sam z „penitentkami" – w przypadku o. Pawła – wydaje się być samo w sobie niepokojące

– uzupełniał, by wreszcie przejść do kwestii wyjazdów Pawła M.

> Niepokojące są dla mnie wyjazdy o. Pawła na kilka dni poza klasztor, w celach duchowych, takich jak uczestniczenie w nocnych czuwaniach, spotkaniach charyzmatycznych, odwiedziny mniszek klauzurowych itp. W ostatnim czasie o. Paweł próbował w tej kwestii „obejść" moją zgodę, informując o całodziennej nieobecności tylko zakonnika wyznaczającego braciom pracę w kościele. Na jego uwagę o potrzebie uzyskania najpierw zgody przeora, o. Paweł zareagował niespokojnie i z irytacją wobec mojego zalecenia, żeby zgłosił się do o. Prowincjała o zgodę, w kontekście prawdopodobnych przewidywanych zmian w zakresie jego obecności i pracy w klasztorze

– podkreślał przeor. Wraz z informacją przeor dołączył wnioski o kolejne ograniczenia działania Pawła M., do których prowincjał się przychylił. „Doprecyzowywane zakazy były na moją prośbę" – mówi. Prowincjał przychylił się do prośby.

Sformułowane wówczas zasady miały charakter niezwykle szczegółowy.

> Przypominam i rozszerzam – ze względu na łamanie przez Ojca punktów Dekretu z dnia 22 czerwca 2010 r. – zakaz rozmów na tematy egzystencjalne, duchowe, biblijne, teologiczne, filozoficzne, psychologiczne. Dotyczy to także kontaktów przez internet, telefon (tak stacjonarny, jak i komórkowy), CB-radio. (...) Kontakty z osobami świeckimi, duchownymi i konsekrowanymi spoza klasztoru, nie wynikające z oficjum, wymagają każdorazowej zgody przeora. Kontaktów tych nie wolno prowadzić także w samochodzie, w rozmównicach oraz w pomieszczeniach duszpasterskich klasztoru i Fundacji „Sto Pociech". (...) Każdorazowe używanie samochodu lub skutera wymaga wcześniejszej zgody przeora. Wszystkie wyjścia należy zgłaszać przeorowi, a całodzienne wyjścia wymagają zgody przeora. Zakazuję Ojcu przebywania w zakrystii, oprócz obecności wynikającej z Liturgii Godzin, Eucharystii i pracy wyznaczonej przez przeora, np. komunia, tace. Prowadzenie jakichkolwiek nabożeństw paraliturgicznych (w szerokim rozumieniu tego słowa) może odbywać się wyłącznie za wcześniejszą zgodą przeora. Zakazuję Ojcu udziału w jakichkolwiek spotkaniach modlitewnych, czuwaniach, kongresach, sympozjach teologiczno-duchowych odbywających się poza Klasztorem św. Jacka w Warszawie

– napisał prowincjał w kolejnym dekrecie. Od tych decyzji Paweł M. wniósł rekurs do Generała Zakonu, ten jednak rekurs oddalił i podtrzymał zakazy.

## 21.
## Prowincjalat o. Pawła Kozackiego

W 2014 r. następuje zmiana na stanowisku prowincjała. Nowym zostaje o. Paweł Kozacki OP. On także po konsultacjach z przeorem klasztoru św. Jacka, dekretem z 13 lutego 2014 r., podtrzymuje ograniczenia i kary nałożone na Pawła M.

> Kiedy zostałem prowincjałem, sprawa Pawła M. została mi przekazana przez Krzysztofa Popławskiego w taki sposób, że trzeba jak najszybciej wydać dekret (te bowiem kończą się z kadencją prowincjała). Stąd pierwszy dekret krótko po objęciu urzędu (z 13 lutego), nawet chyba jeszcze w trakcie trwania kapituły. Dokumenty z archiwum tajnego przeczytałem w 2014 r. O ile pamiętam, to Krzysztof Popławski przekazał mi historię swojego postępowania z Pawłem. Powiedział, że gdyby to samo stało się za jego czasów, to byłby wydalony. Ale ponieważ nie można karać dwa razy za to samo, to jedyne co mógł zrobić, to wydać zakazy. Dodatkowo, ważne zdanie było w korespondencji Generała, że Pawła trzeba chronić przed nim samym. Tak rozumiem logikę dekretów Krzysztofa Popławskiego

– mówi o. Paweł Kozacki OP.

Decyzje prowincjała były kwestionowane przez Pawła M.

> Paweł M. cały czas przychodził i prosił o przywrócenie do posługi. Przychodził kilkakrotnie i prosił od 2014 r. W którymś momencie pojawił się profesor psychiatrii; on powiedział mi, że prowadzi badania, w których kryminalista próbuje symulować chorobę psychiczną, czy jak wychodzi człowiek z więzienia czy jest zagrożeniem. Zapytałem, czy jest w stanie przebadać i zdiagnozować Pawła z taką intencją, że mając taką diagnozę od zespołu, to trudno z czymś takim dyskutować. Dostałem zaświadczenie ku mojemu zaskoczeniu po badaniu kilkudniowym, profesor nie chciał dokumentów, ja mu powiedziałem o naturze zarzutów, ale bez szczegółów. Poszedłem do niego z teczkami, pokazałem mu wcześniejsze badania i wyniki. On mówił, że oni go zdiagnozują na podstawie badań, które przeprowadzą. Dostałem taką diagnozę, o której Paweł wiedział, z której wynikał brak przeciwskazań w funkcjonowaniu duszpasterskim Pawła. Paweł naciskał na mnie bardziej i prosił o dopuszczenie do posługi. Ja mu powiedziałem, że nie potrafię mu zaufać, aby prowadził indywidualne duszpasterstwo i się na to nie zgodzę, ale to, na co mogę się zgodzić, to na wyjazdy rekolekcyjne

– opowiada o. Paweł Kozacki OP.

Opinia, przedstawiona na papierze firmowym uczelni wyższej medycznej, pod którą podpisany jest kierownik katedry Biegły 6, a także dwoje psychoterapeutów – doktorzy Biegły 7 i 8. Można odebrać ją wyłącznie w jeden sposób, a mianowicie, że nie zachodzą żadne okoliczności przemawiające przeciwko podejmowaniu kontaktów społecznych związanych z wykonywaniem posługi kapłańskiej.

Ten jednozdaniowy dokument jest podstawą, na której w dekrecie z dnia 15 lipca 2016 r. prowincjał pozwala Pawłowi M. – na okres próby – sprawować samodzielnie, prywatne msze święte

w kaplicy klasztornej. Od tego momentu ograniczenia, choć utrzymywane, były stopniowo luzowane, aż do momentu, gdy w czasie pobytu w klasztorze w Krakowie w roku 2019 Paweł M. otrzymał ponownie jurysdykcję do spowiedzi. Jak wyjaśnia o. Paweł Kozacki OP, ta ostatnia nie posłużyła jednak do realnego wznowienia spowiedzi przez Pawła M.

> To był błąd sekretariatu. W przypadku zmiany miejsca posługi zawsze wysyła się prośbę o jurysdykcję, ale ja bardzo wyraźnie powiedziałem Pawłowi, że ta jurysdykcja została wysłana przez przypadek

– podkreśla.

Wcześniej, jeszcze w czasie posługi w Warszawie, przez dwa lata Paweł M. głosił kazania dla dzieci i ich rodziców w Kapitularzu w czasie mszy świętej rodzinnej o 10.30.

> Poprosiłem prowincjała, aby te pogadanki miał Paweł. Prowincjał się zgodził pod takim warunkiem, że to będzie ograniczone wyłącznie do tej liturgii słowa. Był na takiej zasadzie przez dwa lata

– mówi OP 2. Jednak prowincjał zapamiętał sprawę inaczej:

> W którymś momencie dowiedziałem się, że w trakcie mszy rodzinnych – przy orzeczonych zakazach – przez dwa lata Paweł M. posługiwał w bocznej kaplicy i mówił kazania dla dzieci i matek

– mówi o. Paweł Kozacki OP.

W tym czasie zakonnik otrzymywał indywidualne zgody na rekolekcje dla sióstr zakonnych, a także wyjeżdżał regularnie na rekolekcje z warszawską wspólnotą Viatores, której stał się duchowym opiekunem, a także kierownikiem duchowym jej członków (czy innych związanych z nim osób) za pośrednictwem nagrań kazań i sieci powiązań podtrzymywanych przez Internet. Osoby związane z tą internetową grupą, które zdecydowały się rozmawiać z Komisją, mają nadal bliski kontakt ze sobą i przekazują sobie informacje związane z Pawłem M., a nawet informacje o pokrzywdzonych i ich dane osobowe (Świadkowie 24 i 26).

Z zeznań Świadków wynika także, że były sytuacje, w których Paweł M. chodził po kolędzie w warszawskiej parafii św. Dominika. W liście do prowincjała z 6 lutego 2021 r. dwaj dominikanie wykazują inne zaangażowania Pawła M.

> Wystarczy jednak wspomnieć te z ostatnich lat, które można znaleźć w Internecie, takie jak: uczestnictwo w święcie szkoły podstawowej w Babicach w maju 2018 r., rekolekcje w Bazylice NMP Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask w Niepokalanowie w 2018 r., rekolekcje wielkopostne dla dorosłych, dzieci i młodzieży w parafii pod wezwaniem św. Wojciecha w Krakowie w marcu 2019 r., rekolekcje adwentowe w parafii pod wezwaniem Zesłania Ducha Świętego w Ząbkach w 2019 r., czy wykład „Sens i Bóg" zorganizowany przez Fundację Hospicyjną MÓJ DOM

– piszą.

Jednocześnie w ostatnich latach – zarówno w Krakowie, jak i w Warszawie – Paweł M. wypełniał posługę infirmarza, opiekując się starszymi ojcami. Z zeznań współbraci wynika, że robił to z ogromnym oddaniem.

> Robił to nie na sto procent, ale z fanatycznym oddaniem. Bardzo pielęgnował starszych braci. Wypełniał obowiązki z dużym poświęceniem. Miał serce, łagodność. Uśmiechem i dobrocią służył innym. Zrehabilitował jednego ze współbraci tak, że dziś funkcjonuje samodzielnie

– podkreśla OP 23. Inni przeorzy potwierdzają tę opinię.

Od roku 2017, gdy rozpoczęła się kolejna kadencja prowincjalska o. Pawła Kozackiego OP, nie wydano żadnych dekretów dotyczących Pawła M.

> Między 2017 a 2019 nie było dekretu dyscyplinującego. Nie umiem powiedzieć, skąd się wziął dekret z 2019 r. To był moment, kiedy Paweł M. przechodzi na Służew. W tym wypadku mogło być tak, że uświadomiłem sobie, zauważyłem, że nie ma tego dekretu. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego tak się stało

– wyjaśnia o. Paweł Kozacki OP.

> W odniesieniu do sytuacji utraty mocy obowiązującej dekretu z 2017 r. po zakończeniu kadencji i nowego dekretu z 2019 – nie potrafię powiedzieć, dlaczego nie obowiązywał formalnie dekret przez ponad rok. Może sekretariat to załatwił i prowincjał przekazał, że podtrzymuje ten dekret w rozmowie osobistej. Może na tej zasadzie, że skoro ten sam prowincjał został wybrany, to dekret dalej obowiązywał. Jeżeli o. Kozacki przekazał ustnie wolę przedłużenia dekretów, to wystarczy dla dalszego obowiązywania dekretu z 2017 r.

– uzupełnia OP 21, prawnik Prowincji, powołany na ustanowiony w 2014 r. urząd. W praktyce jednak – co wynika z zebranych zeznań – ograniczenia, choć bez odpowiedniej podstawy prawnej, nadal obowiązywały.

W roku 2019 do o. Pawła Kozackiego OP napisała osoba pokrzywdzona, która przypomniała ówczesnemu prowincjałowi krzywdę, jaka została wyrządzona jej i innym członkom Wspólnoty św. Dominika przez Pawła M.

> Po tym jak jego przestępcza działalność, której byłam ofiarą, została przeze mnie i inne osoby ujawniona, byłam zapewniana, iż ten człowiek poniesie karę, nigdy nie powróci do pełnienia funkcji duszpasterskich, nie będzie publicznie odprawiał Mszy świętych oraz nie będzie spowiadał. Mimo iż powinien był ponieść wtedy odpowiedzialność karną, przewidzianą przez polskie prawo, przyjęłam do wiadomości, iż zostanie ukarany przez przełożonych zakonnych. Słowo o. Macieja Zięby było dla mnie wtedy bardzo wiążące. Dziś – z perspektywy CZASU i nauczona doświadczeniem widzę, iż zostałam wtedy rozegrana, oszukana i zwiedziona, gdyż ojcowie mieli świadomość, że jesteśmy grupą młodych dziewcząt, które łatwo zmanipulować w okrutny sposób, by sprawa Pawła M. została zamieciona pod dywan. Dziś, wobec zmian dokonujących się w Kościele, mam wiarę w to, że mroczne wydarzenia z przeszłości zostaną wreszcie rozliczone dla dobra Zakonu, Kościoła i dla mojego dobra, gdyż zarówno na poziomie religijno-duchowym jak i psychicznym wciąż zmagam się z krzywdą, jaka została mi wyrządzona. Bardzo trudno mi pojąć, jak to się mogło stać, iż zostałam sama z wielkim brzemieniem, a człowiek, który ukradł ogromną część mojego życia i wycisnął straszne piętno na mojej historii, został potraktowany z nadzwyczajną wyrozumiałością i przez lata żyjąc w wygodach

> codzienności klasztornej, na koniec powraca do posług jakby nigdy nic się nie stało. „Nie wygrasz ze mną" – mówił o. Zięba i po latach widzę, że było moim błędem niepodjęcie decyzji o zgłoszeniu wtedy tej sprawy organom

– pisała. A później dodawała:

> Oczekuję odpowiedzi na pytanie, jak ten człowiek może z powrotem głosić Słowo Boże, skoro nie dokonała się nawet elementarna sprawiedliwość, bo trudno za karę uznać te kilka miesięcy suspensy i inne niezbyt dolegliwe decyzje ówczesnych przełożonych? Jest Ojciec tym, który znał sprawę dogłębnie, a pozwala, żeby Paweł M. korzystał z mediów społecznościowych, głosił rekolekcje, publicznie odprawiał i spowiadał. Ten człowiek to religijny psychopata, ukradł mi i zniszczył wielką część życia. I nie tylko mi.

Kobieta przypomniała też, że nikt nigdy nie przeprosił osób pokrzywdzonych, nikt nie próbował zadośćuczynić temu, co się stało.

> Nikt z Was, Dominikanów, nigdy nie przeprosił. Nie przeprosił przede wszystkim Paweł M. Nikt z Was nie zainteresował się, jak my sobie radzimy – i czy sobie radzimy. Jest to ogromnie przykre

– dodaje.

W odpowiedzi o. Paweł Kozacki OP podkreślił, że nic nie wiedział o obietnicy o. Macieja Zięby OP, dotyczącej zakazu na zawsze posługi, a także wskazywał, że nie może dwukrotnie karać Pawła M. za to samo przestępstwo, stąd nie może nałożyć surowszych kar. Odwołując się do opinii specjalistów, zaznaczył, że pozwalają one na dopuszczenie Pawła M. do posługi kapłańskiej.

> Niezależnie jednak od tego, jakie były fakty, jeśli Pani lub ktokolwiek inny będzie chciał usłyszeć słowa potępienia czynów ojca Pawła i przeproszenia za krzywdy, których dokonał, jestem gotowy takie słowa wypowiedzieć. Mam bowiem świadomość, jak wielka krzywda została Pani wyrządzona, i nie przestaję się wstydzić, że stało się to za sprawą mojego współbrata. Jeśli Pani lub ktokolwiek inny będzie chciał usłyszeć słowa przeproszenia od ojca Pawła, jest on gotowy przeprosić i prosić o wybaczenie

– napisał prowincjał. Model komunikacji wydaje się być pozbawiony dostatecznego taktu, a do tego w liście znajdują się nieprawdziwe informacje dotyczące rzekomych kilku lat terapii, podczas gdy Paweł M. nie został poddany tak długiemu leczeniu.

Zmiana przepisów watykańskich i wprowadzenie nowych możliwości także nie skłoniły ani prowincjała, ani prawnika zakonu do ponownego podjęcia tematu.

> Do 2019 r. miałem przekonanie, że nie da się wyciągnąć wobec Pawła M. dalszych konsekwencji, w tym wydalenia go z Zakonu. Tym bardziej po zapoznaniu się z rekursem Pawła i rozpoznaniem go przez instancję Generała Zakonu. Gdy pojawiły się nowe dokumenty watykańskie, pomyślałem, że umożliwi on powrót do starych spraw. Pytałem o to OP 21, prawnika Prowincji, ale otrzymałem informację, że nie ma takiej możliwości

– mówił o. Paweł Kozacki OP.

## 22.
## Nowa sprawa

2 marca 2021 r. do prokuratury zgłosiła się kolejna ofiara nadużyć seksualnych Pawła M. Świadek 27 poznała zakonnika w 2010 r.

> On był wtedy u nas w klasztorze, dołączył się do koncelebry. Po Mszy zamieniłam z nim kilka słów, on powiedział mi, że jest dominikaninem z Warszawy, a potem poszedł sobie. Gdy sprzątałam zakrystię, znalazłam tam brewiarz z modlitwami dominikańskimi, więc domyśliłam się, że to jego.
>
> On sam zgłosił się po brewiarz sześć tygodni później. Ja byłam wtedy krótko przed ślubami wieczystymi, i z tego co pamiętam, też mu o tym powiedziałam. Byłam zaskoczona, gdy pojawił się na moich ślubach wieczystych, bo zupełnie sobie nie przypominam, bym go zapraszała, choć on twierdził, że owszem. Wtedy rozmawiałam z nim jakiś kwadrans. Poprosił mnie o indywidualną rozmowę, nie pamiętam, co mi wówczas powiedział, pamiętam tylko wrażenie głębi, mistyki, charyzmatyczności, umiejętności czytania z ludzkiego serca. Mówił mi coś o miłości Boga. Prawdopodobnie zostawił mi wówczas swój numer telefonu

– podaje Świadek 27. Kobieta znajdowała się wówczas w sytuacji kryzysu duchowego i psychicznego i – za zgodą przełożonych – odwiedziła Pawła M. w Warszawie, gdzie ten zaczął się nad nią modlić.

> Od tamtego momentu on zaczął do mnie regularnie dzwonić na modlitwę. Początkowo to trwało godzinę, dwie dziennie, potem czas modlitw zaczął się wydłużać. Mi zaczęły przypominać się różne trudne rzeczy z mojego życia, a on kazał mi je sobie opowiadać, twierdząc, że jeśli tego nie zrobię, to postawię tamę Duchowi Świętemu i wszystko przepadnie, jeśli będę mu nieposłuszna. Nieposłuszeństwo Pawłowi M. będzie skutkować niewiernością Bogu

– wspomina kobieta. W czasie kolejnych spotkań Paweł M. zaczął proponować Świadkowi 27 „terapię" jej zranień w dziedzinie seksualnej, które poznał w trakcie rozmów i charyzmatycznych modlitw.

> Wszystkie próby pytania o to, jak to się ma do życia zakonnego, były kwitowane, że Pan Bóg czasami zostawia furtkę człowiekowi, że pozwala przekroczyć granice, których normalnie przekraczać nie wolno, żeby w człowieku dokonało się jakieś dobro, i że to jest właśnie taka sytuacja. Zdjęłam habit, położyłam się w podkoszulku i spódnicy, on położył się obok w habicie. Ja zasnęłam, obudziłam się po kilku godzinach, jego nie było obok. On potem znowu przyszedł, znowu leżeliśmy, modliliśmy się, aż do 21.00. Nic więcej się wtedy nie wydarzyło

– wspominała kobieta. W kolejnych miesiącach modlitwy przez telefon trwały regularnie, a w czasie spotkań Paweł M. zaczął przesuwać granice intymności.

> Nie pamiętam dokładnie okoliczności, ale on znowu zaproponował mi kontynuowanie terapii i poprosił, a dokładnie zasugerował, że jeśli tego nie zrobię, to wola Boża przepad-

> nie, żebym rozebrała się do naga. Tej nocy było tak, że kilka godzin siedzieliśmy w nocy i się modliliśmy. Oboje byliśmy nadzy, on zaczął mnie dotykać. Nie byłam przeszczęśliwa, ale nie mówiłam, że ma przestać. Byłam przekonana, że skoro on twiedzi, że Pan Bóg tego chce, to może to jest jedyna droga, żeby wyjść z problemów. Tej nocy dotykał mnie wszędzie, modliliśmy się. Tak minęła ta noc. Po południu powiedział mi, że to trzeba kontynuować, bo jeszcze nie wszystko zostało uzdrowione. Tylko, że teraz poza tym, że on mnie dotykał, to on chciał, żebym ja dotykała jego. Nie chciałam, więc znowu nasłuchałam się, że wszystko psuję, że stawiam tamę planowi Boga, że kilka miesięcy modlitw razem przepadnie, że jeśli nie przepracuję w sobie tych rzeczy, to nigdy nie będę mogła pomagać innym ludziom. Czułam się, jakbym była w sytuacji bez wyjścia, że jeśli odmówię Bogu, to moje życie stanie się bez sensu. I to powodowało, że ja byłam gotowa robić to, co on chciał, o czym on mówił, że to jest wola Boża. On mi powiedział, żebym go dotykała, a potem zażyczył sobie seksu oralnego

– opowiada pokrzywdzona.

W 2012 r., w czasie spotkania, Paweł M. powiedział kobiecie, że to, co wydarzyło się rok wcześniej, „nie powinno się było wydarzyć". Od tego momentu oboje regularnie się modlili telefonicznie, co jakiś czas spotykali, a nawet pokrzywdzona odwiedzała jego rodziców. Na początku roku 2018 Paweł M. zaczął być zapraszany na comiesięczne dni skupienia do klasztoru, w którym mieszkała kobieta.

> W 2018 temat moich ran wrócił w modlitwie. I znowu stwierdził, że trzeba wrócić do tematu, chociaż wcześniej powiedział, że się mylił. W marcu czy kwietniu 2018 zaproponował znowu, żebym się rozebrała i że będziemy się modlić. Dotykał mnie, ja dotykałam jego i modliliśmy się. W kolejnym miesiącu modliliśmy się w kaplicy. Ja już byłam tak zmęczona, że nie mogłam ustać na nogach, chciałam skończyć i iść spać. To mogła być druga, może trzecia w nocy. On zaprowadził mnie do pokoju, ja nie miałam siły iść, zaczął mnie całować. Powiedziałam, że nie chcę. On mi powiedział, że to łaska, że przychodzi Pan Bóg.

Zakonnik odwołując się do zaufania Panu Bogu i swojego autorytetu duchowego, nakłonił kobietę do innych czynności seksualnych. W kolejnym dniu było podobnie.

> Ja mu już wtedy mówiłam, że nie chcę. On mi mówił, że ja go ustawiam, że on nie jest od tego, żeby spełniać moje zachcianki, że on to rozeznał, że stawiam tamę Duchowi Świętemu. To się wydarzyło jeszcze w lipcu i w sierpniu

– wspomina kobieta.

W późniejszych miesiącach kobieta zaczęła się sprzeciwiać Pawłowi M., on krzyczał na nią, aż wreszcie – nie bez wpływu terapii i spowiednika, któremu wcześniej nie mówiła o tych wydarzeniach (bo Paweł M. zakazał jej mocą swojego „duchowego" autorytetu mówienia o tym nawet na spowiedzi) – jej kontakt z Pawłem M. został ograniczony, a wreszcie przerwany. Ostatnia rozmowa miała miejsce w 2020 r. 2 marca 2021 r. Świadek 27 zgłosiła sprawę do prokuratury, a później – 10 marca – złożyła doniesienie do Prowincjała Ojców Dominikanów. Informacje o działaniach prokuratury i późniejsze zgłoszenie pokrzywdzonej uruchomiło działania prawne Polskiej Prowincji Dominikanów. 6 marca wszczęte zostało dochodzenie wstępne.

10 marca wydany zostaje dekret regulujący sytuację Pawła M. Zakonnik ma zakaz „opuszczania terenu klasztoru", zakaz „używania habitu zakonnego", „zakaz sprawowania władzy święceń", a także jakichkolwiek działań duszpasterskich.

## 24.
## Dwadzieścia lat po wydarzeniach wrocławskich

Od opisanych i najlepiej poznanych wydarzeń we Wrocławiu minęło ponad dwadzieścia lat. Osoby skrzywdzone przez Pawła M. nadal mają w pamięci świat przez niego stworzony i narzucony, system relacji, wizji rzeczywistości, zachowań. Skutki tego, co wydarzyło się wówczas, wiele z nich odczuwa do chwili obecnej. Nie da się zrozumieć istoty i rozmiaru doznanego skrzywdzenia przez te osoby bez choćby krótkiego ukazania ich perspektywy, ich spojrzenia na to, co się wydarzyło. Dla części z nich ujawnienie sprawy, powiedzenie prawdy jest istotnym elementem uzdrowienia pamięci, wychodzenia na prostą. Ich świadectwo pokazuje także skalę spustoszenia, jakie w ich życiu wywołał nie tylko kontakt z Pawłem M., ale także brak odpowiedniej reakcji jego przełożonych i struktury dominikańskiej.

> To było jakby ktoś mnie wystrzelił z procy i do tej pory nie mogę wrócić na ziemię. Stan nieważkości i nie wiem, czy kiedykolwiek wrócę. I to na wszystkich poziomach. Czy chodzi o relacje, czy o ułożenie sobie życia, czy o cokolwiek. Wszędzie jest chaos (Świadek 17).

> Gdy to się skończyło, byłam totalnie nieprzygotowana do życia z ludźmi, czułam się sama. Nie byłam w stanie żyć ani umrzeć. Ratowała mnie tylko terapia. Nie miałam się z czego utrzymać. Dwa lata byłam na terapii, ale to nic nie zmieniało. Seksualność do tej pory jest dla mnie kulą u nogi, chciałabym, żeby seksualność nie istniała w moim życiu (Świadek 15).

> Dwadzieścia lat na to czekałam, żeby ktoś powiedział, kto jest krzywdzicielem, a kto jest ofiarą. A potem okazało się, że dominikanie nawet nie wiedzieli, kim ja jestem, że oni nie znają nazwiska, że nie wiedzieli, że zabrano mi cztery lata życia. To było tak dla mnie trudne. Pomyślałam, że skoro tak, to nie ma dla mnie miejsca w Kościele (Świadek 23).

> To, co mi zabrał M., to moja rodzina, moje dzieci. (...) On mi ukradł życie. Ja to przetrwałam, wierzę, że moje dzieci to przetrwają. Nie chcę, żeby on mi jeszcze ukradł pół dnia życia więcej. Mnie, moim dzieciom, moim przyjaciołom. Ja mam swoją godność, a on mi ją kradł, gwałcąc, bijąc, gromiąc, winiąc mnie o to, że to moja wina. I Bóg nie jest temu winien. Ja dzień za dniem musiałam sobie mówić, że Bóg nie jest temu winien, i że ja nie jestem winna, że tak się stało. Ja od marca pierwszy raz w życiu nie czuję się k... (Świadek 1).

> Przeklinam dzień, kiedy mnie przyprowadzono do dominikanów (Świadek 18).

> Towarzyszy mi lęk, długo bardzo długo budziłam się każdego dnia z krzyżem pod poduszką. Każdego dnia rano. Mam poczucie winy. Chrzanię to i myślę, że trzeba wykorzystać każdy dzień. Nie dam mu ani centymetra więcej (Świadek 14).

To tylko niektóre z wypowiedzi Świadków, których podczas pracy w Komisji wysłuchaliśmy.

# CZĘŚĆ II

# Analiza teologiczna

## 1.
## Działalność duszpasterska Pawła M. a teologia

Działalność duszpasterska Pawła M. miała bez wątpienia pewne charakterystyczne rysy, w których daje się rozpoznać bardzo szczególne pojmowanie fundamentalnych zagadnień teologii chrześcijańskiej. Zakonnik często powoływał się na konkretne motywy biblijne, jak również wątki obecne w Tradycji Kościoła od dawna (przede wszystkim odnoszące się do duchowości i teologii mistycznej), by uzasadnić swoją wiarę i postępowanie względem innych osób. Teologiczna interpretacja motywacji, działań i czynów Pawła M. jest jednak trudna. Komisja nie miała możliwości wysłuchania zakonnika. W niniejszej analizie możemy oprzeć się więc tylko na dokumentach, w których sam Paweł M. tłumaczy, jak odnosił zasady wyznawanej przez siebie wiary do postępowania swojego i innych. Ważne dla opisu teologii zakonnika były także sporządzone przed laty zeznania świadków działalności dominikanina, jak i wysłuchania, których Komisja dokonała w ostatnim okresie. W mniejszym stopniu wpłynęły na przedstawione poniżej wnioski nagrania kazań czy innych wypowiedzi Pawła M. Są to bowiem w zdecydowanej części wypowiedzi o charakterze pobożnościowym, w których bardziej ujawnia się kaznodziejska charyzma Pawła M. niż treści *stricte* teologiczne, które służyły mu za wytłumaczenie czy usprawiedliwienie własnej postawy bądź działań będących przedmiotem badania w pracach Komisji.

Należy jednak zaznaczyć, że na podstawie dostępnych Komisji i analizowanych przez nią materiałów jest pewne, że Paweł M. nie stworzył odrębnego systemu teologicznego, który można by zinterpretować jako konsekwentne odstępstwo od nauczania Kościoła katolickiego. To, co głosił na forum szerszym niż najbardziej wewnętrzne kręgi duszpasterstw przez siebie prowadzonych (tzn. w kazaniach mszalnych, rozważaniach podczas nabożeństw, programach telewizyjnych, wywiadach i publikacjach prasowych własnego autorstwa, w treściach rozpowszechnianych w internecie, a także w rozprawie doktorskiej poświęconej mariologii o. Marie-Dominique Philippe'a OP), nie było żadną miarą ekspozycją wyrafinowanej heretyckiej teologii, choć pewne motywy wywiedzione z Biblii i Tradycji zostały bez wątpienia wyinterpretowane przez Pawła M. w sposób aberracyjny. Tym samym ważne dla chrześcijańskiej wiary treści uległy w przepowiadaniu i działaniach dominikanina znaczącej deformacji. Niemniej jeśli nawet u Pawła M. pojawiały się kontrowersyjne z punktu widzenia kościelnego Magisterium wątki, zakonnik nie przedstawił nigdy deformowanych przez siebie motywów teologicznych w ramach spójnego systemu. Utrudniało to natychmiastowe rozpoznanie niezgodności proponowanej

przez Pawła M. z nauczaniem Kościoła katolickiego. W kazaniach oraz treściach udostępnianych publicznie w różnych mediach zakonnik zachęcał przede wszystkim do pogłębiania duchowości i przemiany życia. Czynił to z zaangażowaniem, przedstawiając siebie jako człowieka szukającego Boga i starającego się podążać za wskazaniami Ewangelii wedle wzorców przekazanych przez różnych chrześcijańskich autorów: wybitnych świętych, współczesnych teologów, a także autorów praktykujących duchowość charyzmatyczną. Zgoła inaczej przedstawiał treści ważne dla wyznawanej chrześcijańskiej wiary podczas spotkań indywidualnych i w prowadzonych przez siebie wspólnotach, a także wśród członków innych grup, do których trafiał jako rekolekcjonista czy autorytet duchowy.

Z tego powodu dopiero w świetle wiedzy o konkretnych działaniach Pawła M., popełnionych przez niego przestępstwach i krzywdach (moralnych, psychicznych, seksualnych, duchowych), jakich się dopuścił względem wielu osób, widać wyraźnie, jak niektóre – znane i uznane przez Kościół od wieków – motywy teologiczne wykorzystywane były przez niego do uzasadnienia własnych perwersyjnych postępków. Trzeba zatem założyć, że w przypadku Pawła M. problem dotyczył przede wszystkim aberracyjnych interpretacji pewnych motywów teologicznych, a nie świadomego tworzenia intelektualnych konstrukcji sprzeciwiających się katolickiej ortodoksji. Ostatecznie aberracje te służyły jednak Pawłowi M. do tworzenia, objaśniania i podtrzymywania pewnych konceptów – głównie odnoszących się do teologii duchowości – niezgodnych z nauczaniem Kościoła oraz podejmowania działań ewidentnie kwalifikowanych jako grzeszne w świetle katolickiej teologii moralnej. W toku badań przeprowadzonych przez Komisję udało się ustalić główne rysy charakterystyczne teologii Pawła M. Zostaną one przedstawione poniżej.

Należy przy tym podkreślić od razu, że niemałą rolę w nierozpoznawaniu przez osoby postronne aberracyjnych interpretacji teologii chrześcijańskiej u Pawła M. w czasie jego działalności w Zakonie Kaznodziejskim odgrywały również jego skłonności (powiązane z olbrzymimi zdolnościami w tym zakresie) do psychomanipulacji. Dotyczyło to szczególnie ludzi z najbardziej wewnętrznych kręgów prowadzonych przez niego duszpasterstw oraz wiernych podlegających indywidualnemu kierownictwu duchowemu Pawła M. Jednak nawet – zamieszkujący w jednym klasztorze czy współpracujący z nim – współbracia z Zakonu Kaznodziejskiego przez lata najczęściej nie widzieli, bądź widzieć nie chcieli (z nielicznymi wyjątkami) w treściach głoszonych przez Pawła M. oraz działaniach duszpasterskich przez niego podejmowanych podstawy służącej mu za tłumaczenie krzywd, jakich dopuszczał się względem innych. Uważano go bowiem – w zależności od przyjmowanej perspektywy – albo za wybitnego duszpasterza, kaznodzieję i kierownika duchowego, albo za „szaleńca", „wariata", „ekscentryka". Inna rzecz, że opinie o duchowej „ekscentryczności" Pawła M. pojawiały się znacznie częściej dopiero po ujawnieniu jego niegodziwych postępków w 2000 r. Przed ujawnieniem „sprawy wrocławskiej", gdy Paweł M. przyciągał na odprawiane przez siebie msze święte i do prowadzonych przez siebie duszpasterstw tłumy, widziano w nim raczej skutecznego (aczkolwiek niestroniącego od „niekonwencjonalnych" środków) duszpasterza. Dla niektórych dominikanów był wówczas wręcz wzorem ewangelizatora. Jak powiedział Komisji OP 4, do 2000 r. Pawła M. podziwiano w Zakonie za skuteczną ewangelizację. Chwalono też w tamtym okresie – i to nie tylko w środowiskach związanych z dominikanami – jego kaznodziejstwo. OP 7, przeor klasztoru w Poznaniu w czasie, gdy Paweł M. prowadził tam duszpasterstwo młodzieży szkół średnich, zaświadczył przed Komisją, że przychodziły do niego gratulacje od poznańskich wiernych, którzy słyszeli kazanie Pawła M., wygłoszone przy jednym z ołtarzy w trakcie ogólnomiejskiej procesji Bożego Ciała. Niekłamany podziw niektórych współbraci budziły nie tylko rozwijające się prężnie pod kierownictwem Pawła M. duszpasterstwa w Warszawie na Służewie, w Poznaniu i we Wrocławiu, ale także świadectwa osób nawróconych przez niego, które często po wielu latach wracały

do Kościoła. Wśród nawróconych byli również ludzie wywodzący się z rodzin ateistycznych bądź obojętnych religijnie, którzy nie mieli żadnego katolickiego wychowania. Paweł M. potrafił też przyciągać do chrześcijańskiej wiary członków różnych sekt, kobiety i mężczyzn praktykujących przez lata duchowość w typie New Age oraz otwarcie przyznających się do parania okultyzmem. Zdarzały się też ponoć za sprawą jego modlitewnego wstawiennictwa uzdrowienia fizyczne, choć Komisji nie udało się potwierdzić żadnego konkretnego przypadku takiego uzdrowienia. Ważne, że zarówno wśród dominikanów, innych kapłanów katolickich, a także licznej grupy wiernych Paweł M. cieszył się estymą wybitnego świadka Ewangelii. Wielu dominikanów, a także księży spoza Zakonu Kaznodziejskiego, mogło w Pawle M. widzieć niemal ideał duszpasterskiej charyzmy i zaangażowania.

Praktykowane przez Pawła M. formy duszpasterstwa, w których znaczącą rolę odgrywała duchowość charyzmatyczna, znane były i generalnie aprobowane w latach 90. ubiegłego wieku przez władze i członków Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce. Dowodem na to są choćby wyrażane wielokrotnie przez o. Macieja Ziębę OP pozytywne reakcje na duszpasterskie działania Pawła M., jak i kopiowanie niektórych z tych działań przez innych dominikanów w prowadzonych przez nich duszpasterstwach (np. przez OP 4 w duszpasterstwie szkół średnich w Jarosławiu). Sprzyjały temu odbywające się kilka razy w roku spotkania rekolekcyjne różnych, prowadzonych w całej Polsce przez braci Zakonu Kaznodziejskiego grup młodzieży i studentów (choć do grup tych trafiały czasem także osoby bardziej zaawansowane wiekiem). Paweł M. wiódł prym na tych spotkaniach jako kaznodzieja, a także lider modlitw charakterystycznych dla duchowości charyzmatycznej.

Duchowość ta niewątpliwie fascynowała wielu kolegów Pawła M. z czasów studentatu w Krakowie. Szczególne zainteresowanie u niektórych z nich budziły wątki demonologiczne. Wiadomo, że Paweł M. zaczytywał się wręcz (jak zeznał przez Komisją OP 4 nie był w tym w Zakonie szczególnie odosobniony) książkami o stosowaniu egzorcyzmów autorstwa rzymskiego kapłana Gabriela Amortha. Ta ciekawość nie została jednak bezpiecznie skorygowana w odpowiedniej formacji intelektualnej. Młodzi dominikańscy duszpasterze w latach 90. zdawali się nie mieć wystarczającej wiedzy na temat oficjalnego nauczania Kościoła o charyzmatach po Soborze Watykańskim II. Co prawda, nie zaniedbywali zwykle bardziej tradycyjnych form pobożnościowych w prowadzonych przez siebie grupach (np. odmawiania Liturgii Godzin czy różańca), ale żywe było też wśród niektórych z nich przekonanie, że to właśnie dzięki duchowości charyzmatycznej będą w stanie przyciągać do Kościoła i do pogłębiania chrześcijańskiej wiary w Kościele znacznie więcej niż dotąd osób (wśród nich takie, które wedle rozeznania liderów dominikańskich wspólnot inaczej w ogóle nie trafiłyby do chrześcijaństwa). Wzorem bywały bardzo często tzw. francuskie „nowe wspólnoty" (przede wszystkim Wspólnota Błogosławieństw oraz założona przez o. M. D. Philippe'a OP Wspólnota św. Jana).

Ta fascynacja niektórych polskich dominikanów nie zawsze niosła za sobą dobre skutki. Wiadomo, że w duszpasterstwach dominikańskich – nie tylko tych prowadzonych przez Pawła M. – dochodziło do niepokojących incydentów oraz nadużyć w praktykowaniu duchowości charyzmatycznej.

## 2.
## Wypaczone rozumienie charyzmatów

Paweł M. często powoływał się na fakt posiadania przez niego różnych, pochodzących od Ducha Świętego, charyzmatów. Deklarował również wielokrotnie, że jest w stanie rozpoznawać takie charyzmaty u innych osób. Uważał, że w tym kontekście pozostawał w zgodzie z oficjalnym

nauczaniem Kościoła. Potwierdzają to złożone przed Komisją zeznania świadków działalności Pawła M. Zatem u podstaw działalności zakonnika – przynajmniej w kontekście składanych przez niego deklaracji – powinno stać teologiczne rozumienie charyzmatu wyrażone w oficjalnych dokumentach Urzędu Nauczycielskiego. Tak jednak z pewnością nie było.

Warto przypomnieć, że św. Jan Paweł II napisał w adhortacji *Christifideles laici* (w dokumencie ogłoszonym w 1988 r., którego treść powinna być znana liderom katolickich wspólnot charyzmatycznych w latach 90. ubiegłego wieku), że:

> Duch Święty, który powierza Kościołowi-Komunii różne posługi równocześnie ubogaca go w szczególne dary i zdolności, które nazywamy charyzmatami. Mogą one przybierać najrozmaitsze formy, już to jako wyraz najpełniejszej wolności Ducha, który jest ich dawcą, już to jako odpowiedź na różnorodne wymogi pojawiające się w dziejach Kościoła. O wielkiej rozmaitości tych darów świadczą teksty Nowego Testamentu, które je opisują i klasyfikują: „Wszystkim zaś objawia się Duch dla (wspólnego) dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków" (1 Kor 12,7–10; por. 1 Kor 12,4–6. 28–21; Rz 12,6–8; 2 P 4,10–11). (...) Charyzmaty, czy to nadzwyczajne, czy też proste i pokorne, dzięki Duchowi Świętemu, który w nich jest, działają zawsze, pośrednio lub bezpośrednio, dla dobra Kościoła, wnosząc – zgodnie ze swym przeznaczeniem – wkład w budowanie, w powiększanie ludzkiego dobra i w zaspokajanie potrzeb świata (CL, 24).

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku w wielu grupach modlitewnych w Polsce związanych z nowymi ruchami działającymi w Kościele zaznaczyło się wyraźnie pragnienie poszukiwania i ujawniania nie tylko tzw. charyzmatów nadzwyczajnych (odkrywanych np. w uzdrowieniach fizycznych oraz innych faktach uznawanych przez wierzących za cuda spowodowane Bożą interwencją), ale i innych. Powoływano się przy tym często na wspomniany przez św. Jana Pawła II tekst z Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 12, 8–10), w którym Apostoł wyliczył dziewięć darów charyzmatycznych, wśród których trzy dotyczyły poznania (tj. samej umiejętności poznawania bądź rozeznawania, rozpoznawania duchów oraz tłumaczenia języków); kolejne trzy to tzw. dary słowa (tj. mądrość słowa, proroctwo, dar języków – utożsamiany przez współczesnych charyzmatyków z glosolaliami); a ostatnie trzy to tzw. dary mocy (tj. wiara, uzdrawianie, czynienie cudów).

Wiadomo z licznych świadectw (zarówno z dokumentów z tajnego archiwum prowincjała, jak i z zeznań składanych przed Komisją), że Paweł M. przypisywał sobie szczególne obdarowanie przez Boga charyzmatami rozpoznawania duchów, proroctwa, uzdrawiania, glosolalii, czynienia cudów i rozeznawania (przede wszystkim w odniesieniu do sytuacji duchowej poszczególnych osób, jak i całych wspólnot – także w kontekście powołania do życia kapłańskiego lub zakonnego różnych mężczyzn i kobiet). Ostatni z wymienionych charyzmatów stał u podstaw wielu aberracyjnych działań duszpasterskich Pawła M.

Komisji nie udało się ustalić, jakie były źródła jego przeświadczenia o otrzymaniu szczególnego daru rozeznawania. Nie ma żadnej relacji ani pochodzącej od Pawła M., ani od świadków jego działalności w Zakonie i poza nim, że jego „charyzmatyczne samorozpoznanie" opierało się np. na pierwotnym, jednostkowym doświadczeniu o charakterze mistycznym (czy, jak w przypadku o. Thomasa Philippe'a OP *quasi-* bądź fałszywie mistycznym). Musiało się to jednak stać

bardzo wcześnie, bo świadectwa dotyczące pewnych elementów „samorozpoznania" – tj. daru rozeznawania, proroctwa i rozpoznawania duchów – pochodzą od świadków (Świadkowie 3 i 4) należących w pierwszym półroczu 1990 r. do grupy prowadzonej przez Pawła M. przy klasztorze na warszawskim Służewie. Wydaje się, że dla Pawła M. argumentem przemawiającym za prawdziwością jego autorozeznania charyzmatów mógł być prężny rozwój podlegających mu wspólnot oraz nawrócenia, jakie obserwował w toku prowadzonego przez siebie kierownictwa duchowego poszczególnych osób. Fakty te interpretował w świetle wyznawanej przez siebie wiary w Chrystusa. Należy podkreślić, że – przynajmniej na podstawie dowodów przedstawionych Komisji – nigdy nikomu nie zadeklarował otwarcie całkowitej utraty tej wiary. Niemniej jednak nie ma też wątpliwości, że niebezpieczne elementy osobowości Pawła M. pod wpływem praktykowanej duchowości charyzmatycznej i przy braku dostatecznej superwizji ze strony spowiedników, kierowników duchowych i współbraci na kolejnych etapach życia uruchamiały się coraz bardziej, co prowadziło do stopniowego ujawniania się (czy też wzmożenia) zarówno psychicznych problemów, jak i odsłaniania się aberracji w sferze duchowości. Nie pojawił się nikt, kto skutecznie zakwestionowałby „charyzmatyczne rozpoznanie" Pawła M. (choć wiadomo, że pod koniec lat 90. OP 8 i OP 27 udzielali mu – nieformalnych – braterskich upomnień), co świadczy o tym, że w jego przypadku nie zastosowano się efektywnie do zaleceń i ostrzeżeń przywołanych przez św. Jana Pawła II w *Christifideles laici*:

> Charyzmaty winny być przyjmowane z wdzięcznością zarówno przez tych, którzy je otrzymują, jak i przez wszystkich członków Kościoła. W nich bowiem szczególnie obficie objawia się łaska zapewniająca apostolską żywotność i świętość całemu Ciału Chrystusa, pod warunkiem, że pochodzą one naprawdę od Ducha i są używane rzeczywiście zgodnie z Jego natchnieniem. Dlatego zawsze należy się starać o *właściwe rozpoznanie charyzmatu*. W praktyce bowiem, jak powiedzieli Ojcowie synodalni, „działanie Ducha Świętego, który tchnie tam, gdzie chce, nie zawsze jest łatwe do rozpoznania i przyjęcia. Wiemy, że Bóg działa we wszystkich chrześcijanach, i zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielki pożytek niosą charyzmaty zarówno poszczególnym ludziom, jak całej chrześcijańskiej wspólnocie. Niemniej jesteśmy również świadomi wielkiej mocy grzechu, który stara się wprowadzić niepokój i zamęt w życie wiernych i wspólnoty" (CL 24).

To, co święty papież nazwał „staraniem o właściwe rozeznanie charyzmatu", nie jest z pewnością w życiu chrześcijan zadaniem łatwym. Kościół opiera się w tym względzie przede wszystkim na wskazaniach świętych autorów piszących o teologii duchowości – np. św. Jana od Krzyża czy św. Ignacego Loyoli. Z ich pism mógł korzystać Paweł M. albo przynajmniej sięgać do pewnych motywów przywoływanych przez współczesnych znawców teologii duchowości czy teologii mistycznej (obok wspomnianego wyżej Gabriela Amortha Paweł M. w opisie swych doświadczeń duchowych powoływał się m.in. na Anselma Grüna, Felicitas Goodman czy wreszcie na protestanckiego autora Johna Paula Jacksona, do którego nawet udał się osobiście w 2000 r. niedługo po ujawnieniu czynów, jakich dopuścił się we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika).

Na podstawie zebranych informacji Komisji udało się zrekonstruować niektóre rysy „charyzmatycznego rozpoznania" Pawła M. Wiadomo, że uważał on np., iż został obdarowany charyzmatem *kardiognozy*. Przez *kardiognozę* w wykładach teologii duchowości rozumie się jedną z form daru rozeznania u, jak ich nazwał św. Paweł, ludzi duchowych (*pneumatikoi*). Oznacza ona poznanie ukrytych tajemnic ludzkiego serca albo ukrytych w sumieniu zdolności moralnych, a także niemoralnych postaw, czyli grzesznych przewin. Za znak *kardiognozy* w popularnych

publikacjach dotyczących duchowości charyzmatycznej uznaje się np. przyspieszone bicie albo ból serca u osoby rozeznającej (a czasami także inne dolegliwości somatyczne). Paweł M. przyznawał, że czegoś takiego niejednokrotnie doświadczał w rozmowach w ramach prowadzonego przez siebie kierownictwa duchowego. Można się jednak zasadnie zastanawiać, czy to jego doświadczenie odpowiadało klasycznemu opisowi wspomnianego powyżej daru w *Drodze na Górę Karmel* św. Jana od Krzyża:

> Pewne jest jednak, że dusze oczyszczone rozpoznają z wielką łatwością i to w sposób naturalny – jedne więcej, drugie mniej – to, co się ukrywa w sercu ludzkim, czy też w głębi duszy, oraz skłonności i zdolności różnych osób. Poznają to po znakach zewnętrznych, nawet niepozornych, jak na przykład po słowach, ruchach i innych oznakach. Jeśli bowiem szatan może takie rzeczy rozumieć dlatego, że jest duchem, to również i człowiek uduchowiony posiada tę zdolność. Wskazuje na to Apostoł, mówiąc: *Spiritualis autem iudicat omnia*; „Ale kto jest duchowy, rozsądza wszystko" (1 Kor 2, 15). I na innym miejscu: *Spiritus enim omnia scrutatur, etiam profunda Dei.* „Duch wszystko przenika, nawet głębokości Boże" (tamże, 2, 10). Naturalnym biegiem rzeczy ludzie duchowi nie mogą rozpoznać myśli i skrytości serca innych. Mogą to jednak poznać przez nadprzyrodzone oświecenie lub też przez pewne objawy. Niekiedy mogą pobłądzić w tym poznawaniu z objawów, ale najczęściej odgadują prawdę. Nie należy jednak ani jednemu, ani drugiemu zbytnio ufać, gdyż szatan może się tu wmieszać z wielką zręcznością, jak o tym jeszcze mówić będziemy. Należy się przeto od takich poznawań odrywać[1].

Paweł M. żadną miarą nie chciał się od wspomnianych przez Doktora mistycznego poznań odrywać. Był przekonany, że jego duchowe rozeznawania mają charakter pewny (tzn. mają źródło jedynie w Bogu) zarówno w odniesieniu do niego samego, jak i innych. Tymczasem św. Jan od Krzyża zaznaczył wyraźnie, że:

> Wszystkie te poznania, czy są od Boga czy nie, niewiele pomogą duszy w drodze do Niego, jeśli się na nich oprze. Raczej jej szkodzą i o wielkie przyprawiają błędy, jakie kryją się w tamtych wszystkich doznaniach nadprzyrodzonych (...). Żeby się tu jednak nie rozwodzić nad tym, tym bardziej że już podałem wystarczającą naukę, powiem to tylko, że należy je z wielką usilnością zawsze oddalać, starając się iść do Boga przez to, czego się nie zna i zawsze zdawać z nich sprawę swojemu spowiednikowi lub kierownikowi duchowemu. Temu zaś, co on zaleci, trzeba się poddać bezwzględnie. Kierownik duchowy ułatwi wtedy duszy przejście przez nie; nie pozwoli jej zatrzymać się nad tym, co jest niczym i co nie pomaga na drodze do zjednoczenia[2].

Komisji udało się ustalić na podstawie zeznań kilkorga świadków (m.in. o. Paweł Kozacki OP, o. Marcin Mogielski OP, Świadkowie 1, 12, 15 i 16), że w czasach, gdy Paweł M. prowadził duszpasterstwa w Poznaniu i Wrocławiu, jego spowiednikiem był o. Maciej Zięba OP. Zakonnik spowiadał się u o. Zięby nawet po wyborze tego ostatniego na prowincjała, co należy uznać na podstawie kościelnych zwyczajów i prawa za praktykę karygodną. Z listu wysłanego przez OP 27 do o. Macieja Zięby OP w 1999 r. wynika także, że sam Paweł M. nie traktował spowiedzi i kierownictwa duchowego z odpowiednią powagą.

---

1 Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, II, 14, tłum. o. Bernard od Matki Bożej, t. II, Kraków 1961, s. 270.
2 Tamże, s. 272.

> X twierdzi, że dla Pawła praktycznie nie ma autorytetu, najwyższym jest własne odczucie. Żaden charyzmatyk, żaden mistrz modlitwy nie jest do końca miarodajny. (...) przykładem braku autorytetu jest „spowiednik selektywny". Paweł czasami chodzi do Ciebie, czasami, gdy przewiduje, że mogą być „kłopoty", idzie do kogoś innego, kto lepiej czuje problem, kto lepiej rozeznaje.

Komisja ustaliła, że instrumentalne traktowanie sakramentu pojednania cechowało Pawła M. długo po tym przewodzeniu przez niego duszpasterstwom w Poznaniu i Wrocławiu. Po 2010 r. Paweł M. spowiadał się regularnie u pewnego zakonnika, który zapadł na chorobę Alzheimera i nie mógł nawet z pamięci wypowiedzieć formuły rozgrzeszenia. Paweł M. miał mu nawet wręczać na spowiedzi odpowiedni tekst do odczytania (Świadek 33). Wiadomo przy tym, że po ujawnieniu niegodziwości popełnionych przez Pawła M. we Wrocławiu o. Maciej Zięba OP poczuł się przez niego oszukany. Paweł M. rozmawiał z nim w Wielki Wtorek 2000 r. (co skutkowało natychmiastowym zwolnieniem przez prowincjała Pawła M. z funkcji duszpasterza akademickiego i opiekuna Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu). Niedługo potem (ale na pewno przed końcem czerwca 2000 r.) Paweł M. napisał w liście do o. Macieja Zięby OP co następuje:

> Odbierasz mnie chyba jako kogoś, kto Cię ciągle oszukiwał. Moje zakręcenie polegało na tym, że tego tak nie odbierałem. Za to oszukiwanie także przepraszam. Ufam, że z każdego zła Bóg może wyprowadzić dobro, także z tego, które popełniłem i które jest we mnie.

Tekst ten dowodzi, że Paweł M. z całą pewnością nie podlegał rzetelnemu kierownictwu duchowemu, które skutecznie mogłoby się przyczynić do korekty jego „charyzmatycznego samorozpoznania". Bez wystarczającej zewnętrznej kontroli Paweł M. jako jedyny dla siebie autorytet duchowy odkrywał zatem i objaśniał charyzmaty rozpoznawane przez siebie u osób z jego otoczenia. Był to np. dar proroctwa u Świadka 8 w duszpasterstwie poznańskim oraz Świadka 1 w duszpasterstwie wrocławskim. Obie osoby doświadczały wizji prorockich. Świadek 1 przyznaje się do kontaktów w ramach mistycznych „widzeń" z wszystkimi wiernymi Bogu prorokami w Starym Testamencie (przede wszystkim z Samuelem namaszczającym Dawida na króla oraz z Habakukiem). Obrazy pojawiające się w doświadczeniach wizjonerek, a także innych osób, u których występowały podobne „obrazowania", były objaśniane – często w kontekście wspólnej modlitwy o charakterze charyzmatycznym – przez Pawła M. Niejednokrotnie dawał on w tych objaśnieniach amatorskie interpretacje psychologiczne. Taką „prerogatywę objaśniania proroctw" zakonnik przypisywał sobie już w 1992 r. Dowodem na to jest świadectwo Świadka 28:

> W lipcu 1992 roku zorganizowano wyjazd duszpasterstw dominikańskich (...). Brały w nim udział duszpasterstwa ze Szczecina z OP 27, z Poznania z o. Pawłem M., z Wrocławia. Ten wyjazd był czasem relaksu, wypoczynku, modlitwy. Po spowiedzi o. Paweł M. zaproponował mi modlitwę wstawienniczą. Mając wcześniejsze doświadczenie z „Jerozolimy" (tj. poznańskiej wspólnoty charyzmatycznej, działającej przy klasztorze dominikanów – dop. Kom.) zgodziłem się chętnie na tę formę modlitwy jako przygotowanie do nowicjatu (zeznający niedługo po wyjeździe wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego). Umówiliśmy się w jednym z pokojów w szkole, gdzie nocowaliśmy.
>
> Modlitwa była trudna, bo o. Paweł kazał mi szukać jakiegoś bolesnego wydarzenia z wczesnego dzieciństwa z okresu od 1. do 3. roku życia. Miałem w sobie znaleźć dziecko. Byłem spięty, niepewny, bo było to dla mnie nowe, chociaż otaczała mnie życzliwość modlących się (o. Paweł plus trzy młode dziewczyny). Modlitwa trwała bardzo długo, a ja

> z przejęcia, intensywnej pracy intelektualno-duchowej nie czułem tego, jak upływał czas. W którymś momencie powiedziałem, że widzę ciemny pokój, a w nim dziecko, które płacze. Jakaś osoba dorosła, rzekomo mój tato, wpychała mi pieluchę do ust, by stłumić mój płacz. Potem o. Paweł modlił się nade mną. Kazano mi krzyczeć, a ja bałem się, bo było bardzo późno. Nie wiem, która mogła być godzina. Nie chciałem pobudzić innych. Byłem zażenowany tą sytuacją, więc o. Paweł zaproponował pójście do sali gimnastycznej. Tam krzyczałem, bolało mnie gardło. Mój krzyk miał przejść w płacz. To mi nie wychodziło. O. Paweł kazał mi skląć własnego ojca, czyli w sensie psychoanalizy transakcyjnej, o której wtedy nie wiedziałem nic, rodzica, by wyrzucić z siebie gniew. Cała ta sytuacja mnie przerastała, a modlitwa, czy coś w rodzaju rytuałów terapeutycznych, nie wiem, jak to nazwać, trwała około 3–4 godzin. Działo się to nocą. Z emocji słabo spałem.
>
> Po modlitwie czułem większą swobodę, ale to był pozór, bo, jak stwierdził o. Paweł, mam problemy z przebaczeniem, bo nie przebaczam w głębi, w sercu, lecz na poziomie intelektu. Wszystko to było dla mnie nowe. Nie do końca zdawałem sobie sprawę, na jaką mieliznę zostałem wyprowadzony, by lepiej służyć Bogu i ludziom.

Owo doświadczenie modlitwy oraz pamięć o rozeznaniu dokonanym przez Pawła M. miała wielki wpływ na dalsze losy składającego powyższe zeznanie świadka. Wspomina on dziś bowiem:

> W nowicjacie oraz na studentacie wracałem często, prawie codziennie, do tego wydarzenia. Ono mnie od wewnątrz niejako rozbijało. Wzmacniało skupienie na sobie, pogłębiało dystans wobec braci. W nowicjacie o. Pawła traktowałem niemal jak wyrocznię, więc zabiegałem o kontakt z nim, o rozmowy. Po okresie rozwoju (pozornego) nastąpiło tąpniecie po śmierci mojego ukochanego dziadka. Był to tato mamy. Nie mogłem płakać z serca, czułem, że nadal tłumię emocje. Wydawało mi się, że tamta „cudowna" modlitwa nie uzdrowiła mnie, że kręcę się wokół własnej osi. Zacząłem odczuwać coraz więcej trudności na modlitwie, a to – czyli modlitwa – wydawało mi się sensem powołania zakonnego. (...) Wychodzenie z traumy nie było łatwe (...). Wystąpiłem z zakonu w 1995 roku (jednym z powodów – czy najważniejszym nie ocenię, było doświadczenie modlitwy z o. Pawłem opisane powyżej). (...) Przez modlitwę wstawienniczą moje relacje z rodzicami, którzy bardzo mnie kochali, może nieraz jak to bywa z jedynakami za bardzo – popsuły się. Było im ciężko, bo nie pamiętali, by taka sytuacja, która mogła zrodzić się we mnie w moich fantazjach pod wpływem stresu, lęku, w ogóle zaistniała.

Powyższy opis dość dokładnie oddaje typowe mechanizmy manipulacji psychicznej i duchowej, dokonywanej w kontekście modlitwy charyzmatycznej przez Pawła M. Od 1992 r., gdy zakonnik był duszpasterzem szkół średnich w Poznaniu i duszpasterzem akademickim we Wrocławiu, jego przekonanie o posiadaniu szczególnego charyzmatu rozeznawania, proroctwa i objaśniania wizji pojawiających się w trakcie modlitw uległo wzmocnieniu, co, jak można przypuszczać, przyczyniło się do konsekwentnego postępu zaburzeń osobowościowych. Równolegle dokonywał się w Pawle M. rozwój duchowej perwersji, której towarzyszyły coraz bardziej aberracyjne teologiczne wyjaśnienia widoczne w deformacji znanych motywów chrześcijańskiej teologii. Za główne źródło tych deformacji uznać można wiarę Pawła M. we własne szczególne wybranie, które ostatecznie kierowało go w stronę autodeifikacji i automesjanizmu. Świadek 14, osoba pokrzywdzona przez Pawła M. z duszpasterstwa wrocławskiego, nie ma wątpliwości, że „on we Wspólnocie siebie stawiał w miejscu Boga. Jak chcesz być blisko Boga, to musisz być blisko tego, co mówi Paweł M.".

## 3.
## Autodeifikacja i automesjanizm

W dokumentach przedstawionych Komisji znajdują się wypowiedzi samego Pawła M., w których przyznaje się on do poczucia szczególnego wybrania przez Boga, które przekładało się na działania duszpasterskie przez niego prowadzone. W liście napisanym do o. Macieja Zięby OP 6 sierpnia 2000 r. (a zatem nieco ponad miesiąc po nałożonych przez prowincjała na Pawła M. „karach"), zakonnik złożył zastanawiające wyznanie:

> Co mi ten czas (pokuty – dop. Kom.) pokazał? Przede wszystkim pychę wyrażającą się w dużym zaufaniu do swoich przemyśleń i rozeznań, przekonanie o swojej dużej wartości i niezastąpioności. Pycha ta połączona z indywidualizmem pozwalała budować własny świat, teoretycznie ukierunkowany na Boga i zbawienie ludzi. Był to jednak świat dotknięty boleśnie przez skutki grzechu pierworodnego, gdzie pragnąc być jako Bóg, odważyłem się sięgnąć po zakazany owoc rozeznawania moralności. Ten mój świat, nieuczciwy i nieczysty, choć z intencji i deklaracji Boży, stał się światem hermetycznym, do którego nikt z Bogiem włącznie nie miał dostępu. Nie miała do tego świata dostępu Wspólnota św. Dominika. Ten świat wokół niej został stworzony i „gwarantowany" moim wielkim poświęceniem i oddaniem. Ludzie, zgodnie z zasadą do ut des, byli w stanie zrobić dla mnie (w przekonaniu, że robią to dla Boga) wszystko. Mieli do mnie zaufanie jako duszpasterza i spowiednika. To zaufanie w straszny sposób nadużyłem.

Pomijając ewentualne manipulacyjne aspekty zawarte w tej wypowiedzi (można domniemywać, że Paweł M. przedstawiając swoją sytuację w trakcie odbywanej pokuty, próbował wymóc na prowincjale lżejsze, mniej surowe traktowanie dla siebie), zastanawiające jest wyznanie zakonnika, w którym pisze on o pragnieniu „bycia jak Bóg" i „sięganiu po zakazany owoc rozeznawania moralności". Przebywający na pokucie dominikanin odniósł się tu ewidentnie do sceny kuszenia przez węża i upadku pierwszych ludzi w biblijnej Księdze Rodzaju (Rdz 3,1–7).

Paweł M. tłumaczy, że jego świat duchowy („teoretycznie ukierunkowany na Boga i zbawienie ludzi") został dotknięty skutkami owego pierwotnego upadku interpretowanego w kategoriach chrześcijańskiej teologii grzechu pierworodnego. Jednak zakonnik nie pisze wprost o swojej grzeszności, która w dyskursie teologicznym jest nie tylko synonimem złoczynienia, ale przede wszystkim małości, znikomości wobec Boga. Paweł M. w kontekście odniesienia do biblijnego opisu upadku pierwszych ludzi wskazuje przede wszystkim na własną pychę – „przekonanie o swojej dużej wartości i niezastąpioności". Przyznaje się do swojego „pragnienia bycia jak Bóg", by móc rozeznawać moralność. W ten sposób, jak sugeruje, jego świat duchowy (choć „nieuczciwy i nieczysty", ostatecznie zamknięty także na Boga) mógł stać się pociągający dla innych. To dlatego właśnie przychodzący do niego ludzie obdarzali go zaufaniem i wykonywali jego polecenia. Liczne świadectwa zarówno z przeszłości, jak i zawarte w zeznaniach składanych obecnie przed Komisją wskazują na to, że Paweł M. przedstawiał siebie jako doskonałego niemal reprezentanta Boga. Dotyczyło to przede wszystkim sytuacji, w których używał obecnych w nim, jak mniemał, charyzmatów proroctwa, rozpoznawania duchów i rozeznawania. Miało to miejsce zarówno podczas prowadzonych wedle wzorów duchowości charyzmatycznej modlitw wspólnotowych i indywidualnych, jak i podczas spowiedzi. Duchowe doświadczenie Pawła M. wpisuje się przy tym wyraźnie w mechanizm kuszenia przedstawiony w opowieści o upadku z Księgi Rodzaju. On istotnie chciał „być jak Bóg" i kazał w to wierzyć wielu innym, uzależniając ich od swoich własnych mniemań, sądów i decyzji. Wedle niego miały one

sankcję Bożą. Jeśli ktoś nie był zdolny jej rozpoznać, zmuszany był do męczących praktyk modlitewnych i pokutnych.

Już pod koniec lat 90. ubiegłego wieku o. Paweł Kozacki OP, po zapoznaniu się z relacjami wielu osób mających kontakt z Pawłem M., w swojej korespondencji z nim zauważył, że zawsze „ostateczną instancją rozeznającą jest Paweł M. Do niego należy ostateczna weryfikacja rozeznań i przeczuć innych osób. (...) A więc broń mnie Panie Boże, żeby moje myśli i odczucia były inne niż ojca Pawła, bo narażam się wtedy na wielogodzinne modlitwy, w których wyrzec się muszę każdej myśli przeciwnej (...)". Podobny mechanizm w swoim świadectwie z 12 kwietnia 2000 r. opisał Świadek 29, członek Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu:

> Ojciec Paweł przedstawił nam świat Boga, który był ciągłym oczekiwaniem na zaproszenia Ducha Świętego. Wedle rozeznań o. Pawła powinniśmy całkowicie oddać się modlitwie. Nasze życie było ciągłym oczekiwaniem na zaproszenia Boga. Najwyższą instancją były „wrażenie" o. Pawła (także odczucia, pragnienia) oraz myśli przychodzące jemu jak i innym osobom do głowy. (...) Należało rozeznać, czy „Duch Św. zaprasza nas" do zrobienia danej czynności, czy nie. Niewykonanie „zaproszenia" było sprzeciwieniem się Bogu. (...) W efekcie odmówienie o. Pawłowi lub Bogu było odrzuceniem miłości Boga i zdradzeniem o. Pawła. Taki sposób postępowania doprowadził do uzależnienia psychicznego od naszych oraz o. Pawła rozeznań. Najwyższą instancję rozeznania miał o. Paweł, następnie osoby, których rozeznanie uważał za właściwe. Doprowadziło to do ciągłego poszukiwania zaproszeń Boga, ciągłej modlitwy wyrzekania się i gromienia (...).

Jednak Paweł M. nie tylko widział w swoim rozeznawaniu duchowym (opartym na tym, co nazywał „wrażeniami") działanie Boga, lecz konsekwentnie przedstawiał się jako autorytet, przez który Bóg przemawiał. Wedle własnego przekonania zakonnik, jako Boże medium, nie mógł głosić jakiejkolwiek błędnej opinii. Jego rozpoznania w sferze duchowej i słowa, które interpretował jako „proroctwa", musiały być traktowane jako nieomylne. „Był we własnym mniemaniu głosem Ducha Świętego. Dlatego to, co mówił, nie mogło podlegać krytyce. Taka krytyka była równoznaczna ze zdradą" – zaświadcza Świadek 15. W przypadku Pawła M. nie chodziło jednak wyłącznie o megalomanię przekonanego o swej charyzmie i zdolnościach duszpasterskich księdza. Pawłowi M. zależało na stałym podtrzymaniu duchowej egzaltacji, w której mógł czuć się „głosem Ducha Świętego". Najpewniej dlatego dominikanin wielokrotnie deklarował, że został (w domyśle: przez Boga, a może nawet „jak Bóg", co sugeruje Świadek 1) „namaszczony". OP 8 w swoim świadectwie o działalności Pawła M. w Poznaniu, które złożył o. Krzysztofowi Popławskiemu OP w 2007 r., zanotował:

> Paweł uważał się za „namaszczonego Duchem" i twierdził, że każdą modlitwę czy rozeznanie podejmuje pod wpływem tego namaszczenia. A ten, kto kwestionuje to namaszczenie, niech popatrzy na ludzi przez niego uzdrowionych i uwolnionych od złego, i tłumy młodzieży, które słuchają jego kazań na 17-stce (tj. na mszy odprawianej przez Pawła M. co niedzielę u dominikanów w Poznaniu).

Komisja nie natrafiła jednak na żadną relację Pawła M., w której objaśniałby pojawienie się w nim poczucia „namaszczenia" przeżytym doświadczeniem o charakterze mistycznym. Wiadomo jednak, że Paweł M. bardzo pragnął tego typu doświadczeń. Wielokrotnie w trakcie swojej działalności duszpasterskiej powoływał się na takie postaci jak: św. Faustyna Kowalska, św. ojciec Pio czy Martha Robin (podobnie jak ta ostatnia chciał żywić się do końca życia komunią

świętą oraz mieć stygmaty). Przedstawiał je jako autorytety i ideały chrześcijańskiego życia duchowego. Wzbudzał w ten sposób pragnienie szczególnych doświadczeń mistycznych u kontaktujących się z nim osób, które wierzyły, że dzięki pomocy Pawła M. będą mogły wejść w stan duchowej pełni rozumianej jako zjednoczenie z Bogiem

Wydaje się jednak, że – niezależnie od tego, czy przeżycia o charakterze mistycznym istotnie stały się jego udziałem, sam Paweł M. przez kilka lat utwierdzał się w przekonaniu o własnym „namaszczeniu" przede wszystkim dzięki odnoszonym w Poznaniu i Wrocławiu (a także na rekolekcjach i spotkaniach wyjazdowych) sukcesom duszpasterskim. Często komunikowano mu i innym osobom z prowadzonych przezeń i innych dominikanów wspólnot, że to właśnie wskutek modlitw, posługi sakramentalnej i poczynań Pawła M. dokonało się czyjeś nawrócenie, powrót do chrześcijańskiej wiary lub uzdrowienie duchowe. Kontakt z dominikaninem niezaprzeczalnie wyzwalał w wielu osobach bardzo intensywne przeżycia duchowe. Paweł M. zapewniał co prawda wielokrotnie (i podczas kazań, i na spotkaniach wspólnotowych bądź indywidualnych), że jest grzesznikiem, lecz coraz częściej zapewnienia te wyglądały na czysto rytualną, niemającą pokrycia w rzeczywistych przekonaniach Pawła M. retorykę. Mocno odzywało się za to w nim poczucie wybrania do szczególnych misji ewangelizacyjnych i uzdrowicielskich. Paweł M. znajdował potwierdzenie intuicji odnośnie do siebie w modlitwach wspólnotowych. We własnym rozpoznaniu „prorockim" (potwierdzonym także we Wrocławiu przez inne osoby ze Wspólnoty św. Dominika, w których wedle nich samych oraz Pawła M. obudził się również charyzmat prorocki) został wyniesiony do godności „króla". Jego „namaszczenie" było podobne lub takie samo jak królewskie namaszczenie biblijnego Dawida. Ten starotestamentowy motyw Paweł M. łączył również z rozeznawaniem powołania kapłańskiego u kilku mężczyzn, którzy znaleźli się pod jego wpływem lub traktowali go jako przewodnika bądź kierownika duchowego. Za „króla" uważany był jednak przede wszystkim Paweł M. Kilku świadków ze Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu zeznało przed Komisją (Świadkowie 1, 14 i 15), że dominikanin kazał sobie składać hołd jako „królowi" w jednym z pomieszczeń duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu w ramach szczególnego, odbywającego się podczas wieczornej (lub nocnej), trwającej wiele godziny modlitwy rytuału. Gdy siedział na krześle, członkinie Wspólnoty św. Dominika podchodziły do niego, oddawały mu pokłon, nazywając go królem. Całowały też jego stopy.

Wydaje się, że Paweł M. bynajmniej nie traktował swego „namaszczenia" jako nieszkodliwej zabawy. Można z dużą pewnością założyć, że wiedział, iż greckie słowo *christos* oznacza właśnie tyle, co „namaszczony". Nie przypadkiem w swojej działalności kaznodziejskiej odnosił się często do znanego w duchowości chrześcijańskiej motywu naśladowania Chrystusa. Jednak ów znany przede wszystkim z nurtu tzw. *devotio moderna* (którego najbardziej znanym dziełem w jest przypisywane XIV-wiecznemu kanonikowi regularnemu Tomaszowi à Kempis *O naśladowaniu*)[3] motyw uległ w przepowiadaniu i praktykach pobożnościowych Pawła M. znaczącej deformacji. W uznanej tradycji duchowości odnoszącej się do motywu naśladowania Chrystusa bycie człowieka w świecie nie może być żadną miarą traktowane jako zagrożenie przed działaniem Boga czy szatana, a takie zagrożenie często sugerował podczas indywidualnych i wspólnotowych modlitw Paweł M. Wedle koncepcji przedstawionej w dziele *O naśladowaniu* ludzie toczą walkę duchową, ale mają za sprzymierzeńca Zbawiciela, który pomaga im w tej walce jako rycerz i przyjaciel. Paweł M. bez wątpienia wykorzystywał ową „chrystusową rycerskość", gdy „pasował" na „rycerzy wiary" członków prowadzonych przez siebie duszpasterstw (o czym zaświadczają Świadkowie 14, 30 i inni; Świadek 1 zeznał, że znakiem tego „pasowania" było położenie na ramionach kawałka materiału w złotym kolorze). Jednak

3 Zob. Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, tłum. A. Kamieńska, Warszawa 1984.

wiara pojmowana jako naśladowanie Chrystusa w jego interpretacji zyskiwała mocno egotyczny rys. Jak wiadomo, w dziele Tomasza à Kempis przedstawionych jest wiele dowodów na bliskość Chrystusa w odniesieniu do grzeszników. Bóg-Człowiek tak samo bowiem jak ludzie doświadczał cierpienia i smutku. Spokój duszy grzesznika powinno dawać już samo wspomnienie krzyża. Naśladowanie ukrzyżowanego Chrystusa było bez wątpienia także dla Pawła M. celem życia duchowego. Wielokrotnie wspominał różnym osobom, że chciałby się upodobnić do cierpiącego i umierającego Jezusa. Uważał takie upodobnienie za wspaniały dar Boga dla „wybranych". Wedle Świadka 1 często przywoływał cierpienia Chrystusa w Ogrójcu (radykalną samotność i opuszczenie jako środek na własną nadmierną zapalczywość w ewangelizowaniu). Cytował też wielokrotnie pieśń cierpiącego Sługi Jahwe z 53. rozdziału Księgi Izajasza (znał na pamięć wiele długich fragmentów biblijnych). Paweł M. porównywał własne cierpienia duchowe i psychiczne, a także różne niedyspozycje fizyczne (choroby czy choćby zwykłe przemęczenie) do cierpień Chrystusa i nakłaniał członków wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika, by zgadzali się na jego utożsamienie z cierpiącym Chrystusem. Dlatego w tym duchu interpretowano też omdlenia i utraty świadomości, które spotkały Pawła M. co najmniej kilkukrotnie w trakcie modlitw charyzmatycznych we Wspólnocie św. Dominika. Świadek 29 napisał w 2000 r.: „Ojciec Paweł modlił się nade mną (III 1997); w czasie modlitwy wpadł w trans. Jego ciało drżało, w końcowej fazie modlitwy przy trzęsieniu całego ciała krzyczał: *Eli, eli lama sabachtani*". Wedle innych (Świadkowie 1, 14 i 15) w podobnych sytuacjach Paweł M. mówił też inne z tzw. ostatnich słów Jezusa na krzyżu, tj. „Pragnę" oraz „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Gdy wyglądał jakby stracił przytomność, dziewczęta ze Wspólnoty całowały go po nogach i modliły się głośno o jego „zmartwychwstanie". Ci sami świadkowie zapamiętali również, że podczas jednej ze wspólnotowych modlitw charyzmatycznych, Paweł M. rozeznał, że zostanie obdarzony „łaską stygmatów". Rozpoczął się wtedy długi seans modlitewny, podczas którego zakonnik raz po raz bladł i bezwładny osuwał się na ziemię. Był wtedy podtrzymywany przez modlące się osoby. Świadkowie twierdzą, że istotnie przypominał wówczas umierającego Chrystusa. Tracił świadomość, następnie ją odzyskiwał. Na ustach pojawiała się ślina, rozwierał ramiona w oczekiwaniu na pojawienie się upragnionych ran. Ów seans modlitewny trwał kilkanaście godzin (wedle Świadka 1 ok. szesnastu). Na ciele Pawła M. nie pojawiły się jednak stygmaty. Uznał wtedy, że winę za to ponosi „niewierna" osoba ze wspólnoty, która powinna odpokutować tę „zdradę". Winą obciążył jedną z prorokiń. Została ona zamknięta na dziewięć dni w „oczku" – małym pomieszczeniu przy duszpasterstwie, gdzie – wedle jej relacji – miała pościć o chlebie i wodzie; była tam wielokrotnie gwałcona przez Pawła M. Zbliżenia seksualne były interpretowane przez zakonnika nie tylko jako pokuta, ale także cierpienie wstawiennicze, czyli zastępcze. Miały być ofiarą składaną przez niego samego i gwałconą kobietę za grzechy oraz w celu uzdrowienia duchowego, a nawet fizycznego innych osób.

W chrześcijańskiej teologii mistycznej idea cierpienia wstawienniczego (zastępczego) jest jednym z ważnych wątków. Jako jej uzasadnienie podaje się zwykle cytaty z Listów Pawłowych, np.:

> Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24),

czy też:

> Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współweselą się wszystkie członki (1 Kor 1,26).

Identyfikując siebie z cierpiącym Chrystusem, Paweł M. uważał, że musi również doświadczyć cierpienia, które byłoby skuteczną ofiarą za innych. Można założyć, że – w jego rozumieniu – bez takiego cierpienia nie mógłby w pełni uznać swojego „wybrania" (dopiero po ukaraniu przez o. Macieja Ziębę OP interpretowanego przezeń jako kuszenie do „bycia jak Bóg"). W tym doświadczeniu mniej zatem chodziło o ofiarną pokutę, a bardziej o poczucie „wyniesienia", wejścia na „wyższy", zarezerwowany dla nielicznych poziom życia duchowego. Cierpienie dla kogoś, kto rozpoznał siebie jako „głos Ducha Świętego" czy umierającego Chrystusa, nie mogło być zatem dla Pawła M. samooczyszczeniem. W jego perwersyjnym rozumieniu duchowości mogło ono się tylko przyczyniać do zbawiania innych.

Paweł M. w przedstawionych w 2007 r. wyjaśnieniach dla o. Krzysztofa Popławskiego OP wyznał, że pragnienie cierpienia zastępczego pojawiło się u niego podczas studiów w Krakowie w następujących okolicznościach:

> Była wiosna i różaniec odmawialiśmy przy grocie MB Loretańskiej w ogrodzie. Kilka metrów od groty była klatka z psychopatycznym psem Brysiem. Któregoś dnia, w czasie różańca Bryś strasznie zaczął ujadać i próbował się wydostać z klatki. Kiedyś już mu się to udało i siatka została podwyższona. Wtedy jednak w napadzie furii próbował się wydostać, aby swoją agresję wyładować na grupce braci modlących się przy grocie. W pewnym momencie tej modlitwy pojawiło się takie wyobrażenie połączone z poczuciem, że to się zaraz stanie: Bryś wyskoczył z klatki i rzuca się na jednego z braci (...). A jeśli jest to ostrzeżeniem danym przez Boga? – pomyślałem. W wyobraźni stawałem, składałem krzesło i próbowałem tym krzesełkiem zasłonić siebie i pozostałych braci. Po chwili jednak oceniłem odległość od klatki. Była za mała na składanie krzesełka. Jedyne, co mogłem zrobić, to wybiec naprzeciw wyskakującego Brysia, aby go przez chwilę zatrzymać na sobie, a braciom dać chwilę czasu do ucieczki. Zatrzymać zło na sobie i oddać życie za braci (...). Wtedy nic się nie stało, ale moje życie stało się wyraźnie konfrontacją z szatanem"[4].

Widać zatem wyraźnie, że pragnienie cierpienia zastępczego zostało wpisane przez Pawła M. w kontekst walki duchowej. Chciał ją toczyć jako wybrany reprezentant Boga z siłami demonicznymi, co miało ogromne przełożenie na podejmowaną przez niego działalność duszpasterską. Był bowiem dumny, co podkreślał wielokrotnie, że może przyczyniać się do zbawiania innych ludzi zarówno przez cierpienie własne, jak i przez cierpienia zadawane innym. Przez długi czas zdawał się mieć przy tym pewność co do własnego zbawienia, bo najpewniej uzurpował sobie – w swoim „byciu jak Bóg" – doskonałe rozpoznanie moralności. Z tej przyczyny (z punktu widzenia chrześcijańskiej moralności – ewidentne) krzywdy wyrządzane przez siebie innym interpretował konsekwentnie jako mające charakter zbawczy. Bardzo często nie postrzegał ich najpewniej w kategoriach grzechu. Dopiero w wyjaśnieniach przedstawionych o. Krzysztofowi Popławskiemu OP w 2007 r. przedstawił nieco inne ujęcie swojego „charyzmatycznego samorozpoznania":

> Poczułem się zaproszony przez Jezusa do zgody na przeżycie czyśćca na ziemi. Uwierzyłem, że Bóg daje taką propozycję i pozostawia wolność wyboru. Czy chcę przyjąć cierpienie, którego doświadczę, jako mój czyściec tutaj na ziemi? Czy zgadzam się cierpieć, by przez to cierpienie Bóg otworzył głębiej moje oczy na prawdę o mnie, by mógł przez moje życie nawracać moje serce, bym po śmierci mógł iść do nieba? Inaczej mówiąc,

4 Komentarz – list Pawła M. do o. Krzysztofa Popławskiego OP.

> czy zgadzam się, by Bóg pomógł mi nie zmarnować czasu, jaki otrzymałem od niego na ziemi. Na tak postawione w sercu pytanie odpowiedziałem nie tylko pozytywnie, ale uczyniłem z niego jakiś element formacji ludzi, za których byłem odpowiedzialny. Ludzie we Wspólnocie św. Dominika także zgodzili się na Boże oczyszczenie i uczyli się żyć w perspektywie wdzięczności za dar cierpienia. „Im gorzej, tym lepiej" stało się pewną paradoksalną maksymą nie tylko w wymiarze własnego oczyszczenia przez osobisty czyściec już tu na ziemi. Takie cierpienie, przyjęte z ufnością jako ostatecznie Boży dar i ofiarowane z miłością Bogu jest przecież najważniejszą formą miłości. Od św. Teresy od Dzieciątka Jezus nauczyłem się jeszcze jednej rzeczy, że także takie niedoskonałe cierpienia wewnętrzne, wynikające z niedojrzałego przeżywania Boga, siebie i świata można z miłością Bogu ofiarować i Bogu się to podoba. Uczyłem ludzi żyć tą tajemnicą i starałem się samemu tak żyć. Jednym z patronów takiej postawy był dla mnie bł. Henryk Suzon. Od duchowej strony patrząc na wypadki wrocławskie widzę w nich moją i naszą drogę czyśćca. Bóg nie jest autorem zła. Bóg uszanował moją wolność, dopuścił zło i chce, bym całe tamto doświadczenie wpisał w drogę do Niego.

W perspektywie wiedzy o czynach popełnionych przez Pawła M., których przyczyny można dopatrywać się m.in. w dokonanej przez niego autodeifikacji oraz utożsamieniu się z umierającym Zbawicielem, tłumaczenia wydają się jedynie niezdarną próbą samousprawiedliwienia.

## 4.
## Walka duchowa jako tropienie i przeciwstawianie się aktywności demonicznej

Paweł M., czemu wielokrotnie dawał wyraz, postrzegał swoją chrześcijańską wiarę w kategoriach walki duchowej. Jak wspomina Świadek 15, nieustannie „mapował" rzeczywistość materialną na duchową. Zarówno życie wewnętrzne jednostek, jak i losy całego świata zależały od odpowiednich reakcji na odwieczną wojnę toczoną przez Boga z szatanem. Bez wątpienia nie jest to motyw nieznany w chrześcijańskiej teologii duchowości. Odnaleźć go już można w Nowym Testamencie, czego przykładem są słowa z Listu do Efezjan (Ef 6,10–18).

Interpretacja motywu walki duchowej dokonywana przez Pawła M. była jednak często aberracyjna – zaprawiona demonologią, która niejednokrotnie odbiegała od ujęć głoszonych w Magisterium Kościoła[5]. Choć zakonnik w odniesieniu do angelologii (której – w teologii chrześcijańskiej – demonologia jest częścią) nie stworzył konsekwentnie heretyckiego systemu, podobnie jak w przypadku innych teologicznych dyscyplin, jego przekonanie o szczególnym własnym wybraniu czyniło zeń – we własnym rozumieniu i postrzeganiu związanych z nim blisko osób – niemal herolda Boga w toczonej między Stwórcą a szatanem odwiecznej, kosmicznej walce. Paweł M. przypisywał sobie nadzwyczajne zdolności w zwalczaniu złych duchów, które miały służyć do skutecznej ewangelizacji świata (nawet do nawrócenia Chin) czy uchronienia go od złych wypadków (np. powodzi, trzęsień ziemi czy zamachów bombowych nie tylko w Polsce, ale i w odległych zakątkach globu). Był to jeden z podstawowych elementów w „charyzmatycznym samorozpoznaniu" Pawła M. Bez wątpienia nieustanne skupianie się dominikanina na pewnych wątkach związanych z wpływem demonów na rzeczywistość miało niezwykle

5 Na ten temat zob. przede wszystkim dokument Kongregacji Nauki Wiary, *Wiara chrześcijańska i demonologia*, tłum. M. Stebart, Kraków 2011.

szkodliwe skutki w prowadzonej przez niego działalności duszpasterskiej. Pojęcie walki duchowej służyło mu bowiem za usprawiedliwienie stosowanej względem innych psychomanipulacji oraz uruchamianie mechanizmu sekciarskiego w podległych mu wspólnotach. Było to też użyteczne narzędzie w usprawiedliwianiu własnych moralnych niegodziwości i piętnowaniu (również wyimaginowanych) grzechów innych. Interpretowanie rzeczywistości w kategoriach walki duchowej przyczyniało się przy tym do umocnienia perwersyjnej autodeifikacji i automesjanizmu u Pawła M. Skuteczność podejmowanych działań duszpasterskich (dowodami na nią były: tłumy na odprawianych przez niego mszach, pochwały za głoszone kazania i rekolekcje, kolejki do wysłuchiwanych przez niego spowiedzi, deklaracje nawróceń i uzdrowień fizycznych oraz duchowych ze strony penitentów – także tych, którzy trafiali do Pawła M. z różnych sekt lub przed spotkaniem z nim na własny rachunek rozwijali duchowość, odwołując się do praktyk ezoterycznych czy inspiracji religiami niechrześcijańskimi, niezwyczajnych manifestacji fizycznych i psychicznych aż do utraty świadomości włącznie u osób, z którymi zakonnik modlił się w konwencji charyzmatycznej i z użyciem modlitw mających charakter egzorcyzmów, czy wreszcie prężny rozwój wspólnot, których był liderem) utwierdzała zakonnika w przekonaniu we własnym poczuciu szczególnego wybrania przez Boga. Zasadnicze wątpliwości odnośnie do prawdziwości prowadzonej przez Pawła M. walki duchowej pojawiły się u niego dopiero po ujawnieniu wypadków wrocławskich w 2000 r. W liście do o. Macieja Zięby OP 10 stycznia 2001 r. zakonnik napisał bowiem po pierwszych spotkaniach z Biegłym 1, że:

> Jest jednak inny (niż psychologiczny) poziom analizy tego problemu. I jest to poziom dla mnie bardziej zrozumiały, czytelny, lepiej odwołujący się do mojego doświadczenia wiary. Chodzi o doświadczenie walki duchowej. To walka duchowa była w moim przekonaniu ukrytą podstawą mojej skuteczności duszpasterskiej, a równocześnie źródłem udręki i poczucia niezrozumienia i samotności. To także źle prowadzona walka duchowa była powodem wielu nieszczęść i ofiar w ludziach z ostatnimi ofiarami włącznie. O tych dylematach z walką duchową pisałem już na Bielanach (tzn. w klasztorze kamedułów w Krakowie w lipcu 2000 r., gdzie Paweł M. odbywał nakazaną przez o. Macieja Ziębę OP pokutę – dop. Kom.), ale przez kolejne miesiące problem wracał w następującym pytaniu: czy ja wymyśliłem sobie tę walkę duchową, czy Bóg wprowadził mnie w tę walkę, a ja prowadziłem ją w nieodpowiedni, a chwilami tragiczny sposób?

Wedle wielu świadków działalności duszpasterskiej Pawła M., podstawowym rysem jego duchowości było uznanie faktu, że, jak dobitnie podkreśla Świadek 1, „szatan jest wszędzie i działa skutecznie; cała rzeczywistość jest przez niego udręczona". Z tego powodu zakonnik obsesyjnie szukał dowodów na zwiedzenia demoniczne. W związku ze swoim „charyzmatycznym samorozpoznaniem" uważał, że ma do takich poszukiwań i będących ich skutkiem bezwzględnie „prawdziwych" – w jego przekonaniu – rozeznań wpływów szatańskich wyjątkowe predyspozycje. Po latach próbował wskazywać na źródła owych predyspozycji w doświadczeniach z wczesnego dzieciństwa. W 2007 r. w wyjaśnieniach kierowanych do prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP zakonnik napisał:

> Nie mając jasności co do samego siebie, ukształtowało się we mnie myślenie, że zasadniczo problem leży po stronie jakiegoś duchowego zmagania polegającego na zwodzeniu duchowym. (...) Kolejny psychologiczny dynamizm dostrzegam w sygnalizowanym przez ludzi problemie demonizowania rzeczywistości. Jako dziecko trafiłem do przedszkola, w którym jednym ze środków wychowawczych było straszenie dzieci. Przedszkolanki

> przebierały się za duchy i przez straszenie uspokajały dzieci bardziej dynamicznie, do których należałem. Potem w domu widziałem duchy albo śniłem o duchach. Miało to miejsce w pierwszych czterech latach mojego życia. Potem koszmary się skończyły.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że także w dorosłym życiu jako zakonnik Paweł M. zdradzał silną (a w kontekście katolickiej doktryny bez wątpienia nadmierną) tendencję do wiary w ogromną moc oddziaływania złych duchów. Oddziaływanie to częstokroć interpretowane było przez niego – mimo retorycznych, jak się zdaje, zapewnień na temat Bożego miłosierdzia i mocy Bożej łaski – w konkretnych sytuacjach jako bardziej wyraziste i skuteczne niż zbawcze interwencje samego Boga. Oto dlaczego rozeznawanie duchowe w praktyce duszpasterskiej polegało u dominikanina przede wszystkim na nieustannym tropieniu śladów i dowodów działania szatana oraz jego demonów nie tylko w doświadczeniu religijnym jednostek i wspólnot, ale w całej rzeczywistości materialnej.

Jak zaświadczył w 2000 r. Świadek 34 (świadectwo to zostało przesłane w tamtym czasie o. Maciejowi Ziębie OP przez X – dop. Kom.), codzienność duszpasterstwa prowadzonego przez Pawła M. we Wrocławiu było to ciągłe:

> Szukanie i widzenie wszędzie zła, świata duchowego „złego" i dążenie do jego zwalczania w każdej sytuacji; ludzie zaczynają „bać się własnego cienia" (np. uchylone okno = wrota otchłani, całonocna modlitwa, żeby je zamknąć); wszystko dookoła jest „udręczone" (opanowane przez zło), wymagające długotrwałego odmodlenia (także wnętrze kościoła, kaplic, duszpasterstwa; rozwalanie i palenie mebli, rozbijanie zegarów, wyrzucanie książek).

Paweł M., podobnie jak wielu byłych i obecnych liderów i członków katolickich grup charyzmatycznych rozpoznawał aktywność oraz wpływ demonów w książkach, dziełach sztuki (także o charakterze religijnym), utworach muzycznych i nośnikach, na których zostały nagrane lub z których były emitowane, jak również w różnorakich przedmiotach codziennego użytku czy nawet w artykułach spożywczych. Świadek 6, członek duszpasterstwa prowadzonego przez Pawła M. w Poznaniu, zapamiętał (co przytoczył w zeznaniu przed Komisją), że zakonnik mówił, iż:

> ...nie wolno kupować margaryny Rama, bo nawet jak się mówi „rama", to się wzywa ducha Ramy (czyli hinduskiego bóstwa – dop. Kom.), i Hare Kriszna ma do nas dostęp, co nas zanieczyszcza. (...) Teraz się z tego śmieję, ale wtedy budziło to we mnie niepokój. Obawiałam się, że moja fascynacja Japonią utrudni mi zbawienie. I jeśli będę studiować japonistykę, nie będę mogła być oczyszczona.

Paweł M. nieustannie przestrzegał przed zgubnym wpływem na rzeczywistość materialną i duchową praktyk okultystycznych, które wedle jego przekonania miały źródło w pozostających pod „władzą demonów" religiach niechrześcijańskich, parareligijnych tradycjach ezoterycznych oraz w tzw. duchowości New Age. Tropił wpływy tych praktyk w historii, literaturze, sztuce, a także we współczesnej kulturze popularnej. Owa fascynacja skłoniła również zakonnika do zakładania i prowadzenia w Poznaniu oraz we Wrocławiu centrów informacji o sektach i nowych ruchach religijnych (choć być może ukrytą albo nieuświadomioną motywacją dominikanina było w tym przypadku nie tylko pozyskiwanie wiedzy o tym, co uznawał za wpływy demoniczne w świecie, lecz również poznanie mechanizmów działania sekt, to zaś mogło się przekładać na prowadzenie podlegających mu wspólnot).

Zdaniem Pawła M. (czego potwierdzenie można znaleźć w świadectwach wielu osób z duszpasterstw prowadzonych przez dominikanina w Poznaniu i Wrocławiu) wszystkie zainfekowane „szatańskością" artefakty (należały do nich wedle zakonnika nawet „niewłaściwie ometkowane" – tzn. z odnoszącymi się do rzekomej szatańskości inskrypcjami na wszywanych metkach reklamowych – ubrania) trzeba było zniszczyć, bo dokonywały one złowrogich deformacji duchowych zarówno w rzeczywistości materialnej, jak w i życiu duchowym poszczególnych osób i całych grup. Przyczyniały się też wedle niego bezpośrednio do destrukcji chrześcijańskiej wiary jednostek oraz niszczenia związków międzyludzkich. Świadek 10 z duszpasterstwa szkół średnich prowadzonego przez Pawła M. w Poznaniu wspomina:

> Miałem kiedyś trzy piękne, porcelanowe słonie. Paweł M. uznał, że one są demoniczne i wymógł na mnie, żebym je zniszczył. Pamiętam, że szedłem do duszpasterstwa, wziąłem je i tłukłem. To obłęd, ale tak było. Ale on takie rzeczy robił regularnie.

Wiadomo, że przynajmniej raz Paweł M. we Wrocławiu nakazał rytualne spalenie „udręczonych" mebli. Wedle świadectw członków tamtejszej Wspólnoty św. Dominika (m.in. Świadkowie 14, 19, 1, 15, 16) zakonnik na grupowej modlitwie pewnego wieczoru rozeznał, że stolik-antyk w jednej z sal duszpasterstwa był używany przez poprzedniego duszpasterza akademickiego do stawiania kart tarota (postać „czarnego mnicha", który miał zagrażać grupie pojawiała się często w myślach, widzeniach i snach członków Wspólnoty, o czym zaświadczyło kilku pokrzywdzonych). Uznano ten mebel (a także inne przedmioty, m.in. stary zegar, przez który szatan miał „wiązać czas", czego rezultatem miała być nieskuteczność wielogodzinnych modlitw) za siedlisko złego ducha i wraz z innymi przedmiotami rytualnie spalono na klasztornym dziedzińcu. Ogień tam rozpalony był tak ogromny, że nie mogli go nie zauważyć inni dominikanie przebywający wówczas we wrocławskim konwencie. Tym bardziej, że (jak zeznał przed Komisją Świadek 35) szybko przy klasztorze pojawił się wóz straży pożarnej. Paweł M. wytłumaczył strażakom, że nieostrożnie wzniecił zbyt duży ogień przy niszczeniu jakichś niepotrzebnych dominikańskich papierów. Ta groteskowa sytuacja okazała się jednak emocjonalnym i duchowym wstrząsem dla wielu członków Wspólnoty św. Dominika. Paweł M. wszczepił im bowiem przekonanie, że taki rytualny stos to skuteczny element w walce, jaką powinni oni toczyć z szatanem. Oznajmiał im to wielokrotnie, dzieląc się swymi „rozeznaniami" podczas grupowych modlitw. Świadek 29 w swym świadectwie skierowanym do o. Macieja Zięby OP 12 kwietnia 2000 r. napisał, że wspólnotowe

> rozeznawania dotyczyły przedmiotów i ludzi, np. (...) wszelkie otwory, dziury były oceniane jako drzwi otchłani, rozeznawanie obecności przedmiotów (szyby [okienne], krzesła, obrazy, ubrania); rozeznane przedmioty koncentracji zła zostały wyrzucone z duszpasterstwa, jak i z naszych prywatnych domów; częste widzenia aniołów, świętych oraz szatana, którzy byli w naszej obecności.

Wedle Świadka 15 za znak przebywania diabła wśród członków duszpasterstwa i Wspólnoty św. Dominika mogła zostać uznana nazbyt kopcąca się świeczka, zbyt intensywnie święcąca bądź świecąca się z przerwami i syczeniem żarówka (żarówki takie rytualnie tłuczono) czy leżące pod klasztornym płotem wskazówki niespalonego na rytualnym stosie zegara. W tym ostatnim przypadku Paweł M. rozeznał, że była to kolejna przyczyna nieskuteczności wielogodzinnych nocnych modlitw Wspólnoty św. Dominika. Modlono się intensywnie do godz. 3.00 rano, bo tę godzinę uznawano za „najstraszniejszą" – miała być „odwróceniem" godziny Bożego miłosierdzia, w której należało toczyć najcięższe boje z szatanem. Jako że tego typu „rozeznawania" odbywały się najczęściej

podczas grupowych modlitw o charakterze charyzmatycznym, w których trakcie uczestnicy doświadczali intensywnych emocji i przeżyć duchowych, bardzo trudno było im o zdroworozsądkową ocenę sytuacji. Nie mieli oni tym bardziej teologicznych narzędzi, by skutecznie przeciwstawiać się dominikaninowi, którego uważali za najwyższy dla nich autorytet w sprawach duchowych. Z tego powodu Paweł M. potrafił w nich skutecznie budzić lęk przed nieposłuszeństwem Bogu i przed poddaniem się szatanowi. Fakt ten potwierdza w swoim świadectwie z 2000 r. Świadek 29:

> Ojciec Paweł wprowadził nas w świat duchowy (udręczenia, przekleństwa, wstawiennictwo). My (wspólnota) mieliśmy służyć innym ludziom oraz Bogu. Zostaliśmy świadkami prawdy, do której tylko my mieliśmy dostęp. Nasze wspólne i indywidualne modlitwy doprowadzały do oczyszczenia z grzechów i modlitwy wstawienniczej za innych. Ciągła modlitwa była pancerzem chroniącym przed złem otaczającego świata. Ucząc się od o. Pawła, rozeznawaliśmy i gromiliśmy zło.

W ten sposób Paweł M. swoje własne aberracyjne pojmowanie walki duchowej transponował na osoby w podlegających mu grupach oraz poddające się indywidualnie jego kierownictwu duchowemu.

## 5.
## Aberracyjne formy modlitwy o uwolnienie oraz „gromienie" szatana

Jedną z najbardziej charakterystycznych i najczęściej używanych przez Pawła M. w podlegających mu duszpasterstwach form modlitwy była wstawiennicza modlitwa o uwolnienie od działania demonów albo modlitwa wyrzekania się szatana zwana przez zakonnika i innych członków wspólnot „gromieniem". Tę ostatnią formę modlitwy uznawali za charakterystyczną dla Pawła M. współbracia z poznańskiego klasztoru, m.in. OP 27 i OP 8, który w 2007 r. tak napisał do prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP:

> Paweł miał manię modlenia się wstawienniczo nad kimś bez względu, czy ktoś o to prosił czy nie. Jego modlitwa dotyczyła przede wszystkim uwalniania i „gromienia" duchów nieczystych. Niestety, praktyki te stosował także w czasie sakramentu pojednania, zwłaszcza gdy u penitenta „odkrył" złego ducha. Niekiedy penitentów zapraszał na osobne miejsce (na ogół do duszpasterstwa), gdzie kontynuował modlitwy sam lub z pomocą osoby rozeznającej. Wybrańcami były na ogół kobiety.

Schemat typowej charyzmatycznej modlitwy wyrzekania się szatana i jego „gromienia" (wraz z poprzedzającym je „rozeznawaniem") pod przewodnictwem Pawła M. przedstawił w 2000 r. Świadek 29:

> Rozeznania miały następujący charakter:
> 1. Odczytanie, do czego zaprasza „Duch Św."
> 2. Wyrzekanie np.: Wyrzekam się wampirów elektrycznych, Wyrzekam się ducha Jezebel, Wyrzekam się ducha kontroli, Wyrzekam się ducha rozpaczy, Wyrzekam się dostępu szatana.
> 3. Gromienie, np.: Gromię cię, szatanie!, Gromię zło w..., Gromię i błogosławię cię, Lucyferze!.

– gromieniu towarzyszył energiczny ruch rąk z zaciśniętymi dłońmi z towarzyszeniem krzyków i wrzeszczenia.

Z biegiem czasu modlitwa wyrzekania się i gromienia szatana pod przewodnictwem Pawła M. miała coraz gwałtowniejszy i brutalniejszy charakter (włącznie z użyciem przemocy fizycznej). Wyraźna zmiana dokonała się pod koniec 1996 albo na początku 1997 r. we wrocławskim duszpasterstwie akademickim. Tak przedstawiała ją w świadectwie z 2000 r. przedstawionym o. Maciejowi Ziębie OP Świadek 30:

> O. Paweł twierdził, że mamy dużą wrażliwość duchową. Moim zdaniem podczas modlitw wyzwalały się w nas bardzo silne, przez nikogo niekontrolowane emocje. Wszelkie wizje, słowa, rozeznanie mogły pochodzić zarówno od Ducha Świętego, od nas samych i od szatana.
>
> Zaczęły się ze mną podczas modlitw dziać następujące rzeczy:
>
> – trzęsły mi się wszystkie wnętrzności, ręce i nogi
>
> – widziałam brzydkie postacie, twarze
>
> – czułam złe obecności, kogoś czarnego, ogromnego
>
> – moje ręce i twarz wskazywały różne sytuacje i obrazy, a osoby patrzące na mnie szukały rozeznania, a następnie wyrzekały się np. nieczystości, agresji itp.
>
> – pojawiały się różne myśli, które musiałam wypowiadać. Pewnego razu na modlitwie w mojej głowie pojawiły się przekleństwa. Nigdy nie klęłam! Ale o. Paweł powiedział, że te przekleństwa są w moim sercu i muszę je wypowiadać, by mogło się ono oczyścić. Wobec tego klęłam na modlitwie bardzo dużo, potem coraz więcej. W X na rekolekcjach modliliśmy się za kobietę. Trzęsły mi się ręce i nogi, mówiłam nieswoim głosem. Czułam się bardzo dziwnie. Po tej modlitwie była msza. Na podniesieniu pojawiły się w moich myślach przekleństwa w stosunku do Jezusa. Bardzo się wystraszyłam. Ojciec Paweł zbagatelizował sprawę. Powiedział, że to dar wstawiennictwa. Potem już za każdym razem podczas przeistoczenia i podczas modlitwy ta sytuacja się powtarzała. Przekleństwa i myśli nieczyste w stosunku do Jezusa, Maryi i kapłanów zanikły dopiero po 1.5 roku od mojego odejścia od wspólnoty (odejście to miało miejsce w grudniu 1997 r. – dop. Kom.)
>
> Moje ręce trzęsły się w charakterystyczny sposób. Mięśnie napinały się od barku aż do dłoni i przekazywały na nią bardzo dużą siłę. Łokieć był zgięty. Opadał nisko po kolanach, potem w powietrze. Ojciec Paweł rozeznał, że jest to ruch gromienia szatana. Zaczęłam wypowiadać jednocześnie słowa: „Gromię cię, szatanie!". Zwyczaj ten przejęła cała wspólnota.
>
> Osoby uczestniczące w modlitwie, które nie umiały się otworzyć (oznaczało to nie raz przyznanie się przed całą wspólnotą do grzechu lub przykrych spraw rodzinnych) były do tego psychicznie zmuszane (gasi natchnienie, jest nieposłuszny Duchowi Świętemu, wszyscy czekają na niego). X nie chciała się czegoś wyrzec (nie pamiętam czego). Została zmuszona, a gdy się wyrzekała, była bita. Rozeznanie do bicia wskazywała moja gromiąca ręka. Przy gromieniu wyzwalała się we mnie swoista agresja. Nigdy bym X nie uderzyła, gdyby o. Paweł nie uznał, że tak ma być. Biłam nie tylko ja. Zmienialiśmy się. Uderzenie mojej ręki było bardzo silne. Po takiej „oczyszczającej" modlitwie X miała wszędzie siniaki. Na twarzy też. Kolejną zbitą osobą była Y. Nie chciała gromić, więc była bita całą dłonią. Zaczęła gromić – skończyło się bicie.
>
> Każda osoba uczestnicząca w modlitwie musiała gromić i wyrzekać się. Świadek 1 nie chciała. Została zmuszona, ale w inny sposób. Nie była bita, ale samoczynnie zaczęły jej wypadać stawy, począwszy od kolanowych (najpierw prawe, potem lewe), biodra, barki. Gdy zaczęła gromić, wszystko wróciło do normy. Działo się to podczas modlitwy.

> W czasie jej kontynuacji Z straciła świadomość. Leżała na podłodze. O. Paweł powiedział, że mówi przez nią szatan. Gdy wróciła do rzeczywistości, powiedziała, że czuje, jakby była w ciemnym tunelu bez wyjścia. Inne osoby także traciły świadomość.

Świadectwo Świadka 30 znajduje potwierdzenie w wielu relacjach zarówno członków najściślejszego kręgu wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika (Świadkowie 14, 35, 1, 19, 15, 16, 17, 20, 18, 21, 31), jak również spoza tej grupy, którym zdarzało się uczestniczyć we wspólnych modlitwach pod przewodnictwem Pawła M. (m.in. Świadkowie 8, 9, 10 i 12) i które były świadkami używania przemocy (przede wszystkim policzkowania i wyzwisk) w trakcie owych swoistych charyzmatycznych seansów.

Komisja nie była w stanie jednoznacznie ustalić, kiedy i skąd konkretnie Paweł M. przejął schemat modlitw „gromienia". Jest prawdopodobne, że odnalazł ich opis bądź odniesienie do nich w literaturze związanej ze wspólnotami pentekostalnymi, bo w pewnych grupach zielonoświątkowych znane są podobne praktyki. Z punktu widzenia doktryny katolickiej i teologii chrześcijańskiej budzą one jednak wątpliwości. Należy bowiem podkreślić, że „gromienie" szatana wedle Biblii jest wyłączną prerogatywą Boga. Świadczy o tym werset z nowotestamentowego (Jud 1,9).

Archanioł Michał nie skarcił diabła i pozostawił to Bogu. Zdanie „Pan niech Cię skarci" (czy też „zgromi"[6]) to lekko przetworzony cytat z Księgi Zachariasza w wersji Septuaginty (tłumaczeniu Starego Testamentu na starogrecki, które uznawane było w Kościele za tekst natchniony od pierwotnych czasów chrześcijaństwa). Gdy w 3. rozdziale tej biblijnej księgi diabeł stojący po prawicy anioła Pańskiego oskarża arcykapłana Jozuego, anioł ów zwraca się do diabła słowami: „Niech zgromi Cię [za to] Pan diable (por. Za 3,2 w Septuagincie[7]). Skoro zatem diabła nie gromią aniołowie (pozostawiając to Bogu), tym bardziej nie powinni tego czynić ludzie. Można mieć zasadne wątpliwości, czy Paweł M. w swoim „charyzmatycznym samorozpoznaniu" (którego od pewnego momentu istotnym elementem stała się przecież autodeifikacja) skłonny byłby przyjąć znaczenie wspomnianych biblijnych przekazów. Bez wątpienia uważał natomiast, że na mocy święceń ma władzę egzorcyzmowania. Wierzył też, że pewne osoby w podlegających mu wspólnotach są zniewalane przez szatana, by cierpieć wstawienniczo za innych. W takich przypadkach ulgę w cierpieniu miała przynieść wedle zakonnika właśnie modlitwa „gromiąca", co Paweł M. wyjaśniał w 2007 r. prowincjałowi o. Krzysztofowi Popławskiemu OP następująco:

> Doświadczaliśmy ciągłego zmagania duchowego i problemem od zawsze było: co robić, aby ktoś odzyskał wolność? Problem był jeszcze bardziej złożony. Bo oprócz osób zniewolonych przez konkretne osobiste otwarcie się na szatana, pojawiał się problem cierpienia wstawienniczego. Ktoś cierpiał np. z objawami opętania, chociaż nie stało się w jego życiu nic, co by go na takie cierpienie otworzyło. Opisy podobnych doświadczeń, jakie działy się u nas, znalazłem w książce Felicitas Goodman *Egzorcyzmy Anneliese Michel*. Tego typu doświadczenia mogły niestety budzić lęki i poczucie zagrożenia. Mogło też tworzyć w ludziach poczucie zależności ode mnie i miejsca. Nie było to jednak moją intencją. Problemem było, co robić w sytuacji, gdy nie pomagają standardowe środki nadprzyrodzone przepisane przez rytuał egzorcyzmów lub opisywane przez innych egzorcystów w ich książkach, takie jak spowiedź, komunia święta, różaniec, modlitwa wyrzeczenia, korzystanie z egzorcyzmowanej wody, soli i oliwy. X opisywała powstawanie modlitwy gromiącej. Bardzo ekspresyjnej w ruchach i krzykliwej. Ona przynosiła ulgę

6 W oryginale greckim *epistmesai soi Kyrios*.
7 W oryginale greckim *epistmesai Kyrios en soi, diabole*.

i dawała poczucie wyzwolenia modlącym się osobom. Byłem przekonany, że Zły nie boi się naszych krzyków, ale że te krzyki pomagają ożywiać nasze serca na działanie Boga.

Mimo to, jak wynika z przytoczonego powyżej listu Świadka 29 do o. Maciej Zięby OP, Paweł M. nie wzbraniał się przed „gromieniem" (i błogosławieniem!) na modlitwach wspólnotowych nawet samego Lucyfera. Nie wydaje się, by stała za tym poważna refleksja teologiczna (co zresztą jest dość typowe dla duszpasterskiej działalności Pawła M.), choć w literaturze patrystycznej fragment z Listu św. Judy – Jud 1, 5–9 (w powiązaniu z passusem z Księgi Izajasza – Iz 14, 12–15) istotnie interpretowany był czasem jako opis strącenia szatana do piekła[8]. Trudno jednak uznać, że modlitwa „gromiąca" w wykonaniu Pawła M. i ludzi z jego kręgu za skutek miała „ożywienie serc na działanie Boga". Przyczyniała się ona raczej do wywoływania i wzmagania tego, co w środowiskach egzorcystów oraz w niektórych katolickich i niekatolickich kręgach charyzmatycznych określa się mianem manifestacji demonicznych (w grupach prowadzonych przez Pawła M. były to przede wszystkim bezwładne ruchy ciała, ślinotok, omdlenia i utraty świadomości). Tak też objaśniał ich pojawianie się sam zakonnik.

Remedium na owe manifestacje miały być różnorakie praktyki egzorcyzmalne, tzn. przede wszystkim wypowiadanie uznanych przez Kościół formuł modlitwy tzw. egzorcyzmu większego[9] oraz innych modlitw zarówno przejętych z tradycji katolickiej duchowości, jak i tworzonych *ad hoc* podczas indywidualnych i grupowych seansów. Od pewnego momentu (być może już jako duszpasterz szkół średnich w Poznaniu) Paweł M. uważał bowiem, że miał tego prawo na mocy samej władzy święceń, tym samym dając sobie możliwość uwalniania od zniewoleń demonicznych za pomocą tzw. egzorcyzmu prywatnego. Zakonnik był przekonany, że wyznaczani formalnie przez biskupów egzorcyści powołani są przede wszystkim do zajmowania się najcięższymi przypadkami zniewoleń demonicznych (i dlatego wysyłał czasem pewne osoby np. do egzorcysty Archidiecezji Poznańskiej). Inna rzecz, że w latach 90. nie było w Kościele w Polsce szczegółowych wskazówek co do tego, jak powinna wyglądać modlitwa o uwolnienie w odniesieniu do egzorcyzmów i jakie predyspozycje muszą mieć osoby podejmujące się tego zadania w Kościele.[10] Znane było natomiast z pewnością jasne postanowienie z Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983, że „nikt nie może dokonywać zgodnie z prawem egzorcyzmów nad opętanymi, jeśli nie otrzymał od ordynariusza miejsca specjalnego i wyraźnego

8 Taką interpretację można znaleźć m.in. u Tertuliana, św. Grzegorza Wielkiego i św. Hieronima, który do szatana odniósł termin *lucifer*.

9 Formuła ta zawarta jest w Rytuale rzymskim – zob. *Congregatio de Cultu Divino et Disciplina Sacramentorum, Decretum* 22.11.1998, Prot. N. 1280/98/L, „Notitiae", 35(1999), s. 137. *Rituale Romanum ex decreto Sacrosancti Oecumenici Concilii Vaticani II instauratum, auctoritate Ioannis Pauli PP. II promulgatum, De exorcismis et supplicationibus quibusdam*, Typis Polyglottis Vaticanis 1999. Polski przekład części *Rytuału rzymskiego* zatytułowany *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne zatwierdziła* w dniu 26.11.1999 r. obradująca w Częstochowie na 302. Zebraniu Plenarnym Konferencja Episkopatu Polski. Jednak wydanie wzorcowe ukazało się dopiero w 2002 roku (*Rytuał Rzymski. Odnowiony zgodnie z postanowieniem świętego Soboru Powszechnego Watykańskiego II wydany z upoważnienia papieża Jana Pawła II. Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2002). Paweł M. nie mógł zatem korzystać z tego wydania w trakcie swej działalności duszpasterskiej we Wrocławiu.

10 Dopiero w czerwcu 2015 r. Konferencja Episkopatu Polski zatwierdziła *Wskazania dla kapłanów pełniących posługę egzorcysty*. W punkcie 10. tego dokumentu znalazł się zapis: „Do posługi egzorcysty wymaga się teoretycznego jak i praktycznego przygotowania, co implikuje uruchomienie w przyszłości stosownego studium czy ośrodka formacyjnego. Przygotowanie teoretyczne powinno zawierać elementy teologii dogmatycznej (soteriologię, pneumatologię, antropologię teologiczną, traktat o stworzeniu z angelologią), dobrą znajomość księgi *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, zwłaszcza Wprowadzenia teologicznego i pastoralnego do tej księgi, a także podstawową wiedzę z wybranych zagadnień psychologii. Przygotowanie praktyczne polega na korzystaniu z pomocy bardziej doświadczonego i równocześnie odpowiedzialnego egzorcysty, który wprowadza w posługę egzorcyzmowania nowego szafarza prezbitera, przedstawia mu ogólny schemat postępowania w ramach obrzędu egzorcyzmu oraz modlitw i działań dodatkowych, a także uwrażliwia na przyjęcie postawy wiary, ducha służby i posłuszeństwa biskupowi diecezjalnemu".

zezwolenia" (kan. 1172 § 1). Nie była to żadna nowość, gdyż taki sam przepis zawierał Kodeks prawa kanonicznego z roku 1917. W czasach działalności duszpasterskiej Pawła M. w Poznaniu i Wrocławiu wśród duchowieństwa dostępna powinna być też wiedza o wskazaniach zawartych w liście *Inde ab aliquot annis* Kongregacji Nauki Wiary z 1985 roku przypominające, że osoby, które nie zostały oficjalnie ustanowione egzorcystami, nie powinny używać formuł egzorcyzmów większych w czasie modlitw o uwolnienie od wpływów szatana[11]. Paweł M. prosił czasem biskupa pomocniczego we Wrocławiu o formalną zgodę na odprawianie egzorcyzmów (i, jak napisał w 2007 r. o. prowincjałowi Krzysztofowi Popławskiemu, zgodę takową otrzymywał – Komisji nie udało się ustalić, czego dokładnie dotyczyła ta zgoda i czy była ona wyrażona na piśmie). Najczęściej jednak decyzję w sprawie egzorcyzmowania (nie można wykluczyć, że także z pomocą formuły tzw. egzorcyzmu większego) w powiązaniu z modlitwą o uwolnienie i modlitwą „gromiącą" podejmował osobiście bez konsultowania się z kimkolwiek. Wedle złożonego przed Komisją zeznania OP 11 Paweł M. używał nawet po cichu formuły „małego egzorcyzmu" (czy też – ściślej – „egzorcyzmu mniejszego") nad hostią w czasie, gdy inny z koncelebransów wypowiadał słowa modlitwy eucharystycznej z części poprzedzającej konsekrację. Świadczy to, że w sprawie wpływów demonicznych na rzeczywistość materialną Paweł M. zajmował stanowisko wyjątkowo zabobonne, które wyrażało się również mocno w innych praktykach. Dominikanin np. wielokrotnie nakazywał członkom prowadzonych przez siebie duszpasterstw używanie wody święconej oraz egzorcyzmowanej soli i oliwy, by uwalniać z ich pomocą przedmioty, miejsca (także kaplice i kościoły) oraz ludzi od „demonicznych udręczeń". Często przybierało to formy celebracji paraliturgicznych, szczególnie gdy chodziło o uwalnianie od demonów pomieszczeń klasztornych, kaplic i kościołów.

Wszystkie te praktyki Pawła M., mające teoretycznie na celu pozbycie się z miejsc i przedmiotów wpływów szatańskich, wpisywały się przy tym mocno w mechanizm uzależniania od zakonnika powierzonych mu osób. Wciąż przedstawiana przez Pawła M. demonizacja rzeczywistości wraz z uskutecznianymi przez niego próbami uwolnienia od wpływu demonów przyjmowana była bezkrytycznie przez wielu członków prowadzonych przez niego wspólnot, którzy często doświadczali podczas grupowych i indywidualnych modlitw niezwyczajnych przeżyć identyfikowanych jako najbardziej intensywne w ich życiu doznania religijne (przeżywane zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym). To właśnie – obok wspomnianego wyżej emocjonalnego uzależnienia od Pawła M. – powodowało, że osoby te godziły się na działania przemocowe, nie potrafiąc jednocześnie dokonać ich odpowiedniej oceny w świetle chrześcijańskiej etyki. W kręgach związanych z zakonnikiem przemoc uznawano za nieodzowny element walki duchowej. Przyjmowano, choć nieraz budziło to u wielu konfuzję, że bez przemocy niemożliwe są intensywne doświadczenia religijne. Jednocześnie Paweł M. starał się mocno, by nie był to jedyny rys promowanej przez niego duchowości. Wciąż „bombardował miłością" i sugerował osobom w jego kręgu ich szczególne wybranie do niesamowitych ewangelizacyjnych działań w świecie poza duszpasterstwem. Był dla tych ludzi najwyższą duchową instancją, człowiekiem stojącym najbliżej Boga, który wprowadzał ich w świat intensywnych przeżyć religijnych, będących także jego udziałem. Tak oto Świadek 31, członek wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika, przedstawił ów manipulacyjny mechanizm w liście napisanym do o. Macieja Zięby OP 3 kwietnia 2000 r.:

> Szukałem w życiu kogoś, komu mógłbym zaufać. Spotkałem o. Pawła, który był bardzo serdeczny, uczuciowy i wylewny. Bez pytania obdarzyłem go pełnią zaufania. Słuchałem

11 Zob. tekst listu Kongregacji w języku polskim w: *W trosce o pełnię wiary. Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966–1994*, Tarnów 2010, s. 289–290.

go bezkrytycznie, po prostu wierzyłem jego rozeznaniom i propozycjom. Rozeznawał we mnie udręczenia i złe duchy. Nie spaliśmy po nocach (trwało to tygodniami), nauka szkolna nie była dla nas ważna. Podniecała nas walka o lepszy świat. Wszyscy pogardzaliśmy światem zewnętrznym, uważaliśmy się za lepszych od tych ludzi uwikłanych w materializm i sprawy tego świata. My żyliśmy blisko Boga! Byliśmy w opozycji do świata, walczyliśmy ze złymi duchami, spoczywającymi nad miastem, państwami. Chodziliśmy ulicami i widzieliśmy, że unoszą się tam samobójcze myśli, czarownice, nieczystość. Oczyszczaliśmy świat od złych duchów – dziewczyny mdlejące i sztywniejące na modlitwie wskazywały, że coś jest nie tak (...). Gromiliśmy w imię Jezusa Chrystusa wskazywane udręczenia. Paliliśmy piękne stare meble, stoły, bo to nas blokowało, naszą modlitwę – oczyszczaliśmy pomieszczenia. Kropiliśmy, omadlaliśmy, gromiliśmy nawet kaplicę. Pewnego razu dziewczyna zaczęła się rzucać, straciła przytomność, oczy jej uciekły do góry pod powieki, pluła, charczała, wykrzykiwała wulgaryzmy na ojca Pawła. Ja ją trzymałem – trwało to całą noc. Na modlitwie obecne były głośne krzyki i wrzaski, wymachiwanie pięściami (gromienie), wykrzykiwaliśmy wulgaryzmy (o. Paweł też). Uważaliśmy, że mamy monopol na prawdę. Oczywistym więc było, że mamy gorliwie i na siłę nawracać innych – silna presja na znajdowanie nowych osób i zewangelizowanie ich. Na modlitwach walczyliśmy z Szatanem, duchami nieczystymi, z duchem materializmu. Ojciec Paweł był dla nas nieomylnym przywódcą, który wiedział lepiej i więcej, który był najbliżej Pana Boga i był doświadczony w sprawach duchowych. Opowiadał nam o wcześniejszych przeżyciach sprzed zakonu – widział swoje nauczycielki i innych ludzi jako przeźroczystych, prześwitujących – to znaczyło o dobroci tych ludzi. To wszystko bardzo nam imponowało. Był względem nas świetnym psychologiem, przenikał nas swoim wzrokiem, wzbudzał w nas strach, baliśmy się, że wie o naszych grzechach i słabościach wszystko i może to w każdej chwili ponazywać nawet bez naszej zgody. Baliśmy się mu przeciwstawić, zawsze miał na wszystko odpowiedź i w jednej chwili rozwiewał wszystkie nasze wątpliwości. Kiedy go ktoś krytykował, to płakał, mówił, że gasimy jego ducha. Jego autorytet był nie do ruszenia, on mówił w namaszczeniu z Bożego natchnienia. To wszystko było dla nas wolą Bożą, a jej nie chcieliśmy się przeciwstawiać, choć wątpliwości nieustannie się pojawiały. Zamiast Bogu poddawaliśmy się o. Pawłowi.

Widać wyraźnie, że na członków wspólnot Pawła M. duży wpływ miała przedstawiona powyżej autodeifikacja zakonnika. Przejmowali od niego znaczenie walki duchowej, co wiązało się ze zgodą na używanie i doświadczanie przemocy. Nie zdawali sobie przy tym sprawy, że demonologia przedkładana im przez Pawła M. jako istotny element katolickiej wiary w świetle nauczania Kościoła katolickiego była aberracyjna. Najbardziej jednak szkodliwym skutkiem duchowym wiary kształtowanej przez Pawła M. wśród osób podlegających jego prowadzeniu stał się zniekształcony i przerażający obraz Boga.

## 6.
## Obraz Boga i powiązane z nim manipulacje duchowe oraz praktyki pseudoekspiacyjne

Świadek 29 w podsumowaniu swego listu do o. Macieja Zięby OP w kwietniu 2000 r. napisał:

> Widzę, jak bardzo ten czas spędzony we wspólnocie wykrzywił mi rzeczywistość Boga jako tyrana, który żąda od nas całkowitej ofiary.

Konstatację tę potwierdzają w pełni świadectwa wielu osób, które zetknęły się z Pawłem M. Zakonnik sugerował bowiem nieustannie, że na miłość i miłosierdzie Boga trzeba sobie zasłużyć przez rozpoznanie własnej grzeszności – przede wszystkim w tych jej aspektach, które wedle Pawła M. szczególnie były poddane wpływom złych duchów. „Zasługa" ta miała się przejawiać w samoofiarowaniu się osoby i to w „jedynie słusznej" formie rozpoznanej przez uznającego się za przekaziciela woli i wyroków Boga dominikanina. Jednocześnie Paweł M. skutecznie w powierzonych mu ludziach potrafił podtrzymywać przekonanie, że ich ofiarowania nigdy nie są wystarczające do uzyskania Bożego miłosierdzia. Co więcej, ta rozpoznawana przez niego „ofiarnicza niepełność" musiała mieć, jak bez ustanku podkreślał, dramatyczne skutki nie tylko dla osoby podejmującej pod jego bezpośrednim wpływem duchowy wysiłek, ale także dla wspólnot przez niego prowadzonych oraz całego Kościoła i świata. Wedle Pawła M. brak „wystarczającej" ofiary umożliwiał bowiem szatanowi działanie, a Bogu – w zależności od okoliczności – albo wycofywanie się z pola kosmicznej czy rozgrywającej się we wnętrzu konkretnego człowieka walki duchowej, albo bezwzględnie karanie tych, którzy nie umieli się zdobyć na odpowiednią samoofiarę, oraz ludzi, których los od takiej samoofiary miał zależeć.

Tego typu (z punktu widzenia katolickiej doktryny – wypaczone) rozumowanie za rezultat miało ciągły strach zarówno przed Bogiem, jak i przed szatanem. Głoszone w chrześcijaństwie zbawienie w Jezusie Chrystusie zdawało się mieć dla Pawła M. niewielkie znaczenie. Ważniejsze były ofiary poszczególnych osób ze Wspólnoty św. Dominika, mające na celu powstrzymanie szatańskich wpływów (a te, jak rozpoznawał Paweł M., miały się urzeczywistniać nawet w Janie Pawle II błogosławiącym *urbi et orbi*) oraz Bożego gniewu. Jedyną instancją rozeznającą w pełni szczegóły tej szczególnie pojmowanej walki duchowej był Paweł M. który w swoich sądach opierał się zarówno na własnych „wrażeniach", jak i na słowach, myślach, obrazach, wspomnieniach modlących się z nim osób (zmuszanych przez niego na modlitwach do wypowiadania często tego, „co ślina na język przyniesie" – inaczej były one oskarżanie o „kiszenie w sobie" spraw, które zdecydowały się „oddać" szatanowi). Zakonnik i wspólnoty przez niego prowadzone odkrywały w nich „proroctwa", z których odczytywano konkretne wskazania życiowe dla osób, a także dopatrywano się zapowiedzi czy wypadków (nierzadko dramatycznych) dotyczących Kościoła i świata. Ostateczny głos w interpretacji „proroctw" należał do Pawła M.

Przejmujące świadectwo takich aberracyjnych (a niejednokrotnie po prostu absurdalnych) teologicznych rozumowań dał w liście do o. Macieja Zięby OP w 2000 r. Świadek 30:

> Otrzymaliśmy nakaz od ojca P., by (na wspólnej modlitwie o charakterze charyzmatycznym – dop. Kom.) mówić o wszystkim, co czujemy, widzimy lub co się nam wydaje. Jeżeli moje wrażenia pokrywały się z wrażeniami o. Pawła, znaczy, że były w namaszczeniu. I tylko wtedy.
>
> Rozeznawał tylko o. Paweł natychmiast. (...)
>
> Jeżeli ktoś nie mówił, co czuje, myśli, widzi lub słyszy wg słów o. Pawła: „gasi natchnienie Ducha Świętego, sprzeciwia się Mu i zdradza". Modlitwy musiały odbywać się w jedności. W jej poszukiwaniu spędzaliśmy czasem kilka godzin (modlitwy, wyjazdy). Z modlitwy nie można było wyjść przed jej zakończeniem, chyba że o. Paweł i współmodlący rozeznali, że to właściwy czas. Wcześniejsze wyjście z modlitwy narażało na:

– kilkudniowe poddanie się pod działanie złego ducha
– gaszenie natchnień Ducha Świętego
– zdradę Pana Boga

W związku z tym modlitwy trwały bardzo długo. Czasami cały dzień, potem na kolejny dzień. Ponieważ o. Paweł twierdził, że „gdy jesteś w domu i czujesz niepokój w sercu, oznacza to, że Duch Święty pragnie, byś była w duszpasterstwie".

Chciałam być posłuszna Duchowi Świętemu, więc nie było mnie w domu dzień i na noc. (...) Paweł mówił, że mamy dar wstawiennictwa za świat i tylko nasza wspólnota go posiada. Dlatego potrzebna jest tak duża ofiara. Mieliśmy wyłączność, jeżeli chodzi o światło w rozeznawaniu, że np. w danym regionie świata jest zamach bombowy. Duch Święty dawał nam światło, by przez naszą modlitwę, cierpienie i wstawiennictwo nie doszło do tego zamachu. Jeśli zgasilibyśmy to natchnienie, zginęliby ludzie. Podczas jednej z modlitw (przed południem w niedzielę) o. Paweł rozeznał, że błogosławieństwo Papieża zostanie odwrócone na przekleństwo. Papież błogosławiąc, w wymiarze duchowym przeklnie świat.

Dar wstawiennictwa wiązał się np. z tym, że osoba nim obdarzona miała wszystko porzucić, by Pan Bóg mógł przez nią działać. Ojciec Paweł dawał przykłady osób z Poznania, które nie ucząc się, zdawały egzaminy. Oddawały cały swój czas Bogu i wspólnocie, a Duch Święty wynagradzał im „oświeceniem" podczas egzaminów. Bardzo chciałam być wierna Panu Bogu i służyć Mu. Poświęciłam cały swój czas, lecz egzaminów nie zdałam. Straciłam rok studiów.

Wg o. Pawła nie były najważniejsze obowiązki stanu, tylko obowiązki i posłuszeństwo wspólnocie. W ten sposób miało się wyrażać nasze posłuszeństwo Bogu, a On miał za nas wszystkie inne sprawy poukładać. W praktyce oznaczało to zaniedbanie lub zaniechanie obowiązków rodzinnych i studenckich, a także pracowniczych. Całymi dniami i nocami (dosłownie) przesiadywaliśmy w D. A. Rozeznanie i to, co mówił o. Paweł powodowało, że miałam do niego ogromne zaufanie. Wydawało mi się, że zna moje grzechy, wie, kiedy jestem niewierna. Wydawał się wszechwiedzący. Praktycznie utożsamialiśmy go z Bogiem. Jedna z dziewczyn spytała kiedyś ojca, czy ma monopol na Ducha Świętego, czy tylko on może wiedzieć, czego oczekuje Duch Święty. Odpowiedział: TAK.

Z powyższego opisu wynika, że członkowie Wspólnoty św. Dominika często niestety brali za pewnik autodeifikację Pawła M. Bezkrytyczne przyjmowanie pochodzących od zakonnika interpretacji religijnych treści skutkowało „charyzmatycznym samorozpoznaniem" wielu osób, w którym największą rolę odgrywał lęk przez Bożym gniewem (często bezwiednie utożsamianym z gniewem czy nagłą niechęcią samego Pawła M., który potrafił świetnie manipulować poczuciem odrzucenia u podlegających jego przewodnictwu duchowemu ludzi: czy to przez słowne obrażanie członków duszpasterstwa, czy to przez – czasowe bądź całkowite – wyrzucenie ze Wspólnoty, a także przez nakaz wykonywania zadośćuczyniających, niejednokrotnie bardzo okrutnych praktyk). Świadek 10 zeznał przed Komisją:

Znałem ojca Pawła i kochałem go jak ojca. To kim jestem, zawdzięczam też jemu. Ale z perspektywy czasu powiem, że w Poznaniu były zajawki przemocy. On był bardzo wymagający, stosował psychiczną i duchową przemoc. W pewnym momencie przyszedł do mnie, że powinienem się nawrócić, ja zapytałem, jak mam to zrobić, a on mi powiedział, że mam to zrobić, i tak długo jak tego nie zrobię, to nie mam prawa przychodzić do duszpasterstwa. W jakimś momencie cofnął tę karę, nie wiem dlaczego, ale tak się stało.

> I wtedy on w ramach żartu, a trochę na poważnie, uderzał mnie różańcem, żebym się nawrócił. Wyrzucenie mnie z duszpasterstwa było dla mnie wielką niesprawiedliwością.

Jednak nawet wśród niewyrzucanych, a wciąż obawiających się Bożego gniewu członków duszpasterstwa, wzajemne stosunki nie układały się w pełni poprawnie. Niejednokrotnie – mimo naśladowania charakterystycznego dla dominikanina „bombardowania miłością" – nasycone były podejrzliwością i agresją, które miały swe źródło w lęku przez gniewem Boga, Paweł M. potrafił świetnie sterować przez manipulację „charyzmatycznymi rozpoznaniami" ludzi poddanych jego prowadzeniu, co ułatwiało mu zmęczenie odczuwane przez wiele osób przychodzących do Wspólnoty, związane z wielotygodniowym niewyspaniem. Dzięki temu osoby te utwierdzały się w poczuciu uczestnictwa w nadzwyczajnych duchowych doświadczeniach. Inna rzecz, że sam Paweł M. również nie stronił od wielogodzinnych modlitw. Jak wiadomo, w Poznaniu i Wrocławiu każdy dzień w działalności wspólnot rozpoczynał się wcześnie (we wrocławskiej od pewnego momentu od 5.00 rano). Odprawiano jutrznię, następnie odbywała się msza dla członków duszpasterstwa. W ciągu dnia obowiązkiem tych, którzy nie chcieli zostać uznani za „niewiernych Bogu", była nie tylko odpowiednio długa adoracja (Paweł M. nakazywał często godzinną albo nawet kilkugodzinną modlitwę przed Najświętszym Sakramentem), lecz także odmówienie wszystkich części różańca oraz koronki do Miłosierdzia Bożego i nieszporów. W przerwach między tymi punktami dziennego modlitewnego programu odbywały się indywidualne (wraz z Pawłem M.) bądź zbiorowe seanse modlitwy charyzmatycznej. Zakonnik często spowiadał też członków duszpasterstwa (niektórych codziennie). Wieczorne seanse nierzadko przeciągały się do późnej nocy (godz. 3.00–4.00 rano).

Już po kilku tygodniach takich intensywnych „ćwiczeń duchowych" ludzie biorący aktywny udział w życiu wspólnot padali ze zmęczenia. Nie potrafili jednak ich zaprzestać, bo obawiali się Bożej kary. Mimo podejmowanych wysiłków doświadczali wciąż niezrozumiałego smutku i poczucia winy (co wielu mistrzowie chrześcijańskiej duchowości od starożytności uznają raczej za oznakę „wpływów demonicznych", a nie łaski Boga[12]), które skutecznie podsycał sam Paweł M. oraz inne zmanipulowane przez niego osoby. Sam zakonnik także bywał mocno zmęczony, ale członkowie wspólnot interpretowali to w kontekście jego nadzwyczajnego wybrania przez Boga oraz cierpienia wstawienniczego wyjątkowej wartości. Jednak już zmęczenie innych ludzi, które nieuchronnie pojawiało się po wielogodzinnych, kompulsywnych modlitwach, dominikanin uznawał za działanie złych duchów. Sam najczęściej zdawał się mieć niespożytą energię. Opowiadał, że za wzorem św. Dominika starał się wstawać o godz. 4.00 rano na modlitwę. Gdy jednak czasem trafiał na godz. 6.00 czy 7.00 na jutrznię do duszpasterstwa z objawami wyczerpania, przybierał cierpiętniczą pozę i tłumaczył swój stan albo niewiernością członków Wspólnoty św. Dominika, albo nagłą koniecznością cierpienia zastępczego za poleconą mu przez Ducha Świętego osobę. Tym samym utwierdzał powierzonych mu ludzi w przekonaniu o jego wyjątkowym wybraniu i chrześcijańskiej pokorze. Znakiem pokornego oddania się Bogu Pawła M. było np. przyjmowane wyzwisk od osoby, w której rozpoznał charyzmat przekazywania (wiarygodnych wedle niego) świadectw o Bożym gniewie. Świadek 30 napisała w liście z 2000 r. o. Maciejowi Ziębie OP co następuje:

> Ojciec nakazał nam wypowiadać wszystkie swoje emocje. Zwłaszcza gniew. Dał nam prawo krzyczenia na siebie: „Denerwujesz mnie... to znaczy, że jesteś udręczony,

12 Zob. np. Ewagriusz z Pontu, *O ośmiu duchach zła*, tłum. L. Nieścior, w: W. Zatorski, *Osiem duchów zła. Nauka Ewagriusza z Pontu o namiętnych myślach*, Kraków 2012.

> nieposłuszny itd.". Miało to otrzeźwiać zniewoloną osobę. Szczególny dar Bożego gniewu miała X. Ojciec mówił, że przez jej gniew objawia się gniew Boga, który chce nas skarcić. X miała prawo krzyczeć na wszystkich. Na ojca też. Nie byliśmy dla siebie mili. Mówiliśmy, że jest między nami miłość i Duch Święty, a byliśmy dla siebie przykrymi, niewyrozumiali, gniewni, chamscy.

Widać zatem wyraźne, że sytuacja we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika daleko odbiegała od ideału życia chrześcijańskiego wyrażonego przez św. Pawła w Liście do Galatów: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (Gal 5, 22–23). Obowiązywała raczej zasada *divide et impera*, co miało konsekwencje dla wewnętrznej struktury Wspólnoty oraz przyjmowanego pod wpływem Pawła M. „charyzmatycznego samorozpoznania" jej członków. Wewnętrzne podziały we Wspólnocie zakonnik tłumaczył przy tym ewangelicznym obrazem oddzielenia przez Chrystusa u końca czasów owiec od kozłów (por. Mt 25,31–46). Grupa „wybranych" utożsamiana była z „owcami", ale i wśród nich Paweł M. wyróżniał „baranki" i tzw. „owce karmiące". Do pierwszej kategorii należały osoby, których wciąż Jezus szukał, albo musiał sprawować nad nimi pieczę; do drugiej – ci, którzy się już wystarczająco nawrócili, by głosić Chrystusa innym i ewentualnie „sprawować pieczę" nad innymi.

Tylko u „owiec" Paweł M. lub wspólnota rozpoznawali różne „charyzmaty", związane z przydzielaniem odpowiednich zadań i funkcji wewnątrz grupy lub w odniesieniu do świata zewnętrznego. Najczęściej wiązały się one z obowiązkiem „ekspiacji", której znaczenie i formy „rozpoznawał" i narzucał Paweł M. osobom wedle niego obdarzonym takimi czy innymi darami o charakterze nadprzyrodzonym. W 2000 r. w liście do o. Macieja Zięby OP pisał Świadek 15:

> Po wakacjach (w 1997 r. – dop. Kom.) o. Paweł M. wystosował list, w którym zaznaczył, że każda osoba chcąca należeć do duszpasterstwa proszona jest o umówienie się z nim na rozmowę. O. Paweł M. podzielił osoby z duszpasterstwa na baranki (potrzebujące troski), owce karmiące (tych, którzy troszczą się o innych) oraz kozły (czyli tych, którzy wprowadzają jedynie zamęt i udrękę do duszpasterstwa). Ponieważ bardzo zależało mi na znalezieniu jakieś wspólnoty ludzi, z którymi mogłabym się dzielić wiarą, a to, co robił o. Paweł M. wydawało mi się bardzo kontrowersyjne, ale też i żywe, dające nadzieję na wiarę żywą, gorącą, a nie letnią, postanowiłam rozmawiać, aby przekonać się, czy jest to wszystko dobre i zgodne z prawdą. Czy prawdziwe są sądy przeciwników czy też zwolenników metod prowadzenia duchowego o. Pawła M. Chciałam szukać w tym wszystkim prawdy, aby wejść w coś, do czego jestem przekonana. (...) We wspólnocie była mianowana przez Ducha Świętego Matka duszpasterska, czyli X. Największym zaszczytem owieczek w duszpasterstwie było położenie się na tzw. „światłach" (czyli piersiach) Matki i przytulenie się do niej. Do Matki nie wolno było pyskować, czyli zdecydowanie wyrażać poglądów odmiennych niż poglądy Ducha Świętego reprezentowane przez posłuszną Matkę. Zazwyczaj problemu kazano szukać tym szarym, niedoświadczonym w życiu w Duchu Świętym owieczkom duszpasterskim.

Charyzmat „Matki duszpasterskiej" nie był jedynym rozpoznanym przez Pawła M. i innych członków Wspólnoty św. Dominika „darem Ducha Świętego". Niektórzy (np. Świadek 19) mieli być obdarzeni charyzmatem niesienia i czynienia miłosierdzia, co w praktyce oznaczało np. chodzenie na wrocławski Rynek i do okolicznych lokali gastronomicznych, by przekonywać do chrześcijaństwa przebywające tam często niezbyt trzeźwe osoby. Inni – wedle Pawła M. –

otrzymywali dar uzdrawiania fizycznego i duchowego (dominikanin wmawiał im, że bez ich obecności na odprawianych przez niego comiesięcznych mszach z modlitwą o uzdrowienie nie nastąpiłyby cudowne wyleczenia i nawrócenia). Zakonnik „rozpoznał" też u Świadka 14 szczególny charyzmat wstawiennictwa za zmarłych (na spowiedzi lub podczas indywidualnej modlitwy charyzmatycznej dowiedział, się, że niedługo wcześniej umarł jego ojciec). Aby ów rozpoznany przez Pawła M. dar mógł się w pełni urzeczywistnić, Świadek 14 musiał odbyć nocną „pielgrzymkę" z Wrocławia do Poznania. „Pielgrzymka" polegała na tym, że maszerował on przez wiele godzin w nocy wkoło wrocławskiego refektarza (co miało odpowiadać odległości między dwoma miastami), modląc się za wszystkich, „pozostających w udręczeniu" zmarłych. W pewnym momencie padł zemdlony. Paweł M. oraz inne uczestniczące w modlitwie kobiety uznali to za dowód, że jacyś zmarli odpowiedzieli na tę modlitwę (tzn. potrzebowali jej i prosili z pomocą takiego „znaku omdlenia" o dalsze wsparcie).

Paweł M. rozpoznawał również charyzmaty grupowe. Było to najczęściej związane z jego prywatnymi (choć wcale w Kościele w Polsce nierzadkimi – szczególnie w kręgach charyzmatyków pasjonujących się egzorcyzmami) obsesjami na punkcie walki duchowej toczonej z ezoteryzmem, okultyzmem i satanizmem. Uważał, że prowadzone przez niego wspólnoty zostały szczególnie predestynowane do modlitwy i cierpienia wstawienniczego za satanistów oraz członków innych sekt. Jak powiedziała Komisji Świadek 12, osobom z najbliższego kręgu Pawła M. w duszpasterstwie poznańskim zdarzało się wychodzić na wieczorne pochody modlitewne np. na Piątkowo, gdyż dominikanin dowiedział się skądś, że w tej właśnie dzielnicy Poznania sataniści założyli swoją siedzibę.

W toku prac Komisji ustalono, że najważniejszym (tj. najmocniej wpływającym na codzienne funkcjonowanie grup prowadzonych przez Pawła M.) charyzmatem zarówno w poznańskiej, jak i wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika był dar prorocki (głównymi prorokiniami były odpowiednio: w Poznaniu – Świadek 8, we Wrocławiu – Świadek 1). Podczas wspólnych modlitw osoby te miały „wizje" – w każdym razie na żądanie Pawła M. przedstawiały podczas spotkań modlitewnych ciągi obrazów pojawiających się w ich myślach. Obrazy te interpretował następnie sam Paweł M. lub też ludzie uznani przez niego za obdarzonych charyzmatem „tłumaczenia proroctw" (nie były to jednak osoby, które miały dar „tłumaczenia języków", czyli modlitewnych glosolaliów). „Wizje" tego typu przydarzały się również innym członkom Wspólnoty. Czasami w modlitewnych transach przyznawano się do doświadczania zjawisk paranormalnych (np. fruwających talerzy lub lewitacji Pawła M. bądź innych modlących się wraz z nim ludzi, co poświadczają Świadkowie 1 i 14). Niezależnie od oceny psychologicznej takich doświadczeń, relacje te wskazują na wielką intensywność przeżyć u osób (interpretowanych przez jako przeżycia o charakterze duchowym) znajdujących się w najbliższym kręgu dominikanina. W opinii Komisji Paweł M. bywał przez nie nierzadko traktowany niczym fałszywy prorok Szymon Mag, który wedle Dziejów Apostolskich posługiwał się różnymi nadzwyczajnymi sztuczkami w związku z czym, jak czytamy w tekście biblijnym: „Poważali go wszyscy od najmniejszego do największego: Ten jest wielką mocą Bożą – mówili" (Dz 8,10). Dominikanin dzięki podtrzymywaniu u powierzonych mu osób poczucia wybrania i udziału w nadzwyczajnych doświadczeniach zyskiwał coraz większą kontrolę nad ich życiem psychicznym i duchowym.

Funkcja prorocka we Wspólnocie św. Dominika wiązała się jednak nie tylko z doświadczaniem i interpretowaniem „wizji", lecz – podobnie jak w przypadku „Matki duszpasterskiej" – z możliwością cierpkiego czy wręcz agresywnego traktowania innych, w czym należało dostrzegać kształtowanie pokory i zdolności do cierpienia wstawienniczego (co bardzo często rodziło poczucie winy u źle traktowanych osób). We wspomnianym liście do o. Macieja Zięby OP z 2000 r. Świadek 15 napisał:

Trwał tzw. „czas rządów X", która miała zawsze ostatnie zdanie, jako zdanie proroka Wspólnoty, czy spotykaliśmy się wszyscy, czy ja z nią na osobności. Jej domeną i przywilejem (nadanym przez Ducha Świętego, a rozeznanym przez o. Pawła M. i nią) było napominanie wszystkich wzrokowo, nie przebierając w środkach, cięcie słowne do żywego. Wszystko to było potwierdzone autorytetem ojca Pawła M. Wkrótce o. Paweł M. i cała Wspólnota zaczęliśmy się modlić, abyś Ty, ojcze Macieju, był prowincjałem. Tak się stało, a ojciec Paweł M. został wkrótce (albo i w tym samym czasie) Prowincjalnym Promotorem Rodziny Dominikańskiej, co znacznie podnosiło autorytet o. Pawła M. u mnie i w całym duszpasterstwie. Zastanawiałam się, jakie świadectwo napisać, aby wobec ojca Pawła wszczęto proces beatyfikacyjny, gdyby zginął męczeńską w Chinach (Paweł M. udał się tam w 1998 r. z misją, bo rozpoznał w sobie wewnętrzną moc do zewangelizowania najludniejszego kraju świata – dop. Kom.).

Przez cały „czas rządów X" ukształtowało się we mnie poczucie winy, że nie słucham Ducha Świętego, mam na Niego zamknięte serce, a przecież trzeba było być naprawdę tumanem, aby Go nie słyszeć. Przecież to jest oczywiste, że modlisz się i wszystko, co po tej modlitwie albo w trakcie niej robisz, jest z Ducha Świętego. Uważałam, że ojciec Paweł M. ma doskonały „słuch" Ducha Świętego, jak również miała ten dar X. Bardzo często z powodu rzekomego niesłuchania Ducha Świętego ja byłam znieważana (że np. jestem „mumin, dziundzia, anonimowy antyk"). To znieważanie wychodzące z ust X i potwierdzone salwą śmiechu o. Pawła (i zazwyczaj potem reszty wspólnoty) dotyczyło każdej osoby na spotkaniu wspólnoty, która była wskazana przez rozeznanie X lub o. Pawła M. jako zablokowana na działanie Ducha Świętego.

To właśnie „zablokowani na działanie Ducha Świętego" byli we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika charakteryzowani jako „kozły". Gdy oznajmiano im to w trakcie wspólnotowej modlitwy charyzmatycznej, skutkowało to nierzadko wielkim poczuciem winy. Za argument służyły także przerażające cytaty z biblijnych ksiąg apokaliptycznych: Apokalipsy Janowej czy fragmentów Księgi Daniela lub Ezechiela itp. „Kozły" utożsamiano także z Judaszem, co oznaczało ich „przylgnięcie do szatana". Podstawowym objawem owego „przylgnięcia" był brak zaufania do rozpoznań duchowych Pawła M. lub innych osób „prorokujących" we wspólnocie. Identyfikacja „kozłów" oraz „tych, którzy zdradzili" miała powodować, jak tłumaczył zakonnik, olbrzymie perturbacje w duszpasterstwie oraz przekładać się na nieskuteczność działania zbawczego Wspólnoty św. Dominika w Kościele i świecie. W ten sposób Paweł M. wytłumaczył np. („rozpoznanej" przez niego i inne osoby ze wspólnoty jako obowiązek zlecony przez Boga zakonnikowi i wspólnocie) niepowodzenie misji ewangelizacyjnej w Chinach (dokąd, jak wynika z przytoczonego powyżej świadectwa Świadka 15, udał się wraz z kilkoma osobami z końcem zimy i wczesną wiosną 1998 r.). Jego zdaniem osoby, które pozostały wtedy we Wrocławiu, nie modliły się „wystarczająco" i otwierały się na działanie szatana, bo nie ufały „dostatecznie" w moc Bożą (ta zaś oczywiście miała się realizować w działaniach Pawła M.). Jednak o „judaszową niewierność" czy „zamknięcie na Ducha Świętego" były oskarżane również przez Pawła M. osoby spoza wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika (np. duszpasterstwo szkół średnich w Poznaniu po wyjeździe Pawła M z Poznania, a także dominikanie, którzy pozwalali sobie na otwartą krytykę poczynań lidera wrocławskiej Wspólnoty).

Niemniej jednak nieustanne wywoływanie lęku i poczucia winy względem wiecznie zagniewanego Boga (i związany z tym wywoływaniem strach przed odrzuceniem przez Pawła M.) w wielu przypadkach paradoksalnie coraz mocniej wiązało osoby z obdarzonym, w ich przekonaniu, niezwykłymi duchowymi zdolnościami liderem grup, do których należeli. Przymykali

oko na niepokojące wydarzenia, bo często nie potrafili zrezygnować z intensywnych duchowych doznań, jakie stały się ich udziałem (albo uznać je po prostu za szkodliwe czy fałszywe, do czego jednak zwykle nie mieli odpowiednich narzędzi teologicznych). W takim stanie znajdowali się przez długie miesiące i lata. Świadek 15 pisał w liście do o. Macieja Zięby OP w 2000 r.:

> Ta psychoza trwała około 1,5–2 lata. W tym czasie codziennie X zamykała się z o. Pawłem w oddzielnym pokoju na modlitwę, podczas której bardzo często słyszałam gromiące krzyki oraz głośne uderzenia, miarowe, czasem przez kilka godzin. Byłam nauczona już nie pytać się o te modlitwy, gdyż zawsze zbywano mnie lub inne osoby słowami: „Ty tego nie zrozumiesz; prorok musi być samotny" itd. itp. W moim mniemaniu wtedy Wspólnota i spowiedź u o. Pawła M. były dla mnie wyzwoleniem z mojego przeszłego życia, zupełnie „przekręconego" (tzn. w nieposłuszeństwie Duchowi Świętemu). Każde cierpienie (np. słowne cięcie, pogarda z ust X lub Matki, lub o. Pawła M.), było interpretowane jako otwieranie, odblokowywanie mojego serca na Ducha Świętego, usuwanie złych mocy ze mnie, otwieranie mi oczu. W tym czasie zupełnie przestałam się interesować moimi studiami, uznając za najważniejsze w moim życiu wspólne modlitwy i pobyt w duszpasterstwie. Często były to całonocne modlitwy, po których cała wspólnota spała w duszpasterstwie. Każda osoba spoza Wspólnoty (a także osoby będące we Wspólnocie) była podejrzana o przyniesienie ze sobą zła i złych duchów, które my musieliśmy przeganiać. Bardzo często wypominano mi (oraz innym osobom z grupy podstawowej), że grupa stałego życia, o. Paweł M. i X muszą godzinami „dybać" (czyli modlić się, gromić, odganiać złe duchy) za mnie, za nas, za nasze nieposłuszeństwo. abyśmy mogli spokojnie spać. Zwłaszcza za „rządów X" manipulacja poczuciem winy, poczuciem niższości, gorszości nasilała się do granic wytrzymałości. Odejść ze wspólnoty można było o każdej porze i to słyszałam bardzo często, ale to równało się ze zdradą miłości, zdradą Ducha Świętego, brakiem decyzji na Pana Boga, nieprzejściem próby mojej wiary i miłości, decyzją na szare, letnie życie i błąkanie się w ciemnościach. Pójście za Chrystusem było równoznaczne z pójściem za rozeznaniem o. Pawła M. i/lub X.

Wspomniana w powyższym liście psychoza nie była nieznana dominikańskim współbraciom Pawła M. O jej istnieniu i formach, w jakich się przejawiała w poznańskiej i wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika, informowali swoich ówczesnych przełożonych m.in. OP 27 i OP 8. Szczególnie ten ostatni, jak się wydaje, miał jasną świadomość aberracji teologicznych Pawła M., które uwidaczniały się w jego działalności duszpasterskiej już w klasztorze w Poznaniu. Dokonaną przez OP 8 ocenę tych działań należy uznać za bardzo trafną. Pytanie, dlaczego nie spotkała się z odpowiednią reakcją przełożonych zakonnych i współbraci dominikanów. Trudno bowiem uznać za argument wystarczający fakt, że rozmowy z Pawłem M. wewnątrz Zakonu były niezwykle trudne, chyba że przyjmiemy, iż on sam był stanie wpoić swoim współbraciom – podobnie jak członkom prowadzonych przez siebie duszpasterstw – takie samo poczucie winy odnośnie do rzekomego nieposłuszeństwa wiecznie zagniewanemu, mało miłosiernemu i wciąż żądającemu najbardziej nawet absurdalnych zadośćuczynień Bogu. Jest to jednak mało prawdopodobne w przypadku osób, które otrzymały lub przynajmniej powinny otrzymać solidną formację teologiczną. Niemniej warto przytoczyć, co w 2007 r. OP 8 w cytowanym już powyżej liście do prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP napisał o teologicznych i duszpasterskich aberracjach Pawła M.:

> Niemal każda dyskusja (z Pawłem) przeradzała się w atak i oskarżenie o uleganie siłom nieczystym. Trzeba było sporo energii, by nie wygenerować w sobie poczucia winy, iż

nieświadomie poddaje się złemu duchowi. W ogóle zdolność (Pawła) do wywoływania w człowieku poczucia winy jest imponująca, a niewątpliwie nie jest uświadomiona. (...) Gdy po latach miałbym określić sposób funkcjonowania Pawła (dotyczy to tylko okresu poznańskiego), powtórzyłbym to, co wielokrotnie mówiłem kilku braciom, a też sugerowałem ówczesnemu prowincjałowi: mentalność sekciarska, a działalność duszpasterska przy całym jej rozmachu wątpliwej jakości merytorycznej, a poza tym działanie przez uczucia, psychologizowanie, i wreszcie manipulacja ludźmi.

Fałszowanie doktryny Kościoła katolickiego w szczególności angelologii (której demonologia jest częścią) oraz nauki o charyzmatach (tu niemal w całości przejął poglądy protestanckich zielonoświątkowych ewangelizatorów). Jego „rozeznawanie duchowe" nie respektowało podstawowej wiedzy teologicznej, którą winien mieć katolicki kapłan. Zasadniczo mylił uczucia z działaniem Ducha Świętego, a sam ulegał pokusie nader często iluminizmu, przypisując sobie wiedzę wlaną – owoc namaszczenia. Jego rozeznanie duchowe nie było weryfikowalne, obiektywizowane, ale opierało się na jego „autorytecie".

Wreszcie cecha osobowościowa, którą nazwałbym megalomanią. Przekonanie o własnej wyjątkowości, wybraniu przez Boga, szczególnym namaszczeniu. Tym też tłumaczył Paweł niezrozumienie i krytykę ze strony braci. (Przecież wszyscy prorocy i święci byli odrzucani i nierozumiani przez współczesnych).

Wydaje się wielce prawdopodobne, że przekonanie o własnym szczególnym wybraniu wraz z poczuciem niezrozumienia przez braci Paweł M. mógł mieć przez długie lata (być może po dziś dzień) po ujawnieniu wypadków wrocławskich w 2000 r. Nic nie wskazuje na to, że przełożeni dominikańscy odpowiednio zadbali u Pawła M. o korektę teologicznych i duszpasterskich aberracji tak jasno wypunktowanych przez OP 8. Nie uczynili tego zresztą do tej pory względem osób, które od ich współbrata – w wyniku głoszonych i wpajanych innym przez niego perwersyjnych treści teologicznych – doznały olbrzymich krzywd. Skutki manipulacji duchowych Pawła M. (opartych na przedstawionych powyżej aberracyjnych interpretacjach obrazu Boga, zadośćuczynienia i funkcjonowania we wspólnocie) widoczne są w życiu wielu z nich aż do obecnej chwili.

## 7.
## „Rozpoznawanie" powołania do stanu kapłańskiego i życia konsekrowanego

Jednym z bardziej bulwersujących aspektów działalności duszpasterskiej Pawła M. było „rozpoznawanie" powołania kapłańskiego i zakonnego. Wielokrotnie dawał on do zrozumienia (co potwierdziło przez Komisją wielu świadków, m.in. Świadkowie 1, 6, 14, 15, 19), że małżeństwo stoi dużo niżej w oczach Stwórcy od kapłaństwa i życia konsekrowanego. W tej kwestii zdawał się kompletnie nie brać pod uwagę nauczania Soboru Watykańskiego II i ostatnich papieży. Co więcej, często konsekwentnie dążył do rozbijania relacji narzeczeńskich, wmawiając, że prawdziwą i jedyną „dobrze widzianą" przez Boga drogą dla narzeczonych jest bezżenne kapłaństwo i/lub życie konsekrowane. „Rozpoznanie" w tym względzie – oparte na jego autodeifikacyjnym poczuciu szczególnego wybrania – miało nierzadko miejsce podczas spowiedzi, indywidualnych lub wspólnotowych modlitw charyzmatycznych, a także mszy odprawianych nie tylko dla członków duszpasterstw (podczas jednej z nich – wedle relacji Świadka 21 – Paweł M. ogłosił swoje rozeznanie powołania kapłańskiego mężczyzny, co ludzie zgromadzeni w kościele przyjęli gromkimi oklaskami; osoba ta odebrała całą sytuację jako wielką psychiczną

presję). Nie wszyscy jednak przyjmowali takie duchowe „rozpoznania" Pawła M. z aprobatą (dotyczyło to także wyboru kierunku studiów: Paweł M. uważał, że „wybrani" w jego wspólnotach, jeśli nie są w stanie wejść na drogę życia konsekrowanego, powinni studiować teologię lub katechetykę – często kosztem podjętych już studiów na innych kierunkach). Niemniej w takich przypadkach wiązało się to prawie zawsze z olbrzymim konfliktem wewnętrznym. Ci, którzy nie potrafili się zgodzić na „rozpoznania" Pawła M. co do ich życia, męczyli się – jeszcze bardziej niż w przypadku innych „rozpoznań" dominikanina – z poczuciem niewierności względem Boga. W tym wewnętrznym konflikcie utwierdzały ich nierzadko negatywne, zaprawione duchową i psychiczną manipulacją reakcjami rozpoznającego w charyzmatycznym uniesieniu ich – ponoć zaplanowany przez Stwórcę – los. W 2000 r. w liście do o. Macieja Zięby OP Świadek 32, członek wrocławskiej Wspólnoty, napisał:

> Jedna z modlitw (wspólnotowych) dotyczyła rozeznania powołania. Kto powinien i kto boi się iść do zakonu. Wyszedłem i będąc na schodach usłyszałem o. Pawła mówiącego, że widzi lub ma wrażenie idącego obok mnie szatana.

Taki argument podany przez człowieka, którego uznawało się za najwyższy duchowy autorytet, znów przyczynić się musiał do powstania reakcji lękowej. Podobną reakcję, choć tym razem związaną z poczuciem winy, będącym skutkiem wewnętrznej niezgody za rozpad związku z chłopakiem wysłanym przez Pawła M. do zakonu, przedstawił w swym liście do o. Macieja Zięby OP z 2000 r. Świadek 15:

> W duszpasterstwie poznałam wspaniałego chłopca, z którym (po raz pierwszy w życiu) mogłam rozmawiać szczerze o wszystkim. Ta otwartość była dla mnie widocznym znakiem i dobrym owocem modlitwy u ojca Pawła M. Ponieważ od dziecka oboje marzyliśmy o stanie zakonnym, wahaliśmy się czy być razem, czy iść do zakonu. X zdecydował się w marcu, aby rozwijać swoje powołanie zakonne (jeśli „rozwijać" to dobre słowo). Również to powołanie rozeznała cała Wspólnota św. Dominika wraz z o. Pawłem M. podczas posiłku po nocy czuwania. Każda osoba (było nas wtedy około 20–25) wypowiadała się na temat X, że (on) mówi w „namaszczeniu", jest namaszczony na króla (cokolwiek to oznacza) i wszyscy ogólnie czuli, że „ma" iść do zakonu zamiast być ze mną. Ja wierzę, że Pan Bóg obdarzył X powołaniem zakonnym, wiem też o jego wątpliwościach co do rozeznania wspólnoty. Trudno jest czuć się w wolnym w swoich decyzjach pod taką presją wspólnoty rozeznającej „w Duchu Świętym". To, co teraz kojarzę z tamtym czasem, to oparcie, jakie mi dawała wspólnota (a właściwie osoby z tzw. grupy podstawowej, które nie miały decydującego głosu w modlitwach rozeznających), a także pogarda dla mnie za to, że nie potrafię się radować z woli Bożej i ze straty X. „Gdybyś ty wiedziała, co my musieliśmy stracić dla Pana Boga". Czułam się winna za swój ból i starałam się jeszcze bardziej naśladować o. Pawła i Y (naszą liderkę, główną rozeznającą i głównego „szydercę w Duchu Św."), którzy radowali się z woli Bożej (która to dochodziła do nas – nie słuchających Ducha Św. – właśnie przez nich).

Z relacji wielu świadków, którzy należeli do wspólnot w Poznaniu lub we Wrocławiu, wiadomo, że Paweł M. uważał, iż swoje szczególne „wybranie" przez Boga najlepiej zrealizuje jako założyciel i lider „wspólnoty stałego życia". Wzorem dla niego w tym względzie były przez długi czas (być może od czasów studentatu) tzw. „nowe wspólnoty" francuskie, przede wszystkim Wspólnota Błogosławieństw. Prowadzone przez niego duszpasterstwa miały w jego

zamierzeniu dać początek podobnej wspólnocie, a najpewniej także nowemu zgromadzeniu zakonnemu. Odpowiednie „rozeznanie" co do tego przyszło w trakcie jednej z modlitw charyzmatycznych we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika, co istotnie zainicjowało powstanie tej bardzo przez Pawła M. wymarzonej grupy. Tak relacjonował, co się stało, w liście do o. Macieja Zięby OP z 2000 r. Świadek 30:

> X (jedna z osób obdarzonych wedle Pawła M. „charyzmatem Matki" – dop. Kom.) wybuchała, gdy ojciec kładł jej na głowę szkaplerz. Rozeznano, że X ma nosić na głowie welon, ponieważ utraty świadomości zdarzały się jej poza modlitwą. Rozeznanie to świadczyło, że powinna wstąpić do klasztoru. Nie chciała.

Podczas pewnych modlitw miały miejsce następujące wydarzenia:

> X zesztywniała, a ojciec powiedział, że czuje się, jakby go wieszali na hakach. X też się tak czuła. Ojciec stracił świadomość: umierał na krzyżu.

Kolejna odsłona automesjanizmu Pawła M. była najpewniej nieprzypadkowa, bo, jak się zdaje, istotnie wiązał on wielkie nadzieje z założeniem przez siebie nowej „wspólnoty stałego życia". Na ten cel od Urzędu Miasta we Wrocławiu uzyskał lokal do remontu, na który składali się (w ramach „dziesięcin", których Paweł M. od bliskich mu osób wymagał już w Poznaniu oraz przez ofiarowanie większych sum pochodzących z książeczek oszczędnościowych lub uzbieranych dzięki wakacyjnej pracy za granicą) członkowie prowadzonego przez niego duszpasterstwa. Wiadomo też, że w pewnym momencie co najmniej dwie kobiety ze Wspólnoty św. Dominika miały zakładać do charyzmatycznych seansów modlitewnych odbywanych pod przewodnictwem Pawła M. specjalnie wykonane w tym celu welony i tuniki (wykonane wedle projektu pewnej karmelitanki, która również miała bliski kontakt z dominikaninem, ale została wysłana przez przełożoną do Francji). Wedle Świadka 1 tuniki te (zakładane pod spódnice) miały chronić noszące je członkinie tworzącej się „wspólnoty stałego życia" przed działaniem szatana, gdy wychodziły one poza pomieszczenia duszpasterstwa.

W swych zabiegach o zdobywanie nowych powołań do stanu kapłańskiego i życia konsekrowanego (co spotykało się z podziwem jego dominikańskich współbraci, w tym o. Macieja Zięby OP) Paweł M. nie ograniczał się tylko do środowisk w danym momencie mu najbliższych. Bardzo przejmujące świadectwo wywierania straszliwej presji przez Pawła M. w związku z „rozpoznawaniem" przez niego powołania do zakonu dał Świadek 4, który został zmuszony do zerwania zaręczyn z narzeczoną. Jest to przerażający opis manipulacji duchowej zastosowanej przez Pawła M. przy użyciu modlitwy charyzmatycznej i absurdalnych tłumaczeń teologicznych. Przedstawione w tym świadectwie wypadki miały miejsce w 1998 r., w czasie wyjazdowego seansu modlitwy charyzmatycznej, na który Paweł M. wybrał się ze Świadkiem 14 i jeszcze jedną osobą z wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika. Wiosną bieżącego (tj. 2021) r. Świadek 4 napisał do dominikanów (zeznanie to – za zgodą i na żądanie pokrzywdzonego – zostało przekazane Komisji), co następuje:

> Byłem już wtedy (w 1998 r.) zaręczony – planowaliśmy z X ślub na lato tego roku. W klasztorze na Służewie spotykaliśmy się wraz z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie i ich rodzinami we wspólnocie Wiary i Światła „Poziomka". Trzon kadry – paszczaków stanowili byli członkowie wspólnoty DOM (prowadzonej przez Pawła M. w latach 1989–90 na warszawskim Służewie – dop. Kom.). Na przełomie stycznia i lutego (dokładnej daty

nie pamiętam) Paweł zadzwonił do kogoś z nas (...), że jedzie do Warszawy, że sprawa jest bardzo ważna i koniecznie musimy się spotkać na modlitwie. I żeby w spotkaniu uczestniczyło jak najwięcej osób z dawnego Domu. *Ad hoc* (to był środek tygodnia) skrzyknęliśmy, kogo się dało (...). Paweł przyjechał wraz z X (...) i jeszcze inną studentką z wrocławskiego DA.

Paweł wyjawił, że rano podczas modlitwy ich trójka otrzymała od Ducha Św. informację, że na Służewie dzieje się źle i muszą natychmiast jechać i to rozeznać. Zaczęliśmy się więc intensywnie modlić. Najpierw było wypędzanie szatana z klasztoru i salki, w której się spotkaliśmy, gromienie demonów (dziewczyny towarzyszące Pawłowi wykonywały gwałtowne, nieskoordynowane ruchy, krzyczały i odzywały się do „demonów" czasami wulgarnie). Paweł zachęcał nas do tego samego, mówiąc, że nawet jeśli nie rozumiemy tych gestów i słów, to ważne byśmy ich nimi wspierali. Emocje były ogromne. Ja i (koleżanka) doświadczyliśmy (lub jak teraz o tym myślimy zasugerowano nam) mistycznych wizji. Miałem poczucie uczestniczenia w czymś wyjątkowym. W pewnym momencie zrobiło się cicho i Paweł i dziewczyny zaczęli śpiewać kanon Taizé *Ma dusza pragnie Boga*. Na początku śpiewaliśmy razem z nimi, ale później śpiewali tylko oni. W kółko i w kółko – nie pamiętam ile to trwało, ale 10–15 minut. W pewnym momencie ja poprosiłem, żeby przestali, i powiedziałem, że to budzi we mnie jednocześnie strach i uniesienie. Na to Paweł zawołał entuzjastycznie, że już wszystko wiadomo i wie dlaczego zostali posłani do Warszawy. Że Duchowi Świętemu chodziło o mnie i że zostałem wybrany, by zostać dominikaninem. Pobłogosławił mnie jako swojego przyszłego współbrata, powiedział, że to oczywiste, że w tej sytuacji zaręczyny przestały być ważne. Na tym spotkanie się skończyło. Paweł następnego dnia wyjechał i nie kontaktował się ze mną i z nikim z uczestników spotkania. Dla mnie rozpoczął się czas ogromnej huśtawki emocjonalnej. Z jednej strony nie chciałem sprzeciwiać się Duchowi Świętemu (a ufałem Pawłowi, że tak właśnie jest). Z drugiej chciałem dalej być z moją narzeczoną. Posłuszny jednak słowom Pawła zerwałem zaręczyny i przestaliśmy się z (narzeczoną) spotykać. Po jakichś 2–3 tygodniach gdy mój bunt wobec tej sytuacji narastał, zadzwoniłem do Pawła z pretensjami. Skoro byłem taki ważny, że Duch Św. wysłał modlitewne komando z Wrocławia do Warszawy, to dlaczego zostałem pozostawiony sam sobie. Paweł zaprosił mnie więc do Wrocławia na weekend.

Pokrzywdzony nie mógł pewnie przypuszczać, że w związku ze swoim wątpliwościami odnośnie do rozeznania jego powołania przez Pawła M. dostanie od dominikanina „ekspiacyjne" zadanie (w którym do głosu doszła główna obsesja dominikanina, jaką było uwalnianie ludzi i świata od nieczystości). W zadaniu tym, jak w soczewce, dostrzec można zarówno tendencję do manipulowania życiem oraz religijną wiarą innych, jak i wypaczoną teologiczną interpretację konceptów rozeznawania duchowego i ewangelizacji. Skutki psychiczne i duchowe dla zmanipulowanego przez Pawła M. mężczyzny okazały się dojmujące. Tylko rozsądnej reakcji innego dominikanina, u którego się wyspowiadał, zawdzięcza on, że jego życie nie uległo destrukcji. Oto dalszy ciąg świadectwa Świadka 4:

Przyjechałem wiec (przełom lutego i marca 1998 r.) do Wrocławia i spędziłem w DA półtora dnia. Po pierwsze zdziwiło mnie, że w duszpasterstwie ciągle ktoś jest. Paweł pojawiał się na chwilę, coś mówił (słuchany nabożnie jak guru) i znikał na kolejne godziny. Mówił wtedy o konieczności posiadania przez duszpasterstwo niezależnego od klasztoru domu (chyba coś takiego się realizowało).

Gdy w końcu zwrócił na mnie uwagę i zlecił mi zadanie. Muszę pójść na dworzec PKP, znaleźć prostytutkę i porozmawiać z nią o tym, że kocha ją Chrystus. Było to dla mnie ogromnie obciążające psychicznie zadanie. Próbowałem się z niego wymigać, ale Paweł był nieugięty (zadanie zostało przydzielone publicznie w obecności innych członków DA). Pamiętam również, że budując jakąś swoją pozycję w tej rozmowie mówiłem do Pawła na „ty". Doskonale pamiętam, że było to bardzo źle przyjęte przez obecnych (słyszałem nawet komentarze – „na co sobie pozwalam"). Paweł tego nie komentował, ale widziałem, że nie jest zadowolony – wszyscy w DA używali formy „ojcze".

Na dworzec poszedłem. Musiałem wypytywać ludzi, czy wiedzą, gdzie mogę znaleźć prostytutkę. Po kilku próbach zapytałem taksówkarzy i oni mi pomogli i wskazali Panią, około pięćdziesięcioletnią.

Pani okazała się bardzo wyrozumiała i serdecznie współczuła mi idiotycznej sytuacji, w której się znalazłem. Mówiąc szczerze to był najlepsza moja rozmowa tamtego dnia. Gdy wracałem do klasztoru pieszo puściły mi emocje i długo płakałem. Co ciekawe Paweł w ogóle nie był zainteresowany moją relacją z wykonanego zadania. W DA przenocowałem i następnego ranka wyjechałem do domu.

Tam wciąż zmagałem się sytuacją mojego „powołania". Modliłem się intensywnie, wskazując Panu Bogu, że chcę się żenić i proszę, by „mi darował". Przez te tygodnie w zasadzie porzuciłem także studia i nie zajmowałem się niczym więcej. Psychicznie byłem w rozsypce. Paweł nie dzwonił – ja się z nim nie kontaktowałem. Sytuację zmieniła dopiero wielkanocna spowiedź u o. X, którego moja relacja bardzo wzburzyła. Pamiętam jego słowa o Pawle, że (proszę wybaczyć – ale wśród adresatów są sami dorośli mężczyźni) „sk... należy się kop w d..., a jak mam swój rozum i powinienem przestać słuchać hochsztaplerów". Było to bardzo wyzwalające i do dziś jestem za to o. X wdzięczny. Zaraz po tej spowiedzi pobiegłem zaręczyć się po raz drugi i cztery miesiące później wzięliśmy ślub.

Z Pawłem się nie kontaktowałem, choć miałem ogromny żal. Potem doszły nas słuchy, że ma kłopoty psychiczne i dlatego został odsunięty od pracy duszpasterskiej. Potem „drogą dominikańską" dowiedziałem się, że to jednak jakaś forma kary. Przez kolejne lata kilkukrotnie się spotykaliśmy. Raczej przelotnie. (...) Po każdym z takich spotkań miałem żal, że nie wrócił do tamtej sytuacji i że mnie za nią nie przeprosił. Do dziś mi tego brakuje.

Komisja nie dotarła do nikogo, kto uzyskałby od Pawła M. przeprosiny za dokonane pod wpływem jego „rozeznania" zerwanie związku z ukochaną osobą, by rozpocząć formację do kapłaństwa i/lub życia konsekrowanego. Spotkaliśmy za to osoby, które dzięki „rozeznaniu" Pawła M. trwały (niesłychanie się przy tym męcząc) przez kilka bądź kilkanaście lat w stanie duchownym bądź w zgromadzeniach zakonnych. Niektóre z nich zdecydowały się w końcu zerwać z losem wyznaczonym im w młodości przez dominikanina. Niektórzy z nich, czego podczas przejmujących wysłuchań dowiedziała się Komisja, stracili nawet chrześcijańską wiarę. Wiele spośród tych osób dotąd nie otrzymało od Zakonu Braci Kaznodziejów żadnego duchowego wsparcia.

## 8.
## Manipulacje podczas spowiedzi i przemoc fizyczna jako „zadośćuczynienie" za grzech międzypokoleniowy

Paweł M. był znanym i cenionym spowiednikiem. Wielu penitentów uważało, że nikt dotąd nie miał tak głębokiego wglądu w ich życie duchowe jak charyzmatyczny dominikanin. Wielu ludzi

w przeszłości przyznawało, że spowiedź u Pawła M. była dla nich doświadczeniem otwierającym na nawrócenie. Przy – pierwszych przynajmniej – spotkaniach w sakramencie pojednania zakonnik wysłuchiwał bowiem cierpliwie penitentów, starał się okazywać swoją łagodność i współczucie dla zranień, jakie spowiadające się u niego osoby doznawały w toku swego życia. Zdawał się w tym względzie wierny tradycji, którą promowano w Kościele katolickim w czasach poreformacyjnych.

Nie ulega wątpliwości, że swoim stylem spowiadania Paweł M. zdołał uwieść wielu. Niestety wielu także skrzywdził tym, co umiał wmówić jako przedstawienie „prawdy" o ich życiu oraz środki mające prowadzić ich do pojednania z Bogiem. Sakrament pokuty i pojednania służył mu bowiem skutecznie jako narzędzie do uzyskiwania kontroli i władzy nad psychiką oraz duchowością jego penitentów. Paweł M. na spowiedziach sprytnie podchodził osoby do niego przychodzące, prosząc o podawanie szczegółów dotyczących najintymniejszych (szczególnie powiązanych ze sferą seksualną) traum. Wypytywał też dokładnie o stosunki panujące w rodzinach spowiadających się u niego ludzi. Bardzo interesowały go kontakty z rodzicami i nawiązywane przez penitentów w przeszłości i teraźniejszości relacje erotyczne. Gdy stwierdzał rodzinne dysfunkcje (np. nieobecność ojca w rodzinie czy obecną w niej przemoc) albo zranienia w sferze seksualnej, często zapraszał takich penitentów na indywidualną rozmowę i modlitwę wstawienniczą po spowiedzi. W ten sposób dokonywał też „werbunku" nowych członków do prowadzonych przez siebie duszpasterstw. Czasami już w trakcie spowiedzi zapraszał penitentów do modlitwy o uwolnienie i wyrzekania się szatana. W ten sposób silnie wiązał ze sobą trafiających do niego ludzi. Dążył też do tego, by być stałym i jedynym spowiednikiem takich osób. Namawiał też, by spowiadały się u niego jak najczęściej, co było niezwykle skutecznym środkiem dzierżenia kontroli nad innymi. W wyniku takiej manipulacji po pewnym czasie uważali go oni za najwyższy autorytet duchowy.

Powyższy mechanizm przedstawiony został przez Świadka 15 w liście do o. Macieja Zięby OP z 2000 r.:

> Nastąpił szereg moich rozmów z Pawłem M., podczas których przekonał mnie, że moje sądy o samej sobie są bardzo wątpliwe i bardzo często nieprawdziwe, a o. Paweł jako duszpasterz patrząc na mnie, potrafi o wiele trafniej powiedzieć coś o mnie. Zgodziłam się, że tak może być. Ojciec Paweł M. wytłumaczył mi, że mam bardzo nieuzdrowione serce – z czym oczywiście – patrząc w moją przeszłość, również musiałam się zgodzić. Ojciec Paweł M. poprosił mnie o list wyjaśniający, w jakim stanie, dlaczego przyszłam do duszpasterstwa, czego oczekuję i co mi ono dało. W liście tym zawarłam całą moją najboleśniejszą przeszłość (...). Reakcja o. Pawła M. na mój list była dla mnie zaskakująca, gdyż ktoś wobec mnie chyba po raz pierwszy (tak to odczuwałam) okazał się dobrym, akceptującym, kochającym ojcem, który wyrażał nadzieję na dalszą życzliwość i porozumienie między nami. Od tej pory (połowa października 1997 r.) dostałam pozwolenie od o. Pawła M. na przychodzenie do duszpasterstwa. (...) Z każdym obrazem, który pojawiał się w mojej wyobraźni, z każdym snem, który mnie bardziej zastanawiał lub wystraszył, szłam do o. Pawła M. Od tej pory zaczęłam się spowiadać u o. Pawła M., odrzucając innych kapłanów jako niebędących tak blisko Pana Boga jak o. Paweł M. i nie znających się na sprawach świata duchowego. Ojciec Paweł M. stawał się coraz bardziej człowiekiem, którego podziwiałam, autorytetem nie do pobicia, za którym stały setki ludzi z mszy świętych, bardzo mądry spowiednik, u którego o. Paweł spowiadał się ładnych parę lat (chodzi o, jak ustaliła Komisja, o. Macieja Ziębę OP – dop. Kom.) i o którym często mówił, podkreślając, jak jest ważne być wiernym swojemu spowiednikowi, nawet gdy jest bardzo trudny czas. Chłonęłam to wszystko jak gąbka (...).

Paweł M. praktykował w latach 90. ubiegłego wieku to, co nieco później zaczęło powszechnie być nazywane „spowiedzią furtkową". Nieustannie szukał u penitentów szczególnej „bramy", przez którą szatan miał wkraczać do ich życia duchowego. Najczęściej powodem było to, co dominikanin nazywał „nieczystością". Z równą determinacją dominikanin chciał odsłaniać u spowiadających się u niego osób skutki tzw. „grzechu międzypokoleniowego". Sugerował im, że ze względu na przewiny swoich przodków bądź wciąż żyjących bliskich dopuszczają stale do siebie demony. Jedynym sposobem na uwolnienie się od takich demonicznych wpływów (czyli w późniejszym nazewnictwie „zamknięcie furtki") miała być pokuta zlecana przez Pawła M.

Warto przytoczyć w tym kontekście kilka punktów stanowiska Komisji Teologicznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w sprawie tzw. „spowiedzi furtkowej" z 28 stycznia 2015 r.[13] Wskazanie na ten dokument, choć znacznie późniejszy, wiąże się z tym, że on wyłącznie porządkuje stanowisko Kościoła w tej sprawie dostępne już znacznie wcześniej. Odnośnie do „grzechu międzypokoleniowego" Komisja ta w punkcie 3. dała następującą interpretację:

> Istotną kwestią w praktykowaniu tzw. spowiedzi furtkowej jest badanie poprzez bardzo obszerny zestaw pytań, aż na trzech poziomach (penitent, rodzina, przodkowie), czy w przeszłości popełnione grzechy nie są nadal otwartymi „furtkami" dla złego dycha, które należy zamknąć. W takim rozumowaniu sugeruje się, że potomstwo ponosi konsekwencje za grzechy przodków, co byłoby nawiązaniem do przekonania Starego Testamentu o odpowiedzialności zbiorowej. Potwierdza go powiedzenie w formie przysłowia: „Ojcowie jedli zielone winogrona, a zęby ścierpły synom" (Jr 31,29; Ez 18,2). Cytujący go prorocy Jeremiasz i Ezechiel jednomyślnie twierdzą, że zasada odpowiedzialności zbiorowej jest jednak błędna i nie należy się nią posługiwać (Jr 31,30; Ez 18,3–4). Nikt nie ponosi odpowiedzialności za winy przodków. Wprawdzie historia ludzi, całego narodu, jest historią grzechu, ale o śmierci czy życiu duchowym rozstrzyga postawa każdego człowieka w danej sytuacji (por. Pwt 24,16). W duchu odpowiedzialności indywidualnej każdy osobiście odpowiada za swoje postępowanie przed Bogiem. W całej pełni potwierdza to Nowy Testament, w którym nie spotykamy się z jakimś przypadkiem odwoływania się do grzesznej przeszłości przodków, aby w ten sposób uzasadnić aktualną obecność demonicznych związań[14].

W sprawie wprowadzania do obrzędów sakramentu pokuty i pojednania modlitwy o uwolnienie Komisja Teologiczna KUL stwierdziła w punkcie 4. swego stanowiska, co następuje:

> Poważnym nadużyciem jest wprowadzanie w ryt sakramentu pokuty modlitwy o uwolnienie, której tekst przyjmuje czasem formę uroczystego egzorcyzmu. Dodatkowa modlitwa o uwolnienie podważa skuteczność wcześniej udzielonego sakramentalnego rozgrzeszenia. Należy pamiętać, że sama spowiedź jest już egzorcyzmem, a uwolnienie od winy jest owocem doświadczenia absolutnego usprawiedliwienia, jakie otrzymuje się w rozgrzeszeniu. To samo dotyczy innych elementów „spowiedzi furtkowej", których nie przewidują Obrzędy pokuty. Trzeba stanowczo podkreślić, że sakramenty są dobrem Kościoła i żaden kapłan nie ma prawa samowolnego wprowadzania nowych elementów

13 Zob. Stanowisko Komisji Teologicznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w sprawie tzw. spowiedzi furtkowej z 28.01.2015 r., https://egzorcyzmy.katolik.pl/komisja-teologiczna-kul-w-sprawie-tzw-spowiedzi-furtkowej/ (dostęp: 23.08.2021).

14 Tamże.

> do rytu sakramentalnego ustalonego przez kompetentną władzę kościelną. Wszelkie innowacje w tym zakresie, czynione bez wiedzy i zgody odpowiednich instancji, są nadużyciem[15].

Wreszcie w kontekście występującej w ramach tzw. „spowiedzi furtkowej" przesadnej demonizacji rzeczywistości Komisja Teologiczna KUL wydała w punkcie 11. taką oto opinię:

> W ostatnim czasie spotykamy się z przesadnym podkreślaniem roli szatana w życiu jednostek i całych społeczności. Mówi się nawet o „złu pokoleniowym", którego destruktywna moc może przetrwać nawet wody chrztu świętego. Nietrudno dostrzec w tym pewne tendencje dualistyczne, które nie znajdują żadnego uzasadnienia w chrześcijańskiej wizji Boga, świata i człowieka. Kościół od samego początku głosił, że całe stworzenie jest dobre, gdyż ma swoje źródło w Bogu, który jest dobrem absolutnym (por. Rdz 1,18; Mdr 1,14; Dz 11,5–10). Nie ma zatem jakiejś złej energii (duchowej lub materialnej), która przenikałaby rzeczywistość, i którą można by wykorzystać w dobrym bądź złym celu (np. przy pomocy magicznych zaklęć, radiestezji itd.). Także szatan jest ontologicznie dobry, a zło, które czyni, wynika z wolności jego decyzji. Zło jest brakiem należnego dobra (privatio boni), w związku z czym nie może być ani bytem substancjalnym, ani żadnym pozytywnym stanem rzeczy (wszystko co jest, jest dobre: *ens et bonum convertuntur*). W przeciwnym razie należałoby przyjąć istnienie dwóch pryncypiów, będących źródłem dobra i zła, co jednak pozostaje w głębokiej sprzeczności z chrześcijańską nauką o stworzeniu. Jeśli mówi się czasem o „złu metafizycznym" (Leibniz), to akcentuje się jedynie egzystencjalną i istotową ograniczoność bytu na tle bytu absolutnego. Teologia chrześcijańska nie wyklucza wprawdzie działań szatańskich i demonicznych, jednak ich nie eksponuje. Chrześcijanin żyje świadomością, że Chrystus pokonał moce szatańskie, i że to Jego zwycięstwo ma charakter ostateczny i nieodwołalny (por. J 12,31; Ef 1,20–22; Kol 2,15; Ap 12,9). Szatan w żadnym wypadku nie jest równym przeciwnikiem Boga. Nie przysługuje mu też żadna władza nad człowiekiem. Dzięki zwycięstwu Chrystusa na krzyżu człowiek odzyskał utraconą wolność i może stać się uczestnikiem królestwa Bożego. To wyzwolenie człowieka jest wyzwoleniem „od", a jednocześnie wyzwoleniem „ku"; wyzwoleniem, umożliwiającym podejmowanie czynów prowadzących do zbawczego zjednoczenia z Bogiem i ukazujących w świecie Chrystusowe zwycięstwo na krzyżu. W kontekście „spowiedzi furtkowej" oznacza to: samo zamykanie „furtek" nie wystarczy; o wiele bardziej trzeba otwierać człowieka na Boga i Jego zbawcze słowo (por. Mt 12,43–45; Łk 11,24–26)[16].

Stanowisko Komisji Teologicznej KUL wskazuje niezbicie, że tropienie wątków demonicznych przybrało w ostatnich dekadach w Kościele polskim na sile (szczególnie – wedle powszechnie rozprzestrzenionej opinii – w grupach praktykujących duchowość charyzmatyczną lub w innych nowych katolickich ruchach religijnych). Jak zostało to już ukazane w obecnym raporcie, problem bez wątpienia dotyczył również Pawła M. i jego działalności duszpasterskiej. Wiadomo, że dominikanin dokonywał w swych teologicznych interpretacjach przesadnej demonizacji rzeczywistości. Bardzo często też tropił u penitentów „grzech międzypokoleniowy" i identyfikował sfery, przez które szatan miał szczególnie wkradać się w ich życie. Praktykował też wielokrotnie podczas (czasami kilkugodzinnych) spowiedzi modlitwę o uwolnienie

15 Tamże.
16 Tamże.

w duchu charyzmatycznym. Miało to poważne konsekwencje dla tych spośród spowiadających się u niego, którzy trafiali ostatecznie do prowadzonych przez zakonnika duszpasterstw. Zdarzało się, że grzechy takich osób były ujawniane przez Pawła M. w prowadzonych kręgach modlitewnych (a jest to w prawie kanonicznym ciężkie przestępstwo naruszenia tajemnicy spowiedzi). W ten sposób zakonnik nie tylko łamał prawo kanoniczne, lecz także wyraźnie sugerował, że rozgrzeszenie uzyskane w sakramencie pojednania nie jest dostateczne i wystarczające. Jego zdaniem potrzebne było „dopełnienie" w postaci dodatkowych modlitw o uwolnienie oraz wyrzekanie się szatana czy odbywanie zlecanych przez niego, a z biegiem czasu z każdą nową spowiedzią coraz surowszych pokut. Samą spowiedź traktował, jak powiedział kiedyś Świadkowi 1, jako „sposób na kształtowanie charakteru". Mimo to ze spowiedzią wiązał swój aberracyjny koncept zadośćuczynienia, tj. odpowiedniej (wedle niego) ekspiacji, która miała przyczynić się nie tylko do zbawienia samych penitentów, ale być cierpieniem zastępczym ratującym innych grzeszników. Paweł M. często nakładał na penitentów dotkliwe pokuty (np. codzienne odmawianie wszystkich części różańca aż do odbycia następnej spowiedzi). Pokuta w jego rozumieniu mogła również wiązać się z zadawaniem przemocy fizycznej. Jedną z bardziej przerażających form modlitwy o uwolnienie we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika był wprowadzony przez Pawła M. swoisty rytuał inicjacyjny, w którym wielką rolę odgrywała nie tylko duchowa, ale właśnie fizyczna przemoc.

Bicia dopuszczano się jednak nie tylko w ramach przedstawionego powyżej „rytuału inicjacyjnego". Paweł M. widział w nim rodzaj słusznej kary za wyimaginowaną „niewierność" członków prowadzonych przez siebie duszpasterstw albo np. zadośćuczynienie za grzechy współbraci z klasztoru. Takie tłumaczenia stosowanej przez dominikanina względem siebie przemocy fizycznej otrzymywała Świadek 1. Bez wątpienia (wskazują na to relacje wielu świadków, z którymi mogła zapoznać się Komisja, m.in. Świadków 1, 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20) we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika przemoc fizyczna stała się aprobowaną i promowaną przez Pawła M. formą „ekspiacji" za popełnione w przeszłości grzechy nie tylko przez daną osobę, ale i przez jej przodków bądź wciąż żyjących bliskich. Jednym z najbardziej drastycznych przykładów, z którym odnośnie do tej praktyki musiała się skonfrontować Komisja, był przypadek Świadka 20. Paweł M. na spowiedzi i w trakcie indywidualnych modlitw wyciągnął od tej kobiety informację, że jej matka popełniła kilkanaście aborcji. Następnie wpoił jej przekonanie, że może ona „odpokutować" za te grzechy, uwolnić zarówno matkę, jak i siebie od czyśćca przez porzucenie swojego narzeczonego i przyjęcie powołania do zakonu kontemplacyjnego. Dziewczyna zdołała jednak wytrwać w Karmelu tylko przez niedługi czas. Wróciła do kochanego mężczyzny i wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika. W trakcie jednej ze wspólnotowych modlitw (na początku 2000 r.) Paweł M. uznał, że za swoją „niewierność" Bogu musi ona złożyć odpowiednie „zadośćuczynienie". Kobieta przyjęła też bezwiednie, że proponowana przez dominikanina „ekspiacja" przyczyni się do zbawienia jej matki. Zgodziła się na modlitewny rytuał, podczas którego otrzymała od Pawła M. i innych członków Wspólnoty (w tym także od swojego narzeczonego) 800 razów dominikańskim, skórzanym pasem, na nagie pośladki. Podczas tego haniebnego, pseudoekspiacyjnego rytuału używany przez zakonnika skórzany pas w pewnym momencie się zużył. Działanie kontynuowano jednak z użyciem następnego pasa. Dziewczyna została pobita do krwi. Jej skóra jeszcze przez wiele tygodni po tym przerażającym wydarzeniu pokryta była wybroczynami. Kobietą opiekowały się współuczestniczący w tym przemocowym akcie osoby. Do dziś pobita, a także inni uczestniczący w tamtym przerażającym rytuale członkowie Wspólnoty św. Dominika, doświadczają traumy związanej z pamięcią o pseudoekspiacyjnym nakazie Pawła M. On sam w wyjaśnieniach przedstawionych w 2007 r. prowincjałowi o. Krzysztofowi Popławskiemu OP w następujący sposób tłumaczył swoje zachowanie:

> Szukaliśmy innej formy modlitwy, która przyniesie wyzwolenie. Poszukiwania poszły w dwóch kierunkach. Jeden to modlitwa biczowania – jeden ze sposobów modlitwy św. Dominika. Jeden z pięknych obrazów na krakowskich krużgankach przedstawiał Dominika w czasie biczowania, od którego uciekają demony. Ta praktyka istniała w zakonie ok. 700 lat i była dla mnie jedną z inspiracji, aby spróbować ją wskrzesić w posłudze modlitwy o uwolnienie. Praktyka takiej modlitwy nie była jednak praktyką normalną, jak to się w naszym zakonie praktykowało kilkadziesiąt lat temu. Był to jeden ze środków nadzwyczajnych zawsze za zgodą bitych osób. Sam byłem jedną z takich osób i nie pamiętam, aby kiedykolwiek wiązało się to z zachowaniami czy uczuciami agresywnymi u mnie czy u innych. Faktycznie jednak ta modlitwa w ludziach wzbudzała także niepokój i obawy. Na szczęście odnaleźliśmy inną modlitwę, która także była traktowana jako forma modlitwy o uwolnienie. Była to wspólnie śpiewana Liturgia Godzina (jutrznia i nieszpory). Stopniowo wierność tej modlitwie przynosiła wewnętrzną wolność i zapał do życia.

Ze złożonych przed Komisją relacji pokrzywdzonych z wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika nie wynika, że modlitwa wraz z towarzyszącym jej biciem była stopniowo zastępowana przez Pawła M. odmawianiem Liturgii Godzin. Przemoc fizyczna czyniona innym była aprobowanym przez niego środkiem „ekspiacyjnym" aż do momentu pozbawienia go funkcji duszpasterza akademickiego we Wrocławiu w Wielki Wtorek 2000 r. Po przebytej w późniejszych latach terapii psychologicznej Paweł M. przyznawał, że pojawiła się u niego świadomość, dlaczego dopuszczał się przemocy fizycznej na powierzonych mu w działalności duszpasterskiej. Pisał pisał do prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP:

> Na moje dorosłe funkcjonowanie ma też na pewno wpływ fakt, że byłem dzieckiem regularnie bitym. (...) Byłem też bity za wszelkie wyrażanie złości. Wszelki gniew w domu był traktowany jako bunt i karany. (...) Taka domowa sytuacja nie sprzyjała szczerym relacjom, a raczej stymulowała postawę ukrywania i podwójnego życia. (...) Odkryłem swój cień, a co ważniejsze, uczę się przeżywać go jako miejsce przez Boga ukochane. Tam jest moja bieda, w której Jezus chce być przyjęty. Tam jest miejsce mojego zbawienia.

Co charakterystyczne, w powyższych wyjaśnieniach nie ma żadnej wzmianki o tym, że ekspiacja uzyskiwana przez używanie przemocy względem innych w teologii chrześcijańskiej nie jest dopuszczalna. Paweł M. wolał używać w celu samousprawiedliwienia siebie terminów wywodzących się z psychologii głębi Carla Gustava Junga (a zainteresowanie psychologią było mu nieobce co najmniej od wczesnych lat 90. ubiegłego wieku). Najwyraźniej transgresja duchowa w kierunku autodeifikacji i automesjanizmu, której dokonał w pewnym punkcie swojego życia, uniemożliwiała mu (być może aż do chwili obecnej) nawrócenie – przemianę (*metanoia*), będącą sensem wiary chrześcijańskiej. Autoanalizy Pawła M., z którymi zapoznała się Komisja, z taką przemianą niewiele albo zgoła nic nie mają wspólnego. Są raczej dowodem na stałą niemożność wycofania się z autodeifikacyjnej transgresji, której niegdyś dokonał.

Oto jak w 2007 r. tłumaczył zakonnik swoje duchowe uwikłania prowincjałowi o. Krzysztofowi Popławskiemu OP:

> Nie mając jasności co do samego siebie, ukształtowało się we mnie myślenie, że zasadniczo problem leży po stronie jakiegoś duchowego zmagania polegającego na zwodzeniu

> duchowym. (...) Potrzeba było kilku lat, żebym zobaczył problem swojego odcięcia od uczuć, swoich lęków i agresji. Po lekturze [Anselma] Grüna *O duchowości inaczej* zrozumiałem, że w tych strasznych wydarzeniach odsłonił się mój cień, przed którym skrzętnie uciekałem. A może inaczej, widziałem go trochę inaczej, niż jest naprawdę. (...) Widzę siebie jako osobę, która nie wierzy w to, że jest kochana. Nie piszę tutaj o podstawowym wymiarze tej tajemnicy, bo odkrycie Bożej miłości dokonało się we mnie w średniej szkole, ale piszę o głębszych wymiarach serca. Ta osoba przez całe życie musiała być podziwiana, aby czuć się kochana. Łatwo potrafiłem spełniać oczekiwania innych, zaczynając od domu rodzinnego. Zawsze podziwiane, grzeczne dziecko żebrało o miłość. (...) Wspólnota zakonna tych potrzeb nie spełniała. Natomiast wejście w bliskie relacje z ludźmi było możliwe. Tam byłem podziwiany, prawie święty. Bezgranicznie oddany Panu Bogu. To była z mojej strony gra.

W tej (w gruncie rzeczy przerażającej) próbie samousprawiedliwienia się Pawła M. widać wyraźnie, że gra, którą podjął, opierała się na promowaniu dogodnego dla niego – z powodów psychicznych i duchowych – obrazu Boga po to, by zyskiwać podziw (przewrotnie utożsamiany z miłością) ze strony innych. Nawet jeśli ta gra uwarunkowana była do pewnego stopnia przez ukształtowane w dzieciństwie podłoże, jej stosowanie (z pomocą narzędzi sakramentalnych, a przede wszystkim tych związanych z duchowością charyzmatyczną) przyniosło niewyobrażalne szkody psychiczne i duchowe zarówno samemu Pawłowi M., jak i powierzonym mu ludziom. Jednak dopiero wtedy, gdy zakonnik dopuścił się w ramach kierownictwa duchowego nadużyć w sferze intymnej w stosunku do kilku osób, objawił się w pełni fałsz jego (pseudo) świadectwa. Okazało się, że to, co głosił, nie było prawdziwym chrześcijaństwem, lecz – w znacznym przynajmniej stopniu – jego przeciwieństwem, uobecnieniem rzeczywistości antychrystycznej.

## 10.
## Wykorzystanie seksualne jako leczenie „korzenia nieczystości”

Paweł M. niezwykle dużo uwagi w rozmowach indywidualnych, na spowiedziach i spotkaniach duszpasterstw, a także (choć w nieco mniejszym stopniu) w głoszonych przez siebie kazaniach poświęcał zagadnieniu, które określał mianem „nieczystości”. Pojęcie to nie zawsze miało u niego konotacje *stricte* seksualne. Czasami zdawało się synonimem grzeszności jako takiej. Jednak bez wątpienia Paweł M. uznawał kwestie ludzkiej płciowości za jeden z podstawowych wymiarów, w którym ujawniać się miało panowanie szatana w świecie. Z tego powodu podczas spowiedzi i w modlitwach indywidualnych wiele czasu poświęcał na odkrywanie u ludzi do niego przychodzących zranień w sferze seksualnej. Z wielu świadectw złożonych przed Komisją wynika, że uważał siebie za terapeutę takich traum (co pewnie było jednym z głównych elementów jego „charyzmatycznego samorozpoznania”). Tak pisał o tym prowincjałowi o. Krzysztofowi Popławskiemu OP w 2007 r.:

> Wiele osób przychodzących do duszpasterstwa miało problemy ze swoją seksualnością. Ja z kolei przez lata cieszyłem się uzdrowieniem, które dokonało się w moim sercu przez różaniec i przez modlitwę wstawienniczą o wylanie Ducha Świętego. Nie miałem problemów z pornografią czy samogwałtem i wiedziałem, jak taka wolność dodaje skrzydeł, daje zapał do życia i entuzjazm. Uczyłem ludzi wierzyć, że Bóg może nas

> wybawić z naszej nieczystości i że szczególną drogą do wyzwolenia i trwania w wolności jest przyjaźń z Maryją wyrażana przez różaniec. Osoby, które zaczynały odmawiać różaniec, bardzo szybko zbierały tego dobre owoce i zachęcały do niego innych. Działało to prawie zawsze. Prawie. Bo jakiś niewielki procent ludzi pomimo powierzenia swojego serca Jezusowi, pomimo modlitwy różańcowej z problemem pozostawał. W tamtych latach (ok. 1997 r.) miałem wrażenie, że problemem jest zamknięcie ludzkich serc na dar modlitwy o uzdrowienie. Jakby jakieś zdarzenia, np. gwałt, sprawiały, że ludzie zamykają się na siebie, swoje cierpienie, a przy okazji na Boże uzdrowienie.

Wiadomo jednak, że już w czasach duszpasterzowania w Poznaniu dokonywane przez Pawła M. teologiczne interpretacje problemów seksualnych ludzi przychodzących do niego były nader wątpliwe. OP 8 pisał o tamtym okresie do prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP w 2007 r.:

> Paweł walczył przede wszystkim z „duchem nieczystości". Na mszach (17-tkach), które prowadził, spowiadałem prawie zawsze. Wielu penitentów obojga płci (młodzież szkół średnich) było przekonanych, że ich trudności seksualne (pokusy, samogwałt) są skutkiem opanowania ich przez złego ducha i że potrzebują modlitwy o uwolnienie. Byli (zwłaszcza dziewczyny) przerażeni, niekiedy spotykałem się wprost z histerią na tym tle. (...) Młodzieży opowiadał o złych duchach, które kopulują z kobietami podczas snu.

Ta zastanawiająca fascynacja inkubami, za której mocno niesławne świadectwo uznaje się dziś późnośredniowieczny *Młot na czarownice*, nie najlepiej zdaje się świadczyć o formacji, którą odebrał Paweł M. w XX w. w Zakonie Braci Kaznodziejów. Niestety na tej i podobnych fascynacjach dominikanin budował niejednokrotnie styl własnej działalności duszpasterskiej i prowadzonego przez siebie kierownictwa duchowego. Seksualność stała się dla niego główną areną wpływów demonicznych w świecie i podstawowym aspektem toczonej przez niego walki duchowej. Motyw ten wielokrotnie dochodził do głosu na modlitewnych seansach charyzmatycznych we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika. Zdarzało się, że osoby z ujawnionymi w trakcie tych modlitw problemami seksualnymi były traktowane z agresją. W swej relacji złożonej w 2000 r. o. Maciejowi Ziębie OP Świadek 32 napisał:

> Podczas powodzi (w lipcu 1997 r. – dop. Kom.) pojawił się w duszpasterstwie chłopak „udręczony seksualnie". W obecności wspólnoty rzuciłem nim o drzwi, mając w intencji wstrząśnięcie nim, aby otworzył się na Ducha Świętego (działo się to krótko po modlitwach z biciem).

W pewnym momencie Paweł M. rozpoznał w sobie szczególny (w jego mniemaniu pochodzący od Ducha Świętego) „terapeutyczny" dar. W swoim „charyzmatycznym samorozpoznaniu" uznał mianowicie, że jest w stanie „leczyć" nieczystość (utożsamianą nie tylko z przewinami, ale i zranieniami w sferze seksualnej) u innych za pomocą własnego dotyku, co w praktyce niejednokrotnie przybierało postać molestowania. Pierwsze świadectwo dotyczące tego typu praktyk odnosi się do wydarzenia z końca 1997 r. W 2000 r. tak przedstawił je Świadek 15 w liście do o. Macieja Zięby OP:

> Miałam całą noc koszmary, w których przypominały mi się najboleśniejsze zdarzenia z mojej przeszłości dotyczące nieczystości. Nad ranem poszłam do kościoła

> oo. dominikanów, aby jeszcze raz oddać to wszystko na spowiedzi u o. Pawła M. z prośbą do Pana Boga o uzdrowienie mojego serca. Po dwugodzinnej spowiedzi, w której o. Paweł M. polecił mi mówić każde zdarzenie, sytuację z mojego życia, która mi przychodzi na myśl, o. Paweł M. poprosił mnie, abym przez godzinę była na adoracji, a potem przyszła do duszpasterstwa na indywidualną modlitwę. Podczas tej modlitwy miałam machać ręką i gromić zło, które miało do mnie dostęp, o. Paweł M. kładł mi rękę na piersiach i narządach płciowych, wyczuwając, czy jest jeszcze w nich nieczystość, czy już nie. Modlitwa o. Pawła M. za mnie trwała ok. 7 godzin, po których otrzymałam poświęcony olej, aby zrobić nim sobie krzyżyk na ustach, sutkach i narządach płciowych. Po tej modlitwie o. Paweł M. oparł się o tapczan, tłumacząc, że nigdy jeszcze tak się nie nacierpiał, jak podczas tej modlitwy. Tego dnia nastąpiło moje pojednanie ze Wspólnotą św. Dominika oraz zaczął się czas mojego całkowitego zaufania do o. Pawła M.

Jak się zdaje, w tym samym mniej więcej czasie Paweł M. podczas wspólnotowych seansów modlitewnych zaczął stosować praktykę nazywaną przez niego „modlitwą Eliasza". Nazwa ta odnosi się do uzdrowienia dokonanego przez tego starotestamentowego proroka na synu wdowy z Sarepty sydońskiej, którego następujący opis znajduje się w biblijnej Pierwszej Księdze Królewskiej:

> (...) zachorował syn tej kobiety, będącej głową rodziny. Niebawem jego choroba tak bardzo się wzmogła, że przestał oddychać. Wówczas powiedziała ona Eliaszowi: «Czego ty, mężu Boży, chcesz ode mnie? Czy po to przyszedłeś do mnie, aby mi przypomnieć moją winę i przyprawić o śmierć mego syna?» Na to Eliasz jej odpowiedział: «Daj mi twego syna!» Następnie, wziąwszy go z jej łona, zaniósł go do górnej izby, gdzie sam mieszkał, i położył go na swoim łóżku. Potem wzywając Pana, rzekł: «O Panie, Boże mój! Czy nawet na wdowę, u której zamieszkałem, sprowadzasz nieszczęście, dopuszczając śmierć jej syna?» Później trzykrotnie rozciągnął się nad dzieckiem i znów wzywając Pana rzekł: «O Panie, Boże mój! Błagam cię, niech dusza tego dziecka wróci do niego!» Pan zaś wysłuchał wołania Eliasza, gdyż dusza dziecka powróciła do niego, a ono ożyło. Wówczas Eliasz wziął dziecko i zaniósł z górnej izby tego domu, i zaraz oddał je matce. Następnie Eliasz rzekł: «Patrz, syn twój żyje!» A wtedy ta kobieta powiedziała do Eliasza: «Teraz już wiem, że naprawdę jesteś mężem Bożym i słowo Pańskie w twoich ustach jest prawdą» (1Krl 17,17–24).

W nawiązaniu do cytowanego powyżej biblijnego fragmentu Paweł M. podczas modlitw wspólnotowych i indywidualnych kazał się kłaść na podłodze osobom (były to wyłącznie kobiety), u których „rozpoznał" problemy z nieczystością. Rozciągał się następnie w modlitewnym transie na ciele osoby, której dotyczyło poczynione przez niego „rozpoznanie" (oboje byli ubrani; on – w habicie zakonnym), by ją „uzdrawiać" z seksualnych traum. Był to jeden z głównych sposobów stosowanych przez dominikanina na „leczenie" czegoś, co nazywał „korzeniem nieczystości". Komisji nie udało się ustalić, czy Paweł M. zapożyczył skądś to wyrażenie, czy też jest ono jego wymysłem. W każdym razie takiego pojęcia nie można znaleźć w Biblii. Być może Paweł M. „twórczo" nawiązał do metaforycznych znaczeń słowa „korzeń" (gr. *riza*) występujących w Nowym Testamencie, np. w Pierwszym Liście św. Pawła do Tymoteusza: Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy (1Tm 6,10) lub w Liście do Hebrajczyków:

> Baczcie, aby nikt nie pozbawił się łaski Bożej, aby jakiś korzeń gorzki, który rośnie w górę, nie spowodował zamieszania, a przez to nie skalali się inni, i aby się nie znalazł jakiś

> rozpustnik i bezbożnik, jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał swoje pierworodztwo (Hbr 12,15).

Słowo „korzeń" w przytoczonych powyżej passusach oznacza „źródło", „przyczynę". Z kolei „nieczystość" (gr. *porneia*) w Nowym Testamencie odnosi się zwykle do „niemoralności seksualnej", „rozwiązłości" (zob. np. Mt 5,32; Mk 7,21; J 8,41; Dz 15,20; 1Kor 6,13; Ap 14,8). Być może Paweł M. w tej charakterystycznej dla niego zbitce słownej nawiązywał do myśli jako korzenia grzechu w teologii Ewagriusza z Pontu (wydaje się to jednak nader mało prawdopodobne). Wiadomo jednak, że dominikanin odnosił termin „korzeń nieczystości" do źródła grzeszności (rozumianej *in toto*) oraz do seksualnych przewin i traum.

Do wątków seksualnych nawiązywał wciąż w swoich interpretacjach „proroctw" podczas modlitw wspólnotowych. W pewnym momencie zaczął się w nich pojawiać często motyw biblijnej Jezebel. żony Achaba – władcy północnego królestwa Izraela (por. 1Krl 16,31; 18,4.13.19; 19,1–2; 21; 2Krl 9,30–37). Postać ta tradycyjnie jest uznawana w judaizmie i chrześcijaństwie za symbol niewierności Bogu, bo, przeciwstawiając się prorokowi Eliaszowi, zamiast kultu Jahwe wprowadzała kult Baala i Aszery. W Apokalipsie św. Jana – w liście skierowanym do Kościoła w Tiatyrze – jej imię jest wiązane z rozwiązłością (Ap 2,19–23).

Paweł M. uważał, że głównym „wejściem", przez które szatan przenika do prowadzonych przez dominikanina wspólnot, są właśnie grzechy i traumy seksualne (dlatego przywołał postać żony Achaba). Nakazywał zatem ciągłe „gromienie" i wyrzekanie się „ducha Jezebel". Jego zdaniem (wedle Świadków 1, 14 i 15) gdyby tego nie uczyniono, Wspólnota św. Dominika pogrążyłaby się w „niewierności Bogu" ze straszliwymi skutkami nie tylko dla jej członków, ale także dla całego Kościoła i świata. W ten sposób Paweł M. raz jeszcze skutecznie wpędzał powierzonych sobie ludzi w lęk, smutek i poczucie winy.

Jednak mimo ciągłego „gromienia Jezebel" w subiektywnym postrzeganiu dominikanina wrocławska Wspólnota wciąż nie była dostatecznie „oczyszczona", wciąż w niej (i w poszczególnych jej członkach) tkwił i rozrastał się „korzeń nieczystości". To absurdalne przekonanie ulegało wzmocnieniu u Pawła M. w chwilach, gdy zaczynał wątpić w swoje „charyzmatyczne samorozpoznanie", np. wtedy, gdy – w jego pojęciu – podejmowane przez niego „misje ewangelizacyjne" (a także codzienna działalność we Wspólnocie św. Dominika czy np. głoszone rekolekcje) nie przynosiły zakładanych przez niego „dobrych owoców". Autodeifikacyjne i automesjanistyczne zapędy dominikanina były wtedy mocno wystawiane na próbę. Szukał wówczas obsesyjnie „bliskości" z innymi, nad którymi mógłby sprawować dalej swoją quasi-boską kontrolę.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że w takich okolicznościach – postrzeganych przez niego jako kryzys – zrodziła się w umyśle Pawła M. szalona i koszmarna idea „ekspiacji" uzyskiwanej poprzez współżycie seksualne. Tak tłumaczył to w 2007 r. prowincjałowi o. Krzysztofowi Popławskiemu OP:

> Miałem wrażenie, że póki coś się jeszcze w uzdrowieniu sfery intymnej nie dokona, to nie wyjdziemy z kryzysu, w którym się wspólnota coraz bardziej pogłębiała. Straszny był sposób tego myślenia, ale na tamten czas taka właśnie była moja świadomość albo lepiej takie było moje zaślepienie.

Od wiosny 1998 r. dominikanin nie czuł się już tylko predysponowany do „leczenia" nieczystości dotykiem, lecz do ratowania („zbawiania") innych przez „ofiarowanie" (czyli *de facto* złamanie) swojego kapłańskiego zobowiązania do celibatu i zakonnego ślubu czystości. Kobietom (Świadkowie 1, 15 i 19), z którymi podejmował współżycie, tłumaczył natomiast, że ich „ofiara

z ciała" złączona z jego „samoofiarowaniem się" jest miła Duchowi Świętemu, a do tego typu „świadomości duchowej" dostęp mieli i mają w Kościele wyłącznie najwięksi święci. I choć kobiety, które wykorzystywał seksualnie, poddawały się takiej psychicznej i duchowej manipulacji ze strony Pawła M., przyjmując jego „ekspiacyjną" interpretację współżycia seksualnego, on mimo to wciąż doszukiwał się w nich „korzenia nieczystości". Winił je za własne – rzeczywiste bądź wyimaginowane – życiowe oraz zakonne porażki (np. za brak wystarczającej ilości pieniędzy na remont lokalu oddanego przez władze miejskie Wrocławia na siedzibę zakładanej przez dominikanina „nowej wspólnoty" czy zazdrość i niezrozumienie spotykające go ze strony współbraci w kontekście prowadzonej przez niego działalności duszpasterskiej). W swoich oskarżeniach wskazywał również jako przyczynę ujawnienia się „korzenia nieczystości" (prawdziwe bądź urojone) grzechy innych ludzi – np. zakonników z dominikańskiego konwentu we Wrocławiu albo (jak zeznaje Świadek 15) rodzonego brata jednej z członkiń Wspólnoty św. Dominika, który potajemnie miał w domu odprawiać satanistyczne rytuały o charakterze seksualnym.

W przypadku jednej osoby wyrażana przez seks „ekspiacja" łączona była przez kilkanaście miesięcy z przemocą fizyczną, tzn. z biciem. Kobieta (Świadek 1) była gwałcona i bita np. w ramach „pokuty" za to, że Paweł M. nie otrzymał podczas wielogodzinnej modlitwy upragnionych przez siebie stygmatów. Kobieta była regularnie gwałcona również przed comiesięcznymi mszami z modlitwą o uzdrowienie, bo według Pawła M. w przeciwnym razie nie doszłoby podczas sprawowania tych Eucharystii do uzdrowień fizycznych i nawróceń. Po pewnym czasie ta regularnie gwałcona członkini Wspólnoty św. Dominika zaszła w ciążę z Pawłem M. i poroniła. Nieco później usłyszała od niego sugestię, że są oboje powołani do tego, by wspólnie począć „mesjasza", „namaszczonego proroka". Mimo to dominikanin wciąż uważał ją za znieprawioną nieczystością. Gwałty nie okazały się w jego perwersyjnym rozumieniu wystarczającym sposobem na wyeliminowanie demonicznego korzenia. Zakonnik zdecydował się więc na użycie relikwiarza bł. Czesława do „oczyszczania" kobiety od wpływów demonicznych. Kobiecie udało się wreszcie zbiec od dominikańskiego krzywdziciela po wielu miesiącach ataków z jego strony. Ta ucieczka spowodowała u Pawła M. kolejny kryzys „charyzmatycznego samorozpoznania". Pokrzywdzona wyszła za mąż, ale nawet po ślubie Paweł M. regularnie ją nachodził. Co najmniej kilka razy, gdy nie wpuszczano go do mieszkania, mocno walił pięściami w drzwi i krzykiem domagał się wejścia. Zdarzało się, że w tych nachodzeniach towarzyszyli mu członkowie Wspólnoty św. Dominika, których dominikanin zachęcał do głośnego „gromienia" szatana.

Jednocześnie, jak relacjonuje Świadek 15, w czasie, gdy dopuszczał się opisanych powyżej gwałtów, zakonnik na wspólnotowych spotkaniach modlitewnych wciąż podkreślał wagę bezżenności i abstynencji seksualnej, powołując się na przykłady „mistycznych zaślubin" z Chrystusem św. Katarzyny ze Sieny i św. Teresy Wielkiej. Jako wzór wyrzeczenia się wzajemnej i wyłącznej relacji miłosnej w imię „prawdziwej miłości oblubieńczej" wskazywał bł. Dianę i bł. Jordana – współpracowników św. Dominika. Postawił też wrocławskiej Wspólnocie szczególny cel: wedle niego członkowie tej grupy powinni dążyć do urzeczywistnienia zapowiedzi raju na ziemi jako znaku dla innych, że już w życiu doczesnym możliwe jest całkowite wyzbycie się nieczystości. Dowodem na to miałoby być wspólne przebywanie nago na modlitwie bez odczucia wstydu.

Cel zakładany przez Pawła M. nie został osiągnięty, co być może zostało uznane przez niego za kolejny symptom „kryzysu" we Wspólnocie św. Dominika. Wedle zakonnika skutecznym sposobem na rozwiązanie tego kryzysu miało być raz jeszcze „leczenie korzenia nieczystości" oraz „ekspiacja" dokonana dzięki aktom seksualnym. W pierwszych miesiącach 2000 r. dominikanin w wyniku duchowej i psychicznej manipulacji skrzywdził następne trzy kobiety. W tym samym roku wszystkie pokrzywdzone wysłały obszerne relacje o tym, czego doświadczyły od Pawła M.,

do ówczesnego prowincjała o. Macieja Zięby OP. Komisja uznała, że w niniejszym Raporcie należy przytoczyć obszerne fragmenty tych relacji, choć nie z pełnym podawaniem wszystkich szczegółów. Waga owych – pisanych niedługo po wydarzeniach – świadectw jest bezsporna, bo ukazują one nie tylko dramat kobiet poddanych perfidnej manipulacji, ale przedstawiają także perwersyjny, oparty na aberracyjnych tłumaczeniach teologicznych model myślenia i działania Pawła M. Oto fragmenty pierwszej relacji. Świadek 15 wspomina w niej wydarzenia, które nastąpiły po kryzysie związanym z odejściem ze wspólnoty jednej z osób.

> ...wspólnota powoli uczyła się modlić bez niej. Nastąpił prawie rok formalnego nieposłuszeństwa Duchowi Świętemu, stwierdzonego przez o. Pawła M. W tym czasie o. Paweł M. za karę, że nie jesteśmy w jego mniemaniu posłuszni Panu Bogu, przestał nas spowiadać, aby do naszego nieposłuszeństwa nie przykładać ręki.
>
> W styczniu 2000 roku podczas wyjazdu do X nastąpiło niespodziewane pojednanie osób ze wspólnoty z o. Pawłem M. Nagle w jego mniemaniu staliśmy się posłuszni, mogliśmy się wspólnie z nim modlić. Znów zapanował uśmiech na twarzy i wzajemna miłość. Kilka razy o. Paweł M. pytał mnie, co ja zrobiłam, że znów jestem posłuszna Duchowi Świętemu. Posłuszeństwo Duchowi Świętemu było zależne od „poczucia" o. Pawła M. (...) Żyłam w przekonaniu, że to jest człowiek, który oddaje za mnie moje życie podczas modlitw, w swoim codziennym trudzie, poprzez cierpienia (fizyczne, np. ból żołądka przez moje udręczenie), że poprzez doświadczenie Męki Pana Jezusa podczas niektórych mszy świętych (gdy po przeistoczeniu klękał i długo płakał, nie zwracając uwagi na otoczenie). Modliłam się, abym była kiedyś radością o. Pawła i dziękowałam Panu Bogu gdy o. Paweł M. mówił mi czasami. że jestem jego radością (...).
>
> Po pewnym czasie wspólnych modlitw (zazwyczaj rano i wieczorem – razem około 4 do 6 godzin dziennie) o. Paweł zaczął mi proponować modlitwę sam na sam z nim. Po kilku takich modlitwach o. Paweł M. przypomniał mi modlitwę sprzed trzech lat, w której kładł rękę na moich piersiach i narządach płciowych, wyczuwając, czy jest we mnie nieczystość, czy jej nie ma. Powiedział, że ma „wrażenie" (to było określenie, poprzez które dokonywało się rozeznanie w Duchu Św.), że trzeba tę modlitwę kontynuować, bo przez długi czas nie modliłam się porządnie i nie oddawałam różnego rodzaju zła Panu Bogu w odpowiedni sposób. Ojciec Paweł M powiedział mi wtedy, że czuje w związku ze mną trzy rzeczy: nieczystość, żal (poprzez bolące go serce) oraz okultyzm (bo robiło mu się zimno). Nie wiem, poprzez co wyczuwał wtedy we mnie nieczystość. Polecił mi, abym usiadła mu na kolanach. Usiadłam, lecz powiedział, że nie bokiem, ale przodem, tak jak kobieta na mężczyźnie. Bardzo się zdziwiłam i było mi wstyd, ale usiadłam. Dla mnie był to gest człowieka. który do tego stopnia troszczy się o mnie, że jest w stanie podjąć każdy trud i cierpienie, aby doprowadzić do uzdrowienia moje serce. Wstyd był uważany za blokadę we mnie na to, co jest głębsze. Wg o. Pawła M. Pan Bóg chciał mnie teraz uzdrawiać z nieczystości na o wiele głębszym poziomie mojego serca. O. Paweł zaczął mnie przytulać i głaskać po plecach, abym nie była spięta i zablokowana. Przy tym modlił się „w językach", ponieważ czuł, że ma proroctwa „w językach". Byłam jedyną osobą, która mogła tłumaczyć te proroctwa. O. Paweł M. na koniec tej modlitwy (w której ja miałam mówić wszystko, co mi się pojawiało w głowie, pamięci i wyobraźni) dziękował Panu Bogu za mnie i za to, że dla Pana Boga jestem gotowa „stracić siebie, swoje życie i pójść tak daleko na modlitwie".
>
> Wszystkie moje zablokowania na taki styl „modlitwy" były tłumaczone blokadą na to, co we mnie głębsze, niechęcią do zobaczenia moich prawdziwych pragnień, że się ich

boję i standardowym zamknięciem na Ducha Świętego, który chce, aby moja seksualność była otwarta i oczyszczona. Aby poprzez moją oczyszczoną seksualność Pan Bóg mógł pięknie działać, abym mogła przez nią rozpoznać nieczystości u innych osób i skutecznie modlić się za nie.

Traktowałam taki erotyczny styl „modlitwy" jako wolę Bożą, abym w końcu wyzwoliła się z korzenia nieczystości we mnie. W moim skażonym ciele i w sercu, gdzie na pewno są ukryte nieczyste pragnienia.

Po kilku takich modlitwach o. Paweł M. polecił mi realizować moje seksualne wyobrażenia na nim, aby moje serce i ciało w trakcie takiej „modlitwy" uspokoiło się i oczyściło się. Proponował mi to dwa lub trzy razy, ale za każdym z nich nie byłam w stanie przełamać mojej blokady (dręcząc się w myślach, że nie jestem gotowa na wszystko dla Pana Boga).

25 lutego ja z trzema innymi osobami ze wspólnoty pojechaliśmy z ojcem Pawłem M. do Y, gdzie spaliśmy w klasztorze (...). Późnym wieczorem modliliśmy się wszyscy, po czym o. Paweł stwierdził, że Duch Święty zstępuje bardziej, gdy ja lub Matka modlimy się same z nim. Ale gdy modlił się z Matką, to „nie o to chodziło Duchowi Świętemu", więc polecił, abym ja z nim została na modlitwie. O. Paweł M. powiedział, że czuje, że teraz musimy pójść dalej w „naszych modlitwach", aby przełamać całe to zło; abym się rozebrała i położyła obok niego (również nagiego), aby wszystko powoli we mnie się uspokoiło. Aby mi było łatwiej przełamać blokadę, to zgasił światło. Reszta wspólnoty dawno już spała dwa pokoje dalej. Gdy położyłam się obok o. Pawła M., powiedział, że jestem za bardzo spięta, aby móc dotrzeć do swojego serca, więc musi mi pomóc. „Pomagał" mi, rozbudzając mnie seksualnie, masując całe ciało, całując i namawiając mnie, abym zrobiła to dla Chrystusa i poszła na całość w moich wyobrażeniach i pragnieniach. Przez cały ten czas modlił się, zwłaszcza „w językach". Całował moje intymne części ciała i namawiał mnie, abym robiła to samo. Jednak tej blokady nie potrafiłam wtedy przełamać. O. Paweł M. powiedział, że jestem bardzo spięta. (...). Potem często powtarzał, że „dla czystego wszystko jest czyste", że podejmując się takiej modlitwy, wiernym (się jest) Chrystusowi, który te słowa wypowiedział. Dla mnie jednym dążeniem było służyć wreszcie pięknie Panu Bogu, który oczywiście, że działał przez o. Pawła M. (...) Każda kolejna modlitwach wyglądała podobnie. Było ich ok. kilkanaście, może dwadzieścia parę – nie pamiętam dokładnie. Za każdym razem o. Paweł M. zapewniał mnie, że szybko idziemy do przodu w uwalnianiu mnie od nieczystości. Ojciec Paweł M. miał przekonanie, że nasza wspólnota jest wezwana przez Pana Boga do życia w jedności większej niż jest jedność w małżeństwie. Między innymi przez erotyczne „modlitwy" ze mną chciał tę „Chrystusową jedność" budować. (...) Nie miałam pojęcia, ile każda modlitwa miała trwać. Zależało to od rozeznania o. Pawła M. oraz od tego, czy go przestał boleć żołądek, czy mnie nie boli żołądek. Gdy bolał żołądek, był to znak, że dalej trzeba się w ten sposób „modlić". Pokazywał mi dobre owoce tych „modlitw" – że na wspólnych spotkaniach wszyscy byli wykasowani (tzn. udręczeni jakimś złem, poddani temu złu), a ja nie. Tuż przed comiesięczną mszą z modlitwą o uzdrowienie, chyba w marcu lub kwietniu, przez ok. 1,5 godziny w ten sposób modlił się ze mną, aby zwyciężyć zło, które przynoszą ludzie na tę mszę, no i aby nadal wyzwalać mnie z mojego korzenia nieczystości. Po mszy powiedział mi, że dzięki naszej modlitwie przepięknie i z wolnością mówiło mu się kazanie. Gdy powiedziałam o. Pawłowi M., że czuję się jak maszyna do modlitwy, powiedział, że nie jesteśmy tutaj po to, aby budować jakąś czułość między sobą, chyba chodziło mu o to, abyśmy nie zamykali się we własnych potrzebach, ale robili to wszystko

> dla wyższych celów. Na pierwszej takiej „rozbieranej modlitwie" o. Paweł M. obiecał mi, że nikomu o tym nie powie, więc ja również obiecałam mu to samo, mając świadomość, że inni ludzie nie zrozumieją go jako kogoś, kto chce aż do końca służyć nam i Chrystusowi (...). To był ktoś, kto w moje ręce złożył siebie z całym darem kapłaństwa. (...)

Oto fragmenty drugiego ze świadectw przekazanych o. Maciejowi Ziębie OP w 2000 r. Wykorzystana seksualnie kobieta (Świadek 19) napisała wtedy:

> Mój kontakt z Panem Bogiem i z dominikanami rozpoczął się 4 lata temu. Postanowiłam wówczas skończyć z moim poprzednim stylem życia, a przede wszystkim z notorycznym pakowaniem się w różne związki, gdzie na odrobiną czułości serdeczności zasługiwałam sobie przez intensywne doznania seksualne.
>
> Początek bycia w „Dominiku" i kontaktu z o. Pawłem M. związany był m.in. z uzdrowieniem mnie z nieczystości, gdzie o wszystkich moich związkach, ich formie i przebiegu opowiedziałam, w modlitwie wyrzeczenia miałam oddać to Panu Bogu. Raz nawet wyciągałam jednego z byłych chłopaków z otchłani! (...)
>
> Przez ostatnie 4 lata z nieczystością, jakkolwiek ją rozumieć, nie miałam większych problemów. Na początku lutego 2000 roku (...) Paweł M. zaproponował mi, abym dołączyła do wyjazdu duszpasterskiego do (...). Poszliśmy tam, ok. 5 osób na basen. P. M (nie będę go nazywać ojcem) podpływał do mnie, zaczepiał, uciekałam od tych zabaw, bo się nieco niezręcznie czułam. Do tych zdarzeń wrócił Paweł M. wieczorem, gdy sami siedzieliśmy w jego pokoju, mówiąc, że gdyby pomiędzy nami była zdrowa, czysta relacja, to zabawy na basenie by mnie nie krępowały, wręcz przeciwnie – czułabym się jak córka z tatą. Że taka więź jest możliwa, kiedy pozbędę się korzenia nieczystości. Nawiązał do książki *Halo Pan Bóg, tu Anna*, że Ania leżała na Fynie i że to nie było nieczyste, że jest możliwe doprowadzić do takiego wyzwolenia, kiedy jest się z facetem blisko i nie pożąda się go. ALE... jest to możliwe, gdy obmodli się poszczególne granice i ten obszar zawierzy się Bogu. I zaprosił mnie P. M. do łóżka.

Zakonnik przekonywał kobietę, że teraz musi oddać – dla oczyszczenia – „poszczególne części ciała", począwszy od piersi, aż po narządy płciowe.

> Kolejnym elementem było, że całkowitego uzdrowienia nie będzie, gdy nie powierzymy Panu Bogu wszystkich pozycji, w których oddawałam się nieczystości (...). Zwało się to MODLITWĄ. Skończyła się ok. 5 nad ranem, wróciłam do swojego pokoju spać. Kiedy całą grupą poszliśmy na spacer (miałam koszmarnego moralniaka), byłam wściekła, chodziłam z poczuciem wykorzystania, ale próbowałam sobie tłumaczyć, że to popielaty chce zniszczyć to wyzwolenie z nieczystości, które się dokonuje.
>
> Po powrocie z (...) P. M. wziął mnie na rozmowę i mówi, że martwił się o mnie, że mogę obwiniać siebie, jego, że to jest trudna sytuacja i zaczął mówić językami w taki sposób, który u nas we wspólnocie oznaczał, że trzeba to tłumaczyć. Nieco wcześniej P. M. rozeznał, że najtrafniejsze tłumaczenia ma X i ja, identycznie było z naszymi rozeznaniami (tzn. kiedy się modliliśmy to to, co mówiła X lub ja było b. często w Duchu Świętym – zdaniem P. M.). Zaczęłam więc tłumaczyć proroctwa, było to coś w rodzaju: ufaj córko, prowadzę cię po krawędzi, potrzebuję twojego radykalizmu (...).
>
> Parokrotnie wspominał mi P. M., że modlitwa w X jest niedokończona, że brakuje dopełnienia, trudno mu było powiedzieć, na czym to dopełnienie miałoby polegać, było

> pewne nadal jest KORZEŃ. Kiedy więc bywał P. M. na stancji na ul. (...) mówił, abym siadała na kolanach i ruszała biodrami (...).

W ramach „modlitwy" Paweł M. domagał się od kobiety „tańczenia jak prostytutka", co miało ją prowadzić do „odkrycia uwodzicielki w sobie".

> Próbowałam około 2 godz., ale nie potrafiłam, musiałam wyjść. P. M. powiedział, że szanuje moją wolność, choć modlitwa nie jest dokończona. Wieczorem P. M. był nie w formie (małomówny, smutny, na dystans). Najczęściej brak formy P. M. oznaczał, że ktoś był niewierny Duchowi Świętemu. Domyśliłam się, że muszę się nawrócić i gdy P. M. był na (stancji, gdzie mieszkała pokrzywdzona – dop. Kom.) powiedziałam, że nie powinnam dziś wyjść i że możemy dokończyć modlitwę. P. M. ucieszył się, że szybko zauważam błędy. No i szukałam w sobie tej uwodzicielki, która rzekomo we mnie była, wykorzystując wszystkie znane mi pieszczoty (...). Ironio, końcem była modlitwa uwielbienia. P. M. mówił, że jesteśmy ze sobą bliżej niż małżonkowie, że oni często nie potrafią dojść do takiej komunii miłości i ducha jak my! (...) Raz skuliłam się jak embrion. Mówiłam mu o swoich uczuciach, kiedy mnie dotyka, że czuję się jak mała dziewczynka, która jest wykorzystywana przez wujka, ale nie może niestety nikomu o tym powiedzieć. To P. M. pomodlił się o uzdrowienie mojej przeszłości (...).

Oto fragmenty relacji Świadka 17. List ten również został wysłany o. Maciejowi Ziębie OP niedługo po przedstawionych w nim wydarzeniach:

> ...wszystko zaczęło się w połowie marca tego roku. Ojciec Paweł przyszedł do nas (na stancję – dop. Kom.) rano (sobota) na śniadanie. Po śniadaniu poprosił, abym poszła się z nim pomodlić do osobnego pokoju. Zaczęło się niewinnie, od wygłupiania tzn. gilgotania, popychania itp. Następnie Ojciec przewrócił mnie na łóżko i zapytał, jak ja się czuję w takiej sytuacji. Powiedziałam, że jestem skrępowana, bo przecież on jest księdzem. Wytłumaczył mi to prosto, że teraz odkrywa we mnie nieczystość do niego głęboko ukrytą. Trzeba nieczystość oddać Bogu, im szybciej tym lepiej. Jeżeli to wszystko oddamy, będziemy mieć jedność lepszą niż w małżeństwie i wspólnota pięknie wzrośnie. Następnie usiadł bardzo blisko mnie, kolejny raz zapytał o moje samopoczucie i co bym chciała teraz zrobić.
>
> (...) Na wszelkie wątpliwości z mojej strony, że robimy coś wbrew Bogu, że wchodzimy w nieczystość, że on jest kapłanem, Ojciec odpowiadał, że tak mnie kocha, że pragnie, abym w przyszłości okazała się dobrą żoną i matką, i wyzwoli mnie z nieczystości kosztem złamania własnego ślubu czystości, oraz że zdaje sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuje, jeżeli któraś się dowie o takiej „modlitwie". A tak w ogóle to modlimy się w dobrej wierze. Modlitwy tego typu powtarzały się dosyć często z różną częstotliwością (czasami codziennie, czasami co 2–4 dni). Odbywały się w różnych miejscach, np. w kuchni, łazience, w pokoju oraz w duszpasterstwie w pomieszczeniu zwanym oczkiem (...). Ojcu nie przeszkadzało, że za ścianą są inne dziewczyny, iż w każdej chwili ktoś może zaglądnąć do pokoju lub coś usłyszeć. Zawsze oddawaliśmy moją nieczystość, ponieważ Ojciec z nieczystością nie miał problemów ani ochoty na takie modlitwy – cały czas się poświęcał (...).
>
> Dzięki Bogu to wszystko już w jakimś sensie się skończyło. Przychodząc do wspólnoty, miałam proste rozgraniczenia, twarde zasady, albo coś jest dobre lub złe. Teraz po tych wszystkich doświadczeniach widzę, jak mam skrzywione sumienie. Lecz widzę

> także, że jest to skutkiem życia przez 4 lata we wspólnocie z mechanizmem sekty, życie w zastraszeniu, lęku przed nieposłuszeństwem Bogu.

Z zeznań poszkodowanych wynika, że żadna ze skrzywdzonych przez Pawła M. w 2000 r. kobiet nie wiedziała, iż w podobny sposób jak z każdą z nich postępuje on z innymi członkiniami wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika. Zakonnik przekonywał bowiem, że każda z nich jest dla niego jedyną „oblubienicą" – wybranką, która dla wyższych celów dokonuje wraz z nim samoofiarnicznego aktu. Z tego powodu wszystkim trzem poszkodowanym nakazywał ścisłe trzymanie sekretu odnośnie do praktyk „modlitewnych" o charakterze seksualnym. Zdrada tego sekretu oznaczałaby „niewierność Bogu".

Z przedstawionych Komisji listów do prowincjałów, w których Paweł M. przyznał się do współżycia seksualnego z czterema kobietami z wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika, wynika niezbicie, że zakonnik miał świadomość dopuszczenia się niegodziwości, choć jednocześnie nie przyjmował do wiadomości, jak wielkie krzywdy wyrządził wykorzystywanym seksualnie kobietom. W 2007 r. przywołał nawet kuriozalną teologiczną interpretację, która służyła mu za usprawiedliwienie własnych grzesznych postępków w czasie, gdy był duszpasterzem akademickim we Wrocławiu:

> Czy moja wcześniejsza formacja nie mogła mnie ustrzec od tak poważnej niemoralności? Jest w tym dla mnie samego jakaś wielka tajemnica nieprawości. Robiłem rzeczy sprzeczne z tym, co sam głosiłem, odwołując się przed samym sobą do nadzwyczajnej sytuacji, która do tego w moim odczuciu upoważniała. Znalazłem nawet na swoją postawę „argument" z tradycji. Św. Augustyn rozważa problem świętych męczennic, które w obliczu gwałtu, aby zachować dziewictwo, popełniały samobójstwo. Św. Augustyn tłumaczył, że w takich okolicznościach ich czyn samobójstwem nie jest. Wiem, że to jest bardzo nieboże połączenie Augustyna z naszą we Wrocławiu sytuacją, ale na tamten czas miałem wrażenie, że to Boża podpowiedź.

Nieadekwatność powyższej eksplikacji w kontekście czynów, których dopuścił się Paweł M., jest przerażająca. Także dlatego, że jak już dziś wiadomo, że Paweł M. ostatecznie nie porzucił swoich aberracyjnych teologicznych interpretacji, w których „leczenie z nieczystości" bądź „terapia kryzysów" we wspólnocie czy Kościele powiązane zostały z pojmowanymi jako działania „ekspiacyjne" aktami seksualnymi. W przypadku kolejnej swojej ofiary (Świadek 27) zakonnik używał podobnych tłumaczeń co w okresie wrocławskim. Tłumaczył, że wstąpił na „wyższy" poziom duchowy, w którym przestały obowiązywać go (a także poddaną jego manipulacjom kobietę) normy katolickiej etyki seksualnej. Co więcej, zdawał się zdziwiony, gdy takie tłumaczenia nie zostały zaakceptowane przez księdza, u którego spowiadał się po kolejnym – w jego rozumieniu będącym formą „terapii duchowej" – akcie seksualnym.

## 11.
## Związki myśli i postępowania Pawła M. z teologią o. Marie-Dominique Philippe'a OP

W 2008 r. Paweł M. obronił na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie napisaną pod kierunkiem OP 18 rozprawę doktorską *Maryja w teologii mistycznej Marie Dominique Philippe'a*. Od początku swych prac Komisja próbowała

zbadać ewentualne związki między Pawłem M. a francuskim dominikaninem – założycielem Wspólnoty św. Jana, który dopuścił się w ciągu dziesiątków lat, jak już dziś ponad wszelką wątpliwość wiadomo, wielu nadużyć na tle seksualnym w ramach prowadzonego przez siebie kierownictwa duchowego (podobnie jak jego brat – o. Thomas Philippe OP oraz Jean Vanier – współzałożyciele „Arki", znanej na całym świecie katolickiej wspólnoty zajmującej się osobami niepełnosprawnymi intelektualnie). We Francji powołano niedawno specjalne komisje do zbadania działalności obu braci Philippe'ów oraz Jeana Vaniera. Jednak wyniki ich prac zostaną ogłoszone najpewniej w przyszłym roku lub później. Z różnych doniesień medialnych oraz publikacji książkowych[17] wynika już jednak, że bracia Philippe oraz Vanier krzywdzili kobiety, usprawiedliwiając swe niegodziwości szczególnymi konstrukcjami myślowymi, jakie – ich zdaniem – zawarte są w chrześcijańskiej teologii mistycznej. Wszyscy trzej wyżej wymienieni założyciele „nowych wspólnot" przyjmowali za pewnik, że dla „dusz kontemplacyjnych" (tj. dla „wybranych" chrześcijan) zarezerwowana jest „ukryta doktryna". Ojciec M. D. Philippe OP twierdził, że takie uprzywilejowane dusze mogą żyć w pełni „miłością przyjaźni" (termin zaczerpnięty z myśli św. Tomasza z Akwinu), która w pewnych przypadkach w ścisłym, wzajemnym „zjednoczeniu serc" może wyrażać się podobnie jak „miłość małżeńska" także w jej *stricte* seksualnym wymiarze. Skutek był taki, że w ramach prowadzonego kierownictwa duchowego podziwiany na całym świecie jako wybitna postać współczesnego chrześcijaństwa założyciel Wspólnoty św. Jana wykorzystywał seksualnie kobiety. Nakłaniając je do seksu oralnego, mówił im, że on sam jest tylko „małym narzędziem w ręku Boga" (fr. *un petit instrument de Dieu*). Nakazywał im wierzyć, że przez ów erotyczny akt przekazuje im wolę i łaskę Boga. Bez takich kontaktów seksualnych objawienie Bożej miłości – wedle o. M. D. Philppe'a OP – nie mogłoby być pełne. Zakazywał on przy tym wykorzystywanym przez siebie kobietom mówienia o erotycznym związku z nim. Tłumaczył im, że na świecie nie wszyscy są „wybrani", by wkroczyć na „wyższy" poziom duchowy. Tacy nie potrafiliby „odpowiednio" zinterpretować w kontekście „miłości przyjaźni" relacji, do jakich nakłaniał w ramach prowadzonego kierownictwa duchowego kobiety założyciel Wspólnoty św. Jana.

Analogie między postępkami o. M. D. Philippe'a OP (oraz jego brata i Jeana Vaniera) a czynami, których dopuścił się Paweł M., są uderzające. Pytanie, czy francuski teolog mógł w jakikolwiek sposób przyczynić się do popełnionych przez polskiego dominikanina nadużyć seksualnych. Komisja ustaliła, że obaj bracia Philippe oraz Jean Vanier od początku lat 90. ubiegłego wieku regularnie przyjeżdżali do Polski. Często uczestniczyli w rekolekcjach i brali udział w publicznych spotkaniach w kościołach, przykościelnych salkach lub w innych jeszcze miejscach. Bywali także w klasztorach dominikańskich (szczególnie w Krakowie i Poznaniu). Paweł M. mógł zatem zetknąć się już bardzo wcześnie z myślą braci Philippe oraz Vaniera. Nic jednak nie wiadomo, by z którymś z tych założycieli „nowych wspólnot" miał bliższe kontakty o charakterze przyjacielskim, towarzyskim czy w ramach kierownictwa duchowego. Polski dominikanin nie zna bowiem języka francuskiego (jak zeznała przed Komisją Świadek 25, osoba tłumacząca braci Philippe w czasie spotkań z Polakami) albo zna go słabo. Wiadomo, że w latach 90. Paweł M. wyjeżdżał do „nowych wspólnot" we Francji, ale wydaje się, że bardziej

17 Zob. np. Ogłoszenie po obradach kapituły generalnej Wspólnoty św. Jana z 2019 r., https://freres-saint-jean.org/wp-content/uploads/sites/2/2019/11/2019-11-01-message-chapitre-general.pdf?fbclid=IwAR0EWAIWfFN5YlGvUgqw0NDP9D4Si9Qk9fYSfvEy-2JSNXy9RW9S5s06XeA [dostęp: 25.08.2021]; Céline Hoyeau, La trahison des pères, Montrouge 2021 oraz inne artykuły tej autorki publikowane w ostatnim czasie w tygodniku „La Croix"; W Polsce zob. np. artykuł Magdaleny Smoczyńskiej w „Gazecie Wyborczej", *Dominikanin Paweł M. był kapelanem osób chorych psychicznie. Wymarzona miejscówka dla drapieżcy*, https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,27061119,kaznodzieje-i-drapiezcy-sprawa-ojca-pawla-m.html [dostęp: 25.08.2021]; S. Duda, *Mistyczne wodzenie na pokuszenie*, w: „Więź", nr 3, 2020, s. 65–80.

zażyłe znajomości zawiązał raczej jedynie z członkami Wspólnoty Błogosławieństw (w której po latach ujawniono również drastyczne przypadki wykorzystań seksualnych, jakich dopuszczali się przywódcy tej religijnej grupy względem wstępujących do niej wiernych). Z drugiej strony, jak relacjonuje Świadek 1, w okresie wrocławskim we Wspólnocie św. Dominika Paweł M. bardzo często odnosił się do książki o. M. D. Philippe'a OP *Iść za Barankiem*[18]. Komisji nie udało się jednak ustalić, jakie konkretnie treści tego dzieła fascynowały wówczas polskiego dominikanina.

Wiadomo, że po roku 2000 Paweł M. miał możliwość co najmniej dwukrotnie spotykać się z o. M. D. Philippem OP. Odbył z nim niedługą rozmowę w Polsce, a w 2003 roku udał się – o czym była mowa w części faktograficznej – wraz z grupą kilku lub kilkunastu osób do Saint-Jodard pod Lyonem na tygodniową „szkołę filozoficzną" we Wspólnocie św. Jana. Myślał już pewnie wtedy o ewentualnym temacie swojej rozprawy doktorskiej, ale Komisja nie była w stanie stwierdzić, czy i jakie konkretnie intelektualne inspiracje zdołał przywieźć z Saint-Jodard polski dominikanin. Po śmierci M. D. Philippe'a Paweł M. opublikował w „Przewodniku Katolickim" bardzo emocjonalną eulogię na cześć zmarłego. Jednak jedynym konkretnym przejawem zależności polskiego dominikanina od duchowości i myśli założyciela Wspólnoty św. Jana pozostaje obroniona w 2008 r. rozprawa doktorska.

Wydaje się, że praca Pawła M. nad dysertacją w zamierzeniu o. Macieja Zięby OP miała być sposobem na skuteczną odnowę duchową ukaranego dominikanina. Drogą, która miałaby go doprowadzić do korekty jego „charyzmatycznego samorozpoznania", uznania własnej grzeszności i dojścia do nawrócenia – przemiany myślenia (*metanoia*). W każdym razie Pawłowi M., jak można mniemać, nie zaproponowano w zakonie żadnej innej, metodycznie i przeprowadzanej w dłuższym okresie superwizji duchowej. Trudno za takową uznać pokutę u kamedułów w lipcu 2000 r. czy pracę w lubelskim hospicjum dla dzieci w następnych miesiącach. Niestety, udział Pawła M. w seminarium z teologii dogmatycznej OP 18 również nie okazał się w tym kontekście skuteczny. Doktorat pisze się bowiem pod opieką naukową promotora. Tymczasem OP 18 zeznał przed Komisją, że sprawował tę opiekę bez żadnej wiedzy o postępkach, jakich w trakcie swej działalności dopuścił się jego doktorant. Co więcej, ostateczny tekst dysertacji także pod względem merytorycznym pozostawiał wiele do życzenia, czemu dał wyraz w swojej recenzji dominikanin, wykładowca Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu „Angelicum" w Rzymie. Perturbacje związane z pominięciem tej recenzji przez OP 18 oraz z obroną doktoratu przedstawione zostały już w części faktograficznej niniejszego raportu. Recenzja ta – została zignorowana przez promotora, co przyczyniło się do bezproblemowej obrony rozprawy doktorskiej o wątpliwej jakości.

Wedle Komisji zastanowienie może budzić u Pawła M. użycie pewnych wątków z myśli o. M. D. Philippe'a OP w kontekście czynów, których dopuścił się w okresie, gdy był duszpasterzem akademickim we Wrocławiu. Cechowała go, jak podkreśla wielu świadków, bardzo afektywna pobożność maryjna. Nieustannie podkreślał np. swoją predylekcję do codziennego odmawiania wszystkich części różańca. Można się jednak zasadnie zastanawiać, czy pobożność ta nie była naznaczona również teologicznymi aberracjami. Być może do pewnego stopnia rozprawa doktorska Pawła M. jest próbą tłumaczenia i usprawiedliwienia *post factum* niegodziwości popełnionych przez niego względem powierzonych mu ludzi z wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika. Uwagę zwracają przede wszystkim dwa przywoływane przez dominikanina w jego pracy motywy: duchowa płodność Maryi oraz trzymanie sekretu w przyjaźni.

18 Najpewniej chodzi tu o pierwszy z tomów tej publikacji – zob. M. D. Philippe, *Iść za Barankiem. Rekolekcje o Ewangelii św. Jana*, tłum. D. Szczerba, Warszawa 1996.

Paweł M. na stronach 90–91 napisał np, co następuje (fragmenty zaznaczone kursywą pochodzą z dzieł o. M. D. Philippe'a OP):

> Warunkiem działania sługi jest zrozumienie zadania, które ma do wykonania i zgoda na to zrozumiałe polecenie. Czystość wiary Maryi jako dziecka Bożego polega na tym, że zgadza się by Słowo Boże, choć dla Niej niezrozumiałe, było dla Niej jedynym światłem. *Maryja nie rozumuje; nie mierzy swojej wiary wielkością swojego poznania; nie mówi: „Zgadzam się być matką Boga, ale według tego, jak ja pojmuję tę sprawę". Maryja ślepo przyjmuje słowa Boże, całkowicie ufna jak małe dziecko.*
>
> Wiara macierzyńska to określenie, którym posługuje się o. Philippe, aby podkreślić, że przez wiarę Maryja staje się zdolna przyjąć Boga. Akt wiary, czyli przylgnięcie do Słowa Bożego dokonuje się w bierności. Ewangeliczna przypowieść o siewcy pokazuje analogię między Słowem Bożym i ziarnem: Słowo jak ziarno musi być przyjęte w żyznej ziemi, aby móc wzrastać. Ziemia przyjmująca nasienie jest symbolem macierzyńskim. *Przyjąć Słowo Boże jako Słowo Żywe – to przyjąć je jako Boże nasienie, jako jedyne światło; to przyjąć je tak jak Maryja, po macierzyńsku, i pozwolić by Słowo zawładnęło całym naszym umysłem po to, by umysł posiąść, przemienić, a nawet zapłodnić.*
>
> Czystość wiary macierzyńskiej polega z kolei na tym, że Maryja rezygnuje z siebie, z własnego sądu, niezależności, tak jak matka w porządku miłości staje się zależna od swego dziecka. Maryja jest całkowicie otwarta i zależna do przyjmowanego Słowa.

Powyższe, mocno „pobożnościowe" rozważania nie budziłyby pewnie szczególnych kontrowersji bez znajomości kolei losu Pawła M. W kontekście niniejszego raportu można się jednak zasadnie zastanawiać, czy aby w przytoczonym fragmencie raz jeszcze nie doszła do głosu autodeifikacyjna transgresja dominikanina. W prowadzonych przez siebie duszpasterstwach prezentował on przecież siebie często niemal jako medium Boga? Inna rzecz, że w 2008 r. dominikanin mógł mieć już jednak świadomość, iż takie przekonanie doprowadziło go do życiowej katastrofy: wskutek ujawnionych przypadków jego intymnych związków z kobietami dotknęły go w Zakonie zakazy sprawowania funkcji duszpasterskich, które uznawał za dotkliwe. Wydaje się, że „kary" te mógł jednak interpretować w kontekście charakterystycznej dla siebie demonizacji rzeczywistości. Świadczyć o tym może taki oto fragment jego doktoratu (s. 237):

> Maryja jako Boże arcydzieło i wszyscy, którzy są Jej dziećmi, są prowadzeni drogą płodności. Płodność nie jest miłością ale przejawem miłości. Jest znakiem dojrzałości, i w wymiarze fizycznym i w wymiarze duchowym, że ktoś dojrzał do przewidzianej przez Boga pełni, aby włączyć się w dzieło miłości Boga poprzez przekazanie życia. Podwójna płodność Maryi, fizyczna względem Jezusa i duchowa w porządku miłości braterskiej jest tym, co dla diabła jest zupełnie niezrozumiałe i najbardziej znienawidzone. Niewiasta jest kimś kruchym i bezbronnym, jest prowadzona poprzez duchową konfrontację z diabłem, aby jako słabe stworzenie objawić zwycięstwo Boga poprzez bezbronną miłość. W odróżnieniu od aniołów człowiek, przez złączenie z materią, jest ontologicznie ubogi i kruchy, a przez to zdolny do przyjęcia większej miłości. Przez złączenie z materią jest też zdolny do płodności. Tak więc atak diabła odnosi się do dwóch wymiarów: jako wąż uwodzi inteligencję aby uczynić człowieka niezdolnym do kontemplacyjnego poznania tajemnicy Boga. Chce zredukować człowieka do istoty rozumnej, tak aby w nim logika dominowała nad metafizyką i mądrościowym poznaniem Boga, świata i siebie. W ten sposób człowiek nie jest w stanie zbudować komunii miłości z Bogiem i w odniesieniu do

> Eucharystii, nie jest w stanie nakarmić swego serca Bożą miłością. Drugi wymiar ataku, to atak czerwonego smoka na płodność, czyli uzdolnienie by rodzić do życia fizycznego, psychicznego i duchowego. Jest to także atak w podstawowe przykazanie, jakie otrzymali prarodzice, a potem Noe: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się*.

Mocno bełkotliwe twierdzenie, że kobieta „jest prowadzona poprzez duchową konfrontację z diabłem" w odniesieniu do niegodziwości i krzywd, jakich Paweł M. dopuścił się na kobietach, jest jednak niepokojące. Można w tym domyślać się swoistego „aktu oskarżenia" kierowanego przez zakonnika przeciw tym, które (w domyśle: zamiast jemu samemu) poddały się szatanowi i wyjawiły sekret, który – w mniemaniu Pawła M. – powinien być trzymany między nim a każdą z pokrzywdzonych z osobna. Na stronie 92. swojej rozprawy dominikanin napisał bowiem:

> Aby zrozumieć, na czym polega cisza wiary kontemplacyjnej, trzeba odwołać się do ludzkiego doświadczenia. Cisza i milczenie w porządku miłości jest wynikiem takiej więzi między osobami, która prowadzi do powierzenia sobie sekretów. Dwie osoby związane miłością wyjawiają sobie sekrety serca. Sekret serca to owoc poznania praktycznego, afektywnego. Nie odnosi się do wiedzy spekulatywnej. Odnosi się do wiedzy osobiście ważnej. Taką wiedzę można przekazać przyjacielowi lub komuś, z kim jest się w serdecznej jedności. Przekazanie takiego sekretu osobom nieupoważnionym do poznania go jest zdradą sekretu. Sekret serca jest więc wspólnym owocem poznania i miłości, buduje przyjaźń i podtrzymuje ją. Zachowywany sekret jako zamilknięcie o rzeczach osobiście ważnych ma też ważny wymiar osobisty, bo poznanie afektywne, dotykające sfery uczuciowej, ma duży wpływ na wszelkie siły życiowe. To znaczy, że przyjaźń wspierając sekrety serca podtrzymuje lub wręcz umożliwia cały życiowy dynamizm.

W opinii Komisji bardzo prawdopodobne jest zatem, że Paweł M. w swojej dysertacji mniej czy bardziej świadomie próbował dokonać *ex post* usprawiedliwienia swojej autodeifikacyjnej transgresji, która doprowadziła go ostatecznie do seksualnego skrzywdzenia kobiet. Co więcej, rozprawa ta jest także *implicite* oskarżeniem skrzywdzonych przez dominikanina osób. Z przedstawionych w doktoracie treści można bowiem wywnioskować, że Paweł M. uważał ujawnienie przez poszkodowane informacji o intymnych relacjach, które zawiązał w ramach prowadzonego przez siebie kierownictwa duchowego, za zdradę. Być może odkrył w publikacjach o. M. D. Philippe'a OP dobre uzasadnienie dla wytłumaczenia swoich własnych postępków, które w katolickiej teologii moralnej uznawane są bezdyskusyjnie za czyny niegodziwe. Jednak zdaniem Komisji potwierdzenie tej supozycji wymaga wciąż konfrontacji z wynikami prac francuskich komisji zajmujących się nadużyciami, jakich dopuścili się liderzy „nowych wspólnot". W obecnej chwili, gdy odpowiednie raporty nie zostały jeszcze opublikowane, jest to niemożliwe.

## 12.
## „Charyzmatyczne samorozpoznanie" Pawła M. a odpowiedzialność kościelnych decydentów

W kontekście przedstawionej tu analizy teologii i działalności duszpasterskiej Pawła M. trzeba zadać pytanie, dlaczego przez długi czas poglądy i czyny dominikanina nie spotkały się z mocną i adekwatną reakcją ze strony kościelnych decydentów. Nie zrobił tego, jak wiadomo,

zaangażowany w przyjacielską (i to o niejasnym, o czym była mowa powyżej, w odniesieniu do duchowości charakterze) relację ze swym zakonnym współbratem o. Maciej Zięba OP. Jednak jego postawy nie należy tylko tłumaczyć swoistym „zaślepieniem" w przyjaźni. Można założyć, że były także i inne przyczyny. Wydaje się bowiem, że prowincjał polskich dominikanów w latach 1998–2006 (raczej bardziej bezwiednie niż świadomie) promował dwa niezwykle problematyczne (a przy tym coraz bardziej się w świecie rozpowszechniające) nurty współczesnego chrześcijaństwa: pentekostalizm oraz neokalwińską „teologię sukcesu".

Ojciec Maciej Zięba OP zgadzał się na swobodne praktykowanie wśród polskich dominikanów i w prowadzonych przez nich duszpasterstwach duchowości charyzmatycznej. Nie tylko w przypadku Pawła M. przymykał oko lub nawet godził się na niemieszczące się nadto w duchowości i tradycji katolickiej, a mające swe źródło w radykalnych wspólnotach zielonoświątkowych ekscesy. Z informacji, które dotarły do Komisji, wynika, że dochodziło do nich nie tylko w związanych z dominikanami grupach, których liderem był Paweł M. Ojciec Maciej Zięba OP był jednak przekonany, że przez duchowość charyzmatyczną do dominikańskich kościołów i duszpasterstw trafi więcej (szczególnie młodych) wiernych. A działania ówczesnego prowincjała bez wątpienia nastawione były na duszpasterski sukces, bo chciał on sobie i innym udowodnić, że, jak zdarzało mu się czasem mówić, „jesteśmy najlepszą Prowincją najlepszego zakonu w Kościele". Duszpasterskie i pozaduszpasterskie osiągnięcia dominikanów (a tłumy przyciągane przez Pawła M. na msze i do duszpasterstw, jak również pochlebne opinie o prowadzonych przez niego rekolekcjach powszechnie za takie osiągnięcie uważano) mogły być dla o. Macieja Zięby OP dowodem na szczególną „predestynację" polskich dominikanów nie tylko w Bożym dziele zbawienia, ale i w bardziej doczesnych planach.

Dominikanie cieszyli się niemałym prestiżem w społeczeństwie polskim, szczególnie w kręgach inteligencji. Powszechnie – także w środowiskach niezwiązanych z chrześcijaństwem – postrzegano ich jako jedną z najlepszych części Kościoła katolickiego w naszym kraju. Doceniano poziom intelektualny zakonników, ich zaangażowanie w działalność publiczną, zasługi na polu duszpasterstwa. Ojciec Maciej Zięba OP pragnął na bazie wizerunku, jakim cieszyli się wówczas dominikanie, tworzyć strategię dalszego rozwoju zakonu w Polsce. Sukcesy duszpasterskie Pawła M. świetnie się wpisywały w zamierzania i plany ówczesnego prowincjała. W tym kontekście łatwiej jednak było o. Maciejowi Ziębie OP przymykać oko na duszpasterskie i teologiczne aberracje Pawła M.

Nie tylko jednak dominikańscy prowincjałowie i ich współbracia w Polsce ponoszą w tym względzie odpowiedzialność. Święty Jan Paweł II w swej adhortacji *Christifideles laici* napisał, że „żaden charyzmat nie zwalnia z obowiązku zachowywania łączności i posłuszeństwa wobec *Pasterzy Kościoła*" (CL, 24). Jest to w istocie rodzaj wezwania dla wiernych, którzy doświadczają w sobie różnorakich „charyzmatycznych samorozpoznań", by szukali ich potwierdzeń i ewentualnej aprobaty dla nich u władzy kościelnej. Z drugiej jednak strony na Pasterzach Kościoła (czyli przede wszystkim biskupach) ciąży także ogromna odpowiedzialność, by charyzmaty ujawniające się u poszczególnych wiernych lub we wspólnotach kościelnych odpowiednio rozeznawać. Na to pasterskie zadanie wskazywał już jasno w latach 80. i 90. ubiegłego wieku św. Jan Paweł II[19]. Ostatnio wątek ten podjęła szerzej również Kongregacja Nauki Wiary. W jej liście *Iuvenescit Ecclesia* na temat relacji między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi z 15 maja 2016 r. znalazł się następujący passus:

19 Zob. Jan Paweł II, Audiencja generalna (9 marca 1994r.), n. 6: Insegnamenti di Giovanni Paolo II. XVII, I (1994), 641.

> Pośród darów charyzmatycznych, które Duch Święty rozdziela jak chce, jest bardzo wiele darów przyjmowanych i przeżywanych przez ludzi w ramach wspólnoty chrześcijańskiej, które nie wymagają szczególnych uregulowań. Natomiast kiedy dar charyzmatyczny pojawia się jako «charyzmat oryginalny» czy «założycielski», wówczas musi być w odrębny sposób uznany, aby jego bogactwo mogło właściwie rozwinąć się we wspólnocie kościelnej i być wiernie przekazywane w czasie. Stąd pojawia się kluczowe zadanie rozeznania, które spoczywa na władzy kościelnej. Uznanie autentyczności charyzmatu nie zawsze jest zadaniem łatwym, ale jest to powinność, do której zobowiązani są Pasterze. Wierni mają bowiem «prawo to tego, by otrzymać od swoich Pasterzy zapewnienie o autentyczności charyzmatów i wiarygodności tych, którzy zostali nimi obdarzeni». W tym celu władze winny być świadome rzeczywistej nieprzewidywalności charyzmatów wzbudzanych przez Ducha Świętego i oceniać ich znaczenie według reguły wiary, w perspektywie budowania Kościoła. Jest to proces, który rozciąga się w czasie i wymaga odpowiednich etapów potwierdzenia, poprzez poważne rozeznanie, aż do kościelnego uznania autentyczności charyzmatu[20].

Niestety w przypadku Pawła M. i prowadzonych przez niego duszpasterstw proces, o którym mowa w cytowanym powyżej dokumencie, prawdopodobnie nie zaistniał, choć wiadomo, że hierarchowie w Poznaniu (bp Fortuniak) oraz we Wrocławiu (bp Siemieniewski) byli informowani przez wiernych o wątpliwościach odnośnie do działalności samego zakonnika, jak i o zachodzących we wspólnotach nieprawidłowościach (Komisja dowiedziała się o tym m.in. od OP 8, Świadków 1, 14 i 36). Komisja nie ma jednak wiedzy o szczegółach ewentualnych interwencji Pasterzy Kościoła w sprawie Pawła M. Do Komisji dotarła za to relacja, jak Paweł M. reagował na samą możliwość takich interwencji. O fakcie rozmowy w sprawie zakonnika z biskupem pomocniczym Archidiecezji Poznańskiej powiadomił w niedawno wysłanym do dominikanów liście dawny członek prowadzonego przez Pawła M. duszpasterstwa w Poznaniu Świadek 37:

> Próbuję od paru dni opisać, co przytrafiło mi się w Poznaniu, gdy moim spowiednikiem i duszpasterzem był Paweł M. Bardzo krótko. W moim przypadku chodzi także o sprawę poddawania mnie w tym czasie przez X terapii konwersyjnej, ponieważ jestem osobą homoseksualną (...). Byłem w tym tak zwanym bliskim kręgu... Po szeregu egzorcyzmów i najcięższych spowiedzi w moim życiu, które z sakramentem pokuty – dziś na to patrząc – miały niewiele wspólnego. W zasadzie pierwszą pomoc przez przypadek otrzymałem od innego księdza, który poinformował o sprawie ówczesnego biskupa pomocniczego w Poznaniu. Z paroma osobami zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z biskupem. Zebrał nasze oświadczenia, bo te praktyki nie dotyczyły tylko mnie. Delikatnie mówiąc: inni byli inaczej, o ile nie gorzej poturbowani. (...). Przed maturą w 1996 roku, ale nie potrafię dokładnie określić kiedy, spotkałem się ponownie z biskupem na jego prośbę. Nie rozumiem dlaczego odbyło się [to] nie w kurii, tylko w prywatnym mieszkaniu biskupa. Zadawał mi szereg pytań, tłumaczył zależność zakonu i diecezji. Jedyne, co mógł zrobić, to odnieść się do egzorcyzmów, jako że na nie trzeba zgody ordynariusza miejscowego.

Z dalszej treści listu wynika, że biskup najpewniej zwrócił się o reakcję do dominikańskich przełożonych Pawła M. Być może przede wszystkim z tego właśnie powodu zakonnik został

20 List Kongregacji Nauki Wiary *Iuvenescit Ecclesia*, 17, https://www.ekai.pl/dokumenty/relacja-miedzy-darami-hierarchicznymi-a-charyzmatycznymi-list-kongregacji-nauki-wiary/ (dostęp: 25.08.2021).

ostatecznie przeniesiony z Poznania do Wrocławia. Przed tą życiową zmianą zdążył jednak jeszcze na poszkodowanym, który odważył się pójść z zawiadomieniem do miejscowego Pasterza, dokonać duchowego gwałtu. W dalszej części listu Świadka 37 czytamy bowiem:

> Krótko przed maturą, o ile mi wiadomo od ówczesnego prowincjała ojciec Paweł dowiedział się, że byłem w kurii. Wyciągnął mnie na spowiedź. To była ostatnia spowiedź w moim życiu ważna. Każda kolejna to było zatajenie mojej historii, więc kanonicznie nieważna, a od 23 lat nie spowiadam się już w ogóle. Ojciec Paweł krzyczał, że jestem Judaszem, stracił podczas tej spowiedzi kontrolę nad sobą. Wyrzucił mnie z duszpasterstwa i kazał się więcej nie pojawiać. To był szok. Kościuszki 99 w Poznaniu, Schron (nazwa dominikańskiego duszpasterstwa młodzieży szkół średnich w Poznaniu – dop. Kom.) to był mój drugi dom. Tego sobie nie idzie wyobrazić. Szczególnie, że jednak my byliśmy cały czas nastolatkami, a nie już krytycznymi odrobinę studentami. Znalazłem się w przeokropnym stanie psychicznym. Nie umiem tego nazwać. Z dominikanami moja cała rodzina jest związana od bardzo dawna. (Następuje opis tej znajomości – dop. Kom.). Wiem, że odbył spotkania z Pawłem, doszło tam to mocnej wymiany zdań. Po długiej rozmowie Paweł zgodził się bym przychodził na msze do duszpasterstwa, ale na śniadania po mszach porannych i do Schronu nie mogłem przychodzić. Wytrwałem tak jakoś do matury. Zdałem za namową ojca Tomasza, który wiem, że powiadomił (późniejszego – dop. Kom.) prowincjała Ziębę, na dziennikarstwo na Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie. On (tj. o. Zięba – dop. Kom.) był w tym czasie na Służewcu (tj. w warszawskim klasztorze na Służewie – dop. Kom.). Było ze mną tak źle, ja nie wiem czemu się na to zgodziłem, tak bardzo potrzebowałem pomocy. Mieszkałem przez 2 miesiące w klasztorze. Świecki student za furtą. Chyba było już za późno i było mi było to już za dużo. Jednego dnia spakowałem się w nocy i uciekłem z klasztoru. (...) wielu z nas bezpowrotnie straciliście. Miało być krótko. I jest, bo o relacji z ojcem Pawłem i torturach, które mi zgotował jako nastolatkowi, nawet nie rozpocząłem. Nie umiem się do tego zabrać. Choć widzę te wszystkie sytuacje. Słyszę jego głos znowu. Mam nadzieję, że ojcowie wiedzą, co teraz z tym na nowo otwartym wrzodem zrobić. Bo raz już mi się udało poskładać i wiem, ile czasu mi to zajęło.

Długofalowe skutki „charyzmatycznego samorozpoznania" Pawła M. wciąż dotykają wielu osób, które skrzywdził przed wieloma laty. Nie są to wyłącznie psychicznie zranienia. Niektóre z tych osób odeszły nie tylko od Kościoła, ale deklarują się dziś jako niewierzące. Są też i tacy, którzy wciąż wierzą w prawdziwość i autentyczność wspomnianego „charyzmatycznego rozpoznania" zakonnika. Pozostaje on dla niech mistrzem chrześcijańskiej wiary (np. dla Świadka 24, która w tym względzie złożyła przed Komisją jasną deklarację), bez którego, jak sądzą, nigdy nie mogłoby nastąpić ich nawrócenie. Z tego powodu osoby takie nie chcą przyjąć do wiadomości, że Paweł M. nigdy dotąd nie poddał się osądowi Pasterzy Kościoła co do autentyczności charyzmatów, którymi, jak mniemał i – wolno wciąż sądzić – mniema, został przez Boga obdarzony. Wiadomo, że po ujawnieniu wypadków wrocławskich w 2000 r. zwrócił się o taki osąd do pastora zielonoświątkowego (który zresztą nawet w kręgach pentekostalnych uznawany był za postać kontrowersyjną). 10 stycznia 2001 r. w liście do o. Macieja Zięby OP napisał:

> Po zeszłorocznym Wielkim Wtorku (tj. po rozmowie z o. Maciejem Ziębą, po której ówczesny prowincjał zdjął Pawła M. z funkcji duszpasterza akademickiego we Wrocławiu – dop. Kom.) miałem wielką potrzebę rozeznania tego dylematu na drodze

charyzmatycznej. Do Polski przyjechał John Paul Jackson – autor wielu książek na temat odnowy charyzmatycznej i walki duchowej. Poprosiłem go o spotkanie i opowiedziałem o swoich doświadczeniach. Dla niego sprawa była ewidentna i w ocenie prosta. Jeśli ktoś walczy z szatanem w taki sposób, w jaki to robiliśmy we wspólnocie św. Dominika, to się na pewno przegra. Nie wolno przeciwstawiać się szatanowi ponad to, co jest szczegółowym Bożym wezwaniem, wynikającym z naszego autorytetu. Autorytet, jak miałem, wynikał z mojego chrztu i kapłaństwa i uzdalniał do tego, by w posłuszeństwie Kościołowi wyzwalać konkretne osoby i grupy ludzi. Poprzez głoszone słowo, modlitwę wstawienniczą, dzieła charytatywne.

My jednak poczuliśmy się wezwani do czegoś więcej. Uderzyliśmy szatana wprost. Dlaczego pojechaliśmy do Chin (na misję ewangelizacyjną, do której Paweł M. poczuł się „wezwany przez Ducha Świętego" – dop. Kom.)? Aby tam walczyć w modlitwie o duchowe wyzwolenie całego kraju. Z przeświadczeniem, że jest to Boże wezwanie i że Bóg nas do tego dzieła odpowiednio wyposażył. W Pekinie przez tydzień chodziliśmy po 20 km z różańcem w ręku do wszystkich miejsc kultowych, aby w tych miejscach walczyć o duchową wolność dla całego kraju. Jackson nie wątpił w walkę duchową, ale w takie jej prowadzenie. Wskazał na moją pychę przekonania o swoim tak niezwykłym powołaniu. Powiedział, że musiała się skończyć zwiedzeniem duchowym. (...) A co Paul Jackson proponuje jako drogę wyjścia. Myślałem, że jakąś szczególną modlitwę o uwolnienie. Nie. Jest z Tobą zgodny. Jak podkreśla w swojej ostatniej książce wydanej po polsku *Niepotrzebne ofiary wojny* lekarstwem jest pokuta. Tytułowe ofiary to ci, którzy ściągnęli na siebie zemstę szatana, walcząc z nim w niewłaściwy sposób. Dla mnie znalezienie potwierdzenia Twojej decyzji w książce napisanej przez charyzmatyka stanowiło wielką pomoc i pokrzepienie.

Z wyjaśnień złożonych przez Pawła M. w 2007 r. o. prowincjałowi Krzysztofowi Popławskiemu OP wynika, że po rozmowie z Jacksonem zakonnik poprosił o odprawienie nad nim egzorcyzmu. Nie wiadomo, czy prośbę tę skierował do samego zielonoświątkowego pastora (co byłoby zgodne z pentekostalistycznymi inklinacjami dominikanina i synkretyczną demonologią, którą na bazie tych inklinacji kształtował), czy egzorcystę oficjalnie mianowanego przez biskupa w Kościele rzymskokatolickim. W każdym razie o egzorcyzmie tym poinformował o. Macieja Ziębę OP dopiero po kilku miesiącach. Po otrzymaniu wiadomości na ten temat ówczesny prowincjał nie zrobił jednak nic, by rozpocząć skuteczne badanie teologicznych i duchowych wypaczeń Pawła M. Skutki tego zaniedbania były widoczne w życiu, postawie i działalności zakonnika przez następne lata. W 2008 r. w liście napisanym na swój zakonny jubileusz Paweł M. stwierdził:

Po 25 latach życia w zakonie czuję się bardzo obdarowany i szczęśliwy. Cieszę się, że tego szczęścia nie zniszczyło żadne zło – ani to we mnie, ani to wokół mnie. Cieszę się, że za swoje własne mogę przyjąć słowa św. Pawła z Listu do Rzymian: „Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,37–39). Miłość Boga, doświadczana i przekazywana, stała się źródłem mojego życia i jego celem. Miłość Boga, to znaczy Duch Święty, pozwala memu sercu owocować i wracać do pierwszej miłości i pierwszych pragnień, z którymi wstępowałem do zakonu. (...) Wstąpiłem do

> zakonu, który powstał, aby odnowić czasy apostolskie. Wierzyłem więc, że Chrystus będzie nas w zakonie wychowywał tak jak apostołów. Nie myślałem jednak, że będzie to dla mnie tak bolesne wychowanie, które przeprowadza przez doświadczenie krzyża, także przez zagubienie, zdradę czy zaparcie, ucieczkę, a potem przez spotkanie ze Zmartwychwstałym, który przebacza i na nowo powołuje. Z perspektywy mijających 25 lat rozumiem, dlaczego ślubując Jezusowi miłość leżałem na posadzce kościoła i na pytanie prowincjała: Czego pragniecie? odpowiedziałem wraz z braćmi: Miłosierdzia Bożego i waszego! To dzięki miłosierdziu Bożemu i moich braci jestem w tym zakonie nadal. Dziękuję wszystkim, którzy mnie w tym wsparli modlitwą, dobrym słowem i miłością. Przepraszam tych, których w jakikolwiek sposób zawiodłem lub zraniłem. Jubileusz jest więc dla mnie okazją, aby na nowo publicznie wyznać, że pomimo wszystkich mych upadków, słabości i błędów, kocham mojego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Chcę tę miłość wyrazić poprzez naśladowanie i uczestniczenie w Jego czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, w zakonie dominikanów, aż do śmierci.

Lata, które nastąpiły po nałożeniu na Pawła M. w 2000 r. pierwszych sankcji, pokazały, że nigdy on niestety nie zdołał się w pełni uwolnić od transgresji, która doprowadziła go do autedeifikacji i automesjanizmu. Zdarzało się co prawda, że współbracia widzieli w nim (szczególnie wtedy, gdy będąc infirmarzem zajmował się chorymi dominikanami), jak to określił OP 1, „wzorowego pokutnika". Paweł M. przez lata nie miał odpowiedniej superwizji. Bardzo możliwe, że jego kolejni przełożeni w Zakonie, a także zakonni współbracia próbowali w jakiś sposób „ratować" jego kapłaństwo urzędowe, czyli to, co wiąże się w Kościele według cytowanego powyżej listu *Iuvenescit Ecclesia* Kongregacji Nauki Wiary z tzw. darami hierarchicznymi (w odróżnieniu od darów charyzmatycznych, których „samorozpoznanie" przez Pawła M. przyczyniło się do jego transgresji i duchowych dewiacji). Niemniej w Zakonie świetnie zdawano sobie sprawę, że w jego przypadku nie mogło być mowy o pełnej, wynikającej z władzy święceń, działalności duszpasterskiej. Z tego powodu zabraniano mu wielokrotnie – i to mimo usilnych próśb z jego strony – spowiadania, głoszenia kazań na publicznych mszach i prowadzenia kierownictwa duchowego. W najbardziej restrykcyjnym wariancie realizacja kapłaństwa urzędowego Pawła M. ograniczała się do jego udziału w koncelebrach.

Niemniej ani przełożeni zakonni dominikanina, ani Pasterze Kościoła (choć wedle kościelnego Magisterium to na nich ciążyła taka odpowiedzialności) nie zadbali o superwizję i korektę darów charyzmatycznych w „samorozpoznaniu" Pawła M.

# CZĘŚĆ III

# Aspekty psychologiczne i socjologiczne

Wydarzeń i decyzji związanych z Pawłem M. nie da się przedstawić i zrozumieć bez analizy psychologiczno-socjologicznej. Raport musi więc obejmować także całe spektrum tych zagadnień, ze szczególnym uwzględnieniem mechanizmów uzależniania i psychomanipulacji zastosowanych w trakcie tworzenia przez Pawła M. wspólnot i grup zarówno w Poznaniu, jak i we Wrocławiu czy później w przestrzeni on-line. W tej części zawarta jest także próba rzetelnej analizy skutków, jakie dla osób związanych z Pawłem M. i jego wspólnotami może mieć uczestnictwo w kierowanych przez niego wspólnotach. Komisja, nie mając możliwości zbadania Pawła M. i postawienia rzetelnej diagnozy, podjęła decyzję o przebadaniu i analizie listów, komentarzy i przesłuchań, jakim on sam był poddany. Tylko w ten sposób można było uzyskać jakikolwiek obraz jego osobowości. Istotnym elementem tej części jest także analiza jakości opiniowania eksperckiego możliwości pracy duszpasterskiej Pawła M., jakiej przez lata dokonywano. I wreszcie, Komisja zdecydowała się na szczegółowe badanie wiarygodności osób, których zeznania są kluczowe dla jej pracy. Szczegółowy dokument zostaje do dyspozycji Komisji, a opinii publicznej ujawnione zostają jedynie jego wnioski.

## 1.
## Grupy duszpasterskie prowadzone przez Pawła M. z perspektywy religiologicznej i socjologicznej

Historia kolejnych wspólnot i grup, także tych powstających już w okresie po wydarzeniach we Wrocławiu na bazie kontaktów duszpasterskich w czasie podróży czy czasowych zaangażowań w Hermanicach, Sandomierzu czy Jarosławiu, a także grup on-line, ujawnia – w ocenie Komisji – cechy wspólne tworzenia grup o charakterze sekty (kultu destrukcyjnego). Z perspektywy czasu wiele z osób uczestniczących w życiu wspólnot i duszpasterstw organizowanych przez Pawła M. ma świadomość, że uczestniczyło w czymś w rodzaju sekty:

> Z perspektywy czasu wydaje mi się, że byłam w grupie mającej wymiar sekty (Świadek 9).

(Później) wiele razy uświadamiano mi, że byłam w sekcie (Świadek 1).

Nie wchodząc w szczegółowy spór, jaki toczony jest obecnie wewnątrz religioznawstwa, religiologii i psychologii, dotyczący natury i struktury kultu destrukcyjnego czy też sekty (a niekiedy po prostu nowego ruchu religijnego), można w największym skrócie uznać, że istnieje kilka wyznaczników, które pozwalają określić metodę działania destrukcyjnego kultu, względnie sekty. Część z tych cech występuje także wewnątrz nowych ruchów religijnych, które nie są uznawane za destrukcyjne, inne właściwe są jedynie temu, co w polskiej terminologii uznawane jest za sektę. Ogromna większość – niezwykle rozmaitych definicji sekt i nowych ruchów religijnych – kładzie nacisk na:

1. odrębność od ogólnie uznawanego kultu,
2. silnie akcentowaną rolę przywódcy – charyzmatycznego lidera,
3. lojalność i oddanie,
4. silne wewnętrzne zespolenie grupy i wysokie mechanizmy kontrolne[1].

Z perspektywy religioznawczej i teologicznej sekty (czy – może lepiej rzecz ujmując – nowe ruchy religijne, także wewnątrz tradycyjnych wspólnot kościelnych) wewnątrz tradycji chrześcijańskiej charakteryzuje:

1. teologiczny redukcjonizm (bardzo uproszczona wizja objawienia),
2. fundamentalizm, czyli literalne i dosłowne czytanie Pisma Świętego,
3. salwacjonizm, czyli taka lektura tekstów biblijnych, która ma sprawiać wrażenie życia w czasach ostatecznych, a także szczególnej roli, jaką do odegrania w wydarzeniach ostatecznych mają członkowie grupy[2].

Z wszystkimi tymi elementami mieliśmy do czynienia w przypadku grup organizowanych przez Pawła M. i przez niego kierowanych.

Członkowie wspólnot czy duszpasterstw mieli i mają świadomość, że sposób modlitwy, przeżycia religijnego, jego moc są zasadniczo inne niż te dostępne w głównym nurcie Kościoła. „Mnie zwykła modlitwa nudziła. Zaskakiwało mnie, że poza wspólnotą nie ma już takich przeżyć" – zaznacza Świadek 17. „Czułem się lepszy, bardziej doświadczony od innych" – mówi Świadek 18.

Paweł M. pozostawał także – co wynika już z części teologicznej – niekwestionowanym „charyzmatycznym liderem". Oznacza to, jak w wielu innych nowych ruchach religijnych, że członkowie jego wspólnoty uznawali, że „posiada on szczególne (być może boskie) przymioty, i z tego powodu skłonni byli darzyć go szczególnym zaufaniem. Niejako z definicji charyzmatyczni przywódcy są nieprzewidywalni, nie wiąże ich bowiem żadna tradycja, ani żadne prawo; nie odpowiadają także za swoje czyny przed innymi ludźmi" – wskazuje brytyjska badaczka nowych ruchów religijnych Eileen Baker[3]. „On (Paweł M.) we Wspólnocie siebie stawiał w miejscu Boga. To, co on myślał, to była w 100 procentach myśl Jezusa" – podkreśla Świadek 14. Charyzmatyczny przywódca, jakim był Paweł M., mógł żądać od członków wspólnoty wszystkiego, także działań, które w „normalnym" świecie uchodzą za niemoralne czy niezgodne z prawem religijnym.

Istotną rolę w budowaniu przez Pawła M. grup zależnych od siebie osób było także wymaganie absolutnej lojalności i oddania grupie. Osoby nielojalne, co potwierdzają w zeznaniach

1 G. Rowiński, M. Purzycka, *Inne niebo, czy w sieci szalonego proroka. Nowe ruchy i sekty religijne w Polsce*, Warszawa 1998, s. 16–17.

2 O. D. Santagada, *Charakterystyka oraz sytuacja sekt i niezależnych grup religijnych*, w: *Wspólnoty kościelne, niezależne grupy religijne sekty*, tłum. A. Kajzerek, s. 17–19.

3 E. Baker, *Nowe ruchy religijne*, tłum. T. Kunz, Kraków 1997, s. 57.

(szeroko cytowanych w części teologicznej) pokrzywdzeni i świadkowie, były wykluczane, gromione, uznawane za zdrajców, Judaszy.

Wspólnoty skupione wokół Pawła M. charakteryzowały także wysokie mechanizmy kontrolne i autokontroli. „Każda z nas chodziła takimi torami, żeby się pilnować, czy wszystko, co robię, jest zgodne z wolą Bożą, której przejawem była wola Pawła M." – mówi Świadek 1. „Trzeba było rozliczać się z każdego momentu poza wspólnotą i oczyszczać go" – dodaje Świadek 19.

Teologiczny czy religijny przekaz serwowany wewnątrz wspólnot duszpasterskich czy grup skupionych wokół Pawła M. miał także wymiar właściwy nowych ruchom religijnym czy sektom. Wizja teologii dominikanina była niezwykle (ad A) uproszczona i sprowadzała się – co omówione zostało w części teologicznej Raportu – do wąsko rozumianej walki duchowej, (ad B) lektura Pisma Świętego była zazwyczaj literalna i fundamentalistyczna, a (ad C) członkowie grupy utrzymywani byli w przekonaniu, że ich działania i czyny mają wymiar niemal zbawczy.

### 1.1. Mechanizmy kontroli

Elementy właściwe dla sekt widać także w modelu pozyskiwania odpowiednich członków, a także ścisłej kontroli ich zachowania i działania. Osoby należące do najbliższej Pawłowi M. grupy zazwyczaj nie miały zobowiązań, pozostawały poza domem rodzinnym, w religijności szukały odpowiedzi na dręczące je problemy[4]. Większość z pokrzywdzonych miała poważne problemy w życiu rodzinnym. O alkoholizmie jednego lub dwojga rodziców, o zimnych relacjach, a niekiedy wcześniejszym wykorzystaniu seksualnym wspominają liczni z wysłuchanych przez Komisję pokrzywdzonych i świadków. „Byłyśmy dla niego idealnymi celami" – podkreśla Świadek 1. „My nie miałyśmy, gdzie wrócić. Zawsze gdzieś była jakaś patologia. To nie były domy, gdzie można było wrócić i prosić o ratunek. Nie było ani jednej osoby, która miała normalny dom. Ani jednej" – dodaje. Wszystko sprawiało, że stawały się one łatwym „łupem" dla oferującego ciepło, początkową akceptację i mającego dla nich zawsze czas Pawła M. „Ze strony M. było wsparcie we wszystkim, to było bombardowanie miłością. Mogłam pójść do niego ze wszystkim" – podkreśla Świadek 15.

Paweł M. ściśle także kontrolował osoby zaangażowane we wspólnotę. Świadek 14 mówi wprost, że „zmieniła się w marionetkę" Pawła M., a Świadek 15 dodaje, że poszłaby w ogień za tym człowiekiem. W każdej sekcie dochodzi do kontrolowania zachowań, informacji, myśli i uczuć. Z zebranych przez nas świadectw wynika, że proces ten zachodził także we wrocławskiej Wspólnocie św. Dominika, a konkretnie w jej części żyjącej życiem wspólnym.

Kontrola zachowań w sektach:

> polega na ustaleniu form codziennej aktywności jednostki, np. dotyczących wyglądu zewnętrznego – ubioru, uczesania, koloru stroju, odżywiania (np. jakości pokarmów wskazanych do wykreślenia z jadłospisu), czasu przeznaczonego na sen. Ponadto kontrola

4 „Procentowo do sekt trafia najwięcej osób młodych, kształcących się. Ludzie tacy najczęściej wolni są od poważnych zobowiązań życiowych, takich jak np. rodzina i związane z tym kwestie, np. utrzymanie jej, są natomiast na tyle „samodzielni", że nie mieszkają już z rodzicami (najczęściej poprzez podjęcie studiów w innym niż rodzinne mieście). To właśnie studenci stanowią grupę najbardziej narażoną na werbunek do sekt, szukając sensu życia, odpowiedzi na pytania związane z trudami życia, egzystencją i Bogiem, przeżywając rozterki życiowe dużo silniej, niż mogła by na to wskazywać zaistniała sytuacja, wystawiają się niejako, stając się „łatwym" celem dla werbowników" – wskazuje Karolina Orzeł. K. Orzeł, *Psychomanipulacyjne oddziaływanie sekt na świadomość jednostki*, „Państwo i Społeczeństwo", r. VII/2007, nr 1, s. 54.

> obejmuje konieczność uzgadniania wszystkich decyzji ze zwierzchnikiem i obowiązek dzielenia się swoimi przemyśleniami i odczuciami z osobami stojącymi wyżej w hierarchii, system kar i nagród i sztywne przepisy i reguły[5].

Wszystkie te elementy występowały w relacji Pawła M. do osób należących do wrocławskiej wspólnoty życia stałego. Kobiety nakłaniano do noszenia – pod normalnym strojem – tuniki, która miałaby chronić przed działaniem szatana. Każda z dziewcząt musiała szczegółowo zdawać sprawę z tego, co działo się z nią w ciągu dnia, tłumaczyć się w czasie zbiorowych, charyzmatycznych modlitw z każdego spotkania, z każdej rozmowy lub zdawać sprawę nawet z myśli w czasie – regularnych – niekiedy codziennych, długich i bardzo szczegółowych spowiedzi. Paweł M. kontrolował także sen, „miażdżąc" członków grupy jego brakiem, a także brakiem czasu w ogóle. „Myślę, że gdyby każdy z nas miał spać dwie godziny dziennie, to po miesiącu zaczyna się żyć w świecie nierzeczywistym" – wspomina Świadek 14. „Spędzaliśmy na takich modlitwach bardzo dużo czasu. Cały dzień, całą noc, potem znowu cały dzień, to mogło trwać do trzech dni prawie non stop modlitwy" – uzupełnia Świadek 16.

Nie mniej istotna w budowaniu struktur sekciarskich jest kontrola myśli. „Kontrola myśli jest zaszczepieniem i dokonaniem pełnej internalizacji doktryny grupy jako jedynej prawdy. Służy temu: posługiwanie się specyficznym, uproszczonym językiem, zawierającym wiele zwrotów ograniczających inspirację do głębszych przemyśleń; wprowadzenie nowego znaczenia znanych pojęć, które deformują rzeczywistość i utrudniają porozumiewanie się z innymi ludźmi"[6]. Zarówno grupa wrocławska, jak i poznańska posługiwała się własnym, odrębnym, często niezrozumiałym dla innych językiem, a także kryteriami myślenia i rozumowania, które ograniczały lub uniemożliwiały analizę rzeczywistości.

Istotną rolę w odbieraniu wolności wyboru i wymuszaniu pozostania wewnątrz wspólnoty odgrywała wreszcie kontrola uczuć. Jest nią:

> manipulowanie uczuciami poprzez ograniczenie ich skali różnorodności, co powoduje zubożenie sfery uczuciowej. Nieustanne wywoływanie poczucia winy i wzbudzanie uczucia lęku, czy rytualne publiczne wyznawanie „grzechów" to niektóre techniki uniemożliwiające zachowanie emocjonalnej równowagi[7].

Manipulowanie poczuciem winy i lękami, ujawnianie grzechów innych i wspólna modlitwa w ich intencji pozostawały – jak to zostało ukazane w poprzednich częściach Raportu – istotnym elementem manipulacji stosowanych wewnątrz grupy przez Pawła M.

Istotną rolę w procesie kontrolowania i manipulowania członkami wspólnot zakładanych przez Pawła M. odgrywało także wywoływane sztucznie poczucie winy[8]. Wyróżnia się różne formy manipulowania indukowanym poczuciem winy[9]. Należą do nich:

1. Przyjęcie postawy, która daje jednostce do zrozumienia, że skutkiem jej zachowania jest wycofanie zaufania i akceptacji w stosunku do niej. Osoba ukarana w taki sposób będzie robić praktycznie wszystko, by odbudować na nowo zniszczoną relację.

---

5 M. Jankowska, *Psychomanipulacja jako technika werbunku wykorzystywana przez sekty praz ich fasadowe organizacje*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy, Nauki Społeczne" nr 4/2012, s. 164.

6 Tamże, s. 165.

7 Tamże, s. 166.

8 Cyt. za: D. Doliński, *Poczucie winy i odczuwanie wstydu jako stany zwiększające podatność na manipulację*, w: E. Zdankiewicz-Ścigała, T. Matuszewski (red.), *Wokół psychomanipulacji*, Warszawa 2003.

9 Tamże.

2. Działanie, w którym manipulator obdarza manipulowanego bezwarunkowym przebaczeniem, którego ogrom uniemożliwia przeżycie zadośćuczynienia i tym samym wyrównania krzywdy.
3. Niby unikanie mówienia o krzywdzie, jakiej rzekomo doświadczył manipulator. Ten komunikat nie dociera do osoby wprost tym zainteresowanej, ale manipulujący powiadamia o tym jej otoczenie. Tak upubliczniony czyn sprawia, iż zdeprecjonowana osoba staje wobec napominającej ją wspólnoty.
4. Sposób manipulacji związany z odmową przyjęcia przeproszenia z jednoczesnym akcentowaniem własnego bólu przez manipulatora, co z kolei może wydłużyć czas przeżywania wstydu i poczucia winy u osoby manipulowanej.
5. Działanie polega na subtelnym wykorzystaniu biblijnej idei „nadstawiania drugiego policzka". Poszkodowany nie bierze odwetu, ale jednocześnie w imię tego rości sobie prawo do wyższości moralnej nad „krzywdzicielem", co w konsekwencji skutkuje u niego poczuciem poniżenia i szczególnie wysokim poczuciem winy wspartym jeszcze siłą autorytetu moralności.

Każdy z tych elementów stosowany był zarówno do osób wewnątrz grupy, jak i tych, które ją opuściły.

Ścisła i pełna kontrola, także za pomocą poczucia winy, ostatecznie prowadzić ma, i w grupie Pawła M. prowadziła, do samokontroli. Autocenzura myślenia polega na odrzuceniu wszelkich myślowych wątpliwości i pytań, przejawów krytycyzmu i indywidualizmu w myśleniu, gdyż – w myśleniu członków grupy – nie prowadziły one do żadnego celu. Mechanizm jest tak silny, że członkowie grupy mocno autocenzurują sami siebie, pilnując myślenia narzuconego przez sektę. Nadzór lidera nie jest już tak potrzebny. Nadal po odejściu z sekty działa. Ten głęboki mechanizm, rozciągający się niekiedy na całe życie uczestników sekty, mocno związany jest z potrzebą wewnętrznego komfortu. Sekta jest tak odległym konstruktem od wszystkiego tego, co znajduje się poza nią, iż wewnętrzne mechanizmy regulacyjne nie pozwalają na całkowite jej odrzucenie. „Przecież coś dobrego zrobiliśmy razem", „coś jednak nam się udało". Z jednej strony to zbawienne mechanizmy, ponieważ stanowią tamę przed wewnętrzną katastrofą wynikającą z całkowitego zaprzeczenia sobie samemu, wszystkim swoim wyborom. Z drugiej jednak strony, chociaż „guru" sekty nie ma obok tych osób, a sami produkują gniew nakierowany do byłego przywódcy, to wewnętrzne mechanizmy autocenzury powodują, że ów przywódca pozostaje w nich na całe lata w postaci jego poglądów na otaczający świat z niewielką możliwością ostatecznego z nimi rozstania.

### 1.2. Zamknięcie w świecie wytworzonym przez Pawła M.

Osoby dotknięte psychomanipulacją wewnątrz sekty często są poddane procesom, które uniemożliwiają lub w zasadniczy sposób utrudniają wydostanie się z niej. U podstaw tej niemożliwości leżą cechy każdej „doktryny" nowego kultu, w tym także „doktryny" sekty Pawła M.

Pierwszą z nich jest sprawienie, że „doktryna staje się rzeczywistością". Kontrola umysłu wiąże się z nadaniem jednostce nowej – zakorzenionej w „systemie" tożsamości (w grupie wrocławskiej przyjęcie do wspólnoty poprzedzały rytuały inicjacyjne – co zostało opisane zarówno w części faktograficznej, jak i teologicznej – długotrwałe modlitwy i ryty oczyszczenia, których elementem było także odkrycie „nowego charyzmatu" osoby przystępującej), a to prowadzi do utraty zaufania do samego siebie. „To nowy system przekonań dostarcza właściwych i «uniwersalnych wzorców myślenia», odczuwania i działania. Doktryna nie ma słabych punktów. Jest przecież PRAWDĄ – jedyną i ostateczną, niedoskonali są natomiast wcielający ją w życie ludzie. Nawet jeśli narzucone reguły są dla nich niezrozumiałe, muszą ich przestrzegać.

Jednocześnie zachęca się do cięższej pracy i umacnia w wierze, co ma pomóc w lepszym zrozumieniu prawdy"[10].

Stworzenie czarno-białego świata także wpływa zarówno na model kontroli, jak i sprawowania pełnej władzy w grupie religijnej. Świat wspólnoty Pawła M. zbudowany był na obrazie ciągłej walki ze złem, z demonami, siłami zła, ze sługami – także wewnątrz Kościoła – Złego. Bycie w centrum walki ze złem nie tylko podnosi znaczenie i wartość grupy, ale także pozwala budować wrażenie, że każdy, kto odchodzi, kto porzuca grupę, przechodzi w istocie na drugą stronę i staje się narzędziem szatana.

Istotne w tworzeniu sekty – a jak widać było po wyznaniach członków wspólnot i grup tworzonych przez Pawła M. – jest także zapewnienie członkom wspólnoty poczucia elitarności. „Jako społeczność (członkowie sekty – dop. Kom.). czują, że zostali wybrani przez Boga (...) Poczucie, że należy się do elity powołanej do wyższych celów wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Wpaja się członkom sekty przekonanie, że jeśli nie będą należycie wykonywali swoich obowiązków, sprowadzą nieszczęście na cała ludzkość"[11]. Pawłowi M. udało się przekonać członków najbliższego kręgu grupy wrocławskiej, że od ich wyborów, od ich posłuszeństwa jego wyborom, decyzjom, rozeznaniom zależy nie tylko życie ich bliskich, ale także los całego świata. Seksualne ekscesy były często motywowane koniecznością kosmicznej ekspiacji czy zadośćuczynienia, a wyprowadzano je ze szczególnego, elitarnego umiejscowienia osób należących do bliskiego kręgu.

Zastąpienie woli jednostki wolą grupy (lidera grupy) prowadzi do tego, że wola jednostki przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie, a liczy się jedynie wola grupy, a konkretnie jej lidera. Paweł M. robił to, uzależniając wszystkie decyzje od swojego (lub swoich „proroków") rozeznania, a także nakładając na członków grupy wyjątkowo trudne zadania i sugerując, że jeśli są wystarczająco czyści i oddani Duchowi Świętemu, to z pewnością je wykonają. Pozbawiając ich w ten sposób pewności siebie, uzależniał całkowicie od siebie i od wspólnoty.

Manipulacja poczuciem winy została przez Pawła M. – a jest to także cecha wielu innych sekt – doprowadzona do mistrzostwa, co zresztą ułatwiało kontrolę nad innymi. „Członek sekty żyje osaczony przez strach, wstyd i poczucie winy. To on jest zawsze winien wszystkim problemom, a ściślej jego słaba wiara, jego głupota, jego nieodpowiedni przodkowie". Ten element jest jednak równoważony poczuciem misji i wybrania. Życie w sekcie, ale także we wspólnotach organizowanych przez Pawła M., przypominało jazdę kolejką linową. „Każdy z jej członków – pisał psycholog na temat życia w sekcie, a słowa te odnieść można także do życia we wspólnocie Pawła M. – balansował nieustannie między poczuciem szczęścia, jakie daje możliwość zgłębienia prawdy dostępnej tylko wąskiemu gronu wtajemniczonych, a przytłaczającym poczuciem winy, strachem i wstydem. Miotając się między takimi skrajnościami, człowiek niemal całkowicie traci zdolność prawidłowego funkcjonowania. Celowo zakłóca się równowagę emocjonalną, chwaląc ludzi w jednym momencie po to, by za chwilę ich zganić. Takie niewłaściwe wykorzystanie technik kształtowania postaw, jakimi są kary i nagrody, powoduje, że człowiek zaczyna czuć się bezradny i całkowicie zależny od grupy"[12]. Istnienie tych mechanizmów potwierdzają wysłuchani przez nas pokrzywdzeni.

W spójnej formie wszystkie te elementy prowadzą do sytuacji, w której członek grupy nie ma żadnego powodu, by ją opuścić, nie istnieje na to żadne usprawiedliwienie. „Proces indoktrynacji zmierza m.in. do wyrobienia w wyznawcach głębokiego przeświadczenia, że jeśli odejdą,

10 S. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, tłum. E. Bladowska, M. Dynkowski, Łódź 1997, s. 120.
11 Tamże, s. 121.
12 Tamże, s. 124.

skutki będą opłakane nie tylko dla nich samych, ale i dla całej ludzkości"[13]. Z zebranych przez Komisję świadectw wynika, że w takiej właśnie sytuacji znajdowali się członkowie wrocławskiej Wspólnoty św. Dominika. Świadek 1, gdy odeszła z grupy, była nachodzona w domu, Paweł M. walił w jej drzwi i groził, że jej dzieci umrą, a ona sama będzie ponosić odpowiedzialność za rozpad misji. Inni Świadkowie podkreślają, że jedynym akceptowalnym sposobem rozstania się ze wspólnotą (poza sytuacją wydalenia z niej przez Pawła M.) było wstąpienie do zakonu. Stąd decyzji zapadających w tamtym czasie wewnątrz wspólnoty o podjęciu życia zakonnego nie sposób traktować jako wolnych i odpowiedzialnych, były one bowiem często traktowane jako jedyny możliwy mechanizm ucieczki (o czym otwarcie mówią Świadkowie 16 i 17).

Nie sposób uznać też za wolne i świadomie podejmowane decyzje dotyczące „modlitwy ciałem" czy nadużycia seksualne. Osoby krzywdzone w ten sposób znajdowały się w sytuacji całkowitej zależności duchowej i emocjonalnej od Pawła M., poddane były licznym – opisanym powyżej – metodom psychomanipulacji, które prowadziły je do całkowitego pozbawienia możliwości wolnego wyboru czy podjęcia decyzji. Odmowa podjęcia pewnych działań traktowana była jako sprzeciwienie się woli Bożej, co pociągać za sobą mogło – według doktryny Pawła M. – cierpienie rodziny, przyjaciół lub zaprzepaszczenie misji całej wspólnoty.

Osoby poddawane stałej psychicznej, fizycznej, duchowej i ekonomicznej przemocy znajdowały się wówczas także w stanie „trwale wyuczonej bezradności". Co oznacza ten stan?

> W trakcie kontaktu z sytuacją niekontrolowaną człowiek uczy się, że nie ma wpływu na uniknięcie ciężkich do zniesienia przeżyć. Proces uczenia się polega tu na przyswojeniu wniosku, że istnieje brak zależności między wykonywaniem czynności, potencjalną reakcją a uzyskaniem pożądanych wyników. Konsekwencją takiego procesu uczenia się jest powstanie oczekiwania, że również w przyszłości nie zaistnieje związek między działaniem a tym, co człowiek uzyska[14].

Odwołując się do teorii wyuczonej bezradności, można wyjaśnić bierność osób pozostających przez dłuższy okres w sytuacji przemocy.

Istotnym elementem w sytuacji osób pozostających w zależności od przemocowego lidera w niewielkiej wspólnocie o charakterze sekciarskim pozostaje także syndrom sztokholmski. Ten mechanizm zaobserwowano i następnie opisano u ofiar zamachu terrorystycznego w Sztokholmie. U osób przetrzymywanych przez terrorystów, a później uwolnionych przez policję, zauważono dziwne, wręcz irracjonalne zachowania. Osoby te zamiast żądać sprawiedliwości czy odwetu, bardzo zaangażowały się w proces obronny swoich oprawców – odwiedzały ich w więzieniu, przesyłały paczki. „Dla obserwatora paradoksem może być niezwykle silna więź łącząca osobę krzywdzoną z jej dręczycielem. Aby wyjaśnić ten związek, D. Graham i E. I. Rawlings przywołali koncepcję zespołu sztokholmskiego, polegającego na wytworzeniu szczególnego przywiązania i identyfikacji zakładników z terrorystami. F. M. Ochberg związek ten określił jako «paradoksalną więź», zaś D. Dutton nazwał go «więzią traumatyczną». J. L. Herman twierdzi nawet, że: «żadna relacja nie jest równie intensywna jak patologiczna więź z prześladowcą». Jak do tego dochodzi? Nie bez związku pozostaje oczywiście zjawisko «prania mózgu», doprowadzające do absurdalnej fascynacji oprawcą. Z punktu widzenia ofiary, partner ma całkowitą władzę nad jej życiem, w związku z czym odczuwa ona bezsilność, izolację, ograniczenie kontaktów,

13 Tamże, s. 127.
14 M. Kolber, *Psychologiczne aspekty wyuczonej bezradności i ich implikacje pedagogiczne*, „Przegląd Pedagogiczny" 2019, nr 2, s. 136.

nieustanną kontrolę oraz upokarzanie, które ostatecznie wiodą do totalnej zależności. W tej sytuacji sprawca przemocy staje się władcą, a wszelkie odruchy dobroci z jego strony odbierane są przez ofiarę z wdzięcznością. Ofiara jest wdzięczna za wszystko, co mógłby sprawca zrobić a nie zrobił dzięki swojej łaskawości. Implikacją przedstawionych mechanizmów jest swego rodzaju infantylizacja, regresja osoby krzywdzonej, będące kluczem do identyfikacji ze sprawcą"[15]. Choć w przypadku osób pokrzywdzonych przez Pawła M. trudno mówić o syndromie sztokholmskim w sensie ścisłym, to występują pewne analogie związane z poczuciem winy wobec niego, nawet po wielu latach, gdy konieczne jest świadczenie przeciwko niemu. Dla części ze świadków, nawet tych, którzy mają poczucie krzywdy doznanej od niego, nadal jest on postacią ważną, której – we własnej świadomości – wiele zawdzięczają.

W tak zarysowanych okolicznościach trudno mówić o dobrowolności, świadomej zgodzie czy pełnej świadomości osób, które poddane były działalności Pawła M. Z analogiczną – choć dużo mniej przemocową i brutalną – sytuacją mieliśmy do czynienia w Izraelu, gdy sąd skazał lidera jednej z chasydzkich grup na karę więzienia za nadużycia seksualne, mimo iż wszystkie dorosłe kobiety, które miał wykorzystać, deklarowały „świadomą zgodę". Sąd jednak – posługując się wiedzą na temat mechanizmów działających w sektach, w których lider jest niekwestionowanym, charyzmatycznym przywódcą – uznał, że „oskarżony wykorzystywał swój wysoki status duchowy i charyzmatyczny dla osobistych korzyści seksualnych, a zatem stosunki seksualne były praktykowane w okolicznościach nadużycia władzy przez oskarżonego", co prowadziło poszkodowane do tzw. „błędnej zgody"[16]. W przypadku Pawła M. mieliśmy do czynienia nie tylko z nadużyciem władzy, ale także z przemocą emocjonalną, duchową i fizyczną, co sprawia, że o jakiejkolwiek świadomiej zgodzie nie może być mowy.

### 1.3. Długofalowe skutki pozostawania w grupach kierowanych przez Pawła M.

Nagłe przerwanie działalności grupy we Wrocławiu, brak jakiejkolwiek opieki duszpasterskiej czy pogłębionej terapii, a także głębia zmian emocjonalnych, jakie wywołuje psychomanipulacja właściwa nowym ruchom religijnym i sektom, sprawiły, że skutki wydarzeń z lat 1996–2000 (a także wcześniejszych – z okresu warszawskiego i poznańskiego – manipulacji psychicznych) pokrzywdzeni odczuwają do tej pory.

> To było jakby ktoś mnie wystrzelił z procy i do tej pory nie mogę wrócić na ziemię. Stan nieważkości i nie wiem, czy kiedykolwiek wrócę. I to na wszystkich poziomach. Czy chodzi o relacje, czy o ułożenie sobie życia, czy o cokolwiek. Wszędzie jest chaos

– mówi Świadek 17.

> On mi ukradł życie

– uzupełnia Świadek 1. O długofalowych skutkach mówią także inni. Jeden z poszkodowanych wspomina, że do tej pory ma poczucie winy, że nie poddał się rozeznaniu Pawła M. o wstąpieniu do zakonu, a wielu innych mówi o rozbitych małżeństwach, kilkunastu latach straconych w zakonie, braku zdolności do normalnego pożycia seksualnego czy kolejnych ciążach jako formie odpokutowywania za grzechy aborcji.

15 M. Kowalczyk. T. Łącka, *Przemoc i jej mechanizmy w związkach partnerskich*, „Paedagogia Christiana" 1/27 (2011), s. 240.
16 H. Dayan, *Sexual Abuse and charismatic cults*, „Agression and Violent Behavior" 4/2018, s. 26.

Skąd tak dalekosiężne skutki? Odpowiedzi trzeba szukać w formie wspólnot i przemocy, jakich doświadczano w grupach wokół Pawła M. „Przynależność do sekty może i najczęściej zostawia trwałe ślady w psychice człowieka, w skrajnych przypadkach zdarza się, iż zmiany osobowościowe są praktycznie nieodwracalne. Stopień «zniekształcenia» osobowości członka sekty zależy od wielu czynników, między innymi od charakteru danej grupy oraz od tego, jak długo dana osoba poddawana była zgubnej działalności sekty”[17]. W analizowanym przez nas przypadku mamy do czynienia z problemami emocjonalnymi, społecznymi, relacyjnymi i religijnymi. Pokrzywdzeni otwarcie mówią o niezdolności czy trudności w budowaniu trwałych relacji, o postrzeganiu świata w kategoriach czarno-białych, o stanach depresyjnych i lękowych, fobiach, koszmarach nocnych, poczuciu winy, izolacji, bezradności, zniechęceniu, braku sensu życia, poczucia straconego czasu, niskiej samoocenie. Część z pokrzywdzonych utraciła także wiarę, nie jest zdolna do uczestnictwa w życiu sakramentalnym i odczuwa objawy psychosomatyczne związane z uczestnictwem w życiu kościelnym.

> Jako typowe (w zespole stresu pourazowego – dop. Kom.). opisywane są objawy obejmujące epizody powtarzającego się przeżywania urazu na nowo w natrętnych wspomnieniach (reminiscencje) lub w snach. Objawy te występują na tle uporczywie utrzymującego się poczucia odrętwienia i otępienia uczuciowego, odizolowania od innych ludzi, niereagowania na otoczenie oraz unikaniu działań i sytuacji, które mogłyby przypominać przeżyty uraz. Częste są obawy przed wspomnieniami przypominającymi ofierze przeżycia traumatyczne, prowadzące do ich unikania. Niekiedy, pojawiają się dramatyczne, ostre wybuchy strachu, paniki lub agresji, wyzwalane przez bodźce powodujące nagłe przypomnienie sobie lub przeżycie na nowo sytuacji traumatycznej lub początkowej reakcji na tę sytuację. Zazwyczaj występuje wtedy u ofiary stan nadmiernego pobudzenia układu autonomicznego ze wzmożonym stanem czuwania, wzmożonym odruchem orientacyjnym oraz bezsennością. Z powyższymi objawami i oznakami często współwystępują lęk i depresja, a nierzadko towarzyszą temu także myśli samobójcze. (...) Początek zaburzenia następuje nie bezpośrednio po urazie, ale po okresie utajenia, który może trwać nawet do kilku miesięcy, rzadko natomiast przekracza pół roku. Przebieg jest falujący, zmienny. U niewielkiego odsetka osób zaburzenie może mieć przebieg przewlekły, wieloletni, z przejściem w trwałą zmianę osobowości[18].

Wszystkie te objawy wymagają terapii, i to nie tylko na płaszczyźnie psychologicznej, ale także duszpasterskiej i religijnej.

## 2.
## Obraz życia wewnętrznego Pawła M. wyłaniający się z napisanych przez niego listów

Komisja, w związku z aresztowaniem Pawła M., nie była w stanie przeprowadzić realnej, psychologicznej i psychoterapeutycznej oceny jego osobowości. Bez szczegółowego, wymagającego spotkania, rozmowy i szczegółowych testów badania nie sposób ustalić precyzyjnie stanu

17 K. Orzeł, *Psychomanipulacyjne oddziaływanie sekt na tożsamość jednostki*, „Państwo i Społeczeństwo” VII: 2007 nr 1, s. 54–55.

18 *Zespół stresu pourazowego – rozumienie i leczenie*, „Psychiatria” 2007, t. 4, nr 3, 128–137.

zdrowia, osobowościowych problemów, jakie dotykać mogły zakonnika. W części jawnej Raportu Komisja mogła odnieść się wyłącznie do jego korespondencji, którą kierował do prowincjałów, a przekazanej nam przez adresata. Treść opinii psychiatryczno-psychologicznych oraz zeznań, jakie złożył w postępowaniu kanonicznym w 2021 r,. jest z różnych powodów – ochrony danych wrażliwych czy tajemnicy akt postępowania urzędowego – niemożliwa do wykorzystania w publicznej części dokumentu. Na podstawie epistolografii, odnoszonej do wypowiedzi Pawła M. i zachowań, relacjonowanych przez świadków, można zarysować pewne cechy osobowościowe, które ujawniają się w jego zachowaniu. Uzupełnia to obraz uzyskany w analizie teologicznej. Pozostałe informacje, które wzmacniają pewność co do czynionych ustaleń, muszą być, zgodnie z zapowiedzią, przeniesione do części niepublicznej Raportu ze względu na ochronę słusznych praw osobistych. Natomiast wartość wspomnianej korespondencji wynika z tego zwłaszcza, że odnajdziemy w niej opis autorefleksji, odniesienie się do wcześniejszych działań i osób, interpretację motywacji i treści własnych przeżyć i dokonywanych ocen, a także sposób wyjaśniania swoich czynów.

Z tej perspektywy przeanalizowane zostały:

1. Niedatowany List do Prowincjała z pierwszego okresu przed nałożeniem kar.
2. List do Prowincjała o. Macieja Zięby OP z dnia 6 sierpnia 2000 r.
3. Listy do Prowincjała z 13 października 2000 r. i 10 stycznia 2001 r.
4. List do Prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP z kwietnia 2006 r.
5. Komentarz. Materiał sporządzony dla Prowincjała Zakonu przez Pawła M. w marcu 2007 r.

### Niedatowany, napisany ręcznie List do Prowincjała z pierwszego okresu przed nałożeniem kar, a po pierwszej rozmowie z o. Maciejem Ziębą OP w Wielki Wtorek

W tym czasie Paweł M. został już pozbawiony funkcji duszpasterza akademickiego, ale nadal przebywał w klasztorze we Wrocławiu. List ten został napisany ręcznie. W porównaniu do pisma odręcznego z roku 1982, gdy pisany był „Życiorys" przy wstąpieniu do zakonu, na szczególną uwagę zasługuje zmiana charakteru pisma Pawła M. Pismo jest drobne na tyle, że jego odczytywanie dla czytelnika jest męczące. Litery pozostają czytelne, jednak w odróżnieniu od poprzedniego dostępnego dokumentu są nierównej wysokości, zanika w tym pochylenie pisma z lewa na prawą stronę. Nie wchodząc w ocenę grafologiczną, można powiedzieć, iż tak radykalna zmiana charakteru pisma nie odpowiada dynamice zmian charakteru pisma związanych z procesem starzenia.

List ten rozpoczyna się od słów: *kilka słów dopowiedzenia...*, co może wskazuje na fakt, że jest on dalszym ciągiem rozmowy, jaką Paweł M. odbył z prowincjałem o. Maciejem Ziębą OP w Wielki Wtorek. Kolejne frazy zaś dotyczą wydarzeń, które nastąpiły już po rozmowie z prowincjałem, po powrocie do Wrocławia.

> po powrocie do Wrocławia porozmawiałem z Świadkami 15, 17 i 19. W rozmowie wytłumaczyłem im, że nasz intymny kontakt dotychczas traktowany jako modlitwa uznaję za grzeszny.

Fragment ten może świadczyć o braku empatii u autora listu. Przyznaje wprawdzie, że w duszpasterstwie przez niego prowadzonym odbywała się tzw. „modlitwa ciałem" (opisana w części teologicznej i faktograficznej), ale jednocześnie nie jest emocjonalnie w stanie współodczuwać z cierpieniem kobiet. Brakuje mu także świadomości dalekosiężnych skutków ich zaburzenia rozwoju psychoseksualnego. Paweł M. próbuje także wskazywać na „dobre owoce",

jakie rzekomo jego działanie miało mieć dla kobiet, a także wskazywać na rodzące się w nim wątpliwości religijno-moralne, które podważają w istocie żal za przewinienia, który wyraża.

> Jedynym niewyjaśnionym doświadczeniem seksualnym pozostała modlitwa (modlitwa ciałem – dop. Kom.) z X sprzed dwóch lat. Był to czas, kiedy X wychodziła ze silnego zniewolenia przez kontakt cielesny z drugą dziewczyną. W czasie modlitwy położyłem ręce na jej piersiach, a potem na łonie (bez rozbierania). Owocność tej modlitwy dla X była impulsem do powrotu do takiego sposobu modlenia, najpierw z X, a potem z innymi dziewczynami (pisownia oryginalna).

Opis tych wydarzeń pochodzący od świadków i pokrzywdzonych jest rażąco inny. Ich relacja – przedstawiona w poprzednich częściach – pokazuje inną „twarz" tej „niby-modlitwy". Seksualne czynności z tym związane są w ich relacji oczywiste. Paweł M. manipuluje zatem faktami dla osiągnięcia swoich celów – wykazania, że to jednak była modlitwa, co w jego opinii miałoby umniejszyć jego winę. Do takiej interpretacji skłania on sam, gdzie w swoim liście, pisząc o „owocności tej modlitwy", wskazuje na swoje poświęcenie dla oczyszczenia grzechów innych, ale także sankcjonuje takie praktyki religijne. Po tym przygotowaniu w ramach subtelnej manipulacji przyznanie do takich praktyk z innymi dziewczynami – ma nie być już dla adresata nie do przyjęcia.

**List do Prowincjała o. Macieja Zięby OP z dnia 6 sierpnia 2000 r.**

Ten dokument napisany jest odręcznie w trzecim miesiącu „kary" – jak nieprecyzyjnie wskazuje Paweł M. – nałożonej przez prowincjała na zakonnika – po ujawnieniu wydarzeń we Wspólnocie św. Dominika we Wrocławiu. Analiza tego listu wskazuje całkowitą niezdolność do przyjęcia krzywdy, jaką wyrządził on innym, a także całkowite skupienie na sobie samym i swoich przeżyciach „wewnętrznych".

> Co mi ten czas pokazał? Przede wszystkim pychę wyrażającą się w dużym zaufaniu do swoich przemyśleń i rozeznań, przekonania o swojej dużej wartości i niezastąpieniu. Pycha ta połączona z indywidualizmem pozwalała budować własny świat teoretycznie ukierunkowany na Boga i zbawienie ludzi. Był to jednak świat dotknięty boleśnie przez skutki grzechu pierworodnego, gdzie pragnąc być jako Bóg, odważyłem się sięgnąć po zakazany owoc rozeznania moralności. Ten mój świat, nieuczciwy, nieczysty choć z intencji i deklaracji Boży, stał się światem hermetycznym, do którego nikt z Bogiem włącznie nie miał dostępu.

Analiza treści zawartych we fragmencie tego listu, szczególnie w kontekście wiedzy o poziomie krzywdy opisywanej przez uczestników tych wydarzeń, wskazuje na niezdolność do identyfikacji i prawidłowego wartościowania ich przez Pawła M. Członkowie wspólnoty opisywali przypadki zgwałcenia, wielogodzinne bicie, głodzenie i inne mniej lub bardziej drastyczne naruszenia nietykalności cielesnej czy godności osobowej. Trudno nie zadać w tej sytuacji pytania o powód braku odniesienia autora tych słów do cierpienia skrzywdzonych przez siebie osób.

Całkowity brak odniesienia do cierpienia wynika z przeniesienia problemu na poziom religijny, na poziom analizy „świata nieuczciwego, nieczystego...., do którego nikt z Bogiem nie miał dostępu". Ten model opisu i rozumienia wydarzeń przez Pawła M. wskazywać może, iż w chwili pisania tych słów autor był wyłącznie skoncentrowany na sobie samym. Jedynym momentem

stanowiącym zaledwie ślad odniesienia do cierpienia, jednak w formie niewystarczającej, jest wskazanie na zaufanie, jakie pokrzywdzone miały do niego „jako duszpasterza i spowiednika. To zaufanie w straszny sposób nadużyłem".

Obok koncentracji na sobie, deficytu empatii, poprzez wspomniany brak odniesienia do krzywdy wyrządzonej uczestnikom duszpasterstwa, można też zauważyć subtelną manipulację, jakiej autor dopuszcza się, pisząc ten list do prowincjała zakonu. Autor stara się wywołać u adresata wrażenie, że jest nawróconym grzesznikiem, że jego odniesienie do grzechu jest głębokie, wyrażona zostaje skrucha i następuje postęp w kierunku stawania się człowiekiem prawym.

**Listy do Prowincjała z 13 października 2000 r. i 10 stycznia 2001 r.**

Listy te zostały napisane na komputerze w charakterystycznym, napuszonym, religijnym i skupionym na własnej osobie stylu.

> Piszę po tym październikowym doświadczeniu, bo myślę, że pozwoliło mi doświadczyć czegoś głębszego. To co w głębi jest oczywiście bardzo bolesne. I listopad stał się czasem jakby zbliżania się do tego. Kiedy postawiłeś mi pytanie przez telefon, co się ze mną dzieje, ja na początku poczułem ulgę, że mogę się tym podzielić...

Fragment ten pokazuje wyraziście model komunikowania się Pawła M. poprzez treści pisane. Na uwagę zasługuje ogólnikowość, brak odniesienia do meritum zagadnienia omawianego przez adresata (jest to odpowiedź autora na pytanie prowincjała – co się z Tobą dzieje?) oraz patetyczna forma wyrazu. Istotnym fragmentem tego listu jest odniesienie jego autora do badania psychologicznego przeprowadzonego przez Biegłego 1:

> Boże Narodzenie trwa nadal. Myślałem, że zmieni się to po wystawieniu opinii przez Biegłego 1. W pierwszym odruchu zacząłem myśleć, że taka opinia jest właściwie przepustką do pracy w bibliotece klasztornej. Jednak takie myślenie nie załamuje, póki co. Byłem gotowy także w imię troski o dzieci z hospicjum porozmawiać z X, czy jest przekonany, że powinienem dalej pracować w hospicjum? Może, by nie szkodzić dzieciom, trzeba by wprowadzić jakąś zmianę.

Fragment ten pokazuje, iż w procesie kreacji własnego wizerunku autor listu zmienia narrację na konkretną, pozbawioną ogólnikowości jak w akapitach dotyczących jego winy w trakcie pobytu we Wrocławiu. Z treści tego akapitu ma wynikać jego wyraźna akceptacja dyrektora hospicjum jako osoby, do której przywództwa autor nie ma żadnych wątpliwości i traktuje go jako osobę, której może bezpiecznie zawierzyć swój los. To dyrektor ma zadecydować o tym, czy on nie szkodzi dzieciom. Jego autorytet w przywołanym akapicie jest dla czytelnika oczywisty. Kłopot interpretacyjny polega na tym, iż w innym liście do prowincjała datowanym na 13 października 2000 r. Paweł M. napisał:

> Osoby, z którymi współtworzył (szef ośrodka – dop. Kom.) hospicjum, mówią, że mają z nim bardzo trudny kontakt. Gdy mnie trochę poznali (od tej lepszej strony), zaczęli opowiadać o wszystkich problemach hospicyjnych w powiązaniu z (...). Jest bardzo oddany – mówią – bez niego to dzieło by nie powstało... Ale nie da sobie nic powiedzieć. Zawala różne sprawy, bo nie potrafi podzielić odpowiedzialności. Manipuluje ludźmi,

> wzbudza poczucie winy. Może jednak ojciec (Prowincjał – dop. Kom.) będzie mógł do niego dotrzeć.

W oskarżaniu dyrektora hospicjum autor listu posuwa się do konkretnych zarzutów, a waga ich jest taka, że hospicjum jest pod jego kierownictwem zagrożone. Autor w tym liście (list do prowincjała z października 2000 r.) idzie dalej:

> Chwilami mam ochotę powiedzieć: (...), funkcjonowałem podobnie do Ciebie i to jest zgubne.

W zestawieniu treści listu z października z tym napisanym niecałe trzy miesiące później trudno uznać za wiarygodne treści, jakie autor umieścił w tym późniejszym. Można to interpretować jako rozległą manipulację mającą na celu pokazanie swojej osoby w dobrym świetle z nieliczeniem się z konsekwencjami dla osoby, niejako użytej w tym procesie rujnowania wizerunku zasłużonego kapłana. List z października w około ponad połowie swojej treści zawiera uwagi dezawuujące dyrektora hospicjum jako przełożonego. Słowa: „funkcjonowałem podobnie do ciebie" można uznać za wyraz skrajnej nieuczciwej manipulacji, skoro w tym porównaniu Paweł M. odwołuje się do gorszących zdarzeń z okresu wrocławskiego. Dominikanin – co wynika z wysłuchania – nastawiał przeciwko przełożonemu hospicjum nie tylko o. Macieja Ziębę OP, ale także pracowników jego placówki. „Moi koledzy i koleżanki z pracy powiedzieli mi, że Paweł M. w rozmowach z zespołem medycznym polaryzował ludzi wobec mnie. On miał być fajnym, a ja wrednym" – mówił Komisji dyrektor hospicjum.

W kolejnych akapitach swojego listu pisanego 10 stycznia 2001 r. znajdują się odniesienia Pawła M. do czasów wrocławskich. Są one już inne niż w poprzednich listach. Opierając się na autorytecie pastora (Johna Paula Jacksona[19]), z którym miał rozmawiać w trakcie jego pobytu w Polsce, Paweł M. pisze:

> Poprosiłem go o spotkanie i opowiedziałem o swoich doświadczeniach. Dla niego była to sprawa ewidentna i w ocenie prosta. Jeśli ktoś walczy z szatanem w taki sposób, w jaki to robiliśmy we Wspólnocie św. Dominika, to na pewno przegra. Nie wolno przeciwstawiać się szatanowi ponad to, co jest szczegółowym Bożym wezwaniem, wynikającym z naszego autorytetu. Autorytet, jaki miałem, wynikał z mojego chrztu i kapłaństwa i uzdalniał do tego, by w posłuszeństwie Kościołowi wyzwalać konkretne osoby i grupy ludzi. Poprzez głoszone słowo, modlitwę wstawienniczą i dzieła charytatywne. My jednak poczuliśmy się wezwani do czegoś więcej. Uderzyliśmy szatana wprost. Dlaczego pojechaliśmy do Chin? Aby tam walczyć w modlitwie o duchowe wyzwolenie całego kraju. Z przeświadczeniem, że jest to Boże wezwanie... Jackson nie wątpił w walkę duchową, ale w takie jej prowadzenie. Wskazał na moją pychę, przekonanie o moim niezwykłym powołaniu... I faktycznie w tym czasie rozpoczął się nasz kontakt fizyczny z X, było to coś innego niż doświadczenia (seksualne – dop. Kom.) z Y. Bo te wcześniejsze były

19 John Paul Jackson (ur. 30 lipca 1950 w Waxahachie, zm. 18 lutego 2015) był amerykańskim duchownym neopentekostalnym, założycielem organizacji szkolącej w posłudze proroczej Streams Ministries International. Sam, także podczas spotkań w Polsce, opowiadał o swoich rozmowach z prorokami Starego Testamentu, a także ze św. Pawłem czy z Panem Jezusem. Wygłaszał proroctwa na temat wydarzeń politycznych. Wielokrotnie od 1997 roku wypowiadał się na temat Polski, m.in. zapowiadał „uzyskanie wpływu w Europie, a szczególnie we wschodniej części". Klasyczny nurt zielonoświątkowy na prorockie aspiracje pastora Jacksona spoglądał z ostrożnością, i choć bywał on we wspólnotach Kościoła Zielonoświątkowego, to władze wyznania separowały się od jego działań.

> związane z liberalnym okresem poszukiwań, a te ostatnie z pragnieniem radykalnej wierności Bogu.

W przywołanym rozległym fragmencie listu Pawła M. do prowincjała widoczna jest znaczna zmiana pozycji autora. W poprzednich odniesieniach do uprawiania seksu z kilkoma uczestniczkami duszpasterstwa pisał: „Wyjaśniłem im, że nasz dotychczasowy kontakt cielesny to nie była modlitwa, był to grzech". W tym jednak liście jest to ponownie walka duchowa z szatanem podparta autorytetem pastora, który nawet wewnątrz ruchu pentekostalnego uchodzi za kontrowersyjną postać. Paweł M. dryfuje w swoich przemyśleniach do uprawomocnienia i usprawiedliwienia swoich czynów z czasów wrocławskich, które uznaje co najwyżej za błędne rozeznanie duchowe.

**List do Prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP z kwietnia 2006 r.**

Dokument ten napisany jest na komputerze. Zawiera opis licznych aktywności Pawła M. i zaangażowania w pracę duszpasterską. Są to – jak sam pisze – opieka nad przybywającymi do kościoła ludźmi i pielgrzymami, opieka nad stroną internetową parafii, comiesięczne msze o uzdrowienie, organizacja spotkań dla absolwentów, opieka nad portalem Przystań Różańcowa.

Na zakończenie tego listu Paweł M. odnosi się do swojej terapii, sugerując jej skuteczność i własną przemianę.

Ten fragment listu Pawła M. na sposób charakterystyczny dla autora zawiera treści ogólnikowe, płytkie, sugerujące jednak to, co autor chce przemycić w sprawie skuteczności jego terapii.

**Komentarz. Materiał sporządzony dla Prowincjała Zakonu przez Pawła M. w marcu 2007 r.**

Jest to dokument obszerny, ośmiostronicowy. Pokazuje stan umysłu autora tego listu na rok 2007 (siedem lat po wydarzeniach wrocławskich). Pozwala na analizę jego indywidualnego odniesienia, a także na konkluzje dotyczące skutków terapii, na jaką powołuje się Paweł M. w liście z roku 2006.

> Jednak od siedmiu lat uczę się patrzeć na tę tragedię w świetle wiary. Wierzę, że Bóg z każdego zła potrafi wyprowadzić dobro.

Wątek, iż „Bóg z każdego zła potrafi wyprowadzić dobro" w narracji Pawła M. pojawia się wielokrotnie w listach, ale też w relacjach wysłuchanych osób. Może stanowić to przesłankę do odczytania podglebia takich przekonań w kontekście wydarzeń wrocławskich jako echa wewnętrznego konfliktu pomiędzy rejestrem zachowań w trakcie jego pobytu we Wrocławiu, tak jak Paweł M. je zapamiętał, a systemem wartości, jaki wdrukował się do jego obszarów intrapsychicznych w toku jego rozwoju.

We fragmencie listu, gdzie Paweł M. wypowiada się o X, pojawia się wydatnie nowy wątek. W analizie treści listu widać, iż autor pomimo gotowości przyznania się do współżycia z kobietami w tym przypadku pisze:

> Są jednak i takie relacje, których ani przy pierwszym czytaniu ani teraz nie mogę uznać za prawdziwe. Odnosi się to szczególnie do zapisów X. Była to osoba, z którą byłem najbardziej związany, miałem do niej największe zaufanie. Ona także wiedziała o wielu moich dylematach, problemach i była osobą, z której zdaniem się liczyłem. Być może pisała swoje listy w taki sposób, aby się wybielić.

W relacji autora listu w tym miejscu pojawia się potrzeba dewaluacji prawdomówności kobiety. Z czego ona wynika? Wydaje się, że z reakcji lękowej autora listu na ujawnienie jej depozytu pamięciowego, gdzie rzeczona w tym ujęciu posiadała rejestr tajemnic wyjątkowo niewygodnych dla Pawła M.

W tłumaczeniu swoich wybryków seksualnych, do których Paweł M. przyznaje się w swoim komentarzu do wydarzeń wrocławskich, powraca argument z rzekomo „dobrych owoców" wyczynów seksualnych.

> Wcześniej zdawałem sobie sprawę, że robię rzeczy wątpliwe moralnie. Miałem jednak przekonanie, że jesteśmy w takiej niezwykłej sytuacji, że te rzeczy są dopuszczalne. Miałem wrażenie, że prawdziwość tej tezy, że robię rzeczy dobre, jest sprawdzana przez dobre owoce. A dobrych owoców widziałem bardzo dużo. Pełen kościół ludzi na mszy akademickiej, sprawnie działające centrum informacji o sektach (pisownia oryginalna – dop. Kom.), msza z modlitwą o uzdrowienie...

Paweł M. zmienia – w porównaniu do listów z roku 2000 – podejście do „modlitwy ciałem".

> Była to jedyna osoba, z którą spróbowałem takiej „modlitwy" do czasu (...) Z ówczesnych opowieści pamiętam, że X potwierdziła dobre owoce tej pierwszej modlitwy. Nie było we mnie pokus do kolejnych takich zachowań, chociaż modliłem się za ludzi bardzo często

– pisze w roku 2007. Jest wyraźna zmiana do wcześniejszego odniesienia w listach do Prowincjała Zakonu z roku 2000 i 2001. Tymczasem w pierwszym liście z roku 2000 (ten list nie został opatrzony datą) pisze o tej samej „modlitwie ciałem" w następujący sposób:

> W rozmowie wytłumaczyłem im (chodzi o członkinie wspólnoty we Wrocławiu – dop. Kom.), że nasz intymny kontakt dotychczas traktowany jako modlitwa uznaję za grzeszny.

W stwierdzeniach z roku 2007 widoczna jest zatem zmiana odniesienia w kierunku uznania, niejako usankcjonowania tej „modlitwy" i zarazem można interpretować to jako powrót do schematów myślowych z czasów wrocławskich.

Istotnym z perspektywy oceny sytuacji psychicznej Pawła M. jest także to, że gdy analizuje on konsekwencje swoich czynów dla członków wspólnoty, to w istocie zdejmuje z siebie osobistą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. Zło, do jakiego doszło, ma być – w jego ocenie – skutkiem walki duchowej, jaką prowadził w tej wspólnocie. Czytelnik (w tamtym przypadku o. Krzysztof Popławski OP) miał odnieść wrażenie, że zło, jakie się wydarzyło, związane było z charakterem walki duchowej, egzorcyzmów i zaangażowań samego Pawła M. i jego wspólnoty. Krzywda związana była zatem nie tyle z decyzjami czy czynami Pawła M., ile z naturą walki duchowej. Ten wywód podparty został nawet odpowiednią literaturą.

Z innych wypowiedzi może wynikać, że Paweł M. przenosi częściowo odpowiedzialność za to, co się wydarzyło, na pokrzywdzone. Gdy pisze o sobie jako o osobie bez problemów ze swoją seksualnością wyraźnie to sugeruje.

> Chciałbym też w tym komentarzu uporządkować fakty odnoszące się do nadużyć seksualnych. Najpierw kontekst. Wiele osób przychodzących do duszpasterstwa miało problemy z seksualnością. Ja z kolei przez lata cieszyłem się uzdrowieniem, które dokonało się w moim sercu przez różaniec i przez modlitwę wstawienniczą o wylanie Ducha Świętego

> (pisownia oryg. – dop. Kom.). Nie miałem problemów z pornografią, czy samogwałtem i wiedziałem, jak taka wolność dodaje skrzydeł, daje zapał do życia i entuzjazm. Uczyłem ludzi, że Bóg może nas wybawić z naszej nieczystości i że szczególną drogą do wyzwolenia i trwania w wolności jest przyjaźń z Maryją wyrażana przez różaniec. (...) W tamtym czasie byłem bardzo intuicyjny. I taka intuicja przyszła mi w czasie spotykania z X. Ponieważ nie męczyły mnie nieczyste pokusy, taką myśl przypisałem Bożemu prowadzeniu.

W innym miejscu Paweł M. uzupełnia:

> Właśnie te wyraźne okresy wstrzemięźliwości stwarzały we mnie fałszywe poczucie, że nie jestem zniewolony. Minął prawie rok od kontaktów seksualnych z pozostałymi dziewczynami. Nie był to czas żadnych usiłowań. Po roku przerwy kontakt z pozostałymi trzema dziewczynami zaczął się prawie równocześnie. Były to dziewczyny najbardziej zaangażowane we Wspólnotę św. Dominika i miałem wrażenie, że póki coś się jeszcze w uzdrowieniu sfery intymnej nie dokona, to nie wyjdziemy z kryzysu, w którym się wspólnota coraz bardziej pogłębiała. Straszny to był sposób tego myślenia, ale na tamten czas taka była moja świadomość albo lepiej takie było moje zaślepienie.

Oba analizowane fragmenty nie są logicznie spójne. Albo był to „straszny sposób myślenia i zaślepienie", co skutkuje nieakceptowalnymi moralnie uczynkami, albo były jednak „dobre owoce tej pierwszej modlitwy". Przywołany fragment sugeruje też gwałtowne wejście w aktywność seksualną w chwili głębokiej frustracji autora listu.

W komentarzu Paweł M. odnosi się także do przemocy fizycznej, do jakiej dochodziło we wspólnocie z jego inspiracji, co zostało szczegółowo omówione w poprzednich częściach raportu.

> Szukaliśmy innej formy modlitwy, która przyniesie wyzwolenie. Poszukiwania poszły w dwóch kierunkach. Jeden to modlitwa biczowania – jeden ze sposobów modlitwy św. Dominika. Jeden z pięknych obrazów na krakowskich krużgankach przedstawiał obraz biczowania, od którego uciekają Demony. Ta praktyka istniała w zakonie ok. 700 lat i była dla mnie jedną z inspiracji, aby spróbować ją wskrzesić w posłudze modlitwy o uwolnienie.

Ten fragment nie pozostawia wątpliwości, że Paweł M. nie jest świadomy moralnego zła związanego z jego czynami, a postrzega je jedynie jako swoisty błąd rozeznania duchowego, „wypadek przy pracy" charyzmatycznego duchownego.

On sam zresztą mocno odnosi się w komentarzu do problemów, jakie ma z ocenami psychologicznymi.

W opisie – pominiętym tutaj z przyczyn prawnych – perypetii związanych z terapią zaburzenia osobowości – zgodnie z konkluzjami zawartymi w opinii wykonanej w warunkach poprawności metodologicznej przez zespół biegłych – zwraca uwagę brak ciągłości prowadzonych terapii, zmiana prowadzących terapię Pawła M., chaos w obszarze stawianych kolejnych diagnoz. Z zamieszczonego fragmentu można też wywieść dezorientację autora niniejszego komentarza w konfrontacji ze swoimi problemami.

> Nie mając jasności, co do samego siebie, ukształtowało się we mnie myślenie, że zasadniczo problem leży po stronie jakiegoś duchowego zmagania polegającego na zwodzeniu duchowym.

W opinii Komisji to ważne słowa daleko wykraczające poza ramy niniejszego Raportu. W wielu przypadkach szukanie odpowiedzi w konkluzji, do jakiej doszedł Paweł M., skutkuje dalszą perwersyjną aktywnością, bowiem zamiast profesjonalnej terapii pozostają one na poziomie pseudoduchowych rozważań. Możliwe jest także to, że silne przeżycia religijne mogłyby stanowić u niego napęd do pogłębiania mechanizmów patologicznych wpisanych w jego osobowość.

## 3.
## Ocena procesu i wyników opiniowania psychologicznego i psychiatrycznego Pawła M.

Pełne zrozumienie działalności Pawła M. i reakcji władz Prowincji Polskiej Zakonu Kaznodziejskiego wymaga także analizy opinii psychologicznych i psychiatrycznych, którymi kierowali się przełożeni dominikanina podczas podejmowania decyzji. Nie jest ona możliwa w części jawnej Raportu, bowiem dotyczy kwestii oceny stanu zdrowia, dokumentacji medycznej, a także informacji, które jako dane wrażliwe są prawnie chronione. Szczegółowe informacje, które mogą być pomocne w ocenie całej sytuacji, zostały przekazane władzom Polskiej Prowincji Dominikanów w dodatkowym Aneksie do Raportu, tutaj zaś możliwe jest tylko niezwykle ogólne, nie ujawniające żadnych szczegółowych informacji, odwołanie się do opinii, analiz i badań, którymi dysponowali przełożeni Pawła M., i skoncentrowanie się na wnioskach, jakie mogli lub powinni z nich wyprowadzić. Odniesienie się do nich jest konieczne, bowiem część z nich mogła ich wprowadzać w błąd co do rzeczywistego stanu osobowości Pawła M., inne zaś przeprowadzane były wbrew standardom profesjonalnym, których zachowanie jest konieczne w tego typu sprawach. Komisja zbadała wszystkie dokumenty związane z opiniowaniem stanu zdrowia i osobowości Pawła M.

Na zlecenie kolejnych prowincjałów, już po wydarzeniach wrocławskich – zakonnik został poddany wielokrotnemu opiniowaniu (były to opinie wydane na podstawie części lub całości dokumentów z archiwum zakonnego lub badania bezpośredniego). Poza jednym wyjątkiem było to opiniowanie w oczywisty sposób niepełne. Za żadnym razem nie przeprowadzano kompleksowego badania koniecznego do wydania opinii psychiatryczno-psychologicznej, z analizą czynów, o jakie dany sprawca jest podejrzany, dokumentów, przeprowadzonych badań psychometrycznych oraz bezpośrednim badaniem psychologicznym.

Po nałożeniu na niego pierwszych ograniczeń dekretem z 26 czerwca 2000 r. Paweł M. został skierowany na konsultacje specjalistyczne do Biegłego 1. W ośrodku Paweł M. był diagnozowany w okresie od 12 grudnia 2000 r. do 2 stycznia 2001 r. przy użyciu rozmaitych testów. Konkluzje tej opinii należało zrozumieć w ten sposób, że możliwość terapii Pawła M. jest ograniczona, a on sam nie powinien być kierowany do pracy duszpasterskiej. Wydawało się, że zasadne będzie poddanie Pawła M. wsparciu innego współbrata. Według uzyskanych informacji przez naszą Komisję, o. Maciej Zięba OP, ówczesny prowincjał, powierzył OP 5 rolę osoby, która miałaby pozostawać w bliższym i stałym kontakcie z Pawłem M., pełniąc funkcję swego rodzaju superwizora. Plan ten nie został jednak zrealizowany.

5 września 2001 r. list do ówczesnego prowincjała dominikanów o. Macieja Zięby OP skierowała psycholog z jednego z ośrodków we Wrocławiu, do której zgłosiły się na terapię pierwsze osoby pokrzywdzone we Wspólnocie św. Dominika. Psycholog była związana tajemnicą zawodową, nie mogła przedstawić informacji pozyskanych w czasie terapii. Bez naruszenia hermetyczności procesu terapeutycznego zwróciła się jednak do o. Macieja Zięby OP i zaprotestowała przeciwko dopuszczeniu Pawła M. do posługi duszpasterskiej. Ekspert jasno wskazywała, że

Paweł M. wymaga długiej i żmudnej pracy nad sobą, a to dyskwalifikuje go jako duszpasterza, bowiem istnieje u niego prawdopodobieństwo powtórzenia się podobnych do wcześniejszych praktyk.

> Paweł M. potrzebuje pomocy, nie po to, by wrócić na łono Kościoła jako duszpasterz, lecz po to, by jako człowiek nie wyrządzał tak wielkiego zła. Chcę jeszcze dodać, że jako osoba wierząca przeżyłam ogromny zawód i rozczarowanie, nie faktem, że takie rzeczy mają miejsce w Kościele (wszyscy jesteśmy ludźmi), lecz tym, że tak wielki Zakon nie umie (może nie chce?) dojrzale stawić czoła złu i wyjść z tego zwycięsko, nie bojąc się prawdy

– pisała.

List ten odczytujemy jako profesjonalną próbę ograniczenia ryzyka wyrządzenia przez Pawła M. w ramach kontaktów związanych z posługą kapłańską ponownej krzywdy, z zachowaniem wiążącej autorkę listu tajemnicy. Psycholog podczas rozmowy z Komisją poinformowała, że otrzymała od o. Macieja Zięby OP odpowiedź na ten list. Według tego, co zachowała w pamięci, o. Maciej Zięba OP uspokajał ją, że sprawy idą w dobrym kierunku, i przekonywał, że katolik powinien być wyrozumiały w takich sytuacjach.

Z dnia 25 listopada 2004 r. pochodzi opinia specjalisty psychiatrii Biegłego 2, do którego na prośbę prowincjała zgłosił się Paweł M. Z jego oceny można wyciągnąć wnioski, że Paweł M. zmienia się i że zdolny jest do pracy w duszpasterstwie, o ile otrzyma pomoc terapeutyczną i spowiedniczą.

Komisji nie udało się precyzyjnie ustalić, kiedy i u kogo konsultować się miał psychoterapeutycznie Paweł M. Według informacji od OP 5 tą osobą mógł być Biegły 12. Z wypowiedzi własnych Pawła M. wynika, że odbył osiem spotkań z Biegłym 3, który według jego słów „nie był do potrzeby terapii przekonany", zaś następnie podjął współpracę z Biegłym 4. Z tych zdarzeń w archiwum prowincjała nie zachowały się żadne dokumenty. Informacje te są o tyle istotne, że właśnie z tego okresu pochodzi korespondencja o. Macieja Zięby OP skierowana do osób zgłaszających się jako pokrzywdzeni przez Pawła M., w której zawarto stwierdzenie, że: „Paweł M. odbył stosowne pokuty i terapię".

W marcu 2005 r. Paweł M. powtórzył badania przed Biegłym 1. Z informacji uzyskanych przez Komisję wynika, że psycholog ten sygnalizuje pozytywne zmiany, ale jednocześnie wskazuje, że pewne problemy nie zostały rozwiązane i z ich obecnością powinni się liczyć zarówno przełożeni, jak i sam Paweł M.

O przygotowanie opinii w sprawie możliwości powierzenia Pawłowi M. zadań związanych z wykonywaniem posługi kapłańskiej do Biegłego 8 zwrócił się o. Krzysztof Popławski OP. Podstawą tej analizy była dokumentacja, jaka została przekazana specjaliście, w tym istotny dokument określony jako „Komentarz", będący swoistym autobiograficznym odniesieniem się do spraw z czasów wrocławskich. Nie można przesądzić, jakie inne dokumenty zostały przekazane temu biegłemu, autor nie przywołuje ich w treści opinii, nie wiadomo, z czego wyciąga on wnioski, w tym wyprowadza konkluzje o zmiennych w zachowaniu Pawła M. Z opinii z 18 maja 2007 r. Biegłego 8 przełożeni Pawła M. mogli wyciągnąć wniosek, że dokonują się pewne pozytywne zmiany i że istnieje możliwość włączenia zakonnika w pracę duszpasterską, ale pod kontrolą innych duchownych i z zachowaniem oddziaływań terapeutycznych.

Z medycznego punktu widzenia trudno tę opinię bronić – dotyczy ona bowiem kwestii, których opiniujący nie badał. W trakcie rozmowy z Komisją Biegły 8 był zdziwiony, że jego opinia została tak poważnie potraktowana przez Zakon Kaznodziejski i że posłużyła za usprawiedliwienie dalszych decyzji. To była pierwsza tego rodzaju wystawiana przez niego opinia w karierze

zawodowej, miała ona – jego zdaniem – charakter jedynie prywatny, a on sam nie miał jeszcze wystarczającego wykształcenia, by wystawić profesjonalny dokument. Jednocześnie ten Biegły zaznaczał, że nie pamięta, jakie dokumenty otrzymał do wglądu i jakie oceniał. Ojciec Krzysztof Popławski OP przekonywał w rozmowie z Komisją, że zaprezentował mu wszystkie dokumenty.

Ówczesny prowincjał zapewnia też, że z tej opinii pozostało mu w pamięci, iż osoba taka jak Paweł M. rozumie tylko to, co jest dokładnie napisane, co mu się wyraźnie zabrania. Wpłynęło to na logikę i konstrukcję nakładanych na Pawła M. dekretów z zakazami. Potwierdza tę diagnozę wielu świadków, w tym np. jedna z pokrzywdzonych, która przywołuje rozmowę z Pawłem M., który powiedział jej, że ma zakaz modlenia się „z ludźmi", ale nie „nad ludźmi", stąd jeśli ona będzie milczeć, będzie mógł modlić się w jej obecności.

Z 13 czerwca 2007 r. pochodzi obszerna i najlepiej przygotowana opinia psychologiczno-psychiatryczna sporządzona przez zespół: Biegły 6 – psycholog kliniczny, Biegły 7 – specjalista psychoterapii i uzależnień, Biegły 5 – psychiatra. Komisja nie ma wiedzy, czy i jakie dokumenty zostały przekazane opiniującym. Badanie obejmowało wywiad osobisty oraz zastosowanie szerokiego wachlarza narzędzi psychometrycznych. Z dokumentu tego przełożeni powinni wyciągnąć wniosek, iż Paweł M. może przypisywać sobie szczególną religijną rolę i możliwości, jak też, że posiada ponadprzeciętne zdolności manipulacji oraz brak zdolności do samokontroli. Dokument nie zawiera bezpośrednich wskazań dotyczących możliwości pracy duszpasterskiej, ale jego wymowa jest raczej negatywna.

Dnia 24 marca 2016 r. wydana została opinia specjalistyczna przez zespół w składzie: prof. dr hab. n. med. Biegły 9 – kierownik Katedry i Kliniki Psychiatrycznej, dr n. hum. Biegły 11 – psycholog kliniczny, dr n. hum. Biegły 10 – psychoterapeuta. Jest ona krótka, powstała po godzinnym badaniu i konsultacji. Przełożeni mogli z niej wnioskować, że nie ma żadnych, nawet najmniejszych przeszkód, by Paweł M. wrócił do pracy duszpasterskiej i posługi kapłańskiej.

Nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, w jakich warunkach doszło do powstania tej opinii. Biegły 9 wskazuje na brak przekazania mu dokumentacji związanej z wydarzeniami historycznymi z udziałem Pawła M., poza opiniami sporządzonymi przez Biegłego 1, opinią psychiatry Biegłego 2 oraz tej autorstwa zespołu: Biegłych 5–7. Podnosi, że nie został poinformowany o nadużyciach seksualnych i innych nieprawidłowościach w zachowaniu Pawła M. Dodaje, że powiedziano mu o tym, że wobec Pawła M. formułowano w przeszłości zarzuty o niewłaściwe postępowanie z ludźmi, ale niewiele więcej. Prowincjał o. Paweł Kozacki OP podnosi tymczasem brak zainteresowania zbiorem świadectw pokrzywdzonych, które chciał przekazać Biegłemu 9, wskazuje, że powiedział o „naturze zarzutów, ale bez szczegółów", i jest tego pewien, skoro powodem zwrócenia się był kontekst wcześniejszej rozmowy z Biegłym 9 o tym, że prowadzi on proces diagnozowania sprawców przestępstw seksualnych. Dalej przywołuje swoje zaskoczenie zaprezentowanym rozstrzygnięciem tych specjalistów. W rozmowie z Komisją Biegły 9 nie zwracał szczególnej uwagi na opinię autorstwa Biegłych 5–7, akcentował zaś znaczenie opinii Biegłego 2.

Obraz zawarty w zgromadzonej przez prowincjałów dokumentacji w obszarze konsultacji psychologicznej i psychiatrycznej nie jest jednoznaczny. Z jednej strony nie ma wątpliwości, że dysponowali oni materiałem uzasadniającym wątpliwości co do możliwości pracy z ludźmi, w tym również w obszarze wykonywania władzy święceń. Po pierwszym etapie lekceważenia tych zastrzeżeń przez o. Macieja Ziębę OP kolejni prowincjałowie nigdy nie zdecydowali się na pełne przywrócenie Pawła M. do działalności kapłańskiej i było to działanie dyktowane rozsądkiem. Ograniczenia stosowanych zakazów następowały w momencie, gdy dysponowali oni całkowicie uspokajającymi opiniami biegłych, choć okoliczności ich powstania oraz brak kompleksowości przeprowadzonych badań będących podstawą orzeczenia powinny wzbudzić

wątpliwość co do wiarygodności konkluzji. Całość sytuacji mogła być jednak dla prowincjałów istotnie nieczytelna. Podejmowane przez nich sposoby oddziaływania na Pawła M. pozostają w spójności z trudnością jego zrozumienia. Koncentrują się na próbie takiego dobrania zakazów działalności, by okazały się efektywne, a nie na bardziej podstawowym pytaniu, czy możliwe jest budowanie kapłaństwa na tak głęboko zaburzonej osobowości.

W naszej ocenie prawidłowy sposób diagnozowania Pawła M., w tym przekazywanie pełnych danych z akt prowincjała oraz umożliwienie bezpośredniego badania psychiatrycznego i psychologicznego, pozwoliłby na uzyskanie bardziej precyzyjnego obrazu, który – w świetle wyników cząstkowych ocen – okazałby się niemal na pewno jako przemawiający za brakiem możliwości podejmowania jakiejkolwiek działalności związanej z władzą święceń Pawła M. Niestety, nie posiadamy żadnego badania, które oparte byłoby na wszystkich tych elementach łącznie. W analizowanej przez nas sprawie to właśnie niepoprawne metodologicznie badania przeprowadzane przez osoby tytułujące się odpowiednimi kwalifikacjami i uprawnieniami stawały się podstawą do decyzji kluczowych w odniesieniu do przyszłości Pawła M.

## 4.
## Wiarygodność pokrzywdzonych

Przedmiotem badania Komisji była wiarygodność faktyczna oraz psychologiczna świadków poszkodowanych poprzez kontakt z Pawłem M. Przyjęto za fakt wydarzenie, gdzie istnieją inne osoby potwierdzające kontekst wydarzenia. W innych przypadkach relację, którą opowiedziała jedna osoba, uznano za wydarzenie niepotwierdzone faktograficznie. W metodologii ustalania stanu faktycznego przyjęto też ocenę psychologiczną wiarygodności złożonych przed Komisją zeznań jako narzędzie uprawdopodobnienia złożonych relacji przed Komisją. Szczegółową analizę wiarygodności psychologicznej zeznań przeprowadzono dla pokrzywdzonej (Świadek 1), jako że jest ona depozytariuszem istotnych faktów ilustrujących stosunki wewnętrzne we Wspólnocie św. Dominika. Podobnie postąpiono w przypadku osób z tzw. kręgu osób wtajemniczonych w proceder wrocławski. Należy nadmienić, że pozostałe osoby pokrzywdzone poprzez kontakt z Pawłem M., ale też te, dla których Paweł M. jest nadal osobą o statusie osoby wiarygodnej, były wysłuchiwane w warunkach udziału w wysłuchaniu profesjonalnych psychologów, którzy na bieżąco analizowali treść składanych zeznań pod kątem ich psychologicznej wiarygodności.

W ocenie tej analizowano złożone relacje według kryteriów:

a) wygląd zewnętrzny świadków opisujących wydarzenia, jakie miały mieć miejsce,
b) jakość kontaktu werbalnego, jaki nawiązywała osoba relacjonująca przed Komisją wydarzenia i ich okoliczności,
c) zrozumienie zadawanych pytań,
d) sposób udzielania odpowiedzi,
e) sposób prowadzenia narracji w trakcie opisywania wydarzeń,
f) afekt towarzyszący treściom wypowiadanym,
g) ewentualna obecność treści urojeniowych lub też konfabulacji,
h) sposób przeżywania emocji związanych z opisywanymi wydarzeniami.

Tak określona metodologia pozwoliła w przypadku wysłuchanych świadków na odniesienie się do ich relacji w płaszczyźnie indywidualnej w postaci oceny funkcjonowania świadka,

ustalenia stanu jego procesów postrzegania, zapamiętywania oraz odtwarzania spostrzeżeń, procesu komunikowania o przedmiotowych wydarzeniach, ale też pozwoliła na ocenę, czy osoba składająca relację w związku z opisywanymi faktami wymaga pomocy psychologicznej w związku z ewentualnie stwierdzonymi odległymi skutkami przebytej traumy.

Jako narzędzie dodatkowe ustalono metodę konfrontacji, jaka dokonała się w trakcie zbiorowego opisywania wydarzeń we Wrocławiu w trakcie spotkania uczestników tamtych wydarzeń (Świadkowie 1, 14, 15, 16, 17, 18, 20, 23).

Komisja dysponuje pełną, profesjonalną analizą psychologiczną wiarygodności świadków, stanowiącą część akt prowadzonego dochodzenia. Jednak ze względu na ich prawo do prywatności oraz szacunku dla ich historii przedstawiamy poniżej jedynie ogólne rozstrzygnięcia przygotowanej analizy.

### ŚWIADEK 1

Analiza obu wysłuchań Świadka 1 pozwala w konkluzji ich oceny pod kątem wiarygodności treści w nich zawartych stwierdzić, że:

1. Świadek dysponuje niezaburzonym procesem zapamiętywania i odtwarzania wydarzeń i okoliczności z nimi związanych. Nie stwierdzono tendencji do konfabulacji.
2. Nie stwierdzono u świadka zaburzenia procesów poznawczych, nie odnotowano psychotycznych objawów, takich jak halucynacje czy urojenia.
3. W trakcie wysłuchania świadek prezentowała adekwatne reakcje emocjonalne do treści komunikowanych.

Wysnute na podstawie analizy tych zeznań wnioski upoważniają do rekomendowania ich jako spełniających kryteria wiarygodności oraz jako rzeczywisty obraz wydarzeń z przeszłości świadka oraz przeżyć z tym związanych. Świadek w swoich zeznaniach spełniła psychologiczne kryteria prawdomówności, stąd jej relację należy uznać za prawdę.

### ŚWIADEK 16

Wysłuchana przez Komisję w warunkach komunikatora internetowego. W tych okolicznościach analizujący jej wysłuchanie zwrócili szczególną uwagę na ekwiwalenty ekspresji zewnętrznej przeżyć wysłuchanej obecne w wyrazie twarzy w trakcie narracji świadka, na jej ton, wysokość i tembr głosu, na treści, jakie komunikowała wysłuchana, a szczególnie ich logiczny ciąg, kontekstową zgodność ze stanem emocjonalnym wysłuchanej oraz zgodność ze stanem jej wiedzy ogólnej. Analizie poddano wyrazistość zewnętrznych manifestacji przeżywanych emocji oraz przeprowadzono jakościowe ich badanie, szczególnie w aspekcie adekwatności do treści komunikowanych.

Analiza wysłuchania Świadka 16 w konkluzji oceny tego wysłuchania pod kątem jego wiarygodności psychologicznej pozwala stwierdzić, że:

1. Świadek dysponuje niezaburzonym procesem zapamiętywania i odtwarzania wydarzeń i okoliczności z nimi związanych. Nie stwierdzono tendencji do konfabulacji.
2. Nie stwierdzono u świadka zaburzenia procesów poznawczych, nie odnotowano psychotycznych objawów, takich jak halucynacje czy urojenia.
3. W trakcie wysłuchania świadek prezentowała adekwatne reakcje emocjonalne do treści komunikowanych.
4. Komunikowane treści pozostają w logicznym porządku, prezentują zgodność z wiedzą analizujących jej wypowiedzi na temat okoliczności przez nią opisywanych.

Wysnute na podstawie analizy tych zeznań wnioski upoważniają do rekomendowania ich jako spełniających kryteria wiarygodności psychologicznej oraz uznania jako rzeczywisty obraz

wydarzeń z przeszłości świadka oraz przeżyć z tym związanych. Świadek w swoich zeznaniach spełniła psychologiczne kryteria prawdomówności, stąd jej relację należy uznać za prawdę.

**ŚWIADEK 17**

Wysłuchana Świadek, pokrzywdzona, stawiła się na wysłuchanie osobiście. Analiza wysłuchania Świadka 17 w konkluzji jego oceny pod kątem wiarygodności psychologicznej pozwala stwierdzić, że:

1. W trakcie wysłuchania świadka stwierdzono niezaburzony proces zapamiętywania i odtwarzania wydarzeń i okoliczności z nimi związanych z pamięci. Nie stwierdzono tendencji do konfabulacji.
2. Nie stwierdzono u świadka zaburzenia procesów poznawczych, nie odnotowano objawów psychotycznych, takich jak halucynacje czy też urojenia.
3. W trakcie wysłuchania świadek prezentowała adekwatne reakcje emocjonalne do treści komunikowanych, co było potwierdzone w trakcie analizy komunikatów niewerbalnych.
4. Komunikowane treści pozostawały w logicznym porządku, prezentowały spójność ze stanem wiedzy ogólnej świadka.

Wysnute na podstawie analizy zeznań tej osoby wnioski upoważniają do rekomendowania ich jako spełniających kryteria wiarygodności psychologicznej oraz uznania jako rzeczywisty obraz wydarzeń z przeszłości świadka oraz przeżyć z tym związanych jakie odtworzyła ona ze swojej pamięci. Świadek w swoich zeznaniach spełniła psychologiczne kryteria prawdomówności, stąd jej relację należy uznać za prawdę.

**ŚWIADEK 15**

Wysłuchana przez Komisję w warunkach komunikatora internetowego. W tych okolicznościach analizujący jej wysłuchanie zwrócili szczególną uwagę na ekwiwalenty ekspresji zewnętrznej przeżyć wysłuchanej obecne w wyrazie twarzy w trakcie narracji świadka, na jej ton, wysokość i tembr głosu, na treści, jakie komunikowała wysłuchana, a szczególnie ich logiczny ciąg, kontekstową zgodność ze stanem emocjonalnym wysłuchanej oraz zgodność ze stanem jej wiedzy ogólnej. Analizie poddano wyrazistość zewnętrznych manifestacji przeżywanych emocji oraz przeprowadzono jakościowe ich badanie, szczególnie w aspekcie adekwatności do treści komunikowanych.

Analiza wysłuchania Świadka 15 w konkluzji oceny tego wysłuchania pod kątem jego wiarygodności psychologicznej pozwala stwierdzić, że:

1. Świadek dysponuje niezaburzonym procesem zapamiętywania i odtwarzania wydarzeń i okoliczności z nimi związanych. Jest ciągłość przyczynowo skutkowa w narracji. Nie stwierdzono tendencji do konfabulacji.
2. Nie stwierdzono u świadka zaburzenia procesów poznawczych, nie odnotowano psychotycznych objawów takich jak halucynacje czy też urojenia.
3. W trakcie wysłuchania świadek prezentowała adekwatne reakcje emocjonalne do treści komunikowanych.
4. Komunikowane treści pozostają w logicznym porządku, prezentują zgodność z wiedzą analizujących jej wypowiedzi na temat okoliczności przez nią opisywanych.

Wysnute na podstawie analizy tych zeznań wnioski upoważniają do rekomendowania ich jako spełniających kryteria wiarygodności psychologicznej oraz uznania jako rzeczywisty obraz wydarzeń z przeszłości świadka oraz przeżyć z tym związanych. Świadek w swoich zeznaniach spełniła psychologiczne kryteria prawdomówności, stąd jej relację należy uznać za prawdę.

**ŚWIADEK 14**

Wysłuchana przez Komisję w warunkach komunikatora internetowego. W tych okolicznościach analizujący jej wysłuchanie zwrócili szczególną uwagę na ekwiwalenty ekspresji zewnętrznej przeżyć wysłuchanej obecne w wyrazie twarzy w trakcie narracji świadka, na jej ton, wysokość i tembr głosu, na treści, jakie komunikowała wysłuchana, a szczególnie ich logiczny ciąg, kontekstową zgodność ze stanem emocjonalnym wysłuchanej oraz zgodność ze stanem jej wiedzy ogólnej. Analizie poddano wyrazistość zewnętrznych manifestacji przeżywanych emocji oraz przeprowadzono jakościowe ich badanie, szczególnie w aspekcie adekwatności do treści komunikowanych.

Analiza wysłuchania Świadka 14 w konkluzji oceny tego wysłuchania pod kątem jego wiarygodności psychologicznej pozwala stwierdzić, że:

1. Świadek dysponuje niezaburzonym procesem zapamiętywania i odtwarzania wydarzeń i okoliczności z nimi związanych. Nie stwierdzono tendencji do konfabulacji.
2. Nie stwierdzono u świadka zaburzenia procesów poznawczych, nie odnotowano psychotycznych objawów takich jak halucynacje czy też urojenia.
3. W trakcie wysłuchania świadek prezentowała adekwatne reakcje emocjonalne do treści komunikowanych.
4. Treści, jakie komunikowała, pozostają w logicznym porządku, prezentują zgodność z wiedzą analizujących jej wypowiedzi na temat okoliczności przez nią opisywanych.

Wysnute na podstawie analizy tych zeznań wnioski upoważniają do rekomendowania ich jako spełniających kryteria wiarygodności psychologicznej oraz uznania jako rzeczywisty obraz wydarzeń z przeszłości świadka oraz przeżyć z tym związanych. Świadek w swoich zeznaniach spełniła psychologiczne kryteria prawdomówności, stąd jej relację należy uznać za prawdę.

# CZĘŚĆ IV

# Ocena prawna

## 1.
## Wprowadzenie

Zespół problemów prawnych odnoszących się do sprawy analizowanej w niniejszym Raporcie jest obszerny i wielowymiarowy. Dotyczy on przepisów prawa kanonicznego jako odrębnej gałęzi regulacji prawnych stanowiących swego rodzaju prawo wewnętrzne Kościoła katolickiego. Ze względu na to, że w przedmiotowej sprawie mamy do czynienia z zakonnikiem, a więc tzw. członkiem Instytutu Zakonnego (zob. tytuł II Kodeksu prawa kanonicznego), dodatkowym zbiorem przepisów mających znaczenie będzie Księga konstytucji i zarządzeń Braci Zakonu Kaznodziejów[1]. Warto podkreślić, że zwłaszcza te ostatnie akty zawierają szczególne przepisy dotyczące posłuszeństwa braci przełożonym[2]. Ich odbiciem jest również duża władza przełożonych – prowincjała, przeorów czy przełożonych domów.

Niezależnie od oceny samego postępowania Pawła M. i adekwatności stosowanych wobec niego środków, dodatkową kwestią prawnokanoniczną pozostaje odpowiedzialność przełożonych z tytułu zaniedbań w postępowaniu ze sprawcą przestępstw z udziałem wykorzystania seksualnego.

W przypadku prawa powszechnie obowiązującego uzyskamy bardziej precyzyjną identyfikację czynów popełnionych przez sprawcę przez odniesienie się do znamion typów czynów zabronionych w Kodeksie karnym, obowiązków w zakresie złożenia zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, odpowiedzialności kościelnych osób prawnych za szkodę lub krzywdę wyrządzoną pokrzywdzonym z winy własnej lub na zasadzie ryzyka, co w konsekwencji powinno tworzyć określony sposób zarządzania zakonem dla jego dobra i w jego interesie.

W tej części konieczne jest również zastrzeżenie, że czynione poniżej uwagi, w tym ocena prawna zdarzeń i prawidłowości postępowania administracji zakonu, odnoszą się do ustalonego stanu faktycznego oraz możliwie rzetelnej interpretacji przepisów prawa. Nie możemy jednak przesądzić jednoznacznie, że prowadzone w sposób formalny postępowanie (kanoniczne lub karne) nie doprowadzi do innego obrazu zdarzeń i ich kwalifikacji. Zaprezentowana ocena, prócz podstaw naukowych, uwzględnia również doświadczenie w prowadzeniu kościelnych

1 Księga konstytucji i zarządzeń Braci Zakonu Kaznodziejów pod. red. P. Skoniecznego OP, wyd. VII, Poznań 2020.

2 „Bracia nasi są zobowiązani do posłuszeństwa swoim przełożonym we wszystkim, co dotyczy Reguły oraz naszych praw (...) w przypadkach wątpliwych (...) wszyscy zobowiązani jesteśmy do posłuszeństwa (§ 18 Konstytucji Podstawowej). I dalej: „najważniejszym ślubem jest posłuszeństwo (...) przez posłuszeństwo przyjmujemy wszystko inne, co składa się na życie apostolskie" (§ 19 tamże).

postępowań karnych, w tym mającą na mocy kan. 19 Kodeksu prawa kanonicznego znaczenie interpretacyjne praktykę Kurii Rzymskiej, częściowo opisaną w niedawno wydanym Vademecum Kongregacji Nauki Wiary dotyczącym wybranych kwestii proceduralnych w zakresie postępowania w przypadkach nadużyć seksualnych popełnianych przez duchownych wobec małoletnich. Jednocześnie nie możemy oczywiście dać gwarancji, że odpowiednie organy i instancje kościelne przyjmą przedstawioną poniżej wykładnię przepisów prawa. Z tego powodu poniższe uwagi formułujemy z ostrożnością i nadajemy im charakter uprawdopodobnionej hipotezy.

## 2.
## Identyfikacja czynów Pawła M.

Przedstawiona w niniejszym miejscu ocena czynów Pawła M., czyniona z perspektywy prawnej, została sformułowana na podstawie stanu faktycznego, jaki ustaliliśmy w trakcie prac Komisji. Sposób postępowania administracji Zakonu oraz dobór środków prawnych w naszej ocenie utrudnił identyfikację całości przestępnego zachowania Pawła M., stąd należy przyjąć, że kolejni przełożeni nie dysponowali dostatecznym rozeznaniem w przebiegu zdarzeń, jak również posiadali mylące informacje od specjalistów psychologów i psychiatrów badających i prowadzących substytut terapii zakonnika. Przedstawiona kwalifikacja obejmuje zarówno ocenę według prawa powszechnego i kanonicznego.

Konieczne jest rozróżnienie obrazu dowodowego, jaki ujawnił się w listach przekazanych w 2000 r. do o. Macieja Zięby OP, który następnie przez dwadzieścia lat był punktem odniesienia dla oceny prawnej powinności prowincji, i tych okoliczności, które ustaliliśmy w trakcie rozmów z pokrzywdzonymi. Trzeba od razu podkreślić, że te „nowe" informacje były w trakcie tego okresu dostępne, a pokrzywdzeni gotowi, by je udzielić – wystarczyłby wyłącznie kontakt osobisty i prośba o opowiedzenie doświadczeń z okresu wrocławskiego. Ma to o tyle znaczenie, że przedstawiciele Prowincji podkreślają, że akta w części tajnej prowincjała nie zawierały opisów czynów karalnych w świetle prawa, takich jak zgwałcenie czy pobicie, a w konsekwencji prowincjał nie miał powodów do podejmowania dalej idących, niż powzięte, środków reakcji.

Ryzykując zatem powtórzenie już niektórych świadectw, uważamy za konieczne rozwianie w tym zakresie wątpliwości. W kwalifikacji powszechnego prawa karnego należałoby zweryfikować, czy postępowanie Pawła M. nie wypełniło znamion – przynajmniej strony przedmiotowej – czynów zabronionych w postaci zgwałcenia (art. 197 k.k.), przestępstwa wykorzystania stosunku zależności i doprowadzenia w ten sposób do czynności seksualnej (art. 199 par. 1 k.k.), przestępstwa średniego uszczerbku na zdrowiu (art. 157 par. 2 k.k.), przestępstwa pobicia (art. 158 par. 1 k.k.) czy przestępstwa psychicznego znęcania (art. 207 k.k.). W naszej ocenie prawdopodobieństwo popełnienia tych czynów ujawnia się w sposób niebudzący wątpliwości w treści listów przekazanych w 2000 r., analizowanych później przez kolejnych prowincjałów i wybrane osoby pełniące funkcje doradcze.

W przypadku przestępstwa zgwałcenia, o którym mowa w art. 197 k.k., zachowanie polega na doprowadzeniu innej osoby do obcowania płciowego przemocą, groźbą karalną lub podstępem. Możliwe jest zatem popełnienie tego czynu przez wykorzystanie przemocy fizycznej, ale również umyślnego pozbawienia w inny sposób możliwości sprzeciwienia się inicjacji zachowania seksualnego.

Tego rodzaju zachowanie zostało opisane w liście z 2000 r., który otrzymał ówczesny prowincjał, autorstwa Świadka 1:

> Wszystko to zaczęło się od momentu, gdy podczas spowiedzi powiedziałam Pawłowi M., że byłam gwałcona przez moich dwóch kuzynów. Świetnie to potem wykorzystał – dotykał mnie po piersiach, wkładał rękę w majtki i gromił korzeń nieczystości. (...) przyszedł do mnie, był już nagi, położył się i powiedział, że muszę się poddać działaniu Ducha Świętego, bo inaczej (tu pojawia się opis groźby psychicznej – dop. Kom.). Zmuszał mnie do współżycia, (...) gwałcił, kiedy chciał.

Gwoli wyjaśnienia, przestępstwo zgwałcenia w typie podstawowym wymaga dla swojego bytu manifestacji oporu przez pokrzywdzonego, jednak nie musi być to opór fizyczny, chodzi bowiem tu o uzewnętrznienie braku zgody racjonalnie do proporcji sił. Przyjmuje się również, że możliwe jest zgwałcenie, gdy brak oporu wynikał z sytuacji, takiej jak przykładowo – noc, wepchnięcie do zamkniętego pomieszczenia, pozbawienie wolności, czy też wyrażał się on w prośbach o zaprzestanie takiej działalności[3]. Przedstawione świadectwo oczywiście nie eksponuje form oporu pokrzywdzonej, jednak zawiera określenia wskazujące na przełamanie braku woli poddania się czynności seksualnej.

W przypadku przestępstwa, o którym mowa w art. 199 par. 1 k.k., mowa jest m.in. o doprowadzeniu do obcowania płciowego przez nadużycie stosunku zależności. O wystąpieniu prawdopodobieństwa popełnienia takiego czynu świadczą przykładowo następujące treści zdeponowanych w 2000 r. świadectw w kilku listach Świadka 15:

> Oprócz mnóstwa spraw, które były skandaliczne i gorszące (np. bicie na modlitwie), o. Paweł przeprowadzał ze mną „dziwne" modlitwy (...). Zaczęło się od tego, że kazał mi siadać na swoich kolanach, wykonywał erotyczne ruchy całym ciałem, głaskał, całował, nieustannie modląc się o moje uzdrowienie z korzenia nieczystości, czułam wstyd, ale tłumaczenie o. PM, że wstyd to moja blokada na to, co głębsze we mnie powodowały to, że ufałam mu (...). Nasze „modlitwy" doszły do takiego momentu, że, aby zstąpił Duch św. musiałam rozebrać się do naga i położyć obok nagiego o. PM; żeby mnie rozluźnić, głaskał, całował, pieścił całe moje nagie ciało, także moje części intymne, zdaniem o. PM musieliśmy iść coraz dalej, po kolejnych razach (w kancelarii, w duszpasterstwie, na naszej stancji) (...). Ojciec Paweł M przypomniał mi modlitwę sprzed trzech lat, w której kładł rękę na moich piersiach i narządach płciowych, wyczuwając, czy jest we mnie nieczystość, czy jej nie ma. Powiedział, że ma „wrażenie" (to było określenie, poprzez które dokonywało się rozeznanie w Duchu Św.), że trzeba tę modlitwę kontynuować, bo przez długi czas nie modliłam się porządnie i nie oddawałam różnego rodzaju zła Panu Bogu w odpowiedni sposób. Ojciec Paweł M powiedział mi wtedy, że czuje w związku ze mną trzy rzeczy: nieczystość, żal (poprzez bolące go serce) oraz okultyzm (bo robiło mu się zimno). Nie wiem, poprzez co wyczuwał wtedy we mnie nieczystość. Polecił mi, abym usiadła mu na kolanach. Usiadłam, lecz powiedział, że nie bokiem, ale przodem tak jak kobieta mężczyźnie. Bardzo się zdziwiłam i było mi wstyd, ale usiadłam. Dla mnie był to gest człowieka, który do tego stopnia troszczy się o mnie, że jest w stanie podjąć każdy trud i cierpienie, aby doprowadzić do uzdrowienia moje serce. Wstyd był uważany za blokadę we mnie na to, co jest głębsze. Wg o. Pawła M. Pan Bóg chciał mnie teraz uzdrawiać z nieczystości na o wiele głębszym poziomie mojego serca. Ojciec Paweł zaczął mnie przytulać i głaskać po plecach, abym nie była spięta i zablokowana. (...)

3 Szerzej na ten temat zob. przykładowo: M. Budyń-Kulik, M. Kulik, w: M. Królikowski, R. Zawłocki (red.), *Kodeks karny. Komentarz. Część szczególna*, t. 1, Warszawa 2013, s. 605 i nast.

> Wszystkie moje zablokowania na taki styl „modlitwy" były tłumaczone blokadą na to, co we mnie głębsze, niechęcią do zobaczenia moich prawdziwych pragnień, że się ich boję i standardowym zamknięciem i standardowym zamknięciem na Ducha Świętego, który chce, aby moja seksualność była otwarta i oczyszczona. Aby poprzez moją oczyszczoną seksualność Pan Bóg mógł pięknie działać, abym mogła przez nią rozpoznać nieczystości u innych osób i skutecznie modlić się za nie.
>
> Po kilku takich modlitwach o. Paweł M. polecił mi realizować moje seksualne wyobrażenia na nim, aby moje serce i ciało w trakcie takiej „modlitwy" uspokoiło się i oczyściło się. Proponował mi to dwa lub trzy razy, ale za każdym z nich nie byłam w stanie przełamać mojej blokady (dręcząc się w myślach, że nie jestem gotowa na wszystko dla Pana Boga).
>
> (Paweł M.) polecił, abym ja z nim została na modlitwie. O. Paweł M. powiedział, że czuje, że teraz musimy pójść dalej w „naszych modlitwach", aby przełamać całe to zło; abym się rozebrała i położyła obok niego (również nagiego), aby wszystko powoli we mnie się uspokoiło. Aby mi było łatwiej przełamać blokadę, to zgasił światło. Reszta wspólnoty dawno już spała dwa pokoje dalej. Gdy położyłam się obok o. Pawła M., powiedział, że jestem za bardzo spięta, aby móc dotrzeć do swojego serca, więc musi mi pomóc. „Pomagał" mi, rozbudzając mnie seksualnie, masując całe ciało, całując i namawiając mnie, abym zrobiła to dla Chrystusa i poszła na całość w moich wyobrażeniach i pragnieniach. Przez cały ten czas modlił się, zwłaszcza „w językach". Całował moje intymne części ciała i namawiał mnie, abym robiła to samo. Jednak tej blokady nie potrafiłam wtedy przełamać. Ojciec Paweł M. powiedział, że jestem bardzo spięta.
>
> Po mszy powiedział mi, że dzięki naszej modlitwie przepięknie i z wolnością mówiło mu się kazanie. Gdy powiedziałam o. Pawłowi M., że czuję się jak maszyna do „modlitwy", powiedział, że nie jesteśmy tutaj po to, aby budować jakąś czułość między sobą, chyba chodziło mu o to, abyśmy nie zamykali się we własnych potrzebach, ale robili to wszystko dla wyższych celów.

W innym liście z 2000 r., autorstwa Świadka 19, przeczytamy:

> Wszystkie te sytuacje były przeplatane modlitwą i oddawaniem poszczególnych partii ciała, które jeszcze były udręczone nieczystością, P. Bogu. Począwszy od pieszczot biustu po dokładną penetrację ręką mojej pochwy. Kiedy się martwiłam, że mogę przez te pieszczoty przeżyć orgazm (tego się bałam, bo wiedziałam, że to będzie grzech), to mówił, że to chodzi tylko o doprowadzenie do granicy. (...) Zwało się to MODLITWĄ. Skończyła się ok. 5 nad ranem, wróciłam do swojego pokoju spać. Kiedy całą grupą poszliśmy na spacer, byłam wściekła, chodziłam z poczuciem wykorzystania, ale próbowałam sobie tłumaczyć, że to zły chce zniszczyć to wyzwolenie z nieczystości, które się dokonuje. Raz skuliłam się jak embrion. Mówiłam mu o swoich uczuciach, kiedy mnie dotyka, że czuję się jak mała dziewczynka, która jest wykorzystywana przez wujka, ale nie może niestety nikomu o tym powiedzieć. (Wtedy) P. M. pomodlił się o uzdrowienie mojej przeszłości. Tej samej nocy obudził mnie, kiedy zasnęłam, pokazał, że jego członek jest we wzwodzie i że tak reaguje na mój KORZEŃ, trzeba było zadziałać (byłabym uzdrowiona, gdyby leżał obok mnie i nic by się nie działo, a tak to nawet we śnie uwodzę!).

W przywołanych jedynie przykładowo świadectwach ujawnia się uzależnienie osoby pozostającej pod wpływem manipulacji ze strony sprawcy, który stworzył z nią taką relację,

w której potrafi zniekształcić znaczenie zdarzeń i okoliczności dotyczących intymności. Dla zewnętrznego obserwatora, pozbawionego odpowiedniej wrażliwości, możliwa jest nawet myśl o przerzucaniu odpowiedzialności za to zdarzenie na niedojrzałość pokrzywdzonej. Jest to nieporozumienie. Do istoty tego przestępstwa należy właśnie doprowadzenie przez sprawcę do zgody na obcowanie płciowe za pomocą presji czy manipulacji psychicznej, która może polegać między innymi na akcentowaniu doznania poważnych negatywnych skutków na wypadek odmowy. Relacja zależności, o której mowa w cytowanym przepisie, może być przemijająca, nie musi być formalna, a jej wykorzystanie polega na użyciu go jako czynnika oddziaływania na jego psychikę[4].

W przypadku pozostałych ze wskazanych zespołów znamion czynów zabronionych chodzi o naruszenie integralności cielesnej lub dobrostanu psychicznego w wyniku umyślnego, a niekiedy nawet nieumyślnego, zachowania się sprawcy. Będziemy mówić w zależności od sytuacji o pobiciu, znęcaniu się, kiedy do pobicia dochodzi powtarzalność, presja emocjonalna, wymuszanie określonego zachowania, czy uszczerbku na zdrowiu, jeżeli skutki stosowania przemocy fizycznej będą długotrwałe (np. przestępstwo średniego uszczerbku na zdrowiu obejmuje rozstrój zdrowia trwający dłużej niż siedem dni). W przykładowym poniższym świadectwie odnajdziemy zarówno elementy przemocy fizycznej, jak i kontekst znęcania się, bowiem to jednostkowe zachowanie pojawia się – według treści zawartej w pozostałych listach – w szerszym, powtarzalnym w takiej postaci schemacie modlitewnym dającym innym szansę na uzdrowienie.

W dalszych rozważaniach tej części Raportu będziemy odnosić się do zdumiewającej dla nas nieumiejętnosci dostrzeżenia w tych opisach zdarzeń wprost przestępnych lub nadmiernego akcentowania dojrzałości metrykalnej członków najbliższego kręgu duszpasterstwa tworzonego przez Pawła M., bez dostrzegania kontekstu uzależnienia właściwego dla schematu sekty. Ta nieumiejętność będzie towarzyszyć czytającym te dokumenty przez kolejne lata – o. Maciej Zięba OP w swoich dekrecie nazwie tę sytuację „naruszeniem zasad wiary i moralności chrześcijańskiej w prowadzeniu Wspólnoty św. Dominika", zaś obecny prawnik Prowincji w trakcie przesłuchania przed Komisją powie:

> Określenia: zmuszał mnie do współżycia nie traktowałem jako synonimu zgwałcenia. Raczej jako manipulację.

Później zrodzi się z tego przekonanie, że podejmując z tego tytułu decyzję represyjną, wyczerpano możliwość reakcji na niegodziwości, których nigdy bardziej zdecydowanie nie nazwano.

W obszarze czynów identyfikowanych w zachowaniu Pawła M. mieliśmy prawdopodobnie do czynienia z następującymi naruszeniami zakazów prawnokanonicznych.

W odniesieniu do poddawania członków Wspólnoty św. Dominika psychomanipulacji oraz różnego rodzaju przemocy, zachowanie Pawła M. mogło wypełniać znamiona przestępstw prawnokanonicznych, o których mowa w następujących kanonach: (1) nadużycie władzy lub zadania (kan. 1389 par. 1), (2) wykroczenie przeciwko szóstemu przykazaniu Dekalogu (kan. 1395 par. 2), (3) udział w „okaleczeniu" lub „poważnym ranieniu" (kan. 1397). Są to dość ogólne definicje, sformułowane we właściwym dla Kodeksu prawa kanonicznego języku, przy czym ich pojemność jest na tyle duża, że przez stopniowanie przewidzianych prawem kar umożliwiają objęcie zarówno przypadków niewielkiej, jak i bardzo poważnej postaci. Doprecyzowania wymaga opis sankcji: ad 1). kan. 1389 par. 1 przewiduje karę stosownie do wielkości czynu, nie wykluczając pozbawienia urzędu, skarga karna przedawnia się zgodnie z kan. 1362 KPK po trzech latach od jego popełnienia lub ustania (jeśli jest habitualne); ad 2). przestępstwo z kan. 1395

4 Zob. tamże, s. 634–639.

par. 2 przewiduje ukaranie „sprawiedliwymi karami, nie wykluczając w razie potrzeby wydalenia ze stanu duchownego". Przestępstwo przedawnia się po pięciu latach od jego popełnienia lub ustania (kan. 1362); ad 3). przestępstwo opisane w kan. 1397 przewiduje karę pozbawień lub zakazów, o których mowa w kan. 1336 i przedawnia się również po pięciu latach. Popełnienie przestępstw 2) i 3) jest ponadto podstawą do obowiązkowego wszczęcia procedury wydalenia z instytutu życia konsekrowanego na mocy kan. 695 KPK, która wobec przewinienia z kan. 1397 nie przewiduje wyjątków od obowiązku wydalenia (*dimitti debet*).

Zdarzeniami niedocenianymi przez lata w diagnozie postępowania Pawła M. w czasie wydarzeń wrocławskich były wykroczenia przeciwko prawidłowości sprawowania sakramentu spowiedzi. Z relacji ofiar i świadków wynika, że Paweł M. miał ogromne trudności z właściwym sprawowaniem sakramentu pokuty. Warto od strony prawnokanonicznej podkreślić pewne normy, które uwypuklają, w jaki sposób powinna odbywać się spowiedź święta. Istotny jest zapis, który podkreśla pewną intymność i wyłączność sakramentu spowiedzi, i stanowi, że kapłan w stawianiu pytań powinien postępować roztropnie i dyskretnie, uwzględniając stan i wiek penitenta oraz powstrzymać się od pytania o nazwisko wspólnika grzechu (kan. 979). Spowiednikowi zabrania się bezwzględnie korzystać z wiadomości uzyskanych w spowiedzi, powodujących uciążliwość dla penitenta, nawet przy wykluczeniu wszelkiego niebezpieczeństwa wyjawienia (kan. 984 par. 1).

Za powyższe naruszenia prawa i dyscypliny sakramentalnej przy sprawowaniu sakramentu pokuty Kodeks prawa kanonicznego nie przewiduje osobnych sankcji, jednak można je ukarać z tytułu nadużycia władzy lub zadania (kan. 1389 par. 1), o czym było już powyżej, a także z mocy kan. 1399 KPK, który pozwala wymierzyć sprawiedliwą karę także wtedy, gdy naruszenie prawa Bożego lub kanonicznego nie jest wprost usankcjonowanie karnie, jeśli „domaga się szczególna ciężkość przekroczenia i przynagla konieczność zapobieżenia zgorszeniom lub ich naprawienia" (kan. 1399). Przedawnienie tych czynów wynosi trzy lata. Natomiast ustalone zachowania Pawła M. prawdopodobnie należy rozważać przede wszystkim jako wypełniające znamiona następujących poważnych przestępstw prawnokanonicznych: (1) nakłanianie do grzechu przeciw szóstemu przykazaniu Dekalogu w akcie spowiedzi albo przy jej okazji, lub pod jej pretekstem (kan. 1387), oraz (2) naruszenie bezpośrednie tajemnicy sakramentalnej (kan. 1388 par. 1). Co istotne, informacje o tej drugiej okoliczności ustaliliśmy w trakcie prowadzonego przez nas postępowania dowodowego, nie pojawiła się ta informacja w grupie listów z 2000 r. Dotarcie jednak do niej nie stanowiło specjalnego problemu, była to jedna z pierwszych informacji, które pokrzywdzeni zreferowali w odpowiedzi na pytanie o sprawowanie sakramentu spowiedzi przez Pawła M. Przy bezpośredniej zdradzie tajemnicy spowiedzi spowiednik zaciąga ekskomunikę wiążącą mocą samego prawa (*latae sententiae*). Jeśli w tej sprawie zostałoby przeprowadzone odpowiednie postępowanie, taką ekskomunikę można zadeklarować publicznie, a sprawcę wydalić ze stanu duchownego. Natomiast w sprawie nakłaniania do grzechu w związku ze sprawowaniem sakramentu pokuty, przytoczony powyżej kan. 1387 wprost sugeruje, że sprawca „powinien być (...) w przypadkach poważniejszych wydalony ze stanu duchownego". Jak więc widać, przestępstwa te były uwzględnione w systemie prawnym Kościoła katolickiego, a papieski dokument z 2001 r. *Sacramentorum sanctitatis tutela* jedynie wzmocnił świętość sakramentu pojednania, rezerwując Kongregacji Nauki Wiary procedowanie najcięższych przestępstw.

Istotnym przypadkiem jest sprawa solicytacji. Chodzi zwłaszcza o najcięższy jej rodzaj, a mianowicie *sollicitatio ad turpiam*, czyli nakłanianie osoby w akcie spowiedzi, przy okazji spowiedzi lub pod jej pretekstem do czynów lubieżnych z samym spowiednikiem. Podmiotem przestępstwa jest zatem spowiednik, a ofiarą jakakolwiek osoba. Solicytacja może przybrać różne formy i polega na nakłanianiu, zachęcaniu, grożeniu, stymulowaniu przy użyciu słów,

gestów, obrazów[5]. Warto zwrócić uwagę na to, że solicytacja może zachodzić także wtedy, gdy w trakcie lub po spowiedzi penitentka zostałaby zaproszona na spotkanie, w czasie którego nastąpi doprowadzenie do grzechu[6].

W jednym z listów przekazanych prowincjałowi w 2000 r. znajduje się cytowany już wcześniej opis:

> Po dwugodzinnej spowiedzi, w której o Paweł M. polecił mi mówić każde zdarzenie, sytuację z mojego życia, która mi przychodziła na myśl, poprosił mnie, abym przez godzinę była na adoracji, a potem przyszła do duszpasterstwa na indywidualną modlitwę. Podczas tej modlitwy (...) Paweł M. kładł mi ręce na piersiach i narządach płciowych, wyczuwając, czy jest jeszcze w nich nieczystość, czy już nie.

– opowiada Świadek 15.

W uwagach zgłoszonych do części prawnej przez prawnika Prowincji, działającego w tym zakresie z upoważnienia Prowincjała[7], znajdziemy następującą krytykę naszego poglądu o tym, że w materiałach, którymi Prowincja dysponuje, zawarta jest treść wskazująca na przestępstwo solicytacji. Prawnik Prowincji podkreśla:

> Z dokumentów zgromadzonych w 2000 r. – wbrew twierdzeniom Komisji – solicytacja nie wynika. Komisja odwołuje się do jednego zdania uzasadniającego przyjęcie uzasadnionej wątpliwości. Tyle tylko, że z przytoczonego świadectwa nie wynika, aby czyny te miały miejsce przy spowiedzi lub w związku ze spowiedzią. Wykładnia językowa przytoczonego świadectwa wskazuje tylko tyle, że w czasie spowiedzi Paweł M. powziął informację o uprzednim wykorzystaniu. I ta informacja miała być przyczyną jego przestępnych czynów.

Przypomnieć należy wpierw zasadę, że solicytacja może zachodzić także wtedy, gdy w trakcie lub po spowiedzi penitentka zostałaby zaproszona na spotkanie, w czasie którego nastąpi doprowadzenie do grzechu. Opisana sytuacja wyczerpuje tę okoliczność. Niemniej, ten sam świadek relacjonuje inną sytuację:

> Pierwszy raz jego dotyku doświadczyłam w czasie pierwszej długiej spowiedzi. To trwało kilka godzin. I wtedy on na koniec powiedział, że jest oczyszczony, i zapytał, czy może mnie dotknąć. I dotykał mnie przez ubranie. Dotykał moich piersi i mówił, że jeszcze są nieoczyszczone, dotykał też mojego łona, przez ubranie. Długo mi wszystko tłumaczył, dlaczego to robi, dlaczego uważa, że Pan Bóg dał mu taki charyzmat

– opowiada Świadek 15.

Z tą przywołaną bezpośrednio powyższą zasadą prawnik Prowincji również był skonfrontowany podczas przesłuchania, kiedy to stwierdził, że fragment mówiący o dotykaniu podczas spowiedzi jednoznacznie wskazuje na solicytację.

Inną formą przestępstwa, które uznać należy jako przeciwne świętości sakramentu pokuty, jest bezpośrednie naruszenie tajemnicy sakramentalnej. Tajemnica sakramentalna jest nienaruszalna i z tej dyspozycji płyną konkretne konsekwencje. Spowiednik nie może wykorzystywać

---

5 D. Borek, *Przestępstwa zastrzeżone dla Kongregacji Nauki Wiary*, Tarnów 2019, s. 93–94.

6 M. Pastuszko, *Sakrament pokuty i pojednania*, Kielce 2004, s. 369.

7 Szeroka prezentacja tych zastrzeżeń oraz odniesienie się do nich jest zawarta w Aneksie 1 do Raportu.

wiedzy pochodzącej ze spowiedzi, nie może występować w sądzie jako świadek, wiedza ze spowiedzi nie może być przyjęta jako nawet ślad prawdy w procesie. Najpoważniejszym przestępstwem w ocenie kanonicznej jest bezpośrednia zdrada tajemnicy sakramentalnej, która dotyczy wyłącznie spowiednika i ma miejsce wówczas, gdy ten mówi o grzechach penitentów w sposób umożliwiający identyfikację osób. Przedmiotem tajemnicy sakramentalnej są zatem grzechy ciężkie i powszednie penitenta, ale także wszystko, co powiedział przy spowiedzi. Tajemnica sakramentalna obejmuje także nałożoną pokutę, ewentualne nieudzielenie rozgrzeszenia i inne informacje, być może nawet niepowiązane z samym wyznaniem grzechów[8].

Zgromadzone przez nas dowody z zeznań pokrzywdzonych i innych świadków jednoznacznie wskazują na dopuszczenie się przez Pawła M. zachowania polegającego na ujawnieniu, co więcej również w publiczny sposób, informacji pozyskanych w trakcie sprawowania sakramentu spowiedzi od penitenta. Jak już podkreślaliśmy, dotarcie do tej informacji wymagało wyłącznie zadania ogólnego pytania o spowiedź u Pawła M.

Kusząc się na podsumowanie tego fragmentu, należy podkreślić co następuje. W listach zgromadzonych w 2000 r. znajdują się opisy przestępstw karnych w postaci zgwałcenia, doprowadzenia do obcowania płciowego z wykorzystaniem stosunku zależności, pobicia, ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. W języku normatywnym prawa kanonicznego wystąpiły solicytacja w dwóch jej postaciach oraz czyny stanowiące przekroczenie władzy święceń i naruszenie nietykalności innej osoby. Czyny te nie zostały, z powodów, o których poniżej, odpowiednio zidentyfikowane i opisane, ujęto je w szeroką formułę „poważnych naruszeń zasad wiary i moralności chrześcijańskiej" i zastosowano środki represyjne. Prawnik Prowincji OP 21 wskazuje z perspektywy czasu, że:

> Maciej Zięba nałożył karę za całokształt działalności. Kara ta (obejmowała ograniczenia w sprawowaniu Eucharystii, rekolekcje i pracę w hospicjum dla dzieci – dop. Kom.) została wykonana.

## 3. Ogólne uwarunkowania prawnokanoniczne

Sens uwag w niniejszej części Raportu, jak również zastrzeżeń, jakie wobec naszych ustaleń sformułował prawnik Prowincji, wymaga wpierw krótkiej prezentacji reguł przeprowadzania procesu kanonicznego oraz ogólnych zasad interpretacji przestępstw, przesłanek odpowiedzialności oraz środków, jakie można w stosunku do osób dopuszczających się deliktów stosować. Wobec dużej autonomii prawa kanonicznego wyjaśnienie to wydaje się konieczne.

### A. Zagadnienia materialnoprawne

Ocena prawnego postępowania przełożonych względem Pawła M., w tym doboru odpowiednich środków oddziaływania, zabezpieczenia przestrzegania przez prezbitera nałożonych ograniczeń, w końcu aktualności stosowanych rozwiązań prawnych do sytuacji danej osoby, musi uwzględniać uwarunkowania prawa kanonicznego oraz prawa powszechnego, w tym prawa karnego, które obowiązywały w chwili czynów, jakich dopuścił się sprawca. Wpływają one zarówno na to, z jakim nastawieniem podchodzono w danym czasie w reakcji prawnokanonicznej do

8 A. Calabrese, *Diritto penale canonico*, LEV 2006, s. 307.

sprawcy, jak również według jakich kryteriów dobierano rodzaj i intensywność reakcji prawnokarnej za popełnione zło, w końcu – dla jakiego celu się to czyniło. Wiele z tych zasad nie uległo formalnie zmianie[9], jednak po zmianach dokonanych w prawodawstwie kanonicznym karnym ostatnich lat, choć bez ingerencji w samą treść zapisów Kodeksu prawa kanonicznego, widać zwrot ku uznaniu większego ciężaru niektórych przestępstw, większej surowości stosowanych środków i wydłużenia czasu przedawnienia dotyczących popełnianych przestępstw[10].

Oczywiście, czyniona w tym miejscu prezentacja poszczególnych powinności, stanowiąca wprowadzenie dla dalszej analizy konkretnego postępowania prawnokanonicznego wobec Pawła M., jest skrótowa i wybiórcza, dokonana z perspektywy przedmiotu badanego postępowania. Niemniej wydaje się konieczna dla pełnego zrozumienia przedstawionych poniżej wątpliwości i zastrzeżeń dotyczących zdarzeń prawnych dotyczących Pawła M. Interpretacja przepisów Kodeksu prawa kanonicznego nie jest prosta. Jest to zbiór zaleceń i norm roztropnościowych, reguł postępowania, zasad, zakazów i sankcji – wszystkich o bardzo różnym charakterze. Powoduje to, że nie ma jednej metody interpretacji tych przepisów, a sposób postępowania w konkretnych sprawach, w tym m.in. w reakcji na poważne przestępstwa, jest wynikiem utrwalonej praktyki stosowania odpowiednich kanonów, niekiedy również na poziomie dyrektyw Stolicy Apostolskiej. Dlatego też poniższe uwagi odwołują się zarówno do brzmienia samych przepisów Kodeksu prawa kanonicznego, jak i jego instytucji, a mianowicie sposobu, w jaki ukształtowano na ich podstawie sposób postępowania w konkretnych przypadkach. Niezależnie trzeba podkreślić, że wobec powyższego zarządzanie zakonem wymaga korzystania z wykwalifikowanej kadry kompetentnych prawników gwarantujących odpowiednie doradztwo prawne dla przełożonego w podejmowanym przez niego postępowaniu.

Drugim czynnikiem wpływającym na swego rodzaju rozliczenie z wypełnienia zadań przez kolejnych przełożonych jest określenie ich obowiązków oraz możliwości ich realizacji, wynikających z posiadanej wiedzy i możliwości oddziaływania. Należy z całą stanowczością podkreślić, że jakakolwiek identyfikacja ewentualnej nieprawidłowości musi być dokonana *ex ante*, a zatem z chwili czynu, zarówno co do obowiązującego prawa, wiedzy, przewidywania i roztropności, jaką posiadano lub należało ustalić w takiej oto perspektywie. Konieczne jest uniknięcie takiego rozumowania, które z wiedzy o późniejszych faktach będzie tworzyć przekonanie o zasadności innej, w szczególności bardziej zdecydowanej reakcji na zidentyfikowane

9 Zob. np. pominiętą w postępowaniu w sprawie podejrzenia o solicytację przez Pawła M. regulację z 1962 roku, dostępną w języku angielskim na stronach internetowych watykańskich: *Instruction On the Manner of Proceeding in Causes involving the Crime of Solicitation*.

10 Zob. zwłaszcza zmiany w normach *Sacramentorum santitatis tutela* (SST) wprowadzone w 2001 r. Reformy te obejmują kilka istotnych zmian, wśród których warto wspomnieć *De Gravioribius Delictis* z 2010 r., a także reskrypt Ojca Świętego Franciszka z dnia 17 grudnia 2019 r. Bardzo istotne jest wydanie 9 maja 2019 r. przez Ojca Świętego Franciszka Listu apostolskiego motu proprio *Vos Estis Lux Mundi*, obejmującego obok czynów przeciwko dzieciom i młodzieży również zmuszanie kogoś, przez przemoc lub groźby, czy też nadużycia władzy, do dokonywania lub poddawania się czynnościom seksualnym. Najważniejszą zmianą w analizowanym w niniejszym Raporcie zagadnieniu jest konieczność wdrożenia specjalnej procedury dowodowej, która uniemożliwia przełożonemu korzystanie z możliwości niewszczynania dochodzenia wstępnego stanowiącego część postępowania karnego. W dzisiejszych warunkach rozwiązania przyjęte w 2000 r. przez prowincjała i późniejszych przełożonych byłyby wprost sprzeczne z cytowanymi regulacjami. W świetle motu proprio z 2001 r. jest jednak oczywiste, że decyzja o wszczęciu dochodzenia wstępnego i poinformowaniu Kongregacji Nauki Wiary obowiązywała każdego przełożonego, który od tego momentu powziął wiedzę o najcięższych przestępstwach popełnionych przez Pawła M. Dodać w końcu należy fakt sporządzenia przez Kongregację Nauki Wiary *Vademecum poświęconego wybranym kwestiom proceduralnym w zakresie postępowania w przypadkach nadużyć seksualnych dzieci i młodzieży popełnianych przez duchownych* (wersja z marca 2020 r.). Jakkolwiek względem badanych przypadków, jakie miały miejsce we Wspólnocie św. Dominika, wobec pełnoletniości pokrzywdzonych, akt ten nie mógłby być stosowany bezpośrednio, to składa się na ogólną zmianę wrażliwości i determinacji w sposobie postępowania wobec sprawców czynów o podobnym charakterze. Zawiera ono także zapis wielu rozwiązań prawnych i praktycznych stosowanych przez Kongregację Nauki Wiary także w sprawach innych najcięższych przestępstw.

nieprawidłowości w postępowaniu Pawła M. Poniższe uwagi dotyczące postępowania władz zakonu uwzględniają to zastrzeżenie.

Warto zatem wpierw podkreślić, że reforma części karnej Kodeksu prawa kanonicznego przeprowadzona w myśl ducha Soboru Watykańskiego II, zwieńczona promulgowaniem 25 stycznia 1983 r. nowego Kodeksu, zakładała jako zasadę ograniczenie kar ustanowionych w Kodeksie. Do nowej filozofii karania, przyjętej w omawianym akcie prawnym, należało m.in. to, że dyscyplinie karnej miała przyświecać orientacja duszpasterska, kary miały być istotnie zredukowane i powiązane z praktyką pokutną. Podkreślano szczególną władzę biskupa (odpowiednio: prowincjała) w zakresie dyscypliny karnej oraz godność osoby ludzkiej, z którego to założenia miała wynikać dyrektywa podstawowej równości między wszystkimi wiernymi, niezależnie od ich stanu, co do ich podmiotowości i działania.

Powiązanie z myślą Soboru Watykańskiego II miało swoje konkretne skutki. Przyjęto, że należy zachować zasadę chrześcijańskiego miłosierdzia oraz nie naruszać działalności pastoralnej Kościoła katolickiego. Dążono do tego, by normy prawa karnego były bardziej elastyczne, by respektowały – jak podkreślano to jednoznacznie – ducha miłości i łagodności chrześcijańskiej, jak również dawały pierwszeństwo środkom duszpasterskim przed karami kościelnymi[11]. Jest to szczególny rodzaj *ultima ratio* prawa karnego, znanej powszechnemu porządkowi prawnemu, choć w tym przypadku uzyskuje ono głębsze znaczenie. Zakładano redukcję kar kościelnych, zaś sam wymiar karny winien być dopuszczalny tylko w ostateczności, gdy w konkretnym wypadku zawodzą inne sposoby osiągnięcia celów, ku którym zmierza się w systemie kościelnej dyscypliny karnej.

Zgodnie z kan. 1312 Kodeksu prawa kanoniczego, do dyspozycji prowincjała w niniejszej sprawie pozostawały m.in. tzw. cenzury, o których mowa w kan. 1331–1333, oraz kary ekspiacyjne, o których mowa w kan. 1336. Do pierwszych należą ekskomunika, interdykt i suspensa, które w różnych odmianach mogły prowadzić do zakazu sprawowania sakramentów, udziału w sprawowaniu Eucharystii lub innych obrzędach kultu, czy nawet głoszenia Słowa Bożego. W literaturze podkreśla się ich cel leczniczy[12], a w przypadku suspensy to, że można ją orzec wyłącznie względem osoby duchownego. Jako kary ekspiacyjne rozumie się te, za pomocą których sprawca ma możliwość zadośćuczynienia (odpokutowania) i odkupienia swojej przestępczej działalności. Stosownie do wspominanego kan. 1336 par. 1, kary ekspiacyjne mogą być wymierzane dożywotnio, na czas nieokreślony lub w końcu określony – określa się go w odpowiednim rozstrzygnięciu prawnym zawartym w orzeczeniu nakładającym te kary. Kary ekspiacyjne obejmują m.in. zakaz pobytu w określonym miejscu albo pozbawienie szczególnego przywileju. Do najbardziej radykalnej postaci tej kary należy wydalenie ze stanu duchownego, które jednak orzeka się w przypadku szczególnie ciężkich przestępstw i gdy jest to wyraźnie przewidziane za poszczególne przestępstwa, np. usiłowanie zawarcia małżeństwa (kan. 1394 par. 1), konkubinat i inne przestępstwa przeciwko czystości (kan. 1395), czy w końcu nakłanianie penitenta do grzechu przeciwko czystości (kan. 1387).

Kary ekspiacyjne mogą również zostać połączone ze środkami karnymi (kan. 1339) i pokutami (kan. 1340), przy czym pierwsze można stosować dla celów zabezpieczających (głównie dla zapobieżenia dalszym przestępstwom), drugie zaś raczej dla zastąpienia kary lub jej zwiększenia.

---

11 Szerzej na ten temat zob. J. Syryjczyk, *Sankcje w Kościele. Część ogólna. Komentarz*, Warszawa 2008, s. 20 i nast., M. Myrcha, *Niektóre aspekty prawa karnego w Kodeksie z 1983 roku*, s. 256 i nast., w: J. Syryjczyk (red.), *Duszpasterstwo w świetle nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego*, Warszawa 1985.

12 M. Myrcha, *Suspensa*, „Prawo Kanoniczne" 1967, nr 1–2, s. 89–103; 1968, nr 3–4, s. 155–227; 1969, nr 1–2, s. 167–272; J. Syryjczyk, *Pojęcie ekskomuniki w świetle zadań pastoralnych Kościoła w Projekcie prawa karnego z 1973 roku oraz w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 r.*, „Prawo Kanoniczne", 1989, nr 1–2, s. 127–156.

Wspominając raz jeszcze o środkach karnych, należy podkreślić, że wiążą się one z koncepcją tzw. dwutorowości prawa karnego – z jednej strony stosowaniem kary kanonicznej, która sama z siebie niesie deprawację stanu sprawcy i komunikat potępienia związany z czynem, którego sprawca się dopuścił, jak również stosowaniem środka nakierowanego na zabezpieczenie wspólnoty przed niebezpieczeństwem ze strony sprawcy (tzw. środki karne). Rola tych ostatnich jest złożona, mogą one modyfikować same z siebie reakcję karną i jej dolegliwość, ale też mogą mieć wyłącznie prewencyjny charakter. Ich celem jest również zabezpieczenie porządku społecznego przed popełnieniem przestępstwa. Mogą być one orzeczone w wypadku poważnego podejrzenia, że przestępstwo zostało już popełnione, jak również, jeżeli czyjeś postępowanie, choć nie stanowi przestępstwa jako takie, tworzy zgorszenie lub poważnie narusza porządek publiczny (kan. 1339 par. 1–2). W myśl tej regulacji, osobie, która znajduje się w bardzo bliskiej okazji popełnienia grzechu lub na kogo w wyniku przeprowadzonego dochodzenia pada poważne podejrzenie popełnienia przestępstwa, ordynariusz (odpowiednio: prowincjał) może osobiście lub przez innego upomnieć, a w dalej idących przypadkach udzielić nagany.

Podkreślenia wymaga, że Kodeks prawa kanonicznego wymaga przeprowadzenia wstępnego dochodzenia kanonicznego, kiedy przełożony otrzyma wiarygodną informację o popełnieniu przestępstwa (kan. 1717). To w wyniku dochodzenia wstępnego ma dojść do uzyskania odpowiedniej wiedzy odnośnie do „faktów, okoliczności i poczytalności" oraz do rozeznania sytuacji, by można było podjąć decyzję o rozpoczęciu lub odstąpieniu od procesu karnego. Ta ostatnia sprawa jest w istotnym stopniu uznaniowa i pozostawiona do decyzji ordynariusza (odpowiednio: prowincjała). Stosownie do kan. 1341, tylko wtedy, gdy ten uzna, że ani (1) braterskim upomnieniem, ani (2) naganą, ani też (3) innymi środkami pasterskiej troski nie można w sposób wystarczający naprawić zgorszenia, wyrównać naruszonej sprawiedliwości i doprowadzić do poprawy winnego – powinien wszcząć postępowanie karne w jego sądowej lub administracyjnej postaci. Takiej uznaniowości nie ma od 2001 r. w postępowaniach dotyczących najcięższych przestępstw zarezerwowanych dla Kongregacji Nauki Wiary, którą należy poinformować o sprawie po dokonaniu dochodzenia wstępnego, a ona podejmuje decyzję odnośnie do dalszej drogi procedowania.

Co szczególnie istotne, postępowanie w sprawie rozpoznania zdarzenia (przestępstwa) może być w świetle przepisów Kodeksu prawa kanonicznego przeprowadzone zarówno w formie postępowania karnego sądowego, jak również pozasądowego („administracyjnego"). W tym pierwszym wypadku konieczne jest zapewnienie trójpodmiotowości procesu – występowanie w nim rzecznika sprawiedliwości (swego rodzaju oskarżyciela), oskarżonego wraz z zagwarantowaniem mu prawa do obrony, w końcu sędziego. W tym drugim, postępowanie jest niejako sprowadzone do postępowania przed osobą przełożonego, który sam (albo przez upoważnioną do tego osobę) – jednoosobowo – prowadzi działania nakierowane na rozpoznanie istoty zarzucanego sprawcy czynu, zapewnia mu prawo odniesienia się do zgromadzonego materiału dowodowego i orzeka w sprawie, aczkolwiek w tym ostatnim wypadku jest zobowiązany przybrać sobie dwóch asystentów – asesorów, którzy mają pomóc zobiektywizować sprawę, ocenić jej powagę i dobrać odpowiedni sposób reakcji. W myśl przepisów Kodeksu prawa kanonicznego można uznać, że istnieje domniemanie pierwszeństwa procesu karnego, zaś wymierzenie kary dekretem pozasądowym może nastąpić wówczas, gdy „uzasadnione przyczyny przeszkadzają w przeprowadzeniu procesu sądowego" (zob. kan. 1342 par. 1). Praktyka ostatnich dwudziestu lat odbiegła od literalnego brzmienia tego przepisu, bowiem preferowano kierowanie poważnych spraw na drogę niesądowego procesu karnego, zwłaszcza w obszarze jurysdykcji Kongregacji Nauki Wiary. Dodatkowo, również zgodnie z zasadami wstępnego dochodzenia kanonicznego, przełożony powinien rozważyć, czy – celem uniknięcia niepotrzebnych

procesów – nie byłoby wskazane, by za zgodą stron, albo sam, albo prowadzący dochodzenie rozstrzygnął kwestię o odszkodowanie, według zasad dobra i słuszności (zob. kan. 1718 par. 4). Należy przy tym podkreślić, że Instytuty Zakonne nie mają odrębnego sądownictwa kościelnego i stąd – poza szczególnymi wypadkami – w ramach jurysdykcji przełożonych zakonnych pozostaje pozasądowe postępowanie karne.

Zbadanie podstaw do reakcji prawnokarnej, w tym stwierdzenie faktu popełnienia przestępstwa, nie może być w świetle przepisów Kodeksu prawa kanoniczego arbitralne. Proces karny, o ile zostanie wszczęty, dzieli się na dochodzenie wstępne (kan. 1717 i nast.) oraz proces (kan. 1720 i nast.), który może zmierzać do wydania wyroku sądowego lub dekretu pozasądowego. W pierwszym wypadku ordynariusz powierza sprawę tzw. rzecznikowi sprawiedliwości, odpowiednikowi swego rodzaju oskarżyciela przed sądem, któremu przekazuje akta dochodzenia. W drugim, co będzie zasadą w przypadku Instytutów Zakonnych, przełożony sam lub przez swojego delegata powinien oskarżonemu przedstawić oskarżenie i dowody, dając mu możliwość, by się bronił; powinien dokładnie rozważyć, z dwoma asesorami, wszystkie dowody i argumenty; jeśli przestępstwo z pewnością stwierdzono, powinien wydać dekret, podając przynajmniej krótko uzasadnienie prawne i faktyczne (kan. 1720).

Warto podkreślić, że kary w znaczeniu ścisłym nie mogą być nałożone na innej drodze postępowania przełożonego względem sprawcy przestępstwa niż w procesie karnym (sądowym lub pozasądowym)[13]. Można nawet powiedzieć o prawie do procesu karnego w przypadku orzeczenia kar. Sens konieczności zachowania tej formy jest dość oczywisty – proces formalizuje postępowanie dowodowe, prowadzi do identyfikacji czynu, który jest przedmiotem badania i późniejszego skazania, zapewnia warunki prawa do obrony, obiektywizuje ocenę czynu, zapewnia odpowiednią dokumentację akt procesu karnego, w końcu daje prawo do kontroli instancyjnej, przez wniesienie rekursu od dekretu lub apelacji od wyroku do instancji wyższej, która – do czasu rozpoznania – zawiesza nałożone kary[14]. Istotną rolę odgrywa również sama dokumentacja prowadzonego postępowania karnego, a także upomnienia czy nagany, co pozwala odnieść się do przeszłości sprawczej danej osoby i orzeczonych wobec niej środków.

Niezależnie od powyższych ustaleń należy wskazać, że fakt, iż sprawa dotyczy Zakonu Kaznodziejskiego, powoduje, że w omawianej sprawie zastosowanie ma również inna część Kodeksu prawa kanonicznego, a mianowicie zbiór kanonów Tytułu II Instytuty Zakonne (kan. 607 i nast.). Normy te zawierają odrębne regulacje związane z wydaleniem z zakonu. Istotne znaczenie ma w tym przypadku kan. 695, według którego prawodawca precyzuje, w których przypadkach zakonnik powinien być wydalony z Instytutu, a także kan. 696, w myśl którego zakonnik może być z niego wydalony także z innych poważnych przyczyn, jakimi są m.in. (a) uporczywe nieposłuszeństwo prawnym nakazom przełożonych w poważnej materii, (b) wielkie zgorszenie powstałe wskutek zawinionego zachowania się członka, (c) uporczywe podtrzymywanie lub rozpowszechnianie poglądów potępionych przez Nauczycielski Urząd Kościoła, jak również (d) „inne podobne poważne przyczyny, określone ewentualnie własnym prawem instytutu".

W końcu, należy nadmienić, że w trakcie trwania postępowania kanonicznego możliwe jest stosowanie tzw. środków zapobiegawczych, a więc takich, które mają ochronić dobro publiczne, przeciwdziałać zaistnieniu zdarzeń o charakterze wywołania zgorszenia, manipulowania dowodami, czy zmierzać do ochrony innych potencjalnych ofiar. Środki te są wymienione

13 J. Syryjczyk, *Sankcje w Kościele...*, dz. cyt., s. 257 i nast.

14 A. Calabrese, *Diritto penale canonico*, LEV 2006, s. 139–214. Autor w tej części książki przedstawia „krok po kroku" odpowiednią procedurę (administracyjną lub sądową) celem wymierzenia kary, jej istoty i możliwość ewentualnego zawieszenia kary w szczególnych przypadkach.

w kan. 1722 i mogą obejmować: oddalenie od posługi, urzędu lub zadania kościelnego, nakazanie lub zakazanie pobytu w jakimś miejscu lub terytorium, a nawet zabronić publicznego uczestnictwa w Eucharystii. Wszystkie te ograniczenia tracą swój byt w momencie zakończenia procesu i orzeczenia co do meritum sprawy.

Niezależnie od powyższego, zgodnie z uwagami wprowadzającymi, na szczególne podkreślenie zasługują przepisy prawa własnego Braci Zakonu Kaznodziejów. Dają oni przełożonym relatywnie większą władzę i zdolność oddziaływania, związaną ze ślubem posłuszeństwa niż poza Instytutami Zakonnymi. W szczególności podkreślić należy to, że mogą oni: (a) udzielać szczególnych zezwoleń dotyczących życia zakonnego (np. pobytu poza klasztorem, wyjazdu) (par. 42 i 43), mogą napominać i karać braci (par. 7, 54), dawać tzw. rozkazy formalne (par. 295). Oczywiście środki te nie mają takiej mocy jak kary przewidziane w Kodeksie prawa kanonicznego, niemniej składają się – przynajmniej w założeniu – na szczególną duchowość posłuszeństwa oraz powinność do korzystania z niej przez przełożonych dla realizacji misji Zakonu. Ma to oczywiście swoje umocowanie w przepisach Kodeksu prawa kanonicznego, zwłaszcza w przywołanym powyżej kan. 696.

Należy ostatecznie stwierdzić, że badanie powinności w zakresie ustalenia sprawstwa przestępstwa przez Pawła M. oraz wypełniania przez niego nałożonych kar i środków musi być odniesione do kategorii podmiotowej jego przełożonych. Zgodnie z Księgą Konstytucji i zarządzeń Braci Zakonu Kaznodziejów prowincjał jest przełożonym wyższym i własnym ordynariuszem (par. 338 Księgi), co oznacza, że stosuje się względem niego wszystkie te obowiązki przewidziane w Kodeksie prawa kanonicznego co do ordynariusza, w tym prawo do karania i prowadzenia procesu karnego. Przeor konwentualny posiada „władzę zwyczajną zgodnie z przepisami prawa, tak w zakresie zewnętrznym, jak i wewnętrznym, wobec braci asygnowanych w jego konwencie lub w nim przebywających" (par. 298 Księgi). W tym zakresie powinien także troszczyć się o to, żeby bracia wypełniali swoje obowiązki (par. 299 pkt 3 Księgi).

## B. Zagadnienia procesowe

Konieczne jest również, by naszkicować wybrane elementy procedury prawnokanonicznej, w tym opisać możliwości i obowiązki na gruncie kanonicznych procedur i postępowań karnych względem poszczególnych przestępstw.

Pierwszą procedurą, jaka narzuca się w przypadku zakonnika już w 2000 r., jest ta, która dotyczy obligatoryjnego wydalenia ze zgromadzenia zakonnego, opisana w kan. 695 KPK. Choć nie jest to procedura karna, ale administracyjna, jednak jest w pewnych przypadkach obowiązkowa, a jej skutki są bardzo poważne. Przełożony ma obowiązek ją podjąć (użyte w oryginale łacińskim słowo *debet* oznacza więcej niż „powinien" przyjęte w tłumaczeniu) w przypadku przestępstw, o których mowa w kan. 1395, 1397 oraz 1398 KPK. Co prawda, odnośnie do przestępstwa z kan. 1395 par. 2 zastosowanie procedury zostało pozbawione dyskrecjonalności przełożonego, jednak takiego wyjątku nie ma, jeśli chodzi o przestępstwo „okaleczenia lub poważnego zranienia" z kan. 1397. Procedurę wydalenia ze zgromadzenia należało więc podjąć obowiązkowo od roku 2000 i można ją było podjąć także w następnych latach, gdyż jako procedura administracyjna nie była ograniczona poprzez kwestię przedawnienia.

Jednak mając na uwadze zgłoszenie poważnych przestępstw, od 2000 r. obowiązkowe było wszczęcie procedury karnej. Rozpoczyna się ona poprzez dochodzenie wstępne, które ordynariusz powinien podjąć lub zarządzić, ilekroć otrzymuje przynajmniej wiarygodną informację o przestępstwie (kan. 1717 KPK). Dochodzenie wstępne nie jest fakultatywne, jest powinnością przełożonego po otrzymaniu informacji o przestępstwie, chyba że jest całkowicie

zbędne, gdyż otrzymana wiadomość jest bez wątpienia fałszywa albo otrzymana informacja zawiera wszystkie potrzebne informacje odnośnie do faktów, okoliczności i poczytalności dotyczących poszczególnych przestępstw. Ani jedna, ani druga okoliczność nie zachodziła w omawianej sprawie i procedura dochodzenia wstępnego była obowiązkowa przy tak poważnych oskarżeniach.

Następnie należało rozważyć, zgodnie z kan. 1341, czy wystarczą środki pasterskiej troski, czy też należy wszcząć postępowanie sądowe lub administracyjne celem wymierzenia kary. W przypadku tak wielu i tak poważnych przestępstw konieczność ukarania winnego, a więc przeprowadzenia kanonicznego postępowania karnego – kanonicznego lub administracyjnego – jest oczywista. V. De Paolis podkreśla, że kanony dotyczące procedury karnej pozostawiają wiele dyskrecjonalności przełożonego, która jednak nie oznacza arbitralności. Przełożony ma bowiem obowiązek rozpocząć postępowanie karne, jeśli cele kościelne nie zostaną osiągnięte poprzez inne środki[15]. Jego decyzja w tym zakresie nie jest niezmienna i może zostać odwołana, co zostało zawarte w kan. 1718 par. 2 Kodeksu prawa kanonicznego: „winien on odwołać lub zmienić dekret (...) ilekroć na podstawie nowych elementów uzna, że należy postąpić inaczej". Nowe elementy to niekoniecznie nowe dowody – „mogą być to też elementy wydobyte już dostępnych dowodów, w których doświadczony prawnik dostrzeże prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa, które nie było jeszcze badane".

Jest też oczywiste, że karę w sensie ścisłym można wymierzyć jedynie po zastosowaniu karnej procedury – sądowej lub administracyjnej. Choć w tym ostatnim przypadku karę wymierza się dekretem pozasądowym, jednak przed jego wydaniem obowiązkowe jest wypełnienie wymagań kan. 1720 odnośnie do przedstawienia dowodów i argumentów oskarżonemu oraz powołania dwóch asesorów dla skonsultowania sprawy przed wydaniem dekretu karnego.

Natomiast na szczególną uwagę od strony proceduralnej zasługują opisane wcześniej przestępstwa związane ze sprawowaniem sakramentu pokuty. Przestępstwo solicytacji w wersji najcięższej, tj. nakłaniania do popełnienia czynu przeciwnego VI przykazaniu z samym spowiednikiem, zostało wskazane w listach z 2000 r. przez co najmniej dwie osoby. Już w 2000 r. na podstawie instrukcji *Crimen Sollicitationis* z 1962 r. był obowiązek zreferowania tej sprawy w Kongregacji Świętego Oficjum (dziś Nauki Wiary) nr 66[16], choć proces w pierwszej instancji prowadzony był lokalnie. Od 2001, kiedy Jan Paweł II ogłosił motu proprio *Sacramentorum sanctitatis tutela*, ten obowiązek powiadomienia Kongregacji nie był już wyłącznie informacyjny, ale stanowi integralną część postępowania w tych sprawach. W tym dokumencie nakłanianie do czynu przeciw VI przykazaniu z samym spowiednikiem podczas spowiedzi, pod jej pretekstem lub przy jej okazji stało się przestępstwem zarezerwowanym Stolicy Apostolskiej. Był więc ścisły obowiązek, aby po przeprowadzeniu dochodzenia wstępnego zgłosić tę sprawę do Kongregacji, która jedyna była władna orzec, jaką procedurę następnie należy wdrożyć. Decydowanie o procesie przestało więc być kompetencją przełożonego, stało się natomiast kompetencją Kongregacji Nauki Wiary, wobec której przełożony ma określone obowiązki. Ponieważ przestępstwa solicytacji ze strony Pawła M. nigdy nie zostały osądzone ani ukarane (nawet wadliwymi dekretami) – dlatego w momencie wykrycia wiarygodnych sygnałów o prawdopodobnym jego zaistnieniu – zarówno w 2001 r., w 2006 r., w 2014 r, czy w 2020 r. – należało koniecznie sprawę wyjaśnić we wstępnym dochodzeniu i wysłać do Stolicy Apostolskiej. Przy okazji docho-

15 V. de Paolis, *Le sanzioni nella Chiesa*, w: *Il diritto nel mistero della Chiesa*, Roma 2004, s. 538; zob. również D. Borek, *Sextum Decalogi praeceptum w kanonicznym prawie karnym aktualnie obowiązującym*, Tarnów 2015, s. 74.

16 Za wersją angielską: *No Ordinary is ever to omit informing the Holy Office immediately upon receiving any denunciation of the crime of solicitation.*

dzenia prawdopodobnie zostałoby odkryte także przestępstwo wielokrotnej zdrady tajemnicy spowiedzi, które wykazała Komisja w swoim Raporcie. Choć przestępstwa te przedawniały się w 2000 r. po trzech latach od ich popełnienia, jednak w 2001 roku ten czas został wydłużony do dziesieciu lat, a w 2010 – do lat dwudziestu. Nawet jeśli w 2010 r. przestępstwa te zdążyły się przedawnić przed wejściem w życie nowej regulacji przedłużającej bieg przedawnienia do dwudziestu lat, to obowiązek ich zgłoszenia do Kongregacji istniał oraz istnieje nadal z racji zarezerwowania tej materii oraz możliwości cofnięcia biegu przedawnienia przez Kongregację, która niejednokrotnie w tak poważnych sprawach z tego uprawnienia korzysta[17].

Kusząc się na podsumowanie tego fragmentu rozważań, należy określić zespół obowiązków prawnokanonicznych spoczywających na kolejnych prowincjałach oraz ich doradcach, w szczególności tych, którzy bezpośrednio spotkali się z aktami. Były nimi:

a) Wszczęcie rzetelnego wstępnego dochodzenia kanonicznego – jego celem jest wyjaśnienie okoliczności sprawy, w tym gruntowna analiza listów pokrzywdzonych od strony prawnokanonicznej, przesłuchanie pokrzywdzonych oraz podejrzanego, przeprowadzenie innych dowodów (np. wcześniejszej korespondencji OP 27 w sprawie zachowań właściwych dla schematu sekty w poprzedniej grupie duszpasterskiej prowadzonej przez Pawła M.).
b) Po zakończeniu dochodzenia wstępnego należało wybrać odpowiednie procedury i formy ukarania po wysłuchaniu – według roztropnego uznania – dwóch osób biegłych w prawie (kan. 1718). Po 2001 r., w związku z tym, że wśród przestępstw Pawła M. są najcięższe przestępstwa zarezerwowane Kongregacji Nauki Wiary, ta decyzja należy do Kongregacji.
c) Istotą tego działania powinno być określenie tożsamości przewinienia, za które każemy (wiąże to zakres stabilności wyroku i limituje możliwość ponownego ścigania za to samo). Gdyby dochodzenie wstępne zostało rzetelnie przeprowadzone, można by nie tylko doprecyzować sprawę solicytacji, ale także odkryć przestępstwo wielokrotnej zdrady tajemnicy spowiedzi, które ujawniło się w czasie zeznań pokrzywdzonych przed Komisją.
d) Zastosowanie kar właściwych dla rozmiaru i powagi czynów, jakich dopuścił się duchowny (w 2000 r.), a od 2001 r. – w związku z tym, że niektóre z przestępstw Pawła M. zostały zarezerwowane Kongregacji Nauki Wiary, po zakończeniu dochodzenia wstępnego przekazanie sprawy do tejże Kongregacji. Gdyby uczyniono to do 2005 r., Kongregacja mogłaby osądzić także resztę przestępstw popełnionych przez Pawła M., które przedawniły się po pięciu latach.
e) Zawiadomienie Kongregacji Nauki Wiary o przypadku solicytacji (już w 2000 r.), a po 2001 r. przekazanie tej sprawy do prowadzenia przez Kongregację; ta zresztą dysponuje prawem do uchylenia przedawnienia względem przestępstw sobie zarezerwowanych (art. 7 par 1 *Normae de gravioribus delictis*), zaś towarzyszące solicytacji okoliczności wspólnoty wrocławskiej miałyby istotne znaczenie dla oceny ciężaru czynu i doboru właściwej reakcji prawnokarnej. Ten obowiązek zawiadomienia Kongregacji istnieje do dzisiaj.
f) Po wykonaniu kary możliwe jest stosowanie dekretów dyscyplinarnych, wprowadzających określone ograniczenia, jednak nie tożsame lub bliskie karom, a w żadnym wypadku nie mającym treści kar (wobec braku możliwości ponownego karania za ten sam czyn).
g) Należało zastosować procedurę administracyjną z kan. 695 KPK, w związku z naruszeniem integralności cielesnej przez zakonnika (kan. 1397) niezależnie od wystąpienia bądź nie orzeczenia karnego. Ta procedura jako administracyjna nie podlega przedawnieniu, choć można

17 W książce Claudio Papale, *Delicta reservata. 130 casi giuridici*, Roma 2021, s. 160, został przytoczony kazus zbiegu trzech przestępstw *contra sextum* związanych z sakramentem pokuty, których data popełnienia nie była jasna. Kongregacja – uznając za wiarygodne fakty ustalone w dochodzeniu wstępnym – zdecydowała o uchyleniu *ad cautelam* (na wszelki wypadek) terminu przedawnienia skargi karnej, zgodnie z art. 7 par. 1 SST, tak aby proces karno-administracyjny mógł się rozpocząć i toczyć bez przeszkód.

się z nią wstrzymać, jeśli sprawa zostałaby poddana – zgodnie z obowiązującym prawem – pod osąd Kongregacji Nauki Wiary.

h) Niezależnie, zamiast dekretów „dyscyplinujących", których skuteczność opierano na dobrowolnym podporządkowaniu się przez Pawła M., możliwe jest również stosowanie nakazu karnego, rozumianego jako szczególnego rodzaju polecenie, którego naruszenie rodzi z tego tytułu odpowiedzialność tak daleką, że może prowadzić do poważnych kar kanonicznych (kan. 49 oraz 1319).

i) Niezależnie, w przypadku nieposłuszeństwa zakonnika w przestrzeganiu nałożonych na niego ograniczeń istniała możliwość korzystania z odrębnej procedury wydalenia z instytutu życia konsekrowanego (kan. 696 i 697).

## 4.
## Akty prawne wydane w sprawie o. Pawła M.

### Dekret Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów o. Macieja Zięby OP z dnia 26 czerwca 2000 r.

W części tajnej archiwum prowincjała znajduje się rozstrzygnięcie prowincjała, który nakłada na Pawła M. określone sankcje i ograniczenia. Z formalnego punktu widzenia nie ma ono postaci dekretu jako orzeczenia wydawanego na koniec postępowania karnego prowadzonego przez ordynariusza, nie ma uzasadnienia faktycznego i prawnego, co jest niezbędnym składnikiem prawidłowego dokumentu prawnego o takim charakterze. Niemniej, jego treść, rodzajowo, daje się podzielić na następujące sankcje, których status nie jest jasny, mogą one w części być dyscyplinarne lub karne:

1) wchodzące w zakres kary suspensy w zakresie aktów władzy święceń (kan. 1333 par. 1 pkt 1) albo kary ekspiacyjnej w postaci pozbawienia części uprawnień wynikających z władzy święceń (kan. 1336 par. 1 pkt 2), wymierzonej na okres jednego roku,
2) nakaz przebywania na określonym miejscu (kan. 1336 par. 1 pkt 1), w dniach 3–31 lipca 2000 r. (klasztor OO. Kamedułów na Bielanach w Krakowie),
3) wchodzące w zakres kary ekspiacyjnej pozbawienie oficjum Prowincjalnego Promotora Rodziny Dominikańskiej,
4) opieki wobec osób chorych, biednych lub starszych.

P M-11/00

**PROWINCJAŁ**
**POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW**
ul. Freta 10, 00-227 Warszawa
tel.: (022) 831-48-31
fax: (022) 635-74-39
e-mail: Prowincjal@dominikanie.pl

Warszawa, 26 czerwca 2000
Reg. Prow. 450/2000

Wielebny Ojciec
Paweł M[redacted] OP
Plac Dominikański 2
50-159 Wrocław

W dniu 25 czerwca 2000 r. po uzyskaniu informacji o poważnym naruszeniu zasad wiary i moralności chrześcijańskiej w prowadzeniu przez Ojca Wspólnoty św. Dominika oraz po naszej rozmowie w tymże dniu, w której Ojciec potwierdził zasadność wysuwanych oskarżeń, postanawiam, co następuje:

1. Zakazuję Ojcu wykonywania wszelkich aktów władzy święceń (sprawowania sakramentów, głoszenia kazań, podejmowania wszelkich form duszpasterskich, itp.) od dnia 25 czerwca 2000 r. do końca czerwca 2001 r.
2. Nakazuję Ojcu odbycie pokutnych rekolekcji w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach w Krakowie w dniach 3-31 lipca 2000 r.
3. Nakazuję Ojcu podjęcie pracy w hospicjum w Lublinie kierowanym przez [redacted], od sierpnia br. do końca czerwca 2001 r.
4. Na najbliższym posiedzeniu Rady naszej Prowincji wystąpię o pozbawienie Ojca oficjum Prowincjalnego Promotora Rodziny Dominikańskiej.

Mam nadzieję, że nałożone na Ojca kary przyjmie Ojciec w duchu pokuty i umartwienia oraz, że wydadzą w duszy Ojca dobre owoce.

Pozostaję w św. Ojcu Dominiku

Jacek Buda OP
*Sekretarz*

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Maciej Zięba OP
*Prowincjał*

*Do wiadomości:*
- [redacted] – *Przeor Konwentu św. Wojciecha we Wrocławiu*

Z treści tego dokumentu nie można ustalić nic ponad to, że powodem stosowania kar i innych środków jest „poważne naruszenie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej w prowadzeniu przez Pawła M. Wspólnoty św. Dominika", zaś mniemać można, że – poza świadectwami pochodzącymi od osób pokrzywdzonych i przekazanymi przez o. Marcina Mogielskiego OP – całe postępowanie sprowadziło się do rozmowy z dnia 25 czerwca 2000 r., w której Paweł M. przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Nie można pod żadnym pozorem przyjąć, że w tej metodzie postępowania prowincjał był w stanie zidentyfikować wszystkie czyny, które ujawniły się w tej sprawie w przekazanej korespondencji. Świadczą o tym dobrany jako niezwykle abstrakcyjny opis czynu Pawła M., który próbuje ukarać, oraz wobec wiedzy o ich rozmiarze i ciężarze gatunkowym – nieproporcjonalnie niska represja, jaką dla Pawła M. zaprojektował. Ta decyzja o. Macieja Zięby OP, tryb i sposób określenia tego dekretu na zawsze naznaczą drogę błędu w dalszym postępowaniu władz prowincji.

W piśmie prowincjała nie przytoczono również podstawy prawnej nałożonych kar i innego rodzaju ograniczeń, nie ma też wskazania, by wszczęto uprzednio wstępne dochodzenie kanoniczne, ani by w dalszym postępowaniu brali udział wymagani przepisami Kodeksu prawa kanonicznego uczestnicy, tacy jak np. dwaj asesorzy, którzy razem z prowincjałem powinni rozważyć wszystkie dowody i argumenty. Niemniej, istotę rozstrzygnięcia autor dekretu określa „karami" wymierzonymi w duchu pokuty, co wskazuje na intencjonalne powiązanie ich ze środkami, o których mowa w kan. 1340, karami ekspiacyjnymi, o których mowa w kan. 1336. Z prawnego punktu widzenia nie doszło jednak do legalnego orzeczenia kar wobec Pawła M., choć środki zastosowane przez prowincjała i przyjęte bez protestu przez Pawła M. były rodzajowo tożsame z karami, jakie można było zastosować. Co więcej, jak na ówczesne czasy, zastosowane sankcje były postrzegane jako bardzo surowe (OP 13, OP 15).

Niezależnie od powyższego dekretu, bo ostatecznie tak należy z funkcjonalnego punktu widzenia traktować to niezatytułowane pismo, prowincjał zadecydował o upublicznieniu rozstrzygnięcia, kierując pismo zatytułowane „Oświadczenie w sprawie Pawła M.", datowane na 28 czerwca 2000 r. W tej korespondencji oznaczono przepis prawa kanonicznego jako kan. 1338 par. 2, który *verba legis* sprowadza się wyłącznie do stwierdzenia, że w wyniku kar ekspiacyjnych nie można pozbawić władzy święceń, a jedynie zakazać całkowicie lub częściowo wykonywania władzy przyjętych święceń. Problem przywołania wskazanego przepisu prawa kanonicznego oraz braku zachowania odpowiedniej procedury karnokanonicznej powróci w postępowaniu odwoławczym, wywołanym rekursem wniesionym do Generała Zakonu przez Pawła M. względem kolejnego dekretu z dnia 1 lipca 2011 r. Sprawa ta zostanie jeszcze szerzej omówiona.

Odnosząc się tymczasem do wskazanego dekretu, należy wykazać jego główne nieprawidłowości formalne i merytoryczne. Co do zasady, powinien on zawierać przynajmniej krótkie uzasadnienie faktyczne i prawne (por. kan. 1720, n. 3). Sens tego wymogu sprowadza się do tego, że dzięki niemu możliwe jest ustalenie przyczyny nałożenia sankcji, w tym wypadku zidentyfikowanie przestępstwa, którego popełnienie stwierdzono, oraz przeprowadzenie kontroli motywów oraz podstaw rozstrzygnięcia. Ze względu na wielość i różny rodzaj nałożonych kar na Pawła M. we wskazanym dekrecie konieczne jest przywołanie do każdego z nich odpowiedniej podstawy prawnej (co Komisja starała się uczynić powyżej). W końcu, co wydaje się najpoważniejsze, jeśli zakaz wykonywania wszelkich aktów władzy święceń, o którym mowa w pkt 1 dekretu, rozumieć jako karę suspensy, nie mógł on być ważny. Zgodnie z kan. 1347 nie można cenzury (a więc tego rodzaju kary) ważnie wymierzyć bez wcześniejszego jednego przynajmniej upomnienia, by winny zaniechał uporu, i bez dania mu odpowiedniego czasu na poprawę.

W istocie nie mamy do czynienia z dekretem wydanym w procedurze karnej i wymierzeniem kar w rozumieniu prawa kanonicznego. Nie przeprowadzono obowiązkowego dochodzenia

kanonicznego, którego celem jest wyjaśnienie okoliczności sprawy, zwłaszcza przez rozmowę ze świadkami, błędnie zidentyfikowano istotę zdarzeń, nie wykonano obowiązku zgłoszenia sprawy do Kongregacji Nauki Wiary, wydano dekret o niejasnym charakterze, który nie mógł być podstawą wymierzenia środków represyjnych zastrzeżonych do drogi procesu karnego (sądowego lub administracyjnego). Skutkowało to dwoma podstawowymi zniekształceniami w odniesieniu się do akt ujawnionych w 2000 r. Prowincji. Po pierwsze, wnioskowanie przełożonych odbywało się na niepełnym obrazie dowodowym, w którym ukryły się poważne czyny, zaś za to wszystko, w tym za sprawy nieujawnione i nieokreślone, orzeczono „karę". Po drugie, umożliwiło to przyjęcie zasadniczo błędnego twierdzenia, że wobec ukarania Pawła M. za wszystko nie było później możliwości prowadzenia procesu w jego sprawie. Kolejni prowincjałowie oraz ich doradcy prawni zupełnie nie potrafili wyjść z błędu wyjściowego i tworzyli rozwiązania częściowo niezgodne z prawem kanonicznym, a na pewno niewystarczające.

Co oczywiste w świetle powyższego, przywołanie w dekrecie jako podstawy wydania kan. 1338 par. 2 jest zasadniczo nieprawidłowe, niemniej wskazuje on na to, że wydający dekret działał w przekonaniu, że tym samym nakłada skutecznie i ważnie na Pawła M. zbiór kar ekspiacyjnych.

Okoliczności powstania obu pism nie są typowe. W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na zestawienie dat. A mianowicie, pismo nakładające kary jest datowane na dzień 26 czerwca 2000 r. z podaniem miejsca sporządzenia pisma związanego z siedzibą władz prowincji, a więc Warszawą. Znajduje się w nim zapowiedź, że na najbliższym posiedzeniu Rady Prowincji zostanie przedstawiony punkt dotyczący pozbawienia Pawła M. funkcji Prowincjalnego Promotora Rodziny Dominikańskiej. Drugie z przywołanych pism, datowane na dzień 28 czerwca 2000 r., również z oznaczeniem miejsca sporządzenia pisma jako Warszawa, wskazuje na podjęcie tego dnia przez Radę Prowincji decyzji uwzględniającej ten wniosek. Protokół z Rady Prowincji nosi tymczasem datę 29 czerwca, sekretarzem tego posiedzenia był OP 12, ówczesny socjusz prowincjała. Jest to tyle niestandardowe, że w kurii było dwóch sekretarzy – OP 28 i OP 15, zaś sam protokół jest w porównaniu do innych protokołów z posiedzeń Rady Prowincji niezwykle lakoniczny i przypomina bardziej notatkę niż dokument z posiedzenia władz Prowincji. Nie wskazuje również na miejsce, ani na okoliczności, ani na uzasadnienie działania w trybie nadzwyczajnym[18].

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w omawianym powyżej dekrecie prowincjała o. Macieja Zięby OP z 26 czerwca 2000 r. jest mowa o pozbawieniu urzędu Prowincjalnego Promotora Rodziny Dominikańskiej, które jest karą kanoniczną i może być dokonane tylko zgodnie z kanonami prawa karnego (kan. 196). Tymczasem sytuacja, o której mówią omawiane obecnie dokumenty, wskazuje raczej na usunięcie z urzędu, które jest dokonywane w procedurze administracyjnej, a nie karnej (kan. 192–195). To mylenie procedur administracyjnych i karnych oraz mieszanie ich w poszczególnych dokumentach stanowiło poważny problem na każdym etapie sprawy Pawła M. od roku 2000.

Sam nadzwyczajny tryb nie jest do końca zrozumiały. Zgodnie z art. 369 par. 1 Konstytucji Zakonu, „w przypadkach naglących, kiedy radni nie mogą być obecni w większej liczbie, wystarcza, aby poza przewodniczącym rady było obecnych przynajmniej dwóch radnych". Temu zapisowi towarzyszą inne, których celem jest zapobieganie wykorzystywania pokusy obchodzenia trybu zwykłego, a mianowicie, zgodnie z art. 371, „aby uniknąć nagłego przedkładania spraw do decyzji, radni powinni zostać na czas poinformowani o wszystkich mających wejść

18 W ocenie sekretarza OP 15 usunięcie z urzędu stanowiło typową materię Rady Prowincji zwoływanej w trybie zwykłym. Komisja pozostawia już poza zakresem badania, czy doszło w tym wypadku do „pozbawienia" czy „usunięcia" z urzędu, choć oba słowa pojawiają się w korespondencji urzędowej. Są to dwie różne instytucje i muszą nastąpić w dwóch odmiennych procedurach postępowania. W tym zakresie najpewniej również zabrakło staranności prawniczej.

pod obrady sprawach, chyba że jakaś decyzja nie cierpi zwłoki", a w art. 369 par. 2 odnajdziemy zapis, że „wszyscy mają zostać wezwani na radę i być obecni na obradach, chyba że prowincjał dla słusznej przyczyny udzieliłby dyspensy". Można zadać pytanie, jaki był powód tak pilnego trybu i czy kwestia zwolnienia Pawła M. z oficjum mogła nią z prawnego punktu widzenia być. Można również stworzyć hipotezę, że wybór tego trybu został podyktowany pewną logiką postępowania wybraną przez prowincjała, która zmierzała do maksymalnego skrócenia procesu rozwiązania problemu i zachowania pewnej dyskrecji w sprawie.

Przypuszczamy, że dokumenty nie powstały w rzeczywistości w siedzibie prowincji we wskazanych datach, i prawdopodobnie powstały później. Według naszych ustaleń, wkrótce po rozmowie o. Macieja Zięby OP i Pawła M. w sprawie nadużyć zgłoszonych przez pokrzywdzone osoby dzięki pośrednictwu o. Marcina Mogielskiego OP, dwaj zakonnicy udali się na wyjazd wakacyjny grupy od lat spędzającej wolny czas „na kajakach", choć tym razem, głównie z powodów pogodowych, pobyt był stacjonarny w Kruczu. Jak wskazuje jeden z uczestników zdarzeń:

> Z jakiegoś powodu nie wyjechaliśmy na spływ tylko do domku do znajomych do lasu. Maciej Zięba spóźnił się na wspólny pobyt, przyjechał spóźniony z Pawłem, spotkanie zamiast być wspólnym pobytem rozpoczęło się od tego, co Paweł zrobił i pod tym kątem upłynęły nam te dni. (...) Problem był przedstawiany jako ekscesy bardziej charyzmatyczne. To nie było traktowane, ja tego tak nie rozumiałem, że Paweł wykorzystuje seksualnie te osoby. Paweł nie przyjmował tego do siebie (OP 2).

Uzupełnia to inny uczestnik, wskazując, że:

> Na początku były rozmowy Macieja z Pawłem, po których poprosił, by Paweł porozmawiał z braćmi na wyjeździe i opowiedział, co się stało. Być może chodziło też o to, że Maciej spowiadał Pawła i chciał poszerzyć krąg osób posiadających informacje bezpośrednio od Pawła. Byłem zszokowany, bo Paweł miał opinię osoby o krystalicznej pobożności. Opowiedział o wyjeździe, gdzie doszło do przekroczenia ślubów czystości z jedną dziewczyną. Sam Maciej niewiele powiedział, tyle że doszło do złamania ślubów i że Paweł sam opowie. Pamiętam, że popsuła się atmosfera, ale nie pamiętam dokładnie kolejnych dni (OP 12).

W wyjeździe brali udział bliscy koledzy prowincjała, z których kilku wchodziło w skład Rady Prowincji[19], co umożliwiło zorganizowanie posiedzenia nadzwyczajnego w trakcie tego wyjazdu. Odpowiadało to zresztą pewnemu stylowi zarządzania o. Macieja Zięby OP, który posiedzenia Rady przygotowywał najczęściej z udziałem o. W. Prusa OP, o. M. Pilśniaka OP, o. J. Kruczka OP, o. T. Golonki OP i o. J. Głodka OP. Według innej relacji: „Był to rodzaj partii, jeżdżącej wspólnie na kajaki i planującej przyszłość prowincji: Wojciech Prus, Paweł M., Jarosław Kupczak, Jakub Kruczek, Mirosław Pilśniak. Tworzyło to krąg osób uprzywilejowanych relacyjnie potem we władzach prowincji" (OP 16). Jeszcze inne określenie na tę grupę to „posiedzenia dworu, który realnie zarządzał prowincją" (OP 17), „koteria" (OP 18).

Sekretarze prowincji nie potrafią wskazać okoliczności powstania tych dokumentów[20]. Według OP 28, o. Maciej Zięba OP przekazał je do sformatowania właściwego dla aktów własnych

19 W kadencji 1998–2002 skład Rady Prowincji, prócz prowincjała, był następujący: o. Jan Kłoczowski OP, o. Jan Śliwa OP, o. Mirosław Pilśniak OP, o. Wojciech Giertych OP, o. Jan Nowacki OP, o. Tomasz Wytrwał OP, o. Józef Bakalarz OP, o. Wojciech Prus OP, o. Jakub Kruczek OP, o. Stanisław Gołąb OP.

20 Podział zadań między sekretarzami był następujący: OP 15 – prowadzenie dokumentacji i jej sporządzanie, OP 28 – prowadzenie kalendarza, regestru i obsługa spotkań o. Macieja Zięby OP.

i korespondencji prowincjała, jednak były to już gotowe teksty[21]. Nie jest również możliwe definitywne przesądzenie, kto jako prawnik brał udział w stworzeniu dekretu, jak i wyborze określonego prawnego sposobu postępowania wobec przestępstw, których dopuścił się Paweł M. Wówczas prawnikiem prowincji, będącym głównym doradcą prawnym o. Macieja Zięby OP, był OP 26, jednocześnie członek Rady Prowincji. Na tę rolę OP 26 wskazują wszyscy świadkowie, niemniej on sam zaprzecza udziałowi w powstaniu pierwszego w tej sprawie dekretu, wskazując na możliwość udziału w tym innego doświadczonego prawnika prowincji, byłego prowincjała o. Jana Śliwy OP. Zapytany o to o. Śliwa stanowczo temu zaprzecza[22].

Całość okoliczności stwarza wrażenie, że ówczesny prowincjał zadecydował o możliwie krótkim, niesformalizowanym i ograniczonym do kręgu kilku zaufanych osób sposobie postępowania względem Pawła M. Uczyniono to w taki sposób, by pozostałe osoby nie miały możliwości powziąć precyzyjnej informacji o zdarzeniach wrocławskich i przestępstwie, za które został ukarany Paweł M. Bracia wskazują na to, że „sprawa została załatwiona bardzo dyskretnie (...) byłem świadom, że coś się wydarzyło i ma coś z moralnością" (OP 15), „było to filtrowane przez Macieja Ziębę" (OP 2), „w ogóle nie wiem o ukaraniu Pawła" (OP 7, OP 19), „nie potrafię odtworzyć tego, za co Maciej skazał Pawła" (OP 5), „teologiczne aberracje" (OP 18), „seksualne nienormalne zachowania, mobbing" (OP 1), „Paweł miał przestępstwa obyczajowe (dla dobra imienia brata nie ujawnia się u nas w zakonie szczegółów)" (OP 16), „nad tą sprawą zawisło milczenie" (OP 3), „Ja nie dowiedziałem się, nie dociekałem, jeżeli tego nie mówiono, to nie próbowałem tego zgłębiać. Nie wypytywałem się o to" (OP 20), „Ogólnie chodziło o *de sexto*, ale co konkretnie to nie wiedziałem. Mówiono, że chodziło o akt seksualny przed mszą św." (OP 8), „do pewnego momentu byłem przekonany, że o. Paweł jest obwarowany zakazami ze względu na potomka, którego posiada" (OP 21), „wiedziałem, że nabroił, że go usunięto, ale że jakieś kary miał" (OP 7). W jeszcze innej depozycji przeczytamy: „Mną późniejsze informacje dotyczące molestowania seksualnego w ramach praktyk duszpasterskich przez Pawła wstrząsnęły. Wcześniej w rozplotkowaniu zakonu mówiło się o kwestiach seksualnych, a w przypadku Pawła chodziły głupie żarty i komentarze, które tworzyły napięciowe domysły. Wiedziałem o tym, że miał kontakty seksualne z kobietami. Jeden z braci kiedyś powiedział: Nie wiem, o co chodzi z M., ale ponoć on ch... wyganiał demony. Opowiadano chamskie plotki i oszczerstwa" (OP 19). Inny dodaje: „Mam poczucie, że to brzmiało dziwnie dla mnie i nie pasowało do tej osoby. Mam wrażenie, że był tam jakiś element niezdrowej erotyki, ale co konkretnie to nie pamiętam. Była mowa o nagości przy jakichś modlitwach, nie zastanawiałem się nad tym wiele, bo nie pasowało mi do tej osoby, właściwie zapomniałem, nie dociekałem. Miałem wrażenie, że bardziej chodziło o nadużycia charyzmatyczne" (OP 22).

Również Paweł M., kierując swoje wypowiedzi do braci, z którymi prowincjał polecił porozmawiać mu podczas wyjazdu w Kruczu, przedstawiał zdarzenia wrocławskie „nie jako seks, który wypływa z pożądania, ale leczenie przez dotyk, czułość dla chorych znamion, że to były jakieś uzdrawiające, charyzmatyczne gesty" (OP 2).

Wśród ocen formułowanych przez współbraci, a dotyczących sposobu postępowania w tej sprawie o. Macieja Zięby OP, przeważają następujące: „Wydaje się, że zadecydowało nietrzymanie

21 „Maciej Zięba przesłał mi gotowe teksty, a ja je sformatowałem i rozeznałem. Pamiętam, że byłem tym mocno zaskoczony, bo nie brałem udziału w Radach Prowincji (to należało do OP 15), jak również nie miałem kontaktu z dokumentami i decyzjami dotyczącymi Pawła M. Dlaczego Maciej wybrał mnie do przesłania tego dokumentu, nie wiem, skoro wcześniej nie chciał mojego uczestnictwa" (list OP 28 z 20 maja 2021 r.). Według osób będących sekretarzami prowincji o. Maciej nie przygotowywał żadnych tekstów, jedynie je dyktował (OP 15).

22 „Oświadczam, że nigdy nie posiadałem żadnej wiedzy odnośnie do przygotowywania postępowania kanonicznego przeciwko Pawłowi M., nie miałem także wiedzy odnośnie do przygotowywania dekretu karnego. Nie byłem również konsultowany w tej sprawie przez kogokolwiek; nikt też nie udzielał mi żadnych informacji w tej sprawie. (...) Mogę przypuszczać, że w celu izolacji mnie od aktualnych wtedy problemów zostałem oddelegowany za granicę" (list o. J. Śliwy OP z 14 maja 2021 r.).

się procedur i prawa kanonicznego, tylko ocena Macieja Zięby i jego subiektywne karanie" (OP 17), „Maciej nie chciał, aby ta sprawa wpłynęła negatywnie na jego przełożeństwo. Maciej załatwił to po swojemu. Wydaje mi się, że Maciejowi Ziębie zależało, aby uciszyć sprawę" (OP 11).

Z tak przeprowadzonym postępowaniem i orzeczeniem kar łączy się kilka istotnych skutków. Z postępowania nie zachowały się pełne akta dochodzenia w rozumieniu kan. 1719 – począwszy od dekretu rozpoczynającego dochodzenie oraz dokumentacja postępowania dowodowego. Stanowi to istotny problem w ustaleniu, za co konkretnie został ukarany Paweł M. W szczególności trudno uznać, że ogólny opis czynu jako „poważne naruszenie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej" przemawia na rzecz szczegółowego odtworzenia istoty zdarzeń i ich kwalifikacji. Według depozycji złożonych Komisji o. Maciej Zięba OP w relacjach dotyczących przestępstwa objętego dekretem posługiwał się określeniami *de sexto* oraz „przegięcia charyzmatyczne" – które to pojęcia są na tyle ogólne i pojemne, że mogą się zarówno odnosić do zwykłego aktu nawiązania relacji seksualnej za obopólną zgodą, jak i zgwałcenia, do nieprawidłowego rozeznawania w ramach charyzmatu, jak i stworzenia mechanizmu przypominającego sektę. Trudno uznać za zrozumiałe korzystanie z tego rodzaju określeń względem środowiska, w którym nieprawidłowości duszpasterskie i teologiczne, jak również stosowana psychomanipulacja, przemoc fizyczna i nadużycia seksualne odpowiadają ustaleniom faktycznym opisywanym w niniejszym Raporcie. Jako jedyne wytłumaczenie jawi się nam uznanie przez prowincjała dojrzałości metrykalnej pokrzywdzonych jako okoliczności wskazujących na ich współprzyczynienie się oraz niewiarygodność realności tak dogłębnego poddaństwa Pawłowi M., w tym wynikające z niedostatecznych ustaleń faktycznych związanych z pobieżnie przeprowadzonym dochodzeniem oraz niezachowaniem wymogów proceduralnych. W świetle jednej z opinii blisko współpracujących z o. Maciejem Ziębą OP braci odnaleźć można również dalej idące przypuszczenia:

> Wydaje mi się, że o. Maciej musiał przeczytać świadectwa, miał zwyczaj czytania wszystkiego, na ile to do niego dotarło, na ile uznał je za prawdziwe, trudno mi powiedzieć; możliwe jest, że nie pasowały mu do wizji Pawła, swojej roli i dominikanów jako takich. Myślę, że mogło być podejście tego typu, że Maciejowi zależało na dobrej opinii dominikanów w oczach ludzkich i starał się zachować dobry obraz – ujawnienie tej informacji mogło zaszkodzić dominikanom i jemu, nie pasowało to mu do całościowej wizji. Na ile to było krycie przyjaciela? Pewnie w jakimś sensie tak, mogła być postawa, że ofiarą nie jest pokrzywdzony a ksiądz – księżom nawet dziś bardzo trudno pomyśleć o ofierze, a raczej jest myślenie, jak uchronić się przed fałszywym oskarżeniem (OP 15).

Inny z doradców ówczesnego prowincjała, OP 11, dodaje:

> Paweł był kolegą Macieja i ja myślę, że to – według mojej opinii – mogło być rozstrzygające.

Są oczywiście głosy bardziej złożone:

> Nie powiedziałbym, że Maciej chciał ukryć sprawę Pawła M. Maciej wierzył, że pewne sprawy można pokonać za pomocą wiary, że w ten sposób można uratować człowieka i powołanie. Maciej chronił jak ojciec swoich bliskich. Musiał uznać, że środki, jakie zastosował, będą wystarczające dla poprawy Pawła. Maciej jako prowincjał spowiadał braci, spowiadał Pawła i najpewniej spowiadał się u Pawła.

– wskazuje o. Krzysztof Popławski OP.

Z pewnością nie zostało przeprowadzone żadne pogłębione, a nawet podstawowe, zmierzające do pozyskania zobiektywizowanej wiedzy o zdarzeniach dochodzenie wstępne. Jak wskazuje przełożony Pawła M. w czasach wrocławskich:

> Myślałem, że o. Maciej będzie mnie o coś pytał jako przeora, w trakcie którego kadencji zdarzyły się nieprawidłowości. Tak nie było.

Zestawienie świadectw, do których dostęp miał o. Maciej Zięba OP i pozostali prowincjałowie, nawet bez podjęcia wstępnego dochodzenia kanonicznego i przesłuchania bezpośredniego osób skrzywdzonych przez Pawła M. zawiera szczegółowe opisy nadużyć seksualnych. Jak zostało ukazane powyżej, już na pierwszy rzut oka pierwsze z tych świadectw wskazuje na nadużycie sakramentu spowiedzi, które jest jednym z najcięższych przestępstw kanonicznych[23]. Drugie zaś świadectwo wskazuje na wystąpienie przestępstwa przeciwko wolności seksualnej także w państwowym porządku prawnym – doprowadzenia przemocą, podstępem lub w wyniku zależności do obcowania płciowego lub poddania się innej czynności seksualnej.

Skonfrontowani z nim w trakcie prac Komisji niektórzy bracia formułują różne oceny tego samego materiału. Kolejni prowincjałowie wspominają o wypowiedziach wskazujących na nadużycie sakramentu spowiedzi, podkreślają brak pamięci słowa „gwałt". Prawnicy prowincji formułują odrębne określenia:

> Jest to na granicy i bardzo blisko solicytacji. To, co przeczytałem, to mi się w głowie nie mieści, że mogło do tego dojść. Wydaje mi się, że takiego rodzaju zachowania nie są jednak solicytacją (OP 11).

> Określenia: zmuszał mnie do współżycia nie traktowałem jako synonimu zgwałcenia. Raczej jako manipulację. Fragment mówiący o dotykaniu podczas spowiedzi jednoznacznie wskazuje na solicytację (...) Nie miałem świadomości popełnienia przez o. Pawła wszystkich rodzajów solicytacji (OP 21).

Inny oficjał (OP 12) podnosi:

> Dokładnie sprawdzaliśmy, czy nie padło słowo gwałt. Ale po jakimś czasie odnaleźliśmy jakieś słowo o podobnym znaczeniu, niewyraźnie napisane. Raczej rozumieliśmy to jako manipulację psychologiczną, skłonienie do współżycia tą drogą. Nie przemocą. Jestem przekonany, że Maciej nie uważał zachowań opisanych w relacjach świadków jako zgwałcenia. Dojrzałość ofiar i ich świadomość wykluczała możliwość takiego mocnego podporządkowania, by dochodziło do poddania się współżyciu seksualnemu bez zgody, albo że zgoda ta była nieważna, niepełna.
>
> Nie zwróciłem większej uwagi na nadużycie sakramentu spowiedzi w świetle relacji pokrzywdzonych. Podczas pierwszej lektury zeznań w marcu 2021 r. pytałem się OP 21, czy to była solicytacja. Odpowiedział, o ile pamiętam, że nie w sensie dosłownym, ale jest to jakiś jej rodzaj. Bardziej skoncentrowaliśmy się na wątku współżycia na ołtarzu, który

23 Zgodnie z kan. 1387 kapłan, który w akcie spowiedzi albo z okazji lub pod jej pretekstem nakłania penitenta do grzechu przeciw szóstemu przykazaniu Dekalogu, powinien być stosownie do ciężkości przestępstwa ukarany suspensą, zakazami lub pozbawieniami, a w przypadkach poważniejszych wydalony ze stanu duchownego.

> pojawił się w jakimś wywiadzie prasowym. Byłem nawet we Wrocławiu i starałem się ustalić, na którym to miało miejsce, i zastanawialiśmy się, czy nie trzeba podjąć jakichś czynności kanonicznych związanych z miejscem.

Jeszcze inne stwierdzenie wskazuje na długoletnie oddziaływanie autorytetu o. Macieja Zięby OP:

> Głównym powodem było głębokie przekonanie, że prowincjał Maciej Pawła ukarał. To przyćmiło naszą zdolność do popatrzenia na te dokumenty (OP 11).

Nie jest zatem jasne, jaki zakres nieprawidłowości w zachowaniu Pawła M. objął swym dekretem o. Maciej Zięba OP, ukrywając go w pojemnym określeniu „nadużycia zasad wiary i praw moralności". I tak, w dzisiejszej ocenie prawnika:

> Sprawa nie była przeprowadzona dobrze. Kontekst jest jednak taki, że kanoniczne prawo karne istnieje od 2001 roku i miałem wrażenie, że całość spraw została zawarta w tym wyrażeniu (OP 21).

Należy przypomnieć, co Komisja opisała powyżej, że kanoniczne prawo karne istniało znacznie wcześniej, a wszystkie przestępstwa kanoniczne, jakie popełnił Paweł M., były jako takie określone już w Kodeksie prawa kanonicznego z 1983 r. W 2001 r. zmieniła się jedynie procedura karna w sprawie najcięższych przestępstw, które należało zgłaszać po dochodzeniu wstępnym do Kongregacji Nauki Wiary, czego – jak wiemy – do dzisiaj nie uczyniono.

Należy zauważyć, że niekiedy wśród samych ojców dominikaów trafiają się odmienne, słuszne poglądy.

> Nie potrafię odnaleźć w tym skazania za zgwałcenie, również nie za solicytację (OP 15).

Niemniej jednak pojemność tego określenia użytego przez o. Macieja Ziębę OP okazała się w swych skutkach bardzo znacząca i stworzyła wrażenie w środowisku podjęcia reakcji na wszystkie ujawnione wówczas zdarzenia.

W świetle późniejszych dokumentów, ujawnia się dodatkowa okoliczność, a mianowicie taka, że brak skierowania sprawy do sądowego procesu karnego – choć wymagałoby to wprowadzenia odrębnej procedury – wynikł z podejrzenia o chorobę psychiczną. Jest to o tyle niezrozumiałe, że wykonywanie władzy święceń jest zakazane w przypadku osoby chorej psychicznie, gdy na skutek choroby – po zasięgnięciu opinii biegłych – jest ona uważana za niezdolną do właściwego wykonywania posługi, chyba że ordynariusz – ponownie po zasięgnięciu opinii biegłych – zezwoli na wykonywanie przyjętych święceń (zob. odpowiednio kan. 1044 par. 1 pkt 2 oraz 1041 pkt 1). Przytaczane kanony nie pojawiają się w dominikańskich dokumentach, to zagadnienie również nie zostało zbadane zgodnie z prawem kanonicznym.

Świadkowie wskazują na fakt złożenia ze strony prowincjała o. Macieja Zięby OP przyrzeczenia, że Paweł M. nie zostanie nigdy przywrócony do pracy duszpasterskiej[24]. W rzeczywistości, po odbyciu rocznych ograniczeń wynikających z dekretu prowincjała, wrócił do posługi

24 O ile na okoliczność złożenia takiego przyrzeczenia w zgromadzonym materiale dowodowym znajdują się potwierdzenia, o tyle brak jest jakiegokolwiek dokumentu przemawiającego na rzecz przyjęcia przez zakon takiego zapewnienia.

kapłańskiej, jednak stosowano w praktyce pewne – ale nie absolutne – ograniczenia dotyczące podejmowania przez niego pracy o charakterze duszpasterskim (głównie ze wspólnotami). Co jednak najistotniejsze, tego rodzaju przyrzeczenie mogło być zagwarantowane przez wymierzenie odpowiedniej kary na stałe – w tym wypadku w drodze procesu sądowego – albo wydalenia z Instytutu Zakonnego. Natomiast zidentyfikowanie przestępstwa solicytacji pozwoliłoby już w 2000 r. na poinformowanie Kongregacji Nauki Wiary, która jeszcze według instrukcji *Crimen sollicitationis* z 1962 r. mogła sprawę osądzić sama ze względu na szczególne i poważne racje[25], które w tym przypadku na pewno wystąpiły. Od 2001 r. ta sprawa była już zarezerwowana Kongregacji Nauki Wiary, która – jak zostało wskazane wyżej – miała wszelkie prawne instrumenty, aby zgodnie z prawem wydalić Pawła M. ze stanu duchownego.

W tym miejscu dostrzec można konsekwencje braku bardziej formalnego przeprowadzenia postępowania, w tym włączenia do procesu rozpoznania znaczenia zdarzeń i wymiaru kar. Po pierwsze, nie prowadzono postępowania dowodowego, w tym nie porozmawiano w odpowiedni sposób z pokrzywdzonymi, nie ustalono, czy zgłoszenia pisemne nie opisują jedynie części wydarzeń, w których brały one udział, nie podjęto próby zbadania, czy podejrzenia dotyczące solicytacji, zgwałcenia, zmuszania do poddawania się znęcaniu – poza tym, że te ostatnie stanowiły przestępstwa w rozumieniu powszechnego prawa karnego – nie wystąpiły w takim ciężarze, że zgodnie z zasadami Kodeksu prawa kanonicznego jedyną zasadną reakcją byłoby orzeczenie kar najcięższych, w tym wydalenia ze stanu duchownego, ze względu na charakter przestępstw sprawcy. Dopiero w trakcie prac Komisji bracia zostali zestawieni z wątpliwością co do tego, czy doszło w ogóle do ważnego prawnie ukarania Pawła M. i czy rzeczywiście nie istniała możliwość wszczęcia postępowania nakierowanego na wydalenie go z zakonu, czy też zastosowania innych środków, które stanowiły dalej idącą formę represji, nawet nakierowanej na wymiar pokutny. Jeden z nich sformułował pogląd:

> Myślę o zeznaniach, które trafiły do Macieja Zięby, to wydaje mi się, że od początku było to źle poprowadzone. Zgłoszenia powinny być poważniej potraktowane. Zięba obarczył dziewczyny odpowiedzialnością, bo były pełnoletnie. Konsekwencją wszystkiego jest to, że tak to się kolebie przez wszystkie te lata. Od Popławskiego i Kozackiego wiem, że nie można karać dwa razy. Pytanie, czy naprawdę został ukarany, pojawiło się dopiero teraz. Widać słabość administracji prowincji – czy nikt nie wie, czy w końcu był ukarany, czy nie? (OP 23).

Z dokumentacji zawartej w archiwum prowincjała wynika, że upływ czasu wskazanego w dekrecie z dnia 26 czerwca 2000 r. został uznany za wykonanie nałożonej kary i pozwolił na powrót do wykonywania władzy święceń. Świadkowie wskazują, że w okresie po 2001 r., zwłaszcza w czasie pobytu w warszawskim klasztorze przy ulicy Freta, Paweł M. normalnie spowiadał i odprawiał msze święte, a także głosił kazania.

Przemawia za tym korespondencja z 29 października 2004 r., jaka miała miejsce między o. Maciejem Ziębą OP, ówczesnym prowincjałem, a byłymi uczestnikami Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu, po tym, jak dowiedziały się o posługiwaniu przez Pawła M. w kościele św. Jacka przy Freta. Wskazuje ona nie tylko na odbycie orzeczonych kar, jak również poddanie Pawła M. odpowiedniej terapii, bliżej niesprecyzowanej co do powodu i charakteru. Ostatni

25 Instrukcja *Crimen Sollicitationis* z 1962 r., pkt 2: „for particular and grave reasons, in accordance with the norm of Canon 247, §2, these causes can also be deferred directly to the Sacred Congregation of the Holy Office, or called to itself by the same Sacred Congregation".

fragment listu prowincjała nie jest precyzyjny, trudno ustalić, czy chodzi tu o możliwość spotkań duszpasterskich na zewnątrz budynku kościoła, czy też prowadzenie form duszpasterstwa poza sprawowaniem sakramentów i sakramentaliów. Skłaniamy się raczej ku temu ostatniemu i przyjmujemy, że w okresie po 2001 r. działalność Pawła M. nie została skierowana na pracę ze wspólnotami świeckich.

Korespondencję o podobnej treści o. Maciej Zięba OP skierował również do innych byłych członków wzmiankowanej wspólnoty, datując ją na 8 maja 2005 r.

Z odbyciem kary i sposobem pojmowania sytuacji przez o. Macieja Ziębę OP łączy się istotna okoliczność wpływająca na dalszy los formalnych procedur stosowanych wobec Pawła M. W zakonie przyjmowano, że Paweł M. został już prawomocnie i finalnie ukarany za czyny, których dopuścił się we Wspólnocie św. Dominika we Wrocławiu. Przywoływano więc zasadę *ne bis in idem*, a więc zakaz ponownego osądzenia tej samej sprawy. Tłumaczono to w ten sposób, że:

> Kolejni prowincjałowie nie wszczynali postępowania ani sądowego, ani karno-administracyjnego, by zachować zasadę, że nie stosuje się kary dwa razy za ten sam czyn[26].

Jest to określenie powtarzane i odmieniane przez wszystkie przypadki, którego początek wiąże się z oceną dokonaną przez kolejnych, występujących w różnych latach doradców prawnych OP 11 (okres prowincjalatu o. Krzysztofa Popławskiego OP) i OP 21 (okres prowincjalatu o. Pawła Kozackiego OP).

W relacji o. Krzysztofa Popławskiego OP tego rodzaju rozumowanie przedstawił o. Maciej Zięba OP. We wspomnieniach tego prowincjała nie zachowała się pamięć o tym, by prawnik prowincji – OP 11 – mówił, jakoby te dawne sprawy nadawały się jako materiał do wydalenia z zakonu. Argumentował w zamian, że za tamte rzeczy został on już ukarany przez poprzedniego prowincjała i że w tej sytuacji nie można na nowo, po raz drugi, karać go, w szczególności wydaleniem, jeżeli nic nowego, nadającego się na powód do wydalenia nie nastąpiło[27]. Podobną logikę znaleźć można w argumentacji prowincjała zaprezentowanej podczas Protokołu z Rady prowincji z dni 15–16 czerwca 2010 r. Ojciec Krzysztof Popławski OP stwierdził, że:

> Po sprawie we Wrocławiu o. Paweł powinien być wyrzucony z zakonu. Został jednak wtedy suspendowany. Taka sytuacja obecnie uniemożliwia wydalenie o. Pawła, gdyż nie można karać dwukrotnie za to samo przestępstwo.

Inny uczestnik posiedzenia, OP 1, stwierdził, że jeśli sprawa się powtórzy, to należy usunąć o. Pawła. „Zarzuty jednak muszą być konkretne, a nie z drugiej ręki" (OP 3). Należy odnotować, że jest to pogląd zdumiewający, bowiem od nowego przestępstwa uzależnia się w tym rozumowaniu rozliczenie z poprzedniego.

Inaczej pamięta to OP 11, który podnosi, że miał świadomość, że dokumenty zgromadzone przez o. Macieja Ziębę OP nadają się na proces, że taką wiedzę przekazał kolejnym prowincjałom, że prowincjał nie był do końca zainteresowany, unikał takiego ostatecznego ukarania. Gdyby prowincjał wyraził taką sugestię i chciał ukarać, to prawnik wskazałby drogę procesową, bo materiału było dużo. OP 15 wskazuje, że wybór kan. 1338 par. 2 wyniknął z tego, że nie można dwa razy karać za to samo.

26 Prawnik Prowincji, OP 21, korespondencja z 10 kwietnia 2021 r.
27 List OP 24 z 20 maja 2021 r.

> Myślałem, że można tylko te kary ekspiacyjne nakładać. Myślałem w takim kontekście. Odnosząc się do kolejnych dekretów orzekanych w sprawie Pawła M., kan. 1338 par. 2 to był mój pomysł, bo prowincjał nie chciał suspensy

– dodaje.

Jest to argumentacja trudna do zrozumienia. W dekrecie nakładającym na Pawła M. kary nie zostały skonkretyzowane przestępstwa, których się dopuścił, oraz osoby, które skrzywdził. Trudno mówić zatem o identyfikacji i tożsamości czynów, za które został on skazany oraz wobec których cytowana zasada miała zastosowanie. Niezależnie od tego, co omówiono poniżej, istniały inne możliwości oddziaływania sankcyjnego na Pawła M., które pozostawały w całkowitym oderwaniu od pierwszego skazania dekretem o. Macieja Zięby OP, a których zupełnie nie wykorzystano. Przy najbardziej przychylnej interpretacji zakresu użytych słów w opisie czynów nie znalazła się tam kwestia solicytacji, która do dziś dnia wiąże obowiązek wciąż nieprzeprowadzonego postępowania kanonicznego.

Tymczasem wszczęcie dochodzenia wstępnego pozwoliłoby na ustalenie „faktów, okoliczności i poczytalności" (kan. 1717), które nie mogły w sposób wyczerpujący zostać ustalone na podstawie listów skrzywdzonych kobiet. Takie dochodzenie było też konieczne i obowiązkowe, również ze względu na wstępne potwierdzenie lub odrzucenie możliwości popełnienia przestępstwa solicytacji, co trzeba było wyjaśnić w kontekście przemocy seksualnej wobec kobiet, które były penitentkami Pawła M. Dopiero po zakończeniu dochodzenia wstępnego należało podjąć decyzję co do procesu sądowego lub administracyjnego, nie wykluczając procedury wydalenia z zakonu na podstawie kan. 695 lub 696. Dopiero proces pozwala na właściwe wymierzenie lub zadeklarowanie kary, ale też gwarantuje odpowiednie prawo do obrony. Jeśli takiego procesu (sądowego lub pozasądowego) nie było, trudno mówić o zgodnym z prawem wymierzeniu kary, a tym bardziej o zakazie powtórnego karania, tam gdzie nie jest określony ani charakter zastosowanych środków karnych ani tryb ich wymierzenia. Dlatego stosowaną tutaj w niewłaściwy sposób zasadę prawną *ne bis in idem* należałoby przynajmniej zrównoważyć podstawowym prawem wiernego określonym w kan. 221 par. 3: „Wiernym przysługuje prawo, by nie nakładano na nich kar kanonicznych, jak tylko zgodnie z przepisami ustawy".

Tym samym należy określić to, czy, w jaki sposób i na jakiej podstawie regulowano późniejsze ograniczenia stosowane wobec Pawła M. A był to cały cykl dekretów regulujących sposób funkcjonowania Pawła M. w zakonie, wprost zakazujący mu pełnienia określonych przejawów władzy wynikających ze święceń. Za początek tego procesu należy uznać korespondencję, jaką skierował do Pawła M. prowincjał zakonu, datowaną na 8 kwietnia 2006 r.

Kolejne dekrety wydawane przez prowincjała stanowiły odpowiedź na nieprawidłowości w działalności duszpasterskiej prowadzonej przez Pawła M., zgłaszane przez wiernych i kolejnych przełożonych lub miały zapewnić trwałość ograniczeń mimo zmiany urzędu prowincjała. W szczególności cykl dekretów „doprecyzowujących" stanowił reakcję na informacje od przeora właściwego konwentu o odnajdywaniu sposobów na obchodzenie zakazów przez zainteresowanego.

W relacji o. Krzysztofa Popławskiego OP sprawa wyglądała następująco:

> W Sandomierzu spotkałem się 10 maja z Pawłem osobiście, stąd pochodzą moje notatki. Miałem po rozmowie wrażenie, że Paweł nic nie zrozumiał. Uważałem, że Paweł powinien być pod większą kontrolą, dlatego przyszedł na Freta. Myślałem, że przez pogłębioną formację intelektualną w ramach doktoratu pod kierownictwem OP 18 i jakąś terapię dojdzie do skonfrontowania z rzeczywistością. (...) Sam nie wiedziałem od strony psychologicznej,

jak do tego podejść. Poprosiłem o pomoc Biegłego 8, któremu przekazałem relacje ofiar, ale nie mieli osobistego spotkania – otrzymałem od niego informacje o zaburzeniach socjopatycznych. Jedna rzecz mi utkwiła w głowie, że tego rodzaju osobowość rozumie tylko to, co jest dokładnie napisane i czego mu się zabrania. Stąd logika dekretów. Po konsultacji Pawła z gdańskimi specjalistami – Paweł nie chciał już dalej współdziałać w takim charakterze. Wybór konsultantów nastąpił przy pomocy ówczesnego przeora gdańskiego, który był psychologiem.

W konsekwencji prowincjał o. Krzysztof Popławski OP kontynuuje serię dekretów ograniczających sprawowanie aktów władzy święceń przez Pawła M. Jak wskazuje o. Krzysztof Popławski OP: „Podstawą prawną kolejnych dekretów był przepis wskazany przez prawnika Prowincji (odpowiednio OP 11). Nie miały one charakteru karnego, ale miały funkcję prewencyjną". Niestety podstawa prawna była zaczerpnięta z rozdziału V księgi Kodeksu prawa kanonicznego zatytułowanej „kary ekspiacyjne". Była więc dobrana błędnie, albo doszło do powtórnego ukarania o. Pawła M., czego tak bardzo się obawiano.

### Dekret Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów Krzysztofa Popławskiego OP z dnia 3 lipca 2006 r.

W dekrecie tym zakazano Pawłowi M. sprawowania sakramentu spowiedzi (w tym odstąpiono od uzyskania misji w tym zakresie od ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej), ograniczono prawo sprawowania Eucharystii i zakazano prowadzenia działalności duszpasterskiej. Jako podstawę orzeczenia tych środków wskazano kan. 1338 par. 2 – a więc ponownie podstawa prawna wskazuje na stosowanie kar ekspiacyjnych bez procesu. Paweł M. nie wniósł rekursu od tego dekretu.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 3 lipca 2006 r.
Reg. Prow. 486/06

Wielebny Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET

Po naszych spotkaniach i rozmowach podjąłem decyzję o asygnowaniu Ojca do naszego klasztoru św. Jacka w Warszawie. Czas, który tam będzie Ojciec spędzał ma być przede wszystkim dla Ojca dobra duchowego i kontynuowania terapii. Dlatego, po konsultacji z Radą Prowincji, która obradowała w dniu 27 czerwca 2006 r., zgodnie z kan. 1338 § 2 KPK:

1. Nie zezwalam na podejmowanie przez Ojca jakichkolwiek działań duszpasterskich.
2. Wraz z asygnatą do Konwentu św. Jacka w Warszawie cofam Ojcu jurysdykcję zakonną do spowiadania oraz nie wystąpię dla Ojca o jurysdykcję do Ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej. Tym samym zabraniam Ojcu sprawowania sakramentu pojednania, przypominając, że sprawowanie tego sakramentu bez ważnej jurysdykcji jest nieważne.
3. Jedynym sakramentem, który może Ojciec sprawować jest Eucharystia, jednak bez prawa głoszenia kazań i homilii.

Wszelkie odstępstwa od powyższych wskazań wymagają każdorazowo mojej zgody.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Krzysztof Popławski OP
*Prowincjał*

Marcin Dąbkowicz OP
*Sekretarz*

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

**Dekret Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów Krzysztofa Popławskiego OP z dnia 30 czerwca 2009 r.**

W czerwcu 2009 r. Paweł M. otrzymał asygnatę do klasztoru w Jarosławiu, wraz z którą wysłano dnia 23 czerwca 2009 r. do biskupa metropolity przemyskiego prośbę o wyrażenie zgody na sprawowanie sakramentu spowiedzi, nie wskazując na istnienie wcześniej nieprawidłowości w sprawowaniu tego sakramentu. Prowincjał uzupełnił to ustnym wskazaniem dla przeora, że daje go do tamtejszego klasztoru do posługi w Szpitalu Psychiatrycznym im. Antoniego Kępińskiego. Następnie, w miejsce dotychczasowego rozstrzygnięcia personalnego, prowincjał o. Krzysztof Popławski OP wydał nowy dekret, w którym wprowadzono wyraźnie wypowiedziany zakaz prowadzenia spotkań charyzmatycznych i modlitw o uzdrowienie, rekolekcji lub dni skupienia, prowadzenia stałej spowiedzi sióstr lub prowadzenia kierownictwa duchownego. Jako podstawę orzeczenia tych środków wskazano kan. 1338 par. 2. Paweł M. nie wniósł rekursu od tego dekretu.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 5 maja 2009 r.
Reg. Prow. 298/09

Wielebny Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET

Niniejszym odwołuję postanowienie dekretu z dnia 3 lipca 2006 r. (Reg Prow. 486/06) w części dotyczącej ograniczenia w sprawowaniu Eucharystii i zezwalam Ojcu na sprawowanie Eucharystii oraz głoszenie kazań i homilii podczas Mszy św.

Jednocześnie podtrzymuję pozostałe postanowienia dekretu z 3 lipca 2006 r., tj.:

1. Nie zezwalam na podejmowanie przez Ojca jakichkolwiek działań duszpasterskich, przez co rozumiem zakaz prowadzenia jakichkolwiek rozmów na tematy duchowe czy egzystencjalne, prowadzenia rekolekcji, dni skupienia etc.

2. Przypominam, że w dalszym ciągu nie posiada Ojciec jurysdykcji do sprawowania sakramentu pokuty i nie wolno Ojcu sprawować tego sakramentu.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Krzysztof Popławski OP
*Prowincjał*

Janusz Kaczmarek OP
*Sekretarz*

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

W sygnalizowanej wcześniej prawidłowości działań zapobiegawczych w postępowaniu o. Krzysztofa Popławskiego OP, dominującej przez dwie kadencje pełnienia przez niego urzędu prowincjała, w tym momencie powstaje istotna wyrwa. Z pochodzących ze sporządzonych w 2007 roku opinii psychologicznych i psychologiczno-psychiatrycznych jedyny wniosek, jaki na korzyść Pawła M. dałoby się z nich wysnuć, to możliwość dopuszczenia go w ograniczony sposób do pomocy w pracy duszpasterskiej, ale bez samodzielnej roli, jak również ewentualność publicznego sprawowania w ograniczony sposób w koncelebrze Eucharystii. Tymczasem prowincjał rozumuje następująco:

> Paweł skończył doktorat, wielu braci starszych wskazywało na potrzebę dania mu pracy (...) Jarosław jako mały klasztor umożliwiał większy nadzór. Uważałem, że OP 20 jest bardzo dobrym przeorem i proboszczem, nie będzie problemów w komunikacji ze mną.

Logice przedstawionego wyjaśnienia przeczą dwie rzeczy. Po pierwsze, Paweł M. został skierowany do tego klasztoru z zadaniem podjęcia obowiązków kapelana w szpitalu psychiatrycznym. Oczywiście, w dekrecie o. Krzysztof Popławski OP wpisuje zalecenie wobec Pawła M. o treści:

> Ojca zadaniem w nowym miejscu jest zwyczajna, codzienna praca parafialna. Uwrażliwiam Ojca i zachęcam do dogłębnego studium, by Ojca kaznodziejstwo było raczej doktrynalne, niż „emocjonalne". Przypominam też i zalecam, by znając swoje ograniczenia i słabości, wykazywał się Ojciec roztropnością w kontaktach duszpasterskich.

Trudno jednak uznać, że stworzono warunki do tego, by te wskazania mogły być wypełniane w systemie nadzoru przełożonego. Pomijając już sensowność kierowania osoby z zaburzeniami osobowości do pracy z osobami chorymi psychicznie, to z pewnością dało mu to możliwość prowadzenia szerokiej działalności poza przestrzenią klasztoru i superwizją przełożonego. Po drugie, ponownie umożliwiono Pawłowi M. sprawowanie sakramentu spowiedzi. Trudno tymczasem o bardziej intymną przestrzeń do potencjalnej manipulacji i zniekształceń duchowych. Stosunkowo szybko pojawiły się następnie informacje o wątpliwościach w sposobie funkcjonowania Pawła M. w relacjach do wiernych, chociaż podobnie jak poprzednio cieszył się on opinią odnoszącego sukcesy kapłana, w tym wybrano go do rady klasztoru.

Momentem przełomowym dla o. Krzysztofa Popławskiego OP była lektura korespondencji przeora OP 20 obejmującej zastrzeżenia wobec zachowania Pawła M. w trakcie posługi w tamtejszym klasztorze:

> To mi pokazało, że jedynym sposobem chronienia ludzi przed Pawłem jest ograniczenie jego możliwości działania duszpasterskiego.

**Dekret Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów Krzysztofa Popławskiego OP z dnia 22 czerwca 2010 r.**

W dekrecie tym doprecyzowano treść zakazu sprawowania Eucharystii i głoszenia słowa Bożego, ponowiono zakaz sprawowania sakramentu (w tym odstąpiono od uzyskania misji w tym zakresie od ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej). Wprowadzono szerszy zakaz podejmowania przez Pawła M. jakichkolwiek działań duszpasterskich, w tym rozmów na tematy duchowe, egzystencjalne, prowadzenie rekolekcji, dni skupienia i tym podobne. Jako podstawę orzeczenia tych środków wskazano kan. 1338 par. 2., a zatem przepis mówiący o stosowaniu kar ekspiacyjnych. Paweł M. nie wniósł rekursu od tego dekretu.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 22 czerwca 2010 r.
Reg. Prow. 551/10

Wielebny Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET

Po konsultacji z Radą Prowincji, która obradowała w dniach 15-16 czerwca 2010 r., ze względu na przekroczenie ustaleń zawartych dekrecie z 30 czerwca 2009 r. (Reg. Prow. 509/09), zgodnie z kan. 1338 § 2 KPK:

1. Nie zezwalam na podejmowanie przez Ojca jakichkolwiek działań duszpasterskich, przez co rozumiem zakaz prowadzenia jakichkolwiek rozmów na tematy duchowe czy egzystencjalne, prowadzenia rekolekcji, dni skupienia etc.

2. Wraz z asygnatą do Konwentu św. Jacka w Warszawie cofam Ojcu jurysdykcję zakonną do spowiadania oraz nie wystąpię dla Ojca o jurysdykcję do Ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej. Tym samym zabraniam Ojcu sprawowania sakramentu pojednania, przypominając, że sprawowanie tego sakramentu bez ważnej jurysdykcji jest nieważne.

3. Jedynym sakramentem, który może Ojciec sprawować jest Eucharystia, jako koncelebrans, jednak bez prawa głoszenia kazań i homilii. Może Ojciec prowadzić nabożeństwa paraliturgiczne, ale bez prawa głoszenia konferencji i komentarzy.

Wszelkie odstępstwa od powyższych wskazań wymagają każdorazowo mojej zgody.

Krzysztof Popławski OP
*Prowincjał*

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Bartłomiej Wolszleger OP
*Sekretarz*

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

**Dekret Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów Krzysztofa Popławskiego OP z dnia 11 lipca 2011 r.**

W dekrecie tym, najobszerniejszym jak dotąd, określono na nowo zakres zakazów, którymi objęto Pawła M. Jako podstawę orzeczenia tych środków wskazano kan. 1338 par. 2, a zatem przesłankę do stosowania kar ekspiacyjnych.

Od wskazanego dekretu Paweł M. wniósł rekurs hierarchiczny na podstawie kan. 1737 par. 1, zarzucając m.in., że podstawą jego wydania było nie zdarzenie stanowiące przestępstwo, a jedynie podejrzenie o złamanie zakazów zawartych w poprzednim jeszcze dekrecie prowincjała z 22 czerwca 2010 r., w którym wprowadzono zakaz pracy duszpasterskiej. Odwołujący podniósł, że przed wydaniem dekretu nie przeprowadzono żadnego postępowania dowodowego oraz nie zachowano reguł postępowania karnego niesądowego, w tym tych, o których mowa w kan. 1720 i nast., zakładających obiektywizację oceny materiału dowodowego przez udział dwóch asesorów, prócz prowincjała.

W trakcie korespondencji z Generałem Zakonu prowincjał o. Krzysztof Popławski OP nie potrafił podać podstaw prawnych wydawanych przez siebie dekretów, przywołując zresztą ponownie to, że nie mogły one odnosić się bezpośrednio do zdarzeń z okresu Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu ze względu na karę nałożoną dekretem z 2000 r. Podobnie, odpowiadając na pytanie o brak wydalenia Pawła M. z zakonu, wskazywał, że mogło to nastąpić wyłącznie

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 1 lipca 2011 r.
Reg. Prow. 362/11

Wielebny Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET

Po konsultacji z przeorem Konwentu św. Jacka w Warszawie, [redacted], oraz zgodnie z kan. 1338 §2 KPK postanawiam, co następuje:

1. Podtrzymane zostają wszystkie ustalenia Dekretu z dnia 22 czerwca 2010 r.
2. Przypominam i rozszerzam – ze względu na łamanie przez Ojca punktów Dekretu z dnia 22 czerwca 2010 r. – zakaz rozmów na tematy egzystencjalne, duchowe, biblijne, teologiczne, filozoficzne, psychologiczne. Dotyczy to także kontaktów przez internet, telefon (tak stacjonarny, jak i komórkowy), CB-radio.
3. Kontakty z osobami świeckimi, duchownymi i konsekrowanymi spoza klasztoru, nie wynikające z oficjum, wymagają każdorazowej zgody przeora. Kontaktów tych nie wolno prowadzić także w samochodzie, w rozmównicach oraz w pomieszczeniach duszpasterskich klasztoru i Fundacji „Sto Pociech".
4. Każdorazowe używanie samochodu lub skutera wymaga wcześniejszej zgody przeora. Wszystkie wyjścia należy zgłaszać przeorowi, a całodzienne wyjścia wymagają zgody przeora.
5. Zakazuję Ojcu przebywania w zakrystii, oprócz obecności wynikającej z Liturgii Godzin, Eucharystii i pracy wyznaczonej przez przeora, np. komunie, tace.
6. Prowadzenie jakichkolwiek nabożeństw paraliturgicznych (w szerokim rozumieniu tego słowa) może odbywać się wyłącznie za wcześniejszą zgodą przeora.
7. Zakazuję Ojcu udziału w jakichkolwiek spotkaniach modlitewnych, czuwaniach, kongresach, sympozjach teologiczno-duchowych odbywających się poza Klasztorem św. Jacka w Warszawie.
8. Jeśli spotkania wymienione w pkt. 6 odbywają się w klasztorze, to udział w nich może się dokonać jedynie za każdorazową zgodą przeora.
9. Wyjazd na dodatkowe rekolekcje (poza klasztornymi) czy dni skupienia wymaga zgody przeora.
10. Ojciec Przeor ustali i przekaże Ojcu szczegółowe obowiązki w ramach oficjów klasztornych.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Michał Pac OP
*Sekretarz*

Krzysztof Popławski OP
*Prowincjał*

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

w rozpoznaniu czynu, który był przedmiotem przywołanego dekretu. Uzasadnienie stosowanych środków, w dalszym ciągu z przywołaniem jako podstawy prawnej kanonu 1338 par. 2, prowincjał wywodził z jednomyślnego poparcia udzielonego przez *fratres graviores*, Radę Prowincji, a także prawników, w których poradzie uzyskał pewność co do zgodności z prawem swojego postępowania. W odpowiedzi na wątpliwość Generała Zakonu prowincjał o. Krzysztof Popławski OP stwierdził, że wskazany kanon „daje przełożonemu prawo do nałożenia zakazu bez uprzedzenia – podobnego do suspensy"[28].

Rekurs został oddalony, a dekret utrzymany w mocy. W trakcie korespondencji między Generałem Zakonu i polskim Prowincjałem nastąpiła ważna wymiana zdań. Generał zadaje pytanie o to, dlaczego Paweł M. nie został wydalony ze stanu kapłańskiego lub z zakonu.

> *You have not chosen the juridical solution of a dismisal from the Order: can you explain the reasons and give your opinion about that point?*

Ojciec Krzysztof Popławski OP odpowiadał, że pytanie to nie jest dla niego czytelne, bowiem sprawa została finalnie przeprocedowana przez poprzedniego prowincjała, który ukarał Pawła M., ale nie zdecydował się na usunięcie go z zakonu. Jednocześnie przywołał zobowiązanie o. Macieja do zapewnienia, że Paweł M. nie będzie podejmować żadnej działalności duszpasterskiej. Ojciec Krzysztof Popławski OP relacjonował, że sprawa nie została przekazana do sądowego postępowania kanonicznego z tego powodu, że owo zapewnienie zostało złożone, jak również, że część pokrzywdzonych przekonywała o. Macieja Ziębę OP, że sprawca był chory psychicznie. Dodatkowo wskazywał, że jego postępowanie zostało oparte na doradztwie prawnym i wynikało z konsultacji z braćmi biorącymi udział w decyzjach władz prowincji

> *I do not understand your question. This case was undertaken by my predecessor, who as I mentioned in my previous letter – punished fr Pawel, but it did not decide to remove him from the Order. He also made a promise to the victims that fr Pawel would not undertake any pastoral ministry. In 2000 the case was not put to the court because of that promise and because some victims were convinced that fr Pawel was mentally ill. As I wrote in my previous letter, during my being prior provincial, I tried several Times to enable Fr Pawel to lead simple pastoral work. Every time I did it, it ended with anxieties expressed by his superiors, communities he used to live and lay people, who saw fr Pawel's behavior. His behavior made me to issue next decrees, which had to be more and more precise, prohibiting fr Pawel from undertaking any pastoral and priesthood activities. As you may see, all decrees were to protect lay people, religious and priest against fr Pawel's activity. All my decision were consulted with lawyers and fratres graviores, to this stage that my penultimate decree was consulted with my Councel which – unanimously expressed an opinion about the necessity of giving another prohibitions to fr Pawel. The present decree was consulted with a lawyer and current superior of fr Pawel.*

Dodatkowo, jeśli dwukrotnie jest mowa o łamaniu zakazów prowincjała, powinno być już wszczęte postępowanie karne z tytułu nieposłuszeństwa, za które na mocy kan. 1371 pkt 2 ma być wymierzona sprawiedliwa kara, a według prawa zakonnego na mocy kan. 696 można

28 List z dnia 3 marca 2012 roku K. Popławskiego OP do Generała Zakonu, stanowiący odpowiedź na pytania w związku z postępowaniem wywołanym rekursem Pawła M.

zastosować procedurę administracyjną wydalenia z zakonu za uporczywe łamanie ślubów, opisaną w kan. 697. Ponadto, gdyby zakazy i nakazy względem Pawła M. miały stosowną podstawę prawną, powinny na tym etapie otrzymać formę nakazu karnego, w którym na mocy kan. 49 i 1319 KPK można zagrozić określonymi karami. Wobec korespondencji, w której Generał Zakonu dopytuje się o sposób rozumienia podstawy prawnej – z zasady wadliwie dobranej – do wydania dekretu należy mniemać, że odrzucenie rekursu i utrzymanie w mocy rozstrzygnięcia prowincjała wynikało z przekonania o jego merytorycznej, nie zaś formalnej prawidłowości.

Kolejnym dekretom doprecyzowującym towarzyszą zarządzenia przeora klasztoru św. Jacka, do którego Paweł M. miał asygnatę.

Ich celem jest uregulowanie szczegółowych obowiązków. Z zebranych przez Komisję materiałów wynika, że tego rodzaju zarządzeń było kilka, wynikały one z tendencji do wykorzystywania okoliczności do podejmowania przez o. Pawła zakazanej *in genere* działalności duszpasterskiej.

Kształt tych dekretów wiąże się z osobą przeora klasztoru św. Jacka na Freta w Warszawie, gdzie we wspólnocie przebywał Paweł M. Niekiedy według pamięci świadków przełożonym nie przekazywano formalnie żadnych dokumentów wskazujących na ograniczenia. OP 20, przeor z Jarosławia, podaje, że:

> Paweł trafił do nas do klasztoru bez żadnych zakazów, chodził jako kapelan do szpitala, nie miał zakazów, ja za nim nie chodziłem. Prowincjał nie przekazał mi żadnych wytycznych, nie mówił, że są jakieś zakazy, a nawet sugerował, że ta przeszłość jest zamknięta i on się zmienił. Tak to pamiętam z tamtego czasu[29].

Kolejni przeorowie dysponowali ograniczoną wiedzą na temat przyczyn specjalnego traktowania Pawła M. Jak wspomina OP 16 (przeor warszawskiego klasztoru przy Freta od 2005 roku):

> Pytałem się prowincjała, jak mam traktować o. Pawła. Prowincjał Popławski mówił o odbywaniu kary i za jego kadencji nie będzie miał on żadnych poluzowań. Nie znałem tych historii, będąc przeorem. Nie powiedziano mi jako przeorowi o konkretach zdarzenia. Gdybym wiedział, co wiem dziś, nie zgodziłbym się, żeby przebywał w klasztorze. Pilnowałem tego – był infirmarzem (opiekunem dla starszych braci), szukałem mu jakiejś pracy – w ogrodzie i jako zakrystianin. Będzie miał może trochę kontaktu z ludźmi. A okazało się, że do niego zaczęły przychodzić studentki, które tam przesiadywały. Odsunęliśmy go od tego, w porozumieniu z prowincjałem, pouczając go, że na to nie ma zgody. Od samego początku miałem rodzaj nieufności do jego osoby. W duchu posłuszeństwa przyjmowałem, że jest współbratem, że mam go mieć we wspólnocie. Tyle mniej więcej byłem świadomy[30].

Ojciec OP 22, przeor na Freta od 2008 roku, przypominał sobie, że:

> Nie znałem treści i przystępując do posługi przeora, nie przypominam sobie, aby ktoś mnie o tym poinformował. Była taka ogólna wiedza, że br. Paweł nie odprawia mszy

29 Z dokumentów wynika jednak, że dekret prowincjała z 22 czerwca 2009 r. dotyczący ograniczeń wobec Pawła M. został skierowany do wiadomości ówczesnego przeora.

30 Z dokumentów wynika jednak, że dekret prowincjała z 3 lipca 2006 r. dotyczący ograniczeń wobec Pawła M. został skierowany do wiadomości ówczesnego przeora.

> św. i nie prowadzi działalności duszpasterskiej (...) Wiem, że dałem mu większe pole, które było przyjęte, ale nie przypominam sobie, abym wiedział, jakie są zasady wobec br. Pawła M. Zwrócił mi na to uwagę i był oburzony tą sprawą br. Marcin Mogielski[31].

Kolejnym przełożonym zostaje OP 19. Według relacji jednego ze współbraci miał on przeświadczenie co do zdolności do psychomanipulacji ze strony Pawła M., a nie wiedzę o zdarzeniach seksualnych, i dlatego poddał Pawła M. ściślejszej kontroli (OP 6). Sam OP 19 wspomina te okoliczności bardziej dramatycznie:

> Kiedy zostawałem przeorem, prowincjał nie porozmawiał ze mną o braciach, których będę miał w klasztorze, o stosowanych wobec nich dekretach, o tym, na co mam zwrócić uwagę. Nie wiedziałem za co został ukarany Paweł. Nie miałem wiedzy o tym, że nie wszczęto postępowania karnego. To Maciej Zięba chlubił się wprowadzeniem dobrego doradztwa prawnego. Powiedziałem prowincjałowi, wówczas Krzysztofowi Popławskiemu, że nie będę w stanie zaakceptować dotychczasowego modelu funkcjonowania Pawła na Freta, nie zaakceptuję głoszenia kazań, prowadzenia nabożeństw, obecności w zakrystii, gdzie prowadzi rozmowy mniej lub bardziej duszpasterskie i pastoralne. To, co mnie niepokoiło, to przede wszystkim przegięcia teologiczne. Wzbudzało to mój taki niepokój, że choć ograniczone kapłańsko funkcjonowanie Pawła (brak spowiadania czy celebrowania eucharystii) będzie dalej się utrzymywać. Kiedyś jako przeor powiedziałem M., że nie wiem, co się wydarzyło w twoim życiu, ale to coś jest takiego, że nie dasz sobie z tym rady i namawiałem na terapię. Odpowiedział, że nęka go zły, zresztą X też, i wszystko ma charakter walki duchowej. W masakrycznie uduchowiony sposób – walka dobra ze złem, z której zwycięsko dzięki Maryi wychodzi. On nie zgadzał się z dekretami, zamierzał się od wszystkiego odwoływać. Jak Kozacki został prowincjałem, prosiłem, by nie ograniczał zakazów. Paweł był osobowością socjopatyczną, łamał każdy zakaz, obchodząc go, po mistrzowsku omijał każdą regułę, stąd tak szczegółowa treść zakazów. (...) Jeżeli chodzi o kolejnych prowincjałów i ich stosunek do Pawła – Krzysztof bardzo się ucieszył, gdy zaproponowałem regulacje zasad funkcjonowania Pawła. Krzysztof i Paweł wielokrotnie powtarzali o zakazie podwójnego karania i o tym, że mają związane ręce. Kozacki powiedział, że miał bardzo trudne doświadczenie w rozmowach z Maciejem Ziębą na temat Pawła. Kozacki z uznaniem wspierał mnie w tym dążeniu do regulowania sytuacji.

W końcu Paweł M. trafia do klasztoru w Krakowie. Ówczesny przeor potwierdza, że o zakazach wiedział, że nawet treść tych zakazów w konsultacji z nim powstawała.

> To była kopia zakazów z Freta. Wtedy prowincjał przekazał mi informację, że na jego prośbę trochę luzuje te zakazy. Paweł się przeciwko nim buntował, potem dowiedziałem się, że nawet odwoływał się do Generała. Opowiadałem się, żeby w związku z tym pojawił się taki dekret. Wiedząc, z kim mam do czynienia, chciałem, aby prowincjał wydał dekret. Wiedziałem o zakazach, a gdy były one łamane, to interweniowałem u prowincjała (OP 23).

Następne dekrety zostają wydawane w logice ograniczeń prewencyjnych, przejętej przez poprzedniego prowincjała. I tak są to:

---

31 Z dokumentów wynika jednak, że dekret prowincjała z 22 lipca 20 010 r. dotyczący ograniczeń wobec Pawła M. został skierowany do wiadomości ówczesnego przeora.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Kraków, 13 lutego 2014 r.
Reg. Prow. 106/14

Wielebny Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET

Po konsultacji z przeorem Konwentu św. Jacka w Warszawie, [redacted], oraz po naszej rozmowie dnia 12 marca 2014 r., zgodnie z kan. 1338 §2 KPK postanawiam, co następuje:

Podtrzymane zostają wszystkie ustalenia Dekretów Prowincjała Krzysztofa Popławskiego OP z dnia 22 czerwca 2010 r. (Reg. Prow. 551/10) oraz z dnia 1 lipca 2011 r. (Reg. Prow. 362/11), tj.:

1. Nie zezwalam na podejmowanie przez Ojca jakichkolwiek działań duszpasterskich, przez co rozumiem zakaz prowadzenia jakichkolwiek rozmów na tematy duchowe czy egzystencjalne, prowadzenia rekolekcji, dni skupienia etc.
2. Nie udzielam Ojcu jurysdykcji zakonnej do spowiadania oraz nie wystąpię dla Ojca o jurysdykcję do Ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej. Tym samym zabraniam Ojcu sprawowania sakramentu pojednania, przypominając, że sprawowanie tego sakramentu bez ważnej jurysdykcji jest nieważne.
3. Jedynym sakramentem, który może Ojciec sprawować jest Eucharystia, jako koncelebrans, jednak bez prawa głoszenia kazań i homilii. Może Ojciec prowadzić nabożeństwa paraliturgiczne, ale bez prawa głoszenia konferencji i komentarzy.
4. Przypominam i rozszerzam – ze względu na łamanie przez Ojca punktów Dekretu z dnia 22 czerwca 2010 r. – zakaz rozmów na tematy egzystencjalne, duchowe, biblijne, teologiczne, filozoficzne, psychologiczne. Dotyczy to także kontaktów przez internet, telefon (tak stacjonarny, jak i komórkowy), CB-radio.
5. Kontakty z osobami świeckimi, duchownymi i konsekrowanymi spoza klasztoru, nie wynikające z oficjum, wymagają każdorazowej zgody przeora. Kontaktów tych nie wolno prowadzić także w samochodzie, w rozmównicach oraz w pomieszczeniach duszpasterskich klasztoru i Fundacji „Sto Pociech".
6. Każdorazowe używanie samochodu lub skutera wymaga wcześniejszej zgody przeora. Wszystkie wyjścia należy zgłaszać przeorowi, a całodzienne wyjścia wymagają zgody przeora.
7. Zakazuję Ojcu przebywania w zakrystii, oprócz obecności wynikającej z Liturgii Godzin, Eucharystii i pracy wyznaczonej przez przeora, np. rozdawanie komunii i zbieranie tace.
8. Prowadzenie jakichkolwiek nabożeństw paraliturgicznych (w szerokim rozumieniu tego słowa) może odbywać się wyłącznie za wcześniejszą zgodą przeora.
9. Zakazuję Ojcu udziału w jakichkolwiek spotkaniach modlitewnych, czuwaniach, kongresach, sympozjach teologiczno-duchowych odbywających się poza Klasztorem św. Jacka w Warszawie.
10. Jeśli spotkania wymienione w pkt. 6 odbywają się w klasztorze, to udział w nich może się dokonać jedynie za każdorazową zgodą przeora.
11. Wyjazd na dodatkowe rekolekcje (poza klasztornymi) czy dni skupienia wymaga zgody przeora.
12. Ojciec Przeor ustali i przekaże Ojcu szczegółowe obowiązki w ramach oficjów klasztornych.

Paweł Kozacki OP
*Prowincjał*

Bartłomiej Walszleger OP
*sekretarz*

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

**Dekret z 15 lipca 2016 r. zmieniający dekret z 13 lutego 2014 r.**

W przeciwieństwie do poprzednich aktów prawnych zmienia się podstawa prawna, która co prawda dalej wskazuje na kan. 1338 par. 1 w zw. z kan. 1336 par. 1 n. 3 oraz kan. 1344 n. 2 Kodeksu prawa kanonicznego. Tym samym, wbrew intencjom mówiącym o prewencyjnym charakterze niniejszego rozstrzygnięcia, jako jego podstawę zastosowano kanony mówiące o nakładaniu kar ekspiacyjnych i zasadach wymierzania kar. Dodać ponownie należy, że przepisy te mogą znaleźć zastosowanie w postępowaniu karnym pozasądowym, którego prowincjał ponownie nie przeprowadził. Jak wskazuje prawnik prowincji, OP 21:

> Dekrety wydawane po 2016 roku były z powołaniem się na kan. 1336 (a więc przepis mówiący o stosowaniu kar), ale cel dekretów był inny. Nie widziałem po odbyciu pokuty możliwości zrobienia kolejnego procesu. Nie było to w duchu prawa kanonicznego. Tylko nowe zdarzenie mogło uruchomić proces i nowe kary.

W wyniku interwencji OP 21 zmienia się podstawa prawna dekretu. Obok przepisu kan. 1338 par. 1 pojawia się kan. 1336 par. 1 n. 3. Paweł M. nie wniósł rekursu od tego dekretu.

### Dekret z 15 stycznia 2017 r. zmieniający dekret z 13 lutego 2014 r.

Ponownie pismo wskazuje na kan. 1338 par. 1 w zw. z kan. 1336 par. 1 n. 3 oraz kanonem 1344 n. 2 Kodeksu prawa kanonicznego. Tym samym, wbrew intencjom mówiącym o prewencyjnym charakterze niniejszego rozstrzygnięcia, jako jego podstawę zastosowano kanony mówiące o nakładaniu kar ekspiacyjnych i zasadach wymierzania kar. Co więcej, w literacji pisma znajduje się informacja o przeprowadzeniu dowodu z biegłych w trybie kan. 1578 (w rzeczywistości chodzi tu o zespół przepisów począwszy od kan. 1574), właściwego dla sądowego procesu spornego. Dodać ponownie należy, że nie przeprowadzono żadnego postępowania przed wydaniem dekretu. Paweł M. nie wniósł rekursu od tego dekretu.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 15 lipca 2016 r.
Reg. Prow. 447/16

Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET ZMIENIAJĄCY DEKRET Z DNIA 13 LUTEGO 2014 R. (REG. PROW. 106/14)

Po zapoznaniu się z opinią pisemną biegłych lekarzy psychiatrów z dnia 24 marca 2016 roku, a ponadto po wysłuchaniu tychże biegłych psychiatrów osobiście w trybie kan. 1578 § 3 KPK;

mając na względzie wyniki tych badań;

działając na podstawie kan. 1338 § 1, w zw. z kan. 1336 § 1, n. 3 oraz kan. 1344 n. 2 KPK;

**postanawiam:**

**1. zmienić Dekret z dnia 13 lutego 2014 (Reg. Prow. 106/14) w ten sposób, że zezwalam Ojcu Pawłowi M[redacted] na odprawianie Mszy św. w kaplicy prywatnej klasztoru, nigdy jednak publicznie i w jakimkolwiek kościele;**

**2. zezwolenie z pkt. 1 obowiązuje na okres próby 6 miesięcy, tj. do dnia 15 stycznia 2017 r., chyba że postanowię inaczej w przypadku naruszenia okresu próby, tj. naruszenia jakiegokolwiek postanowienia z Dekretu z dnia 13 lutego 2014 r. (Reg. Prow. 106/14);**

**3. w pozostałym zakresie nadal obowiązują zakazy i nakazy oraz inne postanowienia Dekretu z dnia 13 lutego 2014 r. (Reg. Prow. 106/14).**

Życzę Ojcu, by w tym Roku Jubileuszowym naszego Zakonu oraz roku nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia przeżył Ojciec tę próbę owocnie.

Pozdrawiam w św. Ojcu Dominiku,

Tomasz Mikołajski OP
*Sekretarz*

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Paweł Kozacki OP
*Prowincjał*

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 14 lipca 2017 r.
Reg. Prow. 370/17

Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Freta 10
00–227 Warszawa

DEKRET ZMIENIAJĄCY DEKRET Z DNIA 13 LUTEGO 2014 R. (REG. PROW. 106/14)

Po zapoznaniu się z opinią pisemną biegłych lekarzy psychiatrów z dnia 24 marca 2016 roku, a ponadto po wysłuchaniu tychże biegłych psychiatrów osobiście w trybie kan. 1578 § 3 KPK;

mając na względzie wyniki tych badań;

działając na podstawie kan. 1338 § 1, w zw. z kan. 1336 § 1, n. 3 oraz kan. 1344 n. 2 KPK;

**postanawiam:**

**1. zmienić Dekret z dnia 13 lutego 2014 (Reg. Prow. 106/14) w ten sposób, że zezwalam Ojcu Pawłowi M[redacted] na odprawianie Mszy św. w kaplicy prywatnej klasztoru, nigdy jednak publicznie i w jakimkolwiek kościele;**

**2. w pozostałym zakresie nadal obowiązują zakazy i nakazy oraz inne postanowienia Dekretu z dnia 13 lutego 2014 r. (Reg. Prow. 106/14).**

Pozdrawiam w św. Ojcu Dominiku,

Piotr Kołacz OP
*Sekretarz*

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Paweł Kozacki OP
*Prowincjał*

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu św. Jacka w Warszawie
2. a/a

**Dekret z 8 marca 2019 r.**

Jako podstawę orzeczenia tych środków wskazano tym razem sam kan. 1338 par. 2 oraz ogólną zasadę posłuszeństwa. Paweł M. nie wniósł rekursu od tego dekretu.

Jest jeszcze jedna istotna sprawa związana z dekretami, która wiąże się z ich powiązaniem z okresem sprawowania urzędu. 13 lutego 2014 r., kilka dni po wyborze na urząd prowincjała, o. Paweł Kozacki OP wydaje dekret w sprawie Pawła M., bliźniaczy do pisma o. Krzysztofa Popławskiego OP:

> Kiedy zostałem prowincjałem, sprawa Pawła M. została mi przekazana przez Krzysztofa Popławskiego w taki sposób, że trzeba jak najszybciej wydać dekret (te bowiem kończą się z kadencją prowincjała). Stąd pierwszy dekret krótko po objęciu urzędu (z 13 lutego), nawet chyba jeszcze w trakcie trwania kapituły. Dokumenty z archiwum tajnego przeczytałem w 2014 roku. O ile pamiętam, to Krzysztof Popławski przekazał mi historię swojego postępowania z Pawłem. Powiedział, że gdyby to samo stało się za jego czasów, to byłby wydalony. Ale ponieważ nie można karać dwa razy za to samo, to jedyne co mógł zrobić, to wydać zakazy. Dodatkowo, ważne zdanie było w korespondencji Generała, że Pawła trzeba chronić przed nim samym. Tak rozumiem logikę dekretów Krzysztofa Popławskiego.

Przekonanie, że wraz z upływem kadencji urzędu prowincjała tracą moc obowiązującą dekrety własne prowincjała potwierdza prawnik prowincji OP 21, przywołując par. 293 KKZ.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

ul. Freta 10; 00-227 Warszawa; tel. (+48 22) 831 48 31; fax (+48 22) 635 74 39; e-mail: prowincjal@dominikanie.pl; http://www.dominikanie.pl

Warszawa, 8 marca 2019 r.
Reg. Prow. 125/19

Ojciec
Paweł M[redacted] OP
ul. Stolarska 12
31–043 Kraków

DEKRET

Nawiązując do dekretów Prowincjała Krzysztofa Popławskiego OP z dnia 22 czerwca 2010 r. (Reg. Prow. 551/10) i z dnia 1 lipca 2011 r. (Reg. Prow. 362/11) oraz moich dekretów z dnia 13 lutego 2014 r. (Reg. Prow. 106/14) i z dnia 14 lipca 2017 r. (Reg. Prow. 370/17);

po konsultacji z przeorem Konwentu św. Jacka w Warszawie, [redacted] oraz po zapoznaniu się reakcjami ofiar Ojca na wiadomość o podjęciu przez Ojca aktywności kaznodziejskiej;

w związku z asygnatą Ojca do Konwentu Trójcy Świętej w Krakowie,

na podstawie kan. 1338 §2 KPK oraz na mocy ślubu posłuszeństwa postanawiam, co następuje:

1. Zezwalam Ojcu na odprawianie mszy św. w kaplicy prywatnej klasztoru (w chórze konwentu, ale nie studentatu) lub w celach zakonnych chorych braci, wraz z prawem głoszenia kazań i homilii. Nie zezwalam Ojcu odprawiania Mszy św. na prośbę braci studentów, chociażby miałaby być ona odprawiana w chórze konwentu, a nie na studentacie.
2. Zezwalam Ojcu na sprawowanie publiczne mszy św. jedynie jako koncelebrans, jednak bez prawa głoszenia kazań i homilii. Może Ojciec prowadzić nabożeństwa paraliturgiczne, ale bez prawa głoszenia konferencji i komentarzy.
3. Nie zezwalam na podejmowanie przez Ojca jakichkolwiek działań duszpasterskich, zarówno indywidualnych, jak i grupowych, przez co rozumiem zakaz prowadzenia jakichkolwiek rozmów na tematy duchowe czy egzystencjalne.
4. Zakazuję Ojcu prowadzenia rozmów indywidualnych i grupowych na tematy egzystencjalne, duchowe, biblijne, teologiczne, filozoficzne, psychologiczne. Dotyczy to także kontaktów przez Internet, telefon (tak stacjonarny, jak i komórkowy), CB-radio czy inne kanały komunikacji.
5. Kontakty z osobami świeckimi, duchownymi i konsekrowanymi spoza klasztoru, nie wynikające z oficjum, wymagają każdorazowej zgody przeora. Kontaktów tych nie wolno prowadzić także w samochodzie, w rozmównicach oraz w innych pomieszczeniach duszpasterskich klasztoru.
6. Nie udzielam Ojcu jurysdykcji zakonnej do spowiadania. Tym samym zabraniam Ojcu sprawowania sakramentu pojednania, przypominając, że sprawowanie tego sakramentu bez ważnej jurysdykcji jest nieważne.
7. Zakazuję Ojcu udziału w jakichkolwiek spotkaniach modlitewnych, czuwaniach, kongresach, sympozjach teologiczno-duchowych odbywających się poza Klasztorem Świętej Trójcy w Krakowie.
8. Jeśli spotkania wymienione w pkt. 7 odbywają się w klasztorze, to udział w nich może się dokonać jedynie za każdorazową zgodą przeora.
9. Prowadzenie jakichkolwiek nabożeństw paraliturgicznych (w szerokim rozumieniu tego słowa) może odbywać się wyłącznie za wcześniejszą zgodą przeora.
10. Wyjazd na dodatkowe, własne rekolekcje (poza klasztornymi) czy dni skupienia wymaga zgody przeora.
11. Jakiekolwiek dyspensy od wymienionych wyżej zasad wymagają pisemnej (przynajmniej w formie wiadomości e-mailowej) zgody Prowincjała podanej do wiadomości Przeora klasztoru.
12. Ojciec Przeor ustali i przekaże Ojcu szczegółowe obowiązki w ramach oficjów klasztornych.

Dekret niniejszy ogłaszam bez względu na jakiekolwiek przeciwne zarządzenia.

Paweł Kozacki OP
*Prowincjał*

Piotr Kołacz OP
*Sekretarz*

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW

Do wiadomości:
1. [redacted], przeor Konwentu Trójcy Świętej w Krakowie
2. a/a

Tymczasem po rozpoczęciu nowej kadencji o. Pawła Kozackiego OP w lutym 2018 r. kolejny dekret z zakazami został wydany dopiero 8 marca 2019 r., a więc po roku. W przedstawionej interpretacji w rzeczywistości Paweł M. przez rok nie był związany zakazami, mógł spowiadać, odprawiać Eucharystię, głosić Słowo Boże i prowadzić pracę duszpasterską.

### Pismo z 27 stycznia 2021 r.

Wskazane pismo przypomina jedynie zakres nałożonych zakazów i wzywa do złożenia sprawozdania z ich przestrzegania.

PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW
ul. Freta 10
00-227 Warszawa
tel. +48 22 831 48 31
prowincjal@dominikanie.pl

PROVINCIA POLONIAE O.P.
*Poenalis administrativus*
Rev. Paweł M[redacted] OP

Reg. Prow. 084/21

**DEKRET**

wszczynający proces karny na drodze dekretu pozasądowego – administracyjny
(kan. 1720 KPK)

**O. Paweł Kozacki OP,**
Prowincjał Prowincji Polskiej Zakonu Braci Kaznodziejów

Biorąc pod uwagę własny dekret z dnia 6 marca 2021 r. Reg. Prow. 074/21 wszczynający dochodzenie wstępne (*investigatio praevia*) w sprawie podejrzenia o popełnienie przestępstwa z kan. 1395 § 2 przez o. Pawła M[redacted] OP;

po wysłuchaniu podejrzanego o. Pawła M[redacted] OP w dniu 6 marca 2021, w którym to przesłuchaniu podejrzany nie przyznał się do popełnienie przestępstwa;

rozważywszy jeszcze raz informacje przekazane przez [redacted] i [redacted] w liście z dnia 6 lutego 2021 r. oraz informacje przekazane przez [redacted] podczas spotkania rady Prowincji w dniu 5 marca 2021 r.;

uwzględniwszy poważne i wiarygodne zarzuty w liście, który wpłynął do Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów w dniu 10 marca 2021 r. od pokrzywdzonej [redacted], wysłanego także do Nuncjusza Apostolskiego w Polsce;

wziąwszy pod uwagę aresztowanie o. Pawła M[redacted] OP przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach pod zarzutem doprowadzenia w okresie od maja 2011 r. do sierpnia 2018 r. w Częstochowie, Warszawie i innych miejscowościach [redacted] do obcowania płciowego po uprzednim użyciu podstępu polegającego na zastosowaniu

1

zabiegów i technik manipulacyjnych doprowadzających pokrzywdzoną do stanu, w którym nie miała rozeznania tego co czyni, tj. o przestępstwo z 197 § 1 kodeksu karnego RP;

następnie doprowadzenia w okresie od maja 2011 r. do sierpnia 2018 r. w Częstochowie, Warszawie i innych miejscowościach [redacted] do poddania się innym czynnościom seksualnym po uprzednim użyciu podstępu polegającego na zastosowaniu zabiegów i technik manipulacyjnych doprowadzających pokrzywdzoną do stanu, w którym nie miała rozeznania tego co czyni, tj. o przestępstwo z 197 § 2 kodeksu karnego RP;

kolejno doprowadzenia w okresie od 1996 r. do bliżej nieustalonego czasu we Wrocławiu i innych miejscowościach [redacted] do wielokrotnego obcowania płciowego po uprzednim użyciu przemocy w postaci kneblowania i bicia oraz podstępu polegającego na zastosowaniu zabiegów i technik manipulacyjnych doprowadzających pokrzywdzoną do stanu, tj. o przestępstwo z 197 § 1 kodeksu karnego RP;

rozważywszy przesłanki do wszczęcia procesu karnego z kan. 1341 KPK, uznając w szczególności, że ani braterskim upomnieniem, ani naganą, ani też innymi środkami pasterskiej troski nie można w sposób wystarczający naprawić zgorszenia i wyrównać naruszonej sprawiedliwości;

kierując się dobrem Kościoła i Zakonu oraz wiernych pokrzywdzonych skandalicznym i trwałym zachowaniem o. Pawła M[redacted] OP;

mając na względzie konieczność jak najszybszego ewentualnego nałożenia kary wobec szkód wyrządzanych przez zachowanie o. Pawła M[redacted] OP (por. kan. 1342 § 1 i 1718 § 1 n. 3 KPK);

roztropnie uznając, że nie jest konieczne wysłuchanie dwóch biegłych w prawie wobec dużego prawdopodobieństwa popełnienia czynu oraz poważnego naruszenia prawa kanonicznego;

działając na podstawie kan. 1341, 1342 § 1 i 2, 1718 § 1 nn. 1, 2 i 3 oraz § 3, a także kan. 1720, n. 2 oraz 1723 KPK, uwzględniwszy normy Listu Kongregacji ds. Duchowieństwa *In data 30 gennaio* z dnia 18 kwietnia 2009 r., Prot. N. 2009/0556, n. 5 i 6, w szczególności

2

zaś I i II uprawnienie specjalne udzielone tejże Kongregacji, a ponadto opierając się na normach zawartych w Liście tejże Kongregacji *Facendo seguito* z dnia 17 marca 2010 r., Prot. N. 2010/0823;

**postanawia:**

**I.** **wszcząć wobec o. Pawła M[redacted] OP postępowanie ma drodze dekretu pozasądowego (administracyjno-karne) o to, że:**

1. **w okresie od 1996 r. do bliżej nieustalonego czasu, a następnie w okresie od maja 2011 r. do sierpnia 2018 r. trwał w grzechu zewnętrznym przeciwko VI przykazaniu Dekalogu, wywołującym zgorszenie, łamiąc permanentnie ślub czystości, doprowadzając do innych czynności seksualnych przy nadużyciu władzy kapłańskiej oraz w warunkach recydywy, czyli o przestępstwo 1395 §§ 1 i 2 w zw. 1326 § 1 n. 1 i n. 2 KPK;**
2. **w tym samym okresie, mając zakazy prowincjała z dnia 22 czerwca 2010 r., Reg. Prow. 551/10; 1 lipca 2011 r., Reg. Prow. 362/11; 13 lutego 2014 r. Reg. Prow. 106/14; 8 marca 2019 r. Reg. Prow. 125/19; wielokrotnie je łamał (kan. 1371 n. 2 KPK);**

**II.** **ustanowić w niniejszym postępowaniu dwóch asesorów, tj. [redacted] oraz [redacted], członka rady Prowincji (por. kan. 1720, n. 2 KPK);**

**III.** **ustanowić [redacted] instruktorem w tymże postępowaniu, a [redacted] – notariuszem;**

**IV.** **ustanowić [redacted] adwokatem oskarżonego, chyba że oskarżony w ciągu trzech dni od dnia doręczenia niniejszego dekretu ustanowi sobie innego adwokata (kan. 1723 KPK);**

**V.** **po wysłuchaniu Ojca w dniu 6 marca 2021 r., na zasadzie posłuszeństwa, na mocy mojej władzy Ordynariusza, w oparciu o kan. 273 KPK oraz n. 338 KKZ – odsuwam Ojca od wykonywania świętej posługi oraz jakichkolwiek kontaktów duszpasterskich, w szczególności prowadzenia z kimkolwiek rozmów duchownych pod jakimkolwiek pretekstem i pozorem;**

**VI.** **wykonanie postanowień z pkt. V powierzam [redacted], przeorowi klasztoru tymczasowego pobytu o. Pawła M[redacted] OP, tj. Konwentu św. Jacka w Warszawie.**

3

Polecam Ojca Bożemu miłosierdziu.

PROWINCJAŁ • KONWENCIK ŚWIĘTEJ PROWINCJI DOMINIKAŃSKIEJ

o. Paweł Kozacki OP
*Prowincjał*

o. Piotr Kołacz OP
*Notariusz*

Dano w Warszawie, w Konwencie św. Jacka, dnia 15 marca Roku Pańskiego 2021

Otrzymują:

1. o. Paweł M[redacted] OP, oskarżony
2. [redacted], asesor
3. [redacted], asesor
4. [redacted], instruktor
5. [redacted], notariusz
6. [redacted], adwokat
7. [redacted], przeor konwentu Świętej Trójcy w Krakowie
8. a/a (*Processus poenalis administrativus*)

4

## Dekret i postanowienie o wszczęciu postępowania karnego kanonicznego

Kolejną grupę dokumentów należy omówić łącznie – jest nią kolejny dekret z 27 stycznia 2021 r. związany z zakazami nałożonymi na Pawła M., dekret z 6 marca 2021 r. o wszczęciu wstępnego dochodzenia kanonicznego oraz dekret z dnia 15 marca 2021 r. wszczynający proces karny administracyjny celem wydania dekretu pozasądowego. Lektura tego dokumentu zadaje kłam dotychczasowej logice, w jakiej pozostawały kolejno administracje zakonne. Należy starannie zwrócić uwagę, że postępowanie kanoniczne wszczęte tym dekretem obejmuje wszystkie wydarzenia w działalności Pawła M. począwszy od 1996 r., a zatem te, co do których wcześniej wydawano dekrety z różnymi rodzajami ograniczeń, łącznie z systemem represji zastosowanym przez rok na mocy dekretu o. Macieja Zięby OP, formułowano tezę o niemożności uczynienia ich przedmiotem takiego postępowania ze względu na zakaz ponownego karania (mimo – dodajmy – braku nałożenia kar w rozumieniu prawa kanonicznego).

Pozwalamy sobie przy tym na ocenę, że opinie prawników Prowincji w dniach badania sprawy przez Komisję przywołujące ponownie zakaz podwójnego karania jako podstawę

niepodjęcia wcześniej działania o takim charakterze, w świetle tego dekretu, uważamy za niezrozumiałe i ostatecznie głęboko niekonsekwentne. Całość sprawia wrażenie, że dopiero nowe zdarzenie (nowo popełnione przestępstwo) umożliwiło objęcie wszczętym z tego tytułu postępowaniem wcześniejszych czynów, które dotychczas uważano za niemożliwe do ponownego ukarania. Postępowanie to jest o tyle chybione, że po upływie tak wielu lat skarga karna mogła ulec przedawnieniu i z tego, a nie innego powodu, nie istnieje możliwość ukarania Pawła M. za czyny z okresu wrocławskiego, poza najcięższymi przestępstwami zarezerwowanymi Kongregacji Nauki Wiary, które nadal nie zostały zidentyfikowane w wyżej wymienionych dekretach.

Komisja zwraca ponadto uwagę, że dochodzenie wstępne, które należało przeprowadzić od 2000 r., zostało w końcu przeprowadzone na mocy dekretu z 6 marca 2021 r. Jednak zakończyło się ono najpóźniej po dziewięciu dniach, gdyż już 15 marca rozpoczął się proces karny administracyjny. Tak szybko przeprowadzone dochodzenie wstępne nie spełniło swojej roli, ustalenia „faktów, okoliczności i poczytalności" (kan. 1717), skoro tak ważne okoliczności jak nadużycie sakramentu pokuty jednoznacznie wskazujące na solicytację *ad turpiam* zostały w nim pominięte. Ponadto Komisja podkreśla, że w czasie wysłuchania pokrzywdzonych przed Komisją ustalono wystąpienie wielokrotnej zdrady tajemnicy spowiedzi przez Pawła M., czego również nie odkryto w zbyt pospiesznie dokonanym dochodzeniu wstępnym. Tym samym nierzetelne przeprowadzenie tego dochodzenia uniemożliwiło identyfikację najcięższych przestępstw kanonicznych popełnionych przez Pawła M.

Próbując syntetycznie podsumować działania prowincjałów i wspierających ich prawników Prowincji należy podkreślić, że:

a) do 2005 r. skarga karna w sprawie wydarzeń wrocławskich nie była przedawniona; nadal istnieje możliwość cofnięcia przedawnienia odnośnie do przestępstw solicytacji.
b) istniała możliwość wydawania bez procesu kanonicznego dekretów administracyjnych (dyscyplinujących), które jednak nie mogły wywodzić swojej podstawy z kar ekspiacyjnych i w rzeczywistości je wymierzać;
c) zachodził obowiązek skierowania do Kongregacji Nauki Wiary sprawy solicytacji, Obowiązek ten nadal istnieje i jest naglący.
d) istniały inne, administracyjne drogi zwiększenia skuteczności przestrzegania dekretów dyscyplinujących lub uruchomienia ścieżki wydalenia Pawła M. z instytutu życia konsekrowanego.

## 6.
## System egzekucji

Według informacji otrzymanej od prawnika prowincji:

> Przeorzy i przełożeni wspólnot, do których był asygnowany Paweł M., otrzymywali treść dekretów i to oni byli odpowiedzialni za egzekwowanie poszczególnych zakazów i ograniczeń ze strony o. Pawła[32].

Stosownie do treści dekretacji zawartej w pismach, konkretne rozstrzygnięcia zawierające opis zakazów powinny być objęte przez nich świadomością, w szczególności obejmuje to dekrety z dnia 3 lipca 2006, 30 czerwca 2009, 22 czerwca 2010, 1 lipca 2011, by były podane do

32 Prawnik Prowincji, OP 21, korespondencja z 10 kwietnia 2021 r.

wiadomości przeorów, niemniej tylko tych aktualnych na moment wydawania dekretów, nie przekazywano ich „za" Pawłem M. w przypadku dalszego przeniesienia lub zmiany osoby przełożonego[33]. Zresztą samo stwierdzenie o informowaniu aktualnych przełożonych nie znajduje do końca potwierdzenia w depozycjach składanych przez kolejnych przeorów. Wręcz przeciwnie, wskazują oni na brak otrzymywania wiedzy o powodach ukarania o. Pawła[34] oraz treści wydanych wobec niego dekretów. Nie było również praktyką informowanie konkretnej wspólnoty o treści tych zakazów i wprowadzenia zbiorowego czuwania nad sposobem postępowania o. Pawła. W konsekwencji niektórzy bracia dobrowolnie prosili go o zaangażowanie w zakresie objętym zakazami. Jedynym materialnym dowodem na upowszechnienie informacji o sankcjach zastosowanych wobec Pawła M. jest zobowiązanie, które o. Maciej Zięba OP nałożył na przełożonych klasztorów i domów, ale dotyczyło to tylko pierwszego z wydanych dekretów.

Drugim koniecznym wyjaśnieniem jest twierdzenie prawnika Prowincji, że:

> Według zasady, że w Kościele można karać tylko tych, którzy są posłuszni, możliwości monitorowania przez przełożonych, czy wszystkie nałożone środki na Pawła M. są przez niego wypełniane, nie do końca było możliwe[35].

Opinia ta wymaga odniesienia do rodzaju środków prawnych, jakie dobrano względem konkretnego zakonnika. Istniała bowiem możliwość, aby po pierwszym stwierdzonym nieposłuszeństwie upomnieć zakonnika za złamanie kan. 273 lub kan. 601, grożąc mu za następne wykroczenia w tej dziedzinie sprawiedliwą karą (zgodnie z kan. 1371 n. 2), umożliwiając stopniowanie reakcji karnej w przypadku nieposłuszeństwa i wszczęcie kolejnego procesu karnego za nieposłuszeństwo, absolutnie oderwanego od skojarzenia z zasadą podwójnego karania za

33 „Paweł trafił do nas do klasztoru bez żadnych zakazów. (...) Prowincjał nie przekazał mi żadnych wytycznych, nie mówił, że są jakieś zakazy, a nawet sugerował, że przeszłość jest zamknięta i on się zmienił" (OP 20). Inny przełożony, OP 22, stwierdza: „Nie znałem treści zakazów i przystępując do posługi przeora nie przypominam sobie, aby ktoś mnie o tym poinformował. Była taka ogólna wiedza, że br. Paweł nie odprawa mszy św. i nie prowadzi działalności duszpasterskiej".

34 „Pytałem się prowincjała, jak mam traktować o. Pawła. Prowincjał Popławski mówił o odbywaniu kary i za jego kadencji nie będzie miał on żadnych poluzowań. Nie znałem tych historii będąc przeorem. Nie powiedziano mi jako przeorowi o konkretach zdarzenia. Gdybym wiedział, co wiem dziś, nie zgodziłbym się, żeby przebywał w klasztorze. (...) Przekonanie było, że odbył już główne kary, a potem to były zakazy roztropnościowe. (...) Przeżywaliśmy to tak: Paweł został ukarany, jest naszym współbratem, więc okazujemy mu takie braterstwo, nie może robić wielu rzeczy, bo nabroił, ale funkcjonuje we wspólnocie. Miał dobre cechy relacyjne, budził współczucie i sympatię. W jakimś sensie jesteśmy zakładnikami kultury dobrego imienia. To był element formacji – sprawy obyczajowe braci, zawsze te sprawy były oznaczone przez kanon (*de sexto*). Nigdy nie było publicznie nie ujawniano powodów ukarana" (OP 16). W innym zeznaniu przełożonego Pawła M., OP 19, przeczytamy: „Kiedy zostawałem przeorem prowincjał nie porozmawiał ze mną o braciach, których będę miał w klasztorze, o stosowanych wobec nich dekretach, o tym, na co mam zwrócić robotę. To była moja praca, kiedy później interweniowałem z własnej inicjatywy i niepokoju w działalność Pawła. (...) W przypadku Pawła M. mogłem reagować tylko na to, co widziałem i słyszałem. Jego przegięcia duszpasterskie i teologiczne mnie przerażały. Kiedy zostałem przeorem, pojechałem na wyjazd, spotkałem męża kobiety, która była w duszpasterstwie – pytała się, jak to możliwe, że on dalej funkcjonuje. Moje interwencje tego dotyczyły. Dzisiaj, kiedy pomyślę sobie, że pod tym tak wiele zła się działo, to jestem przerażony i wzburzony tym, że brak właściwej informacji od prowincjała nie pozwolił mi właściwie przyjąć odpowiedzialności za tego człowieka jako przeor". Kolejny przełożony, OP 3, wskazuje, że: „Mam takie przekonanie, że była bardzo niewielka wiedza o tym, co się wydarzyło we Wrocławiu. Prowincja żyła później innymi sprawami. Nikt do tego nie wracał. Było przekonanie, że nie było to do końca zamknięte. Cały czas nie nastąpiło wyrównanie, ale nie było poczucia, że sprawa została do końca załatwiona. Nie zaleczona rana, a raczej wrzód. Pojawiały się słowa, że nie można go drugi raz karać. (...) Osobiście nie sprawdzałem dokładnie u prowincjała. Jestem zszokowany liczbą dekretów – nie było to wiadome. Działałem na zasadzie zaufania, po drodze Paweł zrobił doktorat, że jest to uporządkowane. Od 2000 r. w mojej świadomości Paweł był na drodze naprawczej swojego życia. Od samego początku brak jawności w tej sprawie tworzył kłopot".

35 Prawnik Prowincji, OP 21, korespondencja z 10 kwietnia 2021 r.

ten sam czyn. Można było także zastosować nakaz karny, czyli od razu powiązać nakładany na niego nakaz określonego postępowania z zagrożeniem nałożenia kary suspensy w przypadku jego naruszenia (por. kan. 49 i 1319). Można było wreszcie zastosować procedurę administracyjną usunięcia z zakonu za wielokrotne łamanie ślubu posłuszeństwa (kan. 696 i 697). To sposób doboru środków karnych i stosowanie „dekretów doprecyzowujących", jak również brak wszczynania wstępnego dochodzenia kanonicznego w przypadkach powzięcia informacji o prawdopodobnym naruszeniu zakazu w obszarze tożsamym z czynem, za jaki Paweł M. został ukarany w 2000 r., stworzył system nieefektywnej egzekucji realizacji nałożonych na zakonnika obciążeń.

## 7.
## Odpowiedzialność przełożonych z tytułu nieadekwatności środków stosowanych wobec Pawła M.

Jednym z powierzonych Komisji zadań jest zbadanie, czy w niniejszej sprawie aktualizują się przesłanki ewentualnej odpowiedzialności przełożonych za zaniedbania w sprawie Pawła M. Podczas prezentacji swoich stanowisk przez prowincjałów i prawników prowincji (oficjalnych i nieoficjalnych) ujawniło się zjawisko rozproszenia odpowiedzialności za opisaną powyżej, wadliwą prawnie i skutkującą brakiem skorzystania z dalej idących środków, metodę postępowania. Prowincjałowie tłumaczyli, że nie mogli nic więcej w tej sprawie zrobić, choć chcieli, gdyż po konsultacjach z prawnikami mieli związane ręce wobec przywoływanej zasady *ne bis in idem*. Prawnicy z kolei swój ogląd rzeczywistości oparli na twierdzeniach, że to prowincjałowie kazali stosować inne od kar środki zapobiegawcze i oni w ramach takiego zlecenia próbowali za pomocą kolejnych dekretów doprecyzowujących zaradzić sytuacji. Jednak i oni jednoznacznie wskazywali na istnienie zakazu ponownego ukarania jako przeszkody w podjęciu postępowania przeciwko Pawłowi M. Inną sprawą jest jednak to, że po ujawnieniu nowego czynu wszczęte w 2021 r. postępowanie kanoniczne (wstępne dochodzenie) objęło wszystkie czyny Pawła M., począwszy od 1996 r., a więc i te, które rzekomo miały być przedmiotem wcześniejszej kary.

Pierwszym problemem, który nasuwa się po analizie zebranych dokumentów i przesłuchaniu Świadków, jest zastosowanie nieprawidłowej podstawy prawnej, a przez to nieskorzystanie z właściwej drogi postępowania w sprawie Pawła M. Komisja nie odmawia dominikanom próby zmierzenia się ze sprawą Pawła M., ale przyjęte rozwiązania i przede wszystkim brak konsekwencji rzutuje negatywnie na całość sytuacji i stanowi przejaw obiektywnej nieprawidłowości w postępowaniu przełożonych. Odpowiedzialność ta musi być rozważana względem osób przełożonych, poszczególnych prowincjałów, których prawnokanoniczny status odpowiada pozycji ordynariuszy, jak również względem tych, którzy przyczynili się do wyboru nieprawidłowej ścieżki prawnej, wadliwej konstrukcji aktów prawnych i wreszcie zastosowania nieodpowiednich środków prawnych wobec przypadku Pawła M. Z dzisiejszej perspektywy widać, że „wydarzenia wrocławskie" nie były wyłącznie incydentem działalności wspomnianego zakonnika, ale – niestety – zachowania o znamionach przestępstw miały swoją genezę we wcześniejszych nieprawidłowościach oraz kontynuację na przestrzeni kolejnych lat.

Co już zostało podkreślone wielokrotnie w części prawnej Raportu, uwagę zwraca przede wszystkim brak przeprowadzenia uczciwego dochodzenia wstępnego i wydania dekretu pozasądowego o właściwej konstrukcji. W aspekcie wymierzanych kar decyzja o. Macieja Zięby OP nie mogła być podjęta bez udziału asesorów i bez przeprowadzenia postępowania kanonicznego,

co czyni jego „dekret" bezprawnym[36]. Wszystkie późniejsze decyzje przełożonych bazowały niestety konsekwentnie na złej podstawie prawnej i były w jakimś sensie powielaniem logiki pierwszego aktu władzy prowincjała (z niewielkimi modyfikacjami tej podstawy, które również mogą rodzić kontrowersje co do ich stosowania w omawianym przypadku). Pierwsza decyzja o. Macieja Zięby OP z brakiem uzasadnienia prawnego i faktycznego była źródłem niepewności co do zakresu „ukarania", późniejszych kontrowersji i spowodowała niepotrzebne zamieszanie w kolejnych podejmowanych decyzjach. Kolejni przełożeni wpadli w pułapkę braku możliwości rozpoczęcia postępowania karnego wobec Pawła M., sięgali po środki o charakterze prewencyjnym, choć w rzeczywistości ich decyzje również miały znamiona dekretów o charakterze karnym i z podobnych powodów co w przypadku dekretu o. Macieja Zięby OP można mieć wątpliwości co do ich legalności.

Taka konstrukcja i przywołanie kanonów z części karnej Kodeksu prawa kanonicznego powoduje niezrozumienie i ewidentny brak konsekwencji. Z jednej strony mówi się o niemożliwości podwójnego karania, a z drugiej poszczególne decyzje można odczytać jako stosowanie kar o charakterze ekspiacyjnym. Prawidłowo sporządzony dekret stanowiłby właściwy środek i możliwość monitorowania Pawła M., co w przypadku późniejszych jego czynów mogło być podstawą do uznania recydywy i zwielokrotniania stosowanych kar aż do wydalenia ze stanu duchownego. Przez dwadzieścia lat nie obrano właściwej ścieżki prawnej wobec Pawła M., co ostatecznie doprowadziło ponownie do poważnego przestępstwa. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, jak to się stało, że nie zapobieżono specyficznej działalności Pawła M., ale niewątpliwie jednym z powodów było źle przeprowadzone postępowanie u jego początków, a także powielanie wadliwej konstrukcji rozstrzygnięć przez kolejnych prowincjałów. Przychylamy się do stwierdzenia, że każdy z poszczególnych prowincjałów jest w pewnym stopniu odpowiedzialny za sytuację z Pawłem M. Przez brak rzetelnie przeprowadzonego dochodzenia wstępnego nie nastąpiła także właściwa identyfikacja przestępstw, choć opis dokonanych przez Pawła M. przestępstw zarezerwowanych Kongregacji Nauki Wiary, co do których istnieje do dzisiaj obowiązek zgłoszenia, znajdował się w listach z 2000 r., które każdy kolejny prowincjał mógł i powinien przeczytać. Niestety do dzisiaj nie wyciągnięto właściwych wniosków prawnych z treści tych listów.

Podsumowując, należy stwierdzić, iż najpoważniejszym błędem proceduralnym był sam sposób przeprowadzenia postępowania w sprawie Pawła M., co poddaje w wątpliwość legalność poszczególnych aktów prawnych. Błąd ten popełnił jako pierwszy o. Maciej Zięba OP, a kolejni prowincjałowie nie potrafili za pomocą właściwych środków naprawczych przywrócić naruszonej sprawiedliwości i zastosowania adekwatnych norm prawnych celem uregulowania sytuacji Pawła M. w Zakonie Kaznodziejskim lub już poza nim. Konsekwencją tego błędu było niezidentyfikowanie popełnionych przestępstw, a wreszcie niedopełnienie obowiązku zgłoszenia niektórych z nich do Kongregacji Nauki Wiary.

Innym obszarem zainteresowania Komisji jest adekwatność stosowanych środków zapobiegawczych. Gdyby przyjąć logikę, że „sprawa wrocławska" jest zamknięta i nie można orzekać kar w stosunku do przeszłych wydarzeń, to decyzje przełożonych powinny bazować na kan. 49 Kodeksu prawa kanonicznego, ewentualnie można by zastosować środki karne i pokuty, o których

36 KPK/1983, kan. 1720, 2: „powinien dokładnie rozważyć, z dwoma asesorami, wszystkie dowody i argumenty"; kan. 127, par. 2, 2°: „jeżeli wymagana jest rada, nieważny jest akt przełożonego bez wysłuchania zdania tych osób. Wprawdzie przełożony nie ma żadnego obowiązku pójść za ich zdaniem, chociażby było zgodne, jednakże bez przeważającego powodu – przez siebie ocenianego – nie powinien odstępować od wyrażonego przez nich zdania, zwłaszcza gdy jest zgodne". Analogicznie do omawianego przypadku można podać sytuacje, w których prawo kanoniczne przyjmuje nieważność wyroku, gdy liczba sędziów orzekających była niezgodna z ustawą: kan. 1622 w zw. z kan. 1425, kan. 1441 KPK.

mowa w kan. 1339–1340 Kodeksu prawa kanonicznego. Kolejne wykroczenia Pawła M. przeciwko tak skonstruowanym dekretom mogłyby stanowić nieposłuszeństwo ordynariuszowi i podlegać karze z tego tytułu. Niestety, w związku z błędnie przyjętymi zasadami wydawania poszczególnych dekretów, cała sprawa z Pawłem M. wyglądała na pewną grę, w której „coś mu się zakazuje", w późniejszym czasie zdejmuje się z niego to ograniczenie, na nowo stosuje zakazy, nakazy i tak w nieskończoność. Komisja dostrzega popełnione błędy przez Polską Prowincję Dominikanów na tym etapie postępowania. Nie można jednak uznać, że stosowane środki (pomijając ich legalność) były nieadekwatne. Nakaz przebywania na określonym terytorium (w przypadku Pawła M. w określonym zakonie i wspólnocie) i zakazy prowadzenia działań o charakterze duszpasterskim powinny przynieść zamierzony skutek, o ile ściśle by ich przestrzegano. Obchodzenie zakazów przez zainteresowanego spowodowane było nie tylko jego jakąś wyjątkową zmyślnością, ale przede wszystkim konstrukcją decyzji, które pozwalały na nadinterpretację stosowanych środków zaradczych.

Rozumiemy, że przedmiotem oceny są sytuacje z ostatnich dwudziestu lat, kiedy nie było tak wypracowanej wrażliwości na sprawy tego typu, jak to jest dzisiaj, ale argumentem obrony przyjętego sposobu postępowania nie może być brak odpowiednich dokumentów wydawanych od 2001 r. przez Stolicę Apostolską[37], gdyż procedura opisana w Kodeksie prawa kanonicznego nie pozostawia złudzeń, jak sprawa Pawła M. powinna zostać przeprowadzona już w roku 2000.

Z dzisiejszej perspektywy zaniechanie przeprowadzenia dochodzenia wstępnego bez poinformowania o tym Kongregacji Nauki Wiary i wszelkie zaniedbanie ordynariusza lub hierarchy poczynione w czasie prowadzonego dochodzenia wstępnego, które wyrządziło poważne krzywdy innym, stanowi o odpowiedzialności ze strony przełożonych[38]. Niemniej jednak w przypadku trzech kolejnych prowincjałów oraz innych, niższych przełożonych, w niniejszej sprawie sytuacja prezentuje się w sposób złożony i różny.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że odpowiedzialność przełożonych za zaniedbania w obszarze postępowania z przypadkami wykorzystania seksualnego wynika z dwóch podstaw. Po pierwsze, z wydanego dnia 9 maja 2019 r. Listu apostolskiego motu proprio *Vos estis lux mundi* Ojca Świętego Franciszka (w skrócie VELM). Odpowiedzialność ta w interesującym nas przypadku może dotyczyć tylko tego fragmentu całości nagannego postępowania Pawła M., które dotyczy „zmuszania kogoś, stosując przemoc lub groźbę, czy też nadużycie władzy, do dokonywania lub poddawania się czynnościom seksualnym" lub „dopuszczaniu się czynności seksualnych z osobą małoletnią lub bezradną" (par. 1 lit. a VELM) i związanym z tym postępowaniem przełożonych „mających na celu zakłócanie lub uniknięcie dochodzeń cywilnych, kanonicznych, administracyjnych lub karnych" (par. 1 lit. b VELM). Odpowiedzialność tę VELM przewiduje jednak wyłącznie wobec „tych, którzy są lub byli najwyższymi przełożonymi instytutów życia konsekrowanego (tu: Zakon Braci Kaznodziejów – dop. Kom.)". W konsekwencji nie jest to podstawa do rozważania potencjalnej odpowiedzialności prowincjałów, gdyż najwyższym przełożonym jest Generał Zakonu, a nie przełożony danej prowincji krajowej. Jest to sytuacja zasadniczo odmienna od biskupa kierującego konkretną diecezją.

Istnieje oczywiście inna podstawa odpowiedzialności, sięgająca do zasad ogólnych, a mianowicie zawarty w Kodeksie prawa kanonicznego kan. 1389 par. 2, w myśl którego każdy, kto wskutek zawinionego zaniedbania podejmuje lub pomija bezprawnie z czyjąś szkodą akt władzy

37 W tym kolejnych dokumentów: *Sacramentorum sanctitatis tutela, Come una madre amorevole, Vos estis lux mundi.* Tymczasem ten sposób rozumowania błędnie przyjmuje prawnik Prowincji, OP 21.

38 Zob. więcej: M. Stokłosa, *Usunięcie z urzędu kościelnego według motu proprio papieża Franciszka Come una madre amorevole*, Sympozjum Rok XXI 2017, nr 2 (33), s. 239.

kościelnej (...), powinien być sprawiedliwie ukarany". W tym wypadku chodzi nie tylko o odpowiednią reakcję na przypadek wykorzystania seksualnego, ale o każdy akt władzy, który dotyczył reakcji na całość nagannego postępowania Pawła M., a więc i przemoc psychiczną, fizyczną czy nadużycia w sprawowaniu sakramentów i prowadzenia duszpasterstwa. Istotną frazą tego przepisu jest fragment mówiący o „zawinionym zaniedbaniu", co w związku z kan. 1321 i 1323 oznacza, że podstawą odpowiedzialności jest zaniedbanie należytej staranności, chyba że jest ono niezawinione. Czymś innym jest bowiem obiektywna nieprawidłowość danego postępowania, a czymś zupełnie innym jego subiektywna zarzucalność, która urzeczywistnia przesłanki odpowiedzialności konkretnej osoby[39]. Ponieważ odpowiedzialność wyrasta z aktu wolnej woli, to powstaje ona dopiero wtedy, gdy w zachowaniu danej osoby ujawnia się zarzucalne (zawinione) niedbalstwo. W tym miejscu sytuacja trzech prowincjałów jest różna.

W przypadku o. Macieja Zięby OP, w naszej ocenie, doszło do zawinionego naruszenia obowiązków przełożonego, które rodzi odpowiedzialność prawnokanoniczną za czyn własny prowincjała. Posiadał on informacje o nieprawidłowościach w postępowaniu ze wspólnotą duszpasterską z okresu poznańskiego, poprzedzającego wydarzenia wrocławskie, w tym bezpośrednie zastrzeżenia OP 8 i diagnozujące system psychomanipulacji o cechach sekty pochodzące od OP 27. Wydarzenia z okresu wrocławskiego stanowiły eskalację prawidłowości z czasu poznańskiej posługi Pawła M. Po zdarzeniach z okresu funkcjonowania Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu o. Maciej Zięba OP nie podjął żadnych realnych działań, które ustaliłyby zasady postępowania prawnego w stosunku do osoby, wobec której sformułowano tak poważne zarzuty, nie podjął wstępnego dochodzenia kanonicznego, które pozwoliłoby zebrać wiedzę szczegółową i poszerzyć ogląd rozmiaru działalności przestępczej Pawła M., w tym zidentyfikować nieprawidłowości i ich zakres, w końcu zastosował środki niewspółmierne, jak też skrajnie nieodpowiednio potraktował osoby pokrzywdzone. Odpowiedzialność o. Macieja Zięby OP w tej sprawie jest niewątpliwa, a wpływ jego postępowania na późniejsze lata oddziaływania prowincjałów na osobę Pawła M. okazał się rozstrzygający.

W przypadku kolejnych prowincjałów – o. Krzysztofa Popławskiego OP i o. Pawła Kozackiego OP – sytuacja przedstawia się odmiennie i to z kilku powodów. W tym miejscu wypada jedynie syntetycznie przywołać wątki szerzej omówione powyżej.

a) Prowincjałowie byli wprowadzani w błąd odnośnie do możliwości wszczęcia i przeprowadzenia postępowania kanonicznego względem Pawła M., w tym przeprowadzenia procesu i ukarania go w sposób ważny. Możliwość taką nieustannie tworzyła nieosądzona sprawa solicytacji, która od 2001 r. domagała się zgłoszenia do Kongregacji Nauki Wiary. Kolejne dekrety wprowadzające ograniczenia w działalności Pawła M. były weryfikowane pod względem prawnym przez dwóch prawników prowincji – kolejno OP 11 i OP 21. Rzetelna weryfikacja podstaw prawnych musiałaby doprowadzić do zasadniczych wątpliwości odnośnie do zgodności z prawem działań prowincjałów. Nie znajdujemy również dowodów na to, by któryś ze wskazanych prawników przedstawił prowincjałom inną z możliwych ścieżkę postępowania prawnego, która dawała większą nadzieję na zapewnienie przestrzegania zakazów

39 J. Syryjczyk, *Sankcje w Kościele*, Warszawa 2008, s. 116–120. Konkluduje on, że podstawą winy nieumyślnej jest „zaniechanie należytej staranności w przewidywaniu i w zapobieżeniu bezprawnym skutkom działania lub zaniechania". Na tle powszechnego prawa karnego zob. np. M. Królikowski, w: M. Królikowski, R. Zawłocki, *Kodeks karny. Część ogólna. Komentarz*, wyd. 5, Warszawa 2021, uwagi do art. 9, Nb 54–61. należy przypomnieć, że dla przypisania sprawcy odpowiedzialności za przestępstwo nieumyślne nie wystarczy jednak samo stwierdzenie, że zachował się on nieostrożnie, konieczne jest bowiem stwierdzenie, że był świadom tego, że swoim zachowaniem może zrealizować znamiona czynu zabronionego (przewidywał taką możliwość) bądź też że możliwości takiej nie przewidywał, choć mógł ją przewidzieć. Zasady te są przyjmowane przez autorów specjalizujących się w prawie karnym kanonicznym.

przez Pawła M. W szczególności błędne jest twierdzenie, że efektywność karania opiera się na posłuszeństwie (teza OP 21), bowiem skuteczność środków prawnych stosowanych wobec duchownego może być zwiększona zagrożeniem dalej idących konsekwencji, w tym wydalenia ze stanu kapłańskiego lub z zakonu. Działając w zaufaniu do prawników Prowincji, o. Krzysztof Popławski OP i o. Paweł Kozacki OP mogli w sposób usprawiedliwiony uznać, że ich sposób postępowania jest zgodny z prawem i stanowi w tych warunkach najbardziej efektywną procedurę w próbie ograniczenia ryzyka ponownego podejmowania nieprawidłowego postępowania przez Pawła M. W szczególności nie mieli oni świadomości, że dysponowali możliwościami najdalej idącymi, tzn. zmierzającymi do wydalenia z zakonu lub ze stanu kapłańskiego.

b) Prowincjałowie zostali jeszcze bardziej utwierdzeni w tym przekonaniu po oddaleniu rekursu Pawła M. przez Generała Zakonu Braci Kaznodziejów. Z formalnego punktu widzenia rekurs Pawła M. był w naszej ocenie zasadny, jednak analiza korespondencji między Generałem a ówczesnym prowincjałem nakazuje uznać, że jego oddalenie nastąpiło ze względu na wolę podtrzymania działań prewencyjnych podejmowanych wobec Pawła M. po przekazaniu przez prowincjała Generałowi Zakonu informacji o tym, że Paweł M. został ukarany prawnokanonicznie i nie ma możliwości ponownego jego ukarania w procedurze, której brak względem wydawanego dekretu słusznie zarzucił w swoim rekursie Paweł M.

c) Co do zasady podejmowane przez prowincjałów działania, nawet jeśli z obiektywnego punktu widzenia prawnie wadliwe, wskazują na wolę poddawania Pawła M. koniecznym ograniczeniom w rozeznanej sytuacji przez przełożonych i ich poczucie odpowiedzialności wobec osób, które potencjalnie mógłby wykorzystać – w szerokim znaczeniu tego słowa – Paweł M.

d) Istotne zastrzeżenia budzi jednak decyzja o. Krzysztofa Popławskiego OP o skierowaniu Pawła M. do pracy duszpasterskiej w szpitalu psychiatrycznym oraz klasztorze w Jarosławiu po tym, jak zapoznał się on z dokumentacją zgromadzoną w sprawie oraz zamówionymi opiniami specjalistycznymi. Umożliwił on w ten sposób indywidualny kontakt Pawła M. o charakterze duszpasterskim z osobami chorymi psychicznie, a więc istotnie podatnymi na wpływ w warstwie duchowej, spowiadanie tychże, a także prowadzenie działalności duszpasterskiej w powierzonej swojej opiece kaplicy szpitalnej.

e) W późniejszym okresie dopuszczenie do niewielkiej działalności duszpasterskiej nastąpiło po uzyskaniu przez o. Pawła Kozackiego OP autorytatywnej opinii psychiatryczno-psychologicznej sporządzonej przez zespół w składzie: prof. dr hab. n. med. Biegły 9 – kierownik Katedry i Kliniki Psychiatrycznej, dr n. hum. Biegły 11 – psycholog kliniczny, dr n. hum. Biegły 10 – psychoterapeuta, zgodnie z którą: „W oparciu o osobiste badania psychologiczne i psychiatryczne u Pawła M. nie stwierdzamy objawów psychopatologicznych oraz cech zaburzeń sfery emocjonalnej i interpersonalnej, które w naszej ocenie mogłyby stanowić argumenty przeciwko podejmowaniu kontaktów społecznych związanych z wykonywaniem posługi kapłańskiej".

f) Obraz zawarty w zgromadzonej przez prowincjałów dokumentacji w obszarze konsultacji psychologicznej i psychiatrycznej nie jest jednoznaczny. Z jednej strony nie ma wątpliwości, że dysponowali oni materiałem uzasadniającym wątpliwości co do zdolności osobowościowej do pracy z ludźmi, w tym również w obszarze wykonywania władzy święceń. Z drugiej strony byli w posiadaniu całkowicie uspokajających opinii biegłych, choć okoliczności ich powstania oraz brak kompleksowości przeprowadzonych badań będących podstawą orzeczenia powinny wzbudzić wątpliwość co do wiarygodności tych właśnie konkluzji. Podejmowane przez nich sposoby oddziaływania na Pawła M. pozostają w spójności z trudnością jego zrozumienia. Koncentrują się na próbie takiego dobrania zakazów działalności, by

okazały się efektywne, a nie na podstawowym bardziej pytaniu, czy możliwe jest budowanie kapłaństwa na tak głęboko zaburzonej osobowości. Niemniej, zakres zakazów stosowanych wobec Pawła M. był na tyle wyjątkowy i szeroki, że po uzyskaniu ostatniej opinii, pochodzącej od osób o znacznym autorytecie, ich znoszenie jest zrozumiałe. Tym bardziej, że było bardzo ostrożne i relatywnie niewielkie.

W naszej ocenie mimo obiektywnej nieprawidłowości w postępowaniu prowincjałów, w tym stosowaniu półśrodków względem tego, co było dostępne z prawnokanonicznego punktu widzenia, przesłanki odpowiedzialności kanonicznej względem prowincjała o. Krzysztofa Popławskiego OP mogą być brane pod uwagę wyłącznie w zakresie decyzji dotyczącej skierowania Pawła M. do pracy w Jarosławiu, zaś w pozostałym zakresie postępowania tego przełożonego, jak również prowincjała o. Pawła Kozackiego OP nie zachodzą. Ich ewentualne obiektywne zaniedbania były niezawinione, a przez to nie są zarzucalne. Należy przy tym zaznaczyć, że ewentualny delikt z 2009 r. przedawnił się po upływie trzech lat.

W końcu, należy przywołać zasady odpowiedzialności administracyjnej, wprowadzone przez papieża Franciszka na mocy Listu apostolskiego z 4 czerwca 2016 r. motu proprio *Come una madre amorevole*. Przewiduje on m.in. odpowiedzialność „polityczną" przełożonych Instytutów Zakonnych za sytuację braku ochrony „osób najsłabszych spośród tych, które są im (biskupom i innym przełożonym o porównywalnej pozycji – dop. Kom.) powierzone" wtedy, gdy taki przełożony „obiektywnie w bardzo poważnym stopniu uchybił sumienności, której wymaga od niego jego urząd duszpasterski, nawet jeśli nie było w tym jego poważnej winy moralnej". Uważamy, że taką odpowiedzialność ponoszą obaj prowincjałowie za niedostrzeżenie w czytanych listach ofiar przestępstwa solicytacji, które domagało się odmiennego potraktowania prawnokarnego. Ponadto decyzję o skierowaniu Pawła M. do pracy z osobami chorymi psychicznie, w tym ich spowiadania, można kwalifikować jako powyższe uchybienie sumienności. Podobnie wątpliwość o potencjalne zastosowanie tej regulacji należy sformułować względem postępowania o. Pawła Kozackiego OP w związku z odmową podjęcia inicjatywy powołania komisji do zbadania przypadków nadużyć w szeroko pojętej sferze seksualnej w 2019 r., przekazanej mu przez przedstawicieli Rodziny Dominikańskiej. Jak już wskazywano, wówczas sprawa roszczeń pokrzywdzonych w sprawie Pawła M. nie była jeszcze przedawniona, żył również o. Maciej Zięba OP, istotny uczestnik relacjonowanych wydarzeń. Przywoływane motu proprio służy wyłącznie jako podstawa do skłonienia do rezygnacji lub usunięcia z urzędu. Wydaje się, że przesłanki do zastosowania takiej procedury mogły zostać wypełnione, jednak w ostatecznym rozstrzygnięciu należałoby wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące, w tym wadliwe doradztwo prawników.

W naszej ocenie materiały przekazane w charakterze świadectw uczestników wydarzeń wrocławskich zawierały dostatecznie dużo precyzyjnych informacji, które nakazywały uznać wystąpienie istotnych nieprawidłowości w zakresie sprawowania sakramentu spowiedzi, w tym możliwość wystąpienia wydarzeń, które z mocy prawa oznaczałyby ekskomunikę Pawła M. W tym wypadku dopuszczenie go w późniejszym okresie byłoby kolejnym przejawem nadużycia władzy, o którym mowa w cytowanym kan. 1389, niemniej tu również jako okoliczność ekskulpująca pojawia się przekonanie, wywołane przez samego o. Macieja Ziębę OP, o definitywności rozliczenia Pawła M. z jego przestępstw, jak również brak identyfikacji czynów solicytacji i innych nadużyć w sprawowaniu sakramentu spowiedzi przez prawników analizujących dokumentację zgromadzoną w sprawie. Z jednej strony spotykamy się w wydanych przez przełożonych dekretach z pewnym ograniczeniem działalności sakramentalnej w zakresie sprawowania sakramentu pojednania (ze względu, jak to ujmują przełożeni, na zgłaszane nadużycia), a z drugiej strony nie widzimy reakcji w przedmiocie rzetelnego zbadania

faktów. Prowadzi to np. do takiej sytuacji, gdzie we wniosku o udzielenie prawa do sprawowania tego sakramentu, kierowanym do biskupa, nie ma żadnej wzmianki o wcześniejszych zastrzeżeniach.

## 8.
## Odpowiedzialność odszkodowawcza

Punktem wyjścia do rozmowy o odpowiedzialności odszkodowawczej prowincji jest fakt, że zachowanie Pawła M. musiałoby być rozważane jako wypełniające znamiona kilku czynów zabronionych przewidzianych w Kodeksie karnym. Z tej perspektywy należałoby rozważyć zbadanie, czy nie doszło do przestępstwa zgwałcenia (art. 197 k.k.), przestępstwa wykorzystania stosunku zależności i doprowadzenia w ten sposób do czynności seksualnej (art. 199 par. 1 k.k.), przestępstwa średniego uszczerbku na zdrowiu (art. 157 par. 2 k.k.) albo przestępstwa pobicia (art. 158 par. 1 k.k.), przestępstwa psychicznego znęcania (art. 207 k.k.). Tak poważne zdarzenia, popełnione w związku z pełnioną misją duszpasterską i prawem do sprawowania sakramentu pokuty, rodzą pytanie o odpowiedzialność odszkodowawczą kościelnej osoby prawnej, w tym wypadku Polskiej Prowincji Dominikanów.

Podstawą dla odpowiedzialności kościelnych osób prawnych za czyny popełnione przez jej funkcjonariuszy mogą być: wina własna osoby prawnej, wina organu osoby prawnej, wina w wyborze osoby, której powierza się wykonanie zadania oraz najbardziej obiektywna odpowiedzialność za działanie podwładnego. Ogólnie rzecz ujmując, kościelna osoba prawna może ponosić odpowiedzialność opartą na zasadzie winy bądź na zasadzie ryzyka za winę podwładnego. Odpowiedzialność ta oznacza konieczność naprawienia szkody lub zadośćuczynienia za doznaną krzywdę – zaś środkami są świadczenie pieniężne i postaci przeprosin.

W związku z przedmiotem niniejszego Raportu należy podkreślić, że kościelna osoba prawna może ponosić odpowiedzialność za zdarzenia z własnej winy (art. 415 Kodeksu cywilnego), kiedy wiedziała lub powinna wiedzieć np. o nadużyciach seksualnych dokonywanych przez jej kapłana, kiedy je tolerowała, ukrywała lub zaniechała podjęcia wewnętrznych postępowań mających na celu ukrócenie takich nadużyć. Przykładem zachowań, które będą wypełniały przesłanki tej odpowiedzialności, może być przenoszenie danej osoby w inne miejsce z umożliwieniem podejmowania jej działalności, w związku z którą wystąpiły wcześniejsze zdarzenia będące źródłem pokrzywdzenia. Jeżeli winę za takie zaniechania można przypisać organom kościelnej osoby prawnej (np. prowincjałowi), to odpowiedzialność opierać się będzie na dodatkowej podstawie winy w działalności organu osoby prawnej (art. 416 Kodeksu cywilnego).

Inną podstawę tworzy art. 429 Kodeksu cywilnego, który mówi o odpowiedzialności kościelnej osoby prawnej za winę w wyborze. Przepis przewiduje domniemanie winy w wyborze powierzającego i to na kościelnej osobie prawnej ciąży konieczność obalenia tego domniemania (udowodnienia, że nie ponosi winy w wyborze). Może to być problematyczne, zwłaszcza jeżeli już na początkowym etapie działalności księdza bądź zakonnika pojawiały się sygnały świadczące o jego cechach, które mogłyby się przyczynić do wyrządzenia osobie trzeciej szkody w przyszłości. Wskazany przepis dotyczy skutków zaniedbań powstałych już na początkowym etapie działalności funkcjonariusza, np. przy przyjęciu do seminarium duchownego bądź wyświęceniu. Wybór osoby do pełnienia funkcji w ramach działalności kościelnej osoby prawnej powinien być dokonany starannie, a taka osoba sprawdzona, czy nie ma pewnych przyzwyczajeń lub skłonności, które mogłyby narazić osoby trzecie na szkodę.

Wina w wyborze jest istotna również przy kierowaniu księży lub zakonników na misje zagraniczne i do innych zadań, gdzie możliwość nadzorowania wykonywania powierzonych czynności jest ograniczona.

W końcu ostatnia w tym zestawieniu podstawa odpowiedzialność została przewidziana w art. 430 Kodeksu cywilnego. Reguluje on odpowiedzialność zwierzchnika na zasadzie ryzyka za winę podwładnego. Oparta jest ona na stosunku zwierzchnictwa, który występuje w przypadku kościelnych osób prawnych i ich „funkcjonariuszy". Warto zauważyć, że mówiąc o zwierzchniku, nie chodzi o osobę, która sprawuje bezpośredni nadzór nad podwładnym, a o osobę prawną, w której strukturze organizacyjnej działa podwładny. Odpowiedzialność ta jest zaostrzona w stosunku do wcześniej przywoływanej regulacji, gdyż opiera się na zasadzie ryzyka – wiąże się z każdą sytuacją, gdy osoba wykonująca powierzone czynności i pod ogólnym nadzorem wykonuje z winy własnej czyn zabroniony. Oznacza to, że odpowiedzialność zwierzchnika jest niezależna od jego osobistej winy i nie może on się od niej uchylić, wskazując na jej brak. W literaturze podkreśla się, że odpowiedzialność z tego tytułu daje poszkodowanemu większą pewność zaspokojenia swoich roszczeń. Na dodatek nie przewiduje ona (w odróżnieniu od innych przepisów regulujących odpowiedzialność na zasadzie ryzyka) żadnych szczególnych okoliczności umożliwiających uchylenie się od odpowiedzialności, co powoduje że odpowiedzialność ta ma charakter obiektywny.

Przesłanka dla przyjęcia przez kościelne osoby prawne odpowiedzialności za nadużycia swoich funkcjonariuszy może wynikać z faktu, że do tych nadużyć dochodzi w wyniku wykorzystania pozycji osób duchownych i autorytetu, jaki buduje w ich przypadku bycie reprezentantem instytucji, jaką jest Kościół. Na dodatek do nadużyć dochodzi często w „miejscach służbowych" związanych z Kościołem, jak np. kościoły, plebanie, klasztory, domy rekolekcyjne. W najszerszym sposobie rozumienia tych przepisów do odpowiedzialności odszkodowawczej kościelnej osoby prawnej dochodzi wówczas, jeżeli stwierdzimy: szkodę (krzywdę) doznaną przez osobę trzecią, winę funkcjonariusza (zakonnika) oraz związek przyczynowy pomiędzy szkodą (krzywdą) a powierzeniem czynności. Przy czym chodzi o to, czy powierzona czynność (lub sam stan kapłański) umożliwiała mu działanie, które doprowadziło do nadużycia. Przyjmuje się nawet, że ksiądz jako osoba zaufania publicznego jest „zawsze na służbie", a zwierzchnik ponosi odpowiedzialność za czyny dokonane w szeroko ujmowanym związku z tą służbą, ale w związku z tym osoby poszkodowane muszą mieć świadomość, kim jest sprawca, i odczuwać z tego względu do niego zaufanie (np. koloratka w stroju księdza poza samym kościołem jako sposób wzbudzenia zaufania).

W związku z tym należy rozróżnić sytuację, w której sprawca dokonuje nadużyć, popełniając czyn w ramach powierzonej funkcji (jak np. misja kanoniczna do spowiedzi) lub w związku z zaufaniem i autorytetem, jakie niesie stan kapłański, a czynem popełnionym „prywatnie", to znaczy kiedy autorytet i zaufanie, jakie niesie ze sobą stan kapłański, nie występuje.

W pierwszym przypadku (działanie w ramach powierzonej funkcji i działanie jako przedstawiciel Kościoła, podparty autorytetem instytucji) można stwierdzić, że działanie takiej osoby będzie rodziło po stronie kościelnej osoby prawnej odpowiedzialność. W drugim przypadku (funkcjonariusz jako osoba „prywatna") ciężko znaleźć uzasadnienie dla ponoszenia przez Kościół odpowiedzialności. W momencie kiedy np. ksiądz prowadzi „podwójne życie" poza parafią, bez związku z jego funkcją w Kościele, i wtedy dokonuje nadużyć, to występuje wtedy jako „zwykły" obywatel i nie ma mowy o istnieniu stosunku podwładności, albo wykorzystaniu autorytetu instytucji. Wtedy taki sprawca sam ponosi odpowiedzialność za swoje czyny.

Warto w tym momencie przywołać wyrok Sądu Najwyższego (II CSK 124/19) dotyczący odpowiedzialności kościelnej osoby prawnej (zakonu) z art. 430 za nadużycia seksualne dokonywane

przez członka zakonu. W tym orzeczeniu SN podkreślił, że w razie powierzenia przez instytut zakonny czynności służbowych wchodzących w zakres ich profesji, to do odpowiedzialności za szkody wyrządzone przy wykonywaniu powierzonych im czynności będzie miał zastosowanie art. 430, a nie 429 Kodeksu cywilnego – a zatem wystarczy ryzyko związane z daną osobą, a nie wina w wadliwym wyborze tej osoby – chyba że okoliczności sprawy będą wskazywały, że (np. wyjazd do odległego zakątka świata uniemożliwiający wykonywanie nadzoru) duchowny będzie miał faktyczną samodzielność. W tym ostatnim przypadku będzie można rozważać odpowiedzialność z tytułu winy w wyborze, w zależności od stanu faktycznego sprawy.

Na koniec należy odnieść się do zakresu odszkodowania i zadośćuczynienia. Kwestie te regulują przepisy art. 444 i 445 Kodeksu cywilnego. Kościelna osoba prawna powinna wynagrodzić wszelkie szkody poniesione przez pokrzywdzonego. Mowa więc zarówno o szkodach o charakterze majątkowym, czyli np. kosztach leczenia psychiatrycznego w przypadku traumy lub rozstroju zdrowia (co wynika z art. 444 par. 1 Kodeksu cywilnego), jak i takich o charakterze niemajątkowym, czyli zadośćuczynieniu za doznaną krzywdę (obejmującą również rozstrój zdrowia, to reguluje art. 445 par. 1) czy (w przypadku nadużyć o charakterze seksualnym) skłonienie za pomocą gwałtu, podstępu lub nadużycia stosunku zależności do poddania się czynowi nierządnemu (uregulowane w art. 445 par. 2). Przy ustalaniu wysokości zadośćuczynienia sąd powinien brać pod uwagę wiek poszkodowanego, rodzaj i sposób dokonania szkody, charakter następstw i ujemnych doznań, stopień cierpień i ich intensywność, szczególne zaburzenia psychiczne, uczucie wstydu, poniżenia i skutki na przyszłość.

Należy zwrócić uwagę, że nawet wtedy, gdy czyn zabroniony, z którego wywodzi się odpowiedzialność odszkodowawcza, był przestępstwem, to możliwość dochodzenia roszczenia przedawnia się po upływie dwudziestu lat od zdarzenia. W orzecznictwie spotyka się jednak coraz częściej poglądy, które zaprzeczają temu stwierdzeniu z powołaniem się na tezę o naruszeniu zakazu tortur lub z powołaniem się na ogólne zasady Kodeksu cywilnego, przy czym w naszej ocenie wynika to bardziej z klimatu na rozliczenie Kościoła niż z rzetelnych podstaw prawnych do tego poglądu prawnego.

W ocenie Komisji w świetle ustalonego stanu faktycznego osoby kierujące sprawami zakonu zapoznały perspektywę odpowiedzialności odszkodowawczej w związku z winą w wyborze (przy kierowaniu Pawła M. do pracy duszpasterskiej we Wrocławiu), następnie winy własnej (w okresie skierowania go po 2001 r. do sprawowania sakramentu pokuty oraz posługi w szpitalu psychiatrycznym), a w końcu na zasadzie ryzyka (przed wydarzeniami wrocławskimi, a później wobec braku wydalenia go z zakonu oraz dopuszczania do kontaktów z wiernymi).

## 9.
## Konkluzje

W trakcie jednej rozmowy z bratem zaangażowanym w działania administracji zakonnej, w swoim czasie przełożonego Pawła M., zadaliśmy pytanie: „Wygląda to tak, że ojcowie podchodzą do tej sprawy z myślą: mamy wśród nas nieszkodliwego wariata. Tłumaczy się to tak, że jest charyzmatyczny. Bracia zeznają, że chodziły różne dowcipy o tym, co wyprawiał o. Paweł we Wrocławiu. Próbujemy rozgryźć, jak to jest, że funkcjonował on z wami tyle lat i nie pojawiały się twardsze reakcje braterskie na jego nadużycia?”. Odpowiedź, którą uzyskaliśmy, brzmiała:

> Tak było, mi jest ciężko odpowiedzieć, dlaczego tak było. Po prostu nie wiem (OP 11).

Do innych ważnych wypowiedzi w zakresie wątków analizowanych w niniejszej części Raportu należą:

> Moje dwa główne przekonania, że Maciej sprawę załatwił, a Paweł jest pod kontrolą upadły – jestem odpowiedzialny za późniejsze zachowania Pawła. My jako Prowincja nie odpowiedzieliśmy w sposób właściwy na to, co się działo z ofiarami. Dzisiaj reakcja na Pawła byłaby inna, bo zmieniły się procedury i w innym punkcie samoświadomości jesteśmy. Oczywiście kultura „bezradności wyuczonej" jest wspólna dla wszystkich instytucji Kościoła. W zakresie raportu – istotna jest kwestia odpowiedzialności przełożonych oraz wskazanie, co zrobić, by tego rodzaju rzeczy się nie powtórzyły. Mam nadzieję, że Paweł Kozacki będzie ostatnim prowincjałem, który będzie miał prawnika z doskoku (o. Krzysztof Popławski OP).

> Prosimy o rekomendacje i sugestie, ale powiedzieliśmy sobie, że jeśli wprowadzimy mechanizmy ściślejszej kontroli, to to nie będzie ten sam zakon. Jest wolność, ale nie oznacza to, że nie ma być superwizji, kontroli, to nie jest naruszenie ducha dominikańskiego, że jest dwóch. Stawiam sobie pytanie o kontrolę. (...) To jest wspólny problem Prowincji, czyli problem dominikański, który nie jest tylko legendą (o. Paweł Kozacki OP).

> To, z czego byłem zawsze dumny, z charyzmatu dominikańskiego, okazało się częścią systemu, który okazał się nieefektywny. Wspólnotowe działanie, zasada traktowania wstępującego kleryka jako osoby dorosłej, dojrzałej – wynikające z naszego prawodawstwa okazało się słabością w postępowaniu wobec Pawła. Od pewnego czasu Paweł Kozacki zwiększył procedury wglądu w proces duszpasterski na poziomie Prowincji, do tej pory pozostawało to wyłącznie na przeorze, który niekoniecznie to robił. Wydaje się, że jako kadra zarządzająca okazaliśmy się nieprofesjonalni. Nie było też wielu prawników (OP 12).

> To jest istotny pomysł, by pracę swoją superwizować, ale jest to całkiem nowy pomysł (OP 18).

> W klasztorze promuje się rozwiązania za ochroną powołania, wsparcia w kapłaństwie. Dzisiaj nie wyobrażam sobie, jak można pracować w klasztorze, nie mając zewnętrznej superwizji, która wychodzi z klimatu braterstwa (prymatu duchowości, kapłaństwa nad problemami ludzkimi) (OP 19).

> Nie wiem, jak w warunkach braku przekazywania szczegółów dekretów z zakazami całej wspólnocie miało wyglądać pilnowanie Pawła. Brak informowania wspólnot o zdarzeniach braci jest typowe. Niemniej w tym przypadku, przy stosowaniu dekretów prewencyjnych, nie informuje się wspólnoty – uważam to za ogromne zaniedbanie. Jeżeli chodzi o wybór słabych przeorów – powody ludzkie: wybierzmy słabego, nie będzie się nas czepiał i da nam żyć. Demokracja dominikańska działa przy odpowiedzialności za wspólnotę, inaczej jest krzyżem dla zakonu. Próby rozmów z prowincjałami o zatwierdzeniu kontrowersyjnych przełożonych były ucinane. Dodatkowo Paweł wykorzystywał słabości systemu – tworzył wrażenie, że czasowe ustępstwa od zakazów były uzgodnione z prowincjałem. Nie widzę żadnego pomysłu na „pilnowanie" osób działających poza granicami zakonu (OP 13).

Powyższe stwierdzenia braci dominikanów w znacznej mierze odpowiadają konkluzjom niniejszego fragmentu Raportu. Stanowią też przyczynek do debaty nad kulturą zarządzania zakonem, który w swym podstawowym charyzmacie jest demokratyczny i otwarty na wolność osobistą zakonników, a w konsekwencji ludzi o ogromnych charyzmatach.

W naszej ocenie, rozważania w niniejszej części opracowania – niezależnie od ogólnych konkluzji wieńczących Raportu – należy skwitować następująco.

1) W 2000 r. należało po dochodzeniu wstępnym wszcząć proces karny kanoniczny lub administracyjny. Należało też równolegle (chyba że w procesie karnym doszłoby do ukarania wydaleniem ze stanu duchownego) wszcząć procedurę administracyjną wydalenia z zakonu z kan. 695. Od strony merytorycznej czyny, jakie przypisywano Pawłowi M., po udowodnieniu wskazywały na potrzebę zastosowania najcięższych ekspiacyjnych kar kanonicznych, takich jak wydalenie ze stanu duchownego oraz wydalenie z zakonu. Niezależnie od powyższego, wobec związku najpoważniejszych przestępstw przeciwko dobrostanowi psychicznemu i fizycznemu pokrzywdzonych z podstawowymi czynami przeciwko szóstemu przekazaniu, pogłębione dochodzenie wstępne należało przeprowadzić nie tylko w 2000 r., ale także w latach następnych, w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności i wykluczenia lub potwierdzenia możliwości zaistnienia przestępstw solicytacji (a także zdrady tajemnicy spowiedzi, co odkryła Komisja), które w świetle SST przedawniają się dużo później. To złączenie tych czynów powoduje, że – biorąc pod uwagę przepisy prawa i praktykę Kongregacji Nauki Wiary – dochodzenie wstępne w tej sprawie było obowiązkiem prowincjała i jest nim aż do dzisiaj. Co więcej, na prowincjale ciążył obowiązek zawiadomienia Kongregacji Nauki Wiary, czego oczywiście nie zrobiono. Gdyby zgłoszono tę sprawę do Kongregacji Nauki Wiary, ta podjęłaby następne decyzje procesowe, a mając na uwadze wagę czynów Pawła M., prawdopodobnie uchyliłaby – o ile ono wystąpiło – przedawnienie w sprawie czynów z zakresu solicytacji. W takiej procedurze prowadzonej przed Kongregacją znaczenie miałyby także inne przestępstwa z okresu wrocławskiego, które zostałyby prawdopodobnie uwzględnione jako okoliczność wpływająca na wymiar kary. Natomiast sprawa krzywdy wyrządzonej Świadkowi 27 mogłaby być osądzona przez Kongregację wraz z dawnymi najcięższymi przestępstwami związanymi z sakramentem pokuty, gdyż jeszcze się nie przedawniła, a jest związana z tamtymi czynami przez tę samą osobę sprawcy (por. art. 8 par. 2 *Norm de gravioribus delictis*).

2) Niezależnie od tego istniała możliwość wymierzenia Pawłowi M. poważnych kar kanonicznych z innego tytułu, a docelowo także wydalenia go z zakonu. Było to związane z powtarzającym się według wyżej przytaczanych dokumentów nieposłuszeństwem Pawła M., które należało poważnie ukarać, stosując jedną z poniższych możliwości:
   a) W przypadku braci Zakonu Kaznodziejskiego Kodeks prawa kanonicznego przewiduje odrębną regulację, właściwą dla Instytutów Zakonnych, a mianowicie kan. 696, który umożliwia wydalenie członka Instytutu z istotnych poważnych przyczyn (w tym „uporczywego nieposłuszeństwa prawnym nakazom przełożonych w poważnej materii"), z wykorzystaniem odrębnej procedury przewidzianej w kan. 697. Przyczyny te z dużą dozą pewności nastąpiły w kolejnych latach posługi Pawła M.
   b) Prowincjał mógł po pierwszym stwierdzonym nieposłuszeństwie Pawła M. upomnieć go na piśmie za naruszenie kan. 1371 pkt 2 i zagrozić karą suspensy. Zamiast wielokrotnie ponawianych „dekretów dyscyplinujących" mógł też zastosować nakaz określonego postępowania, o którym mowa w kan. 49 w związku z kan. 1319. Naruszenie takiego zakazu jest w tej konstrukcji prawnej zagrożone konkretną karą (np. karą suspensy). Podsumowując: w świetle naruszania przez Pawła M. „dekretów dyscyplinujących" należało

podjąć działania prawne, które zapewniłyby skuteczną ochronę nowych potencjalnych ofiar i doprowadziłyby do ukarania go zgodnie z obowiązującym prawem. Takie działania były przez cały czas możliwe i mogły doprowadzić – w miarę lekceważenia przez Pawła M. nakładanych przez przełożonych ograniczeń – do usunięcia go z zakonu.

3) Wszystkie doniesienia związane z nieprawidłowościami w kolejnych klasztorach, pochodzące od wiernych lub przełożonych, stanowiły dostateczną podstawę do wszczęcia wstępnego dochodzenia kanonicznego i w razie potrzeby właściwego postępowania karnego, niezależnie od ewentualnie – gdyby opowiedzieć się za błędnym według Komisji poglądem prezentowanym przez prawników Prowincji – osądzonej już wcześniej sprawy Wspólnoty św. Dominika. Nie można wykluczyć, że podjęcie się tych działań umożliwiłoby ustalenie nowych zdarzeń uzasadniających stosowanie ponowne kar wobec sprawcy powracającego do przestępstwa. Teza, że są to informacje „z drugiej ręki", wynika wyłącznie z braku podjęcia dochodzenia kanonicznego, które mogło doprowadzić do ich bezpośredniej weryfikacji.
4) Wydawanie dekretów wprowadzających zakazy w obszarze właściwym dla suspensy częściowej lub kar ekspiacyjnych z powołaniem się na kan. 1338 par. 2 oraz bez przeprowadzenia postępowania karnego (wstępnego dochodzenia kanonicznego i postępowania pozasądowego) było wadliwe. Zgodnie z prawem kanonicznym prowincjał bez przeprowadzania nowego postępowania karnego dysponował jedynie środkami niekarnymi, takimi jak upomnienie, nagana i pokuta. W pozostałym zakresie mógł stosować nakazy, o których mowa w pkt 1 (a) powyżej.
5) Najpoważniejszym skutkiem nieprawidłowości, o których mowa powyżej, był brak dokumentacji prowadzonego postępowania, identyfikacji czynu, za który orzekano kary, brak podjęcia czynności wykrywczych wobec zgłaszanych nieprawidłowości, brak wymierzenia kary po rozeznaniu trzech kompetentnych osób – prowincjała i dwóch asystentów, których przecież w ogóle nie powołano, co mogło prowadzić do lepszego określenia ciężaru czynu i reakcji karnej. Dodatkowo, brak skorzystania z konstrukcji nakazów zagrożonych karą suspensy (kan. 49 w zw. z kan. 1319) tworzył poczucie bezkarności i wprowadzał nieefektywność środków stosowanych wobec Pawła M.
6) Przeorowie będący kolejnymi przełożonymi Pawła M. otrzymywali ograniczone informacje o treści wydanych dekretów, konkretnych karach orzeczonych względem niego, przyczyn wydania dekretów, stąd w sposób ograniczony mieli możliwość rozeznania sprawy i dobrania właściwego sposobu nadzoru nad postępowaniem Pawła M.
7) Prowincjałowie i w większości przeorowie nie dostrzegali ryzyka odpowiedzialności odszkodowawczej Polskiej Prowincji Dominikanów.
8) Doradztwo prawne będące postawą decyzji dwóch ostatnich prowincjałów było w sprawie Pawła M. nieprofesjonalne. Prowincjałowie ponoszą za to ograniczoną odpowiedzialność, niemniej jednak wydaje się, że taka odpowiedzialność na gruncie administracyjnym istnieje, zgodnie z motu proprio papieża Franciszka *Come una madre amorevole* (szczególnie za niezidentyfikowanie przestępstwa solicytacji oraz niezastosowanie w każdym momencie nadzoru adekwatnego do ryzyka ze strony Pawła M.).

# CZĘŚĆ V

# Rekomendacje

## 1.
## Wprowadzenie

Przedmiotem niniejszego Raportu, jak wielokrotnie podkreślano, jest opisanie zdarzeń związanych z zachowaniem Pawła M., które w związku z wykonywaniem przez niego zadań w ramach działalności kapłańskiej i duszpasterskiej oraz korzystaniem z zaufania, jakie budzi pozycja osoby duchownej, stało się powodem skrzywdzenia wielu osób. Dalszą sprawą jest zbadanie sposobu postępowania administracji zakonnej i wspólnoty Braci, w tym m.in. pod kątem ujawnienia ewentualnych nieprawidłowości, które stworzyła dla Pawła M. odpowiednią przestrzeń do jego dalszej egzystencji w Zakonie, bez dostatecznego zabezpieczenia wiernych przed manipulacją z jego strony. W końcu przyglądamy się traktowaniu, z jakim spotkały się osoby zgłaszające się jako pokrzywdzone.

Przedstawiany poniżej zestaw rekomendacji jest niejako „wewnętrzny" – w większości spisany innym językiem niż poprzednie części Raportu i w poczuciu solidarności ze wspólnotą dominikańską. Chcieliśmy, aby ten fragment pobudzał braci Zakonu do dyskusji i odnosił się do zjawisk zachodzących wewnątrz życia zakonnego. Oczywiście, prezentowane uwagi mają szerszą aktualność, dotyczą życia innych wspólnot i Kościoła jako takiego. Nie prezentujemy ich w duchu nieomylności, są to nasze spostrzeżenia i sugestie, które formułujemy na tle zbadania jednostkowego skandalu, który – przypomnijmy – nie może być odbierany jako prawda o dominikanach.

Jednocześnie, kierujemy się w tym zakresie wskazaniami, jakie pozostawił Benedykt XVI, podnosząc, że:

> Tylko wtedy, gdy uważnie przeanalizujemy liczne elementy, które znalazły się u źródeł obecnego kryzysu, będziemy mogli postawić jasną diagnozę odnośnie do jego przyczyn i znaleźć skuteczne lekarstwa. Wśród czynników, które się na to złożyły, możemy wymienić: niewłaściwe procedury stosowane przy określaniu, czy kandydaci do kapłaństwa i do życia zakonnego spełniają konieczne do tego warunki; niewystarczającą formację ludzką, moralną, intelektualną i duchową w seminariach i nowicjatach; tendencję w społeczeństwie do przychylniejszego traktowania duchowieństwa oraz źle pojmowaną troskę o dobre imię Kościoła i o to by unikać skandali[1].

1 Benedykt XVI, *Ku uzdrowieniu i odnowie. Materiały z sympozjum dla biskupów i przełożonych zakonnych o seksualnym wykorzystaniu osób niepełnoletnich*, Kraków 2012.

W tym procesie badania konkluzje ze swej istoty muszą dotyczyć szczegółowo zogniskowanego wglądu w sprawę. Niemniej, ze względu na systemowy charakter zjawisk, które identyfikujemy jako istotne w historii związanej z działalnością Pawła M., ostatecznie uzyskują one walor oceny bardziej zgeneralizowanej i relewantnej dla całości Zakonu Kaznodziejskiego, aktualnej kondycji Prowincji Polskiej, jak również ogólnej rzeczywistości instytucjonalnej Kościoła katolickiego w Polsce. Ponownie zaznaczamy, że raport powstał według metody indukcyjnej – analiza wychodzi ze studium przypadku, stąd uogólnienia w konkluzjach muszą być kreślone ostrożnie.

W taki też sposób sformułowaliśmy również końcowe rekomendacje. Część z nich zawiera bardzo konkretne wskazania co do podjęcia szczegółowych działań czy zachowania precyzyjnie identyfikowanych warunków funkcjonowania Zakonu jako wspólnoty Braci i kościelnej osoby prawnej. Inne mają charakter norm optymalizujących – pokazują powinność maksymalizacji pewnego postulatu, jednak wobec złożoności tematyki, konieczności jej odpowiedniego dostosowania do danego środowiska duchownego (zakon, klasztor, diecezja itp.), nie można na tym etapie i w tym miejscu przedstawić projektu wdrożeniowego. Inne w końcu mają charakter sugestii, które naszym zdaniem powinny zainspirować do refleksji. Jej owoce pozwolą nie tylko na właściwą interpretację historii, ale również rzucą snop światła na przyszłość.

Jak można się było zorientować, działalność Pawła M. rozwijała się swobodnie w środowisku zakonnym początkowo ze względu na zachwyt jego zewnętrznym sukcesem duszpasterskim, który doprowadził do uwolnienia redukcji podejmowania wobec niego czynności o charakterze superwizji jego pracy czy poważniejszego potraktowania zgłaszanych zastrzeżeń. Wcześniej, mechanizmy przesiewowe przy dopuszczaniu do kolejnych etapów formacji i święceń nie uwzględniły dostatecznie dostrzegalnych na tamtym etapie niezrozumiale niedojrzałych zachowań Pawła M. Pomijając okres kilkuletniego przywrócenia do pełni posługi, w późniejszym okresie sposób postępowania przełożonych utrwalił system faktycznego ograniczenia wykonywania niektórych aktów wynikających ze święceń, jednak nie był w stanie skutecznie zabezpieczyć innych osób przed ryzykiem nadużyć ze strony Pawła M. dalej będącego kapłanem i dominikaninem. Tłem tych zdarzeń jest to, w jaki sposób Zakon postąpił wobec zmanipulowanego duszpasterstwa oraz osób bezpośrednio i konkretne pokrzywdzonych.

Tym samym konkluzje i będące ich refleksem rekomendacje powinny wyrastać z następujących pytań:

a) Czy gdyby dzisiaj, w bogactwie osobowości dominikanów, pojawił się charyzmatyczny zakonnik, który potrafiłby porywać za sobą tłumy, również mógłby korzystać z dobrodziejstw z tego wynikających, rozumianych przede wszystkim jako specjalne względy i pozostawienie go poza systemem superwizji?
b) Czy gdyby w Zakonie pojawiła się osoba o zdeformowanej osobowości, która może być niebezpieczna dla innych ludzi, Zakon byłby w stanie takie zagrożenie w porę rozpoznać i zneutralizować, a po ewentualnym zdarzeniu efektywnie rozwiązać z odpowiednim szacunkiem i wrażliwością wobec osób pokrzywdzonych?
c) Czy stosowany dzisiaj model prowadzenia wspólnot duszpasterskich gwarantuje, że nie wystąpią w nich aberracje teologiczne lub psychomanipulacja?
d) Czy wybierani demokratycznie przełożeni posiadają zdolność do rzeczywistego decydowania o sposobie funkcjonowania Braci i wspólnoty oraz czy posiadają odpowiednie przymioty i kompetencje, by czynić to w sposób dojrzały i odpowiedzialny?
e) Czy administracja zakonna jest odpowiednio sprofesjonalizowana?

Pytania te należy osadzić w pewnym kontekście. Obecnie, przy stale kształtującej się wrażliwości społecznej w przedmiocie wykorzystania seksualnego, szczególnej koncentracji na zdarzeniach o takim charakterze w instytucjach Kościoła katolickiego, oraz wobec zautomatyzowania

i szczegółowego opisania na poziomie Stolicy Apostolskiej procedur postępowania w sprawach o takim charakterze, należy oczekiwać, że z tych to zewnętrznych powodów zachowanie każdej kościelnej osoby prawnej uległo w ostatnich latach przeobrażeniu. Wspomniane czynniki zewnętrzne są istotnymi środkami obecnie dyscyplinującymi kulturę radzenia sobie z przypadkami nieprawidłowości w zakresie wykorzystania seksualnego, a w konsekwencji przy podobnych zjawiskach. Wobec tego nasze spostrzeżenia koncentrujemy na okolicznościach wewnętrznych w działaniu Zakonu, licząc na to, że do pewnego stopnia przyczynimy się do lepszego zrozumienia rzeczywistości wspólnej dla wielu instytucji Kościoła katolickiego. Warto poczynić tu dodatkowe wyjaśnienie. Może się wydawać, że najbardziej oczywistym rozwiązaniem byłoby zrzucenie ciężaru odpowiedzialności za błędy w zarządzaniu kryzysem związanym z działalnością Pawła M. w 2000 roku na ówczesnego prowincjała o. Macieja Ziębę OP, ewentualnie w jakimś, znacznie mniejszym zakresie, na jego kolejnych następców na urzędzie prowincjała. W rzeczywistości sprawa ta jest o wiele bardziej złożona, nie jest ściśle historyczna, jest wytworem kultury życia wspólnotowego w Zakonie, jego demokracji i sposobu przeżywania braterstwa przez Dominikanów w konkretnych wspólnotach. Sprawa ta obnaża cały ciąg nieprawidłowości, za które odpowiedzialność, oczywiście w różnym stopniu, ponosi wiele osób. Zakon Kaznodziejski, czerpiący z długoletniego doświadczenia owocnej pracy w Kościele, posiada odpowiednie doświadczenie, kompetencje – proceduralne i osobowe – jak również wszelkie narzędzia, które umiejętnie i konsekwentnie stosowane w ramach sprawnie działającej zakonnej struktury, mogły uchronić Prowincję przed skandalem, jakiego obecnie doświadczamy, a przede wszystkim nie dopuścić do krzywdy tak wielu osób, które zaufały dominikanom. W naszej ocenie narzędzia te nie zostały zastosowane w ogóle albo zastosowano je wadliwie, a w konsekwencji wiele osób zostało boleśnie oszukanych: nie tylko przez samego sprawcę, ale także przez Zakon. Sprawę Pawła M. należy traktować nie tyle jako odosobniony i zamknięty przypadek, ale jako historię o aktualnej kondycji Zakonu – w szczególności, ale nie tylko, Polskiej Prowincji – którą wspólnie tworzą wszyscy Bracia oraz Rodzina Dominikańska. Konsekwencją odrzucenia takiej perspektywy byłoby zbyt łatwe zdystansowanie się do zła popełnionego przez Pawła M. oraz pozorne odcięcie się od towarzyszących mu zaniedbań. Taka perspektywa mogłaby wprawdzie krótkoterminowo zażegnać obecny kryzys, ale dotknęłaby koniecznych zmian systemowych, a w konsekwencji nie uchroniłaby Zakonu od niebezpieczeństwa możliwego pojawienia się podobnych problemów w przyszłości. Rekomendujemy zatem, aby wszyscy Bracia przyjęli do wiadomości fakt, że boleśnie zawiniła struktura, którą współtworzą – nikt też w obecnej sytuacji nie może uciec od przyjęcia odpowiedzialności za zło, jakie znalazło podatny grunt, aby wyrosnąć i dojrzeć pomiędzy Braćmi.

Przechodząc do szczegółów, wydaje się, że w obecnej sytuacji – aby wyciągnąć właściwe wnioski – należy zwrócić uwagę na następujące aspekty:

## 2.
## Niekompetencja w sprawach prawnych

Od strony prawnej postępowanie w sprawie Pawła M. prowadzone było w sposób zdumiewająco niekompetentny, zarówno na poziomie Polskiej Prowincji, jak i Przełożonego Generalnego Dominikanów (przy rozpoznawaniu rekursu Pawła M.). Wydaje się, że przełożeni działali na podstawie wadliwie zrekonstruowanego stanu prawnego. Podejmując pierwszą reakcję na ujawnione czyny Pawła M., w ogóle nie podjęto wysiłku zmierzającego do ustalenia, jaka jest właściwa procedura

i jakie są narzędzia przewidziane w danej sytuacji przez prawo kanoniczne, co doprowadziło do braku podejmowania właściwych i potencjalnie skutecznych procedur prawnych, które mogły skutecznie zakończyć historię Pawła M. jako dominikanina. Postępowanie w jego sprawie prowadzono pierwotnie poza procedurami prawa kanonicznego, było arbitralnym i osobistym aktem represji wymierzonej przez prowincjała, zaś stopień dolegliwości wymierzonej mu kary był istotnie nieadekwatny do ciężaru czynów sprawcy. Brak zastosowania odpowiednich procedur zadecydował przy tym o niepełnym wyjaśnieniu sprawy, uniemożliwił zobiektywizowanie oceny prowincjała przez brak udziału w procesie poddania Pawła M. represji dwóch dodatkowych audytorów, wymaganych prawem oraz wprowadził tryb postępowania z Pawłem M. na wadliwe tory, na których pozostawało ono aż do początku 2021 r. Przez następne lata kolejni prowincjałowie wciąż działali na podstawie złego doradztwa prawnego. Stosowane przez nich ograniczenia działalności Pawła M. były wadliwe, a wręcz bezprawne. Przedstawiana jako uzasadnienie wybranego sposobu postępowania ocena prawna o niemożności przeprowadzenia procesu karnego, rzekomym obowiązywaniu w tej sprawie zakazu dwukrotnego ukarania za to samo, czy braku możliwości skorzystania z procedur wydalenia z instytutu zakonnego polega na zaklinaniu rzeczywistości. Towarzyszy temu zadziwiająca bezsilność instytucjonalna (nieumiejętne egzekwowanie ograniczeń, brak zastosowania środków bardziej efektywnych), brak staranności (przerwy w ograniczeniach działalności Pawła M. wynikające „z zapomnienia" o konieczności wydania dekretu własnego prowincjała) oraz sprzeczności w działaniu. Dobrze oddaje to następujący, przyjęty przez dominikanów w omawianej sprawie sylogizm rozumowania: Nie można już nic więcej zrobić w sprawie Pawła M., bo został już ukarany przez o. Macieja Ziębę OP, choć w rzeczywistości nie były to kary, bo te można nałożyć tylko w procesie karnym, którego nie przeprowadzono, wobec czego stosowano pozbawione podstawy prawnej ograniczenia o treści kary suspensy częściowej, również bez przeprowadzania postępowania karnego kanonicznego, by w końcu, dwadzieścia lat później, po kolejnym zawiadomieniu o przestępstwie, wszcząć w końcu postępowanie karne kanoniczne, obejmując nim wszystkie, począwszy od pierwszych, nieprawidłowości w zachowaniu Pawła M., także te, za które o. Maciej Zięba OP miał go ukarać (czego możliwość i zasadność przez długie lata negowano).

Ważne jest, by na tę sprawę spojrzeć również z innej strony. Z perspektywy brata Zakonu Kaznodziejskiego Paweł M. przez lata był przez przełożonych poddawany w sposób bezprawny ograniczeniom w sprawowaniu władzy święceń, nie zagwarantowano mu prawa do obrony ani nie zapewniono obiektywnego rozpoznania jego sprawy w przewidzianej prawem kanonicznym procedurze. Dobierano przypadkowe środki zabezpieczające tylko z tego tytułu, że w ocenie kolejnych prowincjałów stanowił on zagrożenie dla innych. Pozbawiono go na tej podstawie możliwości życia zgodnego z istotą kapłaństwa i charyzmatem dominikańskim.

Podkreślić należy, że zastosowane środki miały w założeniu doprowadzić do nawrócenia i miały charakter pokutny (praktycznie nie podejmowano próby wyjścia poza sferę duchową), jednak nawet przy ograniczeniu się do tej perspektywy pominięto element zadośćuczynienia za popełnione zło. Wiele do życzenia pozostawia konsekwencja i egzekucja wprowadzanych zakazów. Fakty jednoznacznie ukazujące trwałe niestosowanie się Pawła M. do wielokrotnie ponawianych dekretów prowincjałów jasno pokazują, że działania ze strony Zakonu były wyłącznie próbą zarządzania sytuacją kryzysową, w rzeczywistości przez cały czas tę sytuację kryzysową utrzymywały. Próba opanowania kryzysu – widoczna w działaniach wszystkich prowincjałów, poczynając od o. Macieja Zięby OP – następowała przez akty władzy kościelnej. Bez odpowiedniej staranności w ustaleniu prawnych uwarunkowań możliwości działania w tym przedmiocie, podejmowane działania będą zawsze arbitralne, pozasystemowe i pozbawione odpowiedniej skuteczności czy zagrożenia w przypadku naruszenia mniej dolegliwego

środka. Profesjonalna administracja zakonna powinna dbać o to, by podejmowane przez nią postępowanie było zgodne legalnie, a zatem mieściło się w granicach prawa, jak również gwarantowało staranność i roztropność w sprawowaniu urzędu.

**REKOMENDACJE:**

1. Biorąc pod uwagę powyższe fakty, podkreślamy, że konieczna jest większa profesjonalizacja administracji zakonnej Prowincji, w szczególności niezbędne jest zapewnienie właściwego doradztwa prawnego przy aktach władzy kościelnej. Doradca prawny Prowincji nie może pełnić roli posłusznego wykonawcy woli przełożonego, celem jego działania jest zagwarantowanie, by urząd Prowincjała działał zgodnie z prawem i z zachowaniem bezpieczeństwa prawnego całej Prowincji. Jego odpowiedzialność sprowadza się do zapewnienia właściwego i rzetelnego doradztwa prawnego w danej sprawie. Doradztwo prawne w poważnych sprawach powinno być dokumentowane.
2. Doradztwo prawne może być świadczone w sposób właściwy dopiero po uzyskaniu dostępu do istotnych informacji w sprawie. Tylko przy rzetelnej pracy z pełną dokumentacją, w tym także pochodzącą z archiwum tajnego prowincjała, możliwe jest zapewnienie prawidłowości formułowanych ocen prawnych.
3. W sytuacjach kryzysowych należy korzystać z pomocy szerszego grona ekspertów, a także nie poprzestawać na nieformalnych rozmowach lub konsultacjach w momencie uzyskania wygodnej, choć wątpliwej ekspertyzy.
4. Przełożeni konkretnych wspólnot już na początkowym etapie obejmowania obowiązków powinni uzyskać podstawową wiedzę z zakresu obowiązków prawnych związanych z ich urzędem oraz korzystać z doradztwa prawnego przy podejmowaniu i egzekwowaniu decyzji w trudnych sprawach.
5. W przypadku, gdy na lokalnych przełożonych spoczywa obowiązek dopilnowania wykonania aktów prawnych, wydanych przez przełożonego wyższego, zwłaszcza o charakterze dyscyplinującym lub karnym, a także w sytuacji koniecznej superwizji nad tymi, którzy są ukarani lub objęci konkretnymi zakazami, przełożeni muszą posiadać pełną wiedzę co do przyczyn nałożenia kary, natury zakazów oraz ewentualnej historii wykroczeń, jakich dopuścił się ten, którego działalność jest ograniczona.

## 3.
## Przedkładanie „chwalebnej legendy" nad „niewygodne fakty"

Zakon Kaznodziejski w swojej bogatej historii wielokrotnie i z sukcesem reagował na aktualne potrzeby Kościoła oraz na nękające go kryzysy. W powszechnym przekonaniu, podzielanym powszechnie także przez samych dominikanów, znajduje się on w awangardzie Kościoła, a jego działania i zaangażowanie, jak pokazują historia i współcześnie prowadzone prace, wielokrotnie gwarantowały dobre wykonanie misji. Musimy jednak pamiętać, że nie dzieje się to automatycznie, ale że sukces jest konsekwencją dobrze wykonanej pracy. Historia, która z jednej strony może stanowić gwarancję jakości (dając dobre rekomendacje), z drugiej może też uśpić czujność i w konsekwencji znacząco obniżyć jakość życia i pracy. Wydaje się, że starannie pielęgnowane przekonanie Braci o wysokim poziomie polskich dominikanów – pod wieloma względami wyróżniających się na tle Kościoła – uśpiło tę fundamentalną czujność. Przekonanie o potędze dominikańskiej legendy stało się jedną z przyczyn lekceważenia faktów i nierealistycznego podejścia do problemu, który w początkowym etapie konsekwentnie, choć

nieudolnie, był negowany, a później nigdy nie został poważnie podjęty i przebadany, a w konsekwencji przez wszystkie te lata rozwijał się z różną dynamiką, lecz praktycznie bez większych przeszkód. Trzeba więc zadać pytania, co sprawiło, że Zakon tak krytycznie nastawiony wobec słabości i nadużyć w Kościele, nie był w stanie przeprowadzić zwykłego rachunku sumienia odnośnie do samego siebie.

**REKOMENDACJE**

1. Przekonanie o świętości Kościoła, którego głową jest sam Chrystus, nie może uczynić ślepymi na destrukcyjną rzeczywistość grzechu. Wizja teologiczna, która tłumaczy i uzasadnia sens istnienia i misję Kościoła, nie może ani lekceważyć, ani tym bardziej usprawiedliwiać zła. Nie może też stać się usprawiedliwieniem lub legitymizować braku realizmu. Aby zatem zachować ten realizm w podejściu do rzeczywistości, sugerujemy, aby języka teologicznego nie stosować do opisu sytuacji i faktów, jakie wymykają się tej sferze lub mają inne punkty odniesienia, np. tam, gdzie czyny domagają się „kary", nie mówić o „pokucie", a gdzie mamy do czynienia z „przestępstwem", nie operować wyłącznie pojęciem „grzechu". Sugerujemy, aby pod tym kątem zweryfikować wszystkie trudne sprawy, jakie kryją archiwa zakonne. Weryfikacja taka pozwoli je właściwie ocenić, a być może – jeśli będzie to konieczne – także zrewidować podjęte działania.
2. Zakon Kaznodziejski, mający swą długą oraz bogatą historię i tradycję, które kształtują jego tożsamość, nie może bezkrytycznie ufać w swą instytucjonalną siłę, ale powinien wdrożyć podstawowe procedury kontroli i superwizji. Innymi słowy, to nie samo bycie dominikaninem gwarantuje dobre wykonanie misji, ale rzetelna praca w służbie ludu Bożego. Rekomendujemy, aby z poszanowaniem tradycji i własnego prawa Zakonu, na wszystkich płaszczyznach życia i pracy starać się stosować współczesne – a nie archaiczne – narzędzia z zakresu psychologii, formacji, zarządzania, superwizji i audytu, itp. Pobożność winna być raczej stylem życia, a nie remedium na konkretne problemy i nieprawidłowości. Jednak oprócz tych elementów wprowadzających profesjonalizację pracy i zarządzania, wydaje się, że konieczne jest także, aby także na poziomie życia wspólnotowego lepiej i z większą konsekwencją zastosować to, co wynika z podstawowych relacji braterskich w Zakonie: większe zainteresowanie tym, co robią i jak żyją Bracia, a w sytuacjach kryzysowych nie ulec pokusie uciekania od odpowiedzialności i związanej z nią zapomnianej nieco praktyki wzajemnego braterskiego upomnienia.
3. Zmieniające się czasy, dynamiczny rozwój świata, który oferuje nowe możliwości, ale również niesie nowe zagrożenia, wymaga zmiany podejścia do wielu tematów, jakie jeszcze do niedawna były nieobecne w ludzkiej świadomości, a dziś stanowią jedne z ważniejszych zagadnień lub problemów. Skuteczna odpowiedź ewangelizacyjna wymaga głębokiej znajomości potrzeb i problemów człowieka oraz sytuacji, w jakiej on żyje. Sugerujemy więc, aby uwaga Zakonu – również ze względu na obecne problemy – skupiła się na wyrobieniu większej wrażliwości na to, co dotyka ludzi, którym dziś głosi się Ewangelię. Wrażliwość taka jest przejawem duszpasterskiego realizmu. Zakłada to także konieczność analizowania własnych i cudzych błędów, aby z jednej strony uniknąć ich w przyszłości, ale także aby na tej podstawie wzrastała nasza wrażliwość, a odsetek błędów i krzywd został w ten sposób ograniczony. Sugerujemy ponadto, aby dbając o odpowiedni poziom intelektualny Braci, nie ulec wygodnej tendencji do pozostania na poziomie przesadnie teoretycznego podejścia do świata i ludzkich problemów, nie ograniczać się do filozofowania, ale zarówno w przypadku spraw pozytywnych, jak i problemów, nie unikać pochylania się nad losem człowieka w realnych gestach współczucia i miłości.

4. Rekomendujemy w końcu, aby o przypadkach nadużyć oraz o konsekwencjach z nich wynikających informować wszystkich Braci. Nie tylko dlatego, że mają oni prawo do tego, by wiedzieć, co dzieje się pod wspólnym dachem, ale również z tej przyczyny, że taka przejrzystość informacji pozwoli im także na zmierzenie się z bolesnymi problemami, które pośrednio dotykają wszystkich, oraz stanie się jednym z elementów wpływających na wyrobienie wrażliwości i współczucia wobec pokrzywdzonych (które w badanym przez nas przypadku okazały się cechami wyjątkowo deficytowymi).

## 4.
## Konsekwentne wdrażanie dekretów oraz superwizja ukaranych

Decyzje podejmowane wobec nieprawidłowości wynikających z przekraczania norm prawnych i moralnych, które skutkują bezdyskusyjną krzywdą osób trzecich, domagają się nie tylko jednoznacznej reakcji ze strony kościelnych przełożonych, ale też dopilnowania konsekwentnego wprowadzania ich w życie. Celem ich nałożenia jest ukaranie za popełnione czyny. Posiadają one także funkcję resocjalizacyjną: ukarany musi zrozumieć swoją winę, uznać jej zło i podjąć wysiłek, który ma go nauczyć funkcjonować w społeczności w taki sposób, by więcej nie krzywdził innych. Wiemy jednak, że wysiłek taki nie jest łatwy, a trwałych owoców nie da się osiągnąć samodzielnie, bez pomocy kompetentnych osób. Prawo powszechnie obowiązujące nakłada obowiązek informowania odpowiednich organów o popełnieniu określonych czynów – w konsekwencji jednostki te przejmują na siebie obowiązek wymierzenia sprawiedliwej kary i resocjalizacji. Jeśli natomiast złamane zostaną przepisy prawa kościelnego lub zakonnego – które nie mają swych odpowiedników w prawie świeckim – wówczas obowiązek taki spoczywa na diecezji lub na zakonie. Podkreślamy jednak, że reakcja na tego typu czyny nie jest opcjonalnym zachowaniem przełożonych kościelnych (niekiedy błędnie interpretujących postawę „miłosierdzia"), ale obowiązkiem, którego niedopełnienie może skutkować nieskutecznością podjętych aktów prawnych i stać się otwartą drogą do dalszych działań, które mogą poszerzyć krąg pokrzywdzonych.

**REKOMENDACJE**

1. Wnosimy, aby zgodnie z wymaganiami, jakie stawia prawo, w duchu współczucia pokrzywdzonym i w celu zapewnienia im elementarnego poczucia sprawiedliwości, zawsze i bez zwłoki podejmować konkretne działania zmierzające do wyjaśnienia jakichkolwiek zarzutów stawianych Braciom – i jeśli zachodzi taka potrzeba, aby już na poziomie Zakonu (Prowincji) uznać obowiązek zadośćuczynienia poszkodowanym i ukarać sprawców.
2. Rekomendujemy, aby gdy wymaga tego sytuacja – gdy materia dokonanych czynów jest poważna, zaś Zakon nie jest w stanie zapewnić odpowiednich warunków, mających na celu odizolowanie sprawcy od przyszłych ewentualnych pokrzywdzonych – nie wahać się (albo przynajmniej dopuszczać możliwość) karnego usunięcia takiego zakonnika ze swych szeregów.
3. W przypadkach czynów, które wymienione są w Kodeksie karnym i których dochodzenie i ukaranie podlega kompetencji określonych służb świeckich, rekomendujemy, aby przełożeni, nie ulegając fałszywej wykładni „obowiązku miłosierdzia" oraz „duchowego ojcostwa", nie wahali się współpracować w tym zakresie z organami państwowymi.
4. Rekomendujemy w końcu, aby w przypadku ukaranych Braci – jeśli nie usuwa się ich z Zakonu – zapewnić im realną i skuteczną superwizję i kontrolę, dzięki której mogliby z całą

pokorą podjąć proces resocjalizacji i nawrócenia. Nie wolno przy tym zostawiać ich samym sobie, naiwnie wierząc w cudowne nawrócenie; sami sprawcy powinni też zostać skonfrontowani z obowiązkiem zadośćuczynienia za krzywdy, jakich się dopuścili.

5. Wskazujemy, że w zarządzaniu kościelną osobą prawną należy uwzględniać również ryzyko odpowiedzialności za czyn cudzy – jednego ze współbraci, który rodzi zobowiązanie całej wspólnoty.

## 5.
## Nieumiejętność identyfikacji nieprawidłowości

W sytuacji, gdy mamy do czynienia z wykorzystaniem seksualnym (także osób dorosłych), z nadużyciem władzy (także duchowej) oraz z przemocą psychiczną, należy liczyć się z daleko posuniętymi ograniczeniami i trudnościami w pozyskaniu informacji oraz w procesie weryfikowania ich wagi i wiarygodności. Naruszenie strefy intymności, pogwałcenie tej strefy, a nawet psychiczna przemoc, do jakiej może dojść w grupie duszpasterskiej i w konfesjonale, znacznie przesuwa granicę bólu i wstydu. Potrzeba zatem wielkiej siły i odwagi, aby opowiedzieć o krzywdach, które kogoś spotkały. W takiej sytuacji wszyscy ci, przed którymi otwiera się osoba pokrzywdzona, muszą zachować niezwykłą delikatność oraz wrażliwość, aby z szacunkiem dla cierpienia odczytywać znaki i sygnały, które mogą niepokoić; ze strony Zakonu potrzeba wielkiego wyczucia, aby ten niepokój nie stał się czymś paraliżującym (prowadzącym do obrony samych siebie lub swoich przyjaciół), ale aby odczytać go jako sygnał wymagający rzetelnego zbadania sprawy i podjęcia konkretnych i adekwatnych do sytuacji działań.

Sygnały na temat działalności Pawła M. spływały do władz Zakonu oraz do poszczególnych Braci przez blisko trzydzieści lat. Często jednak – zarówno dawniej, jak i w niedalekiej przeszłości – nie zadano sobie trudu, aby je we właściwy sposób nie tylko zweryfikować i zinterpretować, ale nawet przyjąć do wiadomości. Zbyt często zamiast współczucia, stosowano zasady kazuistyki: szukano dosłownych stwierdzeń, z góry uznając, że „zgwałcenie" nie jest w istocie zgwałceniem, jeśli nie zostało dosłownie w taki sposób nazwane na piśmie, podobnie interpretowano zachowania naruszające intymność seksualną podczas spowiedzi, traktując je co najwyżej jako działania „na granicy", ale nie nazwano ich dosłownie „solicytacją". Zastanawiano się, jak w miejscach wskazanych przez osoby pokrzywdzone rzeczywiście mogło dojść do aktów przemocy seksualnej, posuwając się nawet do swoiście rozumianej „wizji lokalnej", natomiast w dość beztroski sposób bagatelizowano sam fakt przemocy i oczywistą krzywdę pokrzywdzonych. Tymczasem wystarczyło uważnie słuchać, a w przypadku starszych spraw z uwagą przeczytać dostępne w archiwum prowincjała dokumenty, aby przekonać się o rozmiarze zła wyrządzonego osobom pokrzywdzonym. Poszkodowani, czasami wprost, a czasami między wierszami (ze względu na to, że o krzywdzie, jakiej doznali, trudno się mówi) przekazali wszelkie informacje, jakie nie tylko mogłyby doprowadzić do cywilnego i kanonicznego procesu, ale też jakie (w przypadku przestępstw popełnianych w połączeniu ze spowiedzią) proces kanoniczny czynią obowiązkowym i koniecznym. Na przestrzeni wszystkich tych lat zabrakło jednak wrażliwości i roztropności, która pozwoliłaby więcej słyszeć i skuteczniej działać. W jej miejsce pojawiła się niefrasobliwość.

Zastanawia zatem fakt trwającej przez lata nieumiejętności wyjawienia w środowisku Braci rzeczywistego problemu dotyczącego Pawła M. Tymczasem trzeba stwierdzić, że wspólnota Braci, choćby na podstawie szczątkowej wiedzy, jaką posiadało wielu z nich, miała zdolność identyfikacji nieprawidłowości w zachowaniu Pawła M.

**REKOMENDACJE**

1. Aby właściwie odczytać sygnały odnoszące się do postępowania, jakie niesie innym krzywdę, trzeba wykazać maksimum wrażliwości na cierpienie innych. Jest to ta sama wrażliwość, która ewangelicznemu Samarytaninowi nie pozwoliła przejść obojętnie obok pokrzywdzonego, lecz skłoniła go do miłosiernego działania. Sugerujemy, aby zgodnie z aktualną wiedzą na temat nadużyć, jakich dopuszczono się w Kościele i w Zakonie, zweryfikować program formacyjny, tak aby młodzi Bracia już od samego początku byli na tę krzywdę szczerze i głęboko wyczuleni. Również w podobny sposób należy zadbać o tych, którzy już złożyli zakonną profesję, a którzy zdecydowanie za często obierają wygodną dla nich, choć dramatyczną w skutkach, metodę ucieczki w obłok niewiedzy, filozofowania, czasami też prezentują postawę lekceważenia lub – nie mając ku temu żadnych podstaw – nie dowierzają faktom.
2. W toku weryfikacji zgłoszeń o niewłaściwym postępowaniu Braci, już na pierwszym etapie badania sprawy nie wolno mylić obowiązku ustalenia wiarygodności z pokusą interpretowania faktów, zwłaszcza jeśli ma ona stanowić element obrony „swoich przyjaciół". Nie można też w procesie weryfikacji zgłoszeń stosować zasady „bezgranicznej wiary swoim, przy jednoczesnej bezgranicznej nieufności wobec obcych". Również klerykalny formalizm na etapie przyjmowania zgłoszeń i ustalania ich wiarygodności daje wrażenie „zabawy z osobą pokrzywdzoną" i w rzeczywistości zamiast zapoczątkować proces uzdrowienia, jeszcze bardziej pogłębia traumę i cierpienie. Sugerujemy zatem, aby bardzo starannie dobierać osoby, którym powierza się odpowiedzialne funkcje związane z kontaktem z pokrzywdzonymi oraz zgłaszającymi przypadki wszelkich nadużyć, a także zadbać o ich szkolenie i formację.
3. W momencie, gdy zgłoszone są nadużycia popełnione przez kogoś z „naszych Braci", wówczas problem ten staje się „naszym" problemem, a pokrzywdzony naszym nowym Bratem lub Siostrą. Zachęcamy wszystkich Braci do takiego podejścia do wszystkich, którzy w toku obecnego dochodzenia zostali uznani za pokrzywdzonych przez Pawła M. oraz przez Zakon. Bezdyskusyjnie należy się im szacunek i zadośćuczynienie, a także pokorna prośba o przebaczenie. Sugerujemy także, aby z najwyższą starannością dobierać osoby reprezentujące Zakon w sprawach odnoszących się do nadużyć dokonanych przez Braci – osoby te muszą cechować się zdolnością do empatii oraz profesjonalizmem w działaniu; być może pożyteczną rzeczą byłoby też, aby w sprawach tych Braci wspomagały kompetentne osoby spoza Zakonu, w tym także kobiety.

## 6.
## Bagatelizowanie problemów

Jednym z wielkich grzechów współczesnego Kościoła, zmuszonego do rozliczenia się z własną przeszłością, jest złudne przekonanie, że problemem, który domaga się reakcji, jest wyłącznie to, co zostało wyciągnięte na światło dzienne. Wielu przełożonych kościelnych, nie tylko w Polsce, ale i na świecie, podejmuje działania dyscyplinarne dopiero wówczas, gdy zostaną do tego zmuszeni. W sytuacji obecnych kryzysów przekonanie takie prowadzi do negowania rozmiaru zła, „zamiatania pod dywan" i lekceważenia niepokojących sygnałów. Nie pozwala także realnie ocenić zakresu problemu. Takie podejście, jak wiemy, daje złudne i krótkotrwałe poczucie bezpieczeństwa, ale nie rozwiązuje problemu: z jednej strony dokłada bowiem cierpienia poszkodowanym, z drugiej tych, którzy powinni działać, ale tego nie robią, włącza do grona sprawców; w żaden sposób nie wpływa na zmianę postępowania samych sprawców, a w końcu wyłącznie odsuwa w czasie kryzys, który wcześniej powinien zostać zażegnany.

Mechanizm ten w całej jego rozciągłości funkcjonował także w Zakonie Kaznodziejskim. W efekcie, jak wynika ze świadectw uzyskanych w toku przeprowadzonego przez nas badania, wszyscy o czymś słyszeli, ale nikt nie znał szczegółów, wszyscy coś podejrzewali, ale nikt nie był zainteresowany poznaniem faktów, wszyscy wiedzieli, że coś jest na rzeczy, ale zabrakło odpowiedzialnych, którzy sprawę chcieliby ostatecznie wyjaśnić i ją zakończyć. Wszyscy też wiedzieli, że na Pawle M. ciążą jakieś zarzuty (wciąż miał pewne ograniczenia w działaniu), ale to nie przeszkadzało w bagatelizowaniu kolejnych aktów jego nieposłuszeństwa. Te właśnie akty, nieustanne stawianie na swoim i prowadzenie działalności, do jakiej Paweł M. na mocy kolejnych dekretów Prowincjałów nie miał prawa, były oczywistym sygnałem, że Zakon ma do czynienia z problemem znacznie głębszym, niż się wydawało, a on sam niewiele się nauczył i niewiele odpokutował. Nikt jednak przez wszystkie te lata nie zadał sobie trudu, aby rzetelnie przebadać jego sprawę i wyciągnąć z tego wnioski, które z jednej strony pozwoliłyby naprawić zaniedbania (w które niektórzy, niestety, nie wierzą do dziś) oraz uchronić kolejne osoby przed skrzywdzeniem przez bezkarnego i wciąż nienawróconego Pawła M. Należy poważnie zastanowić się, co było przyczyną tego nadzwyczajnego pobłażania?

### REKOMENDACJE

1. Sugerujemy, aby w sytuacjach trudnych, kontrowersyjnych i niejasnych, gdzie stawką jest cierpienie innych, zwłaszcza tych, którzy zaufali nam jako duszpasterzom, opierać się nie na domysłach, przypuszczeniach i uproszczonych interpretacjach, lecz na faktach.
2. Prowincja Polska Dominikanów jest jedną z wielu wspólnot Kościoła, która boryka się z problemami nadużyć i odpowiednią reakcją na nie. W procesie tworzenia odpowiednich procedur bardzo pożyteczną rzeczą jest czerpanie z bogatego doświadczenia innych, którzy już wcześniej – nieraz w bardzo bolesny sposób – przechodzili przez podobne kryzysy. Jednak odpowiednio je traktując, przeżywając je z twórczą pokorą, nauczyli się tej wrażliwości, która pozwala dostrzec, zidentyfikować i odpowiednio potraktować zło. W podjęciu tego procesu rekomendujemy, aby wzorować się na dobrych przykładach tych, którzy są zaawansowani na tej drodze.
3. Procedury, o których mowa, są niezbędne, aby przy ich pomocy zagwarantować wszystkim pokrzywdzonym odpowiednie, pełne szacunku podejście do ich dramatu (który konsekwentnie stał się dramatem wszystkich dominikanów). Konieczne jest zatem, aby Bracia podjęli poważne wysiłki i uczynili wszystko, aby nauczyć się słuchać osób pokrzywdzonych.
4. Rekomendujemy w końcu, aby Zakon zawsze rzetelnie badał wszystkie zgłoszenia nadużyć i poważnie podchodził do wszystkich spraw, w których zachodzi podejrzenie o niewłaściwe zachowanie wobec innych ludzi. Jest to potrzebne samym pokrzywdzonym, ale w równej mierze mają do tego prawo wszyscy Bracia, nawet ci niezwiązani bezpośrednio ze sprawą. W tym celu należy zweryfikować wszystkie sprawy „historyczne" (gdyż jak widzimy w przypadku Pawła M. zastosowane procedury okazały się katastrofalne w skutkach), ale w takim duchu podejść do wszystkiego, co jest aktualne i jeszcze niedoprowadzone do końca. Rzetelność jest najlepszą i jedyną metodą gwarantującą sprawiedliwe i właściwe podejście do sytuacji kryzysowych.
5. W każdym przypadku stwierdzenia niepokojących zachowań, a szczególnie dotyczących zaburzeń w sferze seksualnej osób pozostających w formacji, należy podjąć działania mające na celu zbadanie takiej osoby przez profesjonalistę pod kątem pytań o skalę zaburzeń oraz ryzyka z tym związanego, a także o wskazówki dotyczące ewentualnej terapii tych zaburzeń. Należy zadbać o korzystanie we współpracy z osobami gwarantującymi rzetelność

wystawianych zaświadczeń, wysoki poziom uczciwości badających oraz ich profesjonalizmu w wydawaniu orzeczeń medycznych czy psychologicznych.

6. We wstępnym dochodzeniu kanonicznym zmierzającym do określenia decyzji o prowadzeniu postępowania kanonicznego w sprawach budzących wątpliwość co do zaburzeń preferencji seksualnych danej osoby rekomendujemy zastosowanie trybu formalnego powołania biegłego w sprawie z uwzględnieniem wcześniej podnoszonych zastrzeżeń. Tryb ten zwiększa odpowiedzialność za wynik pracy specjalisty oraz nadaje opinii cechy formalne i wymaga skorzystania z podstawowych narzędzi psychometrycznych.

## 7.
## Niewłaściwe podejście do poszkodowanych

Kolejni prowincjałowie, wielu przeorów oraz innych braci spotykało osoby, które zostały poszkodowane przez działalność Pawła M., a które zdecydowały się złożyć doniesienie i opowiedzieć o krzywdzie, jakiej same doznały, lub jakiej doznali ich koleżanki i koledzy. Jak wiemy, w takich sytuacjach osoba, którą osoba pokrzywdzona obdarza zaufaniem, opowiadając jej o swej krzywdzie, ma do odegrania szczególnie ważną rolę. Niezależnie, czy jest to osoba decyzyjna, czy nie, zobowiązana jest do poważnego potraktowania takiej informacji – bowiem ten, kto opowiada o swej krzywdzie, robi to w konkretnym celu. Kluczową poniekąd sprawą jest zatem sposób potraktowania poszkodowanych: nie tylko ze względu na konieczność nadania biegu sprawie, ale też ważne jest samo wykazanie wielkiej empatii, aby krzywda nie stała się jeszcze większa i aby skomplikowany proces uzdrowienia już u samych źródeł nie został zaprzepaszczony.

Działalność Pawła M. skutkowała szeregiem skarg, które raz po raz zgłaszane były na wszystkich szczeblach władzy, ale również – czasami z powodu nieadekwatnej reakcji tych pierwszych – o sprawie informowani byli szeregowi Bracia. Z przykrością należy stwierdzić, że reakcja, z jaką się spotykali zgłaszający, bardzo często nie spełniała żadnych norm: zarówno prawnych, jak i ludzkich norm empatii. Brak było elementarnego współczucia dla pokrzywdzonych, czasami spotykali się z obojętnością, a nawet agresją; brak było konsekwentnych reakcji wobec sprawcy, brak też spełnienia obietnic (Paweł M., zgodnie z deklaracją ówczesnego prowincjała o. Macieja Zięby OP, miał nigdy nie wrócić do publicznego duszpasterstwa). Tymczasem większość pokrzywdzonych, opowiadając o własnej krzywdzie, nie oczekiwała niczego innego, jak tylko wprowadzenia wobec Pawła M. konkretnych restrykcji, aby w konsekwencji ich zastosowania już nigdy nikogo nie skrzywdził. Tymczasem brak współczucia wobec osób pokrzywdzonych, a co za tym idzie pobłażliwe traktowanie samego Pawła M., doprowadziło do kolejnych krzywd, co sprawiło, że kolejni przełożeni Pawła M. – i wielu innych Braci – stali się współwinni czynów, jakich on się dopuścił; oni sami też stali się powodem cierpienia kolejnych pokrzywdzonych. Pytanie zatem, dlaczego współczucie wobec swego Brata, który okazał się krzywdzicielem, stawiane było ponad współczucie wobec tych, którzy przez niego cierpieli? Czy mamy tu do czynienia z tym samym szkodliwym zjawiskiem, które w perspektywie Kościoła piętnujemy jako „klerykalizm"?

Zakon wykazywał nadmierne zaufanie wobec wyjaśnień sprawcy przemocy wobec poszkodowanych wysłuchanych w tym postępowaniu osób. Przyjmował jako fakt wyjaśnienia Pawła M., że czyny, jakich się dopuścił, miały charakter incydentalny, wynikały z odpowiedniego rozeznania duchowego i nie powtórzą się one w przyszłości, i to w sytuacji znajomości pisemnych świadectw, które pozostają w sprzeczności z jego deklaracjami poprawy.

**REKOMENDACJE**

1. Rekomendujemy, aby Zakon radykalnie zweryfikował dotychczasowe podejście do sytuacji kryzysowych i wszystkim tym, którzy zgłaszają się jako poszkodowani, starał się zapewnić niezbędną pomoc oraz właściwe i bezstronne rozpoznanie sprawy, aby samych skrzywdzonych otoczyć opieką, do której mają pełne prawo, winnych zaś proporcjonalnie do popełnionej winy ukarać i pomóc im w wejściu na drogę pokuty i realnego nawrócenia.
2. Sugerujemy, aby Zakon zadbał o stworzenie sprawnie działającej struktury, która byłaby w stanie szybko i skutecznie reagować w sytuacjach, gdy mamy do czynienia z krzywdą innych: osoby tworzące tę strukturę muszą być kompetentne i empatyczne.
3. Ponieważ wielu Dominikanów do dzisiaj nie wierzy w to, co się stało za przyczyną Pawła M., uważając to za zły sen lub przesadne i wyolbrzymione nagłośnienie czegoś, co jest trudne do udowodnienia, dlatego rekomendujemy, aby stworzyć odpowiedni program formacji „ku wrażliwości", który objąłby wszystkich Braci bez względu na wiek. Program taki miałby za zadanie uświadomienie ogromu zła, jakiego może dokonać jeden człowiek, ale jakie dodatkowo może zostać spotęgowane przez bierność innych. Da im to podstawową wiedzę na temat przyczyn i skutków nadużyć wobec osób objętych działalnością duszpasterską Zakonu, a jednocześnie nauczy właściwego reagowania na niepokojące sygnały, jakie mogą płynąć zarówno spoza Zakonu, jak i od innych Braci.
4. Do szczegółowych zaleceń terapeutycznych należy pomoc w uzyskaniu dostępu do kwalifikowanych ośrodków wyspecjalizowanych w leczeniu skutków przemocy we wszelkich jej przejawach z zastrzeżeniem wzięcia pełnej odpowiedzialności finansowej za takie leczenie. Podejmowane relacje z osobą pokrzywdzoną winny skutkować przekonaniem tej osoby, że kontaktujący się z nią stoją po jej stronie i wykazują pełne zrozumienie dla jej cierpienia.

## 8.
## Wyjątkowa pozycja w Zakonie niektórych Braci

Przez wiele lat pobytu w Zakonie Paweł M. cieszył się specjalnymi względami. Najpierw, jeszcze podczas studiów, pośród Braci cieszył się opinią „nieszkodliwego dziwaka", który we wszystko angażuje się całkowicie i bez wytchnienia, a później przez swoje zaangażowanie sam zapracował na status „gwiazdy". Ulegając magii statystyk, władze zakonne i wielu Braci patrzyło na niego z coraz większym podziwem (ze względu na tłumy, jakie wokół niego się gromadziły), jednocześnie coraz bardziej poszerzając margines jego wolności i bezkarności. Przyjaźń z przełożonymi, umiejętna manipulacja wewnętrznymi układami w klasztorze i w Prowincji, w końcu konsekwentnie budowana pozycja utalentowanego duszpasterza sprawiły, że zawsze w znacznym stopniu pozostawał panem siebie. Ostatecznie, nawet gdy nakładano na niego krępujące (dla niego samego) ograniczenia, dzięki odpowiednim zabiegom potrafił uzyskać status „nawróconego grzesznika" i jako taki był nawet stawiany młodszym Braciom za wzór do naśladowania. Czy to jako młody zakonnik, ale już „wyjątkowy", czy to jako kaznodzieja pociągający tłumy, czy w końcu jako ten nawrócony cieszył się szczególnymi względami i przywilejami. Na fali tego sukcesu i nieweryfikowanej dobrej opinii o nim zabrakło refleksji nad jakością jego pracy. Przy jednoczesnym ignorowaniu niepokojących sygnałów, jakie płynęły z zewnątrz (a sporadycznie także z wewnątrz, od samych Braci) nikt nie zadał sobie trudu, aby przyjrzeć się rzeczywistym owocom jego działalności – tymczasem w istocie on nie tyle „pociągał" za sobą tłumy, ile raczej „uwodził" tłumy. I to właśnie jako gwiazdor-uwodziciel cieszył się specjalnym

błogosławieństwem Zakonu. Wychodząc od tego doświadczenia, nie można uniknąć pytania, czy gdyby dzisiaj na dominikańskim niebie pojawiła się podobna „gwiazda", jakiś Brat, który chciałby działać według tej samej logiki, czy również mógłby liczyć na specjalne względy i pozostałby poza mechanizmem superwizji? Czy byłby tolerowany ze względu na pieniądze, jakie przynosi do klasztoru, czyli innymi słowy, czy mógłby sobie „kupić" specjalny status w Zakonie? A gdyby pojawił się ktoś, kto byłby w stanie krzywdzić innych, czy Zakon byłby w stanie zagrożenie takie w porę rozpoznać i zneutralizować?

**REKOMENDACJE**

1. Model dość swobodnego funkcjonowania Braci, oparty na pełnym zaufaniu, zakłada wysoki poziom dojrzałości duchowej, emocjonalnej, psychicznej i zawodowej. Jednak we współczesnym świecie stwarza on podatny grunt do rozwoju nadużyć, tym trudniejszych do opanowania, że skuteczność pracy duszpasterskiej zakłada indywidualny model formacji i wykorzystania osobistych charyzmatów i umiejętności. Sugerujemy, aby ten pozytywny znak czasu, jakim jest odpowiednie profilowanie Braci ze względu na ich indywidualne charyzmaty, nie stał się otwartą bramą do przyzwolenia na to, co wykracza poza tę zasadę i staje się szkodliwym tolerowaniem dziwactw, a w skrajnych przypadkach przyzwoleniem na działanie na granicy tego, co dopuszczalne.
2. Sugerujemy, aby nie ulegając presji demografii – zwłaszcza wobec malejącej liczby powołań – nie obawiać się usuwania ze swych szeregów tych, którzy nie spełniają jasno określonych norm, a zwłaszcza nie osiągnęli odpowiedniego poziomu dojrzałości osobowej, która we wspomnianym modelu pełnego zaufania pozwoliłaby im dobrze funkcjonować w Zakonie.
3. Rekomendujemy, aby przez błędną interpretację szlachetnych cech, jakie kształtują charyzmat zakonu i tożsamość Braci, nie dawać instytucjonalnego przyzwolenia na działania, które w żaden sposób nie przynoszą chluby Zakonowi, np. demokracja jako jedna z zasad regulujących styl życia dominikańskiego, podatna jednak na różnego typu wypaczenia, nie może być uznana za „świętość" samą w sobie i nie może ograniczać odpowiedzialności przełożonych oraz wiązać im rąk w podejmowaniu koniecznych decyzji.
4. Ci, którym powierzona jest rola przełożonych, powinni cechować się odpowiednimi umiejętnościami w zakresie zarządzania, aby dzięki temu mogli w sposób odpowiedzialny sprawować swój urząd. Procedura wyboru na te stanowiska wymaga od wszystkich Braci wielkiej odpowiedzialności i uniwersalnej perspektywy, aby ponad własne dobro stawiali dobro całego Zakonu. Z całą mocą rekomendujemy, aby postępując w tym duchu, zrezygnować z tak często spotykanego ubiegania się o funkcje przełożeńskie, wyrzec się typowego dla naszych czasów myślenia partyjnego oraz budowania sobie czegoś na kształt „zaplecza politycznego", a wybierać jedynie tych, którzy posiadają cechy niezbędne do podjęcia tak wielkiej odpowiedzialności oraz wewnętrznie wolnych.
5. Sugerujemy, aby zasadę demokracji i równości konsekwentnie stosować nie tylko w odniesieniu do praw, ale również do obowiązków, które są takie same dla wszystkich, a które wynikają bezpośrednio z dobrowolnie podjętych zobowiązań i są konsekwencją ślubów zakonnych.
6. Ponieważ na każdy sukces pracuje wiele osób, a na opinię o Zakonie pracują bez wyjątku wszyscy – dlatego sugerujemy, aby zrezygnować z mierzenia sukcesu duszpasterskiego Braci w kategoriach ekonomicznych i statystycznych. W istocie to nie liczby, ani tym bardziej finansowe wpływy, które związane są z tymi liczbami, są miarą owocu duchowego, jaki powinna przynosić praca zakonników. Jednak wobec faktu, iż myślenie takie jest dość powszechne, a także wobec wspomnianego już wcześniej niebezpieczeństwa bezkarności Braci, nadmiernie korzystających z wolności, jaką zapewnia im Zakon, proponujemy zweryfikować

status tych, którzy dziś korzystają ze szczególnych przywilejów: czy to związanych z piastowaniem określonych urzędów w Zakonie, czy to tych, którzy zdobyli sobie sławę „gwiazd".

## 9.
## „Walka z..." zamiast „troski o..."

Zgodnie z najlepszymi standardami duszpasterstwa, wytyczonymi przez tradycję głoszenia Ewangelii, charakterystyczną cechą pracy Kościoła jest troska o człowieka, któremu głoszona jest Dobra Nowina. Najważniejszym zadaniem ewangelizacji jest pozytywny przekaz, który daje nadzieję i rozpala miłość do Boga i bliźnich. Zakon Kaznodziejski odegrał i nieustannie odgrywa ważną rolę w tej misji, z typową dla swej duchowości metodologią rozpalając pragnienie życia zgodnego z zasadami Ewangelii. Paweł M., jak zgodnie podkreślają świadkowie, przejawiał szczególną, niezrozumiałą i niczym nieuzasadnioną obsesję na punkcie walki z diabłem, czego szczególnym przejawem było tzw. leczenie nieczystości, którą dostrzegał wszędzie poza sobą. Ta jego obsesja znana była wszystkim Braciom, a w połączeniu z powiązanymi z nią plotkami na jego temat oraz na temat stosowanych przez niego tzw. „metod", u wielu wywoływała niechęć lub nawet uzasadnione podejrzenia. Płynące stąd sygnały nie wywołały jednak u Braci zainteresowania na tyle wielkiego, aby bliżej się przyjrzeć temu, co dzieje się w prowadzonych przez niego grupach duszpasterskich. Wypędzanie diabła (przybierające kuriozalne formy palenia mebli itp.), obce duchowi Zakonu, były tolerowane i traktowane jako wspomniane wcześniej „nieszkodliwe dziwactwo". Zabrakło więc nie tylko rozeznania, ale nawet zwykłego rozsądku, który pozwoliłby zakwestionować jego metody i poglądy. To pchało Pawła M. do przekonania o własnym szczególnym posłannictwie, ocierającym się o mesjanizm, co z kolei pociągało za sobą kolejne osoby pokrzywdzone, wobec których stosował przemoc psychiczną i nadużywał duchowej władzy. Trzeba zatem zadać pytanie, dlaczego tolerowano metody i formy pracy obce duchowi zakonnemu? Jakie są granice „nieszkodliwego dziwactwa" w strukturach Kościoła i Zakonu? Co musiałoby się stać, aby Zakon jednoznacznie i zdecydowanie zareagował?

### REKOMENDACJE

1. Sugerujemy, aby mając pozytywne doświadczenie wielu dobrych dzieł prowadzonych przez Zakon Kaznodziejski, ale również trudne doświadczenia działalności Pawła M. i wynikających stąd konsekwencji, dokonać kompleksowej teologicznej analizy charakteru pracy Zakonu dzisiaj, z uwzględnieniem stosowanych metod i założonych celów, a także języka, jakim Bracia między sobą i w duszpasterstwie posługują się na co dzień. Sugerujemy, aby taka ocena dokonywana była cyklicznie, co w pozytywnym wymiarze pozwoli na szybką odpowiedź na potrzeby Kościoła dzisiaj, ale też – zważywszy na możliwe negatywne aspekty – umożliwi szybką i skuteczną reakcję na wszelkiego typu zaniedbania i błędy.
2. W szybko zmieniającym się świecie, wobec dynamicznie kształtujących się wyzwań, jakie stoją przed nami w Kościele, jasne staje się, że subiektywne wrażenia i opinie nie mogą być kreowane jako obiektywna norma, zaś o problemach należy mówić odważnie, ale konstruktywnie (krytyka, która nie sugeruje pozytywnych rozwiązań, prowadzi wyłącznie do wspierania własnej popularności). Rekomendujemy, aby wobec aktualnych wyzwań Zakon Kaznodziejski, będąc dla wielu przykładem i punktem odniesienia, wykazał szczególną czujność wobec działalności tych Braci, którzy działalność duszpasterską opieraliby na wątpliwej jakości teologii lub którzy wychodziliby poza ramy tego, co w Zakonie jest powszechnie akceptowane.

## 10.
## Nieprawidłowe zasady działania grup duszpasterskich

Grupy prowadzone przez Pawła M. czerpały pewne elementy z doświadczenia i praktyki wspólnot charyzmatycznych. W swej działalności Paweł M. naśladował również styl i zakres zarezerwowany dla egzorcystów, których aktywność powinna być pod ścisłą kontrolą biskupa miejsca. Choć z jednej strony, głównie ze względu na płytką podstawę teologiczną, jaką stosował Paweł M., trudno jest wskazać na konkretne powiązania z tymi grupami, to jednak z drugiej strony faktem jest, że wzorował się na niektórych z ich praktyk – które jak się okazało, w bardzo łatwy sposób zostały wypaczone do tego stopnia, że zarówno elementy charyzmatyczne, jak i same egzorcyzmy stały się otwartą furtką do kolejnych bolesnych nadużyć i przestępstw. W ten sposób grupy akademickie, które z założenia miały być środowiskami wsparcia, stały się grupami przemocowymi, zaś egzorcyzmy, które mają nieść ulgę, przerodziły się w komiczną farsę. Nie sposób zatem uniknąć pytania, jak to możliwe, że w tak łatwy sposób udało się tego dokonać?

**REKOMENDACJE**

1. Rzeczą niezwykle pożyteczną, a nawet niezbędną, będzie dokonanie wnikliwej oceny teologicznych podstaw funkcjonowania w ramach duszpasterstwa Zakonu różnego typu grup charyzmatycznych oraz tych, które wzorują się lub czerpią pewne elementy z tej duchowości, w tym także grup, których dominikańscy duszpasterze fascynowali się (lub nadal to robią!) lub czerpali inspirację z modelu stosowanego przez Pawła M. Celem tej analizy powinno być wyeliminowanie wszelkich niebezpiecznych, indywidualnych interpretacji stylu funkcjonowania, które mogłyby w przyszłości doprowadzić do nadużyć takich (lub podobnych), jakich dopuścił się Paweł M.
2. Sugerujemy jasne uregulowanie zasad i reguł funkcjonowania tych grup, tak aby Zakon sprawował nad nimi rzeczywistą kontrolę i opiekę; ponadto wypracowanie i wprowadzenie norm obiektywizujących działalność tych grup, aby w szczególności nie dopuścić do pojawienia się takich elementów jak:
   a) wykorzystywanie „taniej", a w rzeczywistości nieprofesjonalnej psychologii, a właściwie jej niektórych elementów do zarządzania i wywierania wpływu na członków grup;
   b) uzależnienie od duchowego lidera;
   c) niedopuszczenie do opierania duszpasterstwa o fałszywą, negatywną wizję świata, która teoretycznie stawia na walkę z diabłem, w rzeczywistości jednak stanowi zadziwiającą fascynację i kult zła, a w szczególności wyeliminowanie niekontrolowanego stosowania egzorcyzmów;
   d) wyeliminowanie możliwości pojawienia się nadużyć finansowych (niekontrolowane użycie środków, wyłudzanie ich od członków grup itp.);
   e) nieprofesjonalne, a w konsekwencji fałszywe używanie języka teologii i psychologii.

## 11.
## Jakość formacji

Niezależnie od faktu, że Paweł M. przeszedł przez wszystkie etapy formacji (duchowej i intelektualnej, zakończonej uzyskaniem stopnia doktora teologii, co teoretycznie stawia go wśród elity intelektualnej Prowincji), poziom jego wiedzy pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie musiał posiadać wystarczającą wiedzę, aby pomyślnie zdawać egzaminy i ukończyć studia,

jednak – jak się wydaje – w praktyce wykazywał się elementarnym brakiem wiedzy w wielu dziedzinach, bezpośrednio związanych z codziennym życiem i posługą, jaką pełnił (np. uregulowań prawa kanonicznego odnośnie do sakramentu pokuty). Brak ten stał się otwartą bramą do manipulowania szczątkami wiedzy, jaką nabywał, aby tworzyć własne interpretacje i pseudoteologiczne teorie, które w rzeczywistości pozostawały w rażącej sprzeczności z nauczaniem i praktyką duszpasterską Kościoła.

**REKOMENDACJE**

1. Rekomendujemy, aby pilnie przyjrzeć się jakości studiów i formacji młodych Dominikanów oraz metodom jej weryfikacji, aby ci, którym powierza się obowiązki duszpasterskie, rzeczywiście byli prawdziwymi ekspertami w sprawach duchowych i nie sprowadzali wiernych na manowce.
2. Rekomendujemy, aby w trosce o odpowiedni poziom posługi duszpasterskiej pilnie przyjrzeć się jakości studiów i generalnie formacji intelektualnej, a zwłaszcza kwestii jej weryfikacji (wymagania stawiane podczas egzaminów, promocja stopni naukowych itp.).
3. Przestrzegamy przed stosowaniem w formacji oraz w codziennym życiu języka i technik wzorowanych na współczesnych zależnościach korporacyjnych i biznesowych (inaczej w Kościele definiujemy „sukces", inaczej „sprzedajemy treści", celem nie jest zysk w znaczeniu finansowym itp.), a także przed językiem i regułami współżycia, jakie rządzą światem polityki.

Praktyka Zakonu Kaznodziejskiego odnosząca się do weryfikacji przydatności młodych Dominikanów do życia w klasztorze zakłada szereg głosowań, poprzedzających dopuszczenie kandydatów do złożenia kolejnych ślubów czasowych, a ostatecznie ślubów wieczystych i przyjęcia święceń diakonatu i prezbiteratu. Daje to Zakonowi możliwość usunięcia ze swych szeregów tych wszystkich, którzy nie spełniają wymogów określonych przez zakonne prawo i co do których nie ma nadziei na to, że w przyszłości mogą prowadzić przykładne życie zakonne i owocnie pracować. Jeśli nadzieja taka istnieje, nawet w przypadku pewnych wątpliwości, to nie może być zawieszona w próżni, ale musi opierać się na konkretnych przesłankach. Jak wiemy z zachowanej dokumentacji, głosowania w kolejnych procesach dopuszczania Pawła M. do ślubów czasowych obnażały jego negatywny odbiór przez innych Braci, co miało swe odbicie w liczbie głosów przeciwnych dopuszczeniu go do ślubów (co w praktyce powinno skutkować dymisją z Zakonu). Jednak wbrew tym wskazówkom, zasadniczo bez przeszkód mógł kontynuować obraną drogę – decyzją prowincjała dopuszczony na dalszy etap formacji składał najpierw śluby czasowe, później wieczyste i ostatecznie został dopuszczony do święceń. Braki w wykształceniu oraz niedomagania na etapie podstawowej formacji nie przeszkodziły mu w zrobieniu „kariery" i zdobyciu uznania pośród Braci, czego konsekwencje obszernie omawia niniejszy Raport.

**REKOMENDACJE**

1. Sugerujemy, aby poddać krytycznej ocenie tradycyjną procedurę głosowania przed dopuszczeniem do ślubów i święceń. Szczególnie należy uwzględnić tu kwestię tego, kto głosuje, a przede wszystkim czy oceniającymi przydatność do życia w Zakonie są ci Bracia, którzy rzeczywiście dobrze znają ocenianych. Dalej należy zastanowić się, czy w procesie uzyskiwania informacji na temat poszczególnych Braci nie należałoby uwzględnić głosu rówieśników, którzy w wielu przypadkach lepiej znają ocenianych niż starsi Bracia.
2. Dalej rekomendujemy, aby ustalić jasne kryteria i wymogi, jakie odnoszą się do wszystkich na poszczególnych etapach formacji. Decyzje o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu na dalsze etapy życia zakonnego nie mogą być uznaniowe i niemerytoryczne, ale każdy: zarówno

młodzi, jak i starsi, powinni wiedzieć, co należy spełnić i co osiągnąć, aby iść dalej, a także co wyklucza możliwość kontynuowania życia zakonnego.

3. Sugerujemy, aby wspomniane reguły konsekwentnie stosować w życiu, w przeciwnym razie ani ci, którzy głosują, nie będą procedury tej traktowali poważnie, ani też młodsi Bracia opinii tych nie będą traktowali jako wiążących. Tymczasem w grę wchodzi tu nie tylko kwestia realizowania własnego planu na życie, ale dobro misji Kościoła.

## 12.
## Brak efektywnej superwizji po święceniach

Dużą słabością w całym Kościele jest stawianie święceń kapłańskich jako punktu granicznego nie tylko formacji (wielu zakonników po święceniach nie zdobywa już żadnych innych umiejętności) oraz superwizji i weryfikacji na poziomie przydatności do spełniania określonych funkcji, w tym funkcji duszpasterskich. W wielu przypadkach, jeśli ktoś nie jest traktowany jako kandydat do objęcia odpowiedzialnych urzędów, nigdy nie przeprowadza się weryfikacji jego przydatności do czegokolwiek, także do posługi związanej z udzielaniem sakramentów (przykładem może być sprawowanie sakramentu pokuty: nikt przed święceniami nie może się tego nauczyć, bo nie ma prawa tego robić, a kiedy już zacznie spowiadać, w praktyce przez całe życie bazuje na własnej intuicji i stopniowo zdobywanym doświadczeniu, które jednak nie podlega merytorycznej ocenie). Zasadniczo, nikt nie wspiera kapłanów w zdobywaniu głębszej kompetencji. Tymczasem uzasadnione z teologicznego punktu widzenia przekonanie o „świętości święceń" i będące jego pochodną dążenie do „ochrony kapłaństwa" w sytuacjach podobnych do przypadku Pawła M. może stać się okazją do ukrywania braku rzetelnej wiedzy i niekompetencji, które w konsekwencji mogą spowodować poważną szkodę i krzywdę konkretnej osobie. Niestety, Zakon Kaznodziejski w przypadku Pawła M. wpisał się doskonale w tę nienajlepiej sprawdzającą się w praktyce strukturę. Na zasadzie uznaniowej, opierając się na wspomnianej wcześniej magii liczb zwolenników Pawła M. (oraz magii pozyskiwanych przy tej okazji środków finansowych), przy lekceważeniu niepokojących sygnałów, otrzymywał on nowe zadania, które wykonywał według własnego pomysłu i uznania, przez nikogo nie będąc niepokojonym. Jak było naprawdę, nikt nie wiedział, ale też – i to jest poważny błąd systemu – nikt wiedzieć nie chciał.

Dodatkowo, na wszystkich szczeblach nadzoru funkcyjnego ukazała się oczom Komisji nieumiejętność dostrzegania niepokojących sygnałów dochodzących z grup charyzmatycznych prowadzonych przez Pawła M. Jego postawa, nacechowana zachowaniami wskazującymi na głęboką patologię jego sfery emocjonalnej, była niedostrzegana lub ignorowana. Podejmowanie przez Zakon działań mających na celu zmotywowanie Pawła M. do udziału w skutecznej terapii okazały się niedostateczne. Nie okazano dostatecznego zainteresowania tym, co dzieje się w tej sferze, nie wykazując woli w monitorowaniu leczenia, kontroli jego regularności oraz intensywności. W dekretach wydanych w tej sprawie brak jest jasno określonych reguł, jakie miałyby obowiązywać Pawła M. i jakie miałyby warunkować jego powrót do kapłaństwa w aspekcie zdrowia emocjonalnego. W zakresie zlecania opinii psychologicznych dostrzec można było niefrasobliwość wobec niespójnych treści, jakie one zawierały. Ukazał się mechanizm zlecania badań bez ich zakotwiczenia w formalnym postępowaniu z rygorem konieczności wydania opinii jako powołany biegły do konkretnej sprawy prowadzonej według reguł postępowania kanonicznego.

Ostatecznie wyrazem wielkiej niefrasobliwości było wysłanie Pawła M. w charakterze kapelana do pracy z pacjentami szpitala psychiatrycznego. Tym samym dano mu możliwość

bezpośredniego kontaktu z osobami szczególnie wrażliwymi na zranienie i podatnymi na manipulację, co do której miał wielkie skłonności. Przypadek ten pokazuje, że misja (jurysdykcja) sprawowania sakramentu pojednania nie powinna być udzielana automatycznie, ale wyłącznie po upewnieniu się, czy dany kapłan, sprawując tę posługę, nie szkodzi penitentom. Wszelkie nadużycia na tej płaszczyźnie powinny być traktowane z najwyższą uwagą.

**REKOMENDACJE**

1. Rekomendujemy, aby Zakon opracował i konsekwentnie stosował własny, opierający się na charyzmacie dominikańskim, ale skuteczny system oceny pracy Braci. System taki może okazać się wielką pomocą w zarządzaniu talentami, jakie każdy z Braci – stosownie do własnego charakteru, wykształcenia i doświadczenia – posiada. Pozwoli to przełożonym na wyznaczanie misji zgodnie z umiejętnościami Braci, ale też uchroni od posyłania ich do takich prac, do wykonania których brak im talentu lub umiejętności. Zmniejszy to także ryzyko powierzania Braciom takich misji, w których innym mogą wręcz zaszkodzić.
2. Sugerujemy, aby w powierzaniu misji duszpasterskich Braciom ze szczególną troską odnosić się do misji sprawowania sakramentu pojednania oraz kierownictwa duchowego. Do posług tych, powszechnie uznawanych za podstawowe w pracy duszpasterskiej każdego kapłana, nie można dopuszczać kogoś, kto jest niedojrzały lub z innego powodu nie jest w stanie prowadzić ludzi do Boga bogatego w miłosierdzie. W trosce o wiernych należy więc ze szczególną uwagą podchodzić również do wszelkich informacji wskazujących na nieprawidłowości w podejściu do penitentów, aby przez błędne rozeznane decyzje lub brak wyczucia nie dopuścić do nadużyć na płaszczyźnie sakramentalnej, ze szczególną surowością traktowanej przez prawo kościelne.
3. Sugerujemy, aby zadbać o odpowiedni poziom stałej formacji, obejmującej wszystkich dominikanów, która uwzględniałaby bieżące problemy, z jakimi musi skonfrontować się Kościół i Zakon, jaka też dawałaby im narzędzia do podejmowania skutecznej pracy, uwzględniającej te aktualne i realne potrzeby.
4. Mechanizmy psychologiczne panujące w grupach charyzmatycznych wymagają roztoczenia nad nimi kontroli instytucjonalnej przez powołane do tego osoby z określonymi kwalifikacjami. Rekomenduje się dodatkowo w tym aspekcie bezwzględne unikanie sytuacji, gdzie za prowadzenie takiej grupy odpowiada jeden zakonnik. Rekomenduje się zwracanie szczególnej uwagi na osoby ze zranieniami, jakich doznały w swoim życiu z wypracowaniem sposobów motywowania tych osób do podjęcia terapii nacelowanej na uruchomienie ich zasobów wewnętrznych.

## 13.
## Niejasny podział władzy i unikanie odpowiedzialności

Zgodnie z normami zakonnego prawa odpowiedzialność za misję poszczególnych klasztorów i konkretnych zakonników dzielona jest pomiędzy prowincjała i przeora, przy czym ten ostatni cieszy się dość dużym zakresem władzy, ale co za tym idzie, także odpowiedzialności. Ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że prowincjał odpowiedzialny jest za wizję posługi w danym miejscu (m.in. dlatego, że to on ustala osobowy skład klasztoru, dokonuje zmian personalnych oraz regularnie, zwykle raz na dwa lata, wizytuje klasztory); natomiast przeor odpowiada za realizację tej wizji i wszystkie sprawy bieżące, jakimi nie da się zarządzać na dystans. Układ taki, jak to zwykle bywa, dość dobrze funkcjonuje we wszystkich sytuacjach, poza sytuacjami

kryzysowymi. W przypadku pojawienia się znaczących problemów, a zwłaszcza w przypadku odwołania się do Wyższego Przełożonego, przestaje być jasne, kto i za co jest odpowiedzialny.

Sprawę Pawła M. w zasadzie prowadzili kolejni prowincjałowie – głównie odbywało się to na zasadzie wydawania kolejnych dekretów (których liczba i częstotliwość wyraźnie wskazują, że przynajmniej część z nich była nieprecyzyjna lub nieskuteczna), natomiast egzekucja tych zakazów spadała przede wszystkim na przeorów. Jak widzimy z analizy faktów, poszczególni przeorzy wykazywali więcej współczucia i wyrozumiałości wobec Pawła M. niż troski o wypełnienie zakazów, które przecież nie wzięły się znikąd, ale o które niewielu pytało. Jeśli zatem przeor nie mógł (z braku wiedzy co do szczegółów zakazów), nie był w stanie (np. z powodu alkoholizmu lub uwikłania w relacje przyjaźni) albo nie chciał (z powodu osobistej słabości i braku charyzmatu do pełnienia powierzonego mu urzędu) rzetelnie wypełniać funkcji kuratora osoby ukaranej (która z racji zależności zakonnej jemu przypadła), otwierało to bramy do różnorakich nadużyć.

Jak udało się ustalić w toku analizy materiałów, prowincjałowie niespecjalnie dbali o to, by komunikować przeorom, czego Pawłowi M. nie wolno (co przy częstych, krótkoterminowych przenosinach powodowało wielkie zamieszanie), natomiast niektórzy z przeorów także nie dbali o to, by taką wiedzę w ogóle uzyskać. Współczucie dla tego, kto jest „nasz", wobec anonimowości osób pokrzywdzonych, przeważyło nad zdrowym rozsądkiem, dlatego ten, który tak wiele zła dokonał, praktycznie bez przeszkód mógł działać. Brak komunikacji pomiędzy prowincjałami a przeorami powodował, że ci pierwsi byli przekonani, iż drudzy panują nad sytuacją, za to drudzy w przypadku łamania zakazów (o ile o nich w ogóle wiedzieli) byli przekonani, że dzieje się tak po wcześniejszym uzyskaniu zgody od Prowincjała na prowadzenie takiej czy innej działalności. W takiej sytuacji, choć wydaje się, że nikt nie jest winny, w rzeczywistości winni są wszyscy.

### REKOMENDACJE

1. Rekomendujemy, aby podobnie jak w sytuacjach kryzysowych stosować zasadę „pokrzywdzeni są najważniejsi", w misji duszpasterskiej (jakiegokolwiek rodzaju) stosować zasadę „najważniejsi są ci, do których jesteśmy posłani" – co zresztą w jasny sposób wynika z natury i teologii zakonnego powołania. Pomoże to wsłuchać się w głos tych, którym duszpasterze starają się służyć, na dalszy plan spychając samych siebie i tzw. dobro Zakonu.
2. Sugerujemy, aby zweryfikować i ustalić realny zakres i podział obowiązków prowincjała i przeora, tak aby nie było tu niejasności (która zawsze jest otwartym polem do nadużyć), a dobra komunikacja zapewniła wysoki poziom zarządzania.
3. Rekomendujemy, aby wnikliwie przemyśleć i zweryfikować praktyczne aspekty relacji pomiędzy prowincjałem a szeregowymi Braćmi, a to w tym celu, by zmniejszyć niepotrzebny dystans, jaki często ich dzieli. Wydaje się, że pilną sprawą jest polepszenie komunikacji na tym poziomie, która zaowocowałaby zwiększeniem wzajemnego zrozumienia, uwagi oraz dostępności (ważnej szczególnie w przypadku sytuacji kryzysowych).
4. Rekomendujemy, aby zadbać o właściwy poziom komunikacji między Kurią Prowincji a klasztorami.
5. W przypadku, gdy na przeorów spada obowiązek wdrożenia określonych decyzji podjętych przez prowincjała (jak miało to miejsce w przypadku dekretów odnośnie do Pawła M.), rekomendujemy, aby zadbać nie tylko o jasną i klarowną komunikację, ale także by prowincjał (być może przez swego delegata) egzekwował właściwe wykonywanie ich zadań. Innymi słowy, sugerujemy dopilnowanie tego, aby władza zarządzania nie ograniczała się do wydania dekretu.

6. Sugerujemy, aby wyciągając wnioski z szeregu błędów, jakie zostały popełnione w sprawie Pawła M., w przypadkach kryzysowych sprawować stałą i realną superwizję, a nie zakładać naiwnie, że ktoś inny się daną sprawą zajmuje. Sytuacje, takie jak opisywana, wymagają jasnych wytycznych i konkretnego działania. Przy tym jednak oczywistą jest sprawą, że superwizja stanowi dodatkowy obowiązek i obciążenie, co w obecnej sytuacji demograficznej Zakonu może wydawać się zbędnym dokładaniem sobie pracy – jednak doświadczenie pokazuje, że lepiej jest zredukować liczbę zaangażowań, kładąc nacisk na jakość wykonanej pracy, niż zaniedbać lub połowicznie wykonać to, co naprawdę konieczne.
7. Rekomendujemy w końcu, aby poczucia odpowiedzialności za jakość wspólnotowego życia nie spychać wyłącznie na tych, którym powierzono władzę rządzenia, lecz aby wszyscy czuli się za siebie nawzajem odpowiedzialni. Przymykanie oczu na błędy i nieprawidłowości ze strony innych, a w zamian oczekiwanie takiej samej postawy wobec siebie, skutkuje tym, iż Bracia oddalają się od siebie, a nie mogąc liczyć na wzajemne wsparcie, zdarza się, że bezkarnie błądzą.

## 14.
## Spory wewnętrzne i walka o władzę

Słynna dominikańska demokracja, mająca z założenia dać wszystkim Braciom realny wpływ na podejmowane decyzje, aby w konsekwencji wszyscy czuli się zaproszeni do działania i współodpowiedzialności, wydaje się – w niektórych sytuacjach – zaczęła ulegać negatywnym wpływom tych samych czynników, które korumpują współczesną demokrację w jej cywilnym wydaniu. Na poziomie Zakonu demokracja ta staje się niekiedy – a w czasie objętym badaniem przypadku Pawła M. zbyt często – polem wewnętrznych rozgrywek, wzajemnych oskarżeń, lobbowania za lub przeciwko komuś, budowania wewnętrznych układów, które nie tylko mają wpływ na sam wybór, ale również naznaczają życie codzienne podczas trwania kadencji przeora lub prowincjała, aż do czasu utworzenia nowych układów. W dodatku wydaje się, że sama funkcja przełożonego (klasztoru lub Prowincji) dla wielu jest na tyle atrakcyjna (dlaczego?), że świadomie budują te układy i wchodzą w związane z nimi trwałe zależności. Z relacji wielu Braci wyłania się obraz do złudzenia przypominający układy i myślenie partyjne, które niejednokrotnie wymiar duchowy spycha na dalszy plan. Bywa też, że ci z Braci, którzy opowiadali się za konkretną kandydaturą, lojalnie i bezkrytycznie popierają ją przez cały czas trwania kadencji, zaś ci, którzy byli przeciw, konsekwentnie zajmują pozycje porównywalne do tego, co w polityce określamy jako „opozycja". To pociąga za sobą istnienie czegoś na kształt „wewnętrznego układu", ujawniającego się pobłażliwym traktowaniem przyjaciół. Rodzi to także wewnętrzne podziały na „swoich" i „obcych". Atmosfera taka bardzo sprzyja skorumpowaniu tego, co miało zapewniać wolność i odpowiedzialność, kreując ich karykaturalne formy, zaś samą współodpowiedzialność redukując do minimum. Tym samym to, co z założenia miało stać na straży wspólnego dobra, staje się niekiedy narzędziem zabezpieczającym indywidualne dobro.

Wprawdzie nie można powiedzieć, że Paweł M. (dość wcześnie ukarany i nigdy nie aspirujący do funkcji przeora) kreował tę atmosferę, ale na pewno potrafił ją odpowiednio wykorzystać i swobodnie się w tych układał poruszał. Klimat ten był prawdopodobnie jednym z kluczowych elementów, które doprowadziły do sytuacji, że wielu Braci bardziej interesowały wewnętrzne układy i bardziej rozpalały ich spory niż los pokrzywdzonych, którymi – w niezrozumiały i gorszący sposób – zwyczajnie się nie interesowali. Narzucenie interpretacji przez o. Macieja Ziębę OP odnośnie do statusu Pawła M., przy jednoczesnym przemilczeniu powodów takiego

stanu rzeczy, dramatycznie zaciemniło sytuację i stało się poniekąd jedną z przyczyn obecnego dramatu wszystkich dominikanów. Należy pamiętać, że o. Maciej Zięba OP zawsze był postrzegany jako serdeczny przyjaciel Pawła M. Tymczasem relacja ta ani nie pozwoliła mu rzetelnie ocenić popełnionych przez niego czynów, ani też proporcjonalnie do ich wagi zareagować.

Zatem być może jednym z duchowych wyzwań, jakie stoi przed Prowincją, jest promocja wewnętrznego pojednania i pokoju, aby w tej atmosferze dobrze oceniać wszystko, co domaga się weryfikacji, a przez duchowe rozeznanie, nie tracąc czasu i energii na wewnętrzne spory, skupić się na jakości życia? Być może dzisiaj, w obliczu wielkiego kryzysu, to właśnie ku wewnątrz powinna się skierować znaczna część dominikańskiej działalności ewangelizacyjnej? Być może – w świetle wszystkich przedstawionych tu problemów – to sam Zakon Kaznodziejski potrzebuje odnowionej ewangelizacji, aby w nowy sposób, pojmując swoje powołanie, stał się bezpiecznym miejscem nie tylko dla tych, którzy pukają z zewnątrz, ale też dla samych Braci, zapewniając im zdrowy i ewangeliczny klimat wzrastania i służby.

ANEKS 1

# Omówienie zastrzeżeń złożonych do Raportu (w wersji z dnia 27 sierpnia 2021 roku) przez prawnika Prowincji

Zgodnie z ustaleniami z władzami Prowincji, po przekazaniu projektu Raportu Komisja otrzymała uwagi i zastrzeżenia od władz Prowincji. Zdecydowana większość z nich została uwzględniona i doszło do odpowiedniej modyfikacji treści dokumentu. Niektórych uwag jednak Komisja nie uwzględniła. Zostały one, co do zasady, omówione bezpośrednio w tekście Raportu.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak argumentacja o. Mirosława Sandera OP, prawnika Prowincji od 2014 roku (po ustanowieniu tego urzędu), przedstawiona Komisji 5 września 2021 r. Ponownie kilka ze spostrzeżeń o. Mirosława Sandera OP pozwoliło na doprecyzowanie przedstawionego toku wywodu w części prawnej Raportu, większość w naszej ocenie wymaga jednak bezpośredniego, aczkolwiek krytycznego ustosunkowania.

Poniższe zestawienie przedstawia obszerne fragmenty listy o. Mirosława Sandera OP oraz wyjaśnienie, dlaczego pogląd prawnika Prowincji uważamy za błędny.

| **o. Mirosław Sander OP, prawnik prowincji** | **Komisja** |
|---|---|
| Powyższe tezy [zawarte w podsumowaniu części prawnej raportu] w zakresie niżej opisanym są sprzeczne ze stanem faktycznym ustalonym przez Komisję. W istotnej części w ogóle nie opierają się na stanie faktycznym ustalonym przez Komisję, a na dopowiedzeniach, uogólnieniach i ocenach Autora(ów) tej części Raportu. Nadto sprzeczne są z przepisami prawa kanonicznego i zasadami logiki formalnej | Nie podzielamy tej oceny. |
| Po pierwsze, jeżeli przyjąć, że zadaniem Komisji jest ustalenie stanu faktycznego, stanu prawnego oraz prawidłowości lub nieprawidłowości działań lub zaniechań określonych osób, rzeczą pierwszoplanową jest czynienie tych ustaleń w odniesieniu | Zgodnie z dekretem powołującym Komisję podstawowym celem naszego działania było „opisanie działania br. Pawła, reakcji i zaniedbań władz Prowincji oraz mechanizmów, jakie w tej sprawie zadziałały", inaczej niż wskazuje o. Mirosław Sander OP. |

do konkretnych osób, a nie grup tych osób określanym nazwami generalnymi: „prowincjałowie", „oficjaliści", „prawnicy". Komisja zarzuca mniej lub bardziej świadome niedopełnienie obowiązków sześciu osobom: o. Maciejowi Ziębie, o. Tomaszowi Wytrwałowi, o. Krzysztofowi Popławskiemu, o. Pawłowi Kozackiemu, mnie oraz o. Bruno Cadoré, Generałowi Zakonu Kaznodziejskiego. Osoby te nie dokonywały wspólnie żadnego czynu w sensie fizycznym (np. nie wydawały żadnego dekretu) ani nie sprawowały tego samego urzędu lub oficjum w tym samym czasie. Niedopuszczalne jest formułowanie ogólnych tez o tym, że prowincjałowie naruszają prawo, a prawnicy podejmują niestaranne działania. Naruszyć prawo i wykazać się brakiem staranności może wyłącznie konkretna osoba, w konkretnym miejscu i czasie, podejmując lub nie podejmując konkretne działania.

Niemniej, w prezentowanym przez nas toku wywodu względem osób pełniących określone funkcje starannie wskazujemy na zakres przyczynienia się do ustalonej obiektywnej nieprawidłowości oraz ewentualnej odpowiedzialności konkretnej osoby, w tym rozróżniamy jej warstwę obiektywną i subiektywną (zarzucalność). Wyjątkowo, gdy mowa o zjawisku ogólnym, pojawiają się określenia zbiorcze, takie jak „prawnicy", „prowincjałowie". Sprawa sposobu potraktowania prawników Prowincji jako istotnych uczestników tych zdarzeń zostanie omówiona poniżej, w logice kolejności zastrzeżeń autora.

Komisja wskazuje na nieprawidłowości w postępowaniu wszystkich tych osób, o różnym charakterze, starannie wyjaśniając, na czym one polegają. Wskazujemy na odpowiedzialność z tytułu dokumentów związanych z ochroną osób bezbronnych, nadużycia władzy z ogólnych zasad prawa kanonicznego, czy instytucjom odpowiedzialności ściśle politycznej.

Czymś innym jest jednak odpowiedzialność odszkodowawcza, oparta na ryzyku, która wiąże się z nieostrożnością w prowadzeniu spraw kościelnej osoby prawnej i może wynikać z zaniedbania zbiorowego.

---

Po drugie, nie można ocen faktycznych i prawnych osób, które nie były zaangażowane w dokonywanie poszczególnych czynności, używać do wykazywania niezgodności tych czynności z prawem. Nie można również czynić konkretnym osobom zarzutu, że podejmując konkretne działania nie uwzględniły faktów, które miały miejsce w przyszłości, ale z tymi działaniami nie były powiązane związkiem przyczynowo-skutkowym. A Komisja tak czyni, ignorując kompletnie – i w tym zakresie wypowiadam się wyłącznie w imieniu własnym – że wszystkie moje oceny i poglądy, zaprezentowane w toku moich kontaktów z Komisją w roku 2021, nie mogły być motywami działań podejmowanych często na kilka lat przed ich wyrażeniem, przez inne osoby, z którymi to osobami nigdy nie rozmawiałem na te tematy i którym nigdy ocen tych nie przedstawiałem. **Każde z zawartych w raporcie odwołań do moich słów, dotyczy stanu mojej wiedzy i znajomości faktów na dzień formułowania tych ocen,**

W żadnym miejscu nie sugerujemy, by o. Mirosław Sander OP doradzał prowincjałowi o. Maciejowi Ziębie OP i o. Krzysztofowi Popławskiemu OP. W tekście posługujemy się anonimizacją źródeł osobowych, przywołując określenie funkcji lub oznaczenie indywidualne. Wobec tej uwagi autora zastrzeżeń wyjaśniamy, że o. Mirosław Sander OP w tekście jest przywoływany albo jako „prawnik Prowincji" (w określonym czasie, zatem po 2014 roku) albo jako OP 21. Kiedy do uwag z przekazanego jako ustosunkowanie się do Raportu tego autora odnosimy się wprost w tekście, wówczas powołujemy go pełnym imieniem i nazwiskiem.

Potwierdzamy, że według otrzymanych świadectw o. Mirosław Sander OP otrzymał po raz pierwszy wgląd w dokumentację sprawy Pawła M. na przełomie lat 2019/2020.

Prawdą jest, że wcześniej jako prawnik Prowincji sporządzał lub poprawiał kolejne wersje dekretów

**czyli na kwiecień 2021 r.** Żadna z tych ocen nie była prezentowana jakiejkolwiek osobie przed rokiem 2014, a to z tego powodu, że **w chwili zaistnienia tzw. sprawy wrocławskiej w ogóle nie byłem zakonnikiem i nie mam żadnej własnej wiedzy w tym zakresie.** W czasie wydawania „wielokrotnych" (w rzeczywistości jednokrotnego) dekretów doprecyzowujących zakazy nie zajmowałem się doradzaniem komukolwiek w zakresie prawa kanonicznego i nie było mnie w Polsce. Prawnikiem Prowincji jestem od 2014 roku, *ad causam* byłem konsultowany w różnych sprawach prawnych od połowy roku 2013. Żadna z konsultacji dokonywanych przeze mnie w roku 2013 nie dotyczyła nawet najszerzej jak to jest możliwe rozumianej sprawy o. Pawła M. Prowincjał, po raz pierwszy, udostępnił mi akta tej sprawy znajdujące się w jego archiwum tajnym na przełomie 2019/2020 r. Nigdy przed 2020 r. nie zostało mi formalnie zadane pytanie, z prośbą o odpowiedź na piśmie po analizie akt sprawy, czy w sprawie o. Pawła M. da się coś zrobić. Potwierdzam ustalony przez Komisję fakt, że o. P. Kozacki po 2019 roku (kojarzę to raczej jako zdarzenie mające miejsce w roku 2020 r., jako następstwo spotkania z abp. Charlesem Scicluną, który w czasie wizyty w Polsce w czerwcu 2019 r. wyjaśniał zakres stosowania nowych norm) zadał mi pytanie, czy nowe normy nakazują coś robić w starych sprawach. Odpowiedziałem, że **starych, załatwionych spraw nowe normy nie dotyczą i o ile pamiętam powołałem się na słowa abpa Charlesa Scicluny, który na spotkaniu we Wrocławiu (14 czerwca 2019 r.) wyraził pogląd, że do starych, załatwionych już spraw nie należy powracać.** Pamiętam, że na radzie Prowincji, chyba w marcu 2020 r., o. Paweł Kozacki oświadczył, że przeglądał akta sprawy Pawła M. i że miał świadomość odmiennego stanu prawnego 20 lat wcześniej.

prowincjała w sprawie Pawła M. i decydował się na zapewnienie zgodności z prawem takiego dekretu bez znajomości akt sprawy, ograniczając swój udział wyłącznie do poprawy kanonu w podstawie prawnej w projekcie rozstrzygnięcia prowincjała.

Trudno jest nam zrozumieć, dlaczego w roku 2019 przy sporządzeniu kolejnego dekretu o. Mirosław Sander OP uznał, że tym razem był konsultowany jako przeor a nie jako prawnik Prowincji (łączył przecież te dwie funkcje).

Nie znaleźliśmy potwierdzenia, że po zapoznaniu się z aktami sprawy Pawła M. o. Mirosław Sander OP uznał za konieczne:

a) skierowania sprawy podejrzenia o solicytację do Kongregacji Nauki Wiary (mimo niewykonanego obowiązku przez dwadzieścia lat z *Crimen solicitationis*, nr 66 oraz obowiązujących regulacji SST, które nakładały kolejne powinności na prowincjała),
b) wszczęcia wstępnego dochodzenia kanonicznego w tym zakresie wobec uprawień Kongregacji Nauki Wiary do cofnięcia przedawnienia przestępstwa solicytacji oraz praktyki tejże Kongregacji, która w przypadkach tak poważnych zwykła to czynić. Gdyby takie dochodzenie zostało wszczęte, odkryto by też inne przestępstwo zarezerwowane Kongregacji Nauki Wiary, jakim była wielokrotna zdrada tajemnicy spowiedzi (czego dowiedziała się Komisja w czasie swoich prac),
c) wszczęcia procedury administracyjnej w związku z naruszeniem kan. 695, w związku z przestępstwami opisanymi w kan. 1397, ta bowiem jako niekarna nie jest ograniczona przez przedawnienie,
d) weryfikacji przyjętego przez siebie poglądu o tym, iż „do starych, załatwionych spraw nie należy powracać" w przypadku, gdy może zajść wątpliwość co do zakresu ukarania lub możliwości skorzystania przez Stolicę Apostolską z uprawnienia do cofnięcia skutków przedawnienia (a zatem formalnej przeszkody do prowadzenia sprawy ze względu na upływ czasu).

Prawdą jest to, że o. Mirosław Sander OP uznał, iż ukazanie się papieskiego dokumentu z 2001 roku *Sacra-*

*mentorum Sanctitatis Tutela*, który rozpatrywanie przestępstw z zakresu nadużycia sakramentu spowiedzi zarezerwował Kongregacji Nauki Wiary, przedłużając przedawnienie skargi karnej do lat dwudziestu, z tym, że w ciężkich przypadkach Kongregacja może wstrzymać bieg przedawnienia – nie ma znaczenia w sprawie Pawła M. Prawdą jest też to, że o. Mirosław Sander OP nie rozróżniał dekretu administracyjnego, środków zabezpieczających i dekretu karnego, pod kątem możliwości zastosowania w nich kar oraz trybu ich wydawania.

Postępowanie to można interpretować na dwa sposoby: albo o. Mirosław Sander OP w latach 2019–2021 nie wiedział, że do tego zobowiązuje prawo kanoniczne, mimo szczególnie dużej promocji tych rozwiązań w Kościele, albo świadomie przyjął – wbrew nieumiejętnemu zresztą powoływaniu się na książkę jednego autora – interpretację, która nie znajduje uznania w środowisku kanonistów.

W konsekwencji nie sposób przyjąć, że moje nawet najbardziej nieprawdziwe, niefachowe i nierzetelne stwierdzenia zawarte w korespondencji z Komisją mogły być motywem działania o. Krzysztofa Popławskiego przy okazji wydawania jakiegokolwiek dekretu dotyczącego o. Pawła M. Nie mogły być, ponieważ jeszcze raz podkreślam, wyraziłem te oceny po raz pierwszy w roku 2021 i nie były one znane o. Krzysztofowi Popławskiemu. W konsekwencji moje przekonanie o nieefektywności kar kościelnych (które podtrzymuję) nie mogło być przyczyną, dla której o. Krzysztof Popławski wybrał, uznaną przez Komisję za nieprawidłową, drogę dekretów nakładających, jak stwierdza Komisja, nielegalnie kary. Podobnie moje, jak stwierdza Komisja, błędne przekonanie, że w sprawie o. Pawła M. nie można nic zrobić, bo przed 2001 rokiem nie było odpowiednich norm, nie może wpływać w żaden sposób na sferę decyzyjną lub motywacyjną o. Krzysztofa Popławskiego. W konsekwencji zatem nie mogłem wprowadzić o. Krzysztofa Popławskiego w błąd co do jakiegokolwiek faktu dotyczącego sprawy o. Pawła M. Nie wiem, czy i jakie opinie w tej sprawie oraz w jakim zakresie był konsultowany o. Tomasz Wytrwał.

Dekrety nakładane przez prowincjałów o. Krzysztofa Popławskiego OP i o. Pawła Kozackiego OP miały charakter wyłącznie administracyjny (ale nie karno-administracyjny), nie wyłączały obowiązku wszczęcia dochodzenia kanonicznego. Jako takie nie miały podstaw do nakładania ograniczeń w postaci właściwej dla kar kanonicznych. Jeżeli zaś miałyby charakter karny, to doszło do wielokrotnego ukarania Pawła M. za to samo.

Różnica między dekretem o. Macieja Zięby OP i kolejnymi dekretami, poza drobną, a przy tym błędną, modyfikacją w podstawie prawnej, zaproponowaną zresztą przez o. Mirosława Sandera OP, nie polega na istotnej zmianie zakresu zakazu, bowiem dotyczą one sprawowania sakramentów oraz kontaktów duszpasterskich. Różnica ta wyraża się wyłącznie brakiem użycia słowa „kara" lub „pokuta" w tych ostatnich dekretach. W dalszej części swoich zastrzeżeń o. Mirosław Sander OP wskazuje, że dekret o. Macieja Zięby OP był „dekretem represyjnym", zaś pozostałe były „zabezpieczające", ten pierwszy zawierał kary, te drugie – mimo zbieżności treściowej – jedynie ograniczenia. Co więcej, te drugie są znacznie bardziej dotkliwe i wieloletnie niż ten pierw-

Natomiast według mojego stanu wiedzy o faktach i prawie na dziś **podtrzymuję opinię wyrażoną po raz pierwszy w kwietniu 2021 r., o czym będzie mowa niżej, że w sprawie wrocławskiej o. Pawła M., wbrew przeciwnemu stanowisku Komisji, nie dało się zrobić nic bez naruszenia zasady *ne bis in idem* (nie można orzekać dwa razy w tej samej sprawie).** Autorytet kanonicznego prawa karnego, prof. Claudio Papale, którego jeszcze wspomnę, wprost wskazuje na zasadę *ne bis in idem* w kan. 1642 KPK. Pisze w *Il processo penale canonico. Commento al Codice di Diritto Canonico Libro VII, Parte IV*, Città del Vaticano 2007, s. 144, że: «celem tej instytucji [*ne bis in idem*] jest uniknięcie tego, że podmiot może być bez końca poddany ‚mieczowi Demoklesa' w postaci procesu karnego, mając prawo do uważania, że jego sytuacja procesowa jest już zakończona (*definita*)". Dlatego gdyby taka skarga karna przyszła, należałoby ją zarchiwizować, czyli w języku polskim umorzyć postępowanie, jeżeli nie są spełnione przesłanki z kan. 1645 KPK (por. tamże, s. 144).

I uważam, że ustalenia Komisji w tym zakresie są nieprawidłowe, albowiem proponowane, zdaniem Komisji najbardziej efektywne działania, w części nie mają podstawy prawnej, a w części rażąco naruszają prawo szy. Trudno jest nam odnaleźć w tej argumentacji jakikolwiek sens. Budowanie na tym tezy, że te drugie, bez przeprowadzenia procesu, mogły wprowadzać ograniczenia funkcjonalnie tożsame z karami, ale które nimi nie były, jest zdumiewające. Jednak o. Mirosław Sander OP stanowczo obstaje przy tym poglądzie mimo dialogu merytorycznego, jaki został z tym prawnikiem Prowincji podjęty w trakcie prac Komisji.

W zakresie koncepcji *ne bis in idem* – zasada ta obowiązuje wyłącznie w przypadku:

a) orzeczenia kary w procesie kanonicznym,
b) względem zidentyfikowanego czynu.

W omawianej sprawie procesu kanonicznego nie było, zaś „ukaranie" nastąpiło za „całość" zachowania Pawła M. z okresu wrocławskiego. Opis czynu jest tak ogólny, że twierdzenie, że „naruszenie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej" obejmuje także przestępstwo solicytacji jest wysoce wątpliwe. Z okresu wrocławskiego, bez ustalenia, jakie to konkretne czyny miały wówczas miejsce (czego wobec braku podjęcia obowiązkowego dochodzenia wstępnego kanonicznego), nie można wywodzić identyfikacji zdarzenia o określonych cechach, które było przedmiotem reakcji represyjnej (zob. P. Wiliński, R. Zawłocki (red.), *Tożsamość czynu w prawie karnym*, Warszawa 2021, zob. teksty zwłaszcza Piotra Kardasa, Jarosława Majewskiego i Michała Królikowskiego). Cytowany przez o. Mirosława Sandera OP jako autorytet C. Papale omawia w tej samej co przywoływana przez M. Sandera publikacji, tyle że w innym miejscu, przypadki wszczynania przez Kongregację Nauki Wiary postępowania kanonicznego „na wszelki wypadek" wówczas, gdy zachodzi niepewność co do faktu lub zakresu skazania. Podobnie przywoływany tym razem przez nas V. De Paolis, kolejny uznany autor w literaturze prawnokanonicznej, wskazuje, że w przypadku, gdy doświadczony prawnik dostrzeżenie niedostateczną identyfikację czynów, względem których wydano rozstrzygnięcie, konieczne jest ponowne wszczęcie odpowiedniego postępowania wyjaśniającego, które umożliwi ustalenie tożsamości czynu, wobec którego doszło do ukarania.

W odpowiedzi na zarzut, że prezentowana przez nas argumentacja nie ma podstawy prawnej, a w części narusza prawo – wyjaśniamy, że swój pogląd co do należnego postępowania w sprawie Pawła M. oparliśmy na własnej kompetencji naukowej i szerszych konsultacjach prawnokanonicznych z uznanymi autorytetami w tej materii, czego zresztą nie ukrywamy od pierwszych stron Raportu.

W zakresie zarzutu wprowadzenie przeze mnie w błąd o. Pawła Kozackiego co do możliwości „wszczęcia i przeprowadzenia postępowania kanonicznego względem Pawła M., w tym przeprowadzenia procesu i ukarania go w sposób ważny" wskazuję przede wszystkim na jedną podstawową okoliczność – **Komisja nie poczyniła żadnych ustaleń faktycznych w zakresie procedur obowiązujących w Prowincji Polskiej od 2000 r. w przypadku rozstrzygania spraw karnych oraz wydawania dekretów. Komisja nie ujawnia również jak, jej zdaniem, wyglądała lub jak powinna wyglądać procedura przygotowywania dekretu Prowincjała. Komisja nie poczyniła żadnych ustaleń w zakresie tego, co mieści się w oficjum prawnika Prowincji – kiedy, w jakiej formie i w jakim zakresie prawnik Prowincji uczestniczy w tej procedurze.** Podkreślenia wymaga, że o. Tomasz Wyrwał nie był prawnikiem Prowincji. To o. Tomasz może określić jak wyglądało konsultowanie przez niego czegokolwiek, czy w szczególności kiedykolwiek jakikolwiek Prowincjał zwrócił się do niego o przeprowadzenie badania jakichkolwiek dokumentów.

Z mojego doświadczenia wynika, że nasze przepisy nie zawierają żadnych norm w zakresie działania prawnika Prowincji. Prawnik Prowincji nie ma żadnego stałego zakresu spraw ani obowiązków. Zakres jego działania jest ustalany wyłącznie przez Prowincjała w odniesieniu do konkretnej sprawy. Prawnik Prowincji nie jest oficjalistą w tym sensie, że jego podpis jest wymagany na jakichkolwiek aktach urzędowych Prowincjała albo w tym sensie, że podjęcie jakiejkolwiek decyzji przez Prowincjała jest możliwe po zasięgnięciu wcześniejszej opinii prawnika Prowincji.

Istota naszych spostrzeżeń polega na tym, że sposób postępowania Prowincji nie odpowiadał normom prawa kanonicznego. Sposób przygotowywania dekretu wynika z przepisów Kodeksu prawa kanonicznego, zaś organizacja pracy Prowincji powinna zapewnić ich odpowiednie zastosowanie.

Pojęcie „prawnik Prowincji" jest używane przez wszystkich świadków i dotyczy kolejno trzech braci. Od 2014 roku funkcja ta jest formalnie rozpoznana, aczkolwiek – co podkreśla o. Mirosław Sander OP – nie uzyskała ona urzędu oficjalskiego. Nie ma to jednak większego znaczenia. Każdy odpowiedzialny doradca prawny, podejmując powierzone mu zadania przygotowania lub skorygowania dokumentu prawnego, czyni to w sposób wynikający z istoty swojej profesji, a mianowicie dba o jego zgodność z prawem, którą można ocenić przez odniesienie się do stanu faktycznego oraz znajomości systemu prawnego.

Prawdą jest, że prowincjał może podjąć każdą decyzję bez zasięgania rady czy udziału doradcy prawnego. Na wadliwość takiego postępowania o. Macieja Zięby OP w tak poważnej sprawie wskazujemy. Jednak kolejni prowincjałowie konsultowali te sprawy z doradcami prawnymi. Nie można skwitować tego stanu uwagą, że to prowincjał musi zadać właściwe pytanie, by prawnik rozpoczął myślenie. Staranność doradztwa prawnego zawsze wynika z potrzeby poszerzenia zrozumienia kontekstu sprawy, w której się świadczy usługę doradztwa prawnego. Oczywiście, nie oznacza to przeniesienia odpowiedzialności za podjęcie decyzji na prawnika, ale ten ostatni ponosi odpowiedzialność za rzetelne i kompetentne doradztwo. Patrząc na to od strony przełożonego, tylko w radykalnie obiektywnej koncepcji jego od-

Z przywołanych przez Komisję dekretów wydanych przez o. Pawła Kozackiego na etapie projektu widziałem niektóre. Co do niektórych było tak, że przygotowywany przeze mnie projekt dekretu był korygowany przez o. Pawła Kozackiego. W kontekście żadnego z nich Prowincjał nigdy nie zadał pytania, czy możemy zrobić jeszcze coś z ojcem Pawłem M. I w braku tego pytania, w moim przekonaniu, **nie było żadnych oznak niestaranności Prowincjała**.

W tym zakresie należy doprecyzować jedną kwestię. Z ustaleń faktycznych Komisji wynika, że o. Paweł Kozacki wydał pierwszy dekret „zabezpieczający" tuż po objęciu urzędu Prowincjała (13 lutego 2014 r.). **Dekret ten z 2014 r. nie został wydany na skutek stwierdzonych przypadków nieposłuszeństwa o. Pawła M. Komisja zresztą kończy swoje ustalenia faktyczne co do nieposłuszeństwa o. Pawła** M. **na roku 2011.** Komisja nie ustala, czy i na czym polegały ewentualne przypadki nieposłuszeństwa po tej dacie. Komisja nie ustala, że kiedykolwiek po tej dacie kolejny Prowincjał wydawał dekret z powodu konieczności reakcji na nieposłuszeństwo o. Pawła M.; tego okresu dotyczy tylko ogólne stwierdzenie o. Piotra Ciuby o interwencjach u Prowincjała.

Dekret z 2014 r. został wydany dlatego, że w Prowincji przyjęta jest nieformalna procedura, zgodnie z którą przed kapitułą kończący swoją kadencję prowincjał ma obowiązek przygotować wykaz dekretów, które wygasają, zgodnie z naszymi konstytucjami, wraz z zakończeniem jego kadencji (pogląd ten, wbrew odmiennemu stanowisku Komisji, nie jest obarczony żadną wątpliwością, wynika to wprost z n. 293 Księgi konstytucji i zarządzeń Braci Zakonu Kaznodziejów (KKZ). Wykaz zawsze jest przygotowywany przed kapitułą prowincjalną. Wykaz ten jest przedstawiany nowo wybranemu prowincjałowi. Zazwyczaj jest tak, że dekrety z wykazu w ogóle nie są konsultowane z jakimkolwiek prawnikiem. Ich przygotowanie jest czynnością techniczną Sekretariatu Prowincji i polega na wstawieniu danych nowego prowincjała do tekstu dekretu poprzednika. Ze względu na oczywiste okoliczności związane z wyborem i przekazywaniem władzy jest to traktowane jako automatyczne działanie zabezpieczające. Nie powiedzialności rola doradcy prawnego jest nieistotna i jest to w świecie usług prawniczych szeroko akceptowane.

O wydawaniu dekretów ze względu na utratę ich mocy obowiązującej ze względu na koniec kadencji prowincjała piszemy w Raporcie. Pogląd o. Mirosława Sandera OP o tym, że dekret kończy swoje obowiązywanie po objęciu urzędu przez następcę danego przełożonego znajduje potwierdzenie w przepisie 293 KKZ. Oznacza to jednak, że po upływie pierwszej kadencji o. Pawła Kozackiego OP przez ponad rok, i to w czasie, gdy prawnikiem prowincji był o. Mirosław Sander OP, nie zadbano o ponowne wydanie dekretu i formalnie Paweł M. „nie był w systemie ograniczeń". O. Mirosław tłumaczy to tym, że możliwe jest, że prowincjał podtrzymał swój wcześniejszy dekret ustnie. Nie wskazuje na swoją odpowiedzialność za dopilnowanie formalnych kwestii prawnych w tym zakresie.

Interpretacja podawana przez o. Mirosława Sandera OP dotycząca przepisów kan. 1336 i 1338 jest w naszej ocenie błędna. Kanony te znajdują się właśnie w części o sankcjach w Kościele, a dokładnie w rozdz. II o karach ekspiacyjnych. Kanony te więc podają szczególny rodzaj kar, nie zaś środków dyscyplinujących. Jeśli autorowi dekretu chodziło o środki zabezpieczające, to należało skorzystać z kan. 1722 (na czas trwania dochodzenia, jeśli były zgłaszane zarzuty, przy czym wiemy, że dochodzenia nie było) albo z kan. 49 (czyli wydawać dekrety o charakterze administracyjnym, jednak te nie mogłyby być tak dalekie, jeśli idzie o zakres ograniczeń nakładanych na zakonnika niż je nakładano).

Przyjęta przez o. Mirosława Sandera interpretacja sprowadza się do stworzenia nowego instrumentu prawnego, którego istota polega na prawie prowincjała do nakładania kar kanonicznych bez obowiązku wyjaśnienia sprawy, zapewnienia prawa do obrony, obiektywizacji osądu przez udział dwóch asesorów z możliwością ponawiania takiej reakcji bez nowego czynu. Tego rodzaju rozwiązania Kodeks prawa kanonicznego jak dotąd nie przewiduje.

jestem sobie w stanie przypomnieć, czy o. Paweł Kozacki konsultował ze mną swój pierwszy dekret zabezpieczający. Z powodu procederu opisanej wyżej, wydaje mi się, że nie.

Kolejny dekret o. Paweł Kozacki wydał w roku 2016. Dekret ten był ze mną konsultowany w zakresie podstawy prawnej. Doprecyzowałem podstawę prawną, ponieważ uważałem, że mimo zabezpieczającego charakteru dekretu, skoro nakłada się na o. Pawła M. ograniczenia tożsame z karami, należy wskazać podstawę prawną pokazującą ten fakt maksymalnie dokładnie, a kanon 1338 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego w brzmieniu z 1983 r. (KPK) nie zawiera pełnej treści normy – odwołuje się do kanonu 1336 § 1 n. 2 i 3 KPK. Wydawało mi się, że to odwołanie należy w podstawie prawnej umieścić i stąd sformułowanie „w związku". Odwołanie się do kanonu o karach nie miało żadnego drugiego dna, intencji ukazania zmiany charakteru dekretu. Dopisanie do podstawy prawnej kanonu 1336 § 1 nie było efektem przyjęcia, że o. Paweł M. popełnił jakieś nowe przestępstwo i dekret jest reakcją na to nowe przestępstwo albo że jest to reakcja karna na czyny popełnione przed 2000 rokiem. Uważałem, że dekret ten ma charakter wyłącznie zabezpieczający. Dekret luzował ograniczenia. Moja konsultacja polegała na tym, że na prośbę Prowincjała miałem przygotować projekt dekretu luzującego. Nie pamiętam w tej chwili, czy zakres poluzowania w dekrecie jest tożsamy z postanowieniami mojego projektu.

To samo dotyczy dekretu z 2017 r. Odwołanie się do przepisu o biegłym oraz do przepisu o karach ekspiacyjnych nie było efektem zmiany nastawienia co do procedury, w toku której dekrety te są wydawane. Miało wyłącznie doprecyzować podstawę prawną oraz pokazać, że przy dalszym luzowaniu Prowincjał działał przy uwzględnieniu opinii biegłych medyków.

W przypadku dekretu z 2019 r. byłem konsultowany przede wszystkim jako przeor Konwentu, do którego należał o. Paweł M. Jako taki nie miałem zastrzeżeń co do jego postawy. Kwestie formalne, m.in. podstawa prawna, nie miały większego znaczenia.

Moim zdaniem wskazanie danego kanonu jako podstawy prawnej w dekretach zabezpieczających wydawanych wobec Pawła M. było okolicznością bez znaczenia. W każdym dekrecie po 2014 roku jest bowiem wskazany kanon 1338 § 1 KPK. Kanon ten znajduje się w rozdziale II kary ekspiacyjne i limituje zakres stosowania kanonu 1336 § 1 n. 2 i 3 KPK. Zatem kanon 1338 § 1 KPK nie może być samodzielnie stosowany, jeżeli nie stosuje się równocześnie kanonu 1336 § 1 n 2 lub 3 KPK. Obojętne jest, czy w podstawie prawnej poda się zatem kanon 1338 § 1 KPK, który w swej treści wskazuje: „*pozbawienia i zakazy, wyliczone w kan. 1336, § 1, n. 2 i 3*", czy poda się kanon 1338 § 1 KPK w zw. z kanonem 1336 § 1 n. 2 lub 3 KPK – treść stosowanej podstawy prawnej jest identyczna. Obydwa te kanony dotyczą kar ekspiacyjnych, które w tym przypadku były stosowane jako zabezpieczenie. Dodanie kanonu 1336 KPK nie powoduje, że w ramach podstawy prawnej „wchodzi się" w obszar kar ekspiacyjnych, bo w nim się jest na podstawie kanonu 1338 § 1 KPK. Oczywiście, nieco inną sytuacją jest podanie jako podstawy prawnej kanonu 1338 § 2 KPK, ale i to nie powoduje, że normodawca wychodzi lub wchodzi w obszar kar ekspiacyjnych.

**Przy okazji konsultowania ze mną podstaw prawnych powyższych dekretów nigdy nie pojawiła się kwestia oceny przeze mnie możliwości ponownego ukarania o. Pawła M. za czyny z okresu sprawy wrocławskiej. Nigdy też Prowincjał nie zwracał się formalnie o przeanalizowanie sprawy o. Pawła M. (Akta o. Pawła M. z archiwum tajnego poznałem na przełomie 2019/2020 r.). Niezależnie jednak od tego, że pytanie takie nigdy się nie pojawiło, nawet po zapoznaniu się z aktami o. Pawła M. uważałem, że nie jest możliwe – dla mnie ponowne, dla Komisji legalne – ukaranie go za te czyny. W szczególności, jak wyżej wskazałem, uważam, że zaproponowane przez Komisję rozwiązanie uznawane za prawidłowe w sposób rażący narusza przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego.**

W zakresie faktów – o. Paweł M. popełnił szereg przestępstw przed 26 czerwca 2000 r. W chwili popełnienia przez niego przestępstw oraz w chwili

Ponieważ postępowanie kanoniczne zostało wszczęte w 2021 r. przyjmujemy do wiadomości, że przez okres ponad roku po zapoznaniu się z treścią akt sprawy Pawła M. o. Mirosław Sander OP jako prawnik Prowincji nie podjął żadnych czynności zmierzających do uruchomienia procesu kanonicznego, jak również nie wskazuje on, by odbył on jakąkolwiek konsultację prawną ze specjalistą z tego zakresu, by swój pogląd o niemożności prowadzenia takiego postępowania potwierdzić. Jak rozumiemy uznał, że identyfikacja treści zawartych w aktach sprawy nie rodzi jego obowiązku moralnego lub urzędowego do zajęcia się tą sprawą i jej wyjaśnienia.

Nie zidentyfikował on także w materiale, z którym się zaznajomił, przestępstw solicytacji, mimo że ich opis wyraźnie tam się znajduje. Także dziewięciodniowe dochodzenie wstępne nie pozwoliło na odkrycie przestępstw zarezerwowanych Stolicy Apostolskiej, do których bez problemu dotarła Komisja.

wymierzenia mu kary – zdaniem Komisji w sensie funkcjonalnym – nie obowiązywały żadne inne normy niż Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 r. Pierwsze nowe normy z prawa kanonicznego karnego pojawiły się w roku kolejnym, już po wymierzeniu o. Pawłowi M. kary. W tym czasie był on już w trakcie jej odbywania. A zatem wbrew odmiennemu twierdzeniu Komisji, nie popełniam błędu w zakresie stwierdzenia, że **w chwili rozstrzygania tej sprawy o. Pawła M. brak było norm, które pozwalały na inne załatwienie sprawy.**

Oczywiście, można twierdzić, że akt/pismo/dekret w znaczeniu funkcjonalnym z 2000 r. wymierzający karę jest nieważny, ale nie jest możliwe ustalenie jego zakresu przedmiotowego. Jednakże w niczym nie zmienia to faktu, że **o. Maciej Zięba za czyny polegaj*ące na „naruszeniu zasad wiary i moralności chrześcijańskiej w prowadzeniu Wspólnoty św. Dominika"* ograniczył drastycznie władzę święceń ojca Pawła M. Była to decyzja represyjna**, skutek naruszenia prawa przez Pawła M. **Represja ta została nazwana karą.** Oczywiście, można czynić rozważania, czy ojciec Paweł M. został ukarany za każdy czyn, który popełnił, i czy przyjęto odpowiednią kwalifikację tych czynów wobec tak ogólnego ich określenia. Ale **jeżeli ktoś jest ukarany za czyn polegający na *„naruszeniu zasad wiary i moralności chrześcijańskiej w prowadzeniu Wspólnoty św. Dominika" i* ustalany jest zakres dowodów, przy uwzględnieniu** *in dubio pro reo* (w razie wątpliwości na korzyść oskarżonego)**, nie jest możliwe przyjęcie, że jakikolwiek czyn wynikający z tych dokumentów, a kwalifikowany jako prowadzenie Wspólnoty św. Dominika – nie był objęty reakcją karną**. Być może na skutek niewłaściwego postępowania dowodowego czynom tym nadano błędną kwalifikację i w tym zakresie postępowanie dowodowe i orzeczenie dotknięte są wadą, ale nic ponad to. **Zatem przyjąć trzeba, że o. Maciej Zięba nałożył karę za całokształt działalności. Kara ta została wykonana.**

Co ważne, w chwili orzekania przez o. Macieja Ziębę solicytacja nie była przestępstwem zastrzeżonym Kongregacji. Stała się nim w roku 2001, kiedy Jan Pa-

Wobec przedstawionej wątpliwości co do racji zaproponowanego rozwiązania o zasadności stwierdzenia nieważności dekretu o. Macieja Zięby OP, uznając, że jest to sprawa drugorzędna i szczegółowa, zagadnienie to usunęliśmy z tekstu Raportu.

Solicytacja wynika z treści dokumentów zgromadzonych w 2000 r. i wbrew temu, co zawiera się w obecnym stanowisku pisemnym, w trakcie przesłuchania przed Komisją o. Mirosław Sander OP stwierdził, że jest ona w tym wypadku niewątpliwa.

O. Mirosław Sander OP zadaje pytanie: Czy późniejsze wejście w życie przepisów o zastrzeżeniu Kongregacji oraz jeszcze późniejsze wydłużenie przedawnienia może dotyczyć takiego (wcześniejszego) czynu? Odpowiedź na to pytanie od strony specjalisty prawa karnego jest oczywista. Dopóki nie upłynął termin przedawnienia można go wydłużać. W prawie kanonicznym dodatkowo jest przewidziana możliwość uchylenia przedawnienia odnośnie do najcięższych przestępstw, jeśli tak uzna Kongregacja Nauki Wiary, stąd w 2001 roku wprowadziła obowiązek kierowania tych spraw do Kongregacji. Przepisy o przedawnieniu „chwytają w locie" i do czynów wcześniejszych, pod wskazanymi warunkami, należy stosować przepisy nowe.

Wystąpienie solicytacji powoduje, że po zmianie przepisów o przedawnieniu w wyniku wejścia SST, można było do końca 2020 roku wszcząć postępowanie karne, a obowiązkiem było wszczęcie wstępnego dochodzenia kanonicznego, bowiem Kongregacja Nauki Wiary albo obejmuje dłuższym

weł II wydał *Sacramentorum Sanctitatis Tutela*, co ma znaczenie dla przedawnienia oraz właściwości. **O. Maciej Zięba nie orzekał w sprawach zastrzeżonych Kongregacji**. W tej sytuacji, przy odpowiedzi na pytanie, czy mogę ukarać surowiej za te czyny, pojawiają się tylko dwie logiczne możliwości:

1. albo w ogóle zignoruję fakt (zapewne wadliwego) nałożenia kary i przyjmę, że ukarania nie było;
2. albo akt/pismo/dekret uznaję za istniejący i nakładający karę.

Komisja przyjmuje drugie rozwiązanie.

W tym miejscu można sobie postawić pytanie: skoro wielokrotnie i na różne sposoby Komisja stwierdza, że pozostaję w głębokim błędzie co do tego, że to nie jest problem ponownego karania, w jakim celu istnieje potrzeba eliminacji dekretu z roku 2000? Jeżeli to nie jest przeszkodą do ukarania (ponownego/legalnego), po co ją eliminować? Oczywiście, żeby przyjąć, że konieczne jest wyeliminowanie dekretu z 2000 roku, Komisja musi wcześniej przyjmować, że dekret ten wadliwie, ale wymierzył karę. I brak jego eliminacji uniemożliwiałby ponowne wymierzenie kary z powodu *ne bis in idem*. Nie ma bowiem żadnego innego logicznego uzasadnienia dla tej konieczności. Można zatem twierdzić, że w sprawie ponownego ukarania o. Pawła M. nie chodzi o zakaz *ne bis in idem*, ale popada się w wewnętrzną sprzeczność, proponując urzędowe potwierdzenie nieważności. Komisja wskazuje, że jej zdaniem dekret o. Macieja Zięby dotknięty jest nieważnością z tego powodu, że niewłaściwa była liczba sędziów. Należy zatem dekret ten unieważnić/stwierdzić jego nieważność i prowadzić od nowa postępowanie, sanując braki postępowania poprzedniego. W jego toku ustalić, czy podejrzenie solicytacji jest uzasadnione i w konsekwencji doprowadzić do ukarania na nowo. Komisja, poza wskazaniem, że taką propozycję powinienem złożyć o. P. Kozackiemu, nie odwołuje się do żadnej podstawy prawnej. Przyjmuje, że powyższe jest po prostu możliwe, nie wskazując trybu.

Nieważność dekretu jest uregulowana w kanonie 1739 KPK, z którego wynika, że nieważność może być okresem przedawnienia czyny towarzyszące solicytacji, albo znosi konstrukcję przedawnienia do tych czynów o krótszym okresie przedawnienia karalności. Innymi słowy zarówno o. K. Popławski OP i o. Paweł Kozacki OP mieli obowiązek wszczęcia wstępnego dochodzenia kanonicznego.

Okres od 2019/2020 już całkiem bezpośrednio obciąża prawnika Prowincji za niedostrzeżenie przestępstwa solicytacji oraz nieprawidłowego odtworzenia stanu prawnego wraz z powinnościami spoczywającymi na prowincjałach.

Przedstawiona przez o. Mirosława Sandera OP w długich wywodach argumentacja zaciemnia obraz stosunkowo prostego zagadnienia prawnego.

Próba interpretacji zakresu zakazu skazania przez poszerzanie jego pojemności z wykorzystaniem argumentu *in dubio pro reo* jest myląca. Wskazana dyrektywa domniemania niewinności ma przede wszystkim procesowy charakter – decyduje o rozkładzie ciężaru dowodu, nie zaś o interpretacji zakresu skazania. Tę wyznacza kwestia tożsamości czynu, o której była już mowa.

Pozostałe kwestie, wobec wielu powtórzeń tych samych tez, zostały już omówione wyżej.

stwierdzona w wyniku rekursu hierarchicznego. Doktryna prawa kanonicznego nie daje odpowiedzi na to, jak i w ogóle czy można pójść drogą stwierdzenia nieważności dekretu z urzędu, bez procedury rekursu, poza kan. 1739 KPK. Prof. Claudio Papale, autorytet w tej dziedzinie, pracujący w sprawach karnych w Kongregacji Doktryny Wiary od lat, wykładowca na Uniwersytecie Papieskim *Urabaniana* w Rzymie, w ogóle o tym nie wspomina w żadnej ze swoich książek (C. Papale, *Il processo penale canonico. Commento al Codice di Diritto Canonico Libro VII, Parte IV*, Città del Vaticano 2007, *passim*; C. Papale, *Formulario commentato del processo penale canonico*, Città del Vaticano 2012, *passim*). Z pewnością nie stosowano takiej procedury dotąd w sprawach karnych. Zresztą taka procedura jest nadzwyczajna, co potwierdza tylko wcześniejszą tezę, że w trybie zwyczajnym tej sprawy nie można było załatwić.

Problem polega na tym, że owo unieważnienie nie jest możliwe z dwóch powodów. Po pierwsze kanony, o których zapewne myślała Komisja – kan. 1641–1648 KPK – dotyczą wyroków. Podobnie zresztą jak kanon 1622 KPK, w którym Komisja upatruje podstawy do nieważności. Ojciec Paweł M. został ukarany dekretem. Wydaje się, że niedopuszczalne jest stosowanie do dekretów przepisu kan. 1645 KPK. Nawet gdyby przyjąć, że kan. 1645 KPK, czyli instytucja *restitutio in integrum* miałby zastosowanie do dekretów karnych, to i tak same przesłanki wymagane w tych sprawach blokują zastosowanie tej instytucji.

**W konsekwencji zaproponowane przez Komisję rozwiązanie jest niemożliwe do zastosowania bez naruszenia przepisów KPK**. Niemożliwe jest w ogóle przejście do dochodzenia wstępnego i do nowego procesu.

Ale nawet gdyby przyjąć, że możliwe jest unieważnienie dekretu z 2000 roku bez żadnego trybu, nie dojdzie do ponownego ukarania o. Pawła M. I nie mogło do niego dojść w jakimkolwiek okresie po czerwcu 2005 r., kiedy to Prowincjałem jeszcze był o. Maciej Zięba. **Ani o. Krzysztof Popławski, ani o. Paweł Kozacki nie mieli nawet potencjalnej możliwości ukarania o. Pawła M. na nowo, ponieważ skarga karna co do wszystkich czynów przedawniła się**

**najpóźniej pod koniec czerwca 2005 r. I dotyczy to wszystkich czynów**, również przestępstwa solicytacji. Okoliczność ta jest oczywista w przypadku wszystkich czynów poza solicytacją.

W przypadku solicytacji może pojawić się pewna wątpliwość. W chwili popełnienia czynu nie był on zastrzeżony Kongregacji; w chwili ukarania również nie. Należy sobie postawić pytanie: czy późniejsze wejście w życie przepisów o zastrzeżeniu Kongregacji oraz jeszcze późniejsze wydłużenie przedawnienia może dotyczyć takiego czynu? Dyskusja na temat charakteru zarezerwowania przestępstw Kongregacji toczyła się w kanonistyce w latach 30-tych XX wieku i nie doprowadziła do żadnego konsensusu. Ale co ważniejsze, **z dokumentów zgromadzonych w 2000 r. – wbrew twierdzeniom Komisji – solicytacja nie wynika**. Komisja odwołuje się do jednego zdania uzasadniającego przyjęcie uzasadnionej wątpliwości. Tyle tylko, że z przytoczonego świadectwa nie wynika, aby czyny seksualne miały miejsce przy spowiedzi lub w związku ze spowiedzią. Wykładania językowa przytoczonego świadectwa wskazuje tylko tyle, że w czasie spowiedzi o. Paweł M. powziął informacje o uprzednim wykorzystaniu. I ta informacja miała być przyczyną jego przestępnych czynów. Zatem, nawet w nowo przeprowadzonym procesie, o ile przyjąć, że dochodzi do doprecyzowania, że solicytacja jednak miała miejsce, pojawia się wątpliwość co do tego, czy norma późniejsza mogła wydłużać przedawnienie w sytuacji wadliwego ukarania za konkretny czyn, być może błędnie kwalifikowany. Wątpliwość ta musi być rozstrzygnięta na korzyść o. Pawła M. (*favor rei*).

Zatem w moim przekonaniu, jeszcze raz podkreślam, w stanie wiedzy na dzień dzisiejszy, ani o. Krzysztof Popławski, ani o. Paweł Kozacki nie mogli zrobić nic, co doprowadziłoby do ponownego ukarania o. Pawła M. z powodów wyżej wskazanych. W szczególności nie doprowadziłby do tego sposób postępowania wskazany przez Komisję. **Zatem, niezależenie od tego, że nikt mnie o to nie pytał, obiektywnie nie mogłem wprowadzić w błąd o. Pawła Kozackiego „odnośnie do możliwości wszczęcia i przeprowadzenia postępowania kanonicznego względem Pawła M., w tym przeprowadzenia procesu**

**i ukarania go w sposób ważny", ponieważ takiej możliwości nie było.** Podobnie o. Tomasz Wytrwał nie mógł wprowadzić w błąd o. Krzysztofa Popławskiego. Oczywiście, nie oznacza to, że dekret o. Macieja Zięby był niewadliwy. Jego wadliwość jest dla mnie oczywista, ale nieusuwalna.

W tym kontekście konieczna jest jeszcze jedna uwaga. Komisja uważa, że argumentem za niespójnością mojego stanowiska jest to, że w projekcie dekretu z 2021 roku wskazuję na nowo wszystkie czyny od 1996 roku. Stwierdzenie to jest alogiczne i wewnętrznie sprzeczne.

Po pierwsze, w jaki sposób można przyjąć, zakładając na chwilę, że to prawda, że moje przekonanie z marca 2021 roku istniało w roku 2014, 2016, 2017?

Po drugie, w jaki sposób można przyjąć, że moje przekonanie z 2021 roku świadczy o tym że o. Tomasz Wyrwał już od 2006 roku miał inne niż ujawnione Komisji przekonanie, czyli w domyśle że kłamiemy, bo obydwaj już od 2006 roku wiedzieliśmy, że o. Pawła M. można ponownie ukarać i ukrywaliśmy to przed Prowincjałami?

Po trzecie, tylko ktoś, kto nie przeczytał dekretu z 2021 roku, może twierdzić, że objęte nim zostały wszystkie czyny o. Pawła M. od 1996 r. To zdumiewa, bo dekret jest częścią Raportu. W dekrecie tym opisane są tylko dwie grupy czynów. Nie wszystkie czyny od 1996 r., ale jedynie dwie grupy. Dlaczego są opisane? Ponieważ jak wynika z treści dekretu, **czyny, które są przedmiotem badania, popełnione po 2012 roku, są popełnione w warunkach recydywy.** Jeżeli istnieje recydywa, to z logicznej natury rzeczy należy przyjąć, że są jakieś czyny, za które się karze, oraz jakieś czyny, za które już ukarano. Recydywą jest tylko sytuacja, w której po ukaraniu sprawca popełnia przestępstwo to samo (w różnym rozumieniu tego słowa). **Ponieważ w postępowaniu karno-administracyjnym nie ma aktu oskarżenia, aby zagwarantować prawo do obrony i aby też ograniczyć potencjalne zarzuty rekursu, uważam, że konieczne jest pokazanie, iż na określenie konsekwencji czynów o. Pawła M. będzie miało wpływ to,** Recydywa jest okolicznością wpływającą na wymiar kary (dyrektywą, którą ma się kierować organ określający wysokość i rodzaj orzekanej kary za czyn w przypadku powrotu do działalności przestępnej); uwzględnienie tej okoliczności nie wymaga wszczynania procesu obejmującego badanie czynu wcześniejszego. Jest to sprawa nie budząca żadnych wątpliwości w literaturze przedmiotu.

Tym samym na podstawie doradztwa prawnego o. Mirosława Sandera OP, choć z absurdalnego powodu, w końcu prowincjał wszczął wstępne dochodzenie, do którego podjęcia był zobowiązany przez 20 lat, przy czym potrzebował do tego nowego przestępstwa. Jest to skutek nie tyle niekompetencji samego prowincjała, co informacji przekazanej czy nieprzekazanej mu przez doradców (obu, OP 11 i o. Mirosława Sandera OP).

Ponownie wyjaśniamy, Paweł M. nie został ukarany prawnokanonicznie, za to był poddawany różnym ograniczeniom WYGLĄDAJĄCYM jak KARY. Z tego powodu, że coś WYGLĄDA jak KARA, nie może znaleźć zastosowanie zakaz PONOWNEGO KARANIA. W logice dekretów, i to rozumowanie o. Mirosław Sander OP uważa za prawidłowe, można natomiast po tym, jak nałożono coś, co WYGLĄDA jak KARA, ponownie nałożyć coś, co WYGLĄDA jak KARA, tyle tylko, że nie tytułem represji, a zabezpieczenia. I to w zgodzie z zasadą *ne bis in idem*. Pogląd ten od strony prawnej budzi zdumienie.

**że w przeszłości popełnił czyny, ZA KTÓRE ZOSTAŁ UKARANY, i powrócił do przestępstwa.** Przecież potencjalnie oczywista jest linia obrony, obejmująca przyznanie się do popełnienia niektórych czynów, ale kwestionowanie recydywy. I najprostszy z możliwych zarzutów rekursu, że z żadnego elementu postępowania nie wynikało, na czym ta recydywa miałaby polegać albo że warunki tej recydywy zostały ujawnione dopiero w uzasadnieniu dekretu bez możliwości ustosunkowania się do nich w toku postępowania.

---

Komisja zarzuca, że:

1. uznawałem za prawidłowe dekrety o. Pawła Kozackiego, nakładające na o. Pawła M. określone zakazy, mimo że dekrety te mają błędną podstawę prawną;
2. na skutek niedbalstwa i braku wiedzy nie zaproponowałem bardziej efektywnych narzędzi, które docelowo miały doprowadzić do możliwości wymierzenia nowej kary suspensy albo wydalenia ze stanu kapłańskiego jako reakcji na nieposłuszeństwo.

Zakładam, że nie jest celem Komisji zaproponowanie sposobu dojścia do sytuacji, w której dochodzi do wydalenia ze stanu kapłańskiego formalnie za nieposłuszeństwo, ale materialnie za czyny popełnione do czerwca 2000 r. wobec niesprawiedliwości materialnej tamtej kary

Komisja uważa, że rolą doradcy prawnego jest poszukiwanie zgodnego z prawem i interesem swojego mocodawcy najlepszego rozwiązania. W przypadku tzw. prawnika wewnętrznego ten obowiązek jest oczywisty, doradca ten jest bezpiecznikiem funkcjonowania instytucji. Przedstawianie wadliwego poglądu prawnego lub zaniechanie pozyskania informacji koniecznych do jego wyrobienia jest błędem doradcy prawnego i ponosi on za to odpowiedzialność.

---

W zakresie zarzutu pierwszego **Komisja wyciąga bardzo daleko idące wnioski, mimo że nie przeprowadziła ustaleń faktycznych, które mogłyby być podstawą tych wniosków.** W szczególności Komisja przyjmuje, ukrywając to pod eufemizmami, że dekret Generała Zakonu wydany na skutek rekursu o. Pawła M. jest wadliwy i narusza prawo. Nie można bowiem twierdzić, na co zresztą wskazuje Komisja w nieco innym kontekście, że represja – a stosowane zakazy prewencyjne są represją – mogą być zastosowane bez podstawy prawnej. Skoro zatem Generał Zakonu utrzymał w mocy dekret Prowincjała, który jest nielegalny, bez względu na motywy,

Komisja uznaje, że rekurs Pawła M. był zasadny – zakonnik został pozbawiony prawa do obrony, a środki w postaci kar kanonicznych były mu wielokrotnie nakładane bez procesu dekretami administracyjnymi. Uważamy, że oddalenie rekursu wiązało się przede wszystkim z poglądem o konieczności utrzymania Pawła M. w systemie ograniczeń właściwym karom kanonicznym.

Prezentacja korespondencji między Generałem i o. Krzysztofem Popławskim OP służy ukazaniu, że prowincjał mógł, niezależnie od poglądu jego doradcy prawnego, działać w przekonaniu, że jego

którymi się kierował, wydał dekret, który jest nielegalny. Oczywiście, jest też taka logiczna możliwość, że Komisja myli się, przyjmując nielegalność dekretu Prowincjała z 2011 r. W każdym jednak razie dla postawienia tezy: ***„Z formalnego punktu widzenia rekurs Pawła M. był w naszej ocenie zasadny, jednak analiza korespondencji między Generałem a ówczesnym Prowincjałem nakazuje uznać, że jego oddalenie nastąpiło ze względu na wolę podtrzymania działań prewencyjnych podejmowanych wobec Pawła M. po przekazaniu przez Prowincjała Generałowi Zakonu informacji o tym, że Paweł M. został ukarany prawnokanonicznie i nie ma możliwości ponownego jego ukarania w procedurze, której brak względem wydawanego dekretu*** *słusznie zarzucił w swoim rekursie Paweł M*" – **konieczne jest zbadanie nie dwóch listów, ale akt postępowania prowadzonego przez Generała.** W przeciwnym razie teza, że rekurs był zasadny, ale nie odniósł skutku, jest gołosłowna. Podobnie jak gołosłowne jest domniemywanie, z jakich powodów rekurs ten nie odniósł skutku. Ponieważ, zdaniem Komisji, Generał został wprowadzony w błąd przez o. Krzysztofa Popławskiego, który został wprowadzony w błąd przez „prawników".

Rekurs hierarchiczny, przynajmniej w oparciu o moje doświadczenie i przyjętą praktykę kanoniczną, powinien spowodować, że do Kurii Generalnej powinny zostać przesyłane nie akta konkretnego postępowania, ale całość akt, również akta z archiwum tajnego. Innymi słowy, w chwili rozpatrywania rekursu Kuria Generalna powinna mieć dostęp do każdego dokumentu, który został udostępniony Komisji (oczywiście, o ile wówczas ten dokument już istniał). Zatem Kuria Generalna powinna znać i dekret o. Macieja Zięby z 2000 r., i świadectwa, które były podstawą tego dekretu, i wszystkie inne dowody do tego czasu zgromadzone. Nie mam takiej wiedzy, czy sprawa ta została w ten sposób załatwiona w Kurii Generalnej.

Procedura w Kurii Generalnej wygląda w taki sposób, że sprawą najpierw zajmuje się prokurator generalny, który ma stałe oficjum. Jest urzędnikiem o określonym zakresie kompetencji, **nie jest konsultorem**. Efektem pracy prokuratora generalnego jest przygotowanie projektu rozstrzygnięcia. Napostępowanie w sprawie Pawła M. jest z prawnego punktu prawidłowe. Jest to zatem niezwykle istotna okoliczność ze względu na zakres zarzucalności błędu prowincjałów.

stępnie sprawa trafia do Generała, który rozważa prawidłowość projektu. A przed wydaniem dekretu każda tego typu sprawa jest omawiana przez Radę Generalną.

Przyjęcie, że w tak sformalizowanej procedurze możliwe jest kształtowanie poglądu Generała przez list Prowincjała – jest daleko wątpliwe. W każdym razie, w stanie wiedzy na dzisiaj, **nie widzę żadnych podstaw do przyjęcia, że dekret Generała został wydany z innych powodów niż pozytywny wynik kontroli legalności dekretu Prowincjała z 2011 r.** Nie mam żadnej wiedzy, która pozwalałaby mi przyjąć, że istnieje jakiekolwiek prawdopodobieństwo, iż mogłoby być inaczej. W stanie wiedzy na 2014/2016 rok przyjmowałem, że skoro Generał skontrolował prawidłowość dekretu z 2011 roku i nie zakwestionował tego dekretu, choćby w zakresie podstawy prawnej, dekret ten jest prawidłowy. Nie ma zatem żadnych powodów, dla których podstawę tej należałoby zmieniać. Jak wyżej wskazałem, dopisanie do tej podstawy prawnej jednego kanonu jest kwestią sposobu formułowania podstaw prawnych, a nie merytorycznej analizy tej podstawy prawnej. Oczywiście, przyjmuję do wiadomości, że podstawa ta jest błędna, ale – jak rozumiem – to jest wyłącznie uzasadnienie dla mojego braku wiedzy i fachowości, ponieważ sama Komisja stwierdza, że mimo błędnej podstawy prawnej reakcja Prowincji była adekwatna do sytuacji.

---

Odnośnie do wyżej wskazanego zarzutu drugiego Komisji przede wszystkim chcę wskazać, że **nigdy nie byłem informowany o istotnych przypadkach nieposłuszeństwa Pawła M.** Zachowania z lat 2009–2010 nie były mi znane, bo nie było mnie w tym czasie w Polsce. Po pierwszym dekrecie o. Pawła Kozackiego, który był kalką ostatniego dekretu o. Krzysztofa Popławskiego, wszystkie kolejne dekrety były luzowaniem ograniczeń. Zatem należy uznać, że nie dość, że nie dochodziło do nieposłuszeństwa, to **zachowania o. Pawła M. wskazywały, że możliwe jest łagodzenie ograniczeń.** Skoro tak, nie widziałem żadnych przesłanek do tego, żeby zmienić sposób postępowania. Być może jest to zarzucalna naiwność, ale przez ten czas **byłem**

Trudno jest nam zrozumieć, kiedy w opinii o. Mirosława Sandera OP rozpoczyna się „istotność" nieprawidłowego postępowania Pawła M.

**przekonany, że ścisły dozór o. Pawła M. odnosi pozytywne skutki.** Uważałem, że zasadnicze luzowanie ograniczeń byłoby błędem, ale funkcjonowanie w systemie zakazów przynosiło pozytywne efekty. Niektóre z nich obserwowałem osobiście. Reasumując, **w okresie, w którym wykonywałem zadania prawnika Prowincji, nie zaistniała potrzeba stosowania ostrzejszych środków zabezpieczających, zastosowane były efektywne z punktu widzenia ich celu.**

---

W tym kontekście wyjaśnienia wymaga jeszcze jedna kwestia. **Jestem głęboko przekonany, że system kar kościelnych jest efektywny tylko wówczas, gdy ukarany jest posłuszny.**

W literaturze karnistycznej wskazuje się, że przestrzeganie prawa (posłuszeństwo) wynika z różnych przesłanek – legalistycznych, utylitarnych, zagrożenia itp. Pogląd o tym, że karanie jest efektywne, gdy ktoś jest posłuszny, jest prawdziwe tylko o tyle, jeżeli posłuszeństwo to może być ostatecznie wymuszone. Służą do tego różne strategie, np. posługiwanie się zagrożeniem zastosowania dalszych, bardziej poważnych konsekwencji na wypadek naruszenia orzeczonego zakazu. Tej motywacji nie stworzono mimo możliwości prawnych i na tę wadę w konstrukcji dekretów, także tych, w których powstaniu uczestniczył o. Mirosław Sander OP, Komisja zwraca uwagę.

Tymczasem o. Mirosław Sander OP używa tego określenia w takim oto rozumieniu, że wobec braku posłuszeństwa nie można było nic zrobić. Paweł obchodził dekret, więc należało go doprecyzować, a z czasem luzować jako nagrodę za posłuszeństwo.

---

Przytaczany przez Komisję pogląd – niezależnie od tego, że nie może być uzasadnieniem dla zarzutów dotyczących dekretów z roku 2010 i 2011, bo nie miałem z tymi dekretami nic wspólnego – nie jest mój. W korespondencji z Komisją posłużyłem się w tym zakresie **cytatem**. Jest to stwierdzenie, które poznałem w toku studiów kanonicznych. A chodzi w nim tylko o to, że przed Soborem Watykańskim II prawo karne Kościoła miało system sankcji, które same z siebie były dolegliwe, bo ich wykonywanie opierało się na przymusie. Jeżeli orzeczono karę pozbawienia wolności, skazany przebywał w więzieniu nie dobrowolnie, na zasadzie posłuszeństwa, ale dlatego, że nie mógł z tego więzienia wyjść.

W trakcie wypowiedzi przed Komisją o. Mirosław Sander OP nie zaznaczał, że cytuje, lecz przytoczył tę opinię jako własną. Nie uczynił tego słownie, nie skorzystał również ze znanego gestu mimicznego.

| | |
|---|---|
| Obecny system kar jest zupełnie inny. **Każda kara kanoniczna, łącznie z suspensą i wydaleniem ze stanu duchownego, ma sens tylko wówczas, gdy skazany karze tej chce się podporządkować, czyli jest posłuszny.** Jest dla mnie zrozumiałe, że kara suspensy w przypadku duchownego diecezjalnego potencjalnie może łączyć się z dolegliwością ekonomiczną, wynikającą z pozbawienia możliwości uzyskiwania dochodów, co w przypadku zakonnika już nie występuje, ale nawet ten skutek jest uzależniony od posłuszeństwa. Jeżeli skazany nie będzie posłuszny, będzie ignorował karę suspensy i będzie wykonywał władzę święceń w zakresie, jaki sam uzna za właściwy. I mamy tego liczne i medialne przykłady, np. w Archidiecezji Krakowskiej, Częstochowskiej i Wrocławskiej. Nawet wydalenie ze stanu duchownego odniesie skutek tylko w przypadku posłuszeństwa, czego też, niestety, mamy znane a bolesne przykłady. | Nie są Komisji znane akta postępowania w sprawach krakowskich, częstochowskich czy wrocławskich.<br><br>Na temat sensu kary w prawie kanonicznym odsyłamy do fundamentalnego dzieła: M. Myrcha, *Prawo karne. Komentarz do Piątej Księgi Kodeksu Prawa Kanonicznego*, tom II, Kara, część 1, przepisy ogólne, Warszawa 1960 |
| Zatem nie rozumiem, w którym miejscu tego rozumowania popełniam błąd, który powoduje, że można mi oraz wielu znanym mi kanonistom zarzucić, że nie jest prawdziwe przytoczone przeze mnie stwierdzenie. A w kontekście monitorowania przestrzegania zakazów przez o. Pawła M. chodzi tylko o to, że przełożony mógłby to robić w sposób pełny tylko wówczas, gdyby przebywał z o. Pawłem M. w jednym miejscu przez całą dobę. W każdym innym przypadku monitoring ten będzie z natury rzeczy ograniczony. | Nie wiemy, co jeszcze możemy dodać, by autor zastrzeżeń zrozumiał. O. Mirosław Sander OP nie przytacza nazwisk „wielu znanych mu kanonistów", poza cytatami z jednej, znanej nam zresztą książki, w której nie można przy rzetelnej lekturze znaleźć poparcia dla poglądu prezentowanego przez prawnika Prowincji. |

ANEKS 2

# Analiza procesu opiniowania psychiatryczno-psychologicznego
(część niejawna Raportu)